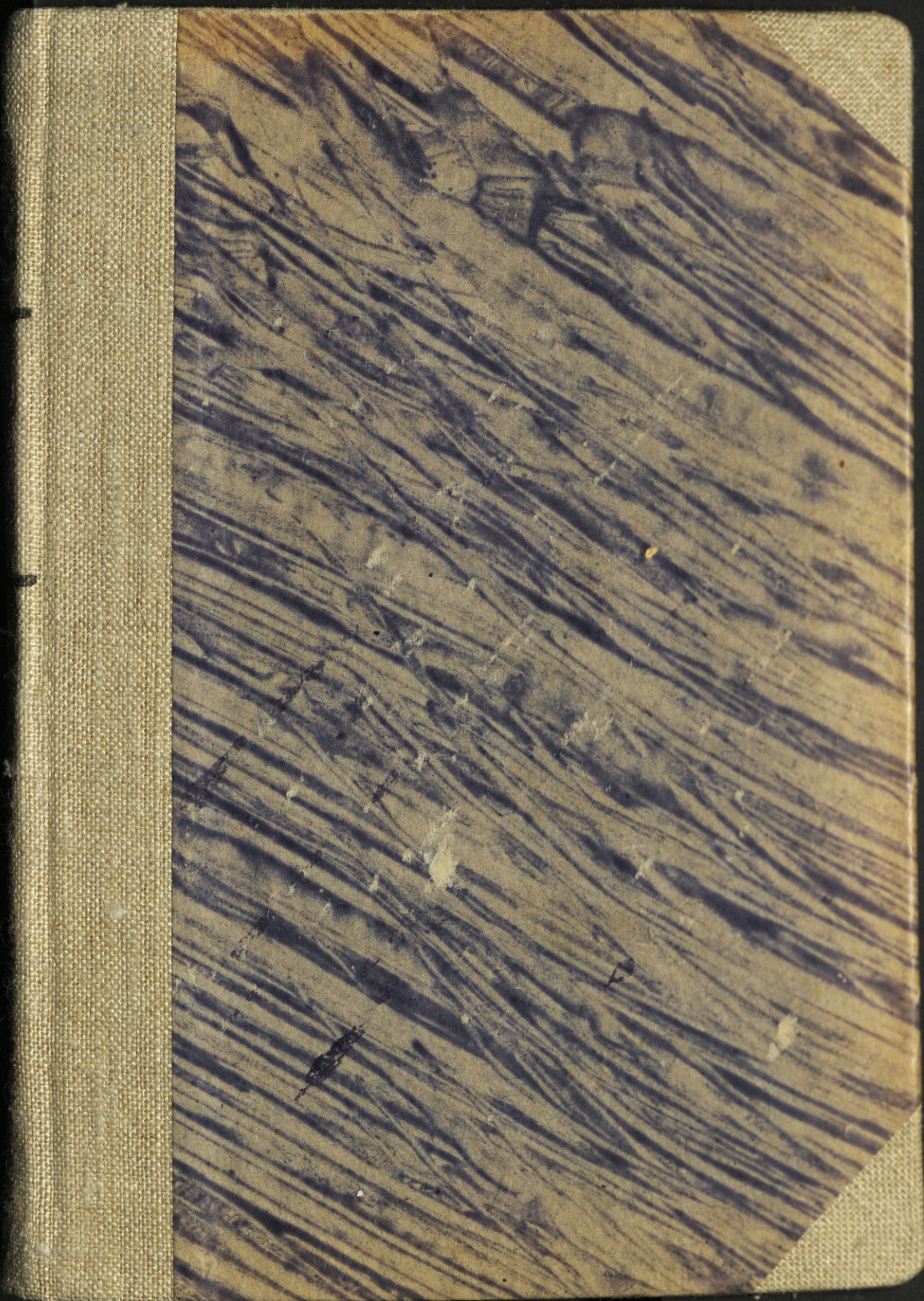


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





ANDRZEJ JÓZEF KAMIŃSKI

MILITARYZM NIEMIECKI

GŁÓWNE ZAGADNIENIA
SPOŁECZNE I POLITYCZNE

*

1285 x 21

ANDRZEJ JÓZEF KAMIŃSKI

MILITARYZM NIEMIECKI
GŁÓWNE ZAGADNIENIA
SPOŁECZNE I POLITYCZNE



WYDAWNICTWO
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

Obwolutę projektowała
HANNA WIŚNIEWSKA

*

Redaktor
LEONORA STRÓŻECKA

*



Redaktor techn.: HELENA MALCZEWSKA

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej
Warszawa 1962. Wydanie I
Printed in Poland

Nakład 5.000+260 egz. Obj.: 28,7 ark. wyd., 30,75
ark. druk. Papier druk. mat. V kl. 65 g. Format
61×86/16 z Zakładów Celulozowo-Papierniczych
im. J. Marchlewskiego we Włocławku. Oddano
do składu 1.06.62. Podpisano do druku 3.11.62 r.
Druk ukończono w listopadzie 1962 r. Zam. 696
z dn. 1.06.1962 r. Wojskowa Drukarnia w Łodzi.
A-3 Cena zł 28.—

*P o l e g ł y m
z m a r ł y m
i w a l c z ą c y m
niemieckim bojownikom
przeciw militaryzmowi
pracę tę
poświęcam*

ROZDZIAŁ I

RODOWÓD

WALKA O TREŚĆ POJĘCIA — PAŃSTWO KRZYŻACKIE I PRUSKIE —
FEUDALNE KORZENIE MILITARYZMU — ISTOTA ZAGADNIENIA

Pojęcie militaryzmu jest złożone i nie pozbawione wieloznaczności. Przyczynia się do tego historyczny rozwój samego zjawiska oraz nawarstwianie się znaczeń, jakie nadawano słowu — a także wysiłki autorów związanych z kołami, którym zależy na zaciemnieniu pojęcia.

Nie dążymy w tej pracy do wyczerpującego przedstawienia całego problemu militaryzmu w ogóle, ani nawet tylko militaryzmu prusko-niemieckiego. Pragniemy dać jedynie zarys związanych z nim zagadnień, które uważamy za najważniejsze. Jednakże właśnie dlatego nie możemy pominąć kwestii znaczenia samego słowa: po pierwsze, aby nie operować wobec czytelnika pojęciem bliżej nie wyjaśnionym, po drugie zaś — ponieważ w Niemczech zachodnich, w związku z odrodzeniem się militaryzmu niemieckiego, czynione są niemałe wysiłki, ażeby pojęcie militaryzmu bądź usunąć z użycia, bądź zaciemnić przez nadanie mu możliwie niewinnego znaczenia.

Zarówno bowiem w samych Niemczech, jak i w krajach anglosaskich — to znaczy właśnie w tych społeczeństwach, ku którym kieruje się przede wszystkim propaganda zachodnio-niemiecka — pojęcie militaryzmu ma, niezależnie od takich czy innych odchyłeń w nadawanej mu treści, zabarwienie zdecydowanie ujemne. Hasłem wojennym Wielkiej Brytanii w pierwszej wojnie światowej była walka z militaryzmem niemieckim; hasło to powróciło w drugiej wojnie światowej zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Stanach Zjednoczonych, i zwłaszcza prezydent Roosevelt wymieniał często militaryzm niemiecki obok na-

cjonalsocjalizmu jako drugie zjawisko, którego unicestwienie było dlań celem wojny. Znalazło to następnie odbicie w tekście Układu Poczdamskiego. Również historyczna ustawa nr 46 Sojuszniczej Rady Kontroli z 25 lutego 1947 r. stanowiła o ostatecznej likwidacji państwa pruskiego jako „kolebki militarystyki i reakcji w Niemczech“.

Tak tedy w najdonioślejszych aktach prawnych, wydanych przez zgodne jeszcze podówczas wielkie mocarstwa, stwierdzono wyraźnie istnienie więzi pomiędzy prusactwem, militarystyką, reakcją i faszystyzmem niemieckim.

Toteż wspomniane ataki na samo pojęcie militarystyki w Niemczech zachodnich wywodzą się przede wszystkim z kół, które postawiły sobie za zadanie rehabilitację historyczną Prus i prusactwa.

Już w 1951 r. w swoim odczycie, wygłoszonym w 250 rocznicę koronacji pierwszego króla pruskiego — a wydanym następnie pod tytułem „Honor Prus“ — profesor Hans Joachim Schoeps z Erlangen głosił, że pojęcie „militarystyka“ i analogiczne, powszechnie przyjęte pojęcia, to karykatura ducha rzeczywistych Prus, domagał się też likwidacji tego „niejasnego terminu“ (*dieser unklare Terminus*). Ostateczny cios samemu pojęciu zadać miała dysertacja doktorska jego ucznia, Erharda Assmusa, zatytułowana „Publicystyczna dyskusja wokół militarystyki“.¹

Dla istniejących w NRF powiązań i kontaktów znamienne jest, że z tej nie opublikowanej dysertacji korzystał w parę lat później dr Werner Picht, kiedy na łamach czasopisma zachodnioniemieckich nauczycieli historii podejmował zasadniczą rozprawę z pojęciem militarystyki.

Czytamy tutaj, że bywają słowa, służące jak kastet do ogłuszania świadomości:

„Słowa — strzały żywe
Niewinnym szkodliwe“²

¹ H. J. Schoeps, *Die Ehre Preussens*, s. 6 i 48. (Praca Erharda Assmusa, *Die publizistische Diskussion um den Militarismus*, nie jest dla nas dostępna).

² Picht powołuje się wyraźnie na psalm 64, który też przytaczamy w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego.

Słowo takie, pozbawione wszelkiej treści, „jak łupina pozbawiona sensu (*sinnentleerte Hülse*) straszy dalej i tylko to demoniczne działanie zdradza jego pochodzenie duchowe“.³

(Nie wydaje się zresztą przypadkiem, że w parę miesięcy później przedstawiciel rządu NRF — w procesie przeciw Komunistycznej Partii Niemiec przed federalnym trybunałem konstytucyjnym w Karlsruhe — zaliczył Układ Poczdamski do aktów prawnych, które ulegają „powolnemu wydrażeniu“ (*langsam ausgehöhlt*), aż wreszcie „stają się pustą łupiną“ (*eine leere Hülse*).⁴

Dr Picht pisał następnie:

„Militaryzm jest takim właśnie słowem, służącym jako broń w walce... Zostało ono wypalone Niemcom na czole jako znamię Kaina i w dwóch wojnach światowych było najskuteczniejszym środkiem moralnej mobilizacji Zachodu przeciwko narodowi niemieckiemu... Scheler wykazał⁵, jaką rolę odgrywało to pojęcie, gdy chodziło o postawienie Niemiec pod przegierzem (*Verfemung*). Nie dająca się unicestwić etykieta «remilitaryzacja» wywołuje to widmo na nowo...“⁶

Oburzenie dra Pichta nie zdziwi nas, gdy stwierdzimy, że był on jednym z teoretyków militaryzmu hitlerowskiego i chwalcą poczynań hitlerowskich sił zbrojnych w Polsce, Francji i Związku Radzieckim⁷, współpracującym w dziedzinie propagandy z Oberkommando der Wehrmacht i z wydawnictwem pozostającym tradycyjnie na usługach niemieckiego sztabu generalnego — fir-

³ W. Picht, *Der Begriff „Militarismus“*, „Geschichte in Wissenschaft und Unterricht”, 1954, H. 8, s. 455.

⁴ *Weissbuch der KPD*, s. 27.

⁵ Picht ma tu na myśli pracę Maxa Schelera, *Ursachen des Deutschenhasses*, którą przyjdzie nam jeszcze się zająć.

⁶ *J. w.*, przyp. 3.

⁷ Por. W. Picht, *Die Wandlungen des Kämpfers* (1938); tenże, *Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt, Wahrheit und Lüge über den September-Feldzug 1939* (1939); tenże, *Das Ende der Illusionen, Der Feldzug im Westen, Ein Sieg der Tat über die Täuschung* (1941); tenże, *Allen Gewalten zum Trotz, Bilder vom Feldzug im Osten* (1942). Praca tegoż autora, *Der soldatische Mensch*, Berlin 1940, nie była dla nas dostępna; cytuje ją E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 190—191.

mą „Ernst Siegfried Mittler i Syn“ w Berlinie. A tym bardziej zrozumiałe staje się w tym świetle jego dążenie do utożsamiania militarystyki niemieckiego z niemieckim narodem.

Wyrażenie: „piętno Kaina“ budzi w pamięci echo słów wybitnego przedstawiciela militarystycznej polityki i protektora militarystyki, kanclerza Rzeszy w latach 1900—1909, księcia Bülowa, który pisał o niemieckich bojownikach przeciw militarystyce:

„Piętno hańby i infamii, jakie historia wycisnęła na czołach Efialtaesa i Judasza Iskarioty, przylgnęło na zawsze do nazwisk Grellinga i Eisnera, Fryderyka Wilhelma Foerster a i Fechenbacha”.

W istocie, poglądy dra Pichta byłyby do przyjęcia tylko w tym wypadku, gdyby wszystkich niezłomnych i ofiarnych niemieckich bojowników o Niemcy wolne od imperializmu i militarystyki, Niemcy żyjące w pokoju i przyjaźni z sąsiadami, uznano za wrogów własnego narodu.

(Nawiasem mówiąc, gdy Bülow pisał cytowane słowa, Kurt Eisner był już zamordowany; Feliksa Fechenbacha zamordowali hitlerowcy podczas rzezi czerwcowej 1934 r.).

Zresztą również przeciwnicy militarystyki niemieckiego nie będący Niemcami — i nawet nie należący do obozu socjalistycznego — rozumieją dobrze, iż zwalczając go działają w najlepiej pojmowanym interesie narodu niemieckiego. (Podkreślał to przed paru laty francuski senator Debu-Bridel).

Przytoczony wyżej pogląd, zgodnie z którym przeciwnik militarystyki niemieckiego jest tym samym wrogiem Niemiec, został sformułowany, jak wspomnieliśmy, na łamach czasopisma wydawanego przez i dla zachodnioniemieckich nauczycieli historii, a zatem w periodyku, grającym rolę pomocniczego podręcznika historii dla szkół w NRF. Wkrótce potem (w pierwszym tomie oficjalnego podręcznika wyszkolenia polityczno-historycznego dla zachodnioniemieckich sił zbrojnych) profesor Gerhard Ritter wywodził, iż uniezależnienie się dowództwa sił zbrojnych od kierownictwa politycznego Rzeszy w czasie pierwszej wojny światowej

„osławiło niemiecki sztab generalny na cały świat jako wylegarnię owego «militarystycznego» myślenia, które uchodzi za swoistą postawę duchową narodu niemieckiego i które rzekomo wciąż zagraża pokojowi Europy. Żadne pokolenie nie cierpiało tak pod brzemieniem tej kłątwy, jak właśnie nasze“.⁸

Także i tutaj stwierdzić musimy — i odrzucić — tezę, jakoby w pojęciu przeciwników militaryzmu niemieckiego był on „swoistą postawą duchową narodu niemieckiego“ w całości, nie zaś przejawem postawy i polityki określonych warstw społecznych. Równie stanowczo odrzucić trzeba zawartą w obu przytoczonych wypowiedziach sugestię, jakoby cierpienia narodu niemieckiego w obu wojnach światowych nie były wynikiem sprawowania władzy przez te właśnie warstwy — lecz następstwem nie zawinionego oskarżenia i napiętnowania militarystycznych Niemiec w oczach świata.

Profesor Ritter nie po raz pierwszy pisał tu o militaryzmie; jest on bodaj najwybitniejszym przedstawicielem zachodnioniemieckiej nauki, zajmującym się tym zagadnieniem.

Już w 1946 r. definiował on militaryzm, pisząc, że tzw. „realną politykę“ Bismarcka znamionowała wprawdzie potężna bojowość (*stark kämpferische Züge*), jednakże nie była ona bynajmniej „militarystyczna“, tzn. „wojownicza w samej swej istocie“ (*grundsätzlich kriegerisch*).

Dalej zaś:

„Najwidoczniej ową radykalną jednostronność i przerost bojowości (*des Kämpfertums*) w dziedzinie polityki świat piętnuje wieloznacznym epitetem «militaryzmu»“.⁹

W kilka lat później, na 22 kongresie historyków niemieckich w Bremie, prof. Ritter wygłosił referat o „problemie militaryzmu w Niemczech“. Oświadczył on, że pojęcie militaryzmu jest niejasne i „człowiek myślący naukowo niemal obawia się w ogóle je stosować“.

⁸ G. Ritter, Der 20. Juli 1944: „Die Wehrmacht und der politische Widerstand gegen Hitler“, w zbiorze *Schicksalsfragen der Gegenwart*, t. I, s. 356.

⁹ G. Ritter, *Europa und die deutsche Frage*, s. 183.

Niemniej pokusił się o definicję, określając militarystykę jako

„jednostronne opieranie decyzji politycznych na rozważaniach techniczno-wojskowych zamiast na wszechstronnym rozpatrzeniu tego, co odpowiada racji stanu“

oraz jako

„jednostronną przewagę rysów wojowniczych w zasadniczej postawie politycznej męża stanu“.¹⁰

Na wstępie wydanego w tymże 1954 roku pierwszego tomu monografii Rittera o zagadnieniu militarystyki w Niemczech czytamy:

„Problem militarystyki to kwestia właściwego stosunku między sztuką rządzenia państwem (*Staatskunst*) a techniką wojenną. Militarystyka jest to przerost i przecenianie wojskowości (*des Soldatentums*), które sprawia, że ten stosunek staje się niezdrowy“.¹¹

Ta bardzo daleka od dokładności definicja wywołała zresztą w Niemczech zachodnich dłuższą polemikę.

Wreszcie, w cytowanym już podręczniku dla Bundeswehry, Ritter mówi znowu o

„owej jednostronnej postawie bojowej (*einseitig kämpferische Haltung*), którą dziś nazywa się «militarystyką»“¹².

Autorzy, głoszący chwałę prusactwa, już dawniej zajmowali się pojęciem militarystyki, przy czym bądź starali się zwalczyć to pojęcie, bądź je zaciemnić, bądź wreszcie nadać mu pozytywne znaczenie. I tak jeszcze przed pierwszą wojną światową pruski generał i pisarz wojskowy, Hugo v. Freytag-Loringhoven, nazywał pojęcie militarystyki „brzydkim epitetem“¹³. Po tej wojnie jeden z najwybitniejszych przedstawicieli milita-

¹⁰ Tenże, „Das Problem des Militarismus in Deutschland“, „Histor. Zeitschrift“ 1954, Bd. 177, s. 21—22. Por. W. Berthold, „... grosshungern und gehorchen...“, s. 193.

¹¹ G. Ritter, *Staatskunst und Kriegshandwerk*, t. I, s. 13.

¹² J. w. przyp. 8, s. 351. Por. szerzej W. Berthold, „... grosshungern und gehorchen...“, s. 193—209.

¹³ (H.) v. Freytag-Loringhoven, *Krieg und Politik*, s. 271.

ryzmu prusko-niemieckiego, generał Hans v. Seeckt, pisał znów, że

„trudno jest powiedzieć, co to jest właściwie militaryzm; jest to bowiem jedynie epitet. Mogę powiedzieć, że militaryzm uczynił Prusy, a potem Niemcy, wielkimi i silnymi... Także dzisiaj Pruso-Niemcy (*Preussen-Deutschland*) żyją ze staro militaryzmu. Dlatego też rozumiem przez militaryzm — przy czym muszę zauważyć, że ten pusty epitet nie pochodzi z mojego słownika — coś zupełnie innego, niż niektórzy współcześni, dla których militaryzm oznacza panowanie kasty wojskowych, jakiej u nas nigdy nie było, kamarylę wojskową, podżegającą do wojny, chciwą odwetu, zakłócającą pokój, która w rzeczywistości pędzi swój sfingowany żywot tylko jako slogan w artykułach gazetowych... Sądzę, że militaryzm jako slogan jest zdemaskowany...”¹⁴

W innej książce, wydanej w tym samym roku, Seeckt pisał — zresztą już bez zastrzeżeń co do samego słowa — że dobór żołnierzy do poszczególnych pułków z określonych miast czy okolic i powstająca przez to więź między miejscową ludnością a pułkiem stanowi przejaw

„prawdziwego militaryzmu, bez którego państwo posiadające poczucie własnej wartości (*Selbstgefühl*) nie może się obyć”¹⁵.

Aż nazbyt łatwe okaże się zdemaskowanie autora tych słów jako przedstawiciela podżegającej do wojny, chciwej odwetu i zakłócającej pokój kasty wojskowej. Tutaj jednak interesuje nas, że obok zwalczania owego „pustego sloganu“ występuje u Seeckta chęć nadania mu treści pozytywnej.

Najwybitniejszym przedstawicielem tej ostatniej tendencji w czasie pierwszej wojny światowej był filozof niemiecki Maks Scheler (1874—1928), z którym się jeszcze spotkamy. Widzieliśmy, że jest on nadal autorytetem, na który zresztą powołuje się w Niemczech zachodnich nie tylko dr Picht zwalczający pojęcie

¹⁴ H. v. Seeckt, *Gedanken eines Soldaten* (1929), s. 14—15.

¹⁵ Tenże, *Die Zukunft des Reiches*, s. 144.

militaryzmu, lecz także autorzy, pragnący, jak i Scheler, otoczyć to pojęcie blaskiem chwały i uczynić z militaryzmu pruskiego narodową ideologię niemiecką.

Zdarzało się również, że militaryzm utożsamiano po prostu z wojskiem. Tak np. ultranacjonalistyczny i ultraimperialistyczny autor niemiecki, hrabia Ernst zu Reventlow, późniejszy gorliwy poplecznik Hitlera, pisał w czasie pierwszej wojny światowej, że

„prusko-niemiecki militaryzm nie był nigdy niczym innym, jak środkiem najkonieczniejszej obrony... Niemcy powinni dziękować niebu, iż dzięki świadomej celu i dalekowzrocznej polityce poprzednich pokoleń posiadają to wspaniałe narzędzie, które nasi wrogowie nazywają «militaryzmem»“¹⁶.

(„Niezrównanym instrumentem“ nazwał później armię niemiecką z 1914 r. cesarz Wilhelm II).¹⁷

Podobnie inny autor, w kilkanaście lat później, określał jako „najwyższych przedstawicieli militaryzmu“ po prostu najwyższych dowódców wojsk niemieckich¹⁸.

Słowo to miało również w Niemczech znaczenie, nadawane mu na ogół w Europie w końcu XIX w., a mianowicie utożsamiano militaryzm z nadmiernym rozrostem zbrojeń i brzemieniem, jakie na skutek tego obciążało społeczeństwo. Tak np. przed I wojną światową jeden z wybitniejszych uczonych prawników niemieckich oraz jeden z wybitniejszych również oficerów pruskiego sztabu generalnego dowodzili, że „militaryzm“ nie jest jakoby dla narodu niemieckiego nadmiernym ciężarem gospodarczym¹⁹.

Zdajemy sobie sprawę, że pojęcie militaryzmu nie jest bynajmniej „brzydkim i pustym epitetem“ i że istnieją określone

¹⁶ E. Reventlow, *Der deutsche „Militarismus“*, s. 40 i 48.

¹⁷ Wilhelm II, *Ereignisse und Gestalten*, s. 192.

¹⁸ W. Kloster, *Der deutsche Generalstab und der Präventivkriegs-Gedanke*, s. 57.

¹⁹ Chr. Meurer, *Die Haager Friedenskonferenz*, t. II, s. 619; Gross v. Schwarzhoff, raport z Hagi 30.6.1899, *Die Grosse Politik der Europäischen Kabinette*, t. XV, nr 4262, s. 211 oraz przemówienie w pierwszej komisji konferencji, *Conférence Internationale de la Paix...*, I komisja, s. 27—28.

zjawiska, wchodzące w zakres tego pojęcia. Niemniej brak nam dotąd dostatecznie uzasadnionej i wyczerpującej definicji.

Podjmując próbę dojścia do niej, pamiętać należy, że mamy do czynienia z pojęciem, którego zakres się zmieniał; jak również, że do zakresu tego należą zjawiska społeczne, przekształcające się w miarę rozwoju stosunków społecznych. Nie jest przeto możliwe sformułowanie definicji tak precyzyjnej i ostatecznej, jak wzór chemiczny. Możemy jedynie rozpatrzeć społeczną treść naszego pojęcia w historycznym rozwoju.

Samo pojęcie pojawia się we Francji w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, skąd przenosi się do Anglii i Niemiec. Jednakże, jak zazwyczaj, zjawisko poprzedziło pojęcie.

Od chwili jego powstania utożsamiano je już z nadmiernym rozrostem zbrojeń i tzw. „zbrojnym pokojem“, z „reakcyjną zaborczą wojną“, z przewagą czynników i instancji wojskowych w państwie, z kultem wojska w czasie pokoju, jako celu samego w sobie. Są to wszystko, naszym zdaniem, przejawy nazbyt ciasnego, a przede wszystkim nazbyt statycznego pojmowania problemu. Państwo, zagrożone przez potężniejszego agresora, może poświęcić przeważającą część dochodu i sił narodowych na zbrojenia dla odparcia spodziewanej napaści, nie popadając jeszcze przez to w militarizm. Z drugiej strony potężny agresor może prowadzić agresywną, zaborczą wojnę drobną częścią swoich sił, bez militaryzowania całego życia w swoim państwie, przy czym wojsko i wojskowi mogą pozostać jedynie narzędziem w rękach rządu, prowadzącego agresywną politykę. Przykładów takich dostarczają obficie dzieje kolonializmu. Kult wojska wreszcie nie powstaje bez określonych przyczyn.

Należy zacząć od stwierdzenia, że w znanych historycznie przypadkach między podbojem a rozwinięciem się militarizmu w państwie zaborczym istniała dialektyczna współzależność. Obserwujemy ją już w Sparcie, aby nie sięgać jeszcze bardziej wstecz. Dokonany w VIII w. przed naszą erą podbój Mesenii, której ludność nie godziła się z niewolniczym losem i konieczność utrzymania zwierzchnictwa przy niekorzystnym dla Spartiatów stosunku liczebnym, stały się główną przyczyną powsta-

nia tego „państwa typu militarnego“²⁰. Ciemnieży spartańscy żyli w ciągłej obawie przed znacznie liczniejszą, a ciemieżoną przez siebie ludnością, co zmuszało ich do mobilizacji wszystkich sił i pozostawania w nieustannej gotowości bojowej do tłumienia powstań. Uzyskaną na tej drodze potęgę militarną wykorzystywali do nowych podbojów i do narzucania swojej hegemonii innym ludom, co w końcu spowodowało powszechną nienawiść²¹, zmuszającą ich z kolei do dalszego wzmacniania swoich sił militarnych. „Cały świat jej [Sparty] nienawidził“²². Zarazem uparty konserwatyzm, stojący na straży przywilejów klasy rządzącej, prowadził do zastoju i tym samym zacofania w rozwoju państwa.

Porównania z najbardziej nas interesującym — i najbardziej historycznie typowym i doniosłym — militaryzmem pruskim mogą tu być efektowne, należy jednak wystrzegać się ich nadmiernej łatwizny. Wystarczy stwierdzić, że określone, ekonomicznie uwarunkowane stosunki polityczne i społeczne przyczyniają się do powstania podobnych zjawisk w różnych epokach historycznych i w różnych krajach, niezależnie od tzw. „charakteru narodowego“ i temu podobnych, nienaukowych i rasistowsko zabarwionych pojęć.

O tym samym świadczy występowanie elementów militaryzmu we wszystkich systemach kolonialnych, przy czym zjawisko to czasem nie rozciągało się na metropolię, czego przykładem jest Wielka Brytania. Militarizm brytyjski, który strasznie dał się we znaki np. ludności republik burskich, miał w metropolii tak niewielkie wpływy, iż dwaj ludzie, którzy określili jego metody jako barbarzyńskie — Lloyd George i Campbell Bannermann²³ — mogli potem zostać premierami. Za analogiczną wypowiedź w opanowanych przez militarizm pruski Niemczech czekał los Eisnera i Fechenbacha, a w najlepszym razie — los wiecznych wygnańców z ojczyzny, F. W. Foerstera i Grellinga.

²⁰ Por. K. Kumaniecki, *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, s. 71—74.

²¹ *Tamże*, s. 72.

²² T. R. Glover, *Świat starożytny*, s. 139.

²³ E. Halévy, *History of the English People*, Epilogue, Book I, s. 174. Por. *tamże*, s. 158—9.

Militaryzm jest jednym z nieodłącznych wręcz elementów kolonializmu, czego najnowszym dowodem są poczynania soldierski belgijskiej w Kongo.

Na długo zaś przed pierwszymi podbojami kolonialnymi państw zachodnioeuropejskich na innych kontynentach, w Europie środkowo-wschodniej, na podbitych ziemiach słowiańskich i litewskich, powstało kolonialne państwo pruskie.

Prusy były całkowicie i wyłącznie owocem podboju. Znaczenie wręcz symboliczne ma tutaj nazwa państwa, będąca nazwą jednej z zagrabionych prowincji, zamieszkałej ongiś przez lud całkowicie przez najeźdźców unicestwiony.

Nawet najgorliwsi spośród licznych chwalców Prus i prusactwa zmuszeni są stwierdzić, że podbój i zabór były jedynym rodowodem prusactwa; stwierdzają to oczywiście w sposób upiększający:

„Pruskie prawo wyrosło w zmaganiach, które trwały z górą dwa stulecia, z trzech elementów: osiedlającego się tu wojowniczego ludu, zdobywczego zakonu męskiego i obcej dynastii“

— pisał przedhitlerowski jeszcze chwalcą Prus i teoretyk rasistowskiego nacjonalizmu, Wilhelm Stapel —

„...«Być Prusakiem» to nie znaczy należeć do pruskiego plemienia, jak Szwab należy do plemienia szwabskiego, Sas do plemienia saskiego. Z wolnej woli nie można zostać Sasem, można natomiast — Prusakiem...“²⁴.

(Tu znów echem lektury z lat dzieciennych odzywiają się słowa warszawskiego zegarmistrza Gugenmusa w „Młodych gwardzi-
stach“ Przyborowskiego:

„...Nie trzeba Prusaków nazywać Szwabami. Ja sam jestem z rodu Szwaba, ale to wcale nie znaczy, żebym był Prusakiem. Prusacy, obywatelu, to jest mieszanina narodów, to wyrzutki, to pomiot najgorszych śmieci niemieckich i pogańskich...“).

²⁴ W. Stapel, *Preussen muss sein*, s. 25 i 23. Por. tenże, *Volk* (1942).

W jednym zaś z ostatnio wydanych w NRF panegiryków na cześć prusactwa i militaryzmu czytamy, że

„Prusy nie były ojczyzną, Prusy były zasadą“, a dalej:

„To wojsko było możliwe tylko na ziemi, która posiadała niewiele tradycji i własnego, odrębnego życia. Nieprzypadkowo rozwinęło się na ziemi kolonialnej i na pozabawionych oblicza rozległych przestrzeniach wschodniej równiny, której zawsze trzeba było dopiero nadawać granicę, formę i postać“²⁵.

„U kolebki tego państwa stoi bojowe dziedzictwo ziemi kolonialnej... wydartej Słowianom“

— pisze jeszcze inny autor, wybitny historyk zachodniemiecki²⁶.

Zastosowane tu upiększenia możemy pominąć; żaden historyczny panegiryk na cześć prusactwa nie obejdzie się bez wielokrotnego powtarzania określeń takich jak „ethos“ i „nomos“ oraz w ogóle bez bujnie rozplenionej frazeologii, która sprawia, że zarówno przez cytowane wyżej publikacje, jak i przez wiele im podobnych, trudno jest przebrnąć.

Natomiast warto zwrócić uwagę na owo „trzeba było“, w którym pobrzmiwa motyw „misji“, spełnianej jakoby przez pruskich najeźdźców i zdobywców na słowiańskim i litewskim Wschodzie. O tym, jak głęboko wżarły się w sposób myślenia pewnych warstw w Niemczech pojęcia urabiane przez nacjonalistyczną historiografię, świadczy fakt, że nawet bardzo wnikliwi badacze nie są już w stanie od nich się uwolnić. I tak np. Emil Obermann, autor niezwykle cennego, ba, wręcz „gorszącego“ nacjonalistów²⁷ studium o militaryzmie niemieckim, pisze:

„U początków państwa pruskiego stoi kolonialny los pruskiego wschodu. To pochodzenie w dwojaki sposób oddziaływało ze średniowiecza na czasy nowożytne: szlachecka

²⁵ U. Kayser-Eichberg, *Geist und Ungeist des Militärs*, s. 90 i 92.

²⁶ W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 11.

²⁷ „Deutsche Rundschau“ pisała (wg. prospektu wydawniczego): „Das Buch von Obermann ist — als Ärgernis wie als Ansporn — anstößig genug, um allen Schulen, vor allem den Lehrern der Geschichte und der Gemeinschaftskunde, von Staats wegen zur Verfügung gestellt zu werden...“

warstwa kolonistów ustanowiła swoje panowanie (*Herrenstellung*) nad chłopstwem słowiańskim, a wkrótce również nad pierwotnie wolnym chłopstwem niemieckim, wykształciła się szczególnie agrarna forma społeczna gospodarki folwarcznej. Oraz: sytuacja ataku, a później obrony we wschodnich marszach Rzeszy wysunęła dbałość o wojenne formy życia na pierwszy plan. Posiadanie ziemi i służba orężna pozostały przez wiele stuleci znamionami feudalnej warstwy zwierzchniej na wschód od Łaby“²⁸.

Autor nie zastanowił się — należy to bowiem w nacjonalizmie niemieckim do dogmatów, których tykać nie wolno — dlaczego właściwie kraina, w której „szlachecka warstwa kolonistów“ (lub prawidłowiej — kolonizatorów) z Niemiec ustanowiła swoje panowanie nad ludnością słowiańską, miałyby być „niemieckim wschodem“. Nie dziwi nas to, skoro o kilka stron dalej obserwujemy, jak nawet ten sumienny i trzeźwy badacz spleca nieunikniony haracz obowiązkowej frazeologii:

„...Armia... tworzyła pień pruskiego, później niemieckiego dębu, przez który dostarczały mu sił mocne, «wieczne» korzenie junkierstwa — niewyczerpany zbiornik dla państwa w czasie wojny i pokoju“²⁹.

Niemniej Obermann zwraca naszą uwagę na fakt niezmiernie istotny: oto warstwa panująca w Prusach pozbawiła wolności i ciemniżyła w równej mierze ludność słowiańską jak ludność niemiecką. Granica między ciemniżycielami a ciemnionymi nie przebiegała bynajmniej wzdłuż linii podziału narodowościowego, wbrew dorabianym później do historycznej rzeczywistości nacjonalistycznym koncepcjom. Junkierstwo nie stanowiło też „mocnych korzeni niemieckiego dębu“, lecz jemiółę, pasożytującą na sokach niemieckich i polskich. Zarazem — od piętnastego wieku, kiedy niemieccy poddani Zakonu wyciągają ręce do królów polskich, aż po wojnę roku 1866 między Prusami a Niemcami — niezliczone były przejawy niemieckiego oporu przeciw pruskiej przemocy. Jedno ogniwo łączy śmierć niemieckiego burmistrza

²⁸ E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 12.

²⁹ Tamże, s. 16.

Gdańska, straconego przez Krzyżaków za porozumiewanie się z Polką w roku Grunwaldu — z samobójczą śmiercią niemieckiego burmistrza Frankfurtu nad Menem po ograbieniu i wygłodzeniu miasta przez Prusaków w roku Sadowy.

Wszystkie trzy znane nam już czynniki, które z czasem miały się złożyć na powstanie królestwa pruskiego — „zdobywczy zakon męski“, czyli zakon krzyżacki, „obca dynastia“ w marchii brandenburskiej i to, co Stapel nazywa efektownie „osiedlającym się, wojowniczym ludem“, a co było w istocie tylko „szlachecką warstwą kolonizatorów“ — zmuszone były od początku strzec swoich zdobyczy terytorialnych przed ich prawnymi posiadaczami, jak również swojego panowania nad ujarzmionym ludem przed buntami poddanych. Zarazem dążyły do rozszerzania pierwszych i utwierdzania drugiego. Stąd też — jak w Sparcie — „dbałość o wojenne formy życia wysunęła się na pierwszy plan“. Mówiąc prościej, troska o udoskonalenie form zbrojnej przemocy klasy panującej odsunęła na plan dalszy wszystkie inne cele organizacji państwowych, które interesów tej klasy strzegły.

Dotyczy to w pierwszym rzędzie zakonu krzyżackiego, który zresztą był organizacją czysto militarną, zanim jeszcze uzyskał własne terytorium i utworzył na nim państwo. Kiedy Mirabeau pisał o Prusach w 1788 r., że nie są państwem posiadającym armię, lecz armią, która podbiła dla siebie naród, był to nie tyle dowcipny paradoks, ile, jak się przekonamy, rzeczowe spostrzeżenie. W stosunku do Zakonu zdanie to stanie się już prostym stwierdzeniem historycznego faktu, w owym czasie zresztą bynajmniej nie odosobnionego. Podobna armia, zorganizowana na zasadach „zakonu rycerskiego“ Joannitów, władała od 1310 r. własnym państwem na wyspie Rodos, potem od 1530 r. do końca XVIII w. na Malcie. Przezorniejsi od Joannitów w wyborze „pogan“ do walki — Prusowie, Jadźwingowie, Żmudzini i Litwini byli mniej groźni od Turków — szczęśliwsi od Templariuszy, którym własnego państwa założyć się nie udało, a których bogactwa wzbudziły chciwość króla francuskiego i ściągnęły na nich zagładę, Krzyżacy, po nieudanej próbie usadowienia się na Węgrzech, znaleźli w ujściu Wisły ziemię obiecaną. Swoje rozległe dzierżawy, sięgające w okresie największego rozkwitu

Zakonu od dolnej Odry do Zatoki Fińskiej, zawdzięczali nie tylko nieokiełznanej żądzy podbojów, okrucieństwu, bezwzględności i umiejętnemu posługiwaniu się zdradą, o czym tak nie lubi wspominać nacjonalistyczna historiografia niemiecka. W jubileuszowym wydaniu popularnej encyklopedii Brockhauza z 1957 r. czytamy, że w 1308/9 r. Zakon „uzyskał“ (*gewann*) Pomorze z Gdańskiem; wybitny historyk Johannes Haller powiada, że „dopiero (sic! — *przyyp. mój*, AJK) w 1309 r. odjęto Polakom Gdańsk“³⁰ itp. Haller pisze również, iż Zakon

„odsunął Polaków na bok i dał sobie podarować kraj przez Fryderyka II“³¹.

Sławetna darowizna ziem nad Wisłą, dokonana przez cesarza niemieckiego i króla Sycylii z rodu Hohenstaufów, opierała się na tej samej zasadzie, na jakiej Zagłoba darował Niderlandy — niemniej jednak Krzyżacy niewątpliwie zawdzięczali swoje zdobycze w niemałej mierze temu właśnie władcy i nie był to przypadek, że do niego zwrócili się po symboliczny raczej akt darowizny. Wielki mistrz Hermann von Salza, towarzysz cesarza w piątej wyprawie krzyżowej, przeniósł nad Wisłę to, czego nauczył się w królestwie sycylijskim, pierwszym nowożytnym państwie urzędniczym stworzonym przez Fryderyka II, którego radziecki historyk określa jako jednego z najbardziej wykształconych ludzi swojej epoki, a zarazem jednego z najrozumniejszych i najbardziej cynicznych dyplomatów średniowiecza, władcę zdolnego do bezgranicznego despotyzmu, do nieubłaganego okrucieństwa, do wiarołomstwa i nieokiełznanej mściwości³².

Nauki, wyniesione z takiej szkoły na trzysta lat przed Machiavellim, dały znakomitej na owe czasy organizacji militarnej Zakonu bezwzględną przewagę w zetknięciu z rozbitą na skłócone księstwa dzielnicowe Polską i stojącymi na niskim stopniu

³⁰ *Der Volks-Brockhaus* (wyd. XII), Jubiläumsausgabe, Wiesbaden 1957, s. 163; J. Haller, *Epochen der deutschen Geschichte*, s. 138.

³¹ J. Haller, j. w., s. 137—138.

³² История дипломатии, wyd. II, t. I, s. 162—3.

cywilizacji ludami bałtyckimi³³. Dopiero z czasem nauki wyniesione z sycylijskiej szkoły przestały być najnowszymi zdobyczami w dziedzinie budownictwa państwowego, a konserwatyzm typowy dla reakcji, pragnącej jedynie uchronić swój stan posiadania, wtrącił Zakon w zacofanie. I wtedy złamała go potęga polsko-litewsko-ruskiego sojuszu i niepospolity talent litewsko-polskiego władcy w stosowaniu nowej, ze Wschodu przyniesionej strategii.

Politowanie budzić może, iż czołowy historyk bismarkowskiej pruskiej Rzeszy, Heinrich von Treitschke (1834—1896), przez długie lata pouczał studentów uniwersytetu berlińskiego, że w bitwie grunwaldzkiej

„Niemiecki Zakon, kwiat niemieckiej szlachty, uległ chłopskiemu pospolitemu ruszeniu Kozaków i Hanaków ze Wschodu...“³⁴.

(Być może zresztą, że w walczących pod Grunwaldem oddziałach czeskich byli i Hanacy, mieszkańcy żyznej równiny nad rzeką Haną w południowych Morawach; jednakże musimy im w każdym razie odmówić decydującej roli w zwycięstwie.)

Zgola zabawna też jest relacja jednej z zachodnioniemieckich gazet z odczytu getyńskiego historyka prof. Schramma, wedle której Polacy

„w 1386 r. podbili Litwę, ale ponieważ był to dla nich nadmierny wysiłek, zostali w 24 lata później pobici pod Grunwaldem“ (sic!)³⁵

Natomiast niepokojące już być musi, iż wedle samego prof. Schramma unia Polski z Litwą stanowiła „katastrofę dla

³³ Nie dotyczy to jednorazowego starcia z w. ks. moskiewskim, zakończonego klęską Zakonu w bitwie na lodzie jeziora Pejpus (1242).

K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło*, t. II, s. 22, tłumaczy „wyższość rządów krzyżackich nad wszystkimi rządami ówczesnymi” tym, iż „były to rządy duchowne”. Ze względu na rolę duchowieństwa, jako niemal jedynej podówczas grupy ludzi piśmiennych, jest w tym sporo słuszności. Nie można jednak uznać tego, jak widzimy, za wystarczające wytłumaczenie: Krzyżacy przynieśli sobie wiedzę o państwie z okolic Europy, gdzie była ona na owe czasy najbardziej rozwinięta.

³⁴ H. v. Treitschke, *Politik*, t. II, s. 377.

³⁵ „Cellische Zeitung”, 1.11.1958.

Niemiec, ponieważ doprowadziła do grunwaldzkiej klęski Zakonu³⁶.

Jest to kolejne ogniwo w długim łańcuchu krzyżackiej tradycji w Prusach i pruskich Niemczech. Tradycje zdołały przetrwać, albowiem ze znanych przyczyn ani klęska grunwaldzka, ani następne nie przyniosły jeszcze Zakonowi ostatecznej zagłady — tymczasem zaś w pobliskiej Brandenburgii urosła dynastia, która miała być jego dziedzicem.

Jak Krzyżacy, tak i dynastowie brandenburscy — zrazu z rodu askańskiego, potem, w pięć lat po Grunwaldzie, przybyli do marchii Hohenzollernowie — nie przynosili w słowiańskie strony nic prócz żądzy panowania i podbojów.

Jeżeli zaś

„pęd do powiększania swoich dzierżaw i żądza nowych ziem właściwe były wszystkim niemieckim władcom i dynastiom od stuleci“,

jak stwierdzał Bülow, to Hohenzollernowie niewątpliwie zajmują wśród nich pierwsze miejsce. Co prawda, zgodnie ze słowami Marksa, mniej dokonywali właściwych podbojów, więcej uzyskiwali drogą

„drobnych kradzieży, przekupstwa, bezpośrednich zakupów, wyłudzenia spadków“.

Potrąfili jednak również grabić cudze ziemie z bronią w rękę, czego najważniejszym przykładem był zabór Śląska przez Fryderyka II „Wielkiego“ w połowie XVIII wieku.

Do nieodpartych faktów i dokumentów należą tutaj np. testamenty polityczne Fryderyka II, pełne planów tego wszystkiego, co wylicza Marks. Toteż w sto lat później, podobnie do Marksa, choć oczywiście w odmiennej tonacji, zachodniemiecki chwalcą Prus i ich militarysty, prof. Görlitz tak pisze o państwie Hohenzollernów:

³⁶ „Alfelder Zeitung“, 30.10.1958. Fotokopie relacji z odczytów w Celle i Alfeld (oraz innych) przesłał do Polski sam prelegent, prof. Percy Ernst Schramm.

„Wojsko stanowiło śpiżową obręcz, która trzymała razem owe tak różnorodne, nagromadzone przez kupno, podbój i dziedziczenie, części tej pstrokatej monarchii...“³⁷

Ze wszystkich spadków najważniejsza była spuścizna Zakonu. Hohenzollernowie odziedziczyli po nim Prusy Zakonne, przekształcone przez ostatniego a pochodzącego z ich rodu wielkiego mistrza w Prusy Książęce — i ciche roszczenia do rozdzielających odtąd ich dzierzawy polskich Prus Królewskich. Decyzja króla polskiego Zygmunta Starego — która umożliwiła owo przekształcenie ziem, pozostałych Zakonowi po drugim pokoju toruńskim z 1466 r., w księstwo rodowe młodszej linii Hohenzollernów — zapadła ze względu na nieprzychylną Polsce postawę papieżstwa i spotężniałych Habsburgów i była niewątpliwym przejawem nieco lękliwej polityki ostatnich Jagiellonów. Kolejne zaś decyzje królów polskich — Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy — doprowadziły do skupienia Marchii Brandenburskiej i Prus Książęcych w jednym ręku starszej linii hohenzollernowskiej. Na polskim Pomorzu Gdańskim, raz już „uzyskanym“ przez Krzyżaków, zacisnęły się hohenzollernowskie kleszcze — aż zwały się w pierwszym rozbiornie. Ponowne ich rozwarcie w roku 1919 propaganda polityczna pruskich Niemiec okrzyknęła jako przebicie „polskiego korytarza“ przez żywe ciało Rzeszy. Tradycja tej propagandy sięga znowu czasów krzyżackich i sycylijskiej szkoły Fryderyka II Hohenstaufa, który

„posługiwał się szeroko orężem publicystyki politycznej“³⁸ oraz Fryderyka II Hohenzollerna, autora paszkwilów na Polskę. Ponowne zwanie kleszczy stało się początkiem drugiej wojny światowej, rozbitcia Rzeszy i zagłady Prus — co nie przeszkadza współczesnym historykom zachodnioniemieckim pisać znowu o „nieszczęśliwym i nierozumnym“³⁹, „niemożliwym do zniesienia dla Niemiec“⁴⁰ charakterze owej granicy. Jak się

³⁷ W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 11.

³⁸ J. w., przyp. 32, s. 152.

³⁹ W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 312.

⁴⁰ (Fr. Thierfelder), „Institut für Auslandsbeziehungen-Mitteilungen“, 1955, nr 1/2. Por. korespondencję Thierfelder-Kamiński, „Przegląd Zachodni“, 1956, nr 5/6.

okazuje, lepiej byłoby dla Niemców, gdyby zostawili tę granicę w spokoju.

O ile jednak Niemcy miały tu wszystko do stracenia — to coś do zyskania miały znowu Prusy. Druga wojna światowa nie toczyła się wprawdzie o „Gdańsk i korytarz“, niemniej nie ulega wątpliwości, że wojna z Polską została w Niemczech spopularyzowana właśnie pod takimi hasłami. Nie ulega również wątpliwości, że były to hasła i cele pruskie, nie niemieckie: peryferyjne dla Niemiec portowe miasto było od zarania prusactwa przedmiotem jego zakusów. Po raz pierwszy zdobyli je Krzyżacy w listopadzie 1308 roku — „uzyskali“, jak powiada encyklopedia Brockhousa — przekupując oblegających brandenburczyków, dokonując zdrady załogi polskiej i rzezi ludności miasta. Po raz drugi odcięta od Rzeczypospolitej niemiecka i polska ludność Gdańska trwała na przelomie marca i kwietnia 1793 r. cały tydzień w beznadziejnej obronie, zanim wojskom pruskim udało się ją złamać.

Po raz trzeci, we wrześniu 1939 r. udało się już wciągnąć do walki o Gdańsk dla Prus, o ponowne włączenie go do prowincji „Prus Zachodnich“, które kiedyś były polskimi „Prusami Królewskimi“, całą niemiecką ludność Gdańska i Rzeszy — wbrew interesom obu stron. Albowiem w wojnie niemiecko-polskiej, która obu stronom miała przynieść tak straszne owoce, prusactwo było właściwym podżegaczem i chciało być tertius gaudens, owym trzecim, który korzysta.

Było nim od początku. Między Polską a Niemcami, wbrew tytułom książek wydawanych po obu stronach — „Polska-Niemcy, dziesięć wieków zmagania“, „Tysiąc lat wojny między Niemcami a Polską“⁴¹ — po stosunkowo krótkim okresie walk z cesarzami dynastii saskiej wojny ustały. Natomiast na tysiąc lat polskich dziejów trzy ćwierci tysiąclecia wypełnia walka o życie z Brandenburczykami, Krzyżakami i Prusakami.

„Polskę uważamy słusznie za dziedzicznego wroga Niemców na wschodzie“

⁴¹ Z. Wojciechowski, *Polska-Niemcy, dziesięć wieków zmagania* (1945); Fr. Lüdtkke, *Ein Jahrtausend Krieg zwischen Deutschland und Polen* (1941).

— pisał w 1940 r. w kolejnym wydaniu książki, dziś znowu wydanej w Niemczech zachodnich, wspomniany już Johannes Haller. I dalej:

„Odkąd na początku XIV stulecia dotychczasowa mnogość polskich księstw ujęta została w jedno królestwo, istniała wrogość pomiędzy nim a niemieckim sąsiadem“⁴².

W rzeczywistości Polska nie miała już wtedy sąsiada niemieckiego, nie graniczyła i nie walczyła z Niemcami, lecz z Brandenburgią i Krzyżakami, poprzednikami Prus, którzy z kolei rozwijać się mogli i istnieć tylko kosztem ziem polskich. Już zabór Śląska — prawnie podówczas czeskiego, dynastycznie austriackiego — był właściwie zaborem ziemi polskiej, tak jak aneksja Bośni i Hercegowiny przez Austrię była zaborem ziem serbskich, a zagarnięcie Dodekanazu przez Włochy — zaborem wysp greckich, chociaż w obu wypadkach były to prawnopolitycznie posiadłości tureckie.

Najprymitywniejsza znajomość historii i geografii wystarczy do stwierdzenia, iż Niemcy i Polska mogą żyć obok siebie w sąsiedzkiej zgodzie i że nie istnieją między nimi inne przyczyny konfliktów, jak stwarzane przez interesy pruskich zaborców.

Korzenie eksterminacyjnej polityki Hitlera sięgają owych lat po Grunwaldzie — pozornie tak odległych — w których

„dyszając resztkami życia, marzą niedobite szczenięta hydry krzyżackiej o zupełnym wytepieniu narodu zwycięskiego, o chwili «kiedy to stary obyczaj polski i złość polska zostaną tak gruntownie wyrwane z ziemi z korzeniem, iżby już nigdy zazielenić się więcej nie mogły»“⁴³.

Zaś przedstawiciel Zakonu na soborze w Konstancji w 1415 r., dominikanin Jan Falkenberg, głosił:

„Polacy i ich król są to ludzie obrzydli, heretycy, psi bezecni, odstępcy wiary... Bez wątpienia zatem wszyscy, nie tylko książęta panujący w świecie, ale i ludzie po-

⁴² J. Haller, *Epochen der deutschen Geschichte* (1940), s. 143. Nowe wydanie, 1956, dla nas niedostępne.

⁴³ K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło*, t. VII, s. 103.

spolici, którzy przez miłość ludzkości powstaną na zgubę i zagładę Polaków i ich króla, zasłużą sobie na żywot wieczny... Monarchowie tego świata powinni by bez żadnego względu wszystkich Polaków wraz z ich królem, a przynajmniej większą ich część orężem wytepić, a książąt ich i szlachtę na szubienicach do słońca powywieszać”⁴⁴.

Któż potrafi odróżnić ten tekst — gdyby mu odjąć elementy ujawniające epokę — od tego, co w pięćset z górą lat później drukowano w czasopiśmie zdobnym w krzyżackie emblematy:

„... (Polacy) są barbarzyńskim narodem, którego zbrodnicze instynkty są hańbą ludzkości i szyderstwem z wszelkiej cywilizacji...” „Naród niemiecki ze swoim szlachectwem duchowym i swoją wyższą kulturą ma nie tylko prawo, ale wręcz moralny obowiązek ustrzec, w służbie wielkiej i świętej idei, świat europejski na zawsze przed przejawami dzikości barbarzyńskich Polaków, godnymi Czingiz-chana i Tamerlana. Naród niemiecki wypełni ten obowiązek i przez to doprowadzi do nowej ery, w której w Europie pod niemieckim kierownictwem zapanują na nowo spokój i pokój, dobrobyt i obyczajność”⁴⁵.

Przy pobieżnym czytaniu tych słów odnieść można wrażenie, iż organ Hakaty przemawiał w **imieniu** narodu niemieckiego. Ale nietrudno dostrzec, że jak na zlecenie Zakonu Falkenberg podjudzał przeciw Polakom „monarchów tego świata” i „ludzi pospolitych”, tak występujący pod krzyżackimi godłami miesięcznik „Die Ostmark” zwraca się tutaj **do** narodu niemieckiego. Organizacja, która wydawała ów miesięcznik, tzw. „Niemiecka Liga Marchii Wschodnich” (*Deutscher Ostmarkenverein*), od nazwisk założycieli — trzech pruskich obszarników z Wielkopolski — zwana H.K.T., istniała już wówczas od lat 35. Rezultaty jej działalności — w pierwszych już dziesięcioleciach — historyk amerykański ujmuje następująco:

⁴⁴ M. i Z. Wojciechowscy, *Polska Piastów, Polska Jagiellonów*, s. 256.

⁴⁵ „Die Ostmark”, 1930, s. 178; 1931, s. 5.

„...Hakatyści dokonali więcej, niż sami byli w stanie sobie uświadomić. Ich potężna propaganda, prowadzona przez dwadzieścia pięć lat, uświadomiła sprawę Marchii Wschodnich, zmagania między Niemcami i Słowianami, tym częściom zachodnich i południowych Niemiec, gdzie Polacy wydawali się dotąd równie odlegli i nieważni, jak Marsjanie, lub co najwyżej zdawali się być **problemem czysto pruskim** (podkr. moje — AJK). Bez najmniejszej wątpliwości przydatność «polskiego korytarza», jako kwestii zapalnej w polityce niemieckiej następnych lat dwudziestu, przypisać należy w części intensywnemu kształtowaniu niemieckich umysłów przez ruch H.K.T. w poprzednim pokoleniu»⁴⁶.

Jeżeli zaś tenże organ Hakaty pisał również w 1931 r., że

„pokój i ład zapanują w Europie dopiero wtedy, gdy dzisiejsza Polska przestanie szpecić mapę naszego kontynentu»⁴⁷,

było to jedynie przekładem na język „europejski“ wcześniejszej pruskiej myśli:

„Obok królestwa pruskiego, które nie chce zrobić sobie ujmy, **nie może nigdy istnieć państwo polskie...** Zbyteczną i bezowocną było zawsze rzeczą wybijać Polakowi z głowy wizję orła białego, więc tylko na gruzach Prus mógłby orzeł ten wznieść swe skrzydła...“

— pisało 17 października 1914 roku berlińskie czasopismo „Zukunft“⁴⁸.

Toteż jeżeli współczesny nam historyk niemiecki, wykładający na uniwersytetach amerykańskich, poucza, iż

„było tradycją prusko-niemiecką uważać całe państwo polskie... za niemożliwe do zniesienia na dłuższą metę»⁴⁹,

⁴⁶ R. W. Tims, *Germanizing Prussian Poland*, s. 278.

⁴⁷ „Die Ostmark”, 1931, s. 7.

⁴⁸ Cyt. za A. Nowaczyńskim, *Dokumenty historyczne*, s. 80.

⁴⁹ Golo Mann, *Deutsche Geschichte...*, s. 865.

to w imię prawdy historycznej i politycznej rzetelności winien by poprzestać na pierwszym określającym tę tradycję przymiotniku. Tym bardziej, iż świadomie przecież parafrazował tutaj słynne słowa generała Seeckta z jego memoriału do kanclerza Rzeszy z 1922 roku:

„Istnienie Polski jest nie do zniesienia, nie do pogodzenia z warunkami życia Niemiec. Polska musi zniknąć i zniknie...”⁵⁰.

Hans von Seeckt był zaś do szpiku kości pruskim junkrem, dla którego Fryderyk II pruski był po prostu „wielkim królem” bez bliższego wyjaśniania, a

„obowiązek zwał się — Prusy”⁵¹.

W imię tego „obowiązku”, który wykladał się dlań sloganem: „Polska musi zniknąć”, Seeckt kładł na nowo pruskie podwaliny niemieckich sił zbrojnych i w pięć lat po śmierci doczekał się pochwały:

„Kiedy Hitler doszedł do władzy w 1933 r., zastał dzięki Reichswehrze wszelkie warunki techniczne niezbędne do podjęcia zbrojeń na nowo”

— oświadczył 24 maja 1941 r. major Wurmsiedler ze sztabu generalnego przed mikrofonem rozgłośni „Deutschlandsender”⁵².

Trzeba o tym wszystkim nie wiedzieć, aby się dziwić zaniepokojeniu Polaków, kiedy kanclerz państwa zachodnioniemieckiego manifestacyjnie przywdziewa płaszcz krzyżacki⁵³, kiedy w tym państwie zaczynają znowu wychodzić czasopisma zdobne w krzy-

⁵⁰ Seeckt do kanclerza Wirtha, 11.9.1922 — O. E. Schüddekopf, *Das Heer und die Republik*, s. 163. Fragment: Fr. v. Rabenau, *Seeckt*, s. 316—17. E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. I, s. 275, komentuje to jako „odzicie antypolskiej tendencji Bismarcka”.

⁵¹ H. v. Seeckt, *Gedanken eines Soldaten* (1929) — przemówienie „O honorze żołnierza” w dniu urodzin Fryderyka II, 24.1.1928.

⁵² J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power* (wyd. niem.), s. 167—68.

⁵³ Ceremonia ta odbyła się w Kolonii 10 marca 1958. Szerzej o tym w rozdziale XII.

zackie emblematy o tytułach stanowiących hasła zaborcze⁵⁴, kiedy wydaje się tam dla młodzieży gry towarzyskie, mające ją pouczać o krzyżackich podbojach⁵⁵ i pomoce naukowe, zalecające kultywowanie tradycji krzyżackiej⁵⁶, kiedy wreszcie w tym państwie tworzy się potężne siły zbrojne i wydaje się dla nich oficjalny „podręcznik przysposobienia polityczno-historycznego“, którego wszystkie cztery tomy przyodziane są, jak w mundur, w obwolotę o czarno-białych barwach pruskich⁵⁷.

„Jestem Prusakiem, czy znacie me barwy?“ — brzmią słowa pieśni, ułożonej przez J. B. Thierscha na urodziny króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III w roku 1831.

Tym samym powróciliśmy do naszego tematu, od którego zresztą odeszliśmy tylko pozornie.

Hohenzollernowie objęli bowiem w spadku po Krzyżakach, oprócz dawnych dzierżaw zakonnych, przede wszystkim wzorzec politycznych celów i wzorzec militaryjnych środków. Pierwszy nie nastęrczał trudności. Wszystkie „zalety umysłu i serca“, jakie historyk radziecki przypisuje Fryderykowi II sycylijskiemu — despotyzm, okrucieństwo, wiarołomstwo, mściwość — rozwinęły się u margrabiów brandenburskich w równym stopniu, jak u krzyżackich komturów: są to zresztą cechy, znamionujące w nieco większym czy nieco mniejszym stopniu każde władanie kolonialne. Jednakże środkiem do realizacji polityki zarówno

⁵⁴ Emblematy krzyżackie widnieją m.in. w nagłówku wychodzącego co dekadę czasopisma „Der Westpreusse“, organu tzw. „Ziomkostwa Prus Zachodnich“ (tj. zrzeszenia Niemców przesiedlonych z przedwojennego woj. pomorskiego) oraz na stronie przedtytułowej rocznika „Jahrbuch der Albertus-Universität zu Königsberg/Pr.“, wydawanego od 1951 r. przez „Zespół Getyński“ (Göttinger Arbeitskreis), jak również innych publikacji tego ośrodka — np. (H. Kraus i K. O. Kurth): *Deutschlands Ostproblem*, 1957.

⁵⁵ Nakładem organizacji „Deutsche Jugend des Ostens“, Bonn, wydana została w grudniu 1954, jako dodatek do czasopisma „Unser Arbeitsbrief“, gra towarzyska dla młodzieży „Wie der Deutsche Ritterorden das Preussensland gewann — Nordostdeutsches Lehr- und Legespiel“.

⁵⁶ Helga Loesdau, *Wirtschaftspolitik des Deutschen Ritterordens in seiner Blütezeit. Ein Beispiel für den Geschichtsunterricht im 5. bis 7. Schuljahr* — w: Sowjetzone, Osten, Ostkunde in Erziehung und Unterricht, hrsg. von Johannes Lohmüller, Trier 1954, s. 40. Cytuje Basil Spiru, *Erziehung zum Revanchismus in den Schulen Westdeutschlands*, seria Schriftenreihe Der Deutsche Imperialismus und der Zweite Weltkrieg, Heft 8, s. 37—38.

⁵⁷ *Schicksalsfragen der Gegenwart*, t. I—IV. Por. o barwach pruskich H. J. Schoeps, *Die Ehre Preussens*, s. 6.

wewnętrznej, jak zewnętrznej, opartej na takich przesłankach, mogła być tylko potężna siła zbrojna.

Zakon sam stanowił organizację militarną, wzmocnioną jeszcze — dzięki umiejętnemu szermowaniu hasłem „walki z poganami” — przez rycerstwo całej zachodniej Europy i wspomagana darami i zasiłkami pieniężnymi, których hojność była proporcjonalna do ówczesnej gorliwej pobożności. Póki więc Zakon stał mocno, własne zastępy zbrojne, opłacane ze szczodrości pobożnej, a łatwowiej Europy, utrzymywały posłuch wśród nienawidzących krzyżactwa poddanych niemieckich, polskich, litewskich, duchownych i świeckich, mieszczan i chłopów; na nieliczne zaś po pierwszym okresie wielkich podbojów wyprawy zbrojne wystarczało aż nadto, jak pisze Szajnocha:

„nieprzerwane nadpływanie pobożnego ze wszystkich krajów rycerstwa. Wprawiało ono Krzyżaków niekiedy w istny kłopot co do zatrudnienia tak wielkiej liczby gości orężnych... Z powodu coraz tłumniejszego napływu pielgrzymów i ochotników rycerskich, domagających się usilnie pochodu w ziemię pogańską, musiano czynić niekiedy siedem wypraw w jednym roku. Dostarczały Prusom tych ochotników wszystkie stany, wszystkie narody...”

Wszelako „wszystkie stany, wszystkie narody” wspomagały orężem i hojnymi darami Prusy **zakonne**, walczące rzekomo w obronie cywilizacji chrześcijańskiej ze srogim pogaństwem — walczące zresztą nader oszczędnie, ażeby pogan na długo starczyło... Wedle Szajnochy

„łatwowiejna Europa od lat 150 już to przez samych Krzyżaków, już przez powracających z ziemi pruskiej pielgrzymów przesadnymi wieściami o nieustannej tam walce z litewskim «saraceństwem» straszona nawykła w braci krzyżackiej, albo jak się powszechnie wyrażano, w «panach pruskich», szanować męczeńskich obrońców wiary, którym słusznie należy się wszelka cześć, wszelkie współczucie, wszelka jałmużna modłów i złota”.

Już chrzest Litwy stał się początkiem wysychania tych obfitych dopływów krzyżackich armii i krzyżackiej kasy. Stąd owa

jadowita wściekłość — pogłębiona jeszcze przez klęskę na polach grunwaldzkich — której żądłem stało się pióro Falkenberga. Z chwilą zeświecczenia, „sekularyzacji“ Prus, i przejścia dotychczasowego wielkiego mistrza na protestantyzm, skończyło się wszystko: o pobożny zakon troszczyli się wszyscy, o heretyckich Hohenzollernów nikt, oprócz... krótkowzrocznych królów polskich.

Można jednak było od nich uzyskać jedynie tytuł upoważniający do objęcia w dziedziczne władanie pruskiego lenna — wiadomo zaś, że „co po tytule, kiedy pustki w szkatule...“ W ubogim państwie Hohenzollernów, w „psnokatym królestwie“, złożonym z rozrzuconych kawałków, zapanował okres wielkiej biedy. Późniejsi chwalczy Prus powiedzą, że Prusy „dogłódowały się wielkości“ (*Preussen hat sich grossgehungert*).

W tym trudnym okresie kolejni władcy Prus próbują urwać co się da i gdzie się da. Stąd najzdolniejszy z nich, zwany przez usługą historiografię „Wielkim Elektorem“, naraża się na słuszny zarzut kręactwa ze strony pana Zagłoby. Zdradza Polskę, której winien był wierność lenną, wiążąc się ze Szwedami, potem w nagrodę za to wiarołomstwo uzyskuje od słabej Rzeczypospolitej zwolnienie od powinności lennej, co umożliwi jego synowi koronację na króla — i zwraca się przeciw Szwedom. Odbiera im Pomorze i zdobywa wreszcie Szczecin po dwóch oblężeniach (1659 i 1677—8), podczas których mieszkańcy miasta ramię przy ramieniu ze szwedzką załogą bronili się, jak Gdańszczanie w sto lat później, przed brandenburskim panowaniem. Przede wszystkim zaś bierze subsydia od Francji i oddaje się na służbę jej polityki.

Jednakże dopiero wstąpienie na tron maniakaka o żelaznym uporze rozwiąże problem pójścia w ślady Zakonu. Maniakkiem tym był Fryderyk Wilhelm I, drugi z kolei król pruski, panujący od 1713 do 1740 roku, wnuk „Wielkiego Elektora“, a ojciec „Wielkiego Fryderyka“, zwany w hagiografii pruskiej „królem żołnierzy“. Jest to postać ulubiona przez współczesnych zachodnioniemieckich chwalców Prus, jako że nie prowadził żadnych wojen, co pozwala zeń czynić rzekomego przedstawiciela „prawdziwych“, pokojowych Prus. Jeden z nich tak go opisuje:

„Bezpośrednio po objęciu rządów... zastąpił swoich szambelanów, dworzan i paziów generałami, oficerami i kadetami, wpakował personel swego dworu do wojska... nałożył swoim nadwornym muzykom mundury i poczynił z lokajów żołnierzy. Skreślił cztery piąte dotychczasowych wydatków na dwór... kazał w krótkim trybie sprzedać wina z piwnic dworskich na licytacji i posłał srebrne i złote naczynia domu królewskiego do mennicy państwowej. Wynajął pałace królewskie lub obrócił je w mieszkania służbowe i lazarety... a królewskie ogrody w tereny do ćwiczeń i place do parad...“⁵⁸.

W rezultacie powiększył armię z 38 do 83 tysięcy ludzi; wydatki wojskowe, przy dochodach państwowych zwiększonych z 4,1 do 6,9 miliona talarów, wzrosły z 55% do 86% całego budżetu. A przecież już za panowania jego ojca w 1700 r. Berlin wydał się włoskiemu pocię Alfiemu

„wstrętnymi olbrzymimi koszarami, całe zaś Prusy z ich tysiącami najemnych żołdaków — jedną olbrzymią kordegardą“⁵⁹.

Fryderyk Wilhelm I przemienił całkowicie

„Prusy w państwo, w którym, wedle ironicznie trafnej uwagi jednego z tych zmilitaryzowanych pruskich junkrów, były już tylko trzy stany: piechota, kawaleria i artyleria“⁶⁰.

Był on też pierwszym władcą europejskim, który — od 1725 r. — nosił stale mundur swojej armii; za jego przykładem poszli później inni panujący.

Zarazem cały aparat państwowy został dostosowany wyłącznie do potrzeb armii: cała nowoczesna administracja pruska rozwinęła się z urzędów i instytucji wojskowych i obsadzona była niemal bez wyjątku byłymi wojskowymi. Armia miała swoje państwo...

⁵⁸ U. Kayser-Eichberg, *Geist u. Ungeist des Militärs*, s. 80.

⁵⁹ Ротштейн, *Из истории прусско-германской империи*, s. 19—20

⁶⁰ U. Kayser-Eichberg, *Geist u. Ungeist des Militärs*, s. 81.

Synowi i następcy, Fryderykowi II, „Jedynemu“, „Wielkiemu“, jak go nazywa hagiografia pruska, Fryderyk Wilhelm I pozostawił owo 83-tysięczne wojsko — Prusy były w owym momencie wśród państw europejskich na trzynastym miejscu co do liczby ludności, na dziesiątym co do powierzchni, na trzecim lub czwartym co do liczebności armii — 9 milionów talarów zaoszczędzonego skarbu wojennego oraz przestrożę, aby nie zaczynał niesprawiedliwych wojen. Fryderyk II nie miał co począć z przestrożą, natomiast umiał użyć odziedziczonej potęgi zbrojnej: w niespełna siedem miesięcy po objęciu tronu napadł na Śląsk, rozpoczynając cykl wojen grabieżczych, które prowadzić miał niemal przez całe swoje panowanie.

Odtąd Prusy, „dogłódowawszy się“ wreszcie, jeśli nie do wielkiej potęgi, to do wielkiej armii, rozpoczynają „zaokrąglenie“ swego terytorium na wszystkie strony, kosztem obu sąsiadów: Niemiec i Polski.

Nacjonalistyczna bowiem legenda niemiecka dorobiona została do Prus znacznie później. Wprawdzie Hohenzollernowie byli bezsprzecznie pochodzenia niemieckiego, jednakże zwłaszcza o Fryderyku II powiedzieć można to samo, co o jego sycylijskim imienniku:

„W istocie rzeczy był on człowiekiem bez ojczyzny, narodowości i religii... wierzył tylko w siłę i rozum“⁶¹.

Toteż, jak pisze Engels,

„od Fryderyka II Prusy widziały w Niemczech jak i w Polsce zwykły teren podbojów, z którego zagarnia się co się da, co do którego jednak rozumie się samo przez się, że trzeba nim dzielić się z innymi. Rozbiór Niemiec wspólnie z obcymi państwami — przede wszystkim z Francją — to było «niemieckie powołanie» Prus od 1740 r...“⁶²

Jest to zarazem odpowiedź wszystkim chwalcom Prus. Kto by w nią nie wierzył, może sprawdzić, że w dziełach zebranych Fryderyka „Wielkiego“ wydanych za czasów ostatniego Hohenzollerna

⁶¹ История дипломатии, wyd. II, t. I, s. 152

⁶² Fr. Engels, *Die Rolle der Gewalt in der Geschichte*, w zbiorze Marx/Engels/Lenin/Stalin *zur deutschen Geschichte*, t. II, cz. 2, s. 1065.

na tronie, trzeba było aż ocenzurować jego polityczne testamenty, tak bardzo zaborcze zalecenia wielkiego przodka mogły być kłopotliwe wobec innych niemieckich władców — zwłaszcza po roku 1866, gdy okazało się, że i w tym pokoleniu Prusy potrafią dokonywać zaborów w Niemczech.

Zasadnicza argumentacja mów wygłaszanych w obronie fryderykowskich podbojów powtarza się na ogół: bezspornymi skądinąd faktami udowadnia się, że w tej samej epoce nie brakło brutalnych najeźdźców i zdobywców, jak francuski Ludwik XIV czy szwedzki Karol XII.

Wszelako w tym pozornie przekonującym porównaniu tkwi aż potrójny błąd, polegający na mniej lub bardziej świadomym przeoczeniu trojakiej różnicy między Fryderykiem pruskim a władcami Francji czy Szwecji.

Po pierwsze, nie cała polityka Francji czy Szwecji polegała na podbojach.

Po drugie, nie całe ich terytorium, a tylko mniejsza część składała się z zaborów.

Po trzecie wreszcie i zasadnicze — Francja, Szwecja, Anglia czy Hiszpania były państwami narodowymi, posiadającymi oprócz rdzennego terytorium narodowego własny język, kulturę materialną i umysłową, sztukę, własne tradycje w tych wszystkich dziedzinach — były to żywotne odrębne państwa i narody.

Prusy nie były niczym innym, jak grupą uzbrojonych obszarników, wyzyskującą pod przewodem największego, koronowanego obszarnika różnorodne etnicznie grupy ludności na przypadkowo nagrabionych ziemiach. Przyłączenie do Francji — aczkolwiek dalecy jesteśmy oczywiście od usprawiedliwiania zaborów Ludwika XIV — było chociaż włączeniem w krąg wielkiej kultury; przyłączenie do Prus było wyłącznie wydaniem na łup wyzysku ekonomicznego oraz militarnego, jako że w tym błędnym kole zdobywanie rekruta wszelkimi, najpodlejszymi nawet metodami stało się jednym z celów naczelnych.

Nic nie pomoże oburzenie Treitschkego na „starą bajkę o Prusach jako o sztucznym państwie“⁶³, skoro

⁶³ H. v. Treitschke, *Deutsche Geschichte im Neunzehnten Jahrhundert*, t. I, wyd. Hirzel s. 590, wyd. Hendel, s. 575.

„jeszcze baron von Stein, wielki reformator Prus, nie widział w monarchii hohenzollernowskiej nic więcej, jak tylko konglomerat naprędce i dowolnie nazgarnianych ziem. Toteż nigdy nie istniał naród pruski we właściwym znaczeniu tego słowa, stale jednak pruskie państwo i pruska armia“⁶⁴.

Trudno nam widzieć w Prusach coś więcej, skoro najzgorzalsi ich obrońcy umieją tylko operować ogólnikami o pruskim „ethos“, pruskiej „idei“ i pruskim „stylu“; dobrze jeszcze, kiedy mówiące o tym zdania nie przekraczają pół strony druku i dadzą się zrozumieć za pierwszym przeczytaniem. Ale i tam, gdzie język jest jasny, a myśl przejrzysta, treść nie jest w stanie, mimo najlepszych chęci piszącego, zaważyć argumentem na pruskiej szali:

„Z Prus — czytamy u znanego już nam badacza zachodniemieckiego — płynął nie tyle szczególny duch wojowniczy, ile raczej duch karności, porządku, wypełniania obowiązku, organizacji, punktualności, dyscypliny, posłuszeństwa i trzeźwej rzeczowości. Te «cnoty», doniosłe dla wzrostu każdego nowoczesnego organizmu państwowego, znalazły — i to jest decydujące — swoje najwyższe ucieleśnienie i swoich przedstawicieli w armii i korpusie oficerskim, ogólnie mówiąc w pruskim żołnierzu...“⁶⁵.

Cnoty to wprawdzie miały i niejedna przydałyby się nawet nam Polakom w stopniu wyższym, niż ją sobie potrafiliśmy wyrobić. Niemniej są to wszystko cnoty niejako służebne i w służbie samego tylko wojskowego, bezdusznego drylu po prostu bezpłodne — jak też i było w Prusach. Nie konstruuje się maszyn po to jedynie, aby precyzyjnie a bezcelowo kręciły się w nich ściśle dopasowane kółka.

Jedyny zaś istotny społeczny cel owych cnót pruskich — podobnych katalogów w literaturze wychwalającej Prusy znaleźć by można bez liku — ujawnia tutaj swoiste nagromadzenie pewnych słów.

⁶⁴ W. Görnitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 11.

⁶⁵ E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 220.

„Karność, dyscyplina, posłuszeństwo“ (*Zucht, Disziplin, Gehorsam*) — trzy nazwy dla tej samej sprawy, niesłuchanie ważnej w owym „konglomeracie naprędce i dowolnie nazgarnianych ziem“ o różnorodnej ludności, złożonej w przeważającej części z tak zwanych „Prusaków z musu“ (*Musspreusse*), o systemie społeczno-ekonomicznym opartym na zasadach najbrutalniejszego wyzysku, głównie na potrzeby potężnej armii, która trzymałaby w posłuchu ciemiężoną narodowo i społecznie ludność... i błędne koło się zamyka.

Fryderyk II w ciągu swego panowania powiększył jeszcze armię z odziedziczonych po ojcu 83 000 do 200 000 ludzi. Tym samym w ciągu dwóch panowań, trwających razem 73 lata, nastąpił z górą pięciokrotny wzrost armii i nieomal pięciokrotny wzrost wydatków na wojsko. Fryderyk pomnożył za to swoje państwo o Śląsk, Pomorze Gdańskie, Warmię, północną Wielkopolskę — podwajając bez mała swoje dzierżawy kosztem ziem polskich. Następcom pozostawił zaś, jak wiemy, zalecenia co do dalszych zaborów, „drobnych kradzieży, przekupstwa, wyłudzenia spadków“ itd. Przy sposobności, jak powiada historyk angielski,

„zniweczył prawo publiczne Europy“.

Podobnie sformułował to po kilkunastu latach historyk polski:

„Kariera Fryderyka Wielkiego zaczęła się od zajęcia Śląska. Połączywszy Śląsk z posiadanym poprzednio Pomorzem szczecińskim, wyrócił do góry nogami całą strukturę polityczną Europy“⁶⁶.

Jego następca, w oparciu o otrzymane dziedzictwo militarne i polityczne, rozciągnie jeszcze swe panowanie na całą Wielkopolskę, na Warszawę, Gdańsk, Toruń, Białystok — ogółem dzierżawy pruskie potroją się bez mała. Tak procentował kapitał włożony w szable, bagnety i działa, które przy tym nie zawsze nawet musiały strzelać.

Nic to, że w dwadzieścia lat po śmierci „Wielkiego“ Fryderyka przyjdzie do katastrofy, skoro już

⁶⁶ R. B. M o w a t, *International Relations*, s. 75; Z. W o j c i e c h o w s k i, *Polityka wschodnia Niemiec a katastrofa współczesnej cywilizacji*. „Przełąd Zachodni” 1947, nr 5, s. 394.

„rok 1812 ujrzy Prusy, powstające w blasku młodości na czele odradzających się postępowych Niemiec“⁶⁷,

którą to postępowość pruska potęga militarna będzie potem w stanie umiejętnie zdławić. Ważniejsze zaś jeszcze, że ów okres pobierania wielkich procentów od wielkich agresywnych zbrojeń ukształtuje później sposób myślenia całych pokoleń polityków. Bülow opisuje, jak Bismarck wykladał jego ojcu jeszcze w czasach frankfurckiego posłowania, że Prusy muszą połączyć jakoś swoje wschodnie i zachodnie prowincje. Bülow ojciec — wówczas poseł króla duńskiego, późniejszy sekretarz stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych przy swoim pruskim koledze z Frankfurtu jako kanclerzu — wypowiedział się na to przeciw bezprawnym zaborom, powołując się na legitymizm, prawo i moralność.

„Bismarck odpowiedział wzruszając ramionami:

«Fryderyk Wielki ukradł Śląsk, a przecież jest jednym z największych ludzi wszystkich czasów»“⁶⁸.

W niewiele lat później Bismarck ukradł Szlezwik, Holsztyn, Hanower, Nassau, Hessen-Kassel i Frankfurt n. Menem, połączył dzierżawy pruskie na zachodzie w jedną całość tak, jak Fryderyk uczynił to na wschodzie i został — w ujęciu odpowiedniego oddziału historiografii — jednym z największych ludzi wszystkich czasów.

Z kolei Gustaw Stresemann ubolewał wręcz nad brakiem silnej armii jako

„głównego czynnika pomyślniej polityki zagranicznej“⁶⁹;

a już w niespełna dziesięć lat po jego śmierci iście fryderykowska politykę rozbiorów i zaborów, pod groźbą użycia swej potęgi wojskowej, podejmie Hitler — tytułujący się sam „największym wodzem wszystkich czasów“.

W dziesięć lat po śmierci Hitlera jego kolejny następca, kanclerz Adenauer, osiągnie cel, zapowiadany przezeń już wcześniej — np. kiedy mówił w 1951 r. w Hanowerze z okazji utworzenia jednej z organizacji przesiedleńców niemieckich:

⁶⁷ Wł. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, s. 258.

⁶⁸ B. v. Bülow, *Denkwürdigkeiten*, t. IV, s. 10.

⁶⁹ H. W. Gatzke, *Stresemann and the rearmament of Germany*, s. 25.

„Powrót utraconych ziem za Odrą i Nysą jest zasadniczym powodem, dla którego rząd niemiecki popiera przyłączenie Republiki Federalnej do Europy oraz do organizacji mocarstw atlantyckich“⁷⁰.

Owo „przyłączenie“ było, jak wiadomo, inną nazwą odbudowy potęgi militarnej. Kiedy przyłączenie zostało dokonane i droga do potęgi stała otworem, półoficjalny zachodnioniemiecki tygodnik „Rheinischer Merkur“ pisał 9 grudnia 1955 r.:

„Państwo takie jak Niemcy, które zgłasza roszczenia terytorialne, nie może być neutralne. Musi siłą rzeczy przystąpić do ugrupowania państw, które są zdolne zadośćuczynić tym żądaniom“⁷¹.

Ze znajomości podobnych wypowiedzi i ze znajomości historii badaczka angielska już przed pięciu laty wysnuła wniosek, iż program polityki zachodnioniemieckiej da się, być może, sformułować następująco:

„Stańmy się najpierw silni z Adenauerem jako naszą tarczą. Obecnie możemy dyskutować o nieistotnych poprawkach granicznych i uznać, że Prusy Wschodnie są trwale utracone. Później, kiedy odzyskamy siły, nie będzie już miało znaczenia, czy repatrianci osiedlili się; z własną armią będziemy mogli wykorzystać nową sytuację, aby odzyskać coś na kształt granic z 1914 roku, czy to w imieniu Niemiec, czy też Europy...“⁷².

Wielokrotnie uzasadniało się i tłumaczyło militarizm Prus i Niemiec w przeszłości ich rzekomo niebezpiecznym położeniem geograficznym. Ostatnio — rzecz bardzo znamienna — usprawiedliwienia takie poczęły się pojawiać ze strony amerykańskiej. Tak np. Harold Gordon, profesor historii uniwersytetu w Pittsburgu, a uprzednio — współpracownik wywiadu amerykańskiego, na pierwszej stronie swego obszernego studium o roli Reichswehry w republice weimarskiej nazywa Niemcy

⁷⁰ B. Lavergne, *La Chimère de „l'Europe Unie“*, s. 11.

⁷¹ Wg. „Trybuny Ludu”, 19.12.1955.

⁷² Elizabeth Wiske mann, *Germany's Eastern Neighbours*, s. 208—209.

„krajem pozbawionym zabezpieczonych granic i posiadającym wielkich, tradycyjnie wrogich sąsiadów“.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, o kogo chodziło: oto

„wielu dowódców i żołnierzy (Reichswehry) ufało, że będą mogli obronić Rzeszę przed takimi wrogimi sąsiadami wschodnimi, jak Polska i Czechosłowacja“⁷³.

Ponieważ założenie, iż prof. Gordon nigdy nie słyszał o wydarzeniach lat 1938—1939, jest nie do przyjęcia — pozostaje nam uznać, iż jego poglądy rozpatrywać należy w płaszczyźnie aktualno-politycznej, nie historycznej.

Podobne poglądy, w jeszcze ogólniejszym ujęciu, głosi amerykański generał Fuller, który pisze w pracy o drugiej wojnie światowej:

„Podczas gdy ochronę Rosji stanowiły jej niezmiernie obszary, centralne położenie Niemiec powodowało stałe niebezpieczeństwo; i podczas gdy Anglia, kraj oblany morzem, znaleźć mogła bezpieczeństwo tylko w panowaniu na morzach, bezpieczeństwo Niemiec, jako obszaru zewsząd obleżonego, polegało tylko na przewadze na lądzie. Ten fakt, nie zaś duch pruski, będący jego następstwem, stanowił przyczynę militarystyki niemieckiej“⁷⁴.

Trudno podejrzewać amerykańskiego historyka wojskowego o tak dogłębną niezajomość historii wojen. Każdy jej bowiem podręcznik pouczyć może, iż mimo swego zagrożonego rzekomo położenia, Prusy, a potem pruska Rzesza NIGDY nie zostały przez nikogo napadnięte i nigdy im nic nie zagrażało — dopóki oczywiście same nie wszczywały wojny. Fryderyk II pruski tylko dlatego doczekał się obcych wojsk w Berlinie i znalazł się o krok od całkowitej zagłady swego państwa, iż „ukradł Śląsk“. Jak mało zagrożona była Rzesza Niemiecka przed pierwszą wojną światową, mimo okrzykanego „okrażenia“, dowodzi fakt, że nawet po niepowodzeniu „błyskawicznego“ planu Schlieffena trzeba było czterech lat zaciętych walk i wysiłku wszystkich pozo-

⁷³ H. J. Gordon, *The Reichswehr and the German Republic*, s. VII i 215.

⁷⁴ Fullera cytuje W. Picht, j. w. (patrz przyp. 3), s. 463.

stałych mocarstw świata, aby ją pokonać; przy tym, pomijając krótkotrwałe wdarcie się wojsk rosyjskich do Prus Wschodnich, ani jeden żołnierz nieprzyjacielski nie przekroczył granic Rzeszy.

Wreszcie, przed drugą wojną światową, Rzesza najpierw była w znacznej mierze rozbrojona i mimo to nikt nie myślał na nią napadać; później zaś w ciągu krótkiego czasu stworzyła tak wielką potęgę, iż musiała dopiero napaść sama kolejno na największe mocarstwa świata, aby zjednoczyć przeciw sobie koalicję zdolną ją pokonać. Cele zaborcze tych napaści są przy tym aż nazbyt obficie udokumentowane; najbardziej jednostronnie występuje to w przypadku Stanów Zjednoczonych, na które Hitler napadł w obawie, że Japończycy sami podbiją wszystkie upatrzone przezeń obszary na zachodniej półkuli.⁷⁵ Generał Fuller nie umiałby chyba dowieść, że hitlerowska napaść na jego ojczyznę była skutkiem położenia geograficznego Niemiec.

Zresztą jeszcze przed urodzeniem generała Fullera i Harolda Gordona udzielił im z góry odpowiedzi wybitny historyk niemiecki, Georg Gottfried Gervinus (1805—1871), od 1844 r. profesor w Heidelbergu, który na krótko przed śmiercią wystosował do panującego domu pruskiego „Memoriał o pokoju”. Czytamy tam m. in.:

„Europa przez tysiąc lat śledziła z niesłabnącą nieufnością rozwój niemieckiej potęgi, ponieważ silne centralne położenie tego kraju i narodu sprzyja wszelkiej wojowniczej polityce. Łapczywość wielkich dynastii cesarskich w średniowieczu, żadnych podbojów wewnątrz i na zewnątrz, nie wniosła wewnątrz i na zewnątrz nic prócz nienawiści i waśni, powstań i wojny, klęski i upadku“⁷⁶.

Pamiętamy zaś napisane w pół wieku później słowa Bülowa o pędzie do powiększania się i żądzy nowych ziem, właściwych wszystkim niemieckim władcom i dynastiom. Pokrywają się one z wywodami Gervinusa, dyplomata przyświadcza

⁷⁵ Por. H. Rausching, *Gespräche mit Hitler*, s. 61—71, oraz A. J. Kamiński, Paul Rohrbach, „Przegląd Zachodni” 1953, nr 9/10, s. 348, przyp. 106; A. François-Poncet, *Souvenirs d'une ambassade à Berlin*, s. 353. Ostatnio William L. Shirer, *If Hitler had won World War II*, „Look”, 19.12.1961.

⁷⁶ G. G. Gervinus, *Hinterlassene Schriften*, s. 21.

historykowi, a obaj — pierwszy świadomie, drugi może mimo woli — zaprzeczają rzekomemu wiecznemu zagrożeniu pruskich i niemieckich rubieży.

Po dalszym ćwierćwieczu, już w dobie drugiej wojny światowej, inny wybitny dyplomata prusko-niemiecki i teoretyk polityki zagranicznej, przeciwnik Hitlera a zwolennik jego zasadniczego programu zaborczego (lecz nie ludobójczego) — ambasador Ulrich von Hassell uzna centralne położenie Niemiec za punkt wyjścia do rozważań o potrzebie, słuszności i dobroczynności niemieckiego „kierownictwa“, tj. hegemonii w Europie, aż po wszystkie jej krańce. Uzna też, że w roku 1942

„otwiera się dla Niemiec możliwość... objęcia roli europejskiego przywódcy (*europäische Führerrolle*), która od początku powinna by była przypaść w udziale środkowi kontynentu, gdyby polityczne skłócenie i słabość Niemców nie uczyniły ich niezdolnymi po temu na setki lat“⁷⁷.

Widzimy, że miast o zagrożeniu — wynikającym rzekomo z centralnego położenia — jest tu mowa raczej o możliwych stąd do wysnucia roszczeniach hegemonialnych. Podobne stanowisko zajmował drugi polityczny przywódca tej samej konserwatywno-pruskiej i militarystycznej grupy, dr Goerdeler: w tajnym memoriale do generalicji niemieckiej z marca 1943 r. obiecywał jej, po usunięciu Hitlera na rzecz swojej grupy,

„**przodujące stanowisko Niemiec na kontynencie**“ (*führende Stellung Deutschlands auf dem Kontinent*, podkr. w oryginale),

a w innym memoriale, napisanym na krótko przed hitlerowską napaścią na ZSRR, pisał:

„Centralne położenie, siła liczebna i wysokopreżna zdolność produkcyjna gwarantują narodowi niemieckiemu przywództwo (*Führung*) bloku europejskiego...“⁷⁸

Oczywista, generał Fuller miał skąd zaczerpnąć swoją tezę.

⁷⁷ U. v. Hassell, *Europäische Lebensfragen im Lichte der Gegenwart*, s. 21 — por. *tamże*, *passim*.

⁷⁸ G. Ritter, *Carl Goerdeler und die deutsche Widerstandsbewegung* (wyd. 1956), ss. 603, 326.

W czasie pierwszej wojny światowej, kiedy wojska prusko-niemieckie okupowały Belgię, znaczną część Francji, całą Polskę i wiele innych krajów w różnych stronach Europy, wybitny historyk niemiecki Hermann Oncken pisał:

„Jesteśmy krajem środka, nie posiadającym naturalnych, stałych granic lądowych... Jesteśmy sercem Europy, w które wymierzone są wszystkie strzały...”⁷⁹.

Tezę, że Niemcy zmuszone są do intensywnych zbrojeń na skutek swojego centralnego położenia w Europie, usiłował Oncken następnie przeprowadzić w swojej wielkiej pracy o „Rzeszy Niemieckiej i genezie wojny światowej”.

Teza o niebezpieczeństwach wynikających z położenia Niemiec występowała zresztą nader często przed i po pierwszej wojnie światowej.

„Żadne wielkie państwo europejskie nie ma granic tak trudnych do obrony jak Rzesza Niemiecka”

— pisał Paul Rohrbach w pierwszych wydaniach swojej książki „Niemiecka idea w świecie”, które to wydania osiągnęły nakład 120 tys. egzemplarzy. Zostało to ujęte w popularny slogan „wrogowie dookoła” i służyło za stałe uzasadnienie potężnych zbrojeń zarówno poważnym uczonym prawnikom, jak i politycznym karykaturzystom.

„W ten sposób utrwalala się koncepcja, usiłująca dać historyczne usprawiedliwienie niemieckiemu militaryzmowi”

— stwierdza historyk radziecki⁸⁰.

Wykażemy jeszcze, że teza o rzekomym zagrożeniu Niemiec oraz nieustanne wytwarzanie w społeczeństwie niemieckim psychozy zagrożenia napaścią z zewnątrz miały określone cele polityczne i to zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. To samo zjawisko obserwujemy znowu w dzisiejszych Niemczech zachodnich.

⁷⁹ H. Oncken, *Das alte und das neue Mitteleuropa*, s. 3—4.

⁸⁰ A. S. Jeruzalimskij, *Polityka zagraniczna i dyplomacja niemieckiego imperializmu w końcu XIX wieku*, wyd. pol. s. 9, II wyd. ros. s. 9.

Należałoby uwypuklić jeszcze jeden element historyczny militarystyki prusko-niemieckiej, a mianowicie jego związek z feudalizmem. Jest to oczywiście zjawisko szersze — wszędzie szlachta i arystokracja stanowiły w założeniu „kastę wojowników“, której zwolnienie od podatków uzasadniało się „podatkiem krwi“. Rzeczywistość, jak wiadomo, znacznie odbiegała od tej teorii: degeneracja „kasty wojowników“ we Francji i niesławne popisy pospolitego ruszenia szlacheckiego w Polsce w XVII wieku są tego jawnym dowodem. Zresztą w Polsce

„pospolite ruszenie zaczęło upadać już w XV wieku. ...Trudne do szybkiego zgromadzenia, niechętnie do służby przez czas dłuższy, przy tym skłonne do oporu, nie nadawało się do wojny; coraz rzadziej je powoływano, wskutek tego zaś odwykała szlachta od boju... (Za królów elekcyjnych) pospolite ruszenie zwoływano już niesłychanie rzadko... Straciło ono na znaczeniu wobec zmian w sposobie wojowania oraz wad, które przedstawiało masowe zbieranie się szlachty, nieprzywykłej do karności wojskowej, chętnej zaś do obrad i burzenia się... Cały ciężar spoczywał na wojskach zaciężnych“⁸¹,

na które zresztą brakło pieniędzy, jako że szlachta nie płaciła podatków, skoro opłacała „podatek krwi“... Wszelako w XVIII w.

„niemal we wszystkich armiach były stanowiska oficerskie zastrzeżone osobom szlacheckiego pochodzenia“⁸²,

w praktyce, zwłaszcza w kawalerii, koń był, jak to dowcipnie uważał jeden z Fuggerów w XVI w.,

„muchomym piedestałem szlachcica“,

z którego patrzył on z góry na mieszczanina⁸³. Zresztą sam tytuł „rycerza“ (niem. *Ritter*) oznacza po prostu „jeźdźca“; od „konia“ wywodzi się już rzymski *equita*, podobnie jak francuski „chevalier“ i polski „kawaler“, a także różne tytuły (ko-

⁸¹ St. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski*, t. I, ss. 179—80 i 280.

⁸² K. Koranyi, *Burżuazja a armia, „Państwo i Prawo“*, 1950, nr 11, s. 9.

⁸³ A. Vagts, *A History of Militarism*, s. 67.

netabl, marszałek). Szlachcic, zwłaszcza polski, gardził służbą w piechocie — w pogardzie też miał

„łyka od piechoty, co trzcina regiment sprawuje“⁸⁴

Łyk, czyli mieszczanin, stronił od służby wojskowej, od której zresztą odstręczano go usilnie; także i Fryderyk pruski nie lubił

„nieszlacheckiego tałatajstwa w armii“⁸⁵

i uważał, że

„większość (mieszczan) ma niski sposób myślenia i wydatki wiejskich, do niczego nie przydatnych oficerów“⁸⁶.

Wyjątek stanowiły bronie techniczne, najpierw artyleria, później jeszcze bardziej ów

„całkowicie przemysłowy dział poboczny sztuki wojennej, służba inżynierska“,

czyli saperska, do której stworzenia

„zmusiła sztukę wojenną armata“,

jak to formułuje Engels⁸⁷.

Wprawdzie już

„broń palna była od samego początku bronią miast i wznośzącej się w oparciu o miasta monarchii“,

a

„wraz z pancerną konnicą szlachecką runęło też szlacheckie panowanie“⁸⁸,

ale szlachty to niczego nie nauczyło — między innymi dlatego, że szlachta w ogóle uczyć się nie lubiła. Uważała, że sama wojna nauczy oficera wszystkiego, co powinien umieć — i gardziła wszelkim wykształceniem, bez którego oczywiście nie tylko dziś,

⁸⁴ Henryk Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, w rozdz. XXXII.

⁸⁵ Cyt. Koranyi, j. w. w przyp. 82, s. 7, przyp. 2.

⁸⁶ Friedrich (II.) der Grosse, *Politische Testamente*, s. 138.

⁸⁷ Fr. Engels, *Anti-Dühring*, wyd. niem. s. 204, wyd. pol. (przekład niedokładny), s. 165.

⁸⁸ J. w., wyd. niem., s. 204, wyd. pol., s. 164—5.

ale i w dawnych czasach oficer broni technicznej obyć się nie mógł. Zarówno Kmicic, jak i były husarz, ojciec Adamus Stypulski, rychtujący działa w Częstochowie, są przeto postaciami ahistorycznymi, chyba że uznamy, iż partyzant Kmicic nie mógł poprzestać na koniu i szabli. „Puszkarstwo“ uznawane było za rzemiosło, którym szlachta gardziła jeszcze i w XVIII wieku. Do pierwszej wojny światowej w armii prusko-niemieckiej strzelać umiała tylko po szlachecku jeździć konno. W armii bawarskiej w 1911 r. wśród oficerów kawalerii było 45% szlachty, a wśród saperów 40%, podobnie było w Prusach, gdzie np. w 1883 r. stwierdzono z przykrością, że największe nieuki w szkołach wojskowych pochodzą z rodzin tradycyjnie oficerskich.

Należało to zresztą do tradycji rodzinnych. Synowie rodów oficerskich wychowywali się z reguły w korpusach kadeckich, które

„przyczyniły się niemało do utrwalenia pruskiej niechęci do wykształcenia“.

Za czasów Fryderyka Wilhelma I koniuszy korpusu kadeckiego, który uczył jazdy konnej, otrzymywał bezpłatne mieszkanie oraz 1000 talarów rocznie; nauczyciel — 48 talarów. W późniejszych latach nauczycielami stawali się niedawni wychowankowie korpusów kadeckich... Nic przeto dziwnego, że najbardziej znany wychowanek pruskiego korpusu kadeckiego, feldmarszałek Hindenburg, prezydent Rzeszy Niemieckiej w latach 1925—1934, który opuścił korpus kadecki wiosną 1866 r., aż do śmierci nie czytywał z reguły nic prócz dzieł wojskowych i wszelkie wykształcenie humanistyczne uważał za zbędne. Historyk pruskiego sztabu generalnego podkreśla, że Seeckt posiadał niezwykle wykształcenie

„jak na pruskiego junkra i oficera“⁸⁹.

Ustrój, który tak wychowywał elitę swojej klasy panującej, sam wydawał wyrok na siebie — zarazem jednak przesądzał

⁸⁹ E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, ss. 84 i 27; P. v. Hindenburg, *Aus meinem Leben*, ss. 19—21; W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, ss. 256, 248.

o czymś znacznie poważniejszym. Społeczeństwo niemieckie przywykało podlegać władzy niedouków; brutalność i nieokrzesanie, zwane uprzejmie dziarskością i energią, oraz programowe niedouctwo, zwane równie uprzejmie kształceniem silnych charakterów miast moli książkowych, wszystko to okryte mundurem utożsamiało się z przedstawicielem warstwy panującej. Czynniki tego rodzaju są oczywiście niewymierne; trudno jednak wątpić, że ten czynnik odegrał niemałą rolę w podporządkowaniu się wielkich odłamów społeczeństwa niemieckiego równie brutalnym, niedouczonym i również umundurowanym hitlerowcom.

Ostatni dowódca oddziałów Wehrmachtu w Paryżu, generał v. Choltitz, chełpi się, że:

„moi przodkowie byli żołnierzami od ośmiu stuleci“⁹⁰.

Pułkownik Bogusław v. Bonin (ur. 1908), autor planu 150-tysięcznej Bundeswehry, obliczonej przede wszystkim na potrzeby wewnętrzne klas panujących NRF, pochodzi z tej samej rodziny, co generał Edward v. Bonin (1793—1865), pruski minister wojny z początków konfliktu konstytucyjnego o kontrolę parlamentu nad armią, a jest rodzonym prawnikiem generała Adolfa von Bonin (1803—1872), który przechylił szalę zwycięstwa pod Sadową i tym samym walnie się przyczynił do rozstrzygnięcia owego konfliktu na korzyść reakcji i militarystyki. Kiedy w marcu 1950 r. generał w st. sp. Joachim v. Stülpnagel skończył 80 lat, „Deutsche Soldaten-Zeitung“ skwapliwie przypominała, że służył on w 1 pułku piechoty gwardii pruskiej (w którym służyli wszyscy książęta pruscy i który tytułował się skromnie „pierwszym pułkiem w chrześcijaństwie“⁹¹), że jego ojciec w latach 1899—1906 dowodził piątym korpusem armii w Poznaniu, że dwaj bracia generała Joachima byli również generałami i że oprócz tego było jeszcze dwóch generałów v. Stülpnagel w Reichswehrze. Jak widzimy, nawet gdyby pierwszy minister obrony NRF, Theodor Blank, nie wypowiedział się ostro wiosną 1955 r. na zjeździe rewizjonistycznych ziomekstw w Koenigswinter przeciwko wszelkim próbom unicestwienia ducha pr-

⁹⁰ v. Choltitz, *„brennt Paris? Adolf Hitler...“*, s. 90.

⁹¹ B. v. Bülow, *Denkwürdigkeiten*, t. I, s. 13.

skiego w przyszłej armii zachodniemieckiej, i gdyby w tym samym czasie nie wysłano ze Stanów Zjednoczonych do NRF generała Bradleya z 40 innymi amerykańskimi doradcami wojskowymi, aby „wpoić na nowo Prusakom ich własną tradycję”⁹², to i tak duchowi i tradycji nic by nie zagrażało. Jest to zaś w niemałej mierze duch reakcyjny i tradycja feudalna.

We wszystkich krajach, które nie przeszły jeszcze rewolucji socjalistycznej, członkowie rodzin o tradycjach feudalnych ciążyli i ciężą nadal do służby wojskowej, czego przyczyną i skutkiem zarazem są prawicowe z reguły sympatie owych armii. Niemiecko-amerykański badacz militaryzmu, sam b. oficer armii pruskiej, Alfred Vagts, odwraca tu związek przyczynowy, twierdząc, że sympatie te są następstwem wrogiego stosunku do armii liberałów, potem socjalistów, wreszcie ostatecznie komunistów. W rzeczywistości przyczyną owej wrogości jest klasyczna pruska recepta, zastosowana już w rewolucyjnym roku 1848, a w czterdzieści lat później przypomniana przez Bismarcka Wilhelmowi II przed jego wstąpieniem na tron:

„Środkiem na demokratów są tylko żołnierze“ (*Gegen Demokraten helfen nur Soldaten*). Wielki książę von Mecklenburg-Strelitz przekładał ów dwuwiersz nad wszystkie poezje Goethego.

Feudalne korzenie militaryzmu ujawnia również analiza lingwistyczna: „bürgerlich“ znaczy zarówno „cywilny“ jak „mieszczański“ i „obywatelski“. To przeciwstawienie „żołnierza“ nie tylko „cywilowi“, ale i „mieszczaninowi“ (a także i „obywatelowi“), zachowane w języku niemieckim, wywodzi się z czasów, kiedy armia składała się z oficerów o pochodzeniu szlacheckim i z żołnierzy zawodowych zaciężnych, których werbowano w poszczególnych krajach i epokach różnymi systemami, mającymi jednak jedną cechę wspólną: usuwały żołnierza poza nawias społeczeństwa.

Jest rzeczą znamioną, że dopiero od wprowadzenia — za czasów rewolucji francuskiej — powszechnej służby wojskowej powstaje problem tworzenia odrębnych oddziałów zbrojnych, które stanowiłyby zbrojne ramię władcy i klas panujących.

⁹² Kronika Niemiec współczesnych, „Przegląd Zachodni” 1955, nr 5/6, s. 266.

Do końca XVIII w. nie ma odrębnych oddziałów policji; funkcje ich spełnia po prostu wojsko. Odkąd wojsko staje się ogółem obywateli pod bronią, panujący zaczynają wydzielać z niego oddziały specjalne dla potrzeb wewnętrznych: taką rolę gra żandarmeria, początkowo, jak sama nazwa wskazuje, stanowiąca jedynie normalne formacje zbrojne (*gens d'armes* — dosł. zbrojni), a także gwardia „przyboczna“. Współczesny historyk pruskiego sztabu generalnego zauważa, że utworzenie brygady, a potem korpusu gwardii pruskiej, było przejawem instynktu samozachowawczego dynastii⁹³. Dowódcą tego korpusu został wspomniany wyżej książę v. Mecklenburg-Strelitz.

23 listopada 1891 r. Wilhelm II wygłosił do rekrutów pułku gwardii w Poczdamie słynną mowę, w której oświadczył, że wobec socjalistycznych knowań może się zdarzyć, iż rozkaże żołnierzom strzelać do ich krewnych, braci, nawet rodziców — a żołnierze będą musieli wykonać ten rozkaz bez sarkania.

Analogiczną zapowiedź użycia tego pułku gwardii wygłosił ów ostatni król pruski i cesarz niemiecki w parę lat później, z okazji zakwaterowania pułku w nowych koszarach. Po szeregu latach Wilhelm II powrócił znowu do myśli użycia tego właśnie stołecznego pułku gwardii przeciw demonstracjom ulicznym, jeszcze zaś w 1917 roku oświadczył delegacji posłów do Reichstagu, w której skład wchodziłi przedstawiciele rozmaitych ugrupowań lewicowych, że

„nie ma demokracji tam, gdzie występuje gwardia“⁹⁴.

Toteż już w końcu 1894 r. Engels przepowiadał, że jeśli rzuci się nasienie idei socjalistycznych między robotników rolnych na wschód od Łaby (spośród których, jako najbardziej klasowo nieuświadomionych, rekrutowały się szeregi gwardii pruskiej), to

„rdzenne pułki armii pruskiej staną się socjaldemokratyczne, a wraz z tym nastąpi przesunięcie w układzie sił, brzemienne w całkowity przewrót“⁹⁵.

⁹³ W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, 68.

⁹⁴ Fr. Payer, *Von Bethmann-Hollweg bis Ebert*, s. 42.

⁹⁵ Fr. Engels, *Kwestia chłopska we Francji i w Niemczech*, K. Marx, Fr. Engels, *Dzieła wybrane*, II, wyd. niem. s. 412, wyd. pol. s. 419—20.

Może być interesujące, że do usunięcia w 1932 r. socjaldemokratycznego rządu weimarskich Prus, który był solą w oku reakcji niemieckiej, generał Seeckt użył III batalionu 9 pułku piechoty, który był jednostką kultywującą tradycje tamtego pułku gwardii. Seeckt przeniósł go uprzednio do Szpandawy, ażeby

„mieć pod ręką w razie potrzeby“⁹⁶.

(Zresztą jednym z pierwszych wyczynów bojowych 21-letniego podówczas podporucznika tegoż pułku gwardii, Hansa v. Seeckta, było uderzenie w roku 1888 na czele kompanii gwardii, z nasadzonymi bagnetami, na spokojną ludność, tłoczącą się w niedostatecznym, jego zdaniem, porządku do katedry. W katedrze leżały wystawione na widok publiczny zwłoki cesarza Wilhelma I)⁹⁷.

Dawna gwardia pruska odegrała też niemałą rolę w korpusach ochotniczych, zwalczających po I wojnie światowej niemieckie ruchy rewolucyjne.

Do dobrego tonu należała pogarda, jaką żywili oficerowie gwardii do oficerów pułków liniowych. W koszarach poczdamskich mawiano ponoć w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia:

„Jest jeden pułk pieszy i jeden pułk konny; jak wieść niesie, mają również istnieć zbrojne hordy na prowincji!“⁹⁸.

W tych żartach kryła się głębsza treść: oficerowie liniowi przeznaczeni byli „tylko“ do walki z nieprzyjacielem zewnętrznym, gwardia, wedle słów samego cesarza, który wśród niej się wychował i który jej przywileje jeszcze powiększył, miała ważniejszą funkcję walki z demokracją, rewolucją i w ogóle z nieprzyjacielem wewnętrznym — z ludem niemieckim. Stąd — utrzymywanie wielu pułków kawalerii, nieprzydatnej już bo-

⁹⁶ D. Zboralski, Zur Stellung der Reichswehr-Generalität in den letzten Jahren der Weimarer Republik, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft“, 1955, nr 6, s. 937. Fr. v. Rabenau, Seeckt, s. 562 n.

⁹⁷ Fr. v. Rabenau, Seeckt, s. 29—30. Por. J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 104.

⁹⁸ J. v. Kürenberg, *Fritz von Holstein, die graue Eminenz*, s. 132. Por. także Fr. Conring, *Das deutsche Militär in der Karikatur*, ss. 295 i 376.

jowo, ale za to przepojonej duchem feudalnym i antyrewolucyjnym, a także ćwiczenie szarż w czasie manewrów, co wielu autorów uważa wyłącznie za przejaw dogadzania zamilowanemu cesarza do efektów teatralnych, mogło mieć głębszy sens: szarża kawalerii, bez znaczenia w wojnie, mogła być niezmiernie skuteczna w działaniach przeciw manifestującym robotnikom. Podczas demonstracji przeciw reakcyjnemu pruskiemu prawu wyborczemu w Berlinie w 1908 r. Wilhelm II wyraził niezadowolenie, że szarżująca policja konna płazowała demonstrantów, zamiast ich rąbać. Kawaleria potrafiłaby to wykonać znacznie lepiej.

W innych krajach zachodniej Europy objęcie władzy przez burżuazję ograniczyło wpływy feudałów w armii. W Prusach nieudana rewolucja 1848 r. pozostawiła system feudalno-wojskowy nietkniętym, a nawet spowodowała jego wzmocnienie. Konserwatyzm pruski, stojący już na skraju przepaści, uratowany został przez Bismarcka. Tak też w nowy okres rządów w zjednoczonej pod pruską hegemonią Rzeszy Prusy i ich armia weszły odmłodzone tylko pod względem militarnym; natomiast, pod względem społeczno-politycznym niezmiennie reakcyjne, stworzą one w nowej Rzeszy, wedle określenia Marksa, „despotyzm wojskowy“.

Wyjaśnione pobieżnie pochodzenie militarystyki pruskiej pozwoli nam w toku dalszych rozważań odróżnić jego rysy zewnętrzne i wtórne od istoty rzeczy. Doszliśmy w rozważaniach do momentu, w którym tradycje krzyżackie, brandenburskie i pruskie przejmą nowe siły społeczne i zaczną stosować je w nowy, jeszcze bardziej drapieżny sposób. Stopniowe przeobrażenia doprowadzą wreszcie do najstraszniejszej dotąd z pochodnych militarystyki pruskiej, jaką był faszyzm niemiecki. Jednakże, jak się przekonamy, przeobrażenia te przebiegały najzupełniej organicznie; przyjdzie nam wykazać, iż przeciwstawienie tradycji pruskiego militarystyki militarystyce hitlerowskiemu nie wytrzymuje żadnej krytyki. Natomiast przychylamy się całkowicie do twierdzenia, iż Niemiecka Republika Federalna żyje nadal duchem pruskim⁹⁹.

⁹⁹ H. J. Schoeps, *Die Ehre Preussens*, s. 46. Por. A. J. Kamiński, „Przegląd Zachodni” 1951, nr 5/6, s. 294 nn.

Źródłem militarystyki jest, według naszych rozważań, przeznaczenie nieproporcjonalnie wielkiej części sił i zasobów państwa na utrzymanie władzy klas panujących nad podbitymi obszarami i podbitą ludnością. Uzyskaną w ten sposób siłę państwo militarystyczne obraca na dalsze podboje, których następstwa zmuszają je do coraz dalej idącego pomnażania swoich sił zbrojnych.

W tej sytuacji wojskowi uzyskują nieproporcjonalne znaczenie zarówno w polityce państwa, jak i w hierarchii społecznej; wykorzystują je z natury rzeczy w interesie klas, z których pochodzą, broniąc przystępu do swego grona przedstawicielom innych klas.

Ażeby utrzymać ten stan rzeczy wbrew niezadowoleniu i oporowi klas uciśnionych, przystosowuje się siły zbrojne państwa militarystycznego do walki z własną ludnością. Dla zmniejszenia owego oporu szerzy się w społeczeństwie za pomocą różnorodnych środków kult wojska — przede wszystkim kult oficera. Zarazem szerzy się systematycznie obawy przed zagrażającą rzekomo napaścią z zewnątrz, a to zarówno, aby uzasadnić rozmiary zbrojeń, jak w celu stworzenia z góry alibi dla zamierzonych własnych agresji.

Powiązana zrazu wyłącznie ze szlachtą, z której pochodziła, kasta oficerska stopniowo odrywa się od niej. Przyczynia się do tego zwłaszcza napływ ludzi, dostosowujących się postawą i nastawieniem do arystokratycznej kadry, lecz nie związanych z nią pochodzeniem i przez to łatwiej ulegających wpływowi innych klasowych dążeń politycznych. Nowi ludzie, nowe klasy panujące przejmują dziedzictwo metod, tendencji i wpływów społecznych militarystyki feudalnej — przy czynnym współudziale jego szlacheckich przedstawicieli. Pomiedzy grupą tradycjonalistyczną a grupą spadkobierców zawiązuje się z czasem konflikt personalny i taktyczny. Grupa tradycjonalistyczna ma za sobą doświadczenie i wiedzę fachowo-wojskową, przeciw sobie — swoje zacofanie w rozwoju społecznym i całkowity brak oparcia w społeczeństwie. Powyższy zarys dotyczy oczywiście militarystyki feudalnej, zwłaszcza militarystyki niemieckiej — nie odnosi się np. do neomilitarystyki amerykańskiej, powstałego w zupełnie odmiennych warunkach społecznych.

Rzecz prosta nie jest to — jak już podkreślaliśmy na wstępie — opis reakcji chemicznej, lecz opis jednorazowego przebiegu wydarzeń, zawierający próbę wykrycia ogólniejszych prawidłowości. Militarizm pruski zrodził się w określonych warunkach historycznych i odradza się w historycznie wytworzonych, określonych stosunkach społecznych; dopóki istnieją te stosunki, musi następować nawrót samego głęboko zakorzonego w nich zjawiska i jego złowrogich form.

Przykładem rodzenia się w podobnych warunkach podobnych zjawisk może być militarizm carski i habsburski. W obu wypadkach mamy bardzo podobny zestaw elementów: podobną „pstrokaczną“ podbitych ziem, przy czym szczyt, niemożliwy już do utrzymania na dłuższą metę, osiąga monarchia habsburska za Karola V w wieku XVI; podobne zacofanie społeczne i podobną nieustępliwość w dążeniu do utrzymania terytorialnego i społecznego stanu posiadania klasy panującej nad narodem własnym i nad narodami podbitymi.

Wszelako ani militarizm carski — tak przejmująco opisany przez Mickiewicza — ani habsburski, nie osiągnęły nigdy „doskonałości“ militarystyki pruskiej. Przyczyny są najzupełniej oczywiste: obie te dynastie rozporządzały znacznie większymi siłami, wobec czego nie musiały militaryzować bez reszty swoich poddanych i swoich zasobów. Zauważyć przy tym trzeba, że zwłaszcza militarizm carski był w niemałej mierze naśladownictwem pruskiego.

Należałoby tu przestrzec polskiego czytelnika przed polonocentrycznym punktem widzenia w tej mierze: ani Prusy, ani carat, ani Habsburgowie nie byli zaborcami li tylko ziem polskich.

Kraty każdego z tych trzech więzień narodów wyłamane zostały inaczej, a w naszych czasach dalej pryskają kraty więzień, na których straży stały militarystyki kolonialne. Zarazem jednak w państwie obejmującym blisko 3/4 obszaru Niemiec, zamieszkałym przez 3/4 ich ludności, odradza się w nowej postaci, jak złowrogi feniks, z popiołów drugiej wojny światowej militarystyka pruskoniemiecka.

ROZDZIAŁ II

PODOBÓJ NIEMIEC

PODOBÓJ NIEMIEC PRZEZ PRUSY — MILITARYZM PRUSKI W NIEM-
CZECH — ŚRODKI POZPOWSZECHNIANIA MILITARYZMU — ARMIA
NARZĘDZIEM TERRORU — ARMIA „SZKOŁĄ” POSŁUSZEŃSTWA
I OKRUCIEŃSTWA — WYZYSK ŻOŁNIERZA W CZASIE WOJNY —
TERROR ANTYREWOLUCYJNY

„Ach, co tam Rzesza! Rzesza to przecież tylko przedłużenie Prus!”

Tak miał wykrzyknąć w chwili zniecierpliwienia pierwszy cesarz niemiecki z królewskiej dynastii pruskiej, Wilhelm I von Hohenzollern, mówiąc do pruskiego premiera i niemieckiego kanclerza w jednej osobie, Ottona von Bismarcka¹.

Rozpoczynając od tych słów rozważania nad charakterem i strukturą Rzeszy Niemieckiej pod berłem Hohenzollernów, moglibyśmy je również na tym zakończyć. Nie znajdziemy bowiem wypowiedzi bardziej autorytatywnej, a zarazem bardziej lapidarnej. A należy jeszcze pamiętać, że zdanie to zacytowane zostało w tej właśnie Rzeszy bismarckowskiej z katedry uniwersyteckiej, następnie zaś wydrukowane, nie wywołując żadnego sprostowania mniej lub bardziej oficjalnego ze strony władz państwa, którego dotyczyło.

Profesor, który je przytoczył, Heinrich von Treitschke, dodał przy tym niezmiernie znamienny komentarz:

„Jest rzeczą zwykłą w historii — powiedział — że zwycięzca umacnia swoją organizację; tak też stało się, a doszło do tego w formie związkowej, że władza Prus rozciąga

¹ H. v. Treitschke, *Politik*, t. I, s. 40; por. t. II, s. 345.

się obecnie pośrednio na całą Rzeszę i w tych warunkach właśnie jest nam dobrze“².

Czy przeto przyjęlibyśmy określenie apologetów tego stanu rzeczy: że Prusy były „stalową osią Rzeszy“, jej „kręgosłupem“, albo „rdzeniem“, wreszcie „cytaclclą w niemieckiej twierdzy“, że godność cesarska była tylko „płaszczem, którym okrył się król pruski“ — czy też raczej zgodzimy się ze zdaniem jego krytyków, że chodziło o dyktaturę Prus nad Rzeszą, że „punkt ciężkości Rzeszy Niemieckiej spoczywał w Prusach“, że „okręt admirałski «Rzesza Niemiecka» holowany był bez zastrzeżeń przez okręt kraju «Prusy»“, że całe Niemcy zostały „sprusaczona“ i że miejsce dawnego „Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego“ zajęła „Rzesza Niemiecka Narodu Pruskiego“, „Święte Cesarstwo Berlińskie“ lub też „Rzesza Wielkopruska“ — w każdym razie pozostanie nam jeden bezsporny fakt: że Prusy zapanowały po roku 1871 w Rzeszy Niemieckiej bezapelacyjnie i niepodzielnie.

Jeżeli, jak widzimy, fakt ten był całkowicie uznany już przez współczesnych, to jednak usiłowano złagodzić jego wymowę kładąc znak równości między Prusami i Niemcami.

„Nie ma nic bardziej niemieckiego, niż rozwój właściwie rozumianych pruskich interesów partykularnych“³

— powiedział Bismarck, jego władca zaś twierdził, że

„wszystkie sukcesy Prus były stopniami do niemieckiej potęgi i wielkości“⁴.

Teza ta znajdowała uznanie nawet u bystrych skądinąd obserwatorów spoza Niemiec, którzy wychodzili z nacjonalistycznego punktu widzenia i nie umieli dostrzec rzeczywistych linii dziejowego rozwoju. Nie pozwalała im na to zresztą szybkość i niezwykle powodzenie pruskiego podboju w Niemczech.

Albowiem, jak wiemy, Prusy nie zjednoczyły Niemiec, lecz je **podbiły**, przychodząc z zewnątrz jako czynnik polityczny, obcy rozwojowi narodu niemieckiego.

² Tamże, t. I, s. 40.

³ J. Zdzitowiecki, *Stanowisko junkrów w publicznym życiu Prus*, s. 15. Por. F. W. Foerster, *Europe and the German Question*, s. 32.

⁴ Ph. Zorn, *Die deutsche Reichsverfassung*, s. 9.

Nowsi historycy mówią wręcz, i to obszernie, o „buncie Prus przeciw Rzeszy Niemieckiej“⁵ i stwierdzają, że Prusy czyniły wszystko, aby rozbić i unicestwić starodawne cesarstwo niemieckie, jeszcze zanim Napoleon ostatecznie położył mu kres. Nawet militarna tradycja Prus miała charakter antyniemiecki⁶.

Po całych stuleciach takiej polityki przyszło wreszcie do rozprawy orężnej roku 1866, do której przeciw Prusom, sprzymierzonym z Włochami, stanęły u boku Austrii — Bawaria, Saksonia, Wirtembergia, Badenia, Hesja, Hanower, słowem całe właściwe Niemcy, z wyjątkiem paru drobnych państweczek północnoniemieckich. Trudno pojąć, że w tych warunkach pruski następca tronu określał zwycięstwa Prus jako „niemieckie sukcesy“⁷. Dopiero od zwycięstwa w tej wojnie zaczyna się, jak stwierdza Engels, zwrot w polityce pruskiej; zwojowane Niemcy przestały być dla Prus terenem małych aneksji, stały się — w swej całości — przedmiotem ich ochrony i panowania⁸.

Konstytucja Rzeszy Niemieckiej stanowiła niezwykle zręczne rozwiązanie, oddawała bowiem całą faktyczną władzę do rąk króla pruskiego, z zachowaniem pozorów suwerenności pozostawionych jeszcze na tronach władców innych krajów niemieckich. Na mocy tej konstytucji król pruski koronowany cesarzem niemieckim prowadził całą politykę „zjednoczonej“ Rzeszy, nie wyłączając ratyfikacji traktatów międzynarodowych oraz posiadał władzę wyłączną nad wojskiem, z wyjątkiem kontyngentów bawarskich, podlegających dowództwu cesarza dopiero od chwili mobilizacji, ale jego inspekcji — także i w czasie pokoju. Wojsko formalnie składało przysięgę na ręce władcy krajowego, faktycznie jednak — na posłuszeństwo cesarzowi. Cesarz stanowił przy tym o wojnie i pokoju — samodzielnie, o ile napadnięte zostało terytorium Rzeszy, w innych wypadkach — za zgodą rady związkowej, złożonej z przedstawicieli poszczególnych krajów nie-

⁵ H. Brühl, *Irrweg deutscher Geschichte*, s. 58 i nn.; Fr. Helling, *Der Katastrophenweg der Deutschen Geschichte*, s. 115 i nn.

⁶ Por. E. v. Oldenburg-Januschau, *Erinnerungen*, s. 112; A. Abusch, *Der Irrweg einer Nation*, s. 58.

⁷ Cyt. Fr. Helling, *Der Katastrophenweg der Deutschen Geschichte*, s. 176.

⁸ Por. Fr. Engels, *Die Rolle der Gewalt in der Geschichte*, w zbiorze Marx/Engels/Lenin/Stalin *zur deutschen Geschichte*, t. II, cz. 2, s. 1065.

mieckich. Rządził Niemcami kanclerz, mianowany przez cesarza. W praktyce, z wyjątkiem dwóch krótkich okresów (czasy Bismarcka i jego pierwszego następcy) kanclerz był jednocześnie premierem Prus. Przy tym rządy Rzeszy sprawowali niemal wyłącznie Prusacy, przede wszystkim junkrzy pruscy, jedyni administratorzy, z których Wilhelm II bywał zadowolony.

Jak dalece przy tym Prusacy czuli się w nowej Rzeszy zdobywcami, a nie uczestnikami, świadczy fakt, że nieznaczące prawa, przyznane we wspólnym formalnie państwie innym niemieckim krajom, uznawano w publicznych wystąpieniach, wypowiedziach i opracowaniach naukowych za ciężką ofiarę i poważne ustępstwo ze strony Prus. Książętom związkowym, których oporu Bismarck szczególnie się obawiał, niewiele pozostało ponad prawa honorowe w wojsku oraz możliwość słuchania pruskiego cesarza i znoszenia jego arogancji. Z czasem zresztą zaczęto mówić w pruskich sferach dworskich o możliwości całkowitej aneksji ich krajów przez Prusy. Wszelka próba sprzeciwu wobec pruskiego kierownictwa wywoływała oburzenie, jakkolwiek Treitschke zapewniał, że przez „zjednoczenie“ Niemiec poszczególni niemieccy władcy uzyskali większą władzę i wpływy, niż mieli uprzednio. W rzeczywistości Rzesza zagarniała stopniowo coraz to większe kompetencje — korzystając po części ze zrzeczności Bismarcka, który zrazu pominął w konstytucji całkowicie problem „kompetencji kompetencji“ i uzyskał to, że zasięg kompetencji Rzeszy nie został formalnie ograniczony. A przy tym nawet w tej „sprusaczonej“ Rzeszy nie zniknął partykularyzm pruski, jak się tego domagała demokracja niemiecka roku 1848, i jak to wówczas obiecywał król pruski. Sam twórca nowej Rzeszy Niemieckiej i pierwszy jej kanclerz był przede wszystkim Prusakiem i zgodnie ze zdaniem wielu historyków nie miał na względzie interesów Niemiec, ale wyłącznie dobro Prus; a Wilhelm I bronił się zrazu uparcie przed tytułem cesarza, który miał zaćmić blask królewskiej korony pruskiej. Jak daleko sięgał kult pruskich porządków u władców nowej Rzeszy, świadczyć może fakt, iż Bismarck uznał socjalistyczną zasadę prawa do pracy dlatego, że — jak twierdził w Reichstagu — była ona zgodna ze starym fryderykowskim, pruskim prawem krajowym.

W tych warunkach spór o to, czy Prusy dokonały inkorporacji pozostałych 24 krajów związkowych, czy też nie, miał charakter czysto akademicki. Natomiast ta wszechstronna hegemonia Prus w Niemczech pociągała za sobą nader ważne skutki zarówno w dziedzinie spraw wewnętrznych, jak i polityki zagranicznej Rzeszy.

Niemcami rządzili teraz junkrzy pruscy, których znaczenie opierało się na dwóch czynnikach — na własności ziemi i na armii. Stanowiąc nie więcej niż jedną dziesiątą procentu ludności, junkrzy mieli w swoich rękach ogółem prawie 30% ziemi, z tego w Meklemburgii — z górą 60%, na Zachodnim Pomorzu prawie tyleż, w Brandenburgii — z górą 50%. Zaznaczyć należy, że w tych prowincjach własność ziemska dawała najpoważniejszą część dochodu narodowego.

Ważniejszą jeszcze od stanu posiadania, negatywną podporą feudałów był brak zdecydowanego nacisku ze strony burżuazji niemieckiej, obawiającej się ruchu mas ludowych i szukającej ochrony przed nimi u militarnej szlachty. Toteż wpływ polityczny junkrów, aż do czasów republiki weimarskiej, przewyższał jeszcze ich znaczenie ekonomiczne; mówi się też o ustroju półfeudalnym w Niemczech, produkujących wprowadzić na sposób kapitalistyczny, ale feudalnie rządzonych.

Rewolucja 1848 roku przyniosła Prusom konstytucję — najniebezpieczniejszą i „najbardziej reakcyjną na świecie“, jak to stwierdził w chwili szczerości Bismarck, oraz nader swoiste prawo wyborcze oparte na podziale na trzy klasy wedle cenzusu podatkowego, a zatem otwarcie plutokratyczne. Prawyborcy danego okręgu wyborczego — wybory były dwustopniowe — podzieleni byli na trzy klasy, z których na każdą przypadała jedna trzecia płaconych w okręgu podatków i jednakowa liczba wybranych elektorów. Tak na przykład w roku 1903 w całym państwie pruskim pierwsza klasa liczyła 239 tys. prawyborców, trzecia — 6.006 tys.; w roku 1908 pierwsza — 293 tys. prawyborców, druga — 1.065 tys., trzecia — 3.264 tys. Liczby te nie oddają jednak stosunków w poszczególnych okręgach, gdzie zdarzało się nieraz, że najbogatszy człowiek danego okręgu — jako jedyny prawyborca I klasy — „mianował“ po prostu elektorów. Już w roku 1880 działo się tak w 2283 z ogólnej liczby

22 749 okręgów wyborczych, tj. w 10% okręgów wyborczych; w 8% pierwsza klasa liczyła 2 prawyborców. Podobnie bywało zresztą i w klasie drugiej. Jeszcze jaskrawiej występowało to w wyborach komunalnych: tak np. w Elblągu C. Ziese, właściciel stoczni, mający 5 milionów marek dochodu, przez wiele lat mianował sam jeden dwudziestu spośród sześćdziesięciu radnych Elbląga. W Królewcu te postanowienia prawa wyborczego były jeszcze uzupełnione przepisem, nakazującym, aby połowę radnych stanowili właściciele domów.

Mniej ważne było, że przy tym systemie zdarzały się takie wypadki, jakie miały miejsce w wyborach 1903 roku, kiedy kanclerz Rzeszy hrabia Bülow oraz pruski minister spraw wewnętrznych wybierali wraz z 270 wyborcami III klasy swego okręgu 2 elektorów, podczas gdy w tym samym okręgu pewien fabrykant wędlin mianował również 2 elektorów jako jedyny prawyborca I klasy.

Ważniejsze było już, że w tych samych wyborach z 2159 okręgów wyborczych o jednym prawyborcy I klasy — 1686 przypadało na okręgi wiejskie. Jeżeli do tego dodamy, że wybory były jawne, co dawało wielkim właścicielom ziemskim nieograniczoną możliwość kontroli i nacisku na prawyborców, zrozumieemy, dlaczego tak skonstruowane prawo wyborcze nie osłabiało bynajmniej pozycji kasty feudalnej wobec burżuazji. Ażeby osiągnąć ten cel i zapewnić przy tym konserwatystom nadal możliwie największe wpływy, uciekano się do nader skomplikowanych modyfikacji prawa wyborczego i ordynacji podatkowej. Zdarzało się także, że wyborcy polscy w Prusach mieli sposobność skarżyć się, iż... wymierzano im za niskie podatki, ażeby zmniejszyć wagę ich głosów w wyborach.

Najważniejsze jednak było, że ten pruski system wyborczy i związany z nim układ polityczny, budzący zresztą zainteresowanie i dający zły przykład klasom rządzącym w państwach bardziej postępowych, wywierał przede wszystkim przemożny wpływ na stosunki w Rzeszy Niemieckiej także i poza granicami Prus, mimo iż ustrój Rzeszy był formalnie nieco bardziej demokratyczny.

Państwo niemieckie stanowiło, według słynnej definicji Marksa, przykład

„obwarowanego formami demokratycznymi, zmieszanego z dodatkami feudalnymi, ale już ulegającego wpływowi burżuazji, biurokratycznie skleconego i policyjnie strzeżonego despotyzmu wojskowego“.

Było to skutkiem faktu, że formalnym pozorom demokracji zaprzeczył sposób wprowadzenia w życie tej konstytucji, która z trudem przesłaniała absolutyzm pruskiej monarchii militarnej.

Sejm Rzeszy, „Reichstag“, wybierany był wprawdzie w głosowaniu powszechnym i równym, ale praktycznie także niemal jawnym, co z konieczności utrzymywało w stanie nienaruszonym „patriarchalne“ wpływy junkrów na wsi; a i w mieście, dzięki specjalnej, swoistej konstrukcji, prawo wyborcze nie sprzyjało lewicy. Reichstag nie miał zresztą innych praw poza uchwalaniem budżetu i podatków oraz ustaw, których wykonywanie leżało już całkowicie poza jego kontrolą. Rząd Rzeszy formalnie nie istniał; Rzeszą rządził, jak mówiliśmy, kanclerz, zależny wyłącznie od cesarza. Do pomocy dodano mu z czasem sekretarzy stanu dla poszczególnych resortów, którzy jednak nie wchodziłi w skład kolegalnej rady ministrów i nie odpowiadali za nic przed parlamentem. Wszystko to wpływało na coraz dalej idący rozwój czysto negatywnej aktywności stronnictw politycznych w dziedzinie rządzenia państwem i na spadek poziomu Reichstagu; wybitniejszym jednostkom z łona klas posiadających nie zależało na wejściu w skład tego ciała ustawodawczego, o którym pewien pomorski junkier oświadczył w czasie debaty, iż

„król pruski i cesarz niemiecki musi w każdej chwili mieć możność powiedzieć jakiemuś podporucznikowi: «proszę wziąć dziesięciu ludzi i zamknąć Reichstag!»“

Przewodniczący odmówił zresztą przywołania do porządku owego junkra, ponieważ nie dostrzegał w tych słowach obrazy Reichstagu, zaś cesarz Wilhelm II okazał prywatnie wielkie zadowolenie z tej wypowiedzi. Zjawiskiem typowym jest, że ten

sam junkier żalił się w swoich pamiętnikach na mierny poziom powojennego, demokratycznego Reichstagu.⁹

Z drugiej strony starano się utrudnić wstęp do Reichstagu przedstawicielom klas pracujących, przede wszystkim robotnikom. Niedopuszczanie ludu do głosu było zresztą zgodne ze staropruską zasadą, głoszoną przez tegoż samego przedstawiciela junkierstwa:

„głos ludu, to głos bydła“.¹⁰

Jeszcze podczas wojny sfery rządzące nie mogły się zdecydować na poważniejsze reformy ustrojowe. Wprawdzie pod wpływem Rewolucji w Rosji, a za radą kanclerza Bethmanna-Hollwega, Wilhelm II wydał w roku 1917 „orendzie wielkanocne“, które zapowiadało reformy w Prusach. Ostatni król pruski, jak sam potem pisał, chciał

„sprawić wspianiałemu, wypróbowanemu «narodowi pod bronią» radość i dać mu dowód uznania“¹¹.

Ale przykład Rosji zbyt głęboko podziałał na społeczeństwo niemieckie, które jego władca zamierzał traktować nieomal... jak grzeczne dziecko. Nawet syn i niedoszły następca Wilhelma II uznał później owe plany za połowiczne i niedostateczne — a rewolucja niemiecka przeszła nad nimi do porządku dziennego.

Wszelako naczelnym rysem nowej, pruskiej Rzeszy był nie tyle cywilny ustrój państwa, ile najbardziej typowy dla królestwa Hohenzollernów militarizm pruski.

Militaryzm należał do tych zjawisk, które zwycięzca pruski wprowadził do pokonanych Niemiec. Jest rzeczą zrozumiałą, że trafił na grunt podatny w zwyciężonych na polu walki przez Prusy, a następnie zwyciężskich — pod przewodem Prus — kra-

⁹ E. v. Oldenburg-Januschau, *Erinnerungen*, ss. 110 i 224; F. W. Oertzen, *Junker*, s. 276; H. Eulenberg, *Die Hohenzollern*, s. 304; R. v. Zedlitz-Trützschler, *Zwölf Jahre am deutschen Kaiserhof*, s. 231; por. J. Kuczynski, *Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus*, t. I, s. 324; J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*, s. 254.

¹⁰ „Vox populi, vox Rindvieh“. Oldenburg-Januschau, *j.w.*, s. 118, który przypisuje tę złotą myśl pruskiemu generałowi Wranglowi. Zbiór cytat Büchmanna nie przytacza jej.

¹¹ Wilhelm II, *Ereignisse und Gestalten*, s. 114.

jach niemieckich. Prusy, kładąc przy jednoczeniu Niemiec główny nacisk na narzucanie innym krajom niemieckim pruskiego systemu wojskowego, nie natykały się na żaden większy opór. Pruskie zwycięstwa nad Niemcami i Francją były dla tego systemu dostateczną rekomendacją. Co prawda

„staropruski system rządów, który istniał nadal w nowoniemieckiej wspólnocie, położył rychło kres wszelkiemu entuzjazmowi dla cesarza i Rzeszy. Ciężary wojskowe i podatkowe nie zmniejszyły się i oddziaływały szczególnie odstraszająco wszędzie tam w Niemczech, gdzie nie znano dotąd tej milej plagi“,

ale

„obok służby w wojsku i płacenia podatków także i trzymanie gęby na kłódkę pozostawało nadal w staropruskim poszanowaniu“¹².

Sam Bismarck zaś miał powiedzieć, że

„każdy Prusak ma prawo swobodnie wyrażać swoje zapamiętanie, ale diabli go wezmą, jeśli z tego skorzysta“¹³.

Toteż całe Niemcy, opanowane przez pruskie „państwo wojskowo-junkierskie“ czy „żołnierskie“, stały się rychło same „państwem wojskowym“, jakim chciał je mieć rząd pruski.

„Największy stał się w Prusach nie prawodawca czy pionier kultury, czy głosiciel religii, lecz wojownik; głównym celem państwa bynajmniej nie były zadania cywilizacyjne czy kulturalne, udoskonalenia gospodarcze czy społeczne wewnątrz, czy na zewnątrz — lecz wojna“¹⁴.

Kiedy się czyta, jak pruski generał w końcu XIX wieku uzasadnia potrzebę opieki socjalnej i zdrowotnej nad dziećmi, młodzieżą i kobietami, jak domaga się ustawodawstwo pracy, **ponieważ** ma to niezmiernie dodatni wpływ na bojowe walory przy-

¹² Fr. Mehring, *Deutsche Geschichte vom Ausgange des Mittelalters*, s. 195.

¹³ E. Ludwig, *Wilhelm der Zweite*, s. 183, bez podania źródła.

¹⁴ E. Fischer-Baling, *„Feinde ringsum“*, s. 41.

szłych żołnierzy¹⁵ — pojmuje się, że powyższa opinia to nie czcze słowa.

Jak już wiemy, od Prus zaczęło się militaryzowanie obyczajów monarchicznych w ogóle. Nigdzie jednak zapewne nie doszło do tego, aby narodziny księcia i przyszłego monarchy obwieszczano ludowi słowami: „dzieci, to tęgi rekrut!“, jak to miało miejsce przy narodzeniu Wilhelma II; nigdzie dziesięcioletni następca tronu, zapisany na listę pułku gwardii i ubrany po raz pierwszy w mundur, nie oświadczał z dumą: „Nareszcie mam coś przyzwoitego do włożenia!“¹⁶, nigdzie, jak zauważa niepodejrzany o stronniczość arystokratyczny dyplomata niemiecki,

„mąż stanu, który nigdy nie był wodzem wojska, nie pokazywałby się jako kirasjer i nie zjawiałby się w takim stroju przed parlamentem wybranym na mocy powszechnego i równego głosowania“¹⁷.

A w tej formie munduru kirasjera Bismarcka, czy huzara Bülowa kryła się istotna treść polityki prusko-niemieckiej; kiedy w kilkanaście lat po śmierci Bismarcka, w roku 1911, sekretarz stanu Kiderlen-Wächter, przeprowadzając brutalne i prowokacyjne demonstracje floty, postawił Europę na krawędzi wojny, poseł bawarski w Berlinie, Lerchenfeld, wykrzyknął publicznie:

„Pan von Kiderlen nareszcie wdział swoje kirasjerskie buty!“¹⁸

Więcej niż znamienne jest, iż ani pochwalony w ten sposób minister, ani ten, kto go chwalił — nie byli Prusakami. Pierwszy był rodem ze Szwabii... Na tym tle rozumie się, co znaczy „sprusaczenie Niemiec“; a fakt, że

¹⁵ General Blume w pracy *Die Grundlagen unserer Wehrkraft* — cyt. w *Politische Korrespondenz*, „Preussische Jahrbücher“ 1899, t. 97, s. 363.

¹⁶ M. Radziwiłłowa do gen. Robilanta, z Berlina 8.5.1892, *Lettres de la princesse Radziwill au général de Robilant*, t. I, s. 121.

¹⁷ K. M. v. Lichnowsky, *Auf dem Wege zum Abgrund*, t. I, s. 159.

¹⁸ Radziwiłłowa do Robilanta, z Klenicy 15.7.1911, *Lettres de la princesse Radziwill...*, t. IV, s. 152—3. Por. E. Botzenhart, *Grundzüge der deutschen Geschichte der Neuzeit*, w zbiorze „Grundlagen, Aufbau und Wirtschaftsordnung des nationalsozialistischen Staates“, t. I, cz. 1, zeszyt 11c, s. 62; A. Norden, *Lehren deutscher Geschichte*, s. 25; A. Kiderlen-Wächter, *Staatsman und Mensch*, t. I, ss. 34 i 156—7.

„jedynym przedstawicielem cywilnej części narodu niemieckiego“

w sali zwierciadlanej w Wersalu, w czasie proklamacji cesarstwa niemieckiego był, wedle własnych jego słów, agent policji politycznej Stieber — nabiera symbolicznego znaczenia.

Mniej ważne natomiast były refleksy militarystyki w życiu klas posiadających. Fakt, iż w tzw. towarzystwie widziało się na każdym kroku mundury i słyszało trzask obcasów, że u wielkich panów służba musztrowana bywała stale po wojskowemu, musiał być dla ludzi wychowywanych w tych warunkach zjawiskiem naturalnym i tylko obserwator z zewnątrz lub osoba bardziej obyta z obyczajami szerokiego świata mogła je jeszcze dostrzec. Nie było prawdą, że

„ten, kto żyje w klasycznym kraju powszechnego obowiązku wojskowego, wie aż zbyt dobrze, jak głęboko przeniknął militarystyka we wszystkie warstwy ludności“¹⁹.

Inny bowiem publicysta pacyfistyczny stwierdził, iż duch militarystyki przeniknął w owym czasie naród niemiecki do tego stopnia, że nie wyczuwał on już nienaturalności roli, jaką odgrywała w Niemczech wojskowość i sama armia.²⁰ Zresztą ciasnota pojęć, sztywność i zadowolenie z siebie, a lekceważenie reszty świata było także wybitną cechą pruską, jak to demonstrował Engels na przykładzie pruskiego prawnika.²¹

Ważniejsze już było, że wszystko, co kryło się za militarystyką i wojskiem, uzyskiwało potężny wpływ pośredni dzięki swoistej aureoli otaczającej pierwiastek wojskowy w ogóle. Ta otoczka czci dla munduru sprawiła, że pozycja oficera w społeczeństwie była zupełnie wyjątkowa, a ludziom, którzy nie mieli szczęścia być oficerami, kazała ubiegać się za wszelką cenę chociażby o stopień oficera rezerwy, co znowu stwarzało dla czynników stojących za dowództwem armii sposobność do wywierania wpływów i nacisku. Tak np. skreślono z listy oficerów

¹⁹ *Argumente*, s. 6.

²⁰ H. Fernau, *Das deutsche Volk und der Militarismus*, „Friedenswarte“ 1916, s. 249.

²¹ Fr. Engels, *Anti-Dühring*, wyd. niem. ss. 46 i 134—5, wyd. pol. s. 39 i 111. Por. także Fürstin Pless, *Tanz auf dem Vulkan*, t. I, ss. 50—51.

rezerwy adwokata, który bronił postępowego dziennikarza w politycznym procesie; ponadto jeszcze władze odmówiły mu zatwierdzenia na stanowisku burmistrza, na które został wybrany przez współobywateli. Skreślony został z owej listy również inny burmistrz, który nie zapobiegł temu, iż dzierżawca miejskiej działki pozwolił na odbycie tam socjalistycznego wiecu.

Korpus oficerów rezerwy

„stał się środkiem osławiania mieszczaństwa z feudalnym i monarchicznym charakterem militarystycznego państwa“²².

Bardziej precyzyjnie sformułował to świetnie obeznany ze stosunkami w militaryzmie niemieckim brytyjski generał:

„34 tysiące oficerów służby czynnej, którzy stanowili niemiecki korpus oficerski w 1919 r., oddziaływało na umysły wszystkich oficerów rezerwy w Niemczech (a było ich w tym czasie ponad 200 000), zatruwając ich własnym *Kastengeist*, duchem swojej kasty“²³.

Jeszcze poważniejszym środkiem po temu były związki weteranów o wojowniczej nazwie „Kriegervereine“ (Związki Wojowników). Organizowanie ich rozpoczęto jeszcze w latach czterdziestych XIX wieku z myślą o uzyskaniu w nich oparcia dla rządowej polityki zbrojeń i militaryzmu, zwłaszcza po wsiach i małych miasteczkach. Wskazówek organizacyjnych udzielił królewski rozkaz gabinetowy z 1842 r. Po 1871 r. zaczęto je organizować już na bardzo szeroką skalę.

„Pozwalały one wojsku sięgać do życia cywilnego i przyczyniły się niemało do utrzymania ducha wojskowego wśród społeczeństwa“.

W 1896 r. nastąpiło odsłonięcie pomnika Wilhelma I na wzgórzu Kyffhäuser w Turyngii, osnutym legendą o średniowiecznym cesarzu Fryderyku Barbarossie z rodu Hohenstaufów (był on dziadem znanego nam Fryderyka II sycylijskiego i „patronem“ hitlerowskiego planu najazdu na ZSRR). Przy tej sposobności

²² E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 191.

²³ J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 114.

wszystkie „Związki Wojowników“ zjednoczyły się w „Federację Kyffhäuserską“ (*Kyffhäuser Bund*), liczącą 2,5 miliona członków. Była ona pomyślana jako wielka organizacja militarystyczna i antysocjalistyczna.²⁴

Zorganizowany na nowo w republice weimarskiej „Reichskyffhäuserbund“ liczył 3,5 miliona członków; w tym sam tylko „Związek Żołnierzy Frontowych Hełm Stalowy“ (*Stahlhelm, Bund der Frontsoldaten*) liczyć miał wedle danych ujawnionych w 1928 r. — 91 180 oficerów i 1 374 000 wyszkolonych szeregowych, zorganizowanych w pułki, zwane „grupami“, bataliony, zwane „blokami“, kompanie, zwane „Kameradschaft“ itd. Młody rekrut — oprócz weteranów, „Stahlhelm“ skupiał oficjalnie również młodą kadre — przechodził po dwóch latach szkolenia do rezerwy (*Ringstahlhelm*).

„Cyfry te i fakty — pisał w 1931 r. generał Władysław Sikorski — wskazują na istnienie w stanie potencjalnym w samym «Stahlhelmie» potężnej armii zakonspirowanej»²⁵.

W Niemieckiej Republice Federalnej Federacja Kyffhäuserska od końca 1954 r. współpracuje ze Zrzeszeniem Niemieckich Żołnierzy (*Verband Deutscher Soldaten*) i organizacją weteranów lotnictwa hitlerowskiego „Luftwaffenring“. Przewodniczącym „Stahlhelmu“ w Niemieckiej Republice Federalnej był marszałek Luftwaffe Kesselring, skazany na śmierć przez wojskowy trybunał brytyjski za zbrodnie wojenne we Włoszech, później ułaskawiony.

Mając z jednej strony bezpośredni dostęp do wszechwładnego monarchy, głównie przez jego „gabinet wojskowy“ — Hohenzollernowie czuli się zresztą zawsze przede wszystkim oficerami — mając z drugiej strony tak szerokie oparcie i wpływy w społeczeństwie, przy czym nie jesteśmy w stanie wyliczyć wszystkich środków po temu — armia prusko-niemiecka nie była, jak to się

²⁴ A. Vagts, *A History of Militarism*, s. 356; E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, ss. 128, 119, 195; A. S. Jerusalimski, II wyd. ros. s. 60, wyd. pol. s. 71 (w wyd. polskim mylnie podana data powstania federacji); por. także A. v. Waldersee, *Denkwürdigkeiten*, t. II, s. 124.

²⁵ Wł. Sikorski, *Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej*, s. 198—200.

dzieje normalnie w każdym państwie bez względu na jego ustrój społeczny i polityczny, podporządkowana rządowi państwa. Stanowiła, obok cywilnego rządu, drugi decydujący czynnik polityczny, przez co powstawał w Prusach, a potem w Rzeszy Niemieckiej jeden z wielu istniejących tam i wpływających na losy państwa i narodu dualizmów. Mundur kirasjerski Bismarcka był też czymś więcej niż symbolem brutalnej polityki siły — symbolizował także uznanie przewagi armii w państwie.

Jakkolwiek bowiem „nędzna i reakcyjna“ była konstytucja Prus — armia pruska nie była jej podporządkowana; król pruski obiecał wprawdzie zrazu w czasie rewolucji, iż zarządzi zaprzysiężenie konstytucji przez armię, ale następnie moc obowiązującą uzyskał przepis konstytucyjny, wykluczający takie zaprzysiężenie. Konstytucja Rzeszy, przenosząc na ogólnoniemiecki system wojskowy pruskie porządki w tej mierze, przeniosła też niedostrzegalnie i tę pozaprawną pozycję armii jako narzędzia, którego używanie zastrzeżone było wyłącznie dla samego króla. Więcej — mówiło się nawet, że to armia i jej dowództwo stanowi podstawę konstytucji i państwa! Ten sam autor, który określał później Prusy jako „stalową oś Rzeszy“, nazywał dla odmiany armię stalową osią poszczególnych państw związkowych i całego związku. Znany już nam zwolennik rozpędzenia Reichstagu przez porucznika z dziesięciu ludźmi — i nie on jeden! — uważał znów „autorytet korpusu oficerskiego“ za „podstawę państwa“.²⁶

Wilhelm I pozostawiał Bismarckowi całość rządów, ale w tej dziedzinie „był całkowicie nieprzystępny“, jak to określa jeden z historyków niemieckich.²⁷ Kanclerz Rzeszy nie miał też nic do powiedzenia w sprawach armii, która mu nie podlegała, a będąc premierem pruskim nie był zwierzchnikiem pruskiego ministra spraw wojskowych, którego król mianował bez porozumienia z premierem. Przez pewien czas zresztą właśnie minister wojny był premierem Prus. Rzesza nie miała ministerstwa spraw wojskowych. Nie będziemy się wdawali w dyskusję z niemieckimi autorami, którzy twierdzą, że przy ustroju zarówno wojska,

²⁶ E. v. Oldenburg-Januschau, *Erinnerungen*, s. 78.

²⁷ H. Delbrück, Zabern, „*Preussische Jahrbücher*“ 1914, t. 155, s. 191.

jak i rządu Rzeszy nie było to możliwe. Nie będziemy też rozważali, o ile wpłynął na to konkretny, osobowy układ sił w najwyższych władzach państwa za czasów Bismarcka, a do jakiego stopnia przyczyny leżały głębiej — w kulcie wojska, które nie mogło być podporządkowane cywilnemu kanclerzowi. Ostatecznie pruski minister wojny został faktycznie czymś w rodzaju p.o. ministra wojny Rzeszy czy też sekretarza stanu dla spraw wojskowych.

Nie był on zresztą główną postacią systemu wojskowego ani Prus, ani Rzeszy —

„stojąc na przecięciu znamienych dla tej formy konstytucyjnej linii łamanych, pozostał ... tragiczną postacią, popychadłem, służącym do zatykania dziur konstytucyjnego kompromisu“.²⁸

Największe znaczenie uzyskał natomiast wyemancypowany także i spod władzy ministerstwa sztab generalny, właściwy mózg armii prusko-niemieckiej.

Twierdzenie, iż w czasie pokoju sztab generalny był „świadomie apolityczny“,²⁹ jest oczywiście świadomie niezgodne z prawdą. Nie mogło być mowy o oderwaniu się czy odgraniczeniu od polityki instytucji, nikomu prócz monarchy nie podlegającej, której jeden przełożony uważał się za równego kanclerzowi, a którą już jego następcą uważał za najwyższą władzę Rzeszy. Dzisiejszy badacz mu przytakuje.³⁰ Już wkrótce okazało się, że zakres kompetencji szefa sztabu trudno jest odgraniczyć od kompetencji ministra spraw zagranicznych — co oczywiście nie oznaczało, aby minister spraw zagranicznych miał cokolwiek do powiedzenia w sprawach wojskowych.

Prof. Brentano notował wreszcie w roku 1917, że

²⁸ H. O. Meisner, *Der Kriegsminister 1814—1914*, s. 92.

²⁹ Meisner, j. w., s. 55. Por. także Fr. Hartung, *Staatsgefüge und Zusammenbruch des Zweiten Reiches*, „Historische Zeitschrift”, 1935, t. 151, s. 537, oraz E. Hemmerle, *Deutsche Geschichte von Bismarcks Entlassung bis zum Ende Hitlers*, s. 122—3.

³⁰ H. Lohmeyer, *Die Politik des Zweiten Reiches 1870—1918*, s. 217, na podstawie nie wysłanego podania Moltkego o dymisję z 1871 r.; E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 69.

„urząd kanclerza Rzeszy został całkowicie podporządkowany szefowi sztabu generalnego“³¹.

Zresztą było to i tak „najznakomitsze stanowisko w chrześcijaństwie“ lub, jeśli kto woli, od dnia bitwy pod Sadową „najzaszczytniejsze na świecie“.³² Nie podejmujemy się oczywiście wyjaśnić, jakie jeszcze znakomitsze stanowiska istniały w krajach niechrześcijańskich.

W każdym razie, co podkreśla jeden z historyków niemieckich, w żadnym kraju nie miał odpowiednika bezpośredni stosunek między monarchą a sztabem generalnym, istniejący w wojsku prusko-niemieckim i uważany za podstawową cechę jego organizacji.³³

Stanowiący właściwie państwo w państwie sztab generalny nie tylko nie był apolityczny, ale miał swoją własną, odrębną od cywilno-rządowej, politykę. Używamy tu świadomie takiego złożonego określenia, żeby zaznaczyć, że nie przeciwstawiamy nawet wojska rządowi, ale rząd cywilny — rządowi wojskowemu. Nie mamy bowiem jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, kto właściwie rządził Niemcami; pytanie to stawiał sobie zresztą np. austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Berchtold, kiedy w rozstrzygających dniach lipca 1914 roku niemiecki szef sztabu, Moltke młodszy, komunikował się bezpośrednio z Wiedniem w sprawach politycznych, udzielając zaleceń i obietnic sprzecznych z oficjalną postawą rządu cesarskiego Niemiec.³⁴

We wcześniejszych latach główną koncepcją polityczną sztabu generalnego była np. wojna przewencyjna przeciw Rosji, której zwolennikiem był jeszcze Moltke starszy, a potem jego następcą Waldersee. Do koncepcji tej przychylił się nawet przez jakiś czas — w teorii — cesarz Wilhelm II. Francuski specjalista

³¹ H. v. Freytag-Loringhoven, *Krieg und Politik*, 249; Brentano — cyt. J. Kuczynski, *Geschichte der Lage Arbeiter in Deutschland*, t. I, cz. 2, s. 57, przyp. 75.

³² G. v. Eppstein, *Der Deutsche Kronprinz*, s. 53; H. v. Kuhl, *Der deutsche Generalstab in Vorbereitung und Durchführung des Weltkrieges*, s. 1.

³³ H. Lohmeyer, *Die Politik des Zweiten Reiches*, t. I, s. 217.

³⁴ Fr. Conrad (v. Hötzendorf), *Aus meiner Dienstzeit*, t. IV, ss. 152—3 — cytuje J. Ziekursch, *Politische Geschichte des neuen Deutschen Kaiserreiches*, t. III, ss. 288 i nn.

z dziedziny strategii twierdzi, że niemiecka myśl strategiczna była zdecydowanie funkcją polityki.³⁵ W rzeczywistości było przeciwnie; obowiązującym w sztabie niemieckim dogmatem była konieczność błyskawicznej ofensywy, który to dogmat wpływał na linię polityki zagranicznej.³⁶ Tak czy inaczej, o sztabie generalnym jako o czynniku stroniącym od polityki mówić poważnie nie można.

Sztab był zresztą w tym względzie spadkobiercą tradycji wojskowych pruskich, tak dobrze znanych w szerokim świecie, że np. w roku 1863, donosząc rządowi skonfederowanych Stanów Południa o przychylnym dlań nastawieniu w Prusach, autor raportu nie zapomniał dodać, że nastawienie to podziela zarówno rząd, jak armia pruska.³⁷ Armia dyktowała sekretarzowi stanu do spraw zagranicznych przemówienia o niezwyklej doniosłości politycznej³⁸ — armia przeważała szalę, występując przeciw niemiłym jej ministrom innych resortów.³⁹

Przewagę wpływu politycznych kół wojskowych — w stosunku do konstytucyjnych władz cywilnych — powiększał także gabinet wojskowy cesarza, instytucja jeszcze z czasów fryderykowskich, grupująca najbardziej wojownicze elementy armii, a mająca do cesarza znacznie łatwiejszy dostęp niż ministrowie.

W tych warunkach nie ma się co dziwić, że armia potrafiła np. odmówić honorów wojskowych, m.in. zwykłej w Niemczech podwójnej warty, najwyższym nawet dostojnikom państwowym, w tej liczbie samemu Bismarckowi; działo się to zapewne nie ze względów rzeczowych, ale żeby przypomnieć cywilom o swojej niezależności. Dziwić się można by raczej, że owi dostojnicy

³⁵ E. Carrias, *La pensée militaire allemande*, s. 296; por. tenże, *Le danger allemand*, ss. 231—3.

³⁶ Por. w szczególności G. Ritter, *Der Schlieffenplan* (1956) oraz Л. М. Лещинский, *Банкротство военной идеологии германских империалистов*, rozdz. III.

³⁷ *Messages and Papers of the Confederacy*, t. II, s. 455 — cytuje R. Lutz, *Die Beziehungen zwischen Deutschland und den Vereinigten Staaten während des Sezessionskrieges*, s. 9.

³⁸ Holstein do Brauera, z Berlina 7.12.1905, A. v. Brauer, *Im Dienste Bismarcks*, s. 411.

³⁹ Schücking (Dyskusja 2.5.1923), *Das Werk des Untersuchungsausschusses der Verfassungegebenden Deutschen Nationalversammlung und des Deutschen Reichstages*, seria I, t. V, cz. 1, s. 92.

chcieli ubiegać się o podobne zaszczyty; świadczy to tym bardziej o ich poszanowaniu dla armii...

Jeszcze jednym z wielu przejawów prowadzonej przez wojsko polityki była działalność attachés wojskowych w niemieckich przedstawicielstwach dyplomatycznych za granicą. Podlegając formalnie posłowi czy ambasadorowi, oficerowie ci prowadzili najczęściej politykę na własną rękę, przysyłając raporty sprzeczne z tym, co pisał ambasador, a wygodniejsze dla czynników wojskowych. Spotykało się to zresztą nieraz z aprobatą i zachętą Bismarcka, a potem Wilhelma II.

Właściwego źródła tego wpływu nie tylko politycznego i militarnego, ale i moralnego, jaki uzyskał militarizm pruski w całych Niemczech, szukać należy w doniosłych wydarzeniach politycznych trzeciej ćwierci XIX wieku.

Lata 1848—49 przyniosły całkowite niepowodzenie próby demokratycznego zjednoczenia Niemiec.

Temu niepowodzeniu demokracji niemieckiej przeciwstawiły się w dwadzieścia lat później sukcesy Prus w zjednoczeniu Niemiec „krwią i żelazem“. Kontrast pomiędzy porażką demokracji i parlamentu a zwycięstwem absolutyzmu i zbrojnej przemocy był zbyt jaskrawy, aby nie zaciążył na całym politycznym sposobie myślenia przede wszystkim burżuazji niemieckiej, która przez swoje niezdecydowanie i obawę przed masami ludowymi poniosła klęskę w 1848 roku, a po roku 1871 „padła plackiem“ przed Bismarckiem.⁴⁰ W latach następujących po zjednoczeniu Rzeszy zanika właściwie wszystko, co można było nazwać burżuazyjną lewicą niemiecką.

Jedną z przyczyn tej bezwarunkowej kapitulacji był fakt, że „widmo, które krążyło po Europie“ od lat przeszło dwudziestu, „widmo komunizmu“ ukazało się po raz pierwszy przerażonej burżuazji w postaci Komuny Paryskiej.

W ciągu następnych dziesięcioleci obawa przed rewolucją, zwana w języku klas posiadających „kwęstią socjalną“, wysuwa się we wszystkich krajach Europy na czoło spraw publicznych.

⁴⁰ Fr. Mehring, *Deutsche Geschichte vom Ausgange des Mittelalters*, s. 191.

Dla dalszych rozważań nie jest bez znaczenia, że w pruskich Niemczech przeczyto samemu istnieniu „kwestii socjalnej“. W wykładzie „O socjalizmie“ z 1879 r. Treitschke pouczał, że jest to frazes wymyślony przez Napoleona I, którym później posługiwał się Napoleon III i który należał do oklepanego repertuaru demokratycznej tyranii (*zum Klapperzeug der demokratischen Tyrannei*). Znany zbiór cytat Büchmanna⁴¹ przytacza tę wypowiedź jako najwyższą wyrocznie.

„Żądania klas ludowych nabierają coraz większej siły — stwierdził natomiast w 1894 r. socjolog rosyjski, pisujący przeważnie w językach obcych.⁴² — Kwestia socjalna wysuwa się obecnie na plan pierwszy. Zajmują się nią wszyscy, poczynając od papieża i cesarza niemieckiego,⁴³ a kończąc na ostatnim robotniku. Dzienniki wszelkich odcieni piszą o niej codziennie. Poświęcono jej niezliczoną ilość publikacji...“

Wśród publikacji owych uderza znaczna liczba prac, rozpatrujących z różnego punktu widzenia — historycznego, psychologicznego, kryminologicznego — zagadnienie rewolucji, masy, tłumy.⁴⁴

„Kwestia społeczna“ promieniuje też na politykę zagraniczną: rządy bądź współpracują ze sobą w zwalczaniu działalności rewolucyjnej, bądź posądzają się wzajemnie o jej podżeganie na szkodę drugiej strony, bądź wreszcie posługują się groźbą rewolucji jako straszakiem w grze dyplomatycznej.

⁴¹ Wyd. 1903, s. 539.

⁴² J. Novicow, *Les gaspillages des sociétés modernes*, s. V. Por. także André Fleury, *Y-a-t-il des intérêts spéciaux à l'Europe?*, w zbiorze *Congrès des sciences politiques de 1900*, s. 57.

⁴³ Autor ma na myśli encyklikę papieża Leona XIII, „*Rerum novarum*“ z 1891 r., oraz międzynarodową konferencję w sprawie ochrony robotników, zwołaną przez Wilhelma II w 1890 r. — por. niżej, przyp. 55.

⁴⁴ Por. m. in. prace takich autorów, jak G. Le Bon, S. Sighele, G. Tarde, Br. Łoziński („*Biblioteka Warszawska*” 1895, t. I—II), Lenz, („*Preussische Jahrbücher*” 1894, t. 78), E. v. Meier; por. także przemówienie wstępne Jerzego Sawickiego w procesie Fischera, T. Cyprian, J. Sawicki, *Oskarżamy*, ss. 132—3; W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 222; także A. Thon, *Der Rechtsbegriff*, „*Zeitschrift für das Private und Öffentliche Recht der Gegenwart*”, 1880, t. 7, s. 252. Ostatnio: J. W. Caughey, *Their Majesties the Mob* (1960).

O ile jednak zainteresowanie tymi sprawami było powszechne wśród klas panujących aż po same ich najwyższe rządowe sfery — o tyle poglądy na te sprawy wykazywały dużą rozbieżność.

Cytowany już socjolog rosyjski, piszący po francusku, stwierdzał:

„Jedni widzą ratunek w autorytecie i sile... Inni rozumieją, że gdyby doszło do odwołania się do brutalnej siły, klasy wyższe byłyby pokonane z góry, ponieważ siła opiera się na liczebności, a tę mają za sobą masy ludowe“. ⁴⁵

W trzy lata później prawnik francuski, w pracy drukowanej po rosyjsku, stwierdzał, iż daremnie byłoby uciekać się do siły i w korpusie oficerskim widzieć oparcie także przeciw wewnętrznym wrogom, albowiem i korpus oficerski, i cała armia zostaną ogarnięte „ruchem społecznym“. Toteż wyjścia trzeba szukać gdzie indziej. ⁴⁶

W Niemczech klasy panujące obawiały się rewolucji jeszcze nieporównanie silniej, niż w innych krajach europejskich. Przybierało to wręcz formę obsesji. Na prawicy Reichstagu mawiano wówczas, że każdy projekt ustawy badać należy pod kątem widzenia jego następstw w stosunku do ruchu socjalistycznego. ⁴⁷ Pod tym samym kątem rozpatrywano poszczególne kierunki polityczne ⁴⁸. Powstały zresztą nowe stronnictwa — „chrześcijańsko-społeczne“, „narodowo-społeczne“, „niemiecko-społeczne“, poprzednicy partii nacjonal-socjalistycznej w dziedzinie imperializmu, antysemityzmu, operujący hasłami społecznymi celem zwalczania socjalizmu za pomocą tworzenia jego falsyfikatów. W 1903 r. powstaje „Ogólnopaństwowy Związek do Walki z Socjaldemokracją“ (*Reichsverband gegen die Sozialdemokratie*). Zagadnienie so-

⁴⁵ J. Novicow, *Les gaspillages des sociétés modernes*, s. VI.

⁴⁶ Т. Функ-Брентано, *Международный третейский суд и социальные законы*, „Журнал международного и государственного права“ 1897, ss. 160—61.

⁴⁷ Por. Caprivi w Reichstagu 28.2.1891, L. v. Caprivi, *Die Reden des Grafen von Caprivi im Deutschen Reichstage, Preussischen Landtage und bei besonderen Anlässen 1883—1893*, s. 122; oraz v. Loebell w Reichstagu 20.11.1899, *Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Deutschen Reichstages*, t. 168, s. 2916 A.

⁴⁸ Bismarck w Reichstagu 9.10.1878, O. v. Bismarck, *Gesammelte Werke*, t. XII, s. 6; Caprivi w Reichstagu 30.11.1893, cyt. Büchmann *Geflügelte Worte*, (1903), s. 619.

cialdemokracji, dyskusje na temat walki z nią, polemiki z poglądami socjalistycznymi itp. po prostu nie schodzą z łamów prasy i czasopism niemieckich przez dziesiątki lat. Powstają specjalne firmy wydawnicze stawiające sobie za zadanie propagandową walkę z socjalizmem. Broszura lewicowego liberała, Richtera, wymierzona przeciw socjalizmowi, która ukazała się w 1891 r., wzbudziła zachwyty w kołach konserwatywnych i była rozchwytywana.

Wyszczególnieniem przejawów owych obaw zapełnić by można całe tomy. Ograniczymy się do jednego przykładu, który naszym zdaniem wymownie świadczy o tym, jak obawa rewolucji nie opuszczała ani na chwilę „wyższych sfer“ w Niemczech — a zarazem daje dowód międzynarodowego charakteru zagadnienia.

W grudniu 1891 r. dama z najwyższej arystokracji berlińskiej, z pochodzenia arystokratka francuska, żona spokrewnionego z Hohenzollernami, na wpół zniemczonego arystokraty polskiego, osoba skądinąd o dużej orientacji politycznej, pisała do Włoch o wiadomościach otrzymanych z Rosji, że chłopcy rosyjscy nie podejmują żadnych wysiłków przeciw klęsce głodu i uważają, że car powinien ich żywić:

„Czyżby to było oznaką nadciągającej rewolucji?“ W parę miesięcy później ta sama dama donosi, że wojska rosyjskie zgromadzone są w Polsce i na granicy niemieckiej i austriackiej, a reszta kraju pozostawiona jest „na pastwę rewolucji“⁴⁹ — której wcale nie było! Mimo wszystkich środków zaradczych — a zobaczymy, że bezpośrednia propaganda przeciw socjalizmowi stanowiła tylko jeden z nich — obawa rewolucji przybiera odcień katastroficzny. Przykładem tego może być powszechnie znana w „wyższych sferach“ niemieckich broszura o znamienym tytule „Przed zalewem“, którą Bülow określił później w swoich pamiętnikach jako

„krzyk przerażenia i rozpacz“⁵⁰.

⁴⁹ Radziwiłłowa do Robilanta, z Berlina 16.12.1891 i 18—19.2.1892, *Lettres de la princesse Radziwill...*, t. I, ss. 96 i 107. Por. tamże, *passim*.

⁵⁰ O. Mittelstaedt, *Vor der Fluth...* (1897); B. v. Bülow, *Denkwürdigkeiten*, t. I, s. 51; por. także P. Liman, *Der Kaiser* ss. 99 i 273; A. Wahl, *Deutsche Geschichte*, t. III, s. 621; W. Görlich, *Der deutsche Generalstab*, s. 195; F. W. v. Oertzen, *Junker*, s. 338.

W 1890 r. znana pisarka pacyfistyczna pani v. Suttner ułożyła plan nowej powieści, zatytułowanej „Przed burzą“ (*Vor dem Gewitter*), przy czym miała na myśli

„burzę polityczną i społeczną, której chmury wszędzie się gromadziły“⁵¹.

Temu przeczcuciu katastrofy wśród klas posiadających odpowiadały niezmiernie optymistyczne prognozy przywódców proletariatu niemieckiego. Engels pisał w kwietniu 1892 r.⁵²:

„W Niemczech można już nawet określić czas dzielący ruch robotniczy od chwili zwycięstwa. Postęp, dokonany przezeń w Niemczech od lat dwudziestu pięciu, nie ma sobie równego. Posuwa się on naprzód ze stale wzrastającą szybkością... Przed czterystu niemal laty były Niemcy punktem wyjścia pierwszego wielkiego powstania europejskiej burżuazji; czyżby niemożliwe było, sądząc na podstawie dzisiejszego stanu rzeczy, że Niemcy będą również widownią pierwszego wielkiego zwycięstwa proletariatu europejskiego?“

Jeszcze większym optymistą był Bebel. Lenin podkreślał w 1907 r. ten — zrozumiały zresztą psychologicznie — nadmierny optymizm przywódców proletariatu niemieckiego, te nadzieje na rychłą rewolucję i ustanowienie „republiki niemieckiej“⁵³.

Zarówno tamte uczucia katastroficzne, jak i ten optymizm miały swoje realne przyczyny. W 1895 r. obliczono proletariat niemiecki na przeszło 35 milionów osób, co stanowiło podówczas ok. 67,5% ludności Rzeszy. Świadomość klasowa szybko wzrastała. W pierwszych wyborach do Reichstagu w 1871 r. socjaliści uzyskali 115 tys. głosów; w 1887 r. — 763 tys. (na ogólną liczbę 7541 tys.); w 1890 r. — 1427 tys. (na 7227 tys.); w 1903 r. —

⁵¹ B. v. Suttner, *Memoiren*, ss. 197, 531.

⁵² Fr. Engels, w przedmowie do angielskiego wydania *Rozwoju socjalizmu od utopii do nauki* (1892) — K. Marx, Fr. Engels, *Dziewięć wybranych*, t. II, wyd. niem. ss. 105—8, wyd. pol. s. 105.

⁵³ W. I. Lenin, *Przedmowa do rosyjskiego wydania książki Listy I. F. Beckera, I. Dietzgena, F. Engelsa, K. Marksa i in. do F. S. Sorgego i in.* — *Dzieła*, t. XII, IV wyd. ros. s. 337, po polsku w zbiorze *Marx—Engels—Marksizm* (1949), s. 190.

3010 tys. (na 9496 tys.) w 1912 r. — 4240 tys. (na 12 208 tys.). Niezmiernie szybki był — zwłaszcza w ostatnim dwudziestolecu przed wojną światową — wzrost liczebny związków zawodowych. Wpływy socjalizmu poczynają obejmować także studentów.

August Bebel, nazywany nawet później antycesarzem, posiadał olbrzymi i powszechnie uznawany wpływ.

Należy dodać, że niemieckie klasy panujące zachowały żywe wspomnienie zarówno o Komunie Paryskiej, jak i o roku 1848. W 1910 r. publicysta prawniczy pisał:

„W Reichstagu i w (pruskiej — AJK) Izbie Deputowanych przywódcy zarówno postępowców (tj. lewicy mieszczań-
skiej — AJK), jak konserwatyści mówią socjaldemokratom,
że przez demonstracje uliczne i strajki niczego się nie osiągnie. Mówią to, ale należy wątpić, czy sami w to wierzą. Prawdopodobnie ci sami panowie byliby również w początkach roku 1848 zapewniali, że nic się nie osiągnie przez demonstracje uliczne i barykady“⁵⁴.

Rząd Rzeszy próbował zwalczać socjalizm, stosując rozmaite taktyki. Bismarck ogłosił w 1878 r. słynną represyjną ustawę przeciw socjalistom, a zarazem zapoczątkował ustawodawstwo socjalne dla robotników. Ustawa przeciw socjalistom nie dała się utrzymać i upadła wraz z Bismarckiem, a Wilhelm II przez krótki czas chciał prowadzić politykę pojednawczą wobec klasy robotniczej. Wyrazem tego były dwa orędzia cesarskie z lutego 1890 r. oraz zwołana do Berlina konferencja międzynarodowa w sprawie ochrony robotników.⁵⁵

„Byłem przekonany — mówił Wilhelm II po abdykacji do jednego z zaufanych⁵⁶ — że istnieje możliwość uwolnienie

⁵⁴ R. Martin, *Deutsche Machthaber*, ss. 432—3.

⁵⁵ Por. O. v. Bismarck, *Gesammelte Werke*, t. XV (Erinnerung und Gedanke), ss. 500—502; *Conférence internationale concernant le règlement du travail...* (1890); E. Eyck, *Bismarck*, t. III, ss. 574—8; E. Driault, *Les problèmes politiques et sociaux à la fin du XIX-e siècle*, s. 350; Fr. Hartung, *Deutsche Geschichte vom Frankfurter Frieden bis zum Vertrag von Versailles*, ss. 196—7; H. Lichtenberger, *L'Allemagne Moderne*, s. 193 in.; R. v. d. Borgh, *Sociale Friedenspolitik der letzten 10 Jahre in Deutschland*, s. 10; P. Rohrbach, *Der deutsche Gedanke in der Welt* (1940), ss. 147—151.

⁵⁶ A. Niemann, *Wanderungen mit Kaiser Wilhelm II*, s. 19.

nia robotników niemieckich od marksistowskich dogmatów i przecignięcia ich na stronę państwa drogą wielkodusznej rozbudowy ustawodawstwa socjalnego“.

Jednakże już po paru latach nastąpił nowy zwrot. Wprawdzie polityki „przeciągania robotników na stronę państwa“, czyli na stronę istniejącego ustroju, nie zaniechano, czego dowodem dytyramby, wygłaszane w dziesięciolecie panowania Wilhelma II na cześć jego polityki „socjalnego pokoju“. ⁵⁷ O ile wszakże jednym z głównych motywów, dla których Wilhelm II udzielił dymisji Bismarckowi, była nieprzejednana postawa kanclerza wobec proletariatu i chęć czy nawet zamiar doprowadzenia do krwawego starcia, o tyle jego następca Caprivi dostał dymisję przede wszystkim dlatego, iż chciał takiego starcia uniknąć. Wilhelm II dostaje się pod wpływy skrajnie reakcyjnego barona Stumma. Ten wielki przemysłowiec z Saary był twórcą swoistych teorii „patriarchalnych“ o stosunkach między przedsiębiorcą i pracownikiem. Wymagał np., ażeby robotnicy jego przedsiębiorstw uzyskiwali jego zezwolenie przed zawarciem małżeństwa, zabraniał im czytania pewnych gazet itp. ⁵⁸ Dopatrywał się socjalizmu i rewolucji wszędzie, nawet w owych konkurujących z socjaldemokracją stronnictwach „społecznych“. ⁵⁹ W okresie jego wpływów na politykę wewnętrzną Rzeszy — sięgających tak daleko, że wedle słów junkierskiego historyka życzenie „króla Stumma“ było dla większości ministrów po prostu rozkazem ⁶⁰ — rozpoczyna się

„natarcie na całej linii“

ze strony przedsiębiorców. ⁶¹

Zewnętrzne przejawy tego natarcia to m.in. trzy kolejne projekty reakcyjnych ustaw wyjątkowych z lat 1894/5, 1899 i 1900,

⁵⁷ R. v. d. Borgh, *Sociale Friedenspolitik...* (1898).

⁵⁸ Por. Bebel w Reichstagu 6.2.1893, *Stenographische Berichte...*, t. 128, ss. 861—862; a także M. Harden, *Köpfe*, s. 76.

⁵⁹ Por. np. jego wystąpienia w Reichstagu, 9.1.1895, *Deutscher Geschichts-Kalender*, 1895, t. I, s. 79—80 oraz 20.11.1899, *Stenographische Berichte...*, t. 168, ss. 2909—10.

⁶⁰ F. W. v. Oertzen, *Junker*, s. 331.

⁶¹ J. Kuczynski, *Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus*, t. I, rozdz. II, p. 4; por. J. Ziekursch, *Politische Geschichte des neuen Deutschen Kaiserreiches*, t. III, ss. 76 i nn.

z których pierwsza skierowana była głównie przeciw postępowej publicystyce i nauce, druga — przeciw prawu zrzeszania się i prawu strajku, trzecia wprowadzić miała przepisy policyjne do sztuki i obyczajów.

Wszystkie trzy projekty zostały obalone, ponieważ powstały przeciw nim warstwy oświecone i całe mieszczaństwo niemieckie, które obawiało się, że nader elastyczne postanowienia owych projektów mogą obrócić się przeciw niemu, a nie miało zaufania do aparatu sądowniczego.

W walce o te projekty zarysował się wyraźny konflikt między rządem Rzeszy, sprawującym władzę w interesach junkrów i neo-feudałów przemysłowych w rodzaju Stumma, a ogółem społeczeństwa niemieckiego.

Innym, zbliżonym przejawem tego konfliktu były zamiary odebrania społeczeństwu niemieckiemu powszechnego prawa głosu. Planował to najpierw Bismarck, potem Wilhelm II i jego otoczenie.

Jednakże czynnikiem zasadniczym w walce z socjalizmem, z proletariatem i z całym społeczeństwem niemieckim w obronie istniejącego stanu rzeczy miała być armia.⁶²

... „Wojsko niemieckie służyło nie tylko obronie ojczyzny, lecz także umocnieniu władzy monarchicznej i warstwy panującej złożonej z junkrów i kapitalistów“

— stwierdzał daleki od socjalizmu historyk austriacki.⁶³

Widzieliśmy, że żona berlińskiego Radziwiłła tylko w armii widziała osłonę przed wymyśloną — wówczas — rewolucją w Rosji. W pruskich Niemczech ten punkt widzenia był dominujący — na wszelkie paliatywy społeczne w rodzaju bismarckiego ustawodawstwa socjalnego niemieckie klasy panujące patrzyły niechętnie, sam Bismarck nie stanowił tu zresztą wyjątku.

⁶² Spośród niezliczonych wypowiedzi na ten temat por. np. Kaltenborn i Manteuffel w Reichstagu, 10.3.1893, i Liebermann vor Sonnenberg w Reichstagu, 13.1.1899 — *Stenographische Berichte...*, t. 129, ss. 1562 C i 1564 D, t. 165, s. 226 D; A. Schäffle, *Zur sozialwissenschaftlichen Theorie des Krieges*, „*Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft*”, 1900, passim.

⁶³ H. Friedjung, *Das Zeitalter des Imperialismus*, t. II, s. 361.

Armia miała przede wszystkim służyć bezpośrednio jako oręż przeciw rewolucji; miała krwawo tłumić wszelkie próby buntu przeciw cesarskiemu rządowi, jak to zresztą obwieszczał wielokrotnie gadatliwy Wilhelm II. Znamy już jego wypowiedzi do gwardii i o niej.

W 1897 r. zapowiadał generałowi Waldersee powołanie go na stanowisko kanclerza Rzeszy — do czego zresztą nie doszło — z uwagą:

„Wiem, że jeśli dojdzie do strzelania, pan to zrobi gruntownie“.⁶⁴

W 1900 r., w czasie zamieszek związanych ze strajkiem tramwajarzy, cesarz wysłał do dowództwa korpusu gwardii telegram:

„Oczekuję, że wojsko interweniując położy trupem (*zur Strecke gebracht werden*) co najmniej pięciuset ludzi“.

W 1904 r. wyrażał pogląd, że

„bez porządnego upustu krwi i strzelaniny nie obejdzie się w najbliższych czasach“⁶⁵.

W 1895 r., w czasie debaty nad pierwszym z owych reakcyjnych projektów ustaw, Stumm oświadczył w Reichstagu, że popłyną rzeki krwi; że socjaldemokraci powinni głosować za projektem ustawy, gdyż inaczej dojdzie do użycia środków, wobec których ta ustawa jest tylko zabawką. Otrzymałszy w kilka miesięcy później wiadomość o odrzuceniu projektu Wilhelm II telegrafował do kanclerza Hohenlohego:

„... Pozostają nam zatem sikawki na użytek powszedni i kartacze w ostatniej instancji“.⁶⁶

Wypowiedzi podobnych było więcej, a nie były one tylko rzucone na wiatr. Kiedy w kwietniu 1892 r. pewien wartownik zaczepiony przez trzech robotników zaczął strzelać do nich, gdy

⁶⁴ A. v. Waldersee, *Denkwürdigkeiten*, t. II, s. 390.

⁶⁵ R. v. Zedlitz-Trützschler, *Zwölf Jahre am deutschen Kaiserhof*, ss. 75 i 174.

⁶⁶ C. Hohenlohe, *Denkwürdigkeiten der Reichskanzlerzeit*, s. 63 (facsimile ss. 64—65).

już uciekali, przy czym jednego zabił, a drugiego ranił — Wilhelm II uściśnął mu dłoń przed frontem jednostki, awansował go i wręczył mu swoją fotografię z autografem. W parę lat później mówił, iż z zasady odznaczy każdego wartownika, który zastrzeli przechodnia nie zatrzymującego się na wezwanie. W czasie strajku górników westfalskich w czerwcu 1899 r., wojsko dokonało w Herne krwawej masakry robotników. W pierwszej połowie stycznia 1908 r., w czasie wspomnianej już demonstracji przeciw pruskiemu prawu wyborczemu, policja — choć tylko płażowała — raniła około trzydziestu osób. W parę tygodni później, w czasie nowych zamieszek w pobliżu Reichstagu, policja zastrzeliła dwie osoby; a w październiku 1910 r. tłumiono zamieszki bardzo ostro i liczba rannych była ogromna.

Jak Wilhelm II znany był z gadatliwości, tak znów szef pruskiego sztabu generalnego, marszałek Moltke — z małomówności. Myśleli jednak obaj to samo. W tomie pośmiertnego wydania dzieł wojskowych Moltkego, zatytułowanym „Nauki wojenne — operacyjne przygotowanie do bitwy“, czytamy nadspodziewanie dużo o Komunie Paryskiej, o tym, że karabiny łatwo rozdać, ale trudniej je odbierać, o tym, co się dzieje, kiedy rząd wypuszcza z rąk cugle panowania i władza przechodzi do mas itp. Najwidoczniej Moltke myślał o „operacyjnym przygotowaniu do bitwy“ nie tylko z nieprzyjacielem zewnętrznym. Stąd też zapewne po roku 1871 w wielkich miastach niemieckich budowano nowe koszary z reguły w pobliżu dzielnic robotniczych.

Jednakże proletariat niemiecki nie myślał wcale o dostarczeniu cesarzowi i stojącym za nim kołom reakcyjnym sposobności do użycia wojska na wielką skalę, do „porządnego upustu krwi“ i „gruntownej strzelaniny“.

Armia, a zwłaszcza gwardia pruska były nie lada maszynami bojowymi i wolno przypuszczać, że — jak pisze lewicowy historyk niemiecki —

„powstanie ludowe przeciw nietkniętemu wojsku pruskiemu nie miało żadnych widoków powodzenia. Nawet nastrojony opozycyjnie rekrut poddawał się dyscyplinie, a żelazny sy-

stem pruskiego korpusu oficerskiego i podoficerskiego nie przejawiał żadnych luk⁶⁷.

Przywódcy proletariatu niemieckiego dobrze o tym wiedzieli. Engels, jak pamiętamy, zdawał sobie sprawę z konieczności prowadzenia przede wszystkim agitacji socjalistycznej w okolicach, z których rekrutowały się „rdzenne pułki“ armii pruskiej. Toteż jeszcze w 1884 r. pisał do Kautsky'ego, że próba sprowokowania niemieckiego ruchu robotniczego do przedwczesnego puczu, ażeby go w ten sposób zmiażdżyć, wywołałaby tylko przepotężny śmiech.

W dziewięć lat później Bebel rzucił w Reichstagu wprost w twarz przedstawicielom klas panujących:

„Myślicie — mówił — że macie w armii doskonałe narzędzie, którym możecie nas powalić? Nie damy wam sposobności do użycia tego narzędzia przeciw nam.“⁶⁸

Toteż reakcyjnym pruskim sferom wojskowym nie obca była myśl, aby świadomie sprowokować powstanie robotnicze i utopić je we krwi, a następnie zdusić cały ruch socjalistyczny. Plany takie żywił właśnie niedoszły kanclerz, generał v. Waldersee, który celowo prowokował robotników, organizując demonstracje wojskowe w czasie strajków i w dniu święta pierwszomajowego. Wielkie wrażenie wywrzeć miały na Walderseem rozruchy robotnicze w Belgii w 1886 i 1887 r.

Widzieliśmy jednak, że cytowany przez nas historyk zatracił o inne zagadnienie — o wpływ dyscypliny wojskowej na „opozycyjnego“ rekruta.

Wpływy socjalistyczne w armii — to w owym czasie troska wszystkich rządów. Tak np. w 1893 r. w armii belgijskiej wykryto sprzysiężenie socjalistyczne, w którym brało udział wielu podoficerów, a które stawiało sobie za zadanie nie dopuścić do tego, by w razie rozruchów wojsko strzelało do ludności. Spiszkowcy przyznali wręcz przed sądem, że uważają się za robotników i w żadnym wypadku nie chcą strzelać do ludu. W 1899

⁶⁷ Arthur Rosenberg, *Die Entstehung der deutschen Republik 1871—1918*, s. 14. Podobnie G. Barraclough, *Tatsachen der deutschen Geschichte*, s. 179.

⁶⁸ 10.2.1893, *Stenographische Berichte...*, t. 129, s. 1568 A;

roku austriacki minister wojny, gen. Krieghammer, skarżył się swemu rosyjskiemu koledze — i potencjalnemu przeciwnikowi, z którym jednak w tym względzie był solidarny — gen. Kuropatkinowi, że socjalizm szerzy się w armii austriackiej:

„Trudno z tym walczyć — przynoszą w tornistrach buntownicze odezwy...“⁶⁹

Reakcyjny militarysta prusko-niemiecki pisał po pierwszej wojnie światowej:

„Szczególne stanowisko korpusu oficerskiego wielu ludzi odczuwało jako niespołeczne. Zwalczano je jednak również ze względu na politykę wewnętrzną. Albowiem armia była przedmiotem sporu między tymi siłami w państwie, które dążyły do trwania (*Beharrung*), a tymi, które zmierzały do postępu i przewrotu, była narzędziem polityki nie tylko zewnętrznej, ale i wewnętrznej, ultima ratio króla“⁷⁰.

Mamy tu otwarte przyznanie, że owe słowa o „ostatecznej racji królów“ zaczerpnięte z Calderona, a przejęte ongi przez Ludwika XIV i Fryderyka II, zmieniły w XIX w. swą treść: że armaty stawały się coraz bardziej nie tyle „ostateczną racją królów“ w ich sporach między sobą, ile „ostateczną racją króla“ wobec swoich poddanych.

W 1928 r. nie było to już zresztą odkrycie nowe, skoro 35 lat wcześniej Fryderyk Engels pisał:

„Staram się tylko stwierdzić, że z czysto wojskowego punktu widzenia nie absolutnie nie stoi na przeszkodzie stopniowemu znoszeniu armii stałych; i że jeżeli pomimo to utrzymuje się te armie, dzieje się tak nie tyle z przyczyn

⁶⁹ Zapiski gen. Kuropatkina, „Красный Архив“, 1932, t. 54—55, s. 63. Obawy przed podburzaniem żołnierzy przez prasę opozycyjną żywiono w Prusach jeszcze i przed zjednoczeniem Rzeszy; Bismarck uzasadniał tym m. in. swój dekret z 1863 r., kneblujący prasę opozycyjną — por. E. E y c k, *Bismarck*, t. I, s. 493. Por. także A. v. Walderssee, *Denkwürdigkeiten*, t. II, s. 388; Fr. Conring, *Das deutsche Militär in der Karikatur*, ss. 265, 270, 328.

⁷⁰ E. O. Volkman n, *Soziale Heeresmisstände als Mitursache des deutschen Zusammenbruchs von 1918*, w zbiorze *Das Werk des Untersuchungsausschusses...*, seria IV, t. XI, cz. 2, s. 15.

wojskowych, ile politycznych, że więc po prostu armie chronić mają nie tyle od zewnętrznych, ile od wewnętrznych wrogów“⁷¹.

Pamiętać przy tym należy, że Fryderyk Engels był jednym z najwybitniejszych znawców wojskowości swego czasu, wysoko cenionym w tej mierze także przez zdecydowanych przeciwników politycznych.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż armia, w której by zaczęły dominować od dołu wpływy socjalistyczne, w której by żołnierze pamiętali nieustannie,

„że nawet w mundurze żołnierskim należą do klasy wyzyskiwanej i że w żadnych okolicznościach nie powinni o tym zapominać“⁷²,

w której by mnożyły się przysiężenia na wzór owego belgijskiego — byłaby co najmniej niepewnym narzędziem zgnicenia możliwej rewolucji.

„Przede wszystkim w decydujących chwilach zawiodła armia — pisał na początku XX wieku Ernst v. Meier o rewolucji francuskiej. — Przemocy z dołu nie przeciwstawiła się przemoc z góry; okoliczność, która doprowadziła także do powodzenia obu rewolucji angielskich i rewolucji amerykańskiej“⁷³.

Toteż pogńębienie wszelkich przejawów socjalizmu w armii staje się dla władz wojskowych pruskiej Rzeszy jednym z naczelných zadań. Administracja wojskowa stała nawet zdecydowanie na stanowisku, że robotnicy należący do partii socjalistycznej nie mogą być zatrudnieni w wojskowych zakładach produkcyjnych⁷⁴.

⁷¹ Fr. Engels, *Kann Europa abrüsten?*, s. 3. Por. także Engels, *Armie Europy*, K. Marx/Fr. Engels, *Dzieła*, wyd. ros., t. X, s. 638; oraz przemówienie Wilhelma I, 22.3.1874, cyt. E. Eyck, *Bismarck*, t. III, s. 69.

⁷² W. I. Lenin, *Wojujący militarizm a antymilitarystyczna taktyka socjaldemokracji*, *Dzieła*, wyd. pol., t. XV, s. 187.

⁷³ E. v. Meier, *Französische Einflüsse auf die Staats- und Rechtsentwicklung Preussens im XIX Jahrhundert*, t. I, s. 112—113. Zdanie cytowane niejednokrotnie przez innych autorów.

⁷⁴ Gen. Kaltenborn w Reichstagu 9.3.1893, *Stenographische Berichte...*, t. 129, s. 1528 A. Por. Bebel, *ditto*, s. 1524—5.

W samych zaś formacjach wojskowych nagonka na „tendencje wywrotowe“ przybiera formy, w których możliwość istnienia trudno wprost uwierzyć. Tak np. spośród trzech żołnierzy rozmawiających o strajkach, których byli świadkami przed swoją służbą wojskową — podsłuchał ich podoficer — dwóch skazano na sześć miesięcy więzienia, trzeciego na 5 lat i 3 miesiące i usunięcie z wojska za „podburzanie“ itp. W uzasadnieniu wyroku przeczytać można było, że

„strajk i socjaldemokracja co najmniej ściśle graniczą ze sobą“.

Podoficer Lexhüt z wschodniopruskiego pułku piechoty nr 41 skazany został na 6 lat więzienia za

„publiczne wzywianie do użycia przemocy, usiłowanie wszczęcia buntu i nadużycia władzy służbowej“,

ponieważ... zostawił w koszarach na stole numer gazety socjalistycznej, a w jego szafce znaleziono ulotki. Jako szczególnie obciążające zdania z owej gazety sąd przytoczył m. in. — cytaty z Schillera⁷⁵.

Wszelako same tylko, choćby najsurowsze, represje wobec agitacji socjalistycznej w wojsku i wszystkiego, co ją w najmniejszym bodaj stopniu przypominało, nie wystarczały, rzecz prosta, do całkowitego zdławienia socjalizmu w żołnierzach. Żołnierz-socjalista mógł zresztą przez czas służby wojskowej nie ujawniać swoich przekonań — a nie zawsze był w stanie wysledzić je ów system policyjno-spiegowski, stworzony dla wykrywania, kto z powołanych do wojska należy do partii robotniczej lub z nią sympatyzuje.

Walka z socjalizmem w wojsku nie ograniczała się jednak do represji wobec poszczególnych żołnierzy, o których wiedziano, że są socjalistami — rola armii była tu o wiele szersza.

Patronem armii prusko-niemieckiej pozostawał Fryderyk II, który takie oto zalecenia przekazał swoim następcom:

„Wielką masą żołnierzy kierować można tylko przy pomocy surowości, a czasem srogości (*nur mit Strenge und bisweilen mit Härte*). Jeżeli dyscyplina nie utrzyma ich

⁷⁵ Kunert, j. w., ss. 1536 i 1542.

w ryzach, posuwają się do najdzikszych wybryków. Ponieważ są o wiele liczniejsi niż ich przełożeni, tylko strachem można ich poskromić. Z tego powodu karze się surowo każdy sprzeciwi. Nie ma zmiłowania dla tego, kto podniesie rękę na podoficera albo wręcz porwie się na oficerów kompanijnych...“⁷⁶.

Cytujemy te słowa, ponieważ — jak się okazuje — pozostały one w mocy jeszcze sto kilkadziesiąt lat i pięć pokoleń Hohenzollernów później, jako że zgodne są niemal dosłownie z oficjalnym regulaminem hitlerowskich obozów koncentracyjnych⁷⁷ i ponieważ nietrudno dostrzec w nich zasady, jakie wszelki faszyzm i wszelka reakcja w ogóle stosuje wobec mas ludowych. Masy są także o wiele liczniejsze od wyzyskiwaczy, toteż ci uważają, że „tylko strachem można je poskromić“. Przeżywamy zresztą czasy, kiedy udaje się to coraz gorzej.

W każdym razie dotknęliśmy tutaj genealogicznych, głębokich korzeni faszyzmu niemieckiego. Jednym z jego protoplastów staje się dla nas armia prusko-niemiecka z całym swoim „systemem wychowawczym“, obliczonym na sterroryzowanie mas ludności, a tym samym na zdławienie grożącej rewolucji socjalistycznej.

Albowiem od Fryderyka II do Wilhelma II zmienił się obiekt terroru: za czasów pierwszego z nich chodziło przede wszystkim o zastraszenie żołnierza jako takiego. Natomiast w czasach ostatniego Hohenzollerna na tronie — żołnierz był z reguły obywatelem, odbywającym tylko krótką, w stosunku do czasów fryderykowskich, służbę wojskową. Terror stosowany w wojsku miał przeto na celu nie tylko utrzymanie dyscypliny wojskowej w samej armii, lecz znacznie bardziej, właściwie przede wszystkim — wpojenie swoistej dyscypliny społecznej całym pokoleniom chłopów i robotników.

Jeżeli ten sam, cytowany już, testament fryderykowski zaleca dążyć do tego, aby żołnierz bał się swego oficera bardziej niż wszelkich niebezpieczeństw, to w czasach wilhelmowskich sprawę istotną stanowiło, iż oficer był w znacznej mierze przedsta-

⁷⁶ Friedrich (II.) der Grosse, *Politische Testamente*, s. 156.

⁷⁷ Opieramy się tu na regulaminie obozu koncentracyjnego w Rogoźnicy (Gross-Rosen), znanym autorowi ze ściany bloku, w którym był umieszczony.

wicielem cywilnej hierarchii społecznej, że był synem junkra czy fabrykanta, wobec którego młody chłop czy robotnik miał się uczyć posłuszeństwa także i „na potem“.

Kiedy w styczniu 1906 r. w Berlinie odbywały się manifestacje robotnicze, Wilhelm II chwalił ich spokojny przebieg i oświadczył wręcz:

„Moim zdaniem, sprawiło to wychowanie odebrane w wojsku...“⁷⁸.

Wychowania tego nie mogli się też dość nachwalić obrońcy istniejącego ładu.

„Nie potrzeba chyba szczególnie podkreślać, jakie wielkie znaczenie wychowawcze, pod względem cielesnym i duchowym, posiada powszechna służba wojskowa dla młodzieży męskiej“

— pisał pewien uczony burżuazyjny prawnik niemiecki⁷⁹.

„...W kraju powszechnej służby wojskowej armia i flota stanowią wielki zakład wychowawczy całego narodu; nie tylko na wypadek wojny, lecz także dla pokojowej pracy w życiu cywilnym... wojsko jest w Niemczech szkołą narodu...“

— wtórował mu drugi.⁸⁰

„Służba wojskowa może ponadto stać się po prostu szkołą... Jeżeli Niemcy obok olbrzymiego budżetu szkolnego krajów związkowych posiadają niemały budżet wojskowy Rzeszy... to trzeba przy tym uwzględnić, że w Niemczech służba wojskowa jest właściwie także szkołą (podkr. oryg.) Służba wojskowa stała się w Niemczech od dawna częścią składową ogólnego wychowania i oświaty, a mianowicie przedłużeniem szkoły powszechnej. Wojsko ma w Niemczech ogromne znaczenie dla wychowania narodu: pielęgnuje się tutaj w sposób godny uznania patriotyzm i karność, obrotność i zmysł porządku, czystość i punktualność, poczucie wspólnoty i samozaparcie, szcze-

⁷⁸ Cyt. H. Lutz, *Wilhelm II periodisch geisteskrank?*, s. 228.

⁷⁹ K. v. Stengel, *Der ewige Friede*, s. 12.

⁸⁰ Ph. Zorn, *Das Deutsche Reich und die Internationale Schiedsgerichtsbarkeit*, s. 9. Por. tenże, „*Zeitschrift für Politik*”, 1909, s. 330.

rość i otwartość, krótko mówiąc zdrowie cielesne i duchowe; związane ze służbą przypadkowe możliwości zagrożenia cielesnego i moralnego są wobec tego bez znaczenia. Wojsko jest, dzięki dalszemu rozwijaniu wiadomości szkolnych i wprowadzaniu cnót obywatelskich, szkołą drugiego stopnia i owoce tego wychodzą w całej rozciągłości na dobro społeczeństwu, do którego żołnierz powraca“.

Tak pisał trzeci uczony burżuazyjny prawnik niemiecki⁸¹. Wtórowali mu liczni autorzy, od zupełnie nieznanymi aż do znanych nadto dobrze.

Teza o roli wojska jako szkoły była rozpowszechniona i wszechobecna w myślach niemieckich junkiersko-burżuazyjnych kół prawniczych. W 1899 r. płk Gross von Schwarzhoff, delegat Niemiec na konferencję haską, wygłosił piorunujące przemówienie przeciw ograniczaniu zbrojeń i pogrzał całą debatę na ten temat. Nadano mu za to tytuł doktora honoris causa uniwersytetu w Królewcu, a w dyplomie honorowym zacytowano jego zdanie o „wychowawczej roli wojska“, którego to zdania wcale w Hadze nie wypowiedział.⁸²

Cała ta koncepcja „szkoły“ szczególnego pokroju nie ogranicza się jednak do epoki wilhelmowskiej:

„W narodowo-rasowym państwie wojsko ma więc nie tylko nauczyć jednostkę chodzenia i stania, lecz ma także pełnić rolę ostatecznej i najwyższej szkoły wychowania nacjonalistycznego“

— czytamy w „Mein Kampf“.⁸³

⁸¹ Chr. Meurer, *Die Haager Friedenskonferenz*, t. II, s. 627.

⁸² „...post annum cum omnium principum omnium populorum legatos docuit, Germanis, post restitutum per Borussorum regem imperium, militiam non onus esse, quo premerentur, sed honorem, quo efferrentur, nec ut bello tantum, sed et vitae discerent adolescententes nostros sago indui et armis exerceri“. (Tekst: Otto Gradenwitz, cyt. Ph. Zorn, *Das Deutsche Reich und die Internationale Schiedsgerichtsbarkeit*, s. 38, przyp. 36; podkr. nasze). Tekst przemówienia Schwarzhoffa w Hadze: *Conférence Internationale de la Paix...*, I komisja, s. 27—28, oraz A. J. Kamiński, *Stanowisko Niemiec na pierwszej konferencji haskiej*, s. 142 i nn., 307 i n. Por. uwagi (F. C. Endresa), *Die Tragödie Deutschlands*, ss. 78, 353.

⁸³ A. Hitler, *Mein Kampf*, s. 459. Tłumaczymy „völkisch“ przez „narodowo-rasowy“, „vaterländisch“ przez „nacjonalistyczny“, takie jest bowiem — oczywiście przybliżone — polityczne znaczenie tych wyrazów, odmienne od słownikowego.

Ale pod rządami Hitlera istniały już inne „zakłady wychowawcze“, spełniające podobną rolę. Więzień hitlerowskiego obozu koncentracyjnego słyszał nieraz, że

„obóz koncentracyjny jest zakładem wychowawczym specjalnego rodzaju“⁸⁴.

Zresztą pewien typ takiego obozu nazywał się właśnie „wychowawczym obozem pracy“.⁸⁵

Prosta, jaką przeprowadziliśmy od armii Fryderyka pruskiego poprzez armię jego stryjecznego pra-pra-prawnuka aż do teorii i praktyki hitleryzmu, pozwala nam dostrzec elementy wspólne na poszczególnych etapach jej przebiegu. Możemy już łatwo odczytać istotną treść tego „wychowania“, jakie dawała armia hohenzollernowska. Celem jego było sterroryzowanie klas pracujących, klas potencjalnie rewolucyjnych; środkiem, jak zobaczymy — okrucieństwo.

Ostatni z cytowanych przez nas uczonych junkiersko-burżuazyjnych prawników niemieckich wylicza zresztą raz jeszcze wszystkie dobrodziejstwa służby wojskowej — i zupełnie wyraźnie objaśnia, o co chodzi. Píše, że armia uczy młodego człowieka

„przyzwoitości, dyscypliny, porządku, poczucia autorytetu, szacunku dla siebie i dla innych. Jej wpływ jest w fabryce powszechnie widoczny. Nie jest przesadą stwierdzenie, że służba wojskowa, bardziej niż jakikolwiek inny wpływ, kształtuje przemysłowe Niemcy. Przedsiębiorcy i robotnicy przeszli przez nią razem; uczyli się w tej samej szkole, i jedni i drudzy rozumieją więc jednakowo, że porządek jest

⁸⁴ „Das Konzentrationslager ist eine Erziehungsanstalt besonderer Art“. Autor słyszał niejednokrotnie ten frazes z ust SS-manów w obozie koncentracyjnym w Rogoźnicy (Gross-Rosen); z wielu publikowanych wspomnień wynika, iż należał on do frazeologii oficjalnej.

⁸⁵ „Arbeits-Erziehungslager“. Por. Kaltenbrunner do instancji podległych, 26.7.1943 — *Proces Norymberski*, dok. 1063(b)-PS, t. 26, s. 697; A. J. Kamiński, *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager als soziale und ökonomische Erscheinung*, „Internationale Hefte der Widerstandsbewegung“, 1960, nr 3, s. 25 (wersja francuska: *Les camps de concentration nazis, phénomène social et économique*, „Cahiers Internationaux de la Résistance“, 1960, nr 3, ss. 23—24).

rzeczą istotną dla każdej zorganizowanej siły, czy to przemysłowej, czy wojskowej“⁸⁶.

Nie trzeba podkreślać, że robotnik i przedsiębiorca odbywali wprawdzie służbę wojskową razem, ale... pierwszy — jako podwładny szeregowiec, drugi — jako uprzywilejowany „ochotnik jednoroczny“, potem — jako oficer rezerwy, jako zwierzchnik. I o nic innego nie chodziło przedsiębiorcom, jak o przeniesienie dyscypliny wojskowej z wojska do swoich fabryk i kopalń. Burżuazyjny uczoney powtarzał tutaj jedynie wypowiedzi rzeczników wielkiego przemysłu.⁸⁷ Albowiem

„z militarystyczną srogością dawali... przedsiębiorcy wyraz swojej woli, aby być panem u siebie“.

Militarystyczną dyscyplinę rozciągano zresztą na wszystkie dziedziny życia, na wszelkie płaszczyzny styku klas panujących z klasami pracującymi. Tak np., jak wiemy, służba w domach arystokracji pruskiej bywała codziennie musztrowana po wojskowemu.

Dla częściowego bodaj zamaskowania klasowej roli, jaką grać miał przełożony wojskowy, pojawiały się próby wyposażenia go w bardziej demokratyczny autorytet:

„Młody człowiek... wie, że jest cnotą umieć słuchać tam, gdzie naród rozkazuje przez swoich ustanowionych przedstawicieli“

— pisze jeden z najjaskrawszych chwalców wojny i militaryzmu.⁸⁸ Inny natomiast zdeklarowany militarysta oświadczył swego czasu, jak wiemy, w sejmie Rzeszy, iż

„król pruski i cesarz niemiecki musi w każdej chwili mieć możliwość powiedzieć jakiemuś podporucznikowi: «Proszę wziąć dziesięciu ludzi i zamknąć Reichstag!»“⁸⁹

Jasno stąd wynika, że reakcyjni militaryści prusko-niemieccy chcieli odebrać autorytet przedstawicieli narodu posłom na sejm

⁸⁶ Chr. Meurer, *Die Haager Friedenskonferenz*, t. II, s. 627.

⁸⁷ Por. Bueck, 1882, cyt. J. Kuczynski, *Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus*, t. I, ss. 201—2.

⁸⁸ Ph. Stauff, *Der Krieg und die Friedensbestrebungen unserer Zeit*, s. 62.

⁸⁹ E. v. Oldenburg-Januschau, *Erinnerungen*, ss. 110 i 224.

Rzeszy, wybranym w powszechnym głosowaniu, a nadać go feldfeblom, wypełniającym ślepo wolę junkrów w mundurach oficerskich.

Być może zresztą zdanie o „ustanowionych przedstawicielach narodu“ brzmiało zbyt demokratycznie, albowiem znaleziono dla feldfebli i inny tytuł: Lingens, poseł do Reichstagu oświadczył, że podoficer jest zastępcą Boga na ziemi.⁹⁰

Sumienny badacz zachodnioniemiecki, który dochodzi na ogół do tych samych wniosków, starając się jedynie złagodzić ich klasową wymowę, stwierdza, iż

„to przekonanie o wysokiej narodowo-pedagogicznej i moralnej wartości żołnierskiego wychowania młodzieży stało się też jednym z najtrudniejszych do obalenia bastionów militarystycznego sposobu myślenia. **Wciąż jeszcze** (1958 r. — podkr. i przyp. AJK) **szeroko rozpowszechnione w Niemczech przekonanie**, jakoby tak zwana »męska dzielność« (*Mannhaftigkeit*) nie dawała się osiągnąć bez »szlif« i »drylu«, że każdej młodej generacji »dobrze zrobi«, jeśli naciągnie »komiśne buty«, odpowiada mieszaninie bezwzględności, odrazy do wszelkiego indywidualizmu i niewiary w cywilno-obywatelskie wartości i cele wychowawcze“⁹¹.

Zarazem stwierdza on, że ów militarystyczny sposób myślenia szerzony był nie tylko w wojsku: „naród rozkazywał przez swoich ustanowionych przedstawicieli“ w randze feldfebla również i w wielu innych dziedzinach życia. Źródłem tego był swoisty pruski system zapewniania bytu wysłużonym podoficerom. Otrzymywali oni tzw. „świadectwo cywilnego zaopatrzenia“, które uprawniało do zajmowania stanowisk w administracji cywilnej, później w policji itp. Fryderyk Wilhelm I uważał, iż człowiek, który służył w armii, zdolny jest do każdej służby. W szczególności dotyczyło to oficerów. Nie na innej też zasadzie w sto lat później następcą Bismarcka został generał Caprivi, który objął stanowisko kanclerza Rzeszy Niemieckiej i premiera Prus, będąc uprzednio dowódcą

⁹⁰ Por. Fr. Conring, *Das deutsche Militär in der Karikatur*, s. 360.

⁹¹ E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 134. Por. tam cały podrozdział „Schule der Nation“.

X korpusu armii w Hannoverze i mając za sobą czysto wojskową karierę. Czuł się on też nie mężem stanu, powołanym przez głowę państwa na wysokie stanowisko państwowe, lecz oficerem odkomenderowanym przez naczelnego wodza na placówkę, którą ma objąć, bo taki jest rozkaz, a na której pragną tylko „polec z honorem“.⁹²

Nawiasem mówiąc, w jednym ze swoich przemówień w parlamencie wychwalał on stereotypowo

„wpływ wychowawczy okresu służby wojskowej“⁹³.

Za czasów Fryderyka II żołnierze-inwalidzi zamiast renty otrzymywali stanowiska nauczycieli w szkołach podstawowych, choćby nie umieli czytać i pisać. Taka była pierwsza wersja znanego powiedzenia, że bitwę pod Sadową wygrał pruski nauczyciel i pruski feldfebel. Trzeba jednak zaznaczyć, że w owych czasach już nie zawsze była to ta sama osoba; poziom podstawowej oświaty w późniejszych Prusach był rzeczywiście wysoki, alfabetyzm znikł nie tylko wśród nauczycieli, ale i w ogóle wśród ludności.

Co prawda, sam zwycięzca spod Sadowy patrzył na to inaczej:

„Nie nauczyciel wygrał nasze bitwy, ale wychowawca, stan wojskowy, który wychował naród w cielesnej krzepkości i duchowej sprawności, w miłości ojczyzny i męskiej dzielności (*Mannhaftigkeit!*). Toteż nie możemy się już obyć bez armii i wewnątrz kraju dla wychowywania narodu, tym bardziej na zewnątrz“.

Tak powiedział Moltke w Reichstagu 16 lutego 1874 r. — po jego śmierci zamieszczono te słowa w jego „naukach wojennych“⁹⁴

Niemniej naród niemiecki za czasów Moltkego pobierał i inne nauki — w rzeczywistych szkołach, od prawdziwych nauczycieli — przed którymi hrabia Moltke tak zazdrośnie strzegł swojej sławy zwycięzcy. Natomiast w administracji roiło się nadal

⁹² J. Ziekursch, *Politische Geschichte des neuen Deutschen Kaiserreiches*, t. III, s. 13; E. Brandenburg, *Von Bismarck zum Weltkrieg*, s. 19.

⁹³ 13.12.1892. L. v. Caprivi, *Reden...*, s. 298.

⁹⁴ E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, 134; H. v. Moltke, *Kriegslehren*, s. 11.

od byłych wojskowych; przenoszenie wysłużonych oficerów, podoficerów i w ogóle weteranów do służby cywilnej służyło rozpowszechnianiu tzw. „ducha pruskiego“ wśród ludności. Owego słynnego ducha Emil Obermann definiuje zwięzłe słowami samego Fryderyka II:

„Prusy zbudowane są wedle praw rozkazu i posłuszeństwa“ i dodaje od siebie, iż rozkaz i posłuszeństwo rozkazowi były najdawniejszą formą stosunków międzyludzkich we „wschodnich Niemczech“.⁹⁵ Oczywiście, znowu przypomnieć należy, że to, co dla zachodnioniemieckiego autora było „wschodnimi Niemcami“ (i co nimi jest po dziś dzień dla zachodnioniemieckiej propagandy!), stanowiło w istocie ziemie słowiańskie, zagarnięte przez niemieckich feudałów. W warunkach skrzyżowania feudalizmu z kolonializmem taka forma stosunków międzyludzkich była najzupełniej naturalna, a jej trwanie w nowych warunkach stanowi właśnie najprostsze wyjaśnienie zjawiska Prus.

„Wysłużeni podoficerowie otrzymywali niższe stanowiska urzędnicze i tym samym wnosili do urzędów i kancelarii swoją zasadniczą postawę, swój ton rozkazodawczy i to samo pojmowanie obowiązku i służby państwowej, rozkazu i posłuszeństwa, jakiego nauczyli się i do jakiego przywykli jako przełożeni wojskowi. Tym samym zamykał się jeszcze jeden isticie pruski krąg życiowy: prosty Prusak miał przez całe życie do czynienia z jednym i tym samym typem przełożonego. Czy przyszedł do koszar, do powiatu, do wójta, do żandarmerii czy do urzędu celnego, zawsze tak samo stał przed podoficerem. Jeżeli zaś dodamy inny, wyżej wspomniany krąg życiowy: junkier-chłop, oficer-żołnierz, to zostają wytyczone ramy, w których toczyło się życie, zwłaszcza mieszczańców wsi na wschód od Łaby“⁹⁶.

Co prawda, niektóre elementy tego swoistego „systemu wychowawczego“ występowały również poza pruskimi Niemcami:

⁹⁵ E. Obermann, *j. w.*, s. 30.

⁹⁶ *Tamże*, s. 127. Por. J. Kuczyński, *Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus*, t. I, ss. 312—313.

„Jakże proponować powszechne rozbrojenie w chwili, gdy wobec niebezpieczeństwa socjalizmu i anarchii (autor miał zapewne na myśli anarchizm — AJK), Europa czuje bardziej niż kiedykolwiek, jak pożyteczny jest militarizm w przeciwdziałaniu rozkładowym pierwiastkom skrajnego indywidualizmu drogą utrzymania solidarności i poszanowania władzy pod wpływem dyscypliny wojskowej?“

— zapytywał kronikarz francuskiego czasopisma prawniczego z 1899 r.⁹⁷ A francuski generał Serrigny pisał:

„Naród posiada wodzów, do których ma zaufanie. Są to jego nauczyciele, jego profesorowie, jego duchowni, jego wyżsi urzędnicy, jego kupcy, jego przemysłowcy, nawykli do rozkazywania, których znają ci, co jutro mają stać się żołnierzami. Czyż nie jest naturalne, że zachowują oni także w mundurze swoją zwykłą rolę i skoro służyli narodowi już w czasie pokoju wydając rozkazy, czynią to także w czasie wojny w ten sam sposób“.⁹⁸

Wszędzie zatem, jak widzimy, wojsko miało być szkołą swoistej dyscypliny socjalnej dla klas pracujących. W prusko-niemieckiej „szkole“ „środki pedagogiczne“ były jednak szczególne. Nie darmo już w testamencie Fryderyka II słyszeliśmy o „srogości“. Albowiem właśnie srogość i okrucieństwo stanowiły główny środek, stosowany w owej sławetnej „szkole narodu“, co dawało pole do popisu najbardziej zwyrodniałym sadystom.

„Także przysłowiowe dla wojska pruskiego ślepe posłuszeństwo (*Kadavergehorsam*), będące skutkiem najokrutniejszego znęcania się nad żołnierzami, wykształcone zostało w XVIII w., szczególnie w epoce fryderykowskiej i od tego czasu stało się elementem organicznie związanym z militaryzmem pruskim... Na krótko przed pierwszą wojną światową gorliwy prokurator chciał pociągnąć Różę Luksemburg do odpowiedzialności sądowej, ponieważ na jakimś wiecu mówiła o znęcaniu się nad żołnierzami. Wkrótce jednak dał tej sprawie spokój,

⁹⁷ Chronique des faits internationaux, „Revue Générale du Droit International Public“, 1899, s. 78.

⁹⁸ Serrigny, *Réflexions sur l'art de la guerre*, s. 52.

żeby się na niej nie sparzyć. Zgłosiło się bowiem 30 000 świadków obrony — dowód tego, jak bardzo znęcanie się nad rekrutami było także i wówczas na porządku dziennym“⁹⁹.

Nie możemy tu oczywiście omówić wyczerpująco zagadnienia, o którym miałyby co zeznawać dziesiątki tysięcy świadków. Ponieważ — jak widzimy — temat był niebezpieczny, zajmowali się nim przede wszystkim ci, których prokurator nie mógł osiągnąć: posłowie na sejm Rzeszy, chronieni nietykalnością poselską. Także i wobec nich próbowano zastraszania — tak np. w toku jednej z debat nad tym zagadnieniem przedstawiciele reakcji i militarystyki wysuwali z tłumioną wściekłością żądanie ograniczenia poselskiej wolności słowa.¹⁰⁰ W istocie, skoro sejm Rzeszy miał być poddany władzy pierwszego lepszego podporucznika z 10 żołnierzami, było „trudne do zniesienia“, iż „uzurpował“ on sobie prawo wglądu w stosunki panujące w armii.

Niemniej posłowie socjalistyczni, z samym Beblem na czele, zastraszyć się nie dali — i odsłoniли wiele fragmentów straszliwego obrazu stosunków w armii prusko-niemieckiej. Nie potrzeba tu przedstawiać szczegółowego opisu męczarni, jakie znosić musieli przedstawiciele ludu niemieckiego, oddani przez swoje klasy panujące w ręce wyrafinowanych sadystów — wystarczy podać parę znamienych przykładów dla wykazania, iż „możliwości zagrożenia cielesnego i moralnego“ nie były tak „bez znaczenia“, jak to usiłuje wmówić swym czytelnikom cytowany burżuazyjny prawnik niemiecki.

I tak w jednym wypadku podoficer zmusił żołnierza do jedzenia gorących ziemniaków, wyjętych z wrzątku. Ta tortura pociągnęła za sobą śmierć żołnierza — i dziewięć miesięcy więzienia

⁹⁹ Fr. Oelssner, przedmowa do: Fr. Mehring, *Historische Aufsätze zur preussisch-deutschen Geschichte*, s. XII. Por. Rosa Luxemburg *Im Kampf gegen den deutschen Militarismus...* (1960).

¹⁰⁰ *Stenographische Berichte...*, t. 129, 10.3.1893: Kaltborn (kilkakrotnie), Lieber, Manteuffel, Boetticher, ss. 1562—4, 1570, 1572. Ostatni wyraził pogląd, że takich spraw najlepiej w Reichstagu nie omawiać. Ponieważ zaś była to jedyna droga, na której mogły one dojść do wiadomości publicznej bez interwencji prokuratora (posłowie nie odpowiadali za swoje wypowiedzi, czynione w tym charakterze, a publikacja sprawozdań z posiedzeń parlamentu nie podlegała żadnym ograniczeniom), równało się to żądaniu całkowitego zakazu ich publikacji.

dla podoficera.¹⁰¹ (Przypominamy wyroki za agitację socjalistyczną, cytowane wyżej). Żołnierz niemiecki opowiadał w Berlinie brytyjskiemu generałowi Morganowi, że podoficerowie zmuszali go do przysłowiowego niedźwiedziego tańca — boso, w koszuli, na rozpalonym piecu i gwizdali mu melodię do taktu.¹⁰² Bito zaś żołnierzy stale od chwili wejścia do koszar.¹⁰³ Powszechność i powszedniość okrucieństwa były takie, iż nie tylko Bebel mówił o przerażającej liczbie przypadków znęcania się, będącej znikomym odsetkiem ujawnionych faktów¹⁰⁴ — ale i niepodejrzany o wrogość wobec istniejącego ustroju książę Jerzy Saski czuł się zmuszony wydać odpowiednią proklamację w tej sprawie.¹⁰⁵ Inny wyższy dowódca, również książęcego pochodzenia, który w szereg lat później uczynił to samo, spotkał się z potępieniem „wyższych sfer“.¹⁰⁶ Wprawdzie i inne władze wydawały odpowiednie zarządzenia i proklamacje, lecz po prostu ich nie przestrzegano,¹⁰⁷ ponieważ byłoby to sprzeczne z samą istotą systemu.

I tak 17 września 1892 r. Wilhelm II zwracał się w tej sprawie do ówczesnego ministra wojny. 28 maja 1914 r. kolejny pruski minister wojny, v. Falkenhayn, wydał do wszystkich wyższych dowództw kolejne zarządzenie w sprawie „systematycznego znęcania się“ nad żołnierzami, stwierdzając, że ostatnio znowu miał miejsce szereg wypadków maltretowania podkomendnych, a kary za to stają się coraz łagodniejsze. Powoływał się przy tym na odpowiednie zarządzenia ogłaszane od roku 1843.¹⁰⁸

Barometrem znęcania się były liczne samobójstwa żołnierzy,¹⁰⁹ niekiedy nawet uprzywilejowanych „ochotników jednorocz-

¹⁰¹ Bebel w Reichstagu, *j. w.*, s. 1560 A.

¹⁰² J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 44.

¹⁰³ Fr. Thyssen, *I paid Hitler*, s. 165; (F. C. Endres), *Die Tragödie Deutschlands*, s. 176. Por. także Fr. Engels, *Kann Europa abrüsten?*, ss. 24—25.

¹⁰⁴ Bebel w Reichstagu, *j. w.*, przyp. 100, s. 1553 D.

¹⁰⁵ Obszernie cytowane *j. w.*, ss. 1568—9.

¹⁰⁶ Radziwiłłowa do Robilanta, z Berlina 20—21.5.1903, *Lettres de la princesse Radziwill...*, t. III, s. 65 i przypisek.

¹⁰⁷ Bebel w Reichstagu, *j. w.*, przyp. 100, s. 1561 B—C.

¹⁰⁸ K. Demeter, *Das deutsche Offizierkorps*, s. 351—3. Por. także A. v. Waldersee, *Denkwürdigkeiten*, t. II, s. 127.

¹⁰⁹ Kunert w Reichstagu, *j. w.*, przyp. 100, s. 1543 A; por. także ss. 1547—8.

nych¹¹⁰; ale tego tematu nie lubili militaryści, bo był zbyt jednoznaczny i jaskrawy. Mówiących o tym posłów socjalistycznych starano się zakrzyczeć¹¹¹; a zdarzył się nawet wypadek, że „śledztwo wykazało“, iż żołnierz odebrał sobie życie ... z nie-szczęśliwej miłości, jakkolwiek przed śmiercią napisał do matki, że czyni to z powodu już doznanych i oczekiwanych jeszcze okrucieństw.¹¹²

Musiąły to być zjawiska powszechne, skoro w dziesięć lat później ukazała się w jednym z pism satyrycznych seria rysunków o samobójstwie żołnierza (nawiasem mówiąc o polskim nazwisku!), który powiesił się, bo podoficer kopał go, deptał, wsadzał mu głowę do latryny itp. Według podpisu pod rysunkami „śledztwo wykazało“, że samobójstwo zostało popełnione „z nieznanых motywów“. Podoficer zaś

„został zadenuncjowany przez gazeciarskiego bazgracza, ale zaszczytnie uniewinniony, ponieważ udowodnione mu czyny nie były tego rodzaju, aby mogły sprawić Prohalskiemu ból lub przyczynić się do jego złego samopoczucia“.¹¹³

W teorii istniało prawo skargi, które jednak w praktyce było „komedią“ lub, według innego, również obeznanego ze stosunkami autora,

„czymś w rodzaju ładunku wybuchowego, o którym nieświadomy rzeczy nie wie, czy ten interes nie wystrzeli, kiedy się go dotknie, woli przeto trzymać ręce z daleka“¹¹⁴.

Reakcyjne koła militarystyczne wiedziały też dobrze, co czynią, latami zajadłe broniąc zacofanego, inkwizycyjnego (tzn. pisemnego i tajnego) trybu postępowania sądowego przed trybunałami wojskowymi. Nawet przychylnych Niemcom i armii niemieckiej, a bardzo antysocjalistycznie nastawionych cudzoziemców zdu-

¹¹⁰ *Zur Psychologie des Militarismus*, s. 64.

¹¹¹ *J. w.*, przyp. 109.

¹¹² *Bebel, j. w.*, s. 1556 D.

¹¹³ *Fr. Comring, Das deutsche Militär in der Karikatur*, s. 421. Por. tamże, s. 308 i passim.

¹¹⁴ (*F. C. Endres*), *Die Tragödie Deutschlands*, s. 176; *Zur Psychologie des Militarismus*, s. 20. Por. *J. H. Morgan, Assize of Arms*, t. I, s. 44—45.

miewało to, co ujawniały nieliczne rozprawy sądowe w tej dziedzinie.¹¹⁵

Nietrudno odgadnąć, iż Polacy zmuszeni do służby w armii prusko-niemieckiej — czyli „żołnierze niemieccy polskiej mowy“, jak określał ich w Reichstagu jeszcze w 1918 r. hrabia Westarp¹¹⁶ — byli przedmiotem dodatkowych prześladowań narodowościowych. Mocą wydanego na krótko przed pierwszą wojną światową zarządzenia pruskiego ministra wojny zakazano im używać języka polskiego; zdarzały się wypadki skazywania na więzienie za nieposłuszeństwo temu zarządzeniu. Zdarzało się też, że podoficerowie załatwiali sprawę we własnym zakresie: tak np. w Lublińcu dwóch feldfebli zaczęło strzelać z pistoletów do żołnierza-Polaka, który idąc w towarzystwie rodziców rozmawiał z nimi po polsku.¹¹⁷

Wszystko to miało skutki głębsze niż cierpienia ofiar i zamierzone sterroryzowanie masy żołnierskiej — a mianowicie deprawację moralną przez wpajanie okrucieństwa wszystkim, objętym działaniem prusko-niemieckiego systemu wojskowego. Socjaliści wykazywali, że system zmusza do okrucieństw tych podoficerów, którzy nie byli sadystami z natury i zamiłowania, że pacy i łamie charaktery¹¹⁸ i zwracali uwagę na to, że brutalność i okrucieństwo przenoszone są z armii do życia cywilnego, na co nie brakło przykładów.¹¹⁹

Jest uderzające i znamienne, jak dziś jeszcze pisze się w NRF o tych odległych sprawach.

Tak np. w recenzji pracy Drotta o stosunku socjaldemokracji do kwestii wojskowej¹²⁰ Werner Frauendienst krytykuje zawarte w tym utworze socjalistyczne programy, przemówienia, artykuły itp. za to, że nazbyt często zatrzymują się przy sprawach polityki bieżącej, a

¹¹⁵ Por. np. A. White, *Aus einem Diplomatenleben*, s. 268.

¹¹⁶ *Stenographische Berichte...*, t. 311, s. 4077 A — cyt. H. Booms, *Die Deutschkonservative Partei*, s. 98.

¹¹⁷ Poseł Dąbek w Reichstagu, *Stenographische Berichte...*, t. 294, ss. 8482—8484, cyt. E. И. Рубинштейн, *Политика германского империялизма в западных польских землях...*, s. 53.

¹¹⁸ Stadthagen w Reichstagu, *Stenographische Berichte...*, t. 129, 10.3.1893, s. 1565 D.

¹¹⁹ Bebel w Reichstagu, *j. w.*, s. 1555 C.

¹²⁰ Drott, *Sozialdemokratie und Wehrfrage* — praca dla nas niedostępna.

„często przy symptomach (organizacja wojska, uchwalanie kredytów, znęcanie się nad żołnierzami)“¹²¹.

Emilowi Obermannowi dokładna znajomość zagadnienia nie przeszkodziła napisać, że

„nie ma co przypominać znęcania się nad żołnierzami i tylko w znikomo nielicznych wypadkach można było rzeczywiście udowodnić, że zaszły występki karalne“¹²².

Odpowiedź na to znaleźć można łatwo, choćby w cytowanym zarządzeniu gen. Falkenhayna. Na innym miejscu Obermann wspomina uszczypliwie, że Bebel wygłaszał w Reichstagu

„swoją doroczną mowę przeciw znęcaniu się nad żołnierzami“.

Pomijając już fakt, że Bebel — jak wiemy — nie tylko piętnował znęcanie się, ale mówił także o konkretnych przypadkach maltretowania, odpowiedzią są jego własne słowa: 10 marca 1893 r. stwierdził w Reichstagu, że wszystkie wysunięte przez niego i faktami poparte zarzuty z roku poprzedniego pozostały bez odpowiedzi ze strony władz wojskowych.¹²³

Zresztą sam Obermann zmuszony jest zauważyć, że w hitlerowskich obozach koncentracyjnych SS posługiwała się

„metodami z podwórza koszarowego i placu ćwiczeń“, ale dodaje, że

„w zwyrodniałej postaci“.

Należy stwierdzić, iż jest to jedynie wybieg słowny: metody sadystów z armii pruskiej sadyści z SS mogli stosować bez żadnych poprawek. Tak np. do kar stosowanych w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen (Rogoźnica) należało w 1944 r. zmuszanie więźniów do trwania w przysiadzie z ciężkim stołkiem w wyciągniętych rękach. Torturę tę opisywał dokładnie Bebel w Reichstagu w roku 1893.

¹²¹ „Wehrwissenschaftliche Rundschau“, 1956, nr 10, s. 590.

¹²² E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 135.

¹²³ *Stenographische Berichte...*, t. 129, s. 1567 A.

Analogiczny przypadek przytacza gen. Morgan, stwierdzając przy tym, że we wszystkich przejawach brutalności

„nie sposób odróżnić armii niemieckiej od Gestapo“.

Jeżeli zaś to ostatnie stwierdzenie jest może trochę przesadzone — generał Morgan pisał to jeszcze przed procesem norymberskim i przed ujawnieniem rozmiarów okrucieństwa Gestapo — niewątpliwie słuszne jest jego zdanie, iż

„przywódcy hitlerowscy, którzy niemal wszyscy służyli w armii podczas poprzedniej wojny, nauczyli się swoich metod w szkole armii niemieckiej, tej największej szkole brutalności na całym świecie“.

W istocie, opisane tu przez nas pokrótce zjawiska stanowią, naszym zdaniem, odpowiedź na dręczące pytanie, skąd mogły się wziąć w Niemczech, kraju o tak wysokim poziomie kultury i cywilizacji, owe rzesze sadystów, morderców i katów — wykonawców straszliwych rozkazów i złowrogich planów Hitlera. Zrodził ich militarizm pruski.

W czasach pierwszej wojny światowej stosunki w armii prusko-niemieckiej zmieniły się jedynie na gorsze. Z jednej strony stosowano dalej wszystkie elementy tradycyjne — terroryzowanie żołnierzy, bezduszna dyscyplina, której przejawy pojawiały się automatycznie w każdym oddziale, opuszczającym czasowo linię frontu, nieludzkie kary i znęcanie się przy każdej sposobności. Z drugiej strony przybyły nowe elementy. Nienawiść do oficerów w wojsku stała się zjawiskiem, o którym pisano całe tomy.¹²⁴

Wszystko to stało się później, w toku prac komisji dochodzeń weimarskiego zgromadzenia narodowego, przedmiotem obszernego studium prof. Hobohma, które przewyższa rozmiarami całą naszą książkę. Jednakże zawarty w nim obraz ująć można nader zwięźle.

Jeszcze o wiele wyraźniej, niż to było intencją autora — pracującego socjaldemokraty, który parokrotnie podkreśla pozy-

¹²⁴ *Der Offiziershass in deutschen Heer*, Freiburg i. B., 1919 — cyt. M. Hobohm, *Das Werk des Untersuchungsausschusses...*, seria IV, t. XI, cz. 1, s. 100, przypisek. (Dla nas niedostępne).

tywne nastawienie kierownictwa socjaldemokratycznego do wojny i „obrony“ Niemiec — wyniki jego dociekań ujawniły jaskrawo i jednoznaczny charakter klasowy armii prusko-niemieckiej. O ile przy tym wyższe dowództwo wyzyskiwało umundurowany proletariats niemiecki w celach „wielkiej polityki“ niemieckiego imperializmu i posyłało żołnierza na śmierć w walce o bogactwa naturalne, surowce i rynki zbytu, o tyle niżsi oficerowie wyzyskiwali go bez granic na własny rachunek.

Najbardziej rozpowszechniony był wyzysk żywnościowy. Niemcy — zgodnie z tym, co przepowiadał Engels na dwadzieścia z górą lat przed wybuchem wojny — zablokowane przez flotę angielską, były jak twierdza, zdobywane głodem. Niedożywienie, a potem po prostu głód, stały się sprawą powszednią. W tych warunkach zbytkowne uczty w kasynach oficerskich, będące w czasie pokoju jedynie pośrednim wyrazem wyzysku przez klasy panujące, wysunęły się na pierwszy plan, jako wyraz wyzysku jak najbardziej bezpośredniego: odkąd żywności było skąpo, żołnierz nierzadko sam widział, że odbywają się one drogą okradania i tak niebogatej kuchni żołnierskiej. Wyższe dowództwo zdawało sobie z tego sprawę i starało się zapobiec przynajmniej najjaskrawszym przejawom tych nadużyć oczywiście nie tyle w trosce o żołnierza, ile w obawie przed dostarczaniem argumentów agitacji:

„... Musimy przede wszystkim zapobiec rozpowszechnianiu się w wojsku niezadowolenia z nierówności klas społecznych. Znajdzie ono obfitą pożywkę, jeżeli podżegacze w kraju i na froncie będą mogli w swojej zgubnej działalności nawiązywać do żołądka. Nie wolno dostarczać im odpowiednich argumentów“

— głosiło ściśle poufne orędzie do oficerów szefa sztabu generalnego, marszałka Hindenburga.¹²⁵ Znamienne jest, iż dokument ten nosi datę 17 czerwca 1917 r. — stanowi zatem dowód, że już pod wpływem rewolucji lutowej w Rosji militarizm pruski nauczył się dostrzegać problematykę klasową, oczywiście ze swojego punktu widzenia.

¹²⁵ Cyt. j. w., s. 30.

To i temu podobne orędzia i rozkazy, których było wiele, okazywały się równie bezskuteczne, jak wspomniane wyżej zakazy znęcania się nad żołnierzami: nie można było usunąć objawów i następstw nie zmieniając systemu, który je powodował. W parę miesięcy później, w związku z wystawną ucztą urządzoną przez oficerów w Sedanie, gen. v. Einem w imieniu dowództwa 3 armii zapewniał:

„... Nie chcę pozbawiać oficerów możliwości zbierania się po koleżeńsku na wspólne posiłki i wesołego spędzania czasu. Przeciwnie, podobne spotkania są wyśmienitą sposobnością dla dowódców i starszych oficerów, ażeby zapoznać się z młodymi oficerami i oddziaływać na nich...“¹²⁶

Trudno o lepszy przykład słuszności stwierdzenia — które pochodzi od niemieckiego oficera sztabowego, będącego przeciwnikiem militaryzmu — że

„słowo koleżeństwo, z którym na wiele sobie pozwalano, straciło w wielu wypadkach wszelką treść“¹²⁷.

Także i tutaj narzuca się wręcz stwierdzenie, że z tej właśnie szkoły wyszli hitlerowscy SS-mani, okradający nagminnie w obozach koncentracyjnych i tak nędźnie zaopatrywaną kuchnię dla więźniów oraz ich paczki żywnościowe. Cuchnące rozgotowane zielsko, służące niejednokrotnie za pokarm żołnierzom niemieckim w czasie pierwszej wojny światowej,¹²⁸ przypominało niewątpliwie pokarm dawany więźniom hitlerowskich obozów koncentracyjnych;¹²⁹ brukiew zaś, którą karmiono i jednych i drugich,¹³⁰ miała jeszcze starszy rodowód. W 1897 r. satyryczny

¹²⁶ Tamże, s. 230.

¹²⁷ (F. C. Endres), *Die Tragödie Deutschlands*, s. 174.

¹²⁸ Por. *Der Deutsche Soldat*, ss. 332 i 342—3.

¹²⁹ Przybyliśmy do obozu koncentracyjnego w Rogoźnicy (Gross-Rosen) 21.3.1944, po 24-godzinnej podróży z Kielc. Byliśmy wygłodniali, a po lodowatej kąpieli pod natryskami — skostniali. Mimo to nie byliśmy w stanie wziąć do ust rozgotowanego, cuchnącego zielska, które dano nam na obiad, aczkolwiek było to bądź co bądź ciepłe pożywienie, tak bardzo nam wówczas potrzebne.

¹³⁰ R. Stumpf, „Erinnerungen“ aus dem deutsch-englischen Seekriege auf S. M. S. Helgoland, *Das Werk des Untersuchungsausschusses...*, seria IV, t. X, cz. 2, s. 213.

„Simplicissimus“ zamieścił karykaturę E. Thony'ego „Brukiew pastewna“. Przedstawiony tam oficer-junkier mówił:

„Tak, w moich rodzinnych stronach sadzą także znakomitą brukiew. Do jedzenia się wprowadzie nie nadaje, ale dla czeladzi — to po prostu znakomita potrawa“¹³¹.

Rzecz znamienna, że w swoim panegiryku na cześć dawnego korpusu oficerskiego, wydanym tuż przed dojściem Hitlera do władzy, major Altrichter wspominał skargi żołnierzy z czasów wojny na „żarcie“ i cytował nawet powtarzany przez wszystkich wierszyk:

Gdybyśmy żołąd i jedzenie jednakowe mieli,
już byśmy o wojnie dawno zapomnieli
(*Gleicher Lohn und gleiches Essen,
wår' der Krieg schon längst vergessen*)

— ale ani słowem nie wyjaśniał czytelnikowi, skąd brało się owo niezadowolenie i o co właściwie chodziło w owym wierszyku¹³².

Nie tak powszechny, ale niemniej dotkliwy był wyzysk pracy żołnierza — czy też całych oddziałów saperskich, odrywanych od właściwych zadań wojskowych celem budowania luksusowych pomieszczeń dla sztabów i in.

Była to zresztą jedna z form zaostrego wyzysku, również w dziedzinie zakwaterowania. Jednocześnie jednak nawet sztab generalny — w marcu 1917 r.! — wypowiadał się przeciwko drażnieniu żołnierzy tabliczkami „tylko dla oficerów“, „tylko dla podoficerów“ u wejścia do gospód, zakładów fryzjerskich itp. Prosty żołnierz, stwierdza prof. Hobohm,

„widział się odseparowanym od oficerów, gdy chodziło o korzystanie z restauracji, czyteln, lazaretów, schodów, drzwi, ławek w kościele, przedziałów kolejowych, zakładów fryzjerskich, kąpielisk, latryn i domów publicznych...“¹³³.

¹³¹ Reprodukacja u: Fr. Conring, *Das deutsche Militär in der Karikatur*, s. 322.

¹³² Fr. Altrichter, *Die seelischen Kräfte des deutschen Heeres im Frieden und im Weltkriege*, ss. 153 i 170.

¹³³ Hobohm, *j. w.*, przyp. 124, ss. 25 i 265.

Trudno znowu nie spostrzec, że owe tabliczki, które po rewolucji rosyjskiej uznane zostały nawet przez pruski sztab generalny za zbyt drażniące żołnierzy, poprzedzały aż nadto dobrze znane tabliczki „tylko dla Niemców“. Hitleryzm zrozumiał nauki pierwszej wojny światowej w tym sensie, iż niebezpieczny dla klas panujących feudalny podział klasowy zastąpił bardziej nowoczesnym, nacjonalistycznym podziałem narodowościowym. Także i tutaj jednak formy przejęte zostały z armii prusko-niemieckiej, o której prof. Hobohm mówił, że stawiała żołnierza w położeniu przypominającym wojska fryderykowskie i powracała do 18 stulecia.

Zniesiono wprawdzie w tej armii najbardziej barbarzyńskie kary w postaci tortur poniżających godność ludzką; jednakże generał Ludendorff ubolewał nad tym i uznał to za „zgubne“ — a jeszcze przed wojną nawet wybitny historyk wojskowości i krytyk stosunków prusko-niemieckich, profesor Hans Delbrück, uznawał konieczność stosowania podobnych okrucieństw.¹³⁴

Okrucieństwa militarystyki pruskiej z okresu sprawowania władzy przerodziły się w mord, kiedy władzę utracił i pragnął ją odzyskać. Od zamordowania Karola Liebknechta i Róży Luksemburg w styczniu 1919 r. ciągnie się przez całe lata nieprzerwane pasmo masowych mordów, dokonywanych przez reakcyjne korpusy ochotnicze w ich walkach przeciw rewolucji niemieckiej oraz skrytobójstw, popełnianych przez organizacje nacjonalistycznej reakcji, jak np. osławiona „Organizacja Konsul“ Eschericha. Mordów skrytobójczych prawicy na działaczach lewicy było od stycznia 1919 r. do czerwca 1922 r. z górą 350. Skazano za nie 24 osoby, przeciętnie na 4 miesiące więzienia i 2 marki grzywny każdą. Uniewinniono 23 morderców przyznających się do winy. W tym samym czasie za 22 zabójstwa polityczne, dokonane przez przedstawicieli lewicy, sądy skazały 10 osób na śmierć, a 28 dalszych — przeciętnie na 15 lat więzienia.¹³⁵ Współczesny nam historyk amerykański uważa zresztą po-

¹³⁴ „Preussische Jahrbücher“ 1912, t. 148, s. 517 — cyt. tamże, s. 87.

¹³⁵ E. J. Gumbel, *Vier Jahre politischer Mord*, Berlin 1923 — cyt. J. Kuczynski, *Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus*, t. I, s. 280.

daną tu liczbę prawicowych mordów skrytobójczych za niższą od rzeczywistości.

Jawnie mordowano w Monachium, w Turynii, w Zagłębiu Ruhry, w Hamburgu — poza Niemcami reakcyjne korpusy ochotnicze pastwiły się nad ludnością polskiego Śląska, Estonii, Łotwy. Tak na przykład zwycięski pochód niemieckich korpusów ochotniczych na Rygę w maju 1919 r. odznaczył się następującymi bohaterskimi czynami: w Jelgawie rozstrzelano bez sądu za sympatie proradzieckie 500 osób, w Tukum — dwieście, w Daugawpīwa — sto dwadzieścia pięć, w samej Rydze — trzy tysiące.¹³⁶

W tymże czasie inne oddziały reakcji niemieckiej po zdobyciu Monachium wymordowały tylu ludzi, że wielka liczba zwłok stanowiła ciężki problem dla władz sanitarnych miasta. Nacjonalistyczni szturmowcy rozwiązali go, jak pisze współczesny nam historyk amerykański,

„w sposób, do jakiego uciekliby się także ich hitlerowscy następcy: wykopano płytkie rowy i wrzucono tam bezimiennie, gnijące ciała“;

ponieważ przedsiębiorstwa pogrzebowe wielkiego Monachium nie mogły sobie dać rady.¹³⁷

W tych to dniach major Schulz z korpusu ochotniczego im. Lützowa oświadczył oficerom:

„Znacznie lepiej jest zabić kilku niewinnych ludzi, niż pozwolić jednemu winnemu uciec“.

W trzynaste lat później, w przeddzień objęcia władzy przez Hitlera, F. W. Heinz pisał w związku z mordami skrytobójczymi:

„Jeżeli nawet dopuszczano się omyłek i pozabijano niewinnych ludzi (pamiętać należy, że chodzi o „niewinność“ z punktu widzenia mordującej reakcji! — przyp. mój, AJK), ma to drugorzędne znaczenie“¹³⁸.

¹³⁶ R. G. L. Waite, *Vanguard of Nazism*, s. 118.

¹³⁷ *Tamże*, s. 90.

¹³⁸ *Tamże*, ss. 89, 225.

A po dalszych dziesięciu latach dr Otto Georg Thierack, obejmując w 1942 r. stanowisko ministra sprawiedliwości Trzeciej Rzeszy, powtórzył niemal dosłownie oświadczenie Schulza:

„Lepiej dziesięciu ukarać niewinnie, niż pozwolić ujść jednemu winnemu“.

Ambasador v. Hassell, notując to, dodaje:

„Ktoś zauważył dowcipnie: To doprawdy ryzyko być niewinnym“¹³⁹.

Wychodząc z Berlina po nieudanym puczu nacjonalisty Kappa, udaremnionym przez strajk generalny niemieckiej klasy pracującej, oddziały brygady Ehrhardta, które brały udział w puczu, urządziły rzeź bezbronnej ludności na ulicach. Zaczęły od skatowania chłopca, który odważył się roześmiać — a potem strzelały z karabinów maszynowych do tłumu.¹⁴⁰

Nie chcemy nużyć czytelnika opisami niezliczonych zbrodni i wyrafinowanych okrucieństw, mających nierzadko wyraźne zabarwienie sadyzmu o podłożu seksualnym. Także i w tej mierze zresztą nacjonalistyczne korpusy ochotnicze, utworzone przez militarystykę pruski przeciw rewolucji niemieckiej, stanowią ogniwo jednego łańcucha między armią Hohenzollernów a formacjami zbrojnymi Hitlera.

Widać po prostu, jak z tych zbrodni, wyhodowanych w znacznej nam militarystycznej pruskiej szkole okrucieństwa, rodzą się z kolei przyszłe zbrodnie faszyzmu niemieckiego. Między innymi zwyczaj mordowania pojmanych „w czasie ucieczki“... strzałami w skroń lub w pierś, stosowany później nagminnie przez hitlerowców, znajduje już wówczas zastosowanie — Liebknecht był jedną z pierwszych jego ofiar. Nie brak również w zbrodni pierwiastka „naukowego“, tak znamiennego dla wielu mordów hitlerowskich. Kiedy studenci z marburskiego korpusu ochotniczego wymordowali w Turyngii piętnastu pojmanych, bezbronnych i o nic nawet nie oskarżonych robotników, wersja oficjalna

¹³⁹ U. v. Hassell, *Vom andern Deutschland*, 4.9.1942.

¹⁴⁰ J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, ss. 74—5; R. G. L. Waite, *Vanguard of Nazism*, s. 163; E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. I, s. 108.

brzmiała: „w czasie ucieczki“, ale jeden z morderców oświadczył później:

„Potrzebowaliśmy zwłok do prosektorium!“¹⁴¹

Nie darmo amerykański historyk militarystycznych korpusów ochotniczych nazywa je „przednią strażą hitleryzmu“.

Nie ulega wątpliwości, że w tym ruchu ochotniczych szturmówek niemieckiej reakcji i nacjonalizmu występują wszystkie elementy, z jakimi spotykamy się potem w hitleryzmie: krwiożerczy szal mordowania, a obok tego osławiony **rozkaz**, zwalnający od odpowiedzialności za każdy, najbardziej nawet potworny czyn; nienawiść do ludu pracującego, przede wszystkim do robotników, do rewolucji i marksizmu; rasistowski nacjonalizm i antysemityzm; dążenia imperialistyczne i zaborcze. Również pewne elementy drugorzędne, jak ideę „wodzostwa“ o pierwiastkach mistycznych i średniowiecznych, jak „służbę pracy“ oraz system i terminologię organizacyjną, hitlerowcy zapożyczyli od korpusów ochotniczych czy też ich późniejszych organizacji na wespół jawnych — co zresztą nie znaczy, że elementy te zrodziły się pierwotnie w korpusach ochotniczych.

Zarazem korpusy te były płodem militaryzmu pruskiego — zarówno ze względu na to, że powstawały pod protekcją i kierownictwem generalicji pruskiej, jak i z uwagi na swój skład:

„Kto w czasie wojny, trwającej przez cztery i pół roku utracił grunt pod nogami i zasmakował w życiu żołnierskim... kto dał się zwabić przez niezwykle wysoki żołd, a szukał rabunku i łatwego łupu... kto stronił od uczciwej pracy i w nieustającej wojnie widział jedyną możliwość egzystencji — ten szedł do korpusów ochotniczych. Stały się one skupiskiem wszystkich wisielców całego narodu, motłochu, lumpenproletariatu, owych zezwierzęconych elementów, które prowadziły wojnę dla samej wojny, schronieniem oficerów zawodowych, wykolejonych przedstawicieli szlachty i burżuazji oraz zrujnowanych członków stanu średniego

¹⁴¹ F. K. Kaul, *Justiz wird zum Verbrechen*, s. 53 i nn.; R. G. L. Waite, *Vanguard of Nazism*, s. 182.

(wraz z wielu pozbawionymi zarobku robotnikami przemysłowymi oraz pewną liczbą zupełnie zacofanych robotników rolnych, którzy pozostając w na wpół poddańczej zależności od junkrów nie zetknęli się nigdy z zorganizowanym ruchem robotniczym). Wyrzutki społeczeństwa kapitalistycznego powołano na obrońców tego społeczeństwa¹⁴².

Warto z tym porównać opinię wspomnianego już chwalcę militarystyki pruskiej, majora Altrichtera, o składzie armii prusko-niemieckiej w ostatnim roku pierwszej wojny światowej:

„Na ostatnim i najwyższym miejscu stała niewielka grupa żołnierzy, dla których wojna była właściwym żywiołem (*Lebenselement*). Ich charaktery wykazywały wybitnie zgodne cechy. Każdej chwili gotowi do walki, myśleli tylko o tym, ażeby nieprzyjacielowi wyrządzić jak najwięcej szkody. Ci urodzeni wojownicy nie byli związani z grupami ludzi określonego wieku czy stopnia służbowego. Znajdowano ich zarówno wśród osób starszych, jak i wśród najmłodszych uzupełnień, zarówno wśród oficerów, jak i wśród podoficerów i szeregowców¹⁴³.”

Kończąc rozważania nad stosunkiem militarystyki pruskiej do narodu niemieckiego, zapamiętajmy, że „urodzony wojownik“, dla którego „wojna była właściwym żywiołem“, stawiany był najwyżej przez autorytatywnego przedstawiciela armii prusko-niemieckiej.

¹⁴² A. Norden, *Zwischen Berlin und Moskau*, ss. 176—7. Por. *Manifest Komunistyczny*; K. Marks, *Walki klasowe we Francji od 1848 do 1850; Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte*; Fr. Engels, *Przedmowa do Wojny chłopskiej w Niemczech* — K. Marks/Fr. Engels, *Dzieła wybrane*, t. I, wyd. niem. ss. 33, 138, 271, 612; wyd. pol., ss. 35, 145, 273, 607; Fr. Engels, *Der status quo in Deutschland*, w zbiorze *Marx/Engels/Lenin/Stalin zur deutschen Geschichte*, t. II, cz. 1, s. 133, oraz *Die deutsche Reichsverfassungskampagne*, tamże, t. I, s. 486; wreszcie K. Marks, *Kapital*, t. I, wyd. niem., s. 678, wyd. pol., s. 695.

¹⁴³ Fr. Altrichter, *Die seelischen Kräfte des deutschen Heeres im Frieden und im Weltkriege*, s. 169.

ROZDZIAŁ III

CZCICIELE WOJNY

KULT WOJNY W PRUSKIEJ RZESZY — WOJNA „SĄDEM
BOŻYM” — SZERZENIE PSYCHOZY GROŻĄCEJ NAPAŚCI

Już po Sadowej ogarnął zwycięskich Prusaków zawrót głowy od sukcesów; zwycięstwo nad Francją przepełniło miarę pruskiej pychy. Pamięć klęsk doznanych od Napoleona tkwiła mocno w społeczeństwie pruskim i właśnie powszechny lęk przed Francją, stwierdzany także przez Bismarcka, przyczyniał się teraz do nadmiernego przeceniania zwycięstwa, odniesionego przy poważnej przewadze liczebnej, a w bardzo korzystnej konstelacji politycznej. Bismarck zdawał sobie dobrze sprawę z tego wyjątkowego charakteru pruskich sukcesów, powszechnie jednak nie chciano o tym wiedzieć i pamiętać.

Zwycięstwa wojenne prowadzą zwykle do wzrostu narodowej dumy i powodują przecenianie własnych sił. Ale w przypadku Prus i Niemiec najistotniejsze było, że korzyści odniesione z tych wojen były całkowicie nieproporcjonalne do poniesionych strat i ofiar.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że gdy wojna prowadzona jest na obcym terenie, społeczeństwo cierpi przede wszystkim z powodu krwawych ofiar, jakie ponosi. Tak niemiecki minister spraw zagranicznych zaobserwował w czasie wojny burskiej, że o wojnie mówiło się w Anglii tylko wtedy, gdy został raniony jakiś krewny. Otóż straty wojsk pruskich w wojnach 1864 r. i 1866 r., jak również straty wojsk niemieckich w wojnie z Francją były zupełnie nieznaczące. Nie mamy ogólnych liczb z wojny duńskiej; ale w najzaciętszej bitwie, przy szturmie szańców pod Dybbøl, poległo ogółem niespełna trzystu żołnierzy i oficerów pruskich. W kampanii 1866 roku było ogółem 10 877 wypadków

śmierci, z czego tylko 41% ludzi poległo w bitwach, reszta zmarła śmiercią naturalną, przede wszystkim skutkiem epidemii cholery; w samej bitwie pod Sadową poległo po stronie pruskiej 435 ludzi. Oficjalna statystyka zaznaczała, że śmiertelność armii europejskich na stopie pokojowej nie była o wiele mniejsza. Wreszcie w kampanii francuskiej, trwającej długie miesiące, w tym przez znaczną część zimy, poległo 28 278 żołnierzy i oficerów niemieckich, zmarło 12 466 — oznaczało to przeciętną śmiertelność 4,6%, w bitwach — 7,6%. Do zmniejszenia strat przyczyniał się już wówczas wydatnie Czerwony Krzyż — w wojnie krymskiej np. stosunek wypadków śmierci z chorób do zgonów z ran miał się jeszcze jak jeden do czterech; również i fakt wyleczenia 75% rannych zachodził po raz pierwszy w historii wojen.

Wszystkie te cyfry zostały dostrzeżone i wyzyskane przez mnożących się w pruskich Niemczech chwalców wojny, którzy z jednej strony wskazywali na o wiele krwawszy charakter dawnych wojen — w bitwach fryderykowskich dochodziło do 40% strat w walczących armiach — z drugiej wywodzili, że towarzyszący rzekomo wojnom wzrost ludności wyrównuje z nadwyżką poniesione straty. Jak gdyby ludzka krew i cierpienie pozwalały dodawać się i odejmować arytmetycznie! Sam Moltke, który widział tę krew z bliska, był już bardziej humanitarny i podkreślał, że miliardy jej nie opłaca.

Te stosunkowo nikłe ofiary ponosiły przy tym i tak w przeważającej mierze klasy pracujące — nawet pomimo wyższego odsetka strat wśród oficerów, co wszystkie owe statystyki skrzętnie notują. A można było przeciwstawić im niezmierzone korzyści. Osiągnięte zostało marzenie całych pokoleń — zjednoczenie Niemiec; z „pojęcia geograficznego“, z pola walki i przedmiotu zaboru dla niektórych sąsiadów oraz dla drapieżnych uczestników niemieckiej wspólnoty Niemcy stały się pierwszym mocarstwem kontynentu. Ale rzeczą najistotniejszą dla burżuazji niemieckiej był olbrzymi rozwój ekonomiczny nowych Niemiec.

Niemal każde poważniejsze opracowanie historyczne tej epoki zawiera szereg liczb, które mówią więcej niż długie wywody. Nie będziemy tutaj powtarzali tych cyfr niemieckiego roz-

kwitu. Ograniczymy się do stwierdzenia, że nastąpił w Niemczech niebywały rozwój przemysłu, wzrost produkcji i ogólnego dobrobytu przede wszystkim wśród warstw średnich, a w ślad za tym — niezwykle szybki wzrost ludności. Stąd owa barbarzyńska teza o wyrównywaniu się strat w ludziach, powodowanych przez wojnę. Ten sam autor zresztą posunął się aż do obliczenia **pieniężnej wartości** poległych na wojnie (biorąc pod uwagę koszt wychowania, wykształcenia i wartość roboczą człowieka) i na tej podstawie także doszedł do przekonania, że wojna się opłaca. To merkantylno-arytmetyczne podejście do poległych na wojnie wystąpiło w pruskich Niemczech wcześniej niż w imperialistycznych Stanach Zjednoczonych — gdzie podpatrzył je później Anatol France — i znalazło swoje odbicie również w terminologii prusko-niemieckiej. Inwalida nazywa się w nowszej niemczyźnie dosłownie „ciężko uszkodzony“ (*schwerbeschädigt*), co w postaci „ciężko poszkodowany“ znalazło sobie prawo obywatelstwa niestety i w Polsce. W opracowaniach z epoki wilhelmowskiej czytamy o „zniszczeniu jednego człowieka“ i o „zużyciu ludzi“ w bitwach. Wreszcie sam Wilhelm II nazywał, jak wiemy, swoją armię z 1914 roku „niezrównanym instrumentem“. Początki tej ahumanitarnej terminologii wiodącej „od słowa do zbrodni“ są przeto dawniejsze niż to spostrzegano retrospektywnie po okresie hitleryzmu.

Widzimy natomiast, że skupienie trzech „szybkich i tanich“ wojen w przeciągu krótkiego czasu doprowadziło w umysłach niemieckiej szlachty i burżuazji do niebezpiecznego uogólnienia: uznano, że wojna jest czymś, co się wygrywa i co przynosi olbrzymie korzyści przy minimalnych stratach. Toteż w podbitych przez Prusy Niemczech powstaje istna religia, jawny kult wojny jako zbawiennego i błogosławionego zjawiska w życiu narodów. Pierwszym kapłanem czy raczej prorokiem tej religii stał się, cytowany przez nas na wstępie do poprzedniego rozdziału, Heinrich von Treitschke, historyk i teoretyk prawa państwowego, a zarazem twórca politycznej filozofii, wyrosłej na gruncie pruskich zwycięstw.

Streszczenie filozofii wojny Treitschkego znajdujemy w zdaniach:

„Nadzieja usunięcia wojny ze świata jest nie tylko pozbawiona sensu, ale i głęboko niemoralna; jej urzeczywistnienie wypaczyłoby wiele podstawowych i wspaniałych popędów duszy ludzkiej, a kula ziemską przekształciłaby się w jedną wielką świątynię samolubstwa. ...Nadzieja starcia wojen z oblicza ziemi jest nie tylko bezsensowna, ale i głęboko niemoralna...“¹

Podobne zasady Treitschke wykladał przez wiele lat na uniwersytecie berlińskim. Pouczał tam na przykład studentów niemieckich, iż nierycerskość charakteru narodowego Anglików, odbijająca od naiwnej wierności właściwej Niemcom, pochodzi stąd, że ćwiczenia cielesne Anglików nie polegają na szlachetnym robieniu bronią, lecz na uprawianiu prostackiego i wulgarnego sportu. Sport zaś, ze swoim wiecznym dążeniem do uzyskania pierwszego miejsca, kształci tylko nieokrzesanych atletów.

Treitschke dał zresztą w swoich wykładach nieprześcigniony wzór pustego, gromkiego frazesu, którym później posługiwały się całe pokolenia naśladowców. Za przykład posłużyć tu może następująca beztreściwa tautologia:

„To, że wojna jest sprawiedliwa, polega po prostu na uświadomieniu sobie jej konieczności moralnej“².

Treitschke — wykładowca był bożyszczem niezliczonych słuchaczy.³ Należeli do nich m. in. obaj późniejsi przywódcy Związku Panteutońskiego (*Alldeutscher Verband*), Ernst Hasse oraz Heinrich Class. Ten ostatni uznawał Treitschkego za

„mistrza, który przesądził o kierunku mego życia“.

Class wyśpiewał później w jednej ze swych najpopularniejszych książek istną odę do wojny. Do studentów Treitschkego nale-

¹ H. v. Treitschke, *Das konstitutionelle Königtum in Deutschland (1869—1871)*, w zbiorze *Aufsätze, Reden und Briefe*, t. IV, s. 45; por. tenże, *Politik*, t. II, s. 362 i nn.

² H. v. Treitschke, *Politik*, t. II, s. 552.

³ Por. F. W. Foerster, *Europe and the German Question*, s. 211 oraz *Erlebte Weltgeschichte*, ss. 261—63; G. P. Gooch, *Deutschland*, s. 101; *Pangermanisme*, t. I, s. 197; A. Chamberlain, *Down the years*, ss. 43—4 i 56; D. Schäfer, *Mein Leben*, ss. 67—8; G. Ritter, *Europa und die deutsche Frage*, s. 105; Fr. Mehring, „*Neue Zeit*“ 1898—9, t. 17, cz. I, s. 609.

zał hakatystyczny historyk Dietrich Schäfer oraz wpływowy pisarz polityczny, Paul Rohrbach. Kanclerz Bülow pisał potem, że dzieła Treitschkego wraz z mowami Bismarcka stały się dlań „podstawą mego politycznego myślenia i odczuwania”⁴. Po ukazaniu się wykładów Treitschkego drukiem świetną ich charakterystykę dał Franciszek Mehring:

„Jako dzieło naukowe wykłady Treitschkego zaledwie byłyby warte kosztów druku; jako zwierciadło epoki są aż nadto pouczające. Z tego źródła czerpała swoje polityczne wykształcenie przede wszystkim kasta rządząca, w ścisłym tego słowa znaczeniu, urzędnicy komunalni i państwowi... W obydwu tomach nie ma nigdzie odsyłacza do źródła naukowej wiedzy; bezustannie smaga czytelnika istna nawałnica apodyktycznych ocen, ocen jednostronnie ograniczonych i zabarwionych subiektywnie; nader często są to jedynie czysto osobiste bziki.

...Wysuwa się dowolne twierdzenie, objaśnia się je paru przykładami historycznymi, pogląd przeciwny zbywa się tanim dowcipem i basta!”⁵

Pierwsze wydanie owych wykładów ukazało się w latach 1897—98, a w roku 1922 ukazało się już wydanie piąte — czyli przeciętnie jedno wydanie co 4—5 lat. Ukazujące się dzieła Treitschkego czytywało się w Niemczech „na gorąco”⁶. Treitschke, objawszy w okresie trzech wojen redakcję „Preussische Jahrbücher”, kierował nimi przez lat dwadzieścia z górą i uczy-

⁴ H. Kohn, *Prophets and peoples*, s. 196. Por. dedykacja pracy: H. Wolf, *Angewandte Geschichte*; H. Class, *Wider den Strom*, s. 14; (H. Class, pseud.) D. Frymann, s. 182—3, wyd. VII, s. 123—4; E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, ss. 188, 224; D. Schäfer, *Mein Leben*, s. 64; P. Rohrbach, *Warum es der Deutsche Krieg ist!* ss. 9—10 oraz *Deutschland! Tod oder Leben?*, s. 60; A. J. Kamiński, „Przegląd Zachodni” 1953, nr 9/10; B. v. Bülow, *Denkwürdigkeiten*, t. IV, s. 160.

⁵ Fr. Mehring, „Neue Zeit” 1898—9, t. 17, cz. I, ss. 612, 610.

⁶ Por. np. Kardorff do Herberta Bismarcka, z Wabienic 21.11.1894, S. Kardorff, *Wilhelm von Kardorff*, s. 302; O. v. Bismarck, *Gesammelte Werke*, t. IX, s. 394; A. Brauer, *Im Dienste Bismarcks*, s. 167; *Stenographische Berichte...*, t. 167, s. 2669 C; t. 168, s. 2915 A — Bassermann, 19.6.1899 i Loebell, 20.11.1899.

nił z nich jak i z szowinistycznego tygodnika „Grenzböten“ „po-
tęgę polityczną“.⁷ Myśli Treitschkego, a nawet całe zdania
Treitschkego napotyka się w literaturze politycznej, powstałej
w Niemczech w ostatnim dwudziestolecu przed Wielką Wojną,
niekiedy nawet bez podania źródła,⁸ a zbadanie tych filiacji,
możliwe jedynie przy zatrudnieniu wielkiego sztabu badaczy
obdarzonych znakomitą pamięcią, dałoby zapewne niebywałe
wręcz wyniki. Jeżeli się zważy to wszystko, dostrzega się wiele
prawdy w słowach profesora Fryderyka Wilhelma Foerstera,
że wybuch wojny 1914

„był skutkiem zderzenia się koncepcji państwa Treitschkego
z nieprzewidzianą interwencją Europy, zdecydowanej nie
tolerować już dłużej tej koncepcji“⁹.

Wydania pism Treitschkego mnożyły się dalej po pierwszej
wojnie światowej. Pełne wydanie „Historii Niemiec w dziewię-
tnastym wieku“ ukazało się w 1923—25 roku, potem w 1927 r. —
dwa pełne luksusowe wydania, w dwóch lipskich firmach pry-
watnych, a w tymże roku w Berlinie wyszły dwa różne paroto-
mowe wybory z tego dzieła i w ciągu lat następnych dalsze—
a zatem wydania te znajdowały nabywców! Chwałę Treitschke-
go głoszono w weimarskich Niemczech przy każdej sposobności
w odczytach, artykułach okolicznościowych itp. Toteż trzeba
uznać, iż twierdzenie, że „Treitschke nie był w Niemczech ni-
czym i nie miał wpływu“,¹⁰ jest bardziej śmiało niż zgodne

⁷ *Pangermanisme*, t. I, s. 197.

⁸ Por. H. v. Treitschke, *Politik*, t. I, s. 73 — i P. Liman, *Der Kaiser*, s. 273 (O „Kulturfortschritte der Menschheit“ etc.)

⁹ F. W. Foerster, *Europe and the German Question*, s. 114.

¹⁰ Ambasador Wolff-Metternich powiedział w rozmowie z Austenem Chamberlainem w końcu maja 1908: „Now listen, Mr. Chamberlain! Till I came to this country (tj. do Anglii — AJK), I never heard of Treitschke. He was nothing in Germany... he had no influence...“ A. Chamberlain, *Down the years*, s. 56. Por. także Fr. Meinecke, *Kultur, Machtpolitik und Militarismus*, w zbiorze *Preussen und Deutschland im 19. und 20. Jahrhundert*, ss. 481—2, uprzednio w zbiorze *Deutschland und der Weltkrieg*, t. II — oraz artykuł Heinrich von Treitschke, w tymże zbiorze *Preussen und Deutschland...*, ss. 380 i nn., zwłaszcza ss. 390, 393, 397; także Fr. Meinecke, *Die Idee der Staatsräson in der Neueren Geschichte*, s. 204, a zwłaszcza ss. 488 i nn. Por. także H. Rössler/G. Franz, *Biographisches Wörterbuch zur deutschen Geschichte*, hasło „Treitschke“.

z prawdą.¹¹ Natomiast nie uznalibyśmy za zbyt śmiało twierdzenia, że polityka łamania Traktatu Wersalskiego od chwili jego zawarcia obrała sobie za dewizę słowa Treitschkego:

„Żadne państwo na świecie nie jest w stanie wyrzec się samej istoty swej suwerenności. Kiedy narzuca mu się warunki, które je kaleczą, których nie może dotrzymać, wtedy złamanie wiary przynosi większy zaszczyt niż jej zachowanie“.¹²

Owa „Historia Niemiec w dziewiętnastym wieku“ była dziełem tego rodzaju, iż do kolejnego, skróconego wydania z r. 1933 napisał pochwalną przedmowę Alfred Rosenberg, stwierdzając:

„Heinrich von Treitschke, mimo pewnych zahamowań, należy jednak w gruncie rzeczy do nas“.¹³

W 1942 r. czasopismo dla przywódców młodzieży hitlerowskiej cytowało Treitschkego — jako „głos proroka“ — dla uzasadnienia zaboru Holandii.¹⁴

Widzimy więc, jak bardzo wybitną rolę odegrał ów sprusaczony Sas przy wnoszeniu teoretyczno-ideologicznej nadbudowy imperializmu prusko-niemieckiego. Najwyższym wykwittem tego imperializmu był hitleryzm, który usunął owe nieznaczące „zahamowania“, czyli ostatnie skrupuły, z ideologii Treitschkego i jemu podobnych. Jedno z takich „zahamowań“ znalazło niewątpliwie wyraz w zdaniu:

¹¹ O wpływie Treitschkego w Niemczech por. jeszcze ponadto: W. Görlich, *Der deutsche Generalstab*, s. 196; A. Jeruzalimski, *Polityka zagraniczna i dyplomacja niemieckiego imperializmu w końcu XIX wieku*, II wyd. ros., s. 57, wyd. pol., s. 67; Th. Wolff, *Vorspiel* s. 32; J. Calmette, *L'Europe et le péril allemand*, s. 98, przypisek; G. Ritter, *Europa und die deutsche Frage*, s. 105; H. Kantorowicz, cytuje R. Vansittart, *Lessons of my life*, s. 193; Arthur Rosenberg, *History of the German Republic*, s. 160—61; H. Steinacker, *Volk und Geschichte*, ss. 2, 4, 18—19, 21; J. Kuczynski, *Geschichte der Lage der Arbeiter in Deutschland*, t. I, cz. 2, ss. 63, 269 i nn., ss. 275—7; (F. C. Enders), *Die Tragödie Deutschlands*, ss. 330, 350; G. Creel, *War criminals and punishment*, s. 89; H. Kohn, *Prophets and peoples*, osobny rozdział — itd.

¹² H. v. Treitschke, *Politik*, t. II, s. 551. Por. także A. Schäffle, *Zur sozialwissenschaftlichen Theorie des Krieges*, „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft“, 1900, s. 231.

¹³ H. v. Treitschke, *Deutsche Geschichte im Neunzehnten Jahrhundert*, wyd. 1933 — przedmowa Alfreda Rosenberga, s. XV.

¹⁴ „Wille und Macht“, 1942, Heft 12.

„...Warunkiem istnienia uporządkowanej społeczności państw musi być taka sytuacja, gdy żadne państwo nie jest tak potężne, ażeby mogło sobie pozwolić na wszystko bez niebezpieczeństwa dla siebie“.¹⁵

Hitlerowcy, którzy tak wiele wzięli z Treitschkego, mieli drogo zapłacić za zlekceważenie tej przestrogi. Po drugiej wojnie światowej odzywały się w Niemczech głosy, że do odbudowy Niemcy potrzebują

„zdrowego ducha żołnierskiego — albo ducha Fryderyka II pruskiego, albo Heinricha v. Treitschke“.

„Te poglądy są niebezpieczne“ — stwierdzał w 1948 r. historyk angielski.

„Niech spoczywa w pokoju, bo go nienawidził“

— takie epitafium napisał Treitschkemu lord Vansittart.¹⁶

Omówienie całego piśmiennictwa politycznego ówczesnych pruskich Niemiec, poświęconego kultowi wojny, wymagałoby odrębnego, obszernego studium. Streścić je zresztą można w dwóch oryginalnych wypowiedziach:

„Wszystkie związki i zależności skłaniają naród niemiecki do wojny, wielkiej matki wszystkiego, co dobre“

— pisał Rudolf Martin w 1896 r.¹⁷

W czasie przemówienia Bebla przeciw militaryzmowi i wojnie w Reichstagu w 1911 r. z prawicy rozległ się okrzyk:

„Po każdej wojnie jest coraz lepiej“¹⁸

Wreszcie, najbardziej reprezentatywne i do znudzenia cytowane było zdanie feldmarszałka Moltkego z listu do szwajcarskiego prawnika Bluntschliego z 1880 r.:

¹⁵ H. v. Treitschke, *Politik*, t. II, s. 548.

¹⁶ R. Barkeley, *Die deutsche Friedensbewegung 1870—1933*, s. 120; R. Vansittart, *Lessons of my life*, s. 194.

¹⁷ „Die Gesamtheit aller Verhältnisse weist das deutsche Volk auf den Krieg, den grossen Vater alles Guten“. R. Martin, *Mehr Lohn und mehr Geschütze*, „Preussische Jahrbücher“ 1896, t. 83, s. 291.

¹⁸ Cyt. G. W. F. Hallgarten, *Imperialismus vor 1914*, t. II, s. 395.

„Wieczny pokój jest marzeniem i to nawet nie pięknym, wojna zaś — ogniwem ładu bożego na świecie“.¹⁹

Prof. Fryderyk Wilhelm Foerster opowiada, że kiedy raz na sali wykładowej w Berlinie zacytował te słowa — to zanim zdążył przystąpić do polemiki z nimi, sala zatrzęsała się od oklasków.²⁰

Moltke cenił Treitschkego za jego naukę o zbawiennym wpływie wojny.

Ówczesne nasilenie kultu wojny, którego przykładów jest bez liku,²¹ ważne jest i dla naszego pokolenia, ponieważ zjawisko to rozwijało się dalej w czasie. I tak słynna książka generała Bernhardiego „Niemcy i przyszła wojna“, głosząca militarizm, wojnę i podboje, powołuje się na Treitschkego niemal na każdej stronie. Z kolei znany nam już filozof Max Scheler wyrażał się z aprobatą o książce Bernhardiego, a tocząca się już wojnę określał jako

„gorzkie, zbawienne lekarstwo, zesłane ręką dobrotliwego Boga“²²

i w ogóle rozwijał teorię kultu wojny i militarizmu. Może się ona nawet wydawać bardzo oryginalna komuś, kto studiuje dzieła Schelera w oderwaniu; znajomość Treitschkego i jemu podobnych pozwala określić odnośne prace Schelera jako dziesiątą wodę po Treitschkiem. Między innymi znajdujemy u Schelera zabawnie ahistoryczny, a właściwie swoiście rasistowski pogląd, że Niemcy są militarystami — bo tak im się podoba:

„Jesteśmy i byliśmy w pierwszym rzędzie militarystami po prostu dlatego, że nam się podobało żyć tak właśnie, a nie inaczej! Gdybyśmy nawet osiedlili się na angielskich wyspach, to i w tym wypadku w prusko-niemieckim nastawieniu woli także nic by się nie zmieniło. Również wów-

¹⁹ Moltke do prof. Bluntschli, z Berlina 11.12.1880, (H. v.) *Moltke in seinen Briefen*, t. II, ss. 252—3.

²⁰ F. W. Foerster, *Europe and the German Question*, s. 211.

²¹ Por. prace takich autorów, jak Stengel, Lasson, Bogusławski, Schmid, Stauff, Luerssen — itd. itd.

²² M. Scheler, *Der Genius des Krieges*, ss. 246—7, 325.

czas nie przyszloby nam na myśl, że można zastąpić wojowniczego ducha przez służący higienie sport“.²³

Słyszemy tu echo przytoczonych wyżej poglądów Treitschkego na sport.

Z kolei zaś, jak widzieliśmy, Scheler jest autorytetem dla współczesnych nam autorów zachodnioniemieckich — między innymi dla byłego chwalczy hitlerowskiego militarysty i hitlerowskiej wojny, dra Wernera Pichta, który, jak jeszcze zobaczymy, stara się oddziaływać przez nowe książki na ducha Bundeswehry, a ponadto jest dziś nauczycielem historii w jednej z zachodnioniemieckich szkół. Czarna nić snuje się dalej.

Nie rwała się ona zresztą nigdy. Tak np. w Republice Weimarskiej motyw kultu wojny podjął wieloletni profesor teorii prawa najpoważniejszych niemieckich uniwersytetów, Julius Binder. Znajdujemy u niego — obok powtarzających się do absolutnego znudzenia tez o niemożliwości zlikwidowania wojen i o moralnych ich zaletach — nader szczególną teorię wolności:

„Wojnę możemy uświadamiać sobie i odczuwać jako zło; tak oto człowiek o naturze pana (*Herrenmensch*), człowiek aktywnej woli, ucieknie się do wojny jako do środka ustanowienia swojego panowania nad innymi i zapewnienia sobie tą drogą szczęścia, którego jest spragniony; podczas gdy człowiek o biernych instynktach będzie uciekał od wojny i będzie dążył do porozumienia z innymi, do zjednoczenia się z tymi, którzy mają podobne instynkty, ażeby potęde silnego i męznego oraz zagrożeniu z jego strony przeciwstawić potęgę wielu słabych i lękliwych, i tak ująć ujarzmienu. Wolności pragną wszyscy; albowiem wolność jest istotą ducha, występującą w każdym człowieku i każdym narodzie; jednakże dla **człowieka o naturze pańskiej** wolność, o której wie i której chce, jest wolnością jego działania, jego nakazującej i tworzącej woli, **wolnością pozytywną**; dla **człowieka o naturze stadnej** (*Herdenmensch*) natomiast, którym Nietzsche tak namiętnie gardził, jest to wolność **negatywna**, wolność od panowania silnego, który

²³ Tenże, *Ursachen des Deutschen Hasses*, s. 137.

go potrzebuje, ażeby tamtym narzucić swoją wolę, ażeby urzeczywistnić siebie samego (*sein Selbst*) w swoim panowaniu nad innymi. Tak oto widzimy w historii ludzi o naturze pańskiej i natury niewolnicze, narody panów (*Herrenvölker*) i narody o charakterze niewolniczym... przy czym dążenie do wolności prowadzi pierwsze do nieustannych wojen i do ujarzmiania innych narodów...

...Jesteśmy zdania, że usprawiedliwiona jest ta wojna, która okazuje się moralnie konieczną, czy będzie prowadzona jako wojna zaczepna, obronna czy wręcz rewolucyjna. O tym, czy wojna stanowi taką konieczność, nie ma rozstrzygać oczywiście żaden trybunał ludzki, lecz wyrok ten wydaje historia, wydaje go wieczysty sędzia, który stoi ponad ludzką samowolą i stronniczością. Państwo nigdy nie będzie mogło wyrzec się prawa chwycenia za miecz, kiedy zagrożone są same źródła jego życia i nigdy nie będzie się mogło związać układami, które by w jakikolwiek sposób ograniczały jego wolność zaryzykowania wszystkiego dla ocalenia wolności...“²⁴

Czytelnik wybaczy, że zmusiliśmy go do przebrnięcia przez ten kosmiczny bełkot — jest on bowiem wysoce interesujący z wielu punktów widzenia.

Należy zapamiętać, że dla prof. Bindera prawdziwa, nie zaś godna pogardy wolność, to „wolność“ ujarzmiania innych. Kto chce być wolnym, jest podłą naturą niewolniczą. W tym świetle rozumieć należy drugą część przytoczonych wywodów: „państwo“ (czytaj pruskie Niemcy) nie wyrzeknie się możliwości chwytania za broń i „nieustannych wojen“, ażeby w swoim dążeniu do „wolności“ ujarzmić inne narody.

Zapatrywania te głosił jeszcze na trzy lata przed objęciem władzy przez Hitlera uczony prawnik, który wówczas już od lat piętnastu był profesorem zwyczajnym filozofii prawa uniwersytetu w Würzburgu. W chwili zaś pisania przytoczonych elucubracji był profesorem uniwersytetu w Getyndze.

²⁴ J. Binder, *Die sittliche Berechtigung des Krieges und die Idee des ewigen Friedens*, ss. 7—8, 18—19.

Jest to pierwszy wzgląd, dla którego te wywody zasługują na uwagę: podobnie jak Treitschke, Binder w owym momencie już od wielu lat kształcił pokolenia prawników niemieckich, to znaczy — przyszłych polityków i dyplomatów, trudno zaś sobie wyobrazić, by kształcił ich w innym duchu, niż pisał.

Po drugie — w wywodach tych odnajdujemy wszystkie znane już motywy Treitschkego, Moltkego itd. Do metody wykładu Bindera — oszczędzimy już sobie ilustrujących cytaty — pasowałyby poza tym znana nam charakterystyka Mehringa.

Uczona działalność profesora Bindera stanowi z jednej strony kolejne ogniwo wojennej filozofii prusko-niemieckiej, filozofii Lassona, Treitschkego, Stengela, Bernhardiego i Schelera. Z drugiej strony — jego poglądy na wolność są już zapowiedzią hitlerowskiej filozofii wolności. Jest on swoistą „arką przymierza między dawnymi i nowymi laty“, kolejnym dowodem prawidłowości rozwoju od prusactwa przez prusko-niemiecki imperiaлизм do niemieckiego faszyzmu.

15 marca 1929 r., na dziesięć lat przed zajęciem Pragi, Hitler oświadczył w Monachium, że narodowi niemieckiemu może zapewnić wolność tylko uzyskanie hegemonii w Europie.²⁵

W świetle tej wypowiedzi oraz wywodów prof. Bindera zrozumieć dopiero możemy, co oznaczało w nagłówku „Völkischer Beobachter“, naczelnego organu partii hitlerowskiej, hasło „wolność i chleb“; co oznaczała nazwa „Wielkoniemieckiej walki o wolność“, nadana hitlerowskiej napaści na Polskę, Europę i świat w drugiej wojnie światowej.

Filozofia kultu wojny stworzona została przez militaryzm pruski i jego czcicieli w warunkach zwycięstwa.

Do oryginalniejszych teorii, wyprodukowanych w warunkach klęski, należą zapewnienia o szczególnej pokojowości wojskowych, zwłaszcza prusko-niemieckich.

Już w 1929 r. generał Seeckt pisał o odpowiedzialności, jaka ciąży na dowódcach:

„Doświadczony i znający wojnę żołnierz obawia się jej o wiele bardziej, niż fantasta, który wojny nie znając, mówi tylko o pokoju“.

²⁵ J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*, wyd. ang. 211, wyd. niem. 232.

Po drugiej wojnie światowej generał Heusinger włożył w usta oficera sztabowego z 1934 r. — który niewątpliwie uosabiać ma jego samego — słowa:

„To prawda, że wszelkie zbrojenia kryją w sobie niebezpieczeństwo nowej wojny. Ale dla nas byłaby ona jak najmniej pożądana. My, żołnierze, którzyśmy już w ciągu czterech lat patrzyli na nędzę wojny, wiemy o tym i w gruncie rzeczy jesteśmy pacyfistami“.

Generał Halder zaś mówił:

„Schacht miał zupełną rację, kiedy powiedział w Norymberdze, że generał, który nie jest pacyfistą, minął się z powołaniem. My znamy wojnę i okropne nieszczęścia, jakie ona niesie — jakże moglibyśmy jej pragnąć!“

I jeszcze raz — niemal tymi samymi słowami — generał broni pancernej Waffen-SS, skazany na śmierć za mordowanie jeńców kanadyjskich, ułaskawiony i wypuszczony na wolność przez Kanadyjczyków, działacz neohitlerowski i SS-mański, Kurt Meyer, zwany „Pantermeyer“:

„Kto zna wojnę — a my poznaliśmy ją aż nadto — ten nie pragnie nowej wojny! Poza tym rzadko kiedy wojny rozpętywali żołnierze, lecz prawie zawsze politycy“.²⁶

Tak przemawiali generałowie prusko-niemieccy, kiedy byli pobici i rozbrojeni.

W rok po wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej w Rzeszy generał Seeckt uderzył znowu w inne tony:

„Wojna — to największe nasilenie ludzkiej wydajności. Jest naturalnym, ostatnim szczeblem rozwoju w dziejach ludzkości. Wojna jest ojcem wszelkiej rzeczy...“

Wprawdzie potem raz jeszcze słyszymy następującą wypowiedź:

²⁶ H. v. Seeckt, *Gedanken eines Soldaten* (1929), s. 12; A. Heusinger, *Befehl im Widerstreit*, s. 20; (P. E. Lüth, pseud.) P. Bor, *Gespräche mit Halder*, ss. 237—8; (K. Meyer, pseud.) *Pantermeyer, Grenadiere*, s. 415.

„Zaiste, pokazałem zagranicy, że nie jestem skłonny do wtrącania świata w nową wojnę! Znam wojnę, doznałem na sobie wszystkich cierpień i nieszczęść, jakie ona niesie i pragnąłbym tylko, aby również na czele innych państw stali żołnierze frontowi, którzy wiedzą, co ona oznacza...“

Mówił to Hitler do wyższych dowódców wojskowych na Obersalzbergu — 22 sierpnia 1939 roku.²⁷

Przytoczyliśmy te wszystkie wypowiedzi tak dokładnie, ażeby wykazać, że mamy tu do czynienia z tradycyjną już metodą propagandy militarystycznej. Zestawienie to pozwala ocenić, jaką realną wartość mają podobne zapewnienia w ustach militarystów prusko-niemieckich.

Jak wiadomo, Stresemann pisał w 1925 r. do pruskiego następcy tronu, że projektowany pakt bezpieczeństwa (późniejszy układ w Locarno) zawiera wyrzeczenie się ze strony niemieckiej wojny dla odzyskania Alzacji-Lotaryngii — i dodawał, że jest to

„niemieckie wyrzeczenie się, które jednak ma charakter wyłącznie teoretyczny, gdyż nie istnieje żadna możliwość wojny z Francją“.²⁸

Istotnym elementem kultu wojny w pruskich Niemczech było uznawanie jej za sprawiedliwego sędziego między narodami.

Pogląd taki wyrastał z dwóch korzeni. Jednym były starojunkierskie, ze średniowiecza wywodzące się poglądy na rozstrzygnięcie sporów „sądem bożym“, co w nowszych czasach przybrało postać pojedynku, drugim — prusko-niemieckie sukcesy wojenne z lat 1864—71. Glebą, w której tkwiły te korzenie i na której bujnie rozrastał się ów sposób myślenia, był staropruski militarizm, szukający w zaognianiu atmosfery międzynarodowej uzasadnienia dla socjalnej pozycji kasty militarnej i klasy junkierskiej, z których się wywodził — oraz drapieżna prężność rodzącego się imperializmu prusko-niemieckiego.

²⁷ H. v. Seeckt, „Militärwissenschaftliche Rundschau”, 1936, I, s. 2 — cyt. J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 247 — przedruk H. v. Seeckt, *Gedanken eines Soldaten* (1936), s. 151. Słowa Hitlera wg Heusingera, *j. w.*, s. 55.

²⁸ G. Stresemann, *Vermächtnis*, t. II, s. 553.

„Pojedynek, owo naczelne lekarstwo na obrazę honoru junkra, pochodzi ze średniowiecznych sądów bożych. Zanim powstały nowoczesne procesy sądowe, uważano, że Bóg rozstrzyga o winie lub niewinności oskarżonego, który poddany był torturze. Stąd też ten, kto wyszedł żywy z pojedynku, mógł nie odczuwać skrupułów ani wyrzutów, ponieważ uważano, że Bóg rozstrzygnął o wyniku i uznał go za słuszny. Szyderstwo, ukryte w tej całkowicie niemoralnej teorii, występuje najlepiej na jaw w pojedynku między cudzołożnikiem i znieważonym małżonkiem. Zwycięstwo cudzołożnika ustala, że słuszność była po jego stronie.²⁹

Jest oczywiste, że ta teoria pojedynku stanowi jedynie przykrywkę dla brutalnej przemocy. Dowodzi ona bezwzględnej pogardy dla praw państwowych i religii. Istnieją one dla «prostych ludzi», ale nie mają znaczenia w tych wysublimowanych sferach, gdzie przebywają junkrzy.

Pojedynek utrzymał się w wielu krajach, ale w Niemczech, choć dzisiaj już rzadki,³⁰ wywarł najsilniejszy wpływ na ogólną moralność i na pojęcia o godności ludzkiej. Każdy, kto nie chciał się narazić na brutalną napaść lub na śmiertelnie niebezpieczny pojedynek, musiał traktować junkrów i ich popleczników ze skrupulatną uprzejmością. To był istotny cel — stworzyć wokół siebie otoczkę przesadnego szacunku. Przez lęk, jaki budzą dokoła, junkrzy uzyskują prerogatywy, z jakich nie korzystałyby nigdy na mocy zasług i prawa.

Te same fałszywe pojęcia o honorze pojawiają się również w niemieckiej koncepcji stosunków międzynarodowych i wojny. «Honor» narodu polega na wzbudzaniu strachu.³¹ Siła i wielkość uprawniają Niemców do wyniosłego spoglądania na mniejsze narody, do lekceważenia układów i traktatów. Sama wojna jest średniowiecznym «sądem bo-

²⁹ Por. b. znamiennej uwagę B. v. Bülowa, *Denkwürdigkeiten*, t. IV, ss. 354—5. Owo moment „moralny” pojedynku ukazuje trafnie Heinrich Mann, *Der Untertan* (Poddany), rozdz. II i VI.

³⁰ Pisane ok. 1945, a więc bez znaczenia dla naszych rozważań.

³¹ Por. A. Lassen, *Das Kulturideal und der Krieg* (1868) — cyt. A. Камаровский, *О международном суде*, s. 47 i nn. Por. także Wagner w zbiorze *Männer der Wissenschaft über die Friedenskonferenz*, ss. 29—30.

zym» na wielką skalę. Ten, kto przegrywa wojnę, utracił wszystko z mocy wyroku samego Boga.“³²

„Pojęcia «mazgaj» względnie «morowiec» («*schlapp*» lub «*stramm*») z koszarowego języka korpusu oficerskiego, poprzez korporacje studenckie z ich obyczajami pojedynkowymi przedostały się do mowy świata cywilnego i stały się podstawowymi kategoriami politycznego myślenia. Prawdziwą dzielność zastępuje «junacka postawa» (*forsches Auftreten*), pojęcie o honorze narodowym kształtuje się wedle hiszpańskich reguł pojedynkowych“.³³

„Tylko wojna wyznacza każdemu narodowi jego właściwe miejsce i pole działania, odpowiadające biologicznej sprawiedliwości. Bóg objawia się w zwycięstwie, przez które sprawia, iż prawda bierze górę nad fałszem. To prawo Boże skazuje zwyciężonego...“ — pisał generał Bernhardt.³⁴

„Państwo nie może akceptować rozkazów ani uznać nad sobą żadnego sądu — uczył profesor Lasson. — Jeżeli przeto dochodzi do konfliktu między państwami... jedynym środkiem rozstrzygającym może być siła... Między państwami nie da się ustalić stosunków prawnych“.

Wcześniej jeszcze, nazajutrz po wojnie 1871 r., pisał:

„Państwa nie podlegają żadnemu prawu i daremna byłaby chęć krępowania ich działalności rzekomym prawem. Nie mają nad sobą żadnego pretora, który by wydał wyrok;³⁵ albo raczej jedynym pretorem, który wymierza państwowi sprawiedliwość — nie według kodeksu, ale według sprawiedliwości — jest wojna.

...Potężniejsze państwo jest lepszym państwem, jego naród — lepszym narodem, jego kultura bardziej wartościową kulturą. Kto ulega, musi sobie powiedzieć, że zasłużył na to:

³² Fr. Martin, *The Junker menace*, s. 41.

³³ G. Ritter, *Europa und die deutsche Frage*, s. 144.

³⁴ „Internationale Monatsschrift“, 1914, XI — cyt. F. W. Foerster, *Europe and the German Question*, s. 51. „Sieg oder Niederlage, wodurch auch immer hervorgerufen, sind Sprüche der Götter, die oft hart richten, grausam, aber immer gerecht“ — pisał w powieści wydanej w czasach hitlerowskich Fr. Thiess, *Tshushima*, s. 92.

³⁵ Należy zauważyć, że pretor rzymski bynajmniej nie wydawał wyroków, lecz tylko wyznaczał sędziego.

zwycięzca może sobie powiedzieć, że nie był dobry, ale że był lepszy...“³⁶

„Istnieje tylko jeden tytuł do panowania — pisał Konstantin Rössler — a mianowicie siła; i tylko jeden sposób udowodnienia tego tytułu — wojna. Losy wojny są wyrokami, rozstrzygającymi procesy między narodami i wyroki te, jeżeli tylko przejdą przez wszystkie instancje, są zawsze sprawiedliwe“.³⁷

„Jedynie wojna, morderczyni mężów, będzie mogła zawsze świadczyć krwawymi dowodami, jaka rodzina narodów lub jaki pojedynczy naród jest najbardziej zdolny do tego, by wziąć górę we współzawodnictwie ludów aryjskich“

— pisał Friedrich Lange, a Klaus Wagner stawiał sprawę jeszcze wyraźniej:

„Wojna jest jedynym sprawiedliwym sądem. Jest to dobór naturalny, w którym doskonałe ludy germańskie triumfują nad ludami o mniejszej wartości, niedoskonałymi i słabymi...“³⁸

Stąd już krok do poglądu, głoszonego od razu w pierwszym roku rządów hitlerowskich:

„Wojna była i będzie zawsze nieodzowna dla rasy nordyckiej jako środek do rozwiązania stojącego przed nią problemu przestrzeni“.³⁹ (w dom.: życiowej)

Ośmielano się wprawdzie wysuwać pogląd, że wojna nie jest ani najlepszym, ani najbezpieczniejszym sądem — i że to raczej państwo przyznaje sobie w wojnie prawo do osądzania własnych roszczeń — ale i takie zdania musiały również zawierać nieodzowny pokłon wojnie, w której rozstrzyga jednak „cała mo-

³⁶ A. Lasson, *System der Rechtsphilosophie*, s. 39 oraz *Princip und Zukunft des Völkerrechts*, ss. 74—75. Por. wyżej, przyp. 31.

³⁷ Cyt. G. Ritter, *Staatskunst und Kriegshandwerk*, t. I, s. 268.

³⁸ Fr. Lange, *Reines Deutschtum*, wyd. IV (1904), s. 237 — p. cyt. *Pangermanisme*, t. II, s. 172; K. Wagner, *Krieg* (1906), s. 129 — p. cyt. *Thus Spake Germany*, s. 66.

³⁹ K. Zimmermann, *Deutsche Geschichte als Rassenschicksal*, s. 74. Por. przemówienie Hitlera do dowódców Reichswehry 3.2.1933 (zapiski gen. Liebmann), „Vierteljahrshäfte für Zeitgeschichte“ 1954, nr 4, ss. 434—5. (Cytujemy niżej).

ralna, umysłowa i fizyczna siła zdyscyplinowanego narodu, opowiadającego się za swoimi żądaniami".⁴⁰

Zapatrywania mistyczo-średniowieczne starano się również przetłumaczyć na żargon dziewiętnastowiecznej dyplomacji:

„Trzeźwy pogląd na rzeczy nieodparcie skłania nas do uznania w pewnej mierze, że wojny mają dobre strony, jakkolwiek nikt nie zapomina z pewnością o ich strasznych skutkach. Czynią bardziej jasnymi stosunki polityczne: ukazując, jaka jest rzeczywista siła danego narodu lub państwa — niszczą niemiłosiernie nimb, jaki otaczać może bezpodstawnie dane państwo“ — pisał prof. von Stengel.⁴¹

„Wojna siedmioletnia doprowadziła do tego, że Fryderyk dawał sobie radę tylko dzięki fałszowaniu pieniędzy⁴² ...i pokój został wreszcie zawarty na zasadzie status quo ante, ponieważ obie strony były zupełnie wyczerpane... ale właśnie stwierdzenie równości sił miało wielką wartość“

— pisał profesor Delbrück.⁴³

Jednocześnie widzimy, jak owe pojęcia mistyczo-średniowieczne tłumaczą się same w tych wszystkich wypowiedziach na język prusko-niemieckich zwycięstw XIX wieku. Trudno było w owym czasie o zdanie miłsze dla ucha zwycięzców spod Dybbøl, Sadowej i Sedanu, niż twierdzenie, że słuszność jest z reguły po stronie zwycięzcy.

Nie potrzeba dodawać, że dla małych państw w tym systemie filozoficzno-moralnym w ogóle nie ma miejsca, co też Bismarck wyraził w znanym powiedzeniu, że

„słabsi są po to, aby ich silni pożerali“⁴⁴

Niezależnie od kontynuowania tradycji kultu wojny przez autorów takich jak prof. Binder, w okresie po pierwszej wojnie

⁴⁰ Chr. Meurer, *Die Haager Friedenskonferenz*, t. I, s. 187.

⁴¹ K. v. Stengel, *Die Haager Konferenz und das Völkerrecht*, „Archiv für öffentliches Recht“, 1900, s. 100.

⁴² Por. M. Gumowski, *Fałszerstwa monetarne Fryderyka II*, „Przeгляд Zachodni”, 1948, nr 10—12.

⁴³ H. Delbrück, w zbiorze *Erinnerungen, Aufsätze und Reden*, s. 514. Por. także Fr. Borkenau, *Austria and after*, s. 79.

⁴⁴ E. Eyck, *Bismarck*, t. II, s. 399. Warto zaznaczyć, że słowa te dotyczyły planu zaboru Belgii — wówczas jeszcze przez Francję, przy poparciu Prus.

światowej zaznaczył się w Niemczech wyraźny odwrót od kultu wojny. W toku wielkiej kampanii o uniewinnienie pruskich Niemiec z zarzutu spowodowania wojny nie można było jednocześnie propagować kultu wojny, tym bardziej że, jak pisał wówczas niemiecki antymilitarysta:

„Kto uważa wojnę za coś dobrego, szlachetnego, pięknego czy choćby koniecznego, nie potrzebuje usprawiedliwienia, że ją prowadził, ani że do niej doprowadził. ...Jest to po prostu nie do pogodzenia z najprostszymi wymogami logiki, że ludzie, zapewniający w chwili wybuchu wojny w swoich czasopismach i broszurach, iż wojna ustala pożądany i od dawna upragniony stan rzeczy, potępiają jako zbrodniarzy osobistości lub rządy Ententy, przynoszące im tylko to, co było przez nich «wytęsknione» lub «upragnione»...”

Co prawda ten sam autor zmuszony był stwierdzić dalej:

„Oznaką słabych zdolności intelektualnych jest fakt, że wymienione koła i inne grupy i partie polityczne w Niemczech nieustannie obrzucają obelgami pacyfizm i wychwalają wojnę, nacjonalizm, militaryzm, ba, nawet pewnego rodzaju pierwotne barbarzyństwo, a jednocześnie mówią o «winie wojennej» i «zbrodniach wojennych» Ententy i mają stale pełne usta zapewnień o całkowitej niewinności Niemiec w sprawie wojny światowej“.⁴⁵

Najwyraźniejszy odwrót zaobserwować można, jeśli chodzi o uznanie wojny za sprawiedliwy arbitraż. Trudno już było po przegranej wojnie zapewniać, że

„jak burze oczyszczają powietrze i obalają na ziemię drzewa spróchniałe i zgniłe od wewnątrz, podczas gdy mocny, jędrny dąb przetrzymuje najpotężniejszy nawet huragan, tak samo wojna stanowi kamień probierczy politycznej, fizycznej i duchowej wartości narodu i państwa“.⁴⁶

Wiemy bowiem, że ów dąb, to pruskie Niemcy — jak widać, nacjonalistyczne metafory nie zmieniły się przez lat sześćdzie-

⁴⁵ (F. C. Endres), *Die Tragödie Deutschlands*, ss. 16—17.

⁴⁶ K. v. Stengel, *Der ewige Friede*, s. 12.

siąt — a w roku 1918 trzeba było uznać, że prusko-niemiecki dąb jest „spróchniały i zgniły od wewnątrz“, skoro powalił go huragan wojny.

Nie co innego zresztą głosiła osławiona legenda o „ciosie w plecy“. Aby odmówić potęgi obcemu „huraganowi“, zwalono winę na rodzime siły, które rzekomo osłabiły „dąb“. Zarazem wymyślono drugi, równoległy slogan o armii prusko-niemieckiej „niepokonanej w polu“. Niewątpliwie rozpowszechnienie w poprzednim okresie, ku czci pruskich zwycięstw lat 1864—1866—1870/71, teorii o sprawiedliwych wyrokach wojny i wyższości zwycięzcy było jednym z czynników, które zmusiły do wymyślenia tych wybiegów.

Dlatego też wspomniany już „Stahlhelm“ doby weimarskiej tytułował się „związkiem wypróbowanych w boju, niemieckich żołnierzy frontowych, którzy powrócili do ojczyzny niezwyknięci...“⁴⁷

Autor zaś „etyki militarnej“ z czasów hitlerowskich pisał o

„narodzie niemieckim, który nie poniósł klęski, lecz uległ nieszczęściu“

i krytykował

„brak ideałów u tak zwanych «zwycięzców» ostatniej wojny“.⁴⁸

Zdarzały się zresztą i próby wyraźnego odwrótu od dotychczasowych teorii:

„Wynik wojny świadczy tylko o większej potędze, nie zaś o lepszym prawie czy moralnej wartości danego państwa“

— pisał w 1930 r. jeden z nacjonalistycznych historyków prusko-niemieckich.⁴⁹

Hitlerowcy byli zrazu również bardzo ostrożni w podejmowaniu na nowo kultu wojny: nie brak wprawdzie jego motywów w „Micie XX stulecia“ Rosenberga, jednakże Hitler w „Mein

⁴⁷ *Deutsche Reichsgeschichte in Dokumenten*, t. III, s. 24.

⁴⁸ M. Simoneit, *Wehr-Ethik*, ss. 61, 111.

⁴⁹ Fr. Hartung, *Deutsche Geschichte vom Frankfurter Frieden bis zum Vertrag von Versailles*, s. 157.

Kampf“ skupił uwagę raczej na kulcie wojska i armii. Jak wiadomo zaś, po dojściu do władzy rozpoczął wielką kampanię „pokojową“. W październiku 1933 r., po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów, Hitler oświadczył m.in. wobec Rauschninga:

„Jestem gotów wszystko podpisać i podpisać. Zrobię wszystko, co może mi ułatwić moją politykę. Jestem gotów zagwarantować wszelkie granice i zawrzeć pakt o nieagresji i układy przyjaźni z kimkolwiek.

...Dlaczego nie miałbym dzisiaj w dobrej wierze zawierać układów, aby jutro łamać je z lodowatym spokojem, skoro chodzi o przyszłość narodu niemieckiego? Zawrę każdy układ — powtórzył Hitler. — To mi nie przeszkodzi zrobić w swoim czasie tego, co uważam za konieczne dla Niemiec.» — Poza tym zamierza właśnie teraz mówić językiem Ligi Narodów. Nie przyjdzie mu to z trudnością. — «A moi towarzysze partyjni będą dokładnie wiedzieli, co mają o tym sądzić, kiedy będę mówił o pokoju światowym, o rozbrojeniu i pakcie bezpieczeństwa». ⁵⁰

W związku z tym pisze historyk brytyjski:

„Rzeczywiście, słowa «pokój» nie brakowało podówczas nigdy w słowniku Hitlera“. ⁵¹

Podobnie też i ambasador François-Poncet zauważa:

„Nie ma z pewnością słowa, które Hitler wypowiadałby częściej w początkach swojego panowania, za każdym razem, kiedy przemawiał publicznie, niż słowo «pokój»“. ⁵²

Współcześnie zaś naiwny autor francuski pisał:

„Niewielu tylko Francuzów zrozumiało wówczas (tj. po wielkim zwycięstwie wyborczym hitlerowców w 1930 r. — przyp. mój, AJK), że ruch hitlerowski nie był w istocie swym ruchem wojowniczym“. ⁵³

⁵⁰ H. Rauschning, *Gespräche mit Hitler*, ss. 106—108.

⁵¹ A. Bullock, *Hitler*, s. 328.

⁵² A. François-Poncet, *Souvenirs d'une ambassade à Berlin*, s. 140.

⁵³ R. de Vibraye, 1935... *Paix avec l'Allemagne?*, s. 102.

Jeszcze w 1940 r. w centralnym wydawnictwie partii hitlerowskiej ukazała się broszura całkiem poważnego zresztą historyka niemieckiego, Friedricha Stieve, zatytułowana „Czego świat nie chciał. Propozycje pokojowe Hitlera 1933—1939“.

W tymże roku jednak firma „E. S. Mittler i Syn“ w Berlinie, będąca tradycyjnie na usługach sztabu generalnego, wydała — ze słowem wstępnym generała lotnictwa v. Cochenhausena — książkę prof. Bauera, zatytułowaną: „Punkt zwrotny losów Europy“. W pierwszym rozdziale p.t. „Twórcza funkcja wojny w historii“ czytamy znowu, że

„w wielkich rozprawach narodów zwycięży zawsze ten, który miał zwyciężyć“.

Już w przedmowie autor pisał o

„olbrzymiej twórczej sile wojny, która w przebiegu tysiącletniego procesu historii nie tylko burzyła, lecz również tworzyła nowe życie jednostek, narodów i kultury i wskazała nowe drogi potężnego rozwoju w przyszłości...“

W rozdziale drugim, zatytułowanym: „Sens państwa i idea pokoju światowego“, autor powtarzał w nowej redakcji wszystkie argumenty, jakimi w pruskich Niemczech od pokoleń niezliczeni jego poprzednicy „udowadniali“, że pokój na świecie „jest tylko marzeniem i to nawet nie pięknym“. Szczególną uwagę zwraca np. następujący ustęp:

„Przekonanie, że zniesienie wojny jest możliwe i konieczne, ponieważ jej formy są straszne i bezlitośnie depczą życie jednostki, jest równie dziecinne, jak chęć zburzenia fabryk chemicznych czy kopalni, ponieważ od czasu do czasu dochodzi tam do okropnych spustoszeń...“⁵⁴

Dokładnie tę samą absurdalną argumentację spotkać było można 40 lat wcześniej u znanego nam już prof. Stengela oraz u prof. Schäfflego.⁵⁵ Nie znaczy to może nawet, że hitlerowski

⁵⁴ H. Bauer, *Schicksalswende Europas*, ss. 14, X, 67.

⁵⁵ K. v. Stengel, *Der ewige Friede*, ss. 14—15; A. Schäffle, *Zur sozialwissenschaftlichen Theorie des Krieges*, „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft“, 1900, s. 225.

chwalca wojny czerpał bezpośrednio z dzieł swych poprzedników z czasów wilhelmowskich. Natomiast owe skojarzenia zdają się wyraźnie wskazywać na inspirację kół wielkiego przemysłu, którym najłatwiej nasuwał się podobny argument, zwłaszcza, że miał dwustronne zastosowanie: przemawiał również przeciw tym, którzy domagali się bezpieczeństwa pracy, jako że „ofiary być muszą“. Dokładnie w tym samym czasie, kiedy prof. v. Stengel pisał swoją broszurę na cześć wojny, August Bebel stwierdzał z trybuny parlamentu Rzeszy, iż proletariat niemiecki ponosi na froncie przemysłu większe straty, niż w minionych wojnach. W ciągu jedenastu lat (1886—1896) było w Niemczech przeszło pół miliona nieszczęśliwych wypadków, które pociągnęły za sobą śmierć 58 780 robotników i całkowitą niezdolność do pracy 34 240.⁵⁶

Były to skutki wzmagającego się wyzysku pracy w początkach epoki imperializmu. W czasie pierwszej wojny światowej liczba nieszczęśliwych wypadków przy pracy wzrosła w Niemczech przeszło o połowę, osiągając poziom nienotowany w dotychczasowych statystykach. W pierwszym okresie rządów faszystowskich w Niemczech — w dobie intensywnej produkcji zbrojeniowej — można było znowu zaobserwować podwojenie liczby nieszczęśliwych wypadków w ciągu niewielu lat. Z czasów drugiej wojny światowej brak dostatecznych danych,⁵⁷ jednakże już cytowane wyżej słowa prof. Bauera są dość wymowne.

Uznać można za znamienne, że ten chwalcą wojny z czasów hitlerowskich jednocześnie był twórcą hymnów na cześć Fryderyka II i Prus — jak również, że był on autorem historii zakonu krzyżackiego pod znamiennej tytułem „Rzesza rośnie na Wschodzie“, oraz powieści o Krzyżakach.⁵⁸

Jednakże, o ile kult militarystyki — jak jeszcze zobaczymy — rozwinął się u hitlerowców do olbrzymich rozmiarów, o tyle

⁵⁶ Bebel w Reichstagu, 13.1.1899, *Stenographische Berichte...*, t. 165, s. 215 A, na podstawie statystyki urzędowej. Por. J. Kuczynski, *Geschichte der Lage der Arbeiter in Deutschland*, t. I, cz. 2, ss. 142 i nn., a także R. v. d. Borcht, *Soziale Friedenspolitik der letzten 10 Jahre in Deutschland*, ss. 4—5.

⁵⁷ J. Kuczynski, *j. w.*, s. 148, oraz t. II, cz. 1, ss. 159 i nn. 230.

⁵⁸ H. Bauer, *Schicksalswende Europas*, s. 14. (Bibliografię innych dzieł, dla nas niedostępnych, podano tamże na s. 162).

kult wojny występuje w Trzeciej Rzeszy znacznie skromniej, niż za panowania ostatnich Hohenzollernów. Niektórych jego przedstawicieli jeszcze poznamy; należał do nich również znany nam dr Werner Picht.⁵⁹ Natomiast ze względów taktycznych kult wojny zastąpiono w propagandzie hitlerowskiej Rzeszy wspomnianą frazeologią pokojową — i to dla wprowadzenia w błąd zarówno przyszłych ofiar napaści, jak i pragnącego pokoju społeczeństwa niemieckiego.

Świadomość, że niemieckie masy nie chcą wojny i nie dadzą się porwać do wojny zaczepnej, była jedną z podstaw rozumowania dążących do wojny prusko-niemieckich klas panujących już przed pierwszą wojną światową. Sformułował to jeszcze Bismarck, który dobrze wiedział, że narody zawsze pragną pokoju i do wojen trzeba je zmuszać.⁶⁰ Toteż w swojej wielkiej mowie, będącej jego testamentem politycznym, wygłoszonej w Reichstagu 6 lutego 1888 r., mówił:

„Wojna, ku której nie poniesie nas wola narodu, będzie się ostatecznie toczyła, jeżeli właściwa zwierzchność uzna ją za konieczną i wypowie ją; będzie także prowadzona dość dziarsko i być może zwycięsko, skoro żołnierz powącha już prochu i zobaczy krew. Ale nie będzie jej towarzyszył od pierwszej chwili taki zapal i ogień, jak wojnie, w której bylibyśmy napadnięci. Albowiem wtedy całe Niemcy, od Niemna do Jeziora Bodeńskiego, zapłoną jak prochowa mina i staną jak jeden mąż pod bronią — i żaden wróg nie poważy się ściągnąć na siebie owego furor teutonicus, jaki rozpala napaść. Nie wolno nam pozbawiać się tej przewagi szczególnej, nawet jeżeli mamy w ogóle przewagę nad naszymi przyszłymi przeciwnikami — jak sądzi wielu wojсковych i to nie tylko naszych“.

⁵⁹ Por. zwłaszcza W. Picht, *Wandlungen des Kämpfers*, s. 21.

⁶⁰ Przypisek 19 Bismarcka na piśmie Münstera do Wilhelma I, z Paryża 30.12.1886 oraz Bismarck do Münstera, z Friedrichsruh 4.1.1887, *Die Grosse Politik der Europäischen Kabinette*, t. VI, nr 1240 i 1241, ss. 160 i nn.; Bismarck w Reichstagu 9.2.1876, O. v. Bismarck, *Die gesammelten Werke*, t. XI, s. 430.

Pamiętać należy, że mówiący te słowa był i miał pozostać za życia i po śmierci najwyższym autorytetem politycznym w Niemczech.⁶¹

Toteż nauka została zrozumiana nie tylko przez późniejszego cesarza Wilhelma II, który w trzy miesiące po owej mowie w liście do Bismarcka wspominał, że wojna musi być popularna, gdyż inaczej zabrakłoby

„tak potrzebnego furor teutonicus“.⁶²

27 lipca 1914 r. ówczesny kanclerz Rzeszy telegrafował do ambasadora w Wiedniu:

„Gdybyśmy odrzucili wszelką akcję mediacyjną, cały świat przypisałby nam odpowiedzialność za wybuch konfliktu i przedstawił jako właściwych podżegaczy do wojny. Nie do obronienia byłoby przez to również nasze stanowisko w kraju, gdzie musimy występować jako zmuszeni do wojny“.

W trzy dni później zaś:

„Jeżeli Wiedeń... odmówi... wszelkich ustępstw, nie da się już zważyć bodaj na Rosję winy za wybuchający konflikt europejski“

(Tu Bethmann-Hollweg skreślił zdanie następujące:

„Wtedy zaś znajdziemy się wobec własnego narodu w sytuacji nie do utrzymania“

i pisał niżej):

„Jeżeli Anglii powiodą się te starania (o wstrzymanie francuskich i rosyjskich przygotowań wojennych — AJK), Wiedeń zaś będzie odrzucał wszystko, to Wiedeń udowodni, że chce bezwarunkowo wojny, w którą my zostaniemy wciągnięci, podczas gdy Rosja będzie wolna od winy. Do-

⁶¹ O. v. Bismarck, *Die gesammelten Werke*, t. XIII, s. 344. Por. A. J. Kamiński, *Rzecz bismarkowska w pracach Ericha Eycka*, „Życie i Myśl”, 1955, nr 1, ss. 182 i nn.

⁶² Ks. Wilhelm (późniejszy Wilhelm II) do Bismarcka, z Berlina 10.5.1888 — O. v. Bismarck, *Die gesammelten Werke*, t. XV, s. 556.

prowadziłoby to nas do sytuacji nie do utrzymania wobec własnego narodu“.⁶³

Trudno nie dostrzec związku pomiędzy zaleceniami Bismarcka, troskami jego następcy w tym konkretnym wypadku a prowadzoną w Niemczech przez wiele dziesięcioleci propagandą rzekomo zagrażającej napaści z zewnątrz. Trudno też uznać ten związek za czysto przypadkowy.

Już w czasie pierwszej wojny światowej wybitny publicysta niemiecki, bliski Urzędowi Spraw Zagranicznych, pisał, że nie można było wszczynać wojny zaczepnej, bo zabrakłoby wówczas jedności w narodzie niemieckim.⁶⁴

Podobne względy odegrały też wcześniej pewną rolę w dobie kryzysu marokańskiego 1905 r.⁶⁵

Toteż tworzenie sobie z góry alibi przez oswajanie społeczeństwa niemieckiego z rzekomym niebezpieczeństwem napaści z zewnątrz było jednym ze stałych zjawisk w propagandzie klas panujących w Niemczech w ostatnich dziesięcioleciach przed pierwszą wojną światową. Niemalą rolę w tej propagandzie grał przez kilkadziesiąt lat motyw „wojsk rosyjskich, zgromadzonych nad granicą“.

Słyszmy o tym jeszcze w 1848 r., z powołaniem się na wspomnienia wojny siedmioletniej,⁶⁶ a pod koniec XIX wieku wchodzi to do stałego repertuaru propagandowego.

Jeden z najwybitniejszych dyplomatów niemieckich, ks. Lichnowsky, pisał w lipcu 1914 r.:

„Jak daleko mogę sięgnąć pamięcią, tzn. odkąd mam styczność z dyplomacją, a mam ją już blisko od 30 lat, zawsze mówiło się, że Rosja nie jest gotowa, ale będzie gotowa za kilka lat i że sztab generalny jest zaniepokojony. I nigdy nie była gotowa, kiedy owe lata się zbliżały...“

⁶³ Bethmann-Hollweg do Tschirschky'ego, z Berlina 27. i 30.7.1914. *Die Deutschen Dokumente zum Kriegsausbruch 1914*, t. I, nr 277, s. 241 i t. II, nr 441, s. 151—2.

⁶⁴ P. Rohrbach, „Das Grössere Deutschland“ 1915, t. I, s. 99.

⁶⁵ Por. G. Ritter, *Der Schlieffenplan*, ss. 137—138.

⁶⁶ M. Gerss, „Königlich-Preussische Staats-, Kriegs- und Friedens-Zeitung“, 10.4.1848, nr 85, s. 431.

Lichnowsky'ego pamięć nie zawodziła. Tak np. w styczniu 1888 r. Bismarck twierdził, że

„Rosja będzie gotowa dopiero za 4 lata“

; wyrażał obawę, że wtedy może dojść do wojny.⁶⁷

Wiadomo, że przesunięcia wojsk rosyjskich odegrały nawet pewną rolę przy dymisji Bismarcka: kanclerz otrzymał na ten temat od konsula z Kijowa raporty, których nie przedstawił cesarzowi, nie uznając ich za dostatecznie ważne. Koła, pragnące usunięcia Bismarcka, podsunęły te dokumenty Wilhelmowi II, który odesłał je z następującym pisemnym komentarzem:

„Raporty dają całkiem jasno do zrozumienia, że Rosjanie są w pełnym toku koncentracji strategicznej, ażeby rozpocząć wojnę. Żałuję ogromnie, że otrzymałem tak niewiele tych raportów. Już od dawna mogłyby one zwrócić moją uwagę na grożące straszne niebezpieczeństwo! Czas najwyższy ostrzec Austriaków i podjąć środki zaradcze...“⁶⁸

Wszystko to działo się — w marcu 1890 roku. Jak wiadomo, wojna między Niemcami a Rosją wybuchła bez mała 25 lat później z inicjatywy Niemiec...

Straszenie „kozakami“ należało w dniach rozpoczęcia tej wojny do repertuaru prasy prawicowo-socjaldemokratycznej.⁶⁹ Jest to o tyle interesujące, że we współczesnej nam literaturze neohitlerowskiej oddziały białych kozaków, używane pod wodzą hitlerowskich generałów do zwalczania ruchów wolnościowych w okupowanych krajach, awansowały do roli „obrońców wolności“.⁷⁰ Sprzeczność jest pozorna — w obu przypadkach chodzi bowiem o propagandę zwróconą przeciw Rosji.

⁶⁷ K. M. v. Lichnowsky, *Auf dem Wege zum Abgrund*, t. I, s. 38. Przypiski Bismarcka na piśmie od Plessena, z Londynu 5.1.1888, *Die Grosse Politik der Europäischen Kabinette*, t. VI, nr 1276, s. 206. Por. A. v. Tirpitz, *Erinnerungen*, s. 227, oraz F. W. Foerster, *Europe and the German Question*, ss. 102 i 352; *Stenographische Berichte...*, t. 165, ss. 193, 194, 206, 225, 226; *Lettres de la princesse Radziwill...*, t. III, ss. 100 i 103, t. IV, s. 253; Th. Wolff, *Vorspiel*, ss. 293—4; *История дипломатии* (I. wyd.), t. II, ss. 96—7.

⁶⁸ O. v. Bismarck, *Die gesammelten Werke*, t. XV, s. 517.

⁶⁹ W. Bartel, *Die Linken in der deutschen Sozialdemokratie im Kampf gegen Militarismus und Krieg*, ss. 163—4.

⁷⁰ F. Steiner, *Die Freiwilligen*, s. 222.

Nie należy też lekceważyć faktu, że owa propaganda „niebezpieczeństwa rosyjskiego“ trwa już, jak widzieliśmy, od przeszło stu lat: na takich bowiem podstawach tym łatwiej jest obecnie opierać wersję o obronnym charakterze nowych zachodniemieckich sił zbrojnych.

„Wiele lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej gazety przypisywały już winę za wybuch wojny przewidywanemu przeciwnikowi. Tak było i przed drugą wojną światową i tak dzieje się znowu dzisiaj...

Dzień za dniem agencje informacyjne wbijały swoje doniesienia w głowy czytelników. Przez stałe i regularne powtórzenia kształtowały one tory myślowe, które wiele milionów ludzi przyjmowało z przekonaniem za własne...“

„Miliony ludzi przyjmowało doniesienia prasowe, komentarze i artykuły za prawdę... Kto więc wpływał na masy, aby wierzyły, że wróg czyha za granicą? Trzy tysiące gazet wbijało to do głowy masom w Niemczech...“

Tak piszą o owych czasach współcześni postępowi badacze niemieccy.⁷¹

Narzuca się myśl, iż klasy panujące ówczesnych Niemiec, nosząc się z zamiarem doprowadzenia do wybuchu wojny, którą

„właściwa zwierzchność uzna za konieczną i wypowie ją“.

starały się ucharakteryzować ją z góry wobec społeczeństwa na wojnę obronną. Co najmniej zaś — aby już być skrupulatnie ostrożnym w sądach — że liczyły się z wybuchem wojny, której obronny charakter nie będzie dostatecznie oczywisty.

Można uwierzyć w to, o czym zapewnia usilnie wielu autorów niemieckich aż po dzień dzisiejszy: w subiektywne poczucie narodu niemieckiego w 1914 r., że został napadnięty. Można jednak wątpić, czy poczucie to powstałoby w przypadku owej wojny — rozpoczętej napaścią sojusznika Niemiec na państwo trzecie, tj. na Serbię i wypowiedzeniem przez Niemcy wojny Rosji, ponieważ wobec tej napaści rozpoczęła mobilizację, oraz

⁷¹ G. Heidorn, *Monopole-Pressé-Krieg*, ss. 5 i 63; W. Bartel, *Die Linken in der deutschen Sozialdemokratie...*, ss. 126, 151; por. s. 167.

Francji, ponieważ była sojuszniczką Rosji — gdyby od pokoleń nie kazano narodowi niemieckiemu nieustannie oczekiwać samemu napaści.

Kazano oczywiście oczekiwać jej również od strony francuskiej — stworzywszy najpierw sytuację, w której napaść taka mogła być prawdopodobna.

Jesienią 1870 r. Karol Marks pisał do brunświckiego Komitetu partii socjaldemokratycznej o zamierzonej aneksji Alzacji i Lotaryngii:⁷²

„Kamaryla wojskowa, profesura, mieszczaństwo i politycy kawiarniani twierdzą, że to jest sposób, aby uchronić Niemcy na zawsze przed wojną z Francją. Jest to, przeciwnie, najpewniejszy sposób na to, aby uczynić tę wojnę **instytucją europejską**. Jest to w istocie najpewniejszy sposób utrwalenia na wieki w odmłodzonych Niemczech despotyzmu wojskowego jako koniecznego dla utrzymania Alzacji i Lotaryngii — tej Polski na zachodzie...“

W kilka dni później Treitschke głosił:⁷³

„Przypomina się wciąż o sprzecznie Europy (wobec planów aneksji — AJK) — jak gdyby właśnie niechęć zagranicy nie dowodziła, że wcielenie Alzacji do państwa pruskiego jest jedyną rzeczą zbawienną dla Niemiec“.

Po upływie ćwierci wieku w jednym z najpoważniejszych czasopism niemieckich można było przeczytać, co następuje:

„Największą korzyść ze zdobycia Alzacji—Lotaryngii upatruję w tym, że Francja nigdy nie będzie mogła pogodzić się z ich odstąpieniem, a zatem Niemcy jeszcze przez wieki będą musiały być uzbrojone po zęby. A wojowniczy naród nie podupada!“

Analogiczne wywody spotykamy w kilkanaście lat później u generała Bernhardiego.⁷⁴

⁷² Marx/Engels/Lenin/Stalin zur deutschen Geschichte, t. II, s. 886; K. Marx/Fr. Engels, Ausgewählte Briefe, ss 283—4.

⁷³ H. v. Treitschke, Aufsätze, Reden und Briefe, t. III, s. 490.

⁷⁴ R. Martin, Mehr Lohn und mehr Geschütze, „Preussische Jahrbücher“, 1896, t. 83, s. 287; por. F. v. Bernhardi, Deutschland und der nächste Krieg, s. 91.

W istocie, rzekome niebezpieczeństwo francuskiego odwetu i napaści francuskiej należy przez dziesiątki lat do żelaznego repertuaru argumentów używanych dla uzasadnienia niemieckich zbrojeń.

„Innymi słowy: przez dziesiątki lat pod każdym względem osłabiona Francja «zagrażała» pokojowi, a pruskie Niemcy, wyrosłe w ciągu mniej niż dziesięciu lat przez trzy zwycięskie wojny na pierwszą potęgę militarną Europy, były krajem «zagrożonym»“.⁷⁵

Tak np. w 1874 r., w toku debat nad ustawą wojskową, Moltke operował obficie liczbami, które miały dowieść potęgi armii francuskiej. W czasie debaty na początku 1887 r.

„rząd wytoczył najcięższe działa. «Jeśli postulaty rządowe zostaną odrzucone» — obwieścił marszałek von Moltke w jednym ze swoich stereotypowych... przemówień przeznaczonych dla szerokiej opinii — «wtedy, jak sądzę, będzie-my mieli z całą pewnością wojnę»“.⁷⁶

W 1905 r., w dobie ostrego kryzysu francusko-niemieckiego, Jaurès, jeden z głównych przeciwników francuskich tendencji odwetowych i zwolennik pojednania z Niemcami w imię pokoju światowego, pragnął przybyć do Niemiec, aby przemawiać w duchu pokojowym. Niemiecka prasa prawicowa gwałtownie protestowała przeciw tej wizycie, a rząd niemiecki zwrócił się do Jaurès'a, aby jej zaniechał.⁷⁷ Berlińskie sfery arystokratyczne oburzały się jeszcze, że nastąpiło to w zbyt uprzejmej formie.⁷⁸

W tym samym okresie redakcja paryskiego dziennika „Matin“ zaproponowała rządowi niemieckiemu rozpoczęcie kampanii

⁷⁵ A. Schreimer, *Polityka zagraniczna Niemiec 1871-1945*, cz. I, wyd. niem. s. 78, wyd. pol. s. 62. W przypisku, z niezrozumiałych względów opuszczonym w wyd. polskim, postępowy autor niemiecki kładzie nacisk na trwały wpływ tej propagandy na sposób myślenia społeczeństwa niemieckiego, jeśli chodzi o rozżarzanie szowinizmu.

⁷⁶ G. W. F. Hallgarten, *Imperialismus vor 1914*, t. I, ss. 225—6.

⁷⁷ M. Auclair, *La vie de Jean Jaurès*, ss. 496 i nn.; Th. Wolff, *Vorspiel*, ss. 183—4; E. Eyck, *Das persönliche Regiment Wilhelms II.*, s. 189; G. W. F. Hallgarten, *Imperialismus vor 1914*, t. I, s. 451.

⁷⁸ Radziwiłłowa do Robilanta, z Nieświeża 14.7.1905, *Lettres de la princesse Radziwill...*, t. III, s. 168.

w duchu pojednawczym, spotkała się jednak z całkowicie negatywną postawą Berlina; Wilhelm II odmówił nawet wywiadu przedstawicielowi pisma.⁷⁹

Zjawisko szerzenia obaw przed napaścią francuską w społeczeństwie niemieckim ujął w znakomitym skrócie Henryk Mann. W jego powieści „Poddany“, napisanej w 1913/14 r., czytamy następującą wymianę zdań na wiecu politycznym w Niemczech:

„«Pewien generał francuski zażądał odwetu!..»
«Ile za to dostał z Berlina?»“

Także i tutaj można było w późniejszych latach budować na starych fundamentach propagandowych. W republice weimarskiej w początku lat trzydziestych

„sprzedawano na ulicach zeszyty, duże i bogato ilustrowane — «Uzbrojenie Francji» — zeszyt kosztował 30 fenigów, a koszt własny musiał wynosić co najmniej 2 marki, pochodził z Kolonii (wydawnictwo *Kölnische Zeitung*), a więc pieniądze przemysłu nadreńskiego. Była to szalona propaganda na rzecz uzbrojenia“.⁸⁰

W tym czasie pojawiło się jednak również w propagandzie militarystyki prusko-niemieckiego nowe „niebezpieczeństwo“ od strony granicy polskiej, do czego jeszcze wrócimy.

Współczesny nam niemiecko-amerykański badacz militarystyki zauważa:

„Ulubionym militarystycznym sposobem wykorzystywania uczucia niepewności w masach jest wywoływanie nastrojów paniki, najchętniej wobec grożącej inwazji, i utrzymywanie, że istnieje niebezpieczeństwo, którego nikt poza generałami nie jest w stanie ocenić. Trudno orzec, ile razy wywoływanie takich panicznych nastrojów było uzasadnione, ponieważ nie pisze się historii pod tym kątem widzenia. Można jednak powiedzieć, że jest to stały chwyt biurokracji militarnej, dawnej i współczesnej“.⁸¹

⁷⁹ *Die Grosse Politik...*, t. XXI, ss. 623 i mn.; Th. Wolff, *Vorspiel*, s. 240.

⁸⁰ C. Hallgarten, *Als Pazifistin in Deutschland*, s. 91.

⁸¹ A. Vagts, *A History of Militarism*, s. 341.

ROZDZIAŁ IV

NARODZINY NACJONALISTYCZNEGO MILITARYZMU NIEMIECKIEGO

POLITYCZNY ROZKŁAD JUNKIERSTWA — NEOFEUDALIZM EPOKI
KAPITALIZMU — NACJONALIZM PRZECIW SOCJALIZMOWI —
KONFLIKT MILITARYZMU Z NARODEM NIEMIECKIM

W ostatniej ćwierci XIX stulecia militaryzm pruski w podbitych przez Prusy Niemczech przeradza się w militaryzm niemiecki czy raczej prusko-niemiecki, jak należy go określać dla zaznaczenia rodowodu.

Przyczyny tego nie leżą w samym fakcie pruskiego podboju Niemiec ani w tym, że Prusacy obejmują odtąd dowództwo nad wszystkimi wojskami niemieckimi. Samo rozszerzenie militaryzmu pruskiego na Niemcy nie zmieniło jeszcze jego istoty, stanowiło zmianę wyłącznie ilościową.

Przyczyną niejako wstępną była — przebiegle przez Bismarcka spowodowana — wspólna wojna Prus i Niemiec przeciw Francji. Również i bez nieznośnie patetycznych wywodów nacjonalistycznych niemieckich historyków i publicystów o „scementowaniu krwią“, nietrudno zrozumieć, że wspólna zwycięska walka zbliżyła do siebie niedawnych przeciwników z czasów wojny 1866 r.; wszak jeszcze w dniu pierwszej zwycięskiej bitwy pod Woerth (gdzie pruski następcą tronu na czele 130 000 ludzi pokonał 30-tysięczną dywizję marszałka Mac-Mahona) żołnierz bawarski wołał do objeżdżającego szeregi zwycięzcy:

„Gdybyśmy tak mieli Waszą Miłość na czele w sześćdziesiątym szóstym, to dalibyśmy rady tym szelmom Prusakom!“¹

¹ B. v. Bülow, *Denkwürdigkeiten*, t. IV, s. 146.

Główne zaś przyczyny, dla których militarizm pruski w pruskiej Rzeszy zmienić musiał swe oblicze, to przeżycie się junkierstwa jako klasy oraz wspomniany już żywiołowy rozwój ekonomiki niemieckiej i związane z tym dwa wielkie zjawiska: z jednej strony znany nam również rozwój ruchu socjalistycznego w rosnącym w liczbę i siłę proletariacie niemieckim, z drugiej — wzrost imperialistycznych apetytów niemieckiego kapitału.

Symbolem wyjałowienia się junkierstwa, którego polityczną rolę musiała z natury rzeczy objąć inna klasa społeczna, był jego najwybitniejszy przedstawiciel, Bismarck.

Zjednoczenie Rzeszy w znanej nam postaci stanowiło dla junkierstwa i dla jego przywódcy i przedstawiciela szczyt osiągnięć nie tylko możliwych, ale przede wszystkim wyobraźalnych.

Jeszcze przed wojną francuską, w 1869 r., Bismarck pisał do pruskiego ministra wojny Roona:

„Forma, w której król [pruski] sprawuje władzę w Niemczech, nie miała dla mnie nigdy szczególnej doniosłości; dążyłem wszystkimi siłami do tego, aby ją wykonywał...“²

Posel brytyjski przy Radzie Związku Niemieckiego, Malet, charakteryzował go w 1862 r., bezpośrednio przed objęciem przezeń władzy w Prusach, że jest po pierwsze Prusakiem, po drugie na wskroś Prusakiem, po trzecie Niemcem przez Prusy.³

W niewiele lat później król pruski sprawował już władzę w Niemczech w najbardziej efektownej i zarazem najbardziej efektywnej formie, i osiągnięcia polityczne Bismarcka przerosły jego ciasny, pomimo niewątpliwego geniuszu dyplomatycznego, junkierski horyzont. Od podboju Niemiec przez Prusy Bismarck zdolny jest już tylko do dyplomatycznej zonglerki w duchu konserwatywno-reakcyjnym, i to zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej.

Jak stwierdzał Engles:

„Niemcy stały się z pomocą rosyjską pierwszym mocarstwem w Europie, a cała potęga Niemiec spoczywała w rękach

² Z *Warcina* 27.8.1869, O. v. Bismarck, *Die gesammelten Werke*, t. XIV, cz. 2, s. 755.

³ E. E y c k, *Bismarck*, t. I, s. 389.

dyktatora Bismarcka. Chodziło teraz o to, co będzie on umiał począć z tą potęgą.

...Trzeba było teraz tworzyć własne plany, pokazać, jakie myśli zdolna jest produkować jego własna głowa!'

Jednakże Bismarck

„nigdy nie wydał nawet cienia własnej idei politycznej, tylko kombinował i dopasowywał do siebie gotowe idee innych... Kiedy wypełnił na swój sposób narzuconą mu z zewnątrz misję, nie wiedział już dalej, co począć (*war am Ende seines Lateins*); zobaczymy, do jakich skoków był zmuszony skutkiem swego absolutnego braku racjonalnych myśli i swojej niezdolności do pojęcia stworzonej przez niego samego sytuacji dziejowej“.⁴

Znany nam już ks. Lichnowsky podkreśla parokrotnie, iż po utworzeniu Rzeszy coraz bardziej z biegiem czasu występowało na jaw, że Bismarck zużył się i wyczerpał swoje talenty polityczne. Nie potrafił już kierować popierającymi go ugrupowaniami i wytyczyć im linii politycznej. „Nie władania już młotem jak dawniej“ — określi to obrazowo jego rodzony syn.⁵

Stary junkier powrócił z rozległych horyzontów Europy do swoich rozległych folwarków. Skutkiem dotacji otrzymanych po zwycięskich wojnach stał się jednym z największych obszarników pruskich. Nękał czynszami swoich dzierżawców, a i samą Rzeszę uważał za folwark, który zostawić chciał w spadku swemu starszemu synowi, Herbertowi. Owego pozbawionego wszelkich zdolności dziedzica uczynił już nawet na ostatnie pięć lat rządów ministrem spraw zagranicznych. Poza tym próżnował, spędzając na wsi w swoich dobrach urlopy, trwające niekiedy po dziesięć miesięcy, co przy ustroju Rzeszy i jedynowładczym systemie Bismarcka oznaczało pozostawienie państwa bez wszelkiego kierownictwa.

We własnym pojęciu szlachta pruska miała wobec ludności „tylko jeden obowiązek — rządzić nią“,⁶

⁴ Fr. Engels, *Die Rolle der Gewalt in der Geschichte*, w zbiorze Marx/Engels/Lenin/Stalin, *Zur deutschen Geschichte*, t. II, cz. 2, ss. 1094 i 1071—2.

⁵ E. Eyck, *Bismarck*, t. III, ss. 544, 573.

⁶ R. Lewinsohn, *Das Geld in der Politik*, ss. 51—2.

wszelako obowiązku tego nie wypełnia już sam Bismarck, a za jego przykładem — nie wypełnia go jego klasa.

Za orgią pychy i samouwiełbienia prusko-niemieckiego po zwycięstwach bismarkowskich kryła się wewnętrzna pustka, a przede wszystkim przesył.

Dla nikogo bodaj w Niemczech przewrót nie był tak oszalałmający, jak dla kasty junkierskiej; „złoty deszcz miliardów“ zwracał z nadwyżką ofiary, jakie ubogie Prusy z niemalym trudem ponosiły od szeregu pokoleń dla armii — a w czasach, kiedy król pruski zmuszony był aż fałszować pieniądze, od ofiar tych nie byli wolni nawet posiadacze ziemscy, jakkolwiek z drugiej strony armia była dla rekrutujących się spośród nich dowódców także i źródłem dochodu.

Na miejsce nielicznych dostojestw i niebogatego pruskiego „panis bene merentium“, którego dokładny spis zostawił w jednym ze swych testamentów Fryderyk II, przychodziło wielkie i rozrastające się ekonomicznie państwo z niezliczonymi intratnymi stanowiskami i tysiącem możliwości ciągnięcia zysków i dochodów.

Junkier pruski potrzebował się odtąd tylko urodzić, ażeby mieć wszystko, czego mógł pragnąć: bogactwo, zaszczyty, władzę.

Pokolenie, które przyczyniło się do wywalczenia tego stanu rzeczy, pamiętało jeszcze inne czasy; ale „ci, którzy korzystali ze sławnych wydarzeń przeszłości, nie naraziwszy się na nic samemu“,⁷ zastali już wszystko gotowe — i owa pełnia wpływów i zaszczytów stała się dla nich czymś równie normalnym i oczywistym, jak to, że wojny się wygrywa.

Toteż rychły przesył był nieunikniony wśród klasy, gdzie były pałace, prawo do wszelkich dostojestw i wpływowych stanowisk oraz możność wydawania milionów otrzymywało się po prostu w spadku. W owych Niemczech, gdzie przeciętny dochód na głowę nie sięgał stu marek rocznie, mógł też powstać spór, czy pewne młode małżeństwo ma do wydania milion, czy cztery miliony marek rocznie.⁸

⁷ Radziwiłłowa do Robilanta, z Berlina 12—13.12.1907, *Lettres de la princesse Radziwill...*, t. III, s. 326.

⁸ Fürstin Pless, *Tanz auf dem Vulkan*, t. I, ss. 160—61. O majątku książąt pszczyńskich por. R. Lewinsohn, *Das Geld in der Politik*, s. 23.

Przesyt ten mniej miał przystępu do burżuazji niemieckiej, która wyszedłszy w szeroki świat, ogarnęła rozleglejsze horyzonty i odczuwać poczęła potężne apetyty. Natomiast ciasny świat pruskiego junkra tak bez reszty wypełnił się sławą wojenną, wpływami politycznymi i zbytkiem, że oprócz niegroźnej walki o ceny i cła pozostawało mu już tylko używanie. W szczególności zaś dotyczyło to pruskich oficerów, owego przysłowio-owego pruskiego porucznika, co „kroczył przez świat jak młody bóg”,⁹ i jego starszych kolegów. Obok nich zaś — także odsuniętych od wszelkiej politycznej działalności, a zabezpieczonych przez Prusy w ich stanie posiadania, pomniejszych książąt Rzeszy.

Za rozluźnieniem obyczajów szły liczne afery o posmaku skandalicznym; a atmosfera skandali w połączeniu z zbytkiem z jednej strony i surową pruderią z drugiej, sprzyjała pleniению się szantażów i intryg. Kwitły one i tak w warunkach ustroju, gdzie władzy, skupionej formalnie w rękach cesarza, a umocnionej jeszcze wieloletnim autorytetem i praktyką rządową Bismarcka, nie ograniczał ani przepis prawny, ani nawet jakiś ustalony zwyczaj — gdzie wszystko zależało od łaski cesarza, do tego jeszcze od władcy tak nieobliczalnego, jak Wilhelm II. Intrygi kliki dworskiej i intrygi polityczne wypełniają przeto w znacznej mierze zainteresowania rządzącej kasty feudalów.

Cały ten szal użycia, wyzycia się i intryg sprawia, że kasta feudalna odgrywa na ogół w państwie rolę mniejszą niż mogłaby na zasadzie swej pozycji i wpływów. Feudałom przestaje bowiem zależeć na czymkolwiek — mają wszystko, o czym tylko roić mogli w najśmielszych marzeniach i do pewnego stopnia kierownictwo wymyka im się z rozleniwionych rąk.

Natomiast

„w procesie kształtowania się kapitału monopolistycznego zaczynają wyrastać prawdziwi magnaci całych gałęzi przemysłu, związanego ekonomicznie z wielkimi bankami, a także bankierzy, kontrolujący jedną czy nawet kilka gałęzi przemysłu. Niektórzy z nich stali się założycielami całych dynastii królów bankowych i magnatów przemysłowych. Nie

⁹ Fr. Meinecke, *Die deutsche Katastrophe*, s. 25.

zajmując stanowisk państwowych ani politycznych mieli oni możliwość, dzięki swojej pozycji i swoim stosunkom partyjnym, handlowym, osobistym czy rodzinnym, wywierać wielki wpływ na kierunek polityki rządu".¹⁰

Ta „nowa szlachta“ przemysłowa — nazwa ta nie była przenośnią, odkąd w czasie krótkiego panowania Fryderyka III, a potem za Wilhelma II „otworzył się nad wielką finansjerą i wielkim przemysłem róg obfitości z tytułami szlacheckimi“¹¹ — wiąże się z dawną warstwą feudalną węzłami wspólnych interesów i węzłami krwi.

Wprawdzie wiele lat później historyk warstwy junkierskiej będzie biadał nad tym, że owo „nieszczęsne wyrażenie“ o junkrach-hreczkosiejach i baronach przemysłowych (*Krautjunker und Schlotbarone*) utrwaliło się w umysłach w sposób niemożliwy do wykorzenia i będzie twierdził, że połączenie owo było „policzkiem zarówno dla tradycji, jak i dla właściwie zrozumianych interesów junkierstwa pruskiego“,¹² ale w rzeczywistości przepaść nie była aż tak głęboka. Jeśli zaś istniała, to wytwarzały ją o wiele bardziej sprzeczności owych „dobrze zrozumianych interesów“ niż owe „tradycyjne wartości idealne“.

Najbardziej wpływowe grupy niemieckiego kapitału przemysłowego, aczkolwiek formalnie zaliczyć je trzeba do burżuazji, związane są jednak o wiele mocniej z feudałami niż z mieszczaństwem. Najwięksi niemieccy magnaci przemysłowi — utytułowani, zgrupowani w tzw. partii wolnokonserwatywnej — stanowią jakąś kastę neofeudalną:

„Spośród przemysłowców — pisze historyk radziecki¹³ — bodajże jedynie Thyssen, Krupp i Kirdorf zachowali swoje nazwiska burżuazyjne, albowiem i bez tytułów czuli się wszechwładnymi feudałami przemysłu“.

¹⁰ A. S. Jeruzalimski, *Polityka zagraniczna i dyplomacja niemieckiego imperializmu w końcu XIX wieku*, II wyd. ros. s. 38, wyd. pol. ss. 44—5.

¹¹ R. Lewinsohn, *Das Geld in der Politik*, s. 19.

¹² F. W. Oertzen, *Junker*, ss. 332—3.

¹³ A. S. Jeruzalimski, *Polityka zagraniczna...*, II wyd. ros. s. 55, wyd. pol. s. 65.

Publicysta socjaldemokratyczny z owych czasów pisał o północno-zachodnich okręgach przemysłowych Niemiec jako o

„obszarach panowania industrializmu feudalnego“,¹⁴

a inny autor stwierdzał:

„Arystokratyczny ustrój wielkich zakładów produkcji... wprowadza do demokracji przemysłowej szlachtę pieniądza, szlachtę finansową...“¹⁵

Nie były to czcze słowa. Wielcy niemieccy magnaci przemysłowi przypominali w niektórych sprawach o wiele bardziej pruskich obszarników niż nowoczesnych przedsiębiorców kapitalistycznych. Już w 1870 r. Krupp na obszarze tysiąca morgów, „powierzchni równej posiadłości rycerskiej na wschód od Łaby“ — notuje współczesny nam historyk zachodnioniemiecki — sprawował władzę nad dziesięcioma tysiącami robotników, co po doliczeniu członków rodzin przewyższa liczbę ludności niejednego średnio-wiecznego księstwa udzielnego. Swoim poddanym zabraniał m.in. czytania pewnych gazet i to oczywiście nie tylko socjalistycznych, ale również niektórych katolickich. Podobnie poczynął sobie, jak wiemy, znany nam już wielki przemysłowiec z Zagłębia Saary, Karl Ferdinand Stumm (1836—1901), od 1888 r. baron von Stumm-Halberg, zwany złośliwie „królem Saarabii“.¹⁶

Nowa szlachta pieniądza i wielkich pieców dostrzegła poza granicami Rzeszy źródła pożądanых surowców i tanich, cudzoziemskich robotników, których gospodarka niemiecka zatrudniać poczyna setkami tysięcy, wewnątrz zaś kraju — robotnika niemieckiego, coraz lepiej zorganizowanego i coraz skuteczniej bronionego przed wyzyskiem przez partię robotniczą i związki zawodowe. Patrząc na swój imperialistyczny świat przez junkierskie okulary, planowała rozwiązanie jego problemów na pruską modłę, to znaczy przez powiększenie armii i użycie jej w odpowiednim momencie.

¹⁴ O. Hué, Die Krawalle von Herne, „Die Neue Zeit“ 1898—9, t. 17, cz. II, s. 539.

¹⁵ F. v. Wieser, *Recht und Macht*, s. 53.

¹⁶ W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 84; Bebel w Reichstagu, 6.2.1893, *Stenographische Berichte...*, t. 128, ss. 861 A, 862 B.

Jednakże to naśladowanie metod junkierskich Prus było w końcu XIX wieku sprzeczne w pewnej mierze z ówczesnymi interesami pruskiego junkierstwa.

Neofeudalizm przemysłowy zainteresowany był w poddawaniu jak największej ilości młodych Niemców z klas pracujących „wychowaniu“ w znanej nam już „narodowej szkole“ armii, czyli w przygotowywaniu ich przez dyscyplinę wojskową do dyscypliny przemysłowej. Natomiast junkierstwo ze względów czysto biologicznych nie było już w stanie dostarczyć owej „szkole“ większej liczby „nauczycieli“:

„Nasza władza kończy się tam, gdzie się wyczerpują nasze rezerwy junkierskie do obsadzania stanowisk oficerskich“

— stwierdzał melancholijnie już w 1870 r. generał v. Schweinitz w rozmowie z Bismarckiem. A wielki junkier odparł:

„Nie wolno mi tego mówić, ale działałem zgodnie z tym stwierdzeniem...“¹⁷

O ile przeto w pierwszych latach Rzeszy bismarkowskiej konserwatyści pruscy mogli się obawiać zmniejszenia armii — rząd pruski sam obiecywał, że po zwycięstwie nad Francją

„zacznie się era pokoju, powszechnego dobrobytu i ograniczania zbrojeń“¹⁸ —

o tyle później niepokoił ich raczej nadmierny jej rozrost. Oficjalnie mówiło się, że wpływa on ujemnie na jakość wyszkolenia i siłę bojową; w istocie chodziło o trwającą od stuleci obronę przed napływem ludzi nieszlacheckiego pochodzenia do korpusu oficerskiego.

Chodziło również o interesy ekonomiczne junkierstwa: było rzeczą wiadomą, że bardzo wielu poborowych ze wsi na wieś już nie powraca, co zwiększało i tak już dotkliwy brak rąk do pracy w rolnictwie, przede wszystkim w Prusach.

Toteż w Niemczech odbywało służbę wojskową tylko nieco ponad połowę poborowych.

¹⁷ E. Eyck, *Bismarck*, t. II, s. 485.

¹⁸ A. S. Jeruzalimski, *Polityka zagraniczna...*, II wyd. ros. s. 58, wyd. pol. s. 69.

Zarazem junkierstwo nie było podówczas zainteresowane bezpośrednio w dalszych podbojach. Po zdobyciu całych Niemiec pragnęło ono jedynie utrzymania w nieskończoność istniejącego stanu rzeczy. Zasięg ich horyzontów myślowych charakteryzuje fakt, że w 1896 r. konserwatyści grozili odrzuceniem całego nowego niemieckiego kodeksu cywilnego, ponieważ zawierał on przepis o wynagradzaniu szkód, wyrządzanych na cudzych polach przez zwierzynę łowną. Utrzymanie przywileju, który od dawna stanowił uciążliwą plagę chłopów niemieckich — przywileju tego bronił już przed laty Bismarck, występując po raz pierwszy na arenie parlamentarnej — było dla junkierskich hreczkosiejów sprawą ważniejszą, niż cały ustrój prawny nowego państwa niemieckiego, o które zresztą i tak niewiele dbali. Już po śmierci Bismarcka trzeci kanclerz Rzeszy, książę Hohenlohe, notował w swoim dzienniku:

„Kiedy tak tu siedzę między pruskimi ekscelencjami, staje się dla mnie jasne przeciwieństwo między Niemcami północnymi i południowymi... Wszyscy ci panowie gwizdzą na Rzeszę i wyrzekliby się jej chętnie jak najprędzej...“¹⁹

Poza granicami Rzeszy junkrzy nie bardzo mieli w owych latach czego szukać. Carat był dla nich naturalnym sojusznikiem zarówno gdy chodziło o obronę reakcyjnego ustroju społecznego przeciw ruchom postępowym, jak o wspólne trzymanie Polski w jarzmie. W razie wojny z Rosją istniały tylko dwie możliwości: bądź rosyjski najazd na wschodnią, najbardziej junkierską część Prus i Rzeszy, bądź podbój ziem zaludnionych przez Polaków, z którymi i tak dość było kłopotów. Bardziej już nęcąca byłaby rozprawa ze znieawidzoną „francuską socjalrepubliką“, jak ją określał Wilhelm II, ale ta była sojuszniczką Rosji, a zresztą i tutaj junkrzy nic do zyskania nie mieli. Toteż jeśli ku końcowi swych rządów Bismarck uznał zjednoczoną Rzeszę za państwo „nasycone“, była w tym niewątpliwie duża doza szczerości.

Jednakże, zdaniem jednego z czołowych pisarzy politycznych imperializmu niemieckiego, już około roku 1890

¹⁹ C. Hohenlohe, *Denkwürdigkeiten der Reichskanzlerzeit*, s. 474.

„zmiany w gospodarczej strukturze Niemiec przekształcają «nasylenie» w jego przeciwieństwo“.²⁰

Pragnąc z kolei nasycić swoje nieporównanie większe apetyty, niemieccy neofeudalowie wielkokapitalistyczni musieli przede wszystkim dążyć do przełamania oporu junkrów przeciw powiększaniu armii. Utrzymanie czysto szlacheckiego korpusu oficerskiego nie było możliwe na dłuższą metę i stopniowo na jego miejsce przyszedł ten sam, co i w pruskim prawie wyborczym, system plutokratyczny z silną domieszką feudalną. Praktycznie wyglądało to tak, iż oficer-nieszlachcic musiał być przynajmniej bogaty: od oficerów wymagano, by mieli obok gaży oficerskiej dość wysokie dochody własne; niższy oficer, gdy się żenił, musiał wykazać, że on lub jego narzeczona posiada znaczny majątek. Trudno ustalić, w jakiej mierze niezliczone a nader kosztowne zmiany mundurów oficerskich w czasach Wilhelma II były po prostu wyrazem zamilowania tego władcy do błyskotek, w jakiej zaś mierze — przejawem tej samej tendencji do odstraszenia niezamożnych od kariery oficerskiej. Najsluszniejsze jest chyba przypuszczenie, że pierwsze wyzyskiwano dla drugiego. Nacjonalistyczny historyk niemiecki określi to później słowami, że

„uzupełnianie korpusu oficerskiego... oparte było na zdrowej zasadzie łączenia elementów szlacheckich z mieszczańskimi o dobrym pochodzeniu“²¹

— tzn. z najbogatszymi.

Wprawdzie przez narzucanie korpusowi oficerskiemu junkierskiego sposobu myślenia i zachowania się, a także przez nadawanie tytułów szlacheckich — Engels nazywał to

„intensywną fabrykacją szlachty spośród mieszczańskich wyższych oficerów i urzędników“²² —

²⁰ P. Rohrbach, *Der deutsche Gedanke in der Welt* (1912), ss. 162 i 179. Por. tenże, *Bismarck und wir*, s. 23 oraz *Deutschland! Tod oder Leben?*, s. 145.

²¹ A. Wahl, *Deutsche Geschichte...*, t. III, s. 446. Por. Fr. Haselmayer, *Die Wehrmacht*, w zbiorze *Grundlagen, Aufbau und Wirtschaftsordnung des nationalsozialistischen Staates*, t. II, zeszyt 30, s. 15.

²² Fr. Engels, *Die Rolle der Gewalt in der Geschichte*, w zbiorze *Marx/Engels/Lenin/Stalin, Zur deutschen Geschichte*, t. II, cz. 2 s. 1095.

można było, przynajmniej zewnętrznie, nadawać temu korpusowi oficerskiemu nadal pozory jednolitości.

„Czy jego członkowie są szlachtą dziedziczną, czy nie, niemiecki korpus oficerski ma dziś jeszcze charakter arystokratyczny“

— pocieszał się w 1911 r. generał baron Hugo v. Freytag-Loringhoven.²³ W rzeczywistości jednak już wcześniej wystąpiło

„przeciwieństwo pomiędzy dwiema różnymi grupami wojskowych. Po jednej stronie stali imperialistyczni tylko-wojskowi, ludzie pokroju wielkich militarystów, takich jak późniejsi generałowie Keim, Menges, Litzmann i Ludendorff. Ludzie tego typu bądź bezpośrednio wywodzili się z mieszczaństwa, bądź też — o ile należeli do szlachty — z rodzin nie-pruskiego pochodzenia i o wyblakłej tradycji agrarnej. Druga grupa składała się z właściwych agrariuszy, dla których interesy rolnictwa i problem umieszczenia synów w wojsku — a tym samym pragnienie kastowego ograniczenia korpusu oficerskiego — wysuwały się na plan pierwszy“.²⁴

Głównym terenem rozgrywki między poszczególnymi grupami staje się sztab generalny, który za czasów starszego Moltkego zdobył sobie najwyższy w armii autorytet, a przez układanie planów strategicznych wywierał zasadniczy wpływ na kierunek polityki.

Należy tu jednak rozróżniać, czego często się nie czyni, objawy zewnętrzne od istoty rzeczy. Niewątpliwie znany nam rozwój dziejowy i szerzona systematycznie w Prusach, a potem w opanowanych przez Prusy Niemczech, „religia armii“ (por. s. 151) dawały ośrodkom wojskowym pewien autorytet i wpływ. Jednakże nie można ich odrywać od realnego społecznego podłoża: odkąd armia przestała być wyłączną domeną junkrów, rozpoczyna się rozgrywka pomiędzy poszczególnymi odłami klas panujących o wpływy w armii oraz o wyzyskanie jej autorytetu

²³ H. v. Freytag-Loringhoven, *Krieg und Politik*, s. 267.

²⁴ G. W. F. Hallgarten, *Imperialismus vor 1914*, t. I, s. 291.

i wpływu na bieg polityki państwa. Rozgrywka ta, która w czasach hitlerowskich przybierze, jak zobaczymy, formy krwawe i okrutne, trwa nadal w Niemieckiej Republice Federalnej. Już w czasach weimarskich zresztą przerodziła się, w zmienionych warunkach politycznych, przede wszystkim w spór o taktykę polityczną.

Obie spierające się strony zgodne były przez cały czas co do wielu spraw, wśród których najważniejszą był zdecydowany antydemokratyzm militarystyki niemieckiej we wszystkich jego postaciach. Tradycyjny militarystyka pruski był feudalny i monarchiczny; w Prusach tak dalece wierzone w dogmat przewagi militarnej wszelkiej monarchii, że po wybuchu wojny hiszpańsko-amerykańskiej w 1898 r. wróżyło rychłą klęskę stronie republikańskiej. I później jeszcze znany niemiecki historyk wojskowości przepowiadał, że Stany Zjednoczone ze swoim republikańskim ustrojem nigdy nie zdołają stworzyć potęgi militarnej.²⁵ Nie jest też przypadkiem, że ta sama praca Treitschkego zawierała zarówno apologię monarchii absolutystycznej, jak dominującej roli armii, obok znanych nam już elementów kultu wojny. Był to właśnie „despotyzm militarny“ według definicji Marksa.

W czasie pierwszej wojny światowej głoszenie walki z demokracją w imię ideałów feudalno-monarchicznych należało do elementów propagandy prusko-niemieckiej. Dowództwo niemieckiej 10 armii wydało w 1917 r. w Wilnie broszurkę, zatytułowaną „Demokracja światowa“ (*Die Weltdemokratie*), w której można było przeczytać, co następuje:

„Prowadzimy podwójną wojnę: na frontach — na wschodzie i na zachodzie, na granicy włoskiej, na Półwyspie Bałkańskim, w Azji Mniejszej, w naszych koloniach, na wszystkich morzach i w powietrzu prusko-niemiecki heroizm zмага się z demokracją światową; a w kraju, za linią frontu, my, którzy pozostaliśmy w ojczyźnie, prowadzimy dokładnie tę samą walkę: o naszą narodową monarchię mieczową (*Schwertkönigtum*), przeciw demokracji światowej“.²⁶

²⁵ H. Delbrück, *Zukunftskrieg und Zukunftsfriede* (1899), w zbiorze *Erinnerungen, Aufsätze und Reden*, s. 521.

²⁶ Cyt.: *Das Werk des Untersuchungsausschusses...*, seria I, t. V, cz. 1, s. 110.

Należy zwrócić uwagę, że termin „monarchia mieczowa“ dokładnie odpowiada używanemu powszechnie w pruskich Niemczech określeniu „szlachta mieczowa“ (*Schwertadel*, we Francji — *noblesse d'épée*), co oznacza stare rody szlacheckie i arystokratyczne o tradycjach rycersko-militarnych.

W czasie drugiej wojny światowej słyszymy znowu o walce wydanej przez nacjonalizm „demokracji światowej“, której tym razem przeciwstawia się „ideę narodu“, czyli nacjonalizm,²⁷ jako jeden z elementów podbudowy ideologicznej dyktatury faszystwu.

Jednakże pierwsze plany podobnej dyktatury, jak i narodziny skrajnego nacjonalizmu niemieckiego przypadają już na ostatnie lata XIX stulecia, kiedy tradycyjny militarizm pruski splata się — odtąd już nierozdzielnie — z rozpalanym w interesie imperjalizmu niemieckim szowinizmem narodowym.

Zrazu wystarczała sama tylko propaganda militarystyczna, w której szerzeniu zarówno tradycyjny feudalizm pruski, jak i neofeudalizm wielkokapitalistyczny były całkowicie zgodne.

Jak stwierdził badacz francuski,
„te wysiłki, wytrwałe i metodyczne, wydały owoce. Głoszona już dzieciom w szkole, gruntownie wpajana żołnierzom w czasie ich służby w pułku, podtrzymywana troskliwie przez niezliczone stowarzyszenia patriotyczne, których sieć pokrywa kraj, religia armii nie napotyka w Niemczech zgoła na niedowiarstwo. Niewątpliwie dostrzega się już również ujemne strony militarystyki... Ale te pesymistyczne oceny są, oczywiście, w obiegu tylko w bardzo wąskich kołach. Ogólnie biorąc, kraj pozostaje głęboko przywiązany do armii i przepojony tym duchem militarystyki, który przyczynił się do wielkości Prus. Dźwiga on bez szemrania ciężkie brzemie swojego olbrzymiego wojennego rynsztunku. Poczytuje utrzymanie wielkiej potęgi wojskowej za konieczność nieuniknioną, a nawet dobroczynną i chwalebna, a myśl, że ten uciążliwy obowiązek mógłby być lżejszy, uważa za całkowitą chimere“²⁸.

²⁷ A. Baessler, *Weltdemokratie und Nationalsozialismus*, s. 36.

²⁸ H. Lichtenberger, *L'Allemagne moderne*, s. 134.

Jednakże ostatnie twierdzenie pomija fakt, że sama tylko „religia armii“ przestawała już wystarczać dla utrzymania stanu rzeczy, pożądanego dla klas panujących. Coraz kosztowniejsze, w miarę postępu technicznego, uzbrajanie i przezbijanie armii przynosiło olbrzymie zyski ciężkiemu przemysłowi, a także różnego rodzaju dostawcom; narody zaczynały zwracać na to coraz baczniejszą uwagę.

W końcu nie mogło już ujść tej uwadze, że w jednych tylko Niemczech rosące corocznie wydatki na wojsko i flotę przekroczyły miliard marek w roku 1907 i doszły przed wybuchem wojny do dwóch miliardów, podczas gdy w tym samym czasie „wydatki specjalne“ w Niemczech sięgały 65 milionów. Spostrzeżano już, że budowa jednego wielkiego pancernika kosztuje więcej, niż roczne wydatki na tak bardzo wychwalane przez prasę klas panujących ubezpieczenia społeczne; że równoległe do wydatków rosną długi państwa... „Lśniaca zbroja na kredę (*Die schimmernde Wehr auf Pump*)“ — określał to w Niemczech dowcipny publicysta.²⁹

Długi Rzeszy wzrosły ze 120 milionów w roku 1875 do bez mała pięciu miliardów marek w roku 1912, przy czym z trybuny parlamentarnej wyraźnie wskazywano, że przyczyniają się do tego zbrojenia. Zaznaczyć przy tym trzeba, że pięć miliardów franków kontrybucji francuskiej pochłonęły również cele wojenne. Lud niemiecki nic nie zyskał na „najzyskowniejszej wojnie dziejów“ z 1870—71 r. — stwierdzał socjolog rosyjski.³⁰

Toteż po kolejnej wielkiej rozprawie parlamentarnej w związku z ustawą wojskową roku 1893, przewidującą znaczne powiększenie armii, koła wielkiego przemysłu zaczęły przemysliwać o bardziej radykalnym zabezpieczeniu swoich interesów.

W r. 1896, w lutowym zeszycie „Preussische Jahrbücher“ ukazał się artykuł radcy Rudolfa Martina pod charakterystycznym tytułem „Większe płace i więcej dział“. Autor, postacią właściwie dość niewyraźna, znamieny dla tej epoki dziejów Nie-

²⁹ Heinz Potthoff, *Die schimmernde Wehr auf Pump*, „Berliner Morgenpost“, 22.11.1910 — cyt. A. H. Fried, *Handbuch der Friedensbewegung*, t. I, s. 61, przypisek. Por. tamże, ss. 54—64; Schücking (Dyskusja 2.5.1923), *Das Werk des Untersuchungsausschusses...*, seria I, t. V, cz. 1, ss. 89—90.

³⁰ J. Novicow, *Les gaspillages des sociétés modernes*, s. 155.

miec łowca plotek i sensacji, pisał tym razem niewątpliwie na zamówienie ciężkiego przemysłu i dowodził, że „większe płace“ to rozwiązanie „kwestii socjalnej“, a „więcej dział“ to „kwint-esencja rozwiązania kwestii narodowej“.

„Dla narodu niemieckiego — czytamy — kwestia socjalna i kwestia narodowa łączą się, stanowią jedność. Na cóż by się zdało narodowi niemieckiemu ukształtowanie się takiego stanu rzeczy, w którym dobrobyt materialny i duchowy każdego osiągnąłby tak wysoki poziom, jaki leży w interesach całości, gdyby nie pozostał przy tym pod względem wojskowym pierwszą potęgą Europy?“

Dalej zaś autor zapowiadał:

„Ciągła odmowa zgody na niezbędne dla dobra Rzeszy, zakrojone na wielką skalę wzmocnienie potęgi morskiej i lądowej, może w najbliższych latach lub dziesięcioleciach doprowadzić do tego, że samodzielne poczynania rządu Rzeszy, ba, nawet i dyktatura stanie się żelazną koniecznością. A taka dyktatura, szczególnie jeśli w miarę możliwości będzie popierała reformy społeczne, zawsze będzie wpływać w kierunku antydemokratycznym na przyszły układ sił politycznych“.

Jednakże realizacja tego planu — opublikowanego, gdy Adolf Hitler miał niespełna lat siedem — mogła nastąpić dopiero po czterdziestu z górą latach. Albowiem, jak już tutaj widzimy, nie wystarczała sama „religia armii“ — obok niej stała „kwestia narodowa“.

Slogan ten przeciwstawiano „kwestii socjalnej“, co w języku klas panujących oznaczało, jak wiemy, walkę klasową. Istotną treścią tej „kwestii“ było osłonięcie interesów przemysłu zbrojeniowego rzekomymi interesami narodowymi, przeciwstawienie nacjonalizmu internacjonalizmowi, skierowanie uwagi mas w znany nam już sposób na zewnątrz: ku rzekomym niebezpieczeństwom, zagrażającym ze strony sąsiadów. Trucizna szowinizmu nacjonalistycznego stała się środkiem neutralizującym opór ruchu robotniczego wobec planowanej polityki podbojów —

następnie zaś wojna i podboje stają się środkiem unieszkodliwiający ruch robotniczy w ogóle.

Przykład dali tu zresztą znowu junkrzy pruscy. W ideologii konserwatystów pruskich, czyli „Partii Niemiecko-Konserwatywnej“, powstałej w zjednoczonej Rzeszy, interesy militarystyki utożsamiały się z interesami narodowymi — kto nie był militarystą bez zastrzeżeń, był wrogiem narodu.

Najdoskonalsze i trwające odtąd do naszych czasów zespolenie militarystyki oraz haseł antydemokratycznych i antysocjalistycznych z szowinizmem nacjonalistycznym, ideologią podbojów i niemieckiego panowania nad innymi narodami — stanowi panteutonizm.

Panteutonizm często zwany jest mylnie pangermanizmem — panteutońscy zastrzegali się jednak wyraźnie, że nie są pangermanistami³¹ i było to jedno z niewielu ich prawdziwych twierdzeń. Chodzi o nieporozumienie czysto językowe, przejęte z angielskiego, w którym słowem „German“ określa się właśnie Niemców, a słowem „Teuton, teutonic“ — Germanów.

Głównym ośrodkiem ideologii panteutonizmu był „Związek Panteutoński“ (*Alldeutscher Verband*), który istniał od 1891 r. do 1933 r. oraz związane z nim mniej lub bardziej ściśle organizacje takie jak: „Liga Morska“ (*Flottenverein*), „Liga Niemieckich Marchii Wschodnich“ (*Deutscher Ostmarkenverein — H.K.T.*)³² i inne.

Panteutonizm sformułował i spopularyzował w szerokich warstwach społeczeństwa niemieckiego — przede wszystkim wśród warstw wykształconych — niemal wszystkie elementy późniejsze

³¹ „Erscheint es nicht überflüssig, darauf hinzuweisen, dass wir Alldeutsche mit den Pangermanisten nicht das geringste zu tun haben?“ — Ernst Hasse, przemówienie na zjeździe w Eisenach 24.5.1902, „Alldeutsche Blätter“ 1902, s. 187. W tym wypadku Hasse mówił prawdę: propaganda panteutonistyczna miała tendencje do utożsamiania wszystkich Germanów i wszelkich Germanów z Niemcami, lecz nie rzucała nigdy haseł „pangermańskich”, w sensie zjednoczenia ludów germańskich.

³² Por. w szczególności J. Kuczynski, *Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus*, w t. II; dalej rodzaj antologii literatury panteutonistycznej: M. Hobohm, P. Rohrbach, *Die Alldeutschen*; oraz (nie wykorzystane tu przez nas) prace takich autorów, jak K r u c k, W e r t h e i m e r, W e r n e r, B o n h a r d, w większości nastawione apologetycznie. Gruntownego i wszechstronnego naukowego opracowania zjawiska panteutonizmu, jego propagandy i jego roli w dziejach Niemiec — zwłaszcza jako prekursora hitleryzmu — dotąd brak.

ideologii hitlerowskiej. Hitleryzm nie był, z pewnego punktu widzenia, niczym więcej, jak przystosowaniem propagandowych haseł panteutonizmu do zmienionych warunków i ich realizacją.

Zarówno zaś panteutonizm jak i hitleryzm uważać można za szczególną, najskrajniejszą formę szerszego zjawiska — swoistego nacjonalizmu niemieckiego — który jesteśmy skłonni, w ślad za polskim historykiem Szajnochą i radzieckim badaczem Rotzstejnem, nazywać **teutonizmem**. Również Marks określał zaborczych nacjonalistów niemieckich jako „Teutonów“. Analiza tego zjawiska nie mieści się w ramach naszych rozważań, dla których wystarczy stwierdzenie, że militarystyka oraz kult wojny stanowią nieodłączne odziedziczone po prusactwie właściwości teutonizmu. Przekonamy się jeszcze, że kult prusactwa i tradycji pruskiej po dziś dzień cechuje ideologię niemieckiego imperializmu.

Przekonanie, że siła zbrojna jest zasadniczym elementem polityki, przejęte z tradycji i doświadczeń pruskich, znamionowało również nowoczesny imperializm niemiecki, odkąd tylko zaczął on wywierać wpływ na politykę pruskiej Rzeszy.

Słyszeliśmy już o „kirasjerskich butach“ Kiderlen-Wächtera. Opinia większości uczonych zgodna jest w zasadzie co do tego, że groźba użycia siły już przed pierwszą wojną światową była podstawową metodą działania dyplomacji niemieckiej.

Gerhard Ritter, broniący zasadniczo polityki wilhelmowskich Niemiec, stwierdza, że ówczesni czołowi niemieccy publicyści polityczni — Delbrück i Rohrbach — uważali

„groźbę użycia broni za najlepszy środek pomocniczy w dyplomacji“, a

„Wilhelm II i jego rząd... z pewnością nierównie bardziej ufali zbrojeniom niż sztuce dyplomatycznej“.³³

Także i ten sposób myślenia miał swoje podstawy historyczne i społeczne.

„Idea potęgi... — stwierdza historyk Hohenzollernów — ...stała się właściwą zasadą życiową państwa pruskiego“.³⁴

³³ G. Ritter, *Europa und die deutsche Frage*, ss. 136, 140.

³⁴ O. Hintze, *Die Hohenzollern und ihr Werk*, s. 221.

A współczesny nam postępowy historyk niemiecki podkreśla, że niemiecki korpus dyplomatyczny miał charakter feudalno-militarny i pisze:

„Wojskowy punkt widzenia panuje często w dyplomacji. W pruskich Niemczech, gdzie, jak zaraz zobaczymy, od czasów feudalizmu i absolutyzmu aż do czasów nowożytnych utrzymał się stosunek bezpośredniej zależności junkierskich oficerów od panującego, gdzie nawet oficer mieszczańskiego pochodzenia, także oficer rezerwy, chętnie się podporządkowywał temu stosunkowi, ta pozostałość z czasów feudalizmu czy absolutyzmu wzmocniała wojskowy charakter dyplomacji. W tym świetle zrozumiałym się staje, dlaczego niemiecka dyplomacja, także w epoce mieszczańskiej, znacznie częściej widziała swe zadanie w takim kształtowaniu stosunków zagranicznych, aby możliwym stało się zwiększenie zasięgu panowania Niemiec w drodze wojny — niż w układaniu pokojowego współżycia z innymi narodami“.³⁵

Można przyjąć, że właściwie ujmuje koncepcje panujące za czasów wilhelmowskich autor, który jako oficer sztabowy orientował się dobrze w panujących stosunkach i poglądach:³⁶

„Dziełem rzetelnych przyjaciół wojny... była armia oparta na powszechnej służbie wojskowej i na militaryzacji całego życia niemieckiego... a wreszcie myśl, która stała się niemieckim dogmatem, że można utrzymać pokój, grożąc gotową do boju armią aż do chwili, kiedy samemu zapragnie się wojny“.

Jedną z wielu przyczyn, dla których militaryści obu odcieni „zapragnęli“ już wojny, były wypadki w alzackim miasteczku Saverne (niem. Zabern), gdzie w listopadzie 1913 r. władze wojskowe dopuściły się brutalnej samowoli wobec ludności cywilnej, a winni nie tylko nie ponieśli żadnej kary, lecz spotkali ich jeszcze honorowe wyróżnienia.

³⁵ A. Schreiner, *Polityka zagraniczna Niemiec 1871—1945*, cz. I, wyd. niem. ss. 67—8, wyd. pol. ss. 54—5. Por. C. H. Mueller-Graaf, *Irrweg und Umkehr*, ss. 40 i n., oraz P. Seabury, *The Wilhelmstrasse*, ss. 5 i nn.

³⁶ (F. C. Endres), *Die Tragödie Deutschlands*, s. 20.

„W innych stosunkach politycznych wypadki w Saverne uznano by za godny pożałowania incydent lokalny. Ale w wysokim napięciu politycznym 1913 roku doniesienia z Saverne wzburzyły do głębi naród niemiecki. Masy czuły się pozbawione praw i ochrony wobec samowoli arystokracji wojskowej“

— pisze lewicowy historyk niemiecki.³⁷

(Nawiasem mówiąc, współczesny badacz zachodniemiecki przepisuje dosłownie te zdania — nie podając źródła...)³⁸

„To nie francuska kultura powstała przeciw niemieckiej... — pisał współcześnie Lenin, śledzący z daleka wypadki — lecz demokracja wyhodowana na gruncie rewolucji francuskiej powstała przeciw absolutyzmowi... Zmienił się i zmieniła się nastrój w masach drobnego mieszczaństwa niemieckiego. Zmieniły się warunki, zmieniła się sytuacja ekonomiczna, podmyte są wszelkie podpory panowania junkiersko-pruskiej szabli... Niepowstrzymanie dojrzewa i zbliża się ogólny, radykalny krach“³⁹.

Niemieckie klasy panujące czuły, że nadchodzi ten „krach“,

„długo oddalany dzień sądu był blisko“,

jak to niemal słowo w słowo za Leninem określi w wiele lat później burżuazyjny historyk angielski. Toteż historyk ten dodaje:

„Jest rzeczą ważną, aby nie lekceważyć związku między zwycięstwem (wyborczym — AJK) socjaldemokratów w 1912 r., kryzysem w sprawie Saverne w 1913 r. i wybuchem wojny europejskiej w 1914 r.“⁴⁰

W związku ze sprawą Saverne sejm Rzeszy skorzystał po raz pierwszy w grudniu 1913 r. z wywalzonego niedawno prawa powzięcia uchwały, wyrażającej niezadowolenie z polityki rządu. Była to kolejna próba sił między Niemcami demokratycznymi a pruskim „despotyzmem wojskowym“. Poprzednie przynosiły

³⁷ Arthur Rosenberg, *Die Entstehung der deutschen Republik*, s. 58.

³⁸ E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 113.

³⁹ W. I. Lenin, *Zabern, Dzieła*, t. XIX, wyd. ros. s. 464 i nn.

⁴⁰ G. Barraclough, *Tatsachen der deutschen Geschichte*, s. 172.

stale na terenie parlamentu porażki reakcji, której pozostawał zawsze tylko militaryzm, jako zasadniczy czynnik nacisku społecznego. Tym razem został on już bezpośrednio wciągnięty w grę. Doświadczenie zaś uczyło, że to zwycięskie wojny pozwoliły Bismarckowi wygrać spór z parlamentem o pozycję militaryzmu w państwie. Doświadczenie uczyło również, że zwycięskie wojny przyniosły falę nacjonalizmu, który sprzyjał zwalczaniu ruchu socjalistycznego.

Nastroje społeczeństwa niemieckiego w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. zdawały się świadczyć, że rachuby militarystów na ponowienie tych doświadczeń przez klasy panujące okazały się trafne.⁴¹

⁴¹ Por. zwłaszcza W. Bartel, *Die Linken in der deutschen Sozialdemokratie...*, rozdz. II i III.

ROZDZIAŁ V

ZABÓR I ODWET

PLANY ZABORCZE PRZED I WOJNĄ ŚWIATOWĄ — PLANY
ZABORCZE W CZASIE WOJNY — LEGENDA „CIOSU W PLECY“
— ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYBUCH WOJNY — PROPAGANDA
ODWETOWA — ROLA REICHSWEHRY W REPUBLICIE WEIMARSKIEJ —
UKRYWANIE ZBROJEŃ ODWETOWYCH — LEGENDA O POLSKICH
PLANACH NAPAŚCI — MILITARYZACJA SPOŁECZEŃSTWA

Nacjonalistyczny pisarz i poeta — a jednocześnie historyk oraz przez 28 lat profesor prawa niemieckiego uniwersytetów w Królewcu i Wrocławiu — Felix Dahn (1834—1912), napisał kiedyś wiersz, którego możliwie wierny przekład brzmi:

Na północnym krańcu świata stał Thor,
cisnął topór ciężki, bojowy:
Jak daleko ze świstem upadnie młot,
potąd moje są lądy i morza!
I śmignęła młotem jego dłoń,
aż przeleciał nad ziemią całą,
na południa najdalszym krańcu padł,
aby wszystko doń należało.
Odtąd prawem radosnym Germanów jest
młotem ziemię sobie zdobywać.
Ród wiedziemy od boga zbrojnego w młot,
jego władztwo nad światem chcemy odziedziczyć

W powyższym przekładzie oddaliśmy wiernie „Hammer“ przez „młot“ — jednakże już z samego tekstu wynika, że chodziło raczej o topór bojowy: poeta za pierwszym razem tak właśnie (*Streitaxt*) nazywa oręż Thora.

Wiersze Dahna należały do najczęściej recytowanych publicznie w Rzeszy Niemieckiej przed pierwszą wojną światową.¹

¹ H. Kohn, *Prophets and peoples*, ss. 194—5, skąd też oryginalne brzmienie wiersza. Por. także M. Hohobhm/P. Rohrbach, *Die Alldeutschen*, ss. 109—110.

Szczególnie upodobali je sobie „Alldeutsche“, panteutoniści: Dahn zwany był przez nich „wielkim panteutońskim poetą i prokorem“, i wydana została specjalna karta pocztowa z owym wierszem oraz olbrzymim młotem — toporem Thora, którą posyłano sobie w kołach panteutońskich.²

Wiersz stał się również mottem osławionej książki anonimowego autora, posługującego się pseudonimem „Otto Richard Tannenberg“, pt. „Wielkie Niemcy, dzieło 20 stulecia“, która ukazała się w roku 1911³. Autor przewidywał zagarnięcie, po zwycięskiej wojnie, z górą 17 tys. km. kw. terytorium francuskiego, po czym miało nastąpić wysiedlenie całej ludności poza nową granicę, oraz aneksję Holandii, Luksemburga i Szwajcarii — ogółem 106 tys. km. kw. na zachodzie. Na wschodzie aneksji i całkowitemu zniemczeniu ulec miało 360 tys. km. kw., przy czym ludność niemiecka na anektowanych obszarach wynosić miała do roku 1952 — z górą 15 milionów.

Mimo że sławetna książka Tannenberga — jedna z mnóstwa podobnych, jakie podówczas wychodziły z kół panteutonistycznych — uznana została w innych krajach za „najzupełniej idiotyczną“,⁴ niemniej zawarte w niej pomysły wydają się nie tylko idiotyczne, ale i złowrogie, w świetle „Generalnego Planu Wschodniego“ Himmlera, który przewidywał całkowite zniemczenie dokładnie tych samych obszarów do roku 1962⁵.

Niezliczone wypowiedzi tego typu co wiersz Dahna albo książka „Tannenberga“ nie były oczywiście — jak to zawsze skrętnie zaznaczają nacjonalistyczni historycy niemieccy — wyrazem oficjalnego stanowiska rządu Rzeszy. Nabrały w całej pełni tego charakteru dopiero w czasach hitlerowskich.

Trudno już jednak odmówić charakteru oficjalnego przemówieniom kierownika resortu spraw zagranicznych (a wkrótce potem kanclerza Rzeszy), Bülowa. Z okazji debaty nad pierwszą ustawą

² Hobohm/Rohrbach, *j. w.*, ss. 109—111.

³ Oryginał dla nas niedostępny. Obszerne omówienia: *j. w.*, ss. 255 i nn., St. Dangel, *Na drogach do odwetu*, ss. 140 i nn. (na podstawie przekładu franc.) — i inni.

⁴ Dangel, *j. w.*, s. 140.

⁵ Himmler do Greifelta, z Gł. Kwatery Führera 12.6.1942 — dokument norymberski NO-2255, wg. „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“, 1958, nr 3, s. 325.

o rozbudowie niemieckiej floty wojennej zakończył on swoje przemówienie 6 grudnia 1897 r. słowami:

„Nie chcemy nikogo usuwać w cień, ale domagamy się również naszego miejsca pod słońcem.“

Przemawiając zaś w dwa lata później, w debacie nad drugą ustawą, która przewidywała znaczne powiększenie floty wojennej Rzeszy, domagał się zrozumienia,

„że bez potęgi, bez silnej armii i silnej floty nie ma dla nas dobrobytu. Nie wynaleziono jeszcze środków, aby naród blisko sześćdziesięciomilionowy, który zamieszkuje w środku Europy, a wysuwa swoje gospodarcze czułki na wszystkie strony świata, mógł stoczyć walkę o byt bez silnych zbrojeń na lądzie i morzu. W nadchodzącym stuleciu naród niemiecki będzie młotem albo kowadłem“⁶.

„Młot — topór“ staje się w nacjonalistycznym i imperialistycznym militarystycznym niemieckim odpowiednikiem „miecza“, ulubionej metafory tradycjonalistycznego militarystycznego pruskiego. Program polityczny „młota — topora“ głosi cytowany wiersz Dahna; miliony egzemplarzy książek i dziesiątki milionów egzemplarzy czasopism, broszur i ulotek, wśród których „Tannenberg“ jest tylko jednym z niezliczonych przykładów, szerzą ten program w imperialistycznych Niemczech od kilkudziesięciu lat. „Nie wynaleziono jeszcze środków“, aby go urzeczywistnić inaczej niż przez zbrojenia: przez „silną armię i silną flotę“ za czasów Wilhelma II, przez silną armię, silne lotnictwo i flotę podwodną za czasów Hitlera. Współczesny nam zachodniemiecki „miecz, młot i topór“ to już obok armii, lotnictwa i floty również i broń atomowa. Przekonamy się jeszcze, że dzisiejszym Bülowom nie brak również Dahnów i Tannenbergów.

Program polityczny „miecza“ sformułował Bismarck, kiedy przypominał królowi pruskiemu, późniejszemu cesarzowi niemieckiemu, Wilhelmowi I, iż każdy z jego przodków powiększał obszar swojego państwa — oraz kiedy zalecał swoim następcom, aby

⁶ B. v. Bülow, *Denkwürdigkeiten*, t. I, ss. 193 i 356.

„przekonali świat, że hegemonia niemiecka w Europie jest pożyteczniejsza i bardziej bezstronna, a także mniej szkodliwa dla wolności innych niż francuska, rosyjska czy angielska...“⁷

Przyjdzie nam się jeszcze przekonać, że oba te programy pozostają w imperialistycznych Niemczech po dziś dzień żywą rzeczywistością polityczną. Równie żywy pozostaje ich stosunek wzajemny. Zarówno za rządów kanclerza Bülowa, kanclerza Stresemanna, kanclerza Hitlera, jak kanclerza Adenauera — zwłaszcza zaś ostatnich trzech, odkąd w junkierstwie ożyły zakusy zaborcze wobec utraconych zdobyczy — stosunek ten polegał i polega na zasadniczej zgodzie co do głównych celów przy pewnych rozbieżnościach taktycznych.

Na początku swojej książki wydanej w 1950 r. w Niemieckiej Republice Federalnej generał Heusinger — jeden z twórców armii zachodnioniemieckiej, a obecnie od niedawna przewodniczący stałego komitetu NATO — przedstawia nam rozmowę, jaka miała się odbyć w dniu zamachu stanu Hitlera w 1923 r., między samym autorem (przedstawionym jako „dowódca batalionu Reichswehry“) a oficerem, stojącym już wówczas po stronie Hitlera. „Dowódcy batalionu“ generał Heusinger wkłada w usta następujące słowa:

„Sądzę, że dla nas obu cel jest ten sam, tylko środki są różne. Pan sądzi, że można działać przemocą i że rozstrzygająca godzina nadeszła. Ja jestem wrogiem wszelkiej nierozwagi...“⁸

To, co mówiliśmy wyżej o „nasyceciu“ junkierstwa w Rzeszy bismarkowskiej, nie oznacza, iżby w pewnych kołach feudalów pruskich, tak cywilnych, jak i wojskowych, nie występowały jednak nadal tendencje do umiarkowanego, lecz stałego rozszerzania granic Rzeszy wedle hohenzollernowskich tradycji. Dla tych planów charakterystyczne jest hasło „miecza“, tzn. powodowanie się głównie względami strategicznymi i bardziej umiarkowane — w porównaniu z nowszym szowinistycznym imperia-

⁷ O. v. Bismarck, *Die gesammelten Werke*, t. XV, ss. 254, 422.

⁸ A. Heusinger, *Befehl im Widerstreit*, s. 9.

lizmem — stopniowanie celów. Tak np. już za czasów starszego Moltkego — czyli przed rokiem 1890 — młodsze pokolenie sztabowców wysuwało ze względów strategicznych myśl zagarnięcia Holandii, a w razie wojny niezwłocznego okupowania Danii⁹. Sam zaś Moltke określić miał

„potężną strategiczną granicę jeziora Pejpus jako najlepszą przyszlą granicę niemiecko-rosyjską“.¹⁰

W czasie pierwszej wojny światowej inny stary marszałek — Hindenburg — domagał się m. in. teź granicy z uzasadnieniem, że potrzebuje jej dla zabezpieczenia niemieckiego lewego skrzydła w następnej wojnie z Rosją¹¹.

Następną wojnę z Rosją prowadził Hitler, powołany uprzednio przez Hindenburga na stanowisko kanclerza Rzeszy — i wkrótce po rozpoczęciu wojny nakazał włączenie krajów bałtyckich aż po jezioro Pejpus do Rzeszy¹².

Zanim to jeszcze nastąpiło, przedstawiciel tradycjonalistycznej opozycji spod znaku „miecza“ — przeciw Hitlerowi jako przedstawicielowi „młota-topora“ — ambasador v. Hassell, oburzał się na Hitlera, że nie zagarnął krajów bałtyckich już w 1939 r.¹³

W dzisiejszej Niemieckiej Republice Federalnej działa profesor Max Hildebert Boehm, twórca i kierownik Akademii Wschodniemieckiej w Lüneburgu, który granicy na jeziorze Pejpus domagał się równocześnie z Hindenburgiem w 1917 r.¹⁴; inni profesorowie głoszą, że już na wschód od tej linii leżą „wschodnie Niemcy“¹⁵, a w oficjalnym podręczniku szkolenia polityczno-historycznego dla zachodniemieckich sił zbrojnych stawia się zasady grupy politycznej, do której należał v. Hassell,

⁹ W. Görnitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 161.

¹⁰ P. Rohrbach, *Der Krieg und die deutsche Politik*, s. 169—170 (bez podania źródła).

¹¹ Richard v. Kühlmann, *Erinnerungen*, Heidelberg 1948, s. 517 — cyt. A. Norden, *Zwischen Berlin und Moskau*, s. 89; J. W. Wheeler-Bennett, *Wooden Titan: Hindenburg in Twenty Years of German History*, N. York 1936, s. 126 — cyt. R. G. L. Waite, *Vanguard of Nazism*, s. 98.

¹² Notatka z kwatery głównej Hitlera, 16.7.1941, *Proces Norymberski*, t. 38, dok. 221-L, s. 89.

¹³ U. v. Hassell, *Vom andern Deutschland*, 11.10.1939.

¹⁴ Cyt. J. Pajewski, „Mitteleuropa”, s. 269.

¹⁵ G. v. Selle, *Über den ostdeutschen Geist*, „Jahrbuch der Albertus-Universität zu Königsberg/Pr.”, 1951, t. I, ss. 147—8.

jako jedyny możliwy do przyjęcia wzorzec dla politycznej organizacji Europy¹⁶.

Powyższe przykładowe zestawienie uzewnętrznia od razu wiele trudności, jakie nastęrcza omawianie nie samego nawet zjawiska militarystyki, lecz polityki militarystycznej.

Jeżeli nie chce się używać pojęcia militarystyki jako wszechogarniającego i tym samym beztreściwego, naukowo bezużytecznego pojęcia, pamiętać należy, iż od końca XIX w. nie istnieje już jednorodny — pod względem klasowego oblicza, politycznego programu i kierownictwa — militarystyka pruski. Prusko-niemieckie koła wojskowe oraz związane z nimi ideologią i programem koła cywilnych polityków, uczonych i publicystów rozpadają się, jako podmiot polityki, co najmniej na owe dwie omówione przez nas grupy — tradycjonalistyczną oraz radykalno-nacjonalistyczną. Zarówno skutkiem znanego nam głębokiego zakorzenienia militarystyki w społeczeństwie, jak i skutkiem owych powiązań z kołami cywilnymi, na politykę militarystyki oddziaływać poczyna szereg sprzecznych tendencji.

Przejawia się to już przy zabiorze Alzacji i Lotaryngii w 1871 r. Dla poszczególnych ośrodków politycznych zabór ten był sprawą bądź strategiczną, bądź ekonomiczną, bądź wreszcie narodowościową. Karol Marks, który współcześnie mógł nie znać dokładnie zasobów kopalnianych Lotaryngii, zwracał głównie uwagę na tę ostatnią sprawę¹⁷; Engels interesował się również stroną strategiczną oraz aspektami klasowymi¹⁸. Od dawna już jednak wiadomo, że niektóre względy strategiczne zostały wówczas poświęcone dla cennych złóż geologicznych¹⁹. W czterdzieści lat po zabiorze ówczesny szef sztabu, Moltke młodszy, wprowadzi ze względu na zwiększoną (skutkiem postępu chemii) wartość tych złóż poważne zmiany do strategicznych planów wojny

¹⁶ G. Leibholz, Volk, Nation und Staat im 20. Jahrhundert, w zbiorze *Schicksalsfragen der Gegenwart*, t. I, s. 89. Por. rozdz. XII.

¹⁷ Marks do brunswickiego komitetu partii, ok. 1.9.1870, w zbiorze Marx/Engels/Lenin/Stalin, *Zur deutschen Geschichte*, t. II, cz. 2, ss. 886—7.

¹⁸ Fr. Engels, *Die Rolle der Gewalt in der Geschichte*, w tymże zbiorze, t. II, cz. 2, ss. 1088 i nn.

¹⁹ G. W. F. Hallgarten, *Imperialismus vor 1914*, t. I, s. 152; W. Bartel, *Die Linken in der deutschen Sozialdemokratie...*, s. 31.

z Francją²⁰; konserwatyści pruscy konserwatywnym obyczajem widzieć będą w Alzacji i Lotaryngii tylko twierdze i wojskowe linie obronne, wobec których stosunki ludnościowe zejść muszą na plan drugi²¹ — a panteutonista Class wysuwać będzie przede wszystkim sprawy narodowościowe²², zresztą zapewne nie bez myśli o względach militarnych i ekonomicznych...

Podobny, a nieporównanie bardziej zawikłany obraz uzyskujemy przy wszystkich innych dążeniach i planach zaborczych w polityce imperialistycznych Niemiec.

Opisać je zresztą tym trudniej, że wyczerpujące wyliczenie wszystkich takich planów i pomysłów rozsądzić musiałoby ramy każdej, nie tylko naszej pracy; a czy by się je przedstawiło chronologicznie czy problemowo, nieuniknione będzie znużenie czytelnika monotonią wciąż powracających zestawień geograficznych. Tak np. jeśli chodzi o wyliczone wyżej zakusy na kraje bałtyckie, znamy znacznie więcej takich przykładów, a i te stanowią zapewne jedynie część wypowiedzi, jakie by się dało wykryć po gruntownym przebadaniu literatury politycznej imperializmu niemieckiego.

Podkreślić należy społeczną doniosłość występującej tu metody propagandowej. Ponieważ dążenia zaborcze w pewnych kierunkach stały się dla określonych warstw społeczeństwa niemieckiego rodzajem religii, ponawianie żądań i powtarzanie haseł w literaturze politycznej odgrywa rolę analogiczną do roli prasy i literatury wyznaniowej: umacniać ma wierzących w ich wierze, nie zaś kogokolwiek o czymkolwiek przekonywać.

Wyraźnie i po imieniu nazywane elementy religijne występują zresztą nie tylko w panteutonizmie [na zjeździe „Związku Panteutońskiego“ w 1920 r. radca szkolny Bang z Drezna domagał się wpajania młodzieży — „z siłą wiary religijnej“ — przekonania, iż narodowi niemieckiemu przeznaczona została „w bożym

²⁰ J. Pajewski, Podłoże gospodarczo-społeczne niemieckich planów strategicznych przed pierwszą wojną światową, „Przegląd Zachodni” 1952, nr 7/8.

²¹ *Stenographische Berichte...*, t. 263, 1911, s. 4197 D; por. 1887, t. 2, s. 1070, wg. Boomsa, *Die Deutschkonservative Partei*, s. 123.

²² (H. Class, pseud.) D. Frymann, *Wenn ich der Kaiser wär* (1912), ss. 83 i nn.

planie świata“ „rola wodza narodów“²³], ale i w militaryzmie niemieckim. Pamiętamy, że dla starszego Moltkego wojna była „ogniwem ładu bożego na świecie“; dla czcicieli wojny w pruskich Niemczech wojna była wyrazem „prawa bożego“, dla wielu autorów niemieckich, wśród nich np. dla Maxa Schelera, pierwsza wojna światowa była (oczywiście, póki spodziewali się zwycięstwa Niemiec) „sądem bożym“ i „wojną ferującą święte wyroki“²⁴ — itd.

Rasy szlachetne — pisał K. F. Wolff w 1913 r. — służą Bogu przez podboje²⁵.

Chwilami trudno jest odróżnić to wszystko od „świętych wojen“ z niewiernymi; zwłaszcza kiedy się czyta, jak w dzisiejszej NRF doc. J. F. Barnick doradza Niemcom, ażeby kiedyś wydarli Czechom Pragę tak, jak Kastylijczycy wydarli niewiernym Maurom Toledo²⁶.

W naszych dalszych rozważaniach ograniczymy się do tych planów i dążeń zaborczych, które bezspornie przypisać można militarystom, tj. kołom wojskowym lub grupom niedwuznacznie z nimi związanym.

Tak ograniczony zakres badań jest jeszcze nadal niezmiernie rozległy. W okresie przed pierwszą wojną światową propaganda zaborów „Związku Panteutońskiego“ i organizacji pokrewnych szerzona jest głównie przez generałów i innych oficerów, których pełno jest w aparacie organizacyjnym na wszystkich szczeblach hierarchii; nie brak ich także wśród autorów, czego wybitnym przykładem jest generał v. Bernhardi. W jego książce „Niemcy i przyszła wojna“, która w latach 1911—1913 miała 6 wydań, znajdujemy rozdziały zatytułowane „Prawo do wojny“, „Obowiązek wojny“, „Misja historyczna Niemiec“ itp. Czytamy tu o „obowiązującym z dawien dawna prawie do wojennego podboju“, o sytuacjach, w których „państwu nie pozostaje nic innego, jak przez wojnę zdobyć potrzebny obszar“; jak również, że dla utrzymania swojej mocarstwowej pozycji i zabezpieczenia

²³ „Alldeutsche Blätter“, 1920, nr 27, s. 218. Por. zwłaszcza M. Hohm/P. Rohrbach, *Die Alldeutschen*, rozdz. III.

²⁴ M. Scheler, *Der Genius des Krieges*, ss. 127 i nn, 168 i nn.

²⁵ „Alldeutsche Blätter“ 1913, s. 283 — cyt. Hohm/Rohrbach, *j. w.*, s. 127.

²⁶ J. F. Barnick, *Die deutschen Trümpfe*, ss. 251—2.

sobie przyszłości Niemcy będą musiały realizować swoje polityczne zamiary z bronią w ręku.

W kilka lat później Max Scheler podawał Bernhardiego za przykład tego, że „nasi politycy wojskowi“ widzieli zagadnienia polityczne w sposób głębszy i bardziej dalekowszycny niż cywilne kierownictwo Rzeszy²⁷.

W dzisiejszej NRF profesor historii i wyższy oficer hitlerowskiego Wehrmachtu, ukrywający się pod pseudonimem „Hugo C. Backhaus“, szydzi ze zdania, jakoby książka Bernhardiego była dowodem wojowniczych zamiarów Niemiec. Uważa on, że taka ocena wypływa wyłącznie z francuskiej manii wielkości i francuskiej żądzy nadmiernego prestiżu i mocarstwowej pozycji, przy czym Francuzi rzekomo przypisują własne dążenia Niemcom w swojej „rozszałanej, podjudzającej propagandzie przeciw pan-germanizmowi, protestantyzmowi i prusactwu“²⁸.

Jest to jeden z wielu wywodów literatury politycznej nacjonalizmu niemieckiego, które można jedynie zreferować, wobec których jednak wszelka analiza jest bezsilna. „Hugo C. Backhaus“ należy do czołowych autorów neohitlerowskich.

Rola militarystyki w planach zaborczych okresu pierwszej wojny światowej jest najzupełniej przejrzysta. Do głównych ośrodków aneksjonizmu należy obok „Związku Panteutońskiego“ najwyższe dowództwo armii [*Oberste Heeresleitung, O.H.L.*], zwłaszcza odkąd na jego czele stają Hindenburg i Ludendorff. Pomiedzy panteutonistami a Ludendorffem istnieją zresztą ścisłe kontakty i współpraca polityczna. W ostatnim okresie wojny powstaje przy poparciu Ludendorffa osobne stronnictwo aneksjonistyczne, tzw., „Partia Ojczyzniana“ (*Vaterlandspartei*), której mężem sztandarowym jest znów czołowy przedstawiciel militarystyki — admirał v. Tirpitz.

Do najbardziej znamienitych dokumentów należy memoriał „O.H.L.“ z września 1917 r., w którym Ludendorff i Hindenburg domagali się „strategicznych“ zaborów we wszystkich kierunkach — w Polsce, w krajach bałtyckich i we Francji.

²⁷ Fr. v. Bernhardt, *Deutschland und der nächste Krieg*, ss. 16—17, 52, 77, 129; M. Scheler, *Der Genius des Krieges*, s. 246—7.

²⁸ H. C. Backhaus, *Wehrkraft in Zwiespalt*, s. 21.

Zważywszy, że w drugim okresie wojny — od chwili objęcia najwyższej władzy nad armią — Ludendorff staje się dyktatorem Rzeszy, na ośrodki militarystyczne spada odpowiedzialność nie tylko za ich bezpośrednie poczynania i zamiary, lecz i za całość polityki Niemiec w tym czasie. Dotyczy to w szczególności imperialistycznych traktatów pokojowych, zawartych w 1918 r. z Rumunią w Bukareszcie i z Rosją Radziecką w Brześciu nad Bugiem.

Obok czołowych przedstawicieli polityki militarystycznej również sztabowcy niższego szczebla układali własne plany polityczne. Tak np. generał v. Seeckt planował utworzenie po wojnie pod przewodem Niemiec federacji, sięgającej od Atlantyku do Bliskiego Wschodu, a obejmującej wszystkich mniejszych sąsiadów Niemiec i całe Bałkany.²⁹

Również i wyżsi wojskowi w stanie spoczynku trudnili się nadal układaniem zaborczych programów. Tak np. słynną petycję do kanclerza, znaną jako „wniosek profesorów“ (*Professoreneingabe*), która domagała się rozległych aneksji i to z wysiedleniem ludności, podpisało — obok 325 profesorów wyższych uczelni, 148 sędziów i adwokatów, 145 burmistrzów i wyższych urzędników administracyjnych, 158 duchownych i 40 parlamentarzystów — również 80 wysłużonych admirałów i generałów.³⁰

W obliczu klęski wielu zaborcy okazali się małymi ludźmi.

Niemal z dnia na dzień zażądali od cywilnego kierownictwa Rzeszy przystąpienia do rokowań o zawieszenie broni. Odsunawszy uprzednio „nędznych cywilów“, jak mawiał ich cesarz³¹, od wszelkich spraw polityki państwowej, pozostawili im teraz gorzkie owoce swoich poczynañ; sami ulegli panice.

Ludendorff jeszcze przed kapitulacją Niemiec uszedł w przebraniu do Szwecji; Hindenburg nie gardził żadnymi, nawet najmniej poważnymi wybiegami, ażeby całą odpowiedzialność za następstwa klęski zwalić na innych, co mu się też znakomicie udało.

²⁹ W. Görnitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 249.

³⁰ Cyt. wg. P. Wandel, *Der deutsche Imperialismus und seine Kriege*, ss. 30 i nn.

³¹ Wilhelm II do Mikołaja II, 30.10.1904, *Briefe Wilhelms II an den Zaren*, s. 346.

Dokonał tego proklamując przede wszystkim w rok po klęsce słynną wersję o „ciosie w plecy“, zadany rzekomo „niepokonanej w polu“ armii przez rewolucyjne masy w kraju. To jawne kłamstwo, do którego uciekli się świadomie militarystyczni duumwirowie, aby za jednym zamachem ukryć własną odpowiedzialność i oczernić ruch rewolucyjny, zrobiło niebywałą karierę polityczną. Jego rozpowszechnianie było pierwszym krokiem dokonanym przez militaryzm prusko-niemiecki na drodze do nowej, odwetowej wojny.

Pozornie w pierwszych tygodniach i miesiącach po klęsce mogło się wydawać, że dni militaryzmu są policzone. Całkowita porażka — jakby się wydawało — powinna była zaćmić chwałę tak odległych już zwycięstw bismarkowskich; warunki pokoju przewidywały zredukowanie armii niemieckiej do 100 000 ludzi, zniesienie powszechnej służby wojskowej i rozwiązanie sztabu generalnego; rewolucja zagrażała społecznej bazie militaryzmu. U władzy znalazły się ugrupowania zwalczające dotąd despotyzm militarystów i „panowanie junkiersko-pruskiej szabli“.

Jednakże pozostawienie władzy nad wojskiem w rękach dotychczasowych dowódców — „cesarz odszedł, generałowie zostali“, jak to określił pisarz niemiecki, Theodor Plievier — a co więcej, oddanie w ich ręce całej faktycznej władzy w państwie przez nowy rząd republikański umożliwiło militarystom wygranie wszystkich posiadanych atutów. Najważniejsze z nich to zachowanie wielkiej własności przemysłowej i ziemskiej, dzięki czemu militaryzm zachował materialną bazę działania, oraz sojusz z nacjonalizmem.

Sprzymierzone siły niemieckiej reakcji, militaryzmu i nacjonalizmu rozegrały zwycięsko walkę na dwóch naraz frontach

Przede wszystkim ze znanym nam już okrucieństwem i brutalnością zdławiły przy pomocy korpusów ochotniczych i grup skrytobójczych ruchy rewolucyjne w samych Niemczech oraz w niektórych krajach ościennych, jak na polskim Śląsku, w państwach bałtyckich. Nadmierne rozróżnianie obu tych spraw stanowi jedynie wodę na młyn propagandy nacjonalistycznej, albowiem z perspektywy historycznej różnice takie właściwie nie istnieją. Zarówno w walce przeciw polskim powstańcom na Śląsku, jak i przeciw niemieckim powstańcom rewolucyjnym

w wielu okolicach Niemiec działały te same korpusy ochotnicze, w ten sam bestialski sposób mordujące przeciwników, którzy z punktu widzenia ich zwierzchnictwa niczym się nie różnili: byli po prostu buntownikami przeciw panowaniu niemieckich klas posiadających i „junkiersko-pruskiej szabli“.

Legenda, że militaryzm pruski pojmował powstanie śląskie jako zagrożenie z zewnątrz, dorobiona została później i stanowiła właściwie anachronizm, służący celom propagandy nacjonalistycznej. Od czasu, kiedy król Fryderyk II „ukradł“ Śląsk, wedle znanych słów Bismarcka, stanowił on w pojęciu Prusaków ich bezsporną własność i powstanie na Śląsku było dla nich po prostu buntem wewnętrznym. To samo jednak dotyczyło nawet i krajów bałtyckich. W 1917 r. wpływowe nacjonalistyczne czasopismo „Grenzboten“, redagowane niegdyś przez Treitschkego, domagało się, jak pamiętamy, piórem Maxa Hildeberta Boehma — dziś cenionego rewizjonistycznego profesora zachodniemieckiego — przesunięcia granicy Rzeszy aż po jezioro Pejpus. Jednakże Boehm pisał wówczas nie o zaborze, lecz o **przywróceniu** „starej granicy Rzeszy“ i o „**ponownym** przyłączeniu zdobytych obszarów do Rzeszy“³². Innymi słowy zaborczy nacjonałści niemieccy patrzyli na kraje bałtyckie również jako na terytorium własne. Fakt, że te posiadłości Zakonu Kawalerów Mieczowych i Krzyżaków nigdy i w żadnej formie z Rzeszą związane nie były, kłopotał M. H. Boehma równie mało, jak inne fakty historyczne kłopotaly go później i dzisiaj w innych jego wywodach. Ze swojego polityczno-państwowego punktu widzenia militaryzm niemiecki zarówno w Hamburgu, jak pod Górą św. Anny czy w Rydze zwalczał jedynie buntowników na własnym terytorium. Taki stosunek do ruchów wyzwoleniczych miał podbudowę klasową i nacjonalistyczną zarazem: oddziały powstańców śląskich składały się z buntowników przeciw niemieckim właścicielom kopalń, hut i majątków, podobnie jak czerwone oddziały łotewskie, a później nawet burżuazyjny rząd Łotwy — z buntowników przeciw niemieckim obszarnikom, potomkom Kawalerów Mieczowych; nie inaczej niż oddziały robotnicze armii Ruhry, bun-

³² J. Pajewski, *Mitteleuropa*, s. 269 i przyp. 36.

tujące się przeciw „neofeudalizmowi przemysłowemu“ na swoim terenie.

Jedyną różnicę dopatrzeć się można w tym, że wobec ludności Śląska nie można było sobie pozwalać na tak niczym nieograniczone bestialstwo, jak wobec Łotyszów czy tym bardziej wobec proletariatu niemieckiego. Śląskiem bowiem interesowały się mocarstwa zwycięskie, zwrócone tam były oczy opinii światowej; za Ślązakami stały w pewnej mierze siły stacjonujących tam wojsk alianckich oraz siły wyzwolonego spod obcego panowania narodu polskiego, aczkolwiek, jak wiadomo, Piłsudski niewiele dbał o Śląsk. Alianckie zainteresowanie Łotwą natomiast było o wiele słabsze, a uczucia antyradziecko usposobionych aliantów wobec antyradzieckich oddziałów niemieckich „Baltikumerów“ — wyraźnie podzielone. Za robotnikiem niemieckim zaś nikt się już nie ujmował — przeciwnie, również i alianci wydawali go bez zastrzeżeń na pastwę rodzimej reakcji. 23 listopada 1920 r. ambasador brytyjski w Berlinie, lord d'Abernon, notował, iż oddziały ochotnicze są wprawdzie monarchistyczne i militarystyczne, lecz niebezpieczeństwo ze strony lewicy jest o wiele groźniejsze i oddziały te niechybnie mogą się przyczynić do „utrzymania porządku“³³.

Nie inaczej ujmuje sprawę z perspektywy historycznej współczesny historyk amerykański, Harold Gordon³⁴.

Powyższe wyjaśnienia wydawały się nam niezbędne, ponieważ w historiografii występuje na ogół wpływ dorobionych ex post interpretacji nacjonalistycznych historyków niemieckich — bardzo wyraźnie widać to u wspomnianego autora amerykańskiego — lub co najmniej anachronistyczne ujęcie owych lat z punktu widzenia późniejszych wypadków. Ponadto brak na ogół gruntownych studiów nad myślą polityczną nacjonalizmu i militarizmu niemieckiego; traktuje się ją nader często jako stek niegodnych uwagi nonsensów, zapominając, że o historycznym i społecznym znaczeniu poglądów decyduje o wiele mniej ich prawdziwość niż ich rozpowszechnienie.

³³ Cyt. wg. A. Nordena, *Lehren deutscher Geschichte*, s. 108.

³⁴ Por. H. Gordon. *The Reichswehr and the German Republic*, passim.

„Wiara w nonsensy... jeśli uprawiana jest na dużą skalę, staje się niebezpieczeństwem dla ludzkości“

— twierdził słusznie w latach trzydziestych Bertrand Russell — co prawda wykazując niestety w tej samej książce, iż pozostawał pod silnym wpływem wielu niebezpiecznych nonsensów nacjonalistycznej propagandy niemieckiej.³⁵

Współcześnie zaś historyk amerykański Robert Waite stwierdza z całą słusnością:

„Doniosłym faktem historycznym jest nie to, że teoria ciosu w plecy jest fałszywa, lecz raczej to, że wierzono w jej prawdziwość“³⁶.

Na froncie walki o wiarę w nonsensy — czyli mówiąc dokładniej, walki z prawdą historyczną w poglądach niemieckiego społeczeństwa — militarizm i nacjonalizm niemiecki wykazały z kolei niezwykłą zręczność i energię, które zapewniły im niemal całkowite zwycięstwo.

Niewątpliwie zresztą przyczyniło się do niego trwające już wówczas od dziesiątków lat szerzenie idei i nastrojów nacjonalistycznych i militarystycznych w społeczeństwie niemieckim: dla znacznych odłamów tego społeczeństwa militarizm i szowinizm nacjonalistyczny utożsamiały się z patriotyzmem³⁷.

Nader istotnym fragmentem walki na tym drugim, bezkrwawym froncie była rozgrywka między siłami demokratycznymi a zwolennikami nacjonalizmu i militarystyki w parlamentarnej komisji dochodzeń, powołanej przez weimarskie zgromadzenie narodowe. Miała ona wyjaśnić przyczyny i polityczne dzieje wojny oraz przyczyny klęski.

Przed tą właśnie komisją Hindenburg — nie zważając na to, co do niego mówiono i o co go, jako mającego zeznawać świadka, pytano — odczytał 18 listopada 1919 r. słynne oświadczenie w sprawie „ciosu w plecy“. Niemiecki liberalny historyk Erich

³⁵ Bertrand Russell, *Droga do pokoju*, s. 226 — por. tamże, ss. 126 i nn, 173 i nn.

³⁶ R. G. L. Waite, *Vanguard of Nazism*, s. 30.

³⁷ Por. w szczególności J. Kuczynski, *Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus*, t. II, a ostatnio studium G. Heidorna, *Monopole-Pressen-Krieg* (1960).

Eyck uważa za oczywiste, że Hindenburg sam swego oświadczenia nie napisał — niemniej jego olbrzymi autorytet, o którym przyjdzie nam jeszcze mówić, nadał mu odpowiednią wagę. Samo zaś oświadczenie Eyck nazywa obroną wojska i jego kierownictwa, które zawsze i wszędzie działało, jak mogło najlepiej, oraz mową oskarżycielską zwróconą przeciw narodowi niemieckiemu, który rzekomo pozostawił swoją armię i jej dowództwo własnemu losowi, a nawet napadł je zdradziecko z tyłu³⁸. Nie po raz pierwszy w dziejach militarystyki pruskiej stawał do walki z narodem niemieckim — rysem szczególnym było tu jedynie, że miał już za sobą poważną część tego narodu.

Komisja podzielona była na cztery podkomisje, z których pierwsza zajmowała się genezą wojny, druga — sprawą nie zrealizowanych możliwości wcześniejszego pokoju, trzecia — prawem międzynarodowym w czasie wojny, wreszcie czwarta — przyczynami niemieckiej klęski, czyli tzw. „załamania“ (*Zusammenbruch*). To ostatnie określenie stanowi kolejny epitet, wymyślony przez propagandę militarystyczną, aby umożliwić omijanie określeń takich jak „porażka“ czy „klęska“: jest on zresztą obecnie znowu w użyciu w Niemczech zachodnich.³⁹

Wielkim sukcesem obrońców militarystyki, który w komisji znajdował się niewątpliwie w stanie oskarżenia, było zepchnięcie punktu ciężkości prac komisji na kwestię „Zusammenbruchu“, czyli przyczyn klęski.

Zewnętrzny wyrazem tego są publikacje prac komisji: podkomisja druga nie opublikowała żadnych wyników swoich prac, które zapewne byłyby nazbyt kompromitujące dla militarystycznych dumowirów i dla całej rządzącej w czasie wojny klikki militarystyczno-imperialistycznej. Podkomisja pierwsza opublikowała jedynie obie części tomu piątego swych prac, dotyczącego stanowiska Niemiec na konferencjach haskich⁴⁰.

³⁸ E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. I, ss. 189 i nn.

³⁹ Por. np. już F. Friedensburg, *Die deutsche Wirtschaft zwei Jahre nach dem Zusammenbruch* (1947).

⁴⁰ *Das Werk des Untersuchungsausschusses...*, seria I, t. V (2 cz.) Zagadnienie to stanowi przedmiot odrębnej pracy autora. A. J. Kamiński, *Stanowisko Niemiec na pierwszej konferencji haskiej* (1899), Instytut Zachodni, Poznań 1962.

Podkomisja trzecia opanowana była niemal zupełnie przez przedstawicieli i zwolenników militaryzmu; stąd też wydane przez nią tomy to prawie wyłącznie zbiory oskarżeń przeciw rzekomym wykroczeniom strony alianckiej (włącznie z Rosją) oraz uzasadnień systematycznego łamania prawa międzynarodowego przez militaryzm prusko-niemiecki.

Walkę toczącą się w łonie komisji obserwować można najlepiej na przykładzie wielotomowej, obszernej serii IV. W wielu zagadnieniach (jak np. w sprawie stosunków socjalnych w armii prusko-niemieckiej, o czym mówiliśmy wyżej) po opinii biegłego lewicowo-demokratycznego, stanowiącej natarcie na minione sprawy i stosunki, następuje przeciwnatarcie: opinia biegłego nacjonalistyczno-militarystycznego, który stara się zbić tamte wywody, zatrzeć wywołane wrażenie i wykazać coś zgoła odmiennego. Ponieważ zaś zbijać można argumenty, lecz nie fakty i dokumenty, przeciwnatarcie to składa się czasem z czczych zaprzeczeń i samymi rozmiarami tomu zdradza swą nicłość wewnętrzną, jak właśnie w cytowanym przykładzie. Kiedy zaś porażka obrońcy dawnego ładu i dawnej polityki staje się zbyt widoczna, tom „natarcia“ nie zostaje wcale opublikowany, jak w przypadku „spraw aneksji w czasie wojny światowej“.

Toteż bardziej lojalne wobec kolegów niż zgodne z prawdą jest zdanie demokratycznego historyka niemieckiego i członka komisji, prof. Arthura Rosenberga, że:

„Członkowie komisji należeli do najróżniejszych partii politycznych. Starali się jednak wszyscy dotrzeć do prawdy historycznej, bez względu na wszelkie różnice światopoglądowe“⁴¹.

Świadome przesuwanie punktu ciężkości znajduje też odbicie w nakładach. Nie umiemy podać dokładnych liczb, nie mniej zwrócić musi uwagę, że seria czwarta należy do dość rozpowszechnionych, seria trzecia do rzadkości, owe dwa tomy serii pierwszej do unikatów. Stwierdzić to można zarówno podczas poszukiwań bibliotecznych, jak ustalając proporcje między

⁴¹ Arthur Rosenberg, *Die Entstehung der deutschen Republik*, przedmowa autora, s. 7.

wzmiankami o owych publikacjach w literaturze historycznej. Dzieło komisji należy zresztą do bardzo mało znanych ogółowi badaczy.

Udało się też doprowadzić do tego, że np. wspomniany lewicowy historyk niemiecki, Arthur Rosenber, sam nazywa siebie

„członkiem komisji Reichstagu dla dochodzenia przyczyn niemieckiego załamania“,

a nawet wręcz twierdzi, że

„prace komisji dotyczyły tylko okresu po wybuchu wojny światowej“⁴²(!)

Nawiasem mówiąc tytuł „Przyczyny załamania“ nosi X rozdział pierwszego tomu „Mein Kampf“.

Przyczyny tej porażki demokratycznej lewicy odkryć nietrudno. Byli to wszak ci sami ludzie, którzy z obawy przed masami robotniczymi i żołnierskimi — podobnie jak siedemdziesiąt lat przedtem burżuazja w pierwszej rewolucji niemieckiej — kapitulowali w praktyce rewolucyjnego dnia przed feudalnym oficerem. Była to ta sama zarażona nacjonalizmem prawica socjaldemokratyczna niemiecka, która dzisiaj w Niemczech zachodnich idzie ręką w rękę z nacjonalizmem Adenauera, torując znowu — obiektywnie rzecz biorąc — drogę faszyzmowi Remera, Man-teuffla czy Kesselringa.

Nic tu nie mogły zmienić teoretyczne ataki takich członków komisji, jak np. niezależnego socjalisty Breitscheida, na militarizm minionego okresu, zwłaszcza że rolę obrońców militarystyki brali wówczas na siebie pravicowi socjaliści.⁴³

Dążenie do odsłonięcia prawdy historycznej udaremniłi militariści innymi także sposobami. W okresie najwyższego natężenia rewolucji, pod okiem opanowanej przez reakcyjnych oficerów „Rady Żołnierskiej“, cesarzowa Augusta Wiktoria, żona Wilhelma II, mogła wywieźć z Poczdamu do męża, do Holandii, z górą sto nie zrewidowanych skrzyń, zawierających m. in. dokumenty polityczne i korespondencję cesarza⁴⁴.

⁴² Tamże, s. tytułowa i s. 7.

⁴³ 30.7.1920, *Stenographische Berichte...*, t. 344, ss. 437 i nn.

⁴⁴ Por. o tym *Briefe und Telegramme Wilhelms II an Nikolaus II.* hrsg. Gerlach, przedmowa wydawcy, ss. V—VI.

Po udaremnieniu prób odsłonięcia prawdy historycznej militarizm rozpoczął wielkie przeciwnatarcie na odcinku odpowiedzialności za wybuch wojny.

Słyszeliśmy już o tej sprawie w związku z kultem wojny. Nie zamierzamy oczywiście wdawać się tutaj w samą treść zagadnienia, które jest dzisiaj dość jasne. Bez większych zastrzeżeń przyjąć można sformułowanie Paula Wandela w jego wydanej przed kilku laty w NRD książce „Imperializm niemiecki i jego wojny — narodowe nieszczęście Niemiec“. Wandel pisze:

„Najbardziej nawet niewątpliwa wina imperialistów, rządzących w innych krajach, nie może uwolnić niemieckich militarystów i imperialistów od szczególnie wielkiej odpowiedzialności za wybuch pierwszej wojny światowej“⁴⁵.

Jest to sprawa bezsporna, chociaż uparcie po dziś dzień podawana w wątpliwość przez nacjonalistyczną historiografię niemiecką, że aczkolwiek inne rządy — zwłaszcza rząd carski — skwapliwie „podjęły rzuconą rękawicę“⁴⁶, to jednak rzucił ją rząd niemiecki.

Zarzewie zostało rozdmuchane przez Austriaków, do czego, jak już raz wspominaliśmy, Wiedeń zachęcany był gorąco z Berlina, przede wszystkim ze sztabu generalnego.

Przyjdzie nam jeszcze omówić w innym związku dwa niezmiernie dla biegu wydarzeń istotne elementy postawy niemieckich kół militarystycznych: troskę o szybkość pierwszego uderzenia oraz dążenie do hegemonii nad Europą.

Faktem pozostaje również, że koła militarystyczne, nacjonalistyczne, imperialistyczne — krótko koła wyznające ideologię teutonizmu wyrażały pragnienie wojny, zachęcały rząd do niej i witały ją radośnie.

I tak np. jeszcze w 1911 r. w związku z incydentem dyplomatycznym, wywołanym przez pojawienie się niemieckiego okrętu wojennego „Panther“ w marokańskim porcie Agadir, „Rhei-

⁴⁵ P. Wandel, *Der deutsche Imperialismus und seine Kriege*, s. 35.

⁴⁶ Tego wyrażenia ze średniowiecznych turniejów — „relever le défi“ — użył rząd niemiecki w swoim wypowiedzeniu wojny Rosji z 1 sierpnia 1914. Por. Jagow do Pourtalésa, z Berlina 1.8.1914, *Die Deutschen Dokumente zum Kriegsausbruch 1914*, t. II, nr 542, s. 46.

nisch-Westfälische Zeitung“, organ wielkiego przemysłu zachodniemieckiego, pisał, w artykule zatytułowanym — po prostu — „Hurra!“:

„Oby «Panther» podział tak samo jak depeza emska!“

Jak wiadomo, dokonany przez Bismarcka w 1870 r. „skrót“, fałszujący treść owej słynnej depezy, spowodował Francję do wojny. Autorem artykułu był jeden z czołowych panteutonistów, Reismann-Grone, teść późniejszego hitlerowskiego „szefa prasy Rzeszy“, Otto Dietricha⁴⁷.

W 1913 r. Paul Rohrbach napisał — a poważne burżuazyjne czasopismo, „Preussische Jahrbücher“, zamieściło artykuł pt. „Niemiecka polityka światowa i kolonialna“, który kończył się wyrażeniem życzenia, aby otwały się „wrota świątyni Janusa“. Jak wiadomo, wrota te otwierano w Rzymie, gdy wybuchała wojna. 27 lipca 1914 r. tenże autor pisał na łamach redagowanego przez siebie, wychodzącego od wiosny owego roku, czasopisma „Das Grössere Deutschland“:

„Rosja i Francja mają znacznie poważniejsze powody do tego, aby drżeć przed otwarciem świątyni Janusa, niż my“⁴⁸.

Po klęsce ten sam autor dokonał — z należnym już podówczas oburzeniem — zestawienia analogicznych wypowiedzi panteutonistów⁴⁹. M. in. „Alldeutsche Blätter“ pisały 3 sierpnia 1914 r.:

„Wesoło jest żyć... tej godziny wyczekiwaliśmy z utęsknieniem“⁵⁰.

Oczywiście już wtedy wypowiedzi takie przeznaczone były dla odpowiednio dobranego kręgu czytelników tych czasopism — wobec szerokich mas, jak wiemy, obowiązywała teza, że Niemcy zostały brutalnie napadnięte. Toteż znany nam major Altricy

⁴⁷ A. Norden, *Lehren deutscher Geschichte*, s. 25.

⁴⁸ P. Rohrbach, *Deutsche Welt- und Kolonialpolitik*, „Preussische Jahrbücher“, 1913, t. 152, s. 527, oraz „Zum Weltvolk hindurch!“ s. 40.

⁴⁹ M. Hobohm/P. Rohrbach, *Die Alldeutschen*, rozdz. I.

⁵⁰ Cyt. P. Wandel, *Der deutsche Imperialismus und seine Kriege...*, s. 29; por. także Hobohm/Rohrbach, *j. w.*, s. 54.

chter bynajmniej nie zmyślał — być może wyjaskrawił jedynie swój opis — kiedy po blisko dwudziestu latach wspominał:

„Uczucie od dawna już nękające naród jak zmora, że zostanie w podstępny sposób otoczony przez wrogów, znalazło swe potwierdzenie w chwili wybuchu wojny, kiedy zamknął się wokół Niemiec krąg przeciwników. Reakcją psychiczną mas na ten fakt, odczuwany jako ciężkie bezprawie, było wzmocnienie ufności w słuszność i sprawiedliwość własnej sprawy. Ta ufność oparła się na potężnym fundamencie religijnym niezłomnej nadziei, że sprawiedliwość boska nigdy nie pozostawi bezkarnym postępowania tak bardzo godnego potępienia... Po prostu palono się do tego, ażeby pokazać światu, jak Niemcy w otwartej walce orężnej odpłacą za zdradziecki podstęp i wyrządzoną zniewagę“.⁵¹

Dokumenty współczesne wykazują, że nie było w tym zbyt wiele przesady.

„Kochani chłopcy! — pisał z frontu do swych uczniów nauczyciel Richter. — Widzicie, stało się to, o czym często przedtem Wam mówiłem. Nasza ojczyzna zagrożona jest z dwóch stron. ...Wielka jest nasza odwaga i nasz gniew...“⁵²

„W chwili absolutnego pokoju (*mitten im Frieden*) nasza niemiecka ojczyzna napadnięta została przez potężnych wrogów“

— pisał 4 sierpnia 1914 r. do rodziny Fritz Ziemer.

A nazajutrz — dziewiętnastoletni Hans hrabia von der Goltz który polec miał w parę tygodni później:

„Wiesz, jaki jestem szczęśliwy, że mogę wyruszyć na tę wojnę i, co ważniejsze, działać w niej jako dowódca. ...Całe Niemcy najeżone są orężem, płoną zapalaniem, bronią wraz z nami wszystkim, co nam święte. Nasze zwycięstwo umo-

⁵¹ Fr. Altrichter, *Die seelischen Kräfte des deutschen Heeres im Frieden und im Weltkriege*, s. 69.

⁵² Ludwig Richter (1886—1914), 2.8.1914 — *Lehrerbriefe aus dem Felde* s. 24.

żliwi dalsze istnienie Europy (*Europas Fortbestehen*), jej odrodzenie się dzięki germańskiej kulturze, jej niebywały dotąd rozkwit... Ale jeżeli istnieje w historii sprawiedliwość i moc boska — a istnieje, tak mi mówi wszystko, co tak jasno widzę — to zwycięstwo musi być nasze, prędzej czy później. I my także złożyliśmy w ofierze mienie i krew w tej krucjacie narodu niemieckiego. Bóg z nami! (*Gott mit uns!*)⁵³.

„Ale Anglia! rozmyślnie napaść na nas z tyłu, to bezwstydné“

— notował jeszcze przed wypowiedzeniem wojny przez Wielką Brytanię prosty marynarz Richard Stumpf⁵⁴.

Takie były nastroje w Niemczech bezpośrednio po wypowiedzeniu przez Niemcy wojny Rosji i Francji — tej ostatniej bez jakiegokolwiek uzasadnienia — i po najeździe na neutralną Belgię. Toteż nietrudno było po klęsce wmówić ogromnej większości narodu niemieckiego wszystko, co się chciało. Klęska jeszcze bardziej przestroniła odległe w czasie wydarzenia z początku wojny.

Podjęta została przeto gigantycznych rozmiarów kampania propagandowa przeciw temu, co nazwano „Kriegsschuldfrage“, czyli przeciw „kłamstwu o winie ponoszonej za wybuch wojny“.

Wobec odmiennej struktury społecznej narodu niemieckiego, mieszkającego w znacznie większej części w miastach⁵⁵, wobec znacznie wyższego poziomu oświaty w Niemczech, gdzie nie było zaborców, którzy by zabraniali uczyć dzieci, oraz wobec wyższej stopy życiowej trudno jest Polakowi i nie tylko zresztą Polakowi uświadomić sobie, jaki jest zasięg słowa drukowanego w Niemczech. Prof. Fryderyk Wilhelm Foerster wiedział, co

⁵³ *Der Deutsche Soldat*, ss. 25, 23—4.

⁵⁴ R. Stumpf, „*Erinnerungen*“ aus dem deutsch-englischen Seekriege, s. 11. Por. ogólnie A. Vagts, *A History of Militarism*, s. 285, który również był naocznym świadkiem wydarzeń.

⁵⁵ W 1958 r. w Polsce mieszkało w miastach mających ponad 5.000 mieszkańców — 7.769 mln. ludzi na ogólną liczbę mieszkańców 29 mln., czyli 26,8%. W Niemczech już w roku 1913 odpowiednie liczby wynosiły: 31.674 mln. na 64.926 mln., czyli 48,8%.

mówi, kiedy w 1946 r., replikując Churchillowi, stwierdzał istnienie w Niemczech

„**moral insanity**, będącej wynikiem propagandy politycznej, o której intensywności i sile zagranica nie ma pojęcia⁵⁶”.

W 1937 r. polski reporter zauważył np. — nie wyciągając z tego zresztą żadnych rozsądnych wniosków — że w Moguncji, liczącej 142 tys. mieszkańców, lokalna gazeta miała nakład 45 700 egzemplarzy⁵⁷.

Liczyby takie nie są bez znaczenia, albowiem już od początku lat dwudziestych zaobserwować było można w Niemczech to samo zjawisko, które występuje z jeszcze większym nasileniem w dzisiejszych Niemczech zachodnich. Obok **skondensowanej** propagandy teutonistycznej, czyli militarystycznej, rewizjonistycznej, odwetowej, szerzonej przez czasopisma, publikacje i ośrodki wyspecjalizowane w tej mierze — działała za pomocą przytłaczającej większości prasy codziennej i wszystkich niemal środków oddziaływania na opinię społeczną propaganda **rozrzedzona**. Istniały tu zresztą częstokroć zażebienia, zwłaszcza personalne: trudno sobie wyobrazić, ażeby znani nam prof. Binder lub prof. Laubert (ten ostatni należał do stałych współpracowników znanej nam również hakatystycznej „Die Ostmark“) nie prowadzili ze swoich katedr uniwersyteckich w toku wykładów czy seminariów tej samej propagandy, jaką w formie skondensowanej szerzyły ich publikacje.

Dla zwalczania „Kriegsschuldfrage“ założone zostały specjalne firmy wydawnicze, specjalne czasopisma, olbrzymie ośrodki badawcze⁵⁸.

⁵⁶ „Neue Zürcher Zeitung”, 27.10.1946 — przekład polski „Tygodnik Powszechny”, nr 46 (87), 17.11.1946.

⁵⁷ E. Schummer-Szermentowski, *Trzecia Rzesza rośnie*, s. 102.

⁵⁸ „Deutsche Verlagsgesellschaft für Politik und Geschichte” i jego organ, „Archiv für Politik und Geschichte”; „Die Kriegsschuldfrage”, przemianowana następnie na „Berliner Monatshefte für internationale Aufklärung” i wreszcie na „Berliner Monatshefte für internationale Aufklärung” i wreszcie na „Berliner Monatshefte für internationale Aufklärung”, Stuttgart. O tym ostatnim zob. „Przegląd Zachodni” 1947, nr 11/12, s. 976.

Dla pierwszego z wymienionych ośrodków zob. „Gesamtkatalog der seit Gründung des Verlages im März 1919 erschienenen Veröffentlichungen nach dem Stande vom 1. November 1928. Deutsche Verlagsgesellschaft für Politik und Geschichte”, Berlin 1928, 119 ss. (638 pozycji).

Cała ta propaganda — za którą stały przede wszystkim najbardziej zainteresowane sfery wojskowe — adresowana była do narodu niemieckiego jako olbrzymia obrona prusko-niemieckiego militarystyki. Zwalczając rzekomą „Kriegsschuldfrage“, propaganda nacjonalistyczno-militarystyczna zwała całą odpowiedzialność za wybuch wojny na przeciwników; głosząc tezę o rzekomym „ciosie w plecy“, zwała znów odpowiedzialność za klęskę na sam naród niemiecki.

W drugim rzędzie adresatem propagandy „Kriegsschuldfrage“ były te koła zagraniczne, które w swoim antyrosyjskim i antyradzieckim nastawieniu sprzyjały imperialistycznym Niemcom, jako potencjalnemu sojusznikowi przeciw Radzieckiej Rosji. Na tych sympatiach spekulowała cała polityka Stresemanna, który przesłonił na pewien czas swoje rzeczywiste nastawienie polityczne, aby w masce „wielkiego Europejczyka“ pod hasłem pojednania z Zachodem realizować politykę przeciw Wschodowi.

Stresemann był przy tym uosobieniem szkoły politycznego myślenia ostrożniejszego imperializmu niemieckiego spod znaku „miecza“ — tj. tego odłamku, który wykorzystując dziejowe doświadczenia Prus roztropnie stopniuje bezpośrednie cele i z pewną taktyczną giętkością przystosowuje się do realnej sytuacji.

W ujęciu historyka brytyjskiego, Stresemann

„przez całą wojnę był w Reichstagu tubą »Oberste Heeresleitung« i głównym apostołem polityki aneksji“,

należał też do wspomnianej aneksjonistycznej „Vaterlandspartei“. W łagodniejszym ujęciu liberalnego historyka niemieckiego

„w pierwszym okresie był zdecydowanym aneksjonistą i szermierzem prowadzenia wojny łodziami podwodnymi. Jeżeli skłaniał się chwilowo do bardziej umiarkowanych poglądów — to ulegał jedynie wpływowi sytuacji militarnej...“

...Po 1919 r. w dziedzinie polityki zagranicznej przerodził się z nacjonalistycznego zapaleńca w trzeźwego, realistycznego polityka, który widzi rzeczy takimi, jakimi są naprawdę...“

Natomiast w ostatnim okresie życia — jeszcze przed Locarno! — Stresemann, jak to dość naiwnie formułuje ów niemiecki historyk, przechodził nową

„ewolucję ku prawicy“,

wszelkimi siłami starał się wciągnąć do rządu Rzeszy „Partię Niemiecko-Nacjonalną“ (*Deutschnationale Volkspartei*), przyszłych sojuszników Hitlera, mimo iż zdaniem tegoż autora

„tym bardziej komplikował sobie swoje zadanie, im mocniej wiązał się z Niemiecko-Nacjonalnymi“⁵⁹.

Oczywiście zachodni partnerzy polityczni Stresemanna — wśród nich wspomniany ambasador brytyjski w Berlinie, lord d'Abernon — nie byli (być może z wyjątkiem Brianda) tak naiwni, aby wierzyć we wszystkie owe „ewolucje“. Stresemann był dla nich wygodnym partnerem w grze antyradzieckiej, a na jego rzeczywistą, od 1924 r. po prostu na nowo ujawnioną, nacjonalistyczną postawę gotowi byli zamykać oczy swoich społeczeństw. Nie ma tu nic zaskakującego dla świadków stosunku Zachodu do kanclerza Adenauera.

Oficjalne wypieranie się winy za wybuch wojny, do której rząd niemiecki przyznał się pod naciskiem zwycięzców w artykule 231 traktatu wersalskiego, było rządom zachodnim bardzo nie na rękę ze względu na ich własną opinię publiczną.

„Tę opinię publiczną musiał jeszcze bardziej jątrzyć fakt, że właśnie ci sami Niemcy, którzy przed 1914 r. butnie mówili o niemieckim panowaniu nad światem i o «świeżej, radosnej wojnie», obecnie zachowywali się tak, jak gdyby Niemcy padły ofiarą wojny, wznieconej przez innych; oraz że ci sami ludzie, którzy uznawali artykuł 231 za niesłychaną zniewagę, wybuchali w kinach entuzjastyczną owacją, kiedy Fryderyk II wydawał rozkaz napaści na Marię Teresę“⁶⁰.

⁵⁹ J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*, s. 38; E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. I, ss. 29, 340, 420, 417—421, 425.

⁶⁰ Eyck, *j. w.*, s. 415.

(Mowa o filmie „Fridericus Rex“, który wszedł na ekrany niemieckie w 1922 r. jako pierwszy z długiej potem serii eposów filmowych o Fryderyku II ⁶¹.)

O ile przeto mocarstwa zachodnie starały się przeszkodzić zgłaszaniu oficjalnych oświadczeń rządu Rzeszy — udało im się to np. w sierpniu 1924 r., wbrew usilnym staraniom Stresemanna — o tyle

„mogły nie dostrzegać“

oświadczeń o podobnej treści, dopóki pojawiały się one jedynie w prasie niemieckiej ⁶². Także i pod tym względem sytuacja w 37 lat później wykazuje niezwykle analogie.

Analogia tkwi jeszcze w jednym. Oto ówczesna gra polityczna Zachodu ze Stresemannem i jego Rzeszą wymierzona była w swoich podstawowych założeniach we Wschód, z tym — co stanowi dodatkową analogię — że nastawienie Zachodu było przede wszystkim antyradzieckie, Stresemanna i Rzeszy — przede wszystkim antypolskie. Na zachód od granicy polskiej kształtowała się polityka, która czyniła Polskę i Związek Radziecki — z natury rzeczy — potencjalnymi sojusznikami przez wspólne zagrożenie.

Natomiast z przedstawionych przyczyn w kołach oficjalnych Zachodu widziano chętnym okiem nieoficjalną propagandę militarystyki niemieckiego skierowaną przeciw traktatowi wersalskiemu i „Kriegsschuldfrage“, zwłaszcza kiedy przybierała ona szaty badawczo-naukowe. Taka bowiem propaganda nie zrażała opinii społecznej Zachodu nacjonalistycznymi demonstracjami, lecz przeciwnie — przyczyniała się do jej przekonania i tym samym skłaniała ku linii politycznej rządów.

Toteż wkrótce w procesie o wywołanie pierwszej wojny światowej z obrońcami militarystyki niemieckiego współpracować zaczęli historycy zachodni, przede wszystkim amerykańscy. Wymienić tu należy przede wszystkim takich profesorów, jak Sidney Bradshaw Fay oraz Harry Elmer Barnes. Może być przy tym wysoce interesujące, że dzieło pierwszego wyszło ponownie w 1949

⁶¹ S. Kracauer, *Von Caligari bis Hitler*, ss. 74 i nn., 176 i nn.

⁶² E. Eyck, *j. w.*, s. 420.

roku, tj. w roku powstania Niemieckiej Republiki Federalnej⁶³, drugi zaś jest obecnie współautorem tezy, że Niemcy Hitlera były w 1939 r. jeszcze bardziej niewinne niż Niemcy Wilhelma II w roku 1914, Polska zaś jeszcze bardziej winna niż Serbia, którą to tezę skwapliwie podchwyciła propaganda neohitlerowska⁶⁴.

Również i wydana już za czasów Trzeciej Rzeszy „Dyplomacja epoki imperializmu“ prof. Wiliama Langera stanowi jeden z wielu dowodów, iż każde dzieło historyczne pozwala zrozumieć dwie epoki historyczne: tę, której dotyczy, oraz, niekiedy bardziej jeszcze, tę, w której powstawało. Ze zjawiskiem tym przyjdzie nam się zetknąć niejednokrotnie. Studium Langer'a o wyraźnie tendencyjnym nastawieniu proniemieckim i antyrosyjskim — pomniejszające poza dopuszczalne naukowo granice drapieżność polityki wilhelmowskiej i wyjaskrawiające nadmiernie ujemne strony polityki Rosji — stanowi raczej odbicie polityki amerykańskiej z czasów powstawania książki niż wydarzeń epoki, której ta praca dotyczy. Ostateczny skutek gromadzenia niebywałej ilości publikacji o okresie poprzedzającym 1914 r. ocenił w lapidarnym skrócie prof. F. W. Foerster, stwierdzając, że stosunkowo prostą i jasną sprawę pseudonaukowa propaganda przysypała olbrzymim stosem śmiecia⁶⁵. Wznoszono przy tym nieprzebyte zapory przed każdym badaczem o odmiennych poglądach, któremu zawsze zarzucić można było nieznamość, praktycznie nieogarnionej, „literatury przedmiotu“. Tę samą metodę stosuje dziś znowu propaganda neohitlerowska⁶⁶.

Jednakże wszystko to było dopiero wstępem do podjęcia kroków, zmierzających do właściwego celu — do odwetowej wojny.

Wspomniana wyżej data ponownej „ewolucji“ Stresemanna ku nacjonalizmowi nie jest przypadkowa. Rok 1924 stanowił przełomowy dla dziejów Rzeszy weimarskiej moment stabilizacji po-

⁶³ Sidney Bradshaw Fay, (*Origins of the World War*), *Der Ursprung des Weltkrieges*, 2 t., Schierl, Berlin 1930 (Przekł. rosyjski Moskwa 1934). *Origins of the World War*. Second Edition, Revised. Two Volumes in One. Macmillan, N. York 1949, 517 ss. Harry Elmer Barnes, *Die Entstehung des Weltkrieges. Eine Einführung in das Kriegsschuldproblem*. Übersetzt von Dr. Franz Arens. Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart—Berlin—Leipzig 1928.

⁶⁴ Por. „Nation Europa — Suchlicht”, 1960, nr 5.

⁶⁵ F. W. Foerster, *Europe and the German Question*, ss. 86 i nn.

⁶⁶ Por. np. Wahn und Wirklichkeit, „Nation Europa” 1958, nr 1.

litycznej i ekonomicznej po okresie okupacji Ruhry, rozprężenia wewnętrznego, znajdującego wyraz w próbach zamachu stanu, oraz całkowitego załamania waluty niemieckiej. Zaledwie nastąpiła owa względna stabilizacja, Stresemann zawrócił znowu ku prawicy, a w korpusie oficerskim wzmogły się tendencje odwetowe. W jednobrzmiących zeznaniach generałów Blomberga i Blaskowitza, złożonych w Norymberdze, czytamy, iż od 1919 r., a zwłaszcza od 1924 r. cały ówczesny korpus oficerski Reichswehry był głęboko przekonany, że kwestia tzw. korytarza polskiego musi być pewnego dnia rozwiązana, „w razie konieczności — siłą oręża“, wobec czego wojna z Polską uważana była „za święty obowiązek, chociaż zarazem — za gorzką konieczność“⁶⁷.

Pamiętamy, że to sformułowanie jest jeszcze łagodniejsze od rzeczywistości — v. Seeckt uważał bowiem, że samo istnienie Polski jest „nie do zniesienia, nie do pogodzenia z warunkami życia Niemiec“, oczywiście Niemiec pruskich, przez Seeckta i armię reprezentowanych.

Interes Prus domagał się wciągnięcia całych Niemiec do akcji mającej na celu ponowne zagarnięcie ziem polskich zaboru pruskiego; domagał się odbudowy zbrojnej potęgi pruskiej opartej znowu, jak to było już od czasów Bismarcka, na narodowych siłach całych Niemiec; domagał się zmilitaryzowania całego narodu niemieckiego, a w tym celu również pognębienia niemieckich sił postępowych i podjęcia na nowo prześladowań antimilitarystów⁶⁸. Wreszcie, zgodnie ze znanymi nam wskazaniem Bismarcka, domagał się przedstawienia zawczasu przyszłej polskiej ofiary napaści jako napastnika.

Już w marcu 1921 r. znany nam generał baron Hugo von Freytag-Loringhoven, jeden z najwyższych dostojników sztabowych z czasu wojny, wygłosił w Weimarze odczyt zatytułowany „Co mówi nam dziś Treitschke?“. Cytując słowa Treitschkego, iż działanie prawdziwie silnego człowieka nie jest do pomyślenia bez rzetelnej nienawiści i głębokiego wstrętu, oświadczył:

⁶⁷ Oświadczenie Blomberga z 7. i Blaskowitza z 10.11.1945. *Proces Norymberski*, t. 32, ss. 464 i 468, dok. 3704-PS i 3706-PS.

⁶⁸ Por. W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 15, wyd. ros. s. 173, wyd. pol. s. 180.

„Jedno i drugie powinien obecnie odczuwać każdy prawdziwy Niemiec wobec Francuzów i Polaków. Nie musi się to uzewnętrzniać w bezsensownych wybrykach, niemniej jednak nienawiść i wstręt powinny zespolić nas w potężną jedność“⁶⁹.

Idee rewizji granic, odwetu i nowych zaborów głosił zwłaszcza „Stahlhelm“, przygotowując jednocześnie, jak wiemy, kadry wojskowe dla realizacji tych haseł.

4 lipca 1925 r. przywództwo „Stahlhelmu“ ogłosiło m. in., iż uznaje

„wyrzeczenie się któregośkolwiek z zagrabionych obszarów za wykroczenie przeciw czci i godności Niemiec“.

W orędziu z 8 maja 1927 r. „Stahlhelm“ domagał się m. in.

„uznania narodowego państwa również dla wszystkich Niemców, przywrócenia niemieckiego prawa wojskowego (czyli powszechnej służby wojskowej — AJK), odwołania wymuszonego przyznania się do winy za wywołanie wojny“...

Dalej czytamy tam:

„Tych celów nie wolno się wyrzec przy realizowaniu zgodnego z układami prawa do przedterminowego wycofania wojsk okupacyjnych z okupowanych terenów i korygowaniu granicy wschodniej.

...Gospodarcza i społeczna mędra naszego narodu spowodowana jest brakiem przestrzeni życiowej i przestrzeni do pracy (*Lebens- und Arbeitsraum*). «Stahlhelm» popiera wszelką politykę, która da możliwość zdobycia obszarów dla pracy i osiedlenia nadmiaru ludności niemieckiej. «Stahlhelm»... nie uznaje materialistycznego pojmowania historii i nauki marksistowskiej. Sprzeciwia się ideom walki klasowej...“⁷⁰

⁶⁹ H. v. Freytag-Loringhoven, *Zur Erkenntnis deutschen Wesens*, s. 63.

⁷⁰ *Deutsche Reichsgeschichte in Dokumenten*, t. III, ss. 25—6; E. Forsthoff, *Deutsche Geschichte von 1918 bis 1938 in Dokumenten*, s. 227—8; K. D. Bracher, *Die Auflösung der Weimarer Republik*, s. 136. W pierwszej publikacji podano mylnie datę 8 kwietnia zamiast 8 maja.

Warto zauważyć, że pojęcie „Arbeitsraum“ — wówczas niezupełnie nowe, bo występujące już np. w tytule broszury z 1924 r.⁷¹ — stanowi ogniwo w łańcuchu pokrewnych hasel, spośród których największą, ponurą karierę historyczną zrobiło „Lebensraum“. Jednym z pierwszych ogniw tego łańcucha było Bülowowskie „miejsce pod słońcem“. „Arbeitsraum“ pojawia się także w literaturze neohitlerowskiej⁷². Jest to wyrażenie o tyle interesujące, że wykazuje cechy demagogii socjalnej, tak znamiennej dla nacjonalsocjalizmu: ukute zostało z połączenia dwóch zjawisk — z bezrobocia (*Arbeit*, praca) i dążeń do ekspansji (*Raum*, przestrzeń), ażeby wmówić ludziom szukającym pracy, że dać ją im może tylko ekspansja. W dalszym ciągu przytoczonego orędzia „Stahlhelmu“ jest to powiedziane jak najwyraźniej.

Stanowisko zaś „Stahlhelmu“ miało niemałe znaczenie i to nie tylko z uwagi na setki tysięcy jego członków. Mniej istotne było może, w warunkach republiki weimarskiej, że cieszył się on sympatią i współpracą rodziny byłego cesarza — Kronprinza Wilhelma i jego synów, zwanych potocznie „księżętami stahlhelmowymi“ (*Stahlhelmprinzen*)⁷³, aczkolwiek podkreślić trzeba, że były prusko-niemiecki następca tronu był w weimarskiej republice jakąś wielkością polityczną: m. in. Stresemann pozostawał z nim w stałym kontakcie.

Nieporównanie jednak ważniejsze było, że członkiem honorowym i protektorem „Stahlhelmu“ był sam prezydent Hindenburg⁷⁴. Jak bliskie były to stosunki, świadczyć może choćby fakt, że w cztery miesiące po przytoczonym orędziu Hindenburg spełnił jedno z zawartych w nim żądań — co, jak wiemy, nie udało się o trzy lata wcześniej Stresemannowi: oficjalnie odrzucił tezę o odpowiedzialności Niemiec za wybuch pierwszej wojny światowej. Uczynił to w przemówieniu z okazji odsłonięcia pomnika bitwy tannenberskiej z roku 1914, do czego jeszcze powrócimy.

W każdym razie już tutaj zaznaczyć trzeba, że poparcie Hindenburga dla „Stahlhelmu“ oznaczało, iż za wystąpieniami tej

⁷¹ Friedrich Lange, *Des deutschen Volkes Arbeitsraum (Kerngebiet— Ostgebiet)*. Grossdeutscher Ringverlag, München 1924. (Dla nas niedostępne).

⁷² H. Grimm, *Erkenntnisse und Bekenntnisse*, s. 187.

⁷³ Junius Alter, *Nationalisten*, odp. rozdziały. Por. K. D. Bracher, *Die Auflösung der Weimarer Republik*, s. 137, przyp. 41.

⁷⁴ Por. Bracher, *j. w.*, ss. 137, 346, 463.

militarystycznej organizacji stoi najwyższy dostojnik państwowy o wielkich uprawnieniach konstytucyjnych, najwyższy przedstawiciel oficjalnego militarystyki, jak również człowiek obdarzony olbrzymim (choć zgoła nie zasłużonym) autorytetem w społeczeństwie niemieckim.

Hindenburg był zresztą zarazem honorowym przewodniczącym „Hakaty“, której jawnie głoszony program unicestwienia Polski jest nam już znany.

W październiku 1931 r. „Stahlhelm“ proklamuje znowu walkę do upadłego o przywrócenie niemieckiej suwerenności militarnej oraz o

„ponowne uzyskanie dla nas, Niemców, należnej nam, niezbędnej przestrzeni życiowej“⁷⁵.

W kilka miesięcy później podejmuje atak na socjaldemokratyczny rząd i sejm Prus, który miał być jeszcze przez parę lat solą w oku reakcji, aż do zamachu stanu Papena z dnia 20 lipca 1932 r. Wydana w związku z tym ulotka propagandowa „Stahlhelmu“ ukazywała Fryderyka II: uderzał on laską w gmach sejmu pruskiego, z którego wysypywali się posłowie jak czarne robactwo, i krzyczał „Sejm ma być rozwiązany!“⁷⁶ W jednej z proklamacji, wydanych w związku z tym, przywódcy „Stahlhelmu“ głosili:

„Dla ratowania Prus i dla zachowania Rzeszy podjęliśmy walkę z systemem i jedną z opór systemu, inicjatywą ludową. Jest to walka o wyzwolenie: wyzwolenie ducha pruskiego z ucisku marksizmu. ...Siły, które stworzyły państwo, są obezwładnione, a granice, przede wszystkim na zagrożonym wschodzie, pozbawione ochrony... ...Duch partyjny... prowadzi do zagłady państwo Fryderyka Wielkiego...

Przed 60 laty dzięki Prusom stworzona została Rzesza Niemiecka. Prusy były podówczas podporą i filarem Rzeszy⁷⁷ i winny stać się nimi znowu. Państwa dokoła Prus

⁷⁵ *Deutsche Reichsgeschichte in Dokumenten*, t. III, s. 271.

⁷⁶ Reprodukacja tamże, s. 272—3.

⁷⁷ „Eckpfeiler des Reiches”. Por. pracę historyka zachodniemieckiego, w której Prusy awansowały do roli „filaru Europy”: Walther Hubatsch, *Eckpfeiler Europas. Probleme des Preussenlandes in geschichtlicher Sicht*. Quelle u. Meyer, Heidelberg 1953.

[mowa o innych krajach niemieckich, wchodzących w skład Rzeszy — AJK] rzuciły czerwone kajdany. Chcemy tego samego. Jak długo bowiem Prusy nie są wyzwolone, także i Rzesza nie dojdzie do polityki, mającej jasne cele. Dlatego też dajcie dowód staropruskich cnót: woli zaczepnego działania (*Angriffswille*), ofiarności i wytrwałości. Zatoszczcie się, aby Prusy stały się znowu pruskie...“

W drugiej proklamacji czytamy o

„niepowstrzymanym rozkładzie rodziny; całkowitym upadku obyczajów i religii. Drogę do tego toruje socjaldemokracja, której najsilniejszą twierdzą są Prusy. Te Prusy trzeba zdobyć, ażeby uratować Rzeszę! ...Przez przewyciężenie marksizmu do wolności, pracy i chleba!“⁷⁸

Tak oto wyglądało podziękowanie sił militarystycznych dla prawicowej socjaldemokracji, kiedy już dzięki jej poparciu zdobyły okrzepnąć i przejść do natarcia: „środkami systemu“, czyli demokracji, militaryści zwalczają bezradną demokrację. Dokładnie w rok po drugiej z cytowanych proklamacji oddział żołnierzy z batalionu, który odziedziczył tradycje owego wilhelmowskiego pułku gwardii, mającego służyć utrzymaniu w ryzach ludności Berlina, położył kres socjaldemokratycznym rządóm w ostatnim kraju Rzeszy.

Jak już wiemy, „Stahlhelm“ był tylko jedną z wielu organizacji nacjonalistyczno-militarystycznych; zgoła nie lepiej kształtowało się oblicze innych. Jak podaje amerykański historyk korpusów ochotniczych, program „Stahlhelmu“ uchodził wśród ochotniczego żółdactwa za zbyt umiarkowany⁷⁹.

Na takich to szerokich podstawach opierała się polityka oficjalnego militaryzmu Reichswehry.

Fakt, że Reichswehra stanowiła odrębny ośrodek polityczny, jest powszechnie znany. Wszelkie próby przesłonięcia tego stanu rzeczy skazane są z góry na niepowodzenie, choćby wobec faktu, że o polityce Reichswehry w tym okresie istnieje kilka

⁷⁸ *Deutsche Reichsgeschichte in Dokumenten*, t. III, s. 308—9; por. tamże, s. 310.

⁷⁹ R. G. L. Waite, *Vanguard of Nazism*, s. 267.

grubych monografi historycznych⁸⁰. W monografiach o jakiejkolwiek innej armii świata analogicznego okresu można znaleźć jej dzieje — interesujące fachowców wojskowych — lecz niewiele o jej polityce, jako że nie wysuwała się ona na pierwszy plan. Natomiast przetrwanie militarystyki pruskiej sprawiło, że Prusy, wyparte czasowo z Niemiec, powróciły do swojej pierwotnej, krzyżackiej formy: organizacji czysto wojskowej. W tej postaci były partnerem niemieckiej republiki, z którą do czasu musiały paktować i za której plecami mogły się kryć przed światem. Republika, z obawy przed proletariatem, zgodziła się na ten układ stosunków i przypłaciła to życiem.

Zewnętrznym wyrazem owego układu było, że przez cały okres istnienia republiki wojsko pozostawało właściwie poza wszelką kontrolą parlamentu i rządu. Zmieniło się w tym czasie czternastu kanclerzy, ale tylko czterech ministrów Reichswehry, z których dwaj pierwsi — cywile Noske i Gessler — byli całkowicie w ręku swoich doradców wojskowych i sami nie byli o niczym dokładnie informowani, podczas gdy dwaj pozostali — generałowie Groener i Schleicher — robili, co chcieli, bez wiedzy innych ministrów. Oficerowie mogli bez obawy przykrych następstw nazywać rząd republiki publicznie „bandą lajdaków“, kiedy zaś generał v. Seeckt oświadczył, że każdy uczciwy wojskowy stać musi na gruncie konstytucji Rzeszy, wywołało to w korpusie oficerskim krytykę i oburzenie:

„W oczach tych oficerów, którzy strzegli prawdziwej tradycji pruskiej, Seeckt zniesławił się na zawsze“⁸¹.

Pojednanie korpusu oficerskiego z republiką było niemożliwe już choćby ze względów zawodowo-kastowych: przy normalnym funkcjonowaniu konstytucji republikańskiej nie mogło być

⁸⁰ H. J. Gordon, *The Reichswehr and the German Republic*; J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*; W. Erfurth, *Die Geschichte des deutschen Generalstabes von 1918 bis 1945*; O. Gessler, *Reichswehrpolitik in der Weimarer Zeit*; odpowiednie rozdziały w pracach: G. A. Craig, *The Politics of the Prussian Army 1640—1945* oraz W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*.

⁸¹ Wheeler-Bennett, *j. w.*, ss. 66, 90.

mowy o tym uprzywilejowanym stanowisku, jakim cieszyła się kasta oficerska za czasów cesarstwa. Natomiast Seeckt patrzył dalej, jego lojalizm republikański narodził się po puczu Kappa, w którym lojalność wojska wobec republiki została beznadziejnie skompromitowana. Wbrew legendom, że Reichswehra dochowała wówczas wierności republice — gorliwie szerzonym wówczas, a podtrzymywanym po dziś dzień⁸² — pucz Kappa dowiódł, że wobec prawicowego zamachu republika jest pozbawiona bezpośredniej obrony, uratowała ją postawa klasy robotniczej. Jeszcze donioślejsze były pośrednie następstwa: w okresie redukcji Reichswehry w latach 1920/21 z 200 na 100 tys. ludzi dokonano w niej przede wszystkim radykalnej czystki antyrepublikańskiej, usuwając wszystkich demokratów, którzy się przy tej okazji ujawnili. Niemniej Seeckt rozumiał, że cierpliwość cywilnych władz republikańskich może się wyczerpać. Gdyby republikanie uzmysłowili sobie, jak bardzo są pozbawieni ochrony, mogliby odwołać się do mas robotniczych i utworzyć własne siły zbrojne, co oznaczałoby właśnie likwidację tradycji staropruskiej i uratowanego za czasów Noskego charakteru Reichswehry.

Stopniowo pozycja Reichswehry umacnia się, do czego w ogromnej mierze przyczynił się wybór Hindenburga na prezydenta Rzeszy: pruski partner polityczny republiki niemieckiej miał odtąd swego przedstawiciela na najwyższym stanowisku tej republiki.

„Od 1925 r. prezydent rozciągnął swą opiekę nad siłami zbrojnymi, których naczelnym wodzem uczyniła go konstytucja weimarska analogicznie do tego, jak to było za cesarza. Wola Hindenburga stanowiła odtąd dla wojsk Rzeszy wzmocnioną ochronę przed wszelkimi dążeniami reformatorskimi. Stary marszałek starej armii stał się spiżowym oparciem dla korpusu oficerskiego“⁸³.

Po kilku latach minister Reichswehry, generał Groener, pisał już do swego przyjaciela, gen. Gleicha, że

⁸² K. Caro/W. Oehme, *Schleichers Aufstieg*, s. 116; H. J. Gordon *j. w.*, ss. 140 i nn.

⁸³ Caro/Oehme, *j. w.*, s. 179.

„z kanclerzem [Brüningiem — AJK] pracuje się wspaniale... ..Zawarłem z nim trwałe porozumienie i dopóki prezydent Rzeszy idzie z nami, damy sobie radę z parlamentem tak czy owak“⁸⁴.

Podobnie w cztery miesiące później, w Kassel, zachwycił się kanclerzem Brüningiem, jako poplecznikiem militarystyki, dowódca armii (*Chef der Heeresleitung*), gen. bar. v. Hammerstein-Equord — wobec dowódców Reichswehry przybyłych na jedno z periodycznych zebrań politycznych. O Hindenburgu mówił wtedy wręcz:

„Mamy marszałka jako prezydenta Rzeszy...“⁸⁵.

Słowo „mamy“ należy tu rozumieć dosłownie: to nie niemiecka republika miała swego prezydenta jako zwierzchnika pruskiej armii, lecz armia pruska miała swego marszałka jako zwierzchnika niemieckiej republiki, protektora militarystyki i hakatyzmu.

Przy poparciu takich oto władz niemieckiej republiki pruskie sfery militarne zaczęły odbudowywać potęgę militarną, a przynajmniej przygotowywać tę odbudowę w trudnych warunkach ograniczeń nałożonych przez traktat wersalski. Przestrzegania tych ograniczeń przez Niemcy pilnowała — a przynajmniej pilnować miała — aliancka komisja kontroli.

Nienawiść do tej garści oficerów, która starała się oszczędzić światu drugiej wojny z militarystką pruską rządzącą Niemcami, po dziś dzień znajduje odbicie w publikacjach zachodnoniemieckich. M. in. Otto Gessler, minister Reichswehry w latach 1920—28, jeszcze po latach obrzuca komisję kontroli tradycyjnymi obelgami w swoich (pośmiertnie wydanych) wspomnieniach. W szczególnie nienawistnym tonie pisze o brytyjskim generale Morganie jako o „człowieku niepoważnym i pełnym złej woli“, „niewesołym zjawisku“ itp. Chwali się też, że rewelacje brytyjskiego generała o tajnych zbrojeniach prusko-niemieckich nazwał ongi w Reichstagu „dziecinadą“⁸⁶.

⁸⁴ Cyt. wg. „Vierteljahrshäfte für Zeitgeschichte“, 1954, nr 4, s. 409.

⁸⁵ Zapiski gen. Liebmann, *tamże*, s. 411.

⁸⁶ O. Gessler, *Reichswehrpolitik in der Weimarer Zeit*, ss. 211 i nn.

W rzeczywistości poważny autor niemiecki stwierdza, że Morgan był:

„cenionym prawnikiem, który znał Niemcy i literaturę niemiecką i któremu nie można było zarzucić antyniemieckich uprzedzeń“⁸⁷.

Natomiast Morgan współcześnie i później w swojej niezwykle cennej książce⁸⁸ przejawiał tak zabójczo celną znajomość militaryzmu pruskiego — choć oczywiście nie dostrzegał jego głębszych korzeni społecznych — iż doskonale zrozumieć można zajadłość Gesslera. Gessler bowiem, aczkolwiek „z rodu Szwaba“, jak to mówił o sobie zegarmistrz Gugenmus, był „pełnym zapachem Prusakiem z wyboru“ (*begeisterter Wahlpreusse*) i przejawiał „wrodzoną wrażliwość na rzetelne wartości pruskiej tradycji państwowej i militarnej“, która „wzmoczona została przez obcowanie z wybitnymi oficerami pruskimi“. Tak ujmuje to zachodnioniemiecki komentator i wydawca jego wspomnień, który stara się przedstawić nam Gesslera jako czciciela Fryderyka II pruskiego i jednocześnie jako „świadomego południowoniemieckiego demokrate“⁸⁹.

W rzeczywistości był on

„bezwolnym narzędziem dowództwa armii, którego zawsze gotów był bronić w Reichstagu“⁹⁰,

na przykład, kiedy 6 lipca 1922 r. występował w obronie świąt pułkowych. Pozornie — i w interpretacji Gesslera — służyć one miały kultywowaniu wspomnień minionych bojów, w rzeczywistości zaś stanowiły manifestacje monarchistyczno-militarystyczne, służące wychowywaniu Reichswehry w starym duchu pruskim⁹¹.

W początkach 1927 r. komisja kontroli złożyła raport końcowy, którego zasadniczą treść gen. Morgan ujął po kilku latach następująco:

⁸⁷ E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. I, s. 422.

⁸⁸ J. H. Morgan, *Assize of Arms*, 2 t. (1944—45). Dla nas dostępny był tylko t. I.

⁸⁹ Wstęp Sendtnera do: O. Gessler, *Reichswehrpolitik in der Weimarer Zeit*, ss. 69—70.

⁹⁰ R. Barkeley, *Die deutsche Friedensbewegung 1870—1933*, s. 139.

⁹¹ K. Caro/W. Oehme, *Schleichers Aufstieg*, s. 128.

„Niemcy się nie rozbroiły, nigdy nie miały zamiaru się rozbroić i przez siedem lat czyniły wszystko, co było w ich mocy, ażeby zwodzić i nadzorować ze swej strony komisję, powołaną do nadzoru nad ich rozbrojeniem“.

Tak pisał Morgan w listopadzie 1933 r. na łamach „The Times“ — w kilka dni później belgijski senator Dordolot na łamach „Nation Belge“ oświadczył, iż rządy brytyjski i francuski zmusiły wówczas komisję do złagodzenia tekstu jej raportu ⁹².

Toteż stwierdzić można, że komisja kontroli odwołana została nie wbrew, ale na skutek owego raportu. Ten pozorny paradoks zrozumieć można w świetle tego, co mówiliśmy wyżej o wspólnej polityce Zachodu i Stresemanna przeciw Wschodowi. U Geslera dziś jeszcze znajdujemy sugestię, że brytyjski generał był właściwie komunistą!

Do wycofania komisji doszło skutkiem żądania, postawionego przez Niemcy Stresemanna po ich przystąpieniu do Ligi Narodów. Wspomniane zaś oświadczenia Morgana i Dordolota opublikowane zostały po wystąpieniu Niemiec Hitlera z Ligi Narodów i komisji rozbrojeniowej, kiedy to rozpoczynał się okres jawnych zbrojeń militarystyki pruskiego.

„Nazi jest to «furor teutonicus» w pruskim uniformie“ ⁹³

— sformułował to później prof. F. W. Foerster.

Za stworzonym przez Stresemanna

„dyplomatycznym frontem Seeckt doskonalił militarne fundamenty przyszłych Wielkich Niemiec. ...Tajne zbrojenia niemieckie miały stać się jednym z największych osiągnięć niemieckiej armii...“

Historyk brytyjski, który to słusznie stwierdza, niesłusznie jednak określa tu jako niemiecką ową armię pruską, którą była w istocie swej Reichswehra. Wynika to zresztą z jego własnych słów, które wskazują, skąd Seeckt czerpał wzory i natchnienie:

⁹² Por. J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*, s. 185.

⁹³ *J. w.*, przyp. 56.

„Żaden jeszcze kraj nie został tak niewątpliwie i całkowicie pobity jak Prusy pod Jena, a Niemcy w pierwszej i drugiej wojnie światowej. I żaden jeszcze kraj nie przejawiał tak niezwyklej zdolności do militarnego odwetu i do przekuwania lemieszki na miecze“⁹⁴.

Po otrzymaniu dymisji w 1926 r. Seeckt zakończył następująco swój pożegnalny toast w gronie oficerów owego batalionu, który podtrzymywał tradycje znanego nam pułku gwardii pruskiej:

„Podnoszę mój kielich. Piję za Prusy i za armię pruską. Piję za gwardię pruską. Piję za pruską piechotę i za dzielny pułk pruski piechoty. Hurra! Hurra! Hurra!“⁹⁵

Szczegółowa historia tajnych zbrojeń prusko-niemieckich po pierwszej wojnie światowej nie zostanie zapewne nigdy napisana. To, co na ten temat wiadomo, jest dziś lekturą jak najbardziej godną zalecenia dla społeczeństw Zachodu. Ich bowiem mężowie stanu wmawiają im znowu, że pruskie talenty w tej dziedzinie okiełznać można za pomocą formalnych ograniczeń, których zresztą, jak wiadomo, nikt przestrzegać nie myśli.

Rezultaty poczynań tamtego okresu już znamy — stworzone zostały podstawy dla zbrojnej potęgi Hitlera.

Współcześnie i obecnie, jak widzieliśmy — odpowiedzią w tej sprawie na rewelacje generała Morgana były obelgi. W wydanej w 1958 r. książce Gesslera określa się odkryte w 1924 r. przez Morgana prusko-niemieckie przygotowania wojenne jako „białe myszy“ — czyli, że brytyjski generał cierpiał na delirium tremens⁹⁶. Wszelako

„w czasach hitlerowskich wojskowi niemieccy bez ceremonii chwalili się tymi wszystkimi wybiegami, o których mówił Morgan w swoim artykule...“⁹⁷

Aczkolwiek prusko-niemieckie tajemnice zbrojeniowe miały charakter raczej publiczny, a szalejąca w republice weimarskiej

⁹⁴ Wheeler-Bennett, *j. w.*, ss. 107, 54, VII.

⁹⁵ H. J. Gordon, *The Reichswehr and the German Republic*, s. 266 — według nie opublikowanych papierów Seeckta.

⁹⁶ O. Gessler, *Reichswehrpolitik in der Weimarer Zeit*, s. 212.

⁹⁷ E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. I, s. 422.

propaganda rewizjonistyczna i odwetowa nie pozostawiała wątpliwości, czemu służyć mają zbrojenia Rzeszy w nieokreślonej tymczasem przyszłości, należało — z punktu widzenia militarystyki pruskiego — wszelkimi sposobami starać się jednak o zachowanie rzeczywistej tajemnicy gdzie się dało, i to z wielu powodów.

Przede wszystkim, jak to już wyjaśniliśmy wyżej, nie należało rządów państw zachodnich utrudniać zadania wobec ich własnej opinii publicznej. Dalej należało raczej unikać nasuwania zachodnim sferom rządzącym myśli, iż potęgą zbrojna pruskich Niemiec służyć ma po jej odbudowie czemuś więcej, niż osłanianiu zachodniej Europy przed „niebezpieczeństwem ze Wschodu“, czy ostatecznie wymuszeniu na Polsce i Czechosłowacji rewizji granic.

To ostatnie dążenie uzyskało zresztą najzupełniej oficjalną sankcję mocarstw zachodnich w Locarno, gdzie podzielono granice z Niemcami na zachodnie, gwarantowane, i wschodnie, pozbawione gwarancji. Toteż, mówiąc obrazowo, nie należało nasuwać zachodnim partnerom myśli, iż prusko-niemieckie karabiny strzelać mogą nie tylko na wschód.

Również wobec wschodnich sąsiadów zbyt wczesne ujawnianie zamiarów Rzeszy i środków posiadanych przez nią dla ich realizacji było oczywiście niepożądane. Wreszcie nie w najmniejszej zgoła mierze chodziło o ukrycie wszystkiego przed narodem niemieckim. Trzeba go było dopiero na nowo zatruć pruskim militarystycznym oraz przekonać, że jest zagrożony, aby wojnę, planowaną przez prusko-niemieckie dowództwo, zechciał w swoim czasie uznać, jak w 1914 r., za skutek napaści z zewnątrz.

Zresztą organizacje nacjonalistyczno-militarystyczne pozostające pod protekcją Reichswehry pomyślane były w znacznej mierze nie jako siła zbrojna do celów wojennych, lecz jako bojówki polityczne przeciw niemieckim demokratom. Widzieliśmy, że ambasador brytyjski zdawał sobie doskonale sprawę z tego ich charakteru. Osłanianie przeto tajemnicą wszelkich szczegółów ich istnienia i działalności, pod sankcją paragrafu o zdradzie tajemnicy wojskowej i zdradzie kraju, służyło z jednej strony — ukryciu przed partnerami politycznymi z zewnątrz ich paramilitarnego charakteru, z drugiej — ukryciu przed władzami republiki ich

antyrepublikańskiego przeznaczenia⁹⁸. Była to więc znakomicie pomyślana mistyfikacja na wszystkie strony. Państwom zachodnim oraz republikanom niemieckim, mającym jeszcze w rękę siły policyjne, wmawiano, że chodzi wyłącznie o bojówki antykomunistyczne — a całemu społeczeństwu niemieckiemu, że celem tych organizacji jest wyłącznie obrona granic. W rzeczywistości były to w pierwszym rzędzie bojówki antyrepublikańskiej reakcji, w drugim — organizacje paramilitarne, podtrzymujące „zbrojną gotowość“ na nieokreśloną bliżej wojenną przyszłość.

Tajemnic militarnych Rzeszy strzeżono zasadniczo dwoma sposobami.

Z jednej strony ci, którzy je ujawniali lub byli podejrzani o ujawnienie, padali ofiarą skrytobójstwa. Dla tego rodzaju mordów przyjęła się zaczerpnięta ze zwyczajów średniowiecznych nazwa „sądów kapturowych“ (*Feme*, w starszej pisowni — *Vehme*). Wedle ministra spraw wewnętrznych socjaldemokratycznego rządu Prus, Severinga, pojęcie to pojawiło się najpierw na Górnym Śląsku: dotyczyło tam mordowania Polaków górnośląskich, czyli, jak się wyraża min. Severing w swoim memoriale, „Górnoślązaków o polskim nastawieniu“ (*polnisch gesinnte Oberschlesier*)⁹⁹.

Liczby wszystkich owych skrytobójstw nikt nigdy nie ustalił i nie ustali — liczby przybliżone są nam już znane. Natomiast ze względu na późniejsze wydarzenia może być interesujące, jaki był stosunek klas panujących do tych militarystycznych skrytobójstw.

Sądy robiły co mogły, ażeby uwolnić ujawnionych skrytobójców od odpowiedzialności. Przykładowo: dowódca grupy, dokonującej takich mordów, skazany już na śmierć za udowodnione zbrodnie, a oskarżony o dalsze, zwolniony został ostatecznie po 2 latach i 3 miesiącach pobytu w więzieniu...

Już o półtora roku wcześniej, 25.2.1928 r., prof. Krückmann, uczyony prawnik z uniwersytetu monachijskiego, domagał się

⁹⁸ Ten drugi punkt widzenia akcentują szczególnie K. Caro/W. Oehme, *Schleichers Aufstieg*, ss. 132—34.

⁹⁹ Cyt. F. K. Kaul, *Justiz wird zum Verbrechen*, s. 291.

zwolnienia i tego, i innych skazanych, uznając takie zwolnienie za

„niemożliwe do zakwestionowania od strony prawnej“¹⁰⁰.

Skrytobójców, dla których sądy nie były zbyt groźne, brali oczywiście w obronę hitlerowcy oraz np. znany nam Paul Rohrbach¹⁰¹. Brał ich w obronę współcześnie i potem w swoich pamiętnikach „południowoniemiecki demokrata“, ziomek prezydenta NRF Heussa, który do tych pamiętników napisał słowo wstępne — minister Gessler.¹⁰²

Jeżeli w 1930 r. poważny pisarz polityczny, pastor ewangelicki, Paul Rohrbach, nazywał łajdakiem człowieka, który chciał wydać militarystycznego skrytobójcę w ręce republikańskich władz niemieckich, a w 1960 i 1961 r. zachodniowoniemiecki tygodnik „Der Spiegel“ nazywa uparcie obelżywym słowem „siepacze“ (Häscher) agentów izraelskich, którzy pojмали Eichmanna¹⁰³ — to jest jakaś linia łącząca te dwie postawy. Przy tym ani Paul Rohrbach nie był zdeklarowanym hitlerowcem, ani „Der Spiegel“ nie jest pismem neohitlerowskim... Wbrew wszelkim zaprzeczeniom narzuca się tutaj znowu myśl, że zbrodnie pruskiego militaryzmu pod każdym względem torowały drogę zbrodniom faszyzmu niemieckiego: nie tylko stanowiły wzór dla morderców, lecz również oswajały pewne odłamy społeczeństwa niemieckiego z poglądem, że w imię swoiście pojmnowanego patriotyzmu wolno mordować bez skrępułów.

Ostatnia bodaj zbrodnia tego rodzaju przed objęciem władzy przez Hitlera popełniona została znowu na Górnym Śląsku: w 1932 r. we wsi Potępa pięciu hitlerowców zamordowało w bestialski sposób Konrada Piecucha, powstańca śląskiego, komunistę, w oczach jego matki. Morderców, wedle znanych nam już wzorów, skazano na śmierć, aby nigdy nie wykonać wyroku —

¹⁰⁰ Tamże, s. 345—6.

¹⁰¹ P. Rohrbach, *Deutschland! Tod oder Leben?*, ss. 127—8. Por. w związku z tym Kaul, *j. w.*, ss. 355 i nn.

¹⁰² Kaul, *j. w.*, ss. 347—352; O. Gessler, *Reichswehrpolitik...*, s. 217.

¹⁰³ P. Rohrbach, *j. w.*, „Der Spiegel”, 1960, nr 25, s. 28 i 1961, nr 10, s. 48.

wkrótce już objęcie władzy przez hitleryzm przywróciło im wolność.¹⁰⁴

Do jakiego chaosu moralnego doprowadziło wreszcie uznawanie mordu za środek dozwolony w politycznej rozgrywce, niech świadczy fakt, że ten sam Paul Rohrbach, który w 1930 r. oburzał się na ściganie skrytobójców, w roku 1950 wyrażał pogląd, iż manifestacja solidarności ze zbrodniarzami z Potępy ze strony Hitlera powinna była przestrzec „czujniejsze sumienia”¹⁰⁵.

Natomiast wkrótce potem rewizjonistyczna „Schlesische Rundschau“ z perspektywy lat bez mała dwudziestu usprawiedliwiała znów tamten mord, określając go jako „samopomoc“ (Piecuch miał jakoby sam jeden terroryzować całą okoliczną ludność!) i wmawiając czytelnikowi, że mordercy chcieli go tylko pobić, nie zabić. Przez użycie formułki wyroku śmierci („vom Leben zum Tode gebracht“) autor artykułu, Julius Fritsche, stwarzał sugestię, jakoby hitlerowscy mordercy „wykonali wyrok prawomocny“ na swej ofierze¹⁰⁶.

Gdzie przeciwnika militarystyki pruskiej nie ugodziło ramię mordercy, tam dosięgało go — ramię sprawiedliwości.

„Hańba niemieckiego wymiaru sprawiedliwości zaczęła się nie w roku 1933 dopiero, lecz już o wiele lat wcześniej, kiedy to Sprawiedliwość zsuwała lekko opaskę z oczu, jeśli ją o to prosił rzeczoznawca z ministerstwa Reichswehry...”

— pisze angielski historyk antymilitaryzmu niemieckiego¹⁰⁷.

Antymilitaryści niemieccy widzieli w postanowieniach traktatu wersalskiego, ograniczających zbrojenia Niemiec, szansę obezwładnienia militarystyki pruskiej i zapobieżenia temu, aby wciągnął on ponownie naród niemiecki do wojny o obce mu interesy. Jednakże pozostające pod wpływem militarystów sądownictwo republiki nie strzegło interesów narodu niemieckiego,

¹⁰⁴ Por. Paweł Dubiel, Konrad Piecuch z Potępy, śląski patriota-rewolucjonista, „Przegląd Zachodni” 1952, nr 1/2; *Deutsche Reichsgeschichte in Dokumenten*, t. IV, s. 511—12.

¹⁰⁵ P. Rohrbach, *Das Herz Europas im Spiegel der Jahrtausende*, ss. 249—50.

¹⁰⁶ Julius Fritsche, Pieronna bei Gleiwitz, „Schlesische Rundschau” 25.7.1951.

¹⁰⁷ R. Barkeley, *Die deutsche Friedensbewegung 1870—1933*, s. 76.

lecz — pruskiego militarystyki. Podstawowym środkiem było tutaj skazywanie za rzekomą zdradę kraju.

W ciągu dwudziestu lat przed pierwszą wojną światową, 1894—1913 r., sądy niemieckie wydały tylko dwa wyroki skazujące za zdradę kraju i to bez związku z działalnością prasową. W ciągu trzech lat 1923—25 wyroków takich wydano tysiąc dwieście czternaście (w kolejnych latach: 137 — 516 — 561).¹⁰⁸

Znany nam już Feliks Fechenbach skazany został w Monachium w październiku 1922 r. na jedenaście lat ciężkiego więzienia za przesłanie do prasy paru dokumentów dyplomatycznych, od dawna już znanych, oraz szeregu korespondencji o działalności organizacji militarystycznych. Korespondencje te nie zostały nawet opublikowane. Cytowany już niejednokrotnie liberalny historyk niemiecki nazywa ten wyrok „skandalicznym“ i „aktem zemsty, nie mającym nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości“¹⁰⁹.

Kancelarz książę Bülow stawiał, jak pamiętamy, Fechenbacha na równi z Judaszem i Efiatesem. W swoich wspomnieniach, wydanych świeżo w Niemieckiej Republice Federalnej, b. minister Reichswehry Gessler używa w związku ze wszystkimi ówczesnymi przeciwnikami militarystyki takich określeń, jak „łajdaki“ (*Lumpen*) i „srebrniki judaszowe“ (*Judaslohn*), wyrażając przy tym pogląd, iż w owych latach nie nastąpiło jeszcze dostateczne zaostrzenie paragrafu o zdradzie kraju.¹¹⁰

Niekiedy procesy osiągały cel wręcz przeciwny — służyły mianowicie ujawnieniu rzeczywistych zamysłów militarystyki pruskiej. Tak stało się w toku procesu pisarza Heinricha Wandta w grudniu 1923 r. Wandta skazano na sześć lat ciężkiego więzienia i utratę praw na lat dziesięć za czyn, którego mu nawet w przybliżeniu nie udowodniono i który nie byłby zresztą przestępstwem. Rzeczywistą przyczyną skazania była znowu zemsta militarystyki za książkę, w której Wandt opisywał hulanki i rozpustę oficerów w okupowanej Gandawie. Formalnie oskarżono go o dostarczenie władzom belgijskim dokumentu, kompromitu-

¹⁰⁸ F. K. Kaul, *Justiz wird zum Verbrechen*, s. 112.

¹⁰⁹ *Tamże*, ss. 87—122; E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. I, s. 295.

¹¹⁰ O. Gessler, *Reichswehrpolitik in der Weimarer Zeit*, s. 217.

jącego flamandzkiego kolaboranta z 1918 r. Rzecznawca ministerstwa Reichswehry oświadczył 13 grudnia 1923 r. w sądzie, iż interesy Rzeszy Niemieckiej doznały przez to uszczerbku, albowiem — mogła ona zostać pozbawiona współpracy owego kolaboranta w przyszłości. Przeto „Sprawiedliwość zsunęła lekko opaskę z oczu na prośbę rzeczoznawcy z ministerstwa Reichswehry“; w uzasadnieniu wyroku czytamy:

„Gdyby nasz rząd miał się ponownie znaleźć w sytuacji, w której musiałby uciec się znowu do pomocy tych ludzi, co łatwo może nastąpić przy zmianie obecnych warunków politycznych, ta zdrada znacznie by mu to utrudniła...“¹¹¹

Paryski „Le Temps“ zapytywał w związku z tym, kiedy Rzesza jest szczerą:

„czy wówczas, gdy Stresemann proponuje aliantom dwustronny pakt bezpieczeństwa, czy też wtedy, gdy sędziowie Trybunału Rzeszy przewidują, iż dla następnego najazdu na Belgię potrzebne będą znowu usługi aktywistów¹¹² flamandzkich?“¹¹³

Przestrozę tę zlekceważono tak samo, jak bardzo wiele innych. Następny najazd militarystyki Rzeszy na Belgię nastąpił w kilkanaście lat później.

Jednakże, jak wiemy, „świętym obowiązkiem“ był nie nowy najazd na Belgię, lecz ponowne zagarnięcie ziem zaboru pruskiego w Polsce i unicestwienie państwa polskiego. Przygotowania propagandowe tej napaści przebiegały dwoma torami. Z jednej strony — prowadzona olbrzymim nakładem sił i środków agitacja rewizjonistyczna przekonywała opinię niemiecką i opinię światową, że granica polsko-niemiecka jest „krwawiąca“, „płonąca“, „nie do zniesienia“, „nie do utrzymania“, „bezsensowna“, „obląkana“, iż stanowi ona „szyderstwo z wszelkiego prawa

¹¹¹ F. K. Kaul, *Justiz wird zum Verbrechen*, ss. 123—150, szczeg. 144—6; A. Freymuth, *Der Fall Wandt*, „Die Friedens-Warte“ 1925, s. 164.

¹¹² „Aktywistami“ nazywano w czasie I wojny światowej ludzi współpracujących politycznie z mocarstwami centralnymi (Niemcami i Austro-Węgrami) w krajach przez nie okupowanych.

¹¹³ „Le Temps“, 3.4.1925, cyt. Freymuth, *j. w.*

i sprawiedliwości“ itd. itd.¹¹⁴ Pobieżne choćby omówienie akcji publikacyjnych i propagandowych w tej sprawie rozsądziłoby ramy naszych rozważań. Jak wiemy zresztą, przytoczona litania bynajmniej się nie zakończyła — w Niemczech zachodnich czytamy dalej, iż owa granica z 1937 r., której przywrócenia domaga się oficjalnie rząd NRF, była „nieszczęśliwa i nierozumna“, „nie do zniesienia dla Niemiec“ itd. itd.¹¹⁵.

Z drugiej strony wedle wypróbowanych już, a znanych nam wzorów, głoszono zagrożenie Niemiec ze strony polskiej, przestrzegając Niemcy i świat przed polską napaścią na Niemcy.

Po drugiej wojnie światowej powyższa wersja awansowała do rangi tezy historycznej, którą znajdujemy już nie tylko u wielu autorów zachodnioniemieckich, lecz również u historyków anglosaskich¹¹⁶.

Znamienne jest przy tym, że jedynym dowodem, przytaczanym na poparcie tej tezy, mają być rzekome obawy strony niemieckiej — faktem jest również, że istnieje niewiele tylko dowodów

¹¹⁴ „Blutend“, „brennend“, „untragbar“, „unhaltbar“, „unsinnig“, „sinnlos“, „wahnsinnig“, „willkürlich“, „allem Recht und aller Vernunft höhn-sprechend“... etc. Szczegółowa dokumentacja używania tych i innych określeń jest w posiadaniu autora, który nie podaje jej dla oszczędności miejsca.

¹¹⁵ „Unglücklich und töricht“ — W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 312. „Unvernünftig“ — E. Manstein, *Verlorene Siege*, s. 15. „...Verhältnisse... die unerträglich waren und Revisionsbestrebungen geradezu herausforderten“ — Max Braubach, *Politisch-diplomatische Vorgeschichte des zweiten Weltkrieges*, w oficjalnym podręczniku dla zachodnioniemieckich sił zbrojnych, *Schicksalsfragen der Gegenwart*, t. I (1957), s. 114. Nie jest zapewne przypadkiem, że na klapach wspomnianej już biało-czarnej obwoluty tego podręcznika mamy w dwóch pierwszych tomach prospekt pracy: Heinz Günther Sasse, *Die ostdeutsche Frage auf den Konferenzen von Teheran bis Potsdam* (odbitka z czasopisma „Jahrbuch für die Geschichte Mittel-und Ostdeutschlands“, Band 2). Jest to widocznie „lektura zalecona“ dla oficerów zachodnioniemieckich. Są to oczywiście znowu jedynie przykłady.

Jednym wielkim atakiem na przedwojenną granicę niemiecko-polską jest np. praca: Christian Höltje, *Die Weimarer Republik und das Ostlo-carno-Problem 1919—1934. Revision oder Garantie der deutschen Ostgrenze von 1919*. Holzner-Verlag, Würzburg 1958, wydana w serii Marburger Ostforschungen przez instytut im. Herdera w Marburgu pod redakcją prof. Ericha Keysera.

¹¹⁶ R. G. L. Waite, *Vanguard of Nazism* (1952); J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power* (III wyd. 1954); H. J. Gordon, *The Reichswehr and the German Republic* (1957); a także mieszkający stale w Anglii E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. I (1957).

tych obaw we właściwym okresie weimarskim, natomiast mówi o nich mnóstwo relacji, pochodzących już z lat powojennych.

Zeznawali wówczas, mówili i pisali o tych obawach m. in. b. kanclerze Brüning¹¹⁷ i Wirth¹¹⁸, b. główny tłumacz niemieckiego MSZ dr Schmidt¹¹⁹, admirał Raeder¹²⁰, generałowie Adam, Halder, Rundstedt, Milch, Buhle, Ziegler¹²¹, Westphal¹²², Manstein¹²³ itd., na nich zaś opierali się z kolei liczni autorzy¹²⁴.

Warto podkreślić, że znaczna część relacji o owych obawach pochodzi z zeznań, złożonych w procesie Kruppa.

Całe zagadnienie było dotąd w Polsce na ogół nie dostrzegane, aczkolwiek, jak już wiemy, wersja ta przedostała się do literatury naukowej również poza Niemcami zachodnimi. Zaslugałoby ono na gruntowne opracowanie i wyjaśnienie. Tutaj w każdym razie zaznaczyć chcemy, iż chodzi co najmniej o dwie odrębne sprawy. Dla okresu przed drugą wojną światową wyjaśnić trzeba, do jakiego stopnia chodziło o prewencyjne proklamowanie Polski agresorem, ażeby planowaną napaść na nią ucharakteryzować zawczasu w oczach własnego narodu i opinii światowej na wojnę obronną — w jakiej zaś mierze obawy przed polską napaścią były subiektywnie szczere, acz nie uzasadnione. Dla okresu po drugiej wojnie światowej wymaga znów wyjaśnienia, o ile chodzi tutaj o usprawiedliwienie hitlerowskiej agresji na Polskę i jej współwinnych, jak np. Kruppa, w jakim zaś stopniu mamy do czynienia z subiektywną dobrą wiarą zeznających polityków i generałów okresu weimarskiego oraz autorów, którzy na tych zeznaniach się opierają.

W każdym razie, jak najusilniej przestrzec trzeba znowu przed lekceważeniem całej sprawy na tej zasadzie, że nie ma ona nic wspólnego z prawdą historyczną. Jeżeli nawet pominiemy oczy-

¹¹⁷ List ogłoszony w „Deutsche Rundschau”, 1947, nr 7.

¹¹⁸ W procesie Kruppa — „Neue Zeitung” (Monachium), 3.4.1948.

¹¹⁹ Ditto — „Der Tagesspiegel” (Berlin zach.), 3.4.1948.

¹²⁰ Proces Norymberski, t. XIII, ss. 657 i nn.

¹²¹ Proces Kruppa — wg. H. Roosa, *Polen und Europa*, s. 38, przypisek.

¹²² S. Westphal, *Heer in Fesseln*, s. 25.

¹²³ E. Manstein, *Verlorene Siege*, ss. 15—16.

¹²⁴ W. Görnitz, *Der deutsche Generalstab* (1950); H. Roos, *Polen und Europa* (1957); K. D. Bracher, *Die Auflösung der Weimarer Republik* (1957); W. Wacker, *Der Bau des Panzerschiffes „A” und der Reichstag* (1959) — itd.

wiste względy polityczno-propagandowe, to przypomnieć należałoby, że obowiązkiem nauki jest nie tylko stwierdzenie prawd, lecz również wykrywanie i zbijanie fałszów. Jest to, w tym większej mierze, obowiązkiem nauki polskiej wobec fałszów, które przynieść mogą Polsce szkodę.

Odpowiedzi na postawione wyżej pytania są na szczęście dość łatwe.

Przed wszystkim okazuje się, że dowody istnienia w republice weimarskiej owych obaw przed polską napaścią są dość późne: pochodzą dopiero z lat trzydziestych, a zatem już z okresu wzmocnienia sił militarnych Rzeszy i jej pozycji politycznych oraz polityczno-propagandowych, jeśli chodzi o jej rozszczenia terytorialne wobec Polski. Najpoważniejszym elementem tego wzmocnienia była ewakuacja okupowanej dotąd przez państwa zachodnie Nadrenii w roku 1930.

30 czerwca ostatnie wojska okupacyjne opuściły Nadrenię, 10 sierpnia odbyła się w Berlinie wielka manifestacja „stowarzyszeń wschodnich, wiernych stronom rodzinnym“ (*heimatstreue Ostverbände*) z okazji 10-lecia pomyślnego dla Niemiec plebiscytu na Warmii i Mazurach. Głównym mówcą był członek rządu Rzeszy, dotychczasowy minister obszarów okupowanych, Gottfried Treviranus, który w gwałtownych słowach domagał się rewizji granic z Polską i Belgią, mówiąc o „utraconych, wciąż jeszcze niemieckich ziemiach, które kiedyś trzeba będzie odzyskać“¹²⁵.

Żądania wobec Polski ponowił 11 września, mówiąc szczególnie ostro o polskim Pomorzu.

5 października 1930 r. odbył się w Koblencji kolejny „Dzień Żołnierza Frontowego“, na którym zarząd Stahlhelmu uchwalił:

„walkę i znowu walkę, aż wreszcie przeprowadzona zostanie rewizja haniebnych traktatów, aż wreszcie również i narodowi niemieckiemu przywrócona zostanie suwerenność militarna, aż my, Niemcy, odzyskamy słusznie należącą się nam, niezbędną przestrzeń życiową“¹²⁶.

¹²⁵ Schulthess, *Europäischer Geschichtskalender*, ss. 180 i nn., 191; R. Breyer, *Das Deutsche Reich und Polen 1932—1937*, ss. 29 i nn.; E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. II, ss. 34f—7; Rumbold do Hendersona z Berlina 3.7. i 12.8.1930 r. *Documents on British Foreign Policy 1919—1939*, nr 311 i 312, ss. 490 i nn.

¹²⁶ *Deutsche Reichsgeschichte in Dokumenten*, t. III, s. 271.

Uprzednio w sprawie udziału „Stahlhelmu“ w uroczystościach nadreńskich interweniował u ministra spraw wewnętrznych Prus sam prezydent Hindenburg¹²⁷.

10 października porucznik (późniejszy generał) Helmuth Stieff pisał z Jüterbog pod Berlinem do narzeczonej:

„Sami jesteśmy za słabi i musimy szukać łączności z kolarzami, chętnymi do noszenia broni (*werhwillige Kreise*). Albowiem musimy stanowczo uznać, że niebezpieczeństwo wojny na Wschodzie istnieje, ponieważ wewnętrzny kryzys polski musi sobie szukać w niedługim czasie ujścia na zewnątrz...“¹²⁸

Nietrudno już nam teraz ocenić historyczną wartość wypowiedzi jednego z historyków anglosaskich, skłaniających się ku wersji o „niemieckich obawach“ i „polskich planach napaści“, który pisał:

„...Lato 1930 r. było w Prusach Wschodnich okresem napięcia i alarmu: wobec jednego z polskich kryzysów oczekiwano w każdej chwili inwazji...“¹²⁹

Mamy tu niebłahy przykład wpływu, jaki nacjonalistyczna historiografia niemiecka potrafi wyrzucić na zachodnich badaczach, tych nawet, którzy, jak w tym wypadku, są nader krytycznie nastawieni do militarystycznych Niemiec i ich polityki. Nie przytaczaliśmy powyżej nic, prócz powszechnie znanych faktów i wypowiedzi. Wynika z nich jasno, że latem 1930 r. przedstawiciele rzekomo przerażonych Prus Wschodnich jeździli do Berlina, żeby brać udział w niedwuznacznym prowokowaniu Polski, domagali się zaś tam nie ochrony przed polską napaścią, lecz zaboru polskich ziem. Czy zatem wersja o owym polskim kryzysie, który zagrażał niemieckiemu sąsiadowi, była w obiegu w Prusach Wschodnich, czy też jedynie karmiono nią młodych oficerów Reichswehry w odległym ośrodku szkolenia w Jüterbog?...

W maju 1931 r. odbyła się kolejna wielka manifestacja „Stahlhelmu“ we Wrocławiu z udziałem około stu tysięcy członków,

¹²⁷ Tamże, ss. 199—200.

¹²⁸ „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“, 1954, nr 4, s. 296.

¹²⁹ J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*, s. 296.

w obecności takich osobistości, jak marszałek Mackensen, generał v. Seeckt i jego następca Heye oraz b. prusko-niemiecki następca tronu z małżonką. Przewodniczący „Stahlhelmu“, Seldte, kazał ustawić się zebrany frontem na wschód i wołał do nich.

„Koledzy, tam jest niemiecki wschód; tam leży przyszłość Niemiec, los Niemiec!“¹³⁰

W kilka tygodni później, w czasie wizyty kanclerza Brüninga i ministra spr. zagr. Curtiusa w Paryżu i Londynie, zaproponowano rządowi Rzeszy wydatną pomoc w jego podówczas rozpaczliwej sytuacji finansowej — w zamian za wyrzeczenie się na dziesięć lat powiększania zbrojeń i wszelkich prób zmiany granic przemocą. Rząd Rzeszy odmówił — na zwołanym w tej sprawie posiedzeniu gabinetu min. Reichswehry, Groener, oświadczył, iż nie może ręczyć za lojalność armii, jeżeli rząd zgodzi się na coś podobnego.¹³¹

Kiedy zresztą później, w styczniu 1934 r., Hitler zawarł z Polską pakt o analogicznej treści — koła wojskowe ustosunkowały się do tego jak najbardziej negatywnie.¹³²

W lutym 1932 r. na jednym ze wspomnianych zebrań politycznych dowódców Reichswehry, gen. v. Hammerstein-Equord mówił (cytat z notatek gen. Liebmanna):

„Plaga niebezpieczeństw politycznych dla Niemiec z punktu widzenia polityki zagranicznej. W Gdańsku polscy oficerowie służby czynnej rzucali pogrożki pod adresem Gdańska i Prus Wschodnich. Błędem jest uważać te wypowiedzi za przypadek. Niezwykle poważne...“¹³³

Warto dodać, iż o dwa lata wcześniej „Die Ostmark“ donosiła o podobnym incydencie, co następuje:

„Polscy oficerowie rzucili funkcjonariuszom policji gdańskiej najgorsze polskie wyzwisko »psiakrew«...“ (*Die pol-*

¹³⁰ E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. II, s. 377.

¹³¹ L. Lewy, *Von Versailles zum Vierzonen-Deutschland*, s. 67; R. Coulondre, *De Staline à Hitler*, s. 194; A. François-Poncet, *Souvenirs d'une ambassade à Berlin*, s. 22; K. Caro/W. Oehme, *Schleichers Aufstieg*, s. 210.

¹³² H. Roos, *Polen und Europa*, ss. 125—127.

¹³³ „Vierteljahrshäfte für Zeitgeschichte“, 1954, nr 4, s. 420.

*nischen Offiziere bedachten die Danziger Polizeibeamten mit dem übelsten polnischen Schimpfwort »Hundeblut«...»*¹³⁴

W tymże 1932 roku ukazała się książka oficera wywiadu niemieckiego, Hansa Martina (pseudonim „Hans Nitram“), zatytułowana: „Uwaga! Tu radio marchii wschodnich! Wojska polskie dzisiejszej nocy przekroczyły granicę Prus Wschodnich“¹³⁵. Wydana w nakładzie co najmniej 20 tys. egzemplarzy — a zdaniem dzisiejszego badacza zachodnioniemieckiego

„napisana pod auspicjami ministerstwa Reichswehry lub co najmniej I okręgu wojskowego“ [w Królewcu]¹³⁶

— przedstawiała w formie powieści-reportażu wyimaginowaną napaść wojsk polskich na Prusy Wschodnie i zupełnie fantastyczną z prawnego, politycznego i militarnego punktu widzenia wojnę między Polską a Prusami Wschodnimi, bez udziału właściwej Rzeszy. Polacy zagarniają oczywiście również Gdańsk. Żołnierze polscy przedstawieni są jako banda tchórzliwych łotrów, którzy umieją tylko „bestialsko“ i „po azjatycku“¹³⁷ znęcać się nad bezbronnymi. Ze względu na późniejsze wydarzenia interesujące być może, iż czytamy tu o „niemal ascetycznej cierpliwości rządów niemieckich wobec wykroczeń Polaków przeciw prawu“, o „niemieckiej pobłażliwości, która wypływała z czystej i wyłącznej chęci (*dem reinen Wollen*) rządu zapewnienia swemu narodowi spokoju dla jego twórczej pracy“ — i znajdujemy następujący opis wkroczenia polskich wojsk do Prus Wschodnich:

„Obraz jest niemal na wszystkich drogach ten sam: Najpierw nadjeżdża kolumna szybkich wozów pancernych, potem jedna lub więcej kompanii na motocyklach z przyczepami, za nimi podążają bataliony na ciężarówkach terenowych, do tego zmotoryzowana artyleria, potem bataliony cyklistów,

¹³⁴ „Die Ostmark“, 1930, s. 87.

¹³⁵ (H. Martin, pseud.) H. Nitram, *Achtung! Ostmarkenrundfunk! Polnische Truppen haben heute nacht die ostpreussische Grenze überschritten* (1932).

¹³⁶ Thilo Vogelsang, *j. w.*, przyp. 133, przypisek.

¹³⁷ (H. Martin, pseud.:) H. Nitram, *Achtung! Ostmarkenrundfunk!...*, ss. 129, 126.

kawaleria i znowu piechota na starszych i powolniejszych ciężarówkach...“¹³⁸

Cóż można by dodać do tego opisu, skoro — pomijając kawalerię najeźdźcy — wrzesień 1939 r. staje przed oczyma jak żywy...

Ogólnie biorąc, na podstawie powszechnie znanych i bezspornych faktów i dokumentów, uzyskujemy obraz następujący: niemieckie koła wojskowe żyły w wiecznej obawie przed polską napaścią zbrojną i prowokowały ją wszelkimi sposobami; przy czym za żadną cenę (państwa zachodnie oferowały w 1931 r. pół miliarda dolarów płatnych w ciągu dziesięciu lat) nie zgadzały się na wyrzeczenie się myśli o własnej zbrojnej napaści.

Komentarze współczesnych historyków zachodniemieckich nie pomagają nam rozwikłać tej oczywistej sprzeczności. Jeden z nich np. twierdzi, że Reichswehra przeciwna była paktowi o nieagresji z Polską z 1934 r., ponieważ

„nie chciała wyrzec się tradycyjnych pojęć o militarnym zagrożeniu przez Polskę...“¹³⁹

Przeciwna była zatem paktowi, który chronić ją miał przed polską napaścią, ponieważ obawiała się tej napaści...

Na innym miejscu tenże autor pisze:

„Powszechna niemiecka opinia publiczna była w sprawie rewizji granic absolutnie nieustępliwa i zarzucała ze swej strony Polsce... ponawianie w publicystyce dawnych roszczeń wobec Mazur i niemieckiej części Górnego Śląska...
...Polityka rewizjonistyczna nie tylko prowadzona była dalej po śmierci Stresemanna, lecz nawet uległa zaostrzeniu w 1929/30 r. pod rządami Curtiusa i Treviranusa. Podobnie niemieckie dowództwo wojskowe forsowało rozbudowę nielegalnej, wyłącznie z obawy przed polskimi zamachami stworzonej, «Wschodniej Ochrony Pogranicza»...
...Szczególnie ożywione od czasów Brüninga niemieckie żądania rewizji granic i uzbrojenia...”

¹³⁸ *Tamże*, ss. 112—13, 130.

¹³⁹ H. R o o s, *Polen und Europa*, s. 125.

Przeciwko temu ze strony polskiej wzmocnione od wiosny 1932 r., skoncentrowane przede wszystkim dokoła Prus Wschodnich, wojskowe manewry odstraszaające, które wzmocniły niemieckie obawy przed polską inwazją o celach aneksjonistycznych...¹⁴⁰

Drugi poważny historyk zachodniemiecki wywodzi:

„Generałowie, jak Blomberg i Blaskowitz, zeznawali później z mocą przysięgi przed sojusznicznymi władzami śledczymi w Norymberdze, jak wielką rolę w świadomości korpusu oficerskiego Reichswehry odgrywała troska o odparcie napaści polskiej. Kwestia korytarza była, na długą metę, nie do zniesienia dla wielkiego państwa... Oficerowie uważali, że środki przemocy były również usprawiedliwione w tym wypadku jako ostateczny środek. Sprawa granicy wschodniej była punktem wyjścia wszelkich, różnorodnych starań zmierzających do obejścia ograniczeń zbrojeniowych nałożonych przez traktat wersalski...¹⁴¹

Na pierwszy rzut oka nie można odnaleźć we wszystkich tych wywodach jakiegokolwiek więzi logicznej. Pomijając już fakt, że znane nam w części zeznania Blomberga i Blaskowitza nie zawierają nic o owych obawach — autora zawiodła być może pamięć — inne relacje niemieckich generałów uzasadniają całkowicie przytoczony wyżej i powtarzający się w nieskończoność tok wyводу: Reichswehra zamierzała napaść na Polskę celem zagarnięcia ziem dawnego zaboru pruskiego i obawiała się napaści polskiej.

Klucza dostarcza nam dopiero trzecia praca cytowanego już wyżej historyka, w której określa on lata 1930—1933 jako „fazę niebezpieczeństwa wojny przewencyjnej“¹⁴².

Idea wojny przewencyjnej stanowiła od pokoleń istotny składnik sposobu myślenia militarystów pruskiego. Tak właśnie rozpoczął był Fryderyk II wojnę siedmioletnią:

¹⁴⁰ H. Roos, *Polen zwischen den Weltkriegen*, w pracy zbior. *Osteuropa-Handbuch, Polen*, ss. 53—54.

¹⁴¹ W. Görlich, *Der deutsche Generalstab*, s. 359.

¹⁴² H. Roos, *Die militärpolitische Lage und Planung Polens gegenüber Deutschland vor 1939*, „Wehrwissenschaftliche Rundschau”, 1957, s. 188.

„Król musiał działać, zanim przeciwnicy staną się zbyt potężni“

— pisze o tym hitlerowski historyk w opracowaniu dziejów Niemiec, które osiągnęło w III Rzeszy nakład co najmniej $\frac{3}{4}$ miliona egzemplarzy¹⁴³. W 1875 r. tylko interwencja dyplomatyczna Rosji ocaliła Francję od „prewencyjnego“ najazdu prusko-niemieckiego, do którego parł Moltke. Później, jak wiemy, w niemieckim sztabie generalnym snuje się myśl „prewencyjnej“ napaści na Rosję: nie jest może zupełnym przypadkiem, że rozprawa historyczna na ten temat ukazała się w Niemczech właśnie w 1932 r.¹⁴⁴

Z chwilą przeto, gdy militarizm pruski nie ukrywał zgoła swoich zamierzeń napastniczych i zaborczych wobec Polski, a jednocześnie, jak już wspomnieliśmy, wzrastały jego siły wojskowe i polityczne szanse, w pruskich kołach militarystycznych musiano uważać za zupełnie logiczne, że Polska zechce „działać, zanim przeciwnicy staną się zbyt potężni“. Podobne obawy prewencyjnego ataku ze strony W. Brytanii żywiono w Niemczech w pierwszych latach XX w., w okresie, gdy powstawała dopiero potęga morska Rzeszy: to, co Hans Roos nazywa obecnie „fazą niebezpieczeństwa wojny prewencyjnej“, admirał Tirpitz nazywał wówczas „sferą niebezpieczeństw“ (*Gefahrenzone*)¹⁴⁵.

Oczywiście nie umiemy powiedzieć, do jakiego stopnia militaryści pruscy sądzili Polaków według siebie, do jakiego zaś udawali tylko, że tak czynią. Skłonni jesteśmy przypuszczać, iż rzeczywiste obawy nie były nadmierne, czego dowodem jest choćby fakt, że tak obfite o nich relacje pojawiły się dopiero po wojnie.

Mamy zresztą możliwość sprostować jedną z wersji na ten temat. Roos twierdzi, że przyjmując 1 kwietnia 1932 r. nowego polskiego attaché wojskowego, podówczas jeszcze majora, Szymańskiego, szef sztabu, gen. Adam, przybrał wobec niego wrogą postawę na skutek oczekiwanej podówczas polskiej napaści na Prusy Wschod-

¹⁴³ R. Suchenwirth, *Deutsche Geschichte* (1942, 711. bis 730. Tausend), s. 388.

¹⁴⁴ Por. m. in. W. Kloster, *Der deutsche Generalstab und der Präventivkriegs-Gedanke* (1932).

¹⁴⁵ A. v. Tirpitz, *Erinnerungen*, s. 170, oraz tegoż *Aufbau der deutschen Weltmacht*, s. 7.

nie.¹⁴⁶ Tymczasem jednak ukazały się wspomnienia Szymańskiego, w których czytamy:

„Już nazajutrz po naszej wizycie u niemieckiego szefa sztabu, w rozmowie z hiszpańskim attaché wojskowym, płk. szt. gen. Beigbeder y Atienza, dowiedzieliśmy się z płk. Morawskim, że gen. Adam po naszym u niego pobycie omawiał zagadnienia niemiecko-polskie, rozpatrując wyjątkowo ciężkie położenie geograficzne naszego kraju i skończył swe wywody uwagą, że «...nie chciałby dźwigać odpowiedzialności, jaka ciąży na polskim szefie sztabu głównego, bowiem spędzałby bezsenne noce»“.¹⁴⁷

Jak z tego i zresztą ze wszystkiego wynika, na swoim stanowisku gen. Adam nie spędzał bezsennych nocy w obawie, że fantasmagorie Martina — „Nitrama“ mogą się urzeczywistnić.

Jeżeli zaś istniały w kołach Reichswehry rzeczywiste obawy przed polską napaścią „prewencyjną“, to wojskowi pruscy najwyraźniej nie dostrzegali, jak dalece w Polsce nie zdawano sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa.

Płk Szymański pisze we wstępie do swoich wspomnień:

„Kiedy — sporo lat przed wojną — zaczęły w nasze ręce wpadać niemieckie dokumenty mobilizacyjne, głoszące, że w wypadku wojny niemiecko-polskiej rezerwiści «Reichswehry» mieli terminy stawiennictwa w swoich oddziałach: 3-go dnia wojny w Poznaniu i w Gnieźnie, 5-go dnia wojny w Toruniu i Włocławku, 7-go dnia wojny w Łodzi, kompetentne środowiska naszego sztabu głównego uważały zarządzenia te za bzdury, obliczone na szerzenie defetyzmu w naszych sztabach. Sam należałem do tych, którzy nie wierzyli w wiarygodność tych dokumentów mobilizacyjnych...“¹⁴⁸

Płk Szymański należał zaś podówczas do najbardziej kompetentnych i był autorem podręcznika o „Siłach Zbrojnych Niemiec“...¹⁴⁹

¹⁴⁶ H. Roos, *Polen und Europa*, s. 41.

¹⁴⁷ A. Szymański, *Zły sąsiad*, s. 19.

¹⁴⁸ *Tamże*, s. 10.

¹⁴⁹ (Antoni Szymański, pseud.): *Mars, Siły zbrojne Niemiec*. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1931, 127 ss.

Tym gorzej musiało być i było wśród cywilów. Do czwartego wydania książki Wańkowicza „Na tropach Smętka“ dodane zostało zestawienie opinii o wydaniu pierwszym. Czyni ono z dzisiejszej perspektywy wrażenie wstrząsające. Spośród cytowanych 39 recenzentów jeden tylko pisał, iż „Książka przyczyni się do zaostrzenia naszej czujności“ („Naród i Wojsko“). Dziesiątki innych zajmowały się, jako najbardziej dla nich zasadniczym, problemem gatunku literackiego, do którego należałoby książkę zaliczyć... A przecież Wańkowicz obok wstrząsającego obrazu losów mazurskiego ludu pod prusko-hitlerowskim jarzmem, pod rządami Kocha i Oberländera, nie szczędził również przestróg przed niebezpieczeństwem grożącym stamtąd polskiemu ludowi w państwie polskim¹⁵⁰.

Dzisiejszemu wiceministrowi spraw zagranicznych PRL, Józefowi Winiewiczowi, odpowiadano wówczas w Warszawie:

„Drogi Panie, wy tam z zachodu Polski widzicie wszędzie niemieckiego stracha. Nie wierzymy w Pana rewelacje“.¹⁵¹

Uzyskaliśmy już odpowiedź na drugie pytanie: jest oczywiste, że historycy zachodni Niemcy sami nie wierzą w owe mityczne polskie plany napaści, na które nie mogą przytoczyć cienia dowodu, lecz pragną jedynie dostarczyć okoliczności łagodzących dla agresji hitlerowskiej na Polskę. Była ona bowiem jedynie wypełnieniem owego „świętego obowiązku“, do którego poczuwał się korpus oficerski Reichswehry, zanim jeszcze usłyszał o Hitlerze.

Przekonamy się zresztą, że ci sami autorzy starają się przesunąć w czasie zamysły napastnicze Hitlera -- znowu wbrew najoczywistszym faktom i dokumentom.

Jeszcze jednym wielkim zadaniem, którego podjął się militarizm pruski w Niemczech po pierwszej wojnie światowej, było ponowne zmilitaryzowanie samego społeczeństwa.

Niemiecki oficer sztabowy, a przeciwnik militarizmu pruskiego, pisał:

¹⁵⁰ Por. M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, ss. 310—329.

¹⁵¹ J. Winiewicz, *Mobilizacja sił niemieckich w Polsce*, s. 100.

„Duch Treitschkego» w podręcznikach historii niemieckich szkół średnich jest taki sam w roku 1923, jaki był w 1913 r. Republika Niemiecka nie zatroszczyła się o wychowanie niemieckiej młodzieży. Partie reakcyjne rzuciły się na młodzież i doszło do tego, że najbardziej ponury duch minionych czasów, ten duch, przeciwko któremu studenci walczyli na barykadach w 1848 r., jest dzisiaj duchem niemieckich studentów“¹⁵².

Ciekawe są uwagi dwóch dobrze poinformowanych autorów z ostatniego okresu republiki weimarskiej na temat budowy słynnego pancernika „A“ (nazwanego następnie „Deutschland“ a w czasie wojny przechrzczonego na „Lützow“). Poparcie dla tej budowy wymógł na socjaldemokratycznym kanclerzu Müllerze — Stresemann, podówczas od dwóch lat laureat pokojowej nagrody Nobla. Było to w okresie rokowań nad potępiającym wojnę paktem Brianda-Kellogga¹⁵³.

Wspomniani autorzy twierdzą, że wojskowym nie zależało zupełnie na samym pancerniku, a nawet żalowali pieniędzy „na ten bezużyteczny mebel“ niemal w równej mierze, co socjaldemokraci i komuniści; odzywały się tutaj echa rywalizacji budżetowej między armią i flotą niemiecką z początku XX w. Jednakże dla samej zasady należało wykorzystać wszystkie możliwości uzbrojenia, jakie pozostawiał traktat wersalski.

„...Przed wszystkim zaś chodziło o to, żeby w takich bitwach o zasady przeciwstawić się nowym sukcesom pacyfistycznych nastrojów w kraju. ...Potrzeba było jeszcze kilku lat intensywnej agitacji różnych zrzeszeń nacjonalistycznych¹⁵⁴, ażeby powstała zaporą przeciw nurtom pacyfistycznym wśród ludności“¹⁵⁵.

Aczkolwiek trudno powiedzieć, jaką rolę odgrywały tu konkretne plany wojny z Polską,¹⁵⁶ jaką znów chęć straszenia Polską

¹⁵² (F. C. Endres), *Die Tragödie Deutschlands*, s. 350.

¹⁵³ J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*, ss. 188 i nn. Por. także W. Wacker, *Der Bau des Panzerschiffes „A“ und der Reichstag*, (1959).

¹⁵⁴ Por. przyp. 83 do rozdziału II.

¹⁵⁵ K. Caro/W. Oehme, *Schleichers Aufstieg*, s. 246.

¹⁵⁶ J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*, ss. 192--3. Por. W. Wacker, *Der Bau des Panzerschiffes „A“ und der Reichstag*, passim.

przy tej sposobności¹⁵⁷ — trudno odmówić słuszności również tym wywodom.

Rzecz oczywista, militaryzacja — czy to jako zaprawa sportowo-militarna, czy też jako propaganda i zwalczanie antymilitaryzmu — przebiegała pod nadzorem Reichswehry.

Tak np. w październiku 1930 r. ówczesny sekretarz stanu w min. Reichswehry, gen. v. Schleicher, skarżył się zebranym dowódcom, że

„sprawa doprowadzenia ludności do stanu zbrojnej gotowości (*Wehrhaftmachung*) nie stoi pomyślnie. Ministerstwo spraw wewnętrznych oszukiwało w tym zakresie ministerstwo Reichswehry. »Zrzeszenia sportowe« przekazane zostały swego czasu władzom cywilnym tylko pod tym warunkiem, że będą prowadzone dalej w duchu zbrojnej gotowości. W istocie tak się nie dzieje. Pieniądze wydaje się często kroć na zupełnie inne cele...“

(Tu Schleicher przytoczył z oburzeniem wypadki, że z odpowiednich funduszy finansowano rzekomo poczynania antymilitarystyczne w literaturze, teatrze itp.).

„Także i ministrom spraw wewnętrznych, Keudellowi i Schielemu, nie udało się usunąć z min. spraw wewnętrznych owych wrogich wojskowości trucicieli (*die wehrfeindlichen Giftmänner*).“¹⁵⁸

Wnioski narzuciły się przeto same: dokładnie w rok później minister Reichswehry Groener objął również tekę ministra spraw wewnętrznych — i zapewne zrobił wreszcie porządek z antymilitarystami w owym ministerstwie.

Nie znaczy to zresztą, ażeby gen. Groener interesował się wyłącznie sprawami wewnętrznymi. W toku kampanii parlamentarnej o pancernik „A“ mówił wiele w Reichstagu o zagrożeniu ze strony Polski i o tym, jak niegroźne są siły zbrojne Niemiec dla ich sąsiadów¹⁵⁹. Natomiast na owym zebraniu w paź-

¹⁵⁷ W. Wacker, j. w., passim. Por. (H. Martin, pseud.:) H. Nitrarn, *Achtung! Ostmarkenrundfunk!*..., s. 114.

¹⁵⁸ Zapiski gen. Liebmann, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“, 1954, nr 4, s. 405.

¹⁵⁹ Por. np. Wacker, j. w., ss. 37—8, 54.

dzienniku 1931 r., w swoim gronie, przemawiając po Schleicherze, uderzył w zupełnie inne tony. Oświadczył, że

„ma tylko jeden cel: popieranie rozwoju sił zbrojnych i sprawności bojowej (*Förderung der Wehrmacht und der Wehrhaftigkeit*), ażeby wojsko i naród pewnego dnia były **gotowe** (podkreślenie w oryginale! — AJK). Nie może ogłaszać swoich planów i zamierzeń, żaden wódz tego nie może. Osiągnięcie celu szturmem, jak chce młodzież, jest niemożliwe...“¹⁶⁰

Pamiętać należy, że referaty, wygłaszane na owych zebraniach, dawały dowódcom podstawę dla politycznego szkolenia korpusu oficerskiego i stanowiły wyraz oficjalnego stanowiska przywódców armii prusko-niemieckiej w okresie republiki weimarskiej wobec zagadnień politycznych.

Samo przytoczone sformułowanie wyjaśnia dostatecznie, o jakie chodziło cele i do czego wojsko i naród miały być **gotowe**. Wszelkie wątpliwości w tej mierze usunąć musi znany nam fakt, iż o parę miesięcy wcześniej tenże minister, generał Groener, zdecydowanie przeciwstawił się propozycji, aby Rzesza na przeciąg lat dziesięciu wyrzekła się użycia przemocy wobec sąsiadów.

¹⁶⁰ J. w., przyp. 158, s. 408.

ROZDZIAŁ VI

DZIEDZICTWO ZBRODNI

KRZYŻACKO-PRUSKIE METODY WOJENNE — KOMPLEKS PARTY-
ZANTÓW — „HUMANITARYZM“ WOJNY OKRUTNEJ — NAJAZD
NA BELGIĘ W 1914 — PROCESY LIPSKIE W 1921

Znany nam zachodnioniemiecki badacz militaryzmu stwierdza:

„Wschodnia szlachta [niemiecka] nie miała nigdy udziału w rozkwicie średniowiecznej kultury rycerskiej. Jej rycerstwo było dzikie, brutalniejsze, poważniejsze, »bardziej wschodnie« (»östlicher«). Brakło również tych aktów — »kurtuazji« wobec wroga, które występowały na południu i zachodzie w postaci turnieju i dwuboju...“¹

Pominać możemy ukrytą tutaj aluzję, że im dalej na wschód, tym było gorzej. Wiemy już, że nie decydowała geografia, lecz stosunki kolonialnego prusko-niemieckiego wschodu.

Narzędziem walki były tutaj nie wytwornie krzyżowane szpady, lecz żagiew, miecz i topór. Krzyżacy walczyli najdosłowniej „ogniem i mieczem“ i

„byli niedoścignionymi mistrzami w niszczeniu nieprzyjacielskiego kraju“².

Topór, którym krzyżacki knecht wycinał w początku XIV wieku polską ludność Gdańska, a którym hitlerowscy kaci ścinałi później patriotów polskich (np. w Tarnowie), jugosłowiańskich i innych — nie był także, aż po nasze czasy, li tylko symbolicznym orężem Thora.

¹ E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 14.

² M. i Z. Wojciechowscy, *Polska Piastów, Polska Jagiellonów*, s. 139.

Należy tu znowu przestrzec przed polonocentryzmem: z Krzyżakami nie tylko Polacy mieli do czynienia, a metody postępowania Zakonu w całej środkowo-wschodniej Europie wykazują uderzające nieraz zbieżności.

Tak np. jesienią 1331 r. w Sieradzu komtur elbląski odpowiada na błagania miejscowego przeora Mikołaja: „nie rozumiem“, po czym miasto pada ofiarą grabieży i pożogi.

„W tym samym czasie, kiedy pruskie Krzyżactwo, po równie morderczym opanowaniu Pomorza, zagarnęło polskie Kujawy...“

wojska zakonne otoczyły zbuntowanych przeciw krzyżackiemu ciemięstwu Estończyków. W toku pertraktacji mistrz inflancki **nie zrozumiał jakoby** tego, co mówili przez tłumacza wysłannicy powstańców, więc uderzył na nich i

„przeszło dwanaście tysięcy wymordował. A później nierównie więcej zginęło“³.

W wiele wieków później na Mazurach, p. o. starosta powiatowy w Elku, Edward Young

„...człowiek nienawidzący niesprawiedliwości... musiał kiedyś m. in. patrzeć własnymi oczyma na to, jak jakiś biedny Mazur dostał swoje 18 czy 20 kijów, zanim z przypadkowego dokładniejszego zapytania Younga nie wynikło, że cierpi zupełnie niewinnie, ponieważ właśnie panowie urzędnicy niemieccy zupełnie **falszywie zrozumieli** mówiącego po polsku człowieka!“⁴

A po dalszych stu latach hitlerowski komisarz dla krajów bałtyckich pisał do ministra Rzeszy dla obszarów okupowanych po wymordowaniu 9500 ludzi w toku „operacji Cottbus“ przeciw partyzantom na Białorusi:

³ *Tamże*, s. 140; K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło*, t. II, s. 115.

⁴ G. Gizewiusz, *Das polnische Element und die Rechtspflege in Preussen*, „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft“, 1847, ss. 124—6; przekład polski w zbiorze *Mazury i Warmia 1800—1870*, s. 647.

„Należy przy tym wziąć pod uwagę, że wobec trudności w porozumieniu się, jak w ogóle przy tego rodzaju akcjach oczyszczających, bardzo jest trudno odróżnić wroga od przyjaciela. W każdym jednak razie można unikać okrucieństw, a zlikwidowanych pogrzebać...“⁵

Widzimy, że przez całe wieki język ojczysty stanowił główną zbrodnię ludów środkowo-wschodniej Europy — Polaków, Estończyków, Białorusinów — w oczach najeźdźców spod znaku czarnego krzyża.

Europa zachodnia, która przez długie wieki z militaryzmem krzyżackim i pruskim do czynienia nie miała, zainteresowała się nim dopiero wówczas, gdy potęga pruskiej Rzeszy obróciła się i na Zachód. Tak np. dopiero w 1915 r. prof. Alison Phillips opowiedział dokładnie czytelnikowi angielskiemu, co działo się w Wielkopolsce w dobie powstania roku 1848. Angielski profesor cytował angielskiego naocznego świadka owych czasów:

„Wszystkie reguły i zwyczaje cywilizowanego prowadzenia wojny zostały całkowicie zlekceważone przez Prusaków. Wyrzynano jeńców, zabijano rannych w szpitalach, a w jednym wypadku spalono ich żywcem, kiedy strona zwycięska podpaliła szpital. Innych jeńców piętnowano witriolem na rękach i uszach...“⁶

Podobnie zaś, jak powyższy opis nie zawiera nic nowego dla Europejczyków, którzy przeżyli obie wojny światowe z prusko-niemieckim militaryzmem, tak niezmienione pozostają od czasów krzyżackich metody propagandowe, polegające na oczernianiu ofiar. Tenże prof. Phillips pisał również o roku 1848:

„Relacje o potwornych okrucieństwach popełnionych przez Polaków», mówi współczesny angielski świadek naoczny, «były skrzętnie rozpowszechniane przez niemieckie gazety». Urojone występki prowadziły do bardzo realnego odwetu i wojna — jeżeli tak ją można nazwać — do której na-

⁵ Z Rygi, 18.6.1943. O. Panrenbecker, *Geheim!*, s. 143.

⁶ Prof. Alison Phillips, *Poland*, London 1915, s. 188 — cyt J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 244.

stępnie doszło, przybrała ów dziki charakter, obecnie [1915] aż nadto dobrze znany światu...“⁷

Jednakże na Zachodzie już w czasie wojny z Francją w 1870/71 r. dowódcy prusko-niemieccy stosowali metody, które w całej Europie odezwały się silnym echem protestu.

„Powszechne oburzenie wywołał tu sam sposób prowadzenia wojny: system rekwizycji, palenie wsi, rozstrzeliwanie powstańców, branie zakładników i tym podobne nawroty do metod wojny trzydziestoletniej“

— pisał w tym czasie Karol Marks z Anglii, zaznaczając przy tym, co prawda, że i Anglicy nie lepiej sobie poczynali w Indiach i na Jamajce⁸. Także i Engels pisał o pruskich brutalnych metodach i rabunku. Jeden z najbliższych współpracowników Bismarcka musiał też zanotować, że we Francji Prusacy „wbrew zwyczajowi“ „musieli“ szczególnie ostro stosować prawo wojenne⁹.

Wszystko to nie wystarczało jednak jeszcze Bismarckowi, który marzył o tym, by wypowiedzieć zawartą o kilka lat wcześniej konwencję genewską, ubolewał, że nie można wystrzelać wszystkich jeńców francuskich i zamyslał o zatopieniu niżej położonych dzielnic Paryża.

Wypowiedzi te zostały zanotowane przez Moritza Buscha, jednego z najbliższych współpracowników Bismarcka. Rzecz znamienita, iż znalazły się one w wyborze z obszernego „Dziennika“ Buscha, wydany przez hitlerowców w 1942 r. Wyboru tego dokonał Helmut Sündermann, podówczas zastępca szefa prasy hitlerowskiej Rzeszy, obecnie w Niemieckiej Republice Federalnej — kierownik „Druffel-Verlag“; jednej z największych neohitlerowskich firm wydawniczych.

Również i na Zachodzie obserwujemy powtarzanie się pewnych motywów. W 1814 r. Prusacy postanowili wysadzić w powietrze most jenański w Paryżu, jako pomnik napoleońskiego zwycię-

⁷ Jak wyżej.

⁸ Marks do Kugelmanna, z Londynu 13.12.1870 — w zbiorze Marx/Engels/Lenin/Stalin, *Zur deutschen Geschichte*, t. II, s. 1271 oraz K. Marx/Fr. Engels, *Ausgewählte Briefe*, s. 291.

⁹ M. Busch, *Tagebuchblätter*, t. I, s. 474.

stwa nad Prusami — co nie udało się na skutek błędu technicznego oficera pruskich saperów. W 1870/71 r. Bismarck domagał się od Moltkego energicznego bombardowania Paryża, ażeby szybciej ukończyć wojnę, a wobec jego sprzeciwów zarzucał mu, że ulega humanitarnym wpływom angielskim — miał na myśli zmarłą w 1868 r. żonę Moltkego, Angielkę, oraz pruską następczynię tronu, również Angielkę, która przeciwna była bombardowaniu Paryża. Moltke bronił się, że dla niego miarodajne są jedynie względy wojskowe i że nie posiada dla przeprowadzenia skutecznego bombardowania dostatecznej ilości ciężkich dział i amunicji.

W 1944 r. generał Hans Speidel przekazał ostatniemu dowódcy Wehrmachtu w Paryżu, gen. Choltitzowi, rozkaz Hitlera, aby obrócił miasto w perzynę. W rozmowie telefonicznej z Choltitzem Speidel oświadczył:

„To nie myśmy rozkazali, to rozkazał Führer!“. Choltitz miał wówczas krzyknąć w telefon:

„Przepraszam bardzo, pan przekazał rozkaz i pan ponosi odpowiedzialność przed historią!“

Do wykonania rozkazu nie doszło, aczkolwiek od Hitlera nadejść miał jeszcze telegram, którego Choltitz już nie widział:

„Czy Paryż płonie? Adolf Hitler“.

Po ukazaniu się drukiem w 1950 r. wspomnień Choltitza, prof. Werner Conze omówił je w połowie 1953 r. na łamach „Historische Zeitschrift“, wychwalając humanitaryzm generała, który kazał mu powstrzymać się od wykonania barbarzyńskiego rozkazu Hitlera. Jednakże już we wrześniu 1952 r. wezwany przed oficerski sąd honorowy w Berlinie zachodnim, ażeby się wytłumaczył z niewykonania rozkazu Führera, v. Choltitz bronił się, iż rozkazu nie mógł już wykonać z braku środków technicznych. Wydany w pięć lat po owej rozprawie sądu honorowego „Podręcznik Dowództwa Wewnętrznego“ Bundeswehry ponownie wychwala humanitaryzm hitlerowskiego komendanta Paryża.

Praktyka wyrzynania i obracania w perzynę całych miejscowości, znana dobrze na Wschodzie od czasów krzyżackich, prze-

niesiona została na Zachód właśnie w czasach wojny 1870/71 r. Doznała jej na sobie francuska wieś Bazeilles,

„gdzie wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci zostali rozstrzelani, zakłuci bagnetami lub spaleni żywcem przez wojska niemieckie działające pod rozkazami swoich przełożonych“.

Naczelne dowództwo prusko-niemieckie ogłosiło wówczas, że przyjmuje całkowitą odpowiedzialność za to, co nazywało

„wyrokiem wykonanym na tej wsi z mocy praw wojennych“.

W jednym z angielskich opracowań prawa wojny lądowej autor pisał wówczas:

„Nie będzie przesadą powiedzieć, że to wydarzenie wywołało dreszcz grozy w całej Europie“¹⁰.

Jak wiadomo, w toku pierwszej wojny światowej żołnierzy niemieckich przezwano „Hunami“, a ich najwyższy zwierzchnik, cesarz Wilhelm II, przezywany był „Attyłą II“.¹¹ Piętno to ściągnęli na Niemców przywódcy pruscy, żywiący wyraźny kult dla Attyli. Jeszcze w 1866 r. Bismarck mówił do ambasadora brytyjskiego w Londynie, lorda Loftusa:

„Ostatecznie Attyła był większym człowiekiem, niż wasz mr John Bright [angielski liberał i pacyfista — przyp. mój, AJK]. Pozostawił większe imię w historii“.

W 34 lata później, przemawiając 27 czerwca 1900 r. w Bremerhaven do wojsk korpusu ekspedycyjnego, wysyланego do Chin przeciw ludowemu powstaniu „bokserów“, Wilhelm II oświadczył:

„Nie dawać pardonu, nie brać jeńców! Jak przed tysiącem lat Hunowie pod wodzą króla Attyli uzyskali imię, które jeszcze teraz ukazuje blask ich potęgi w tradycji i baśni, tak niechaj dzięki waszym czynom imię Niemca stanie się

¹⁰ J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 116.

¹¹ P. Rohrbach, *Massenverhetzung und Volkskrieg in Belgien*, s. 22.

w Chinach postrachem, ażeby nigdy już żaden Chińczyk nie ważył się choćby spojrzeć koso na Niemca“.

Pojęcie o Attyli, jako o potężnym, a szlachetnym i rycerskim władcy, pochodziło zresztą z sagi o Nibelungach. Była ona lekturą niemieckich żołnierzy frontowych w pierwszej wojnie światowej¹², a w republice weimarskiej w 1924 r. — tematem monumentalnego filmu, który zdaniem historyka filmu niemieckiego wywarł niemały wpływ na reżyserię hitlerowskich „Parteitagów“; nowa wersja tego filmu jest w przygotowaniu w Niemieckiej Republice Federalnej.

W przededniu napaści na Polskę Hitler mówił do swoich dowódców:

„Czingiz-chan skazał na śmierć miliony kobiet i dzieci świadomie i z wesołym sercem. Historia widzi w nim tylko wielkiego założyciela państwa“

— a w 41 lat po bremeńskiej mowie Wilhelma II wydał w swojej kwaterze głównej następujące polecenie:

„Olbrzymi obszar [okupowany] musi być oczywiście spacyfikowany tak szybko, jak tylko można. Najlepiej osiągnąć to przez zastrzelenie każdego, kto choćby krzywo spojrzy“.

W czasach Hitlera nauczyciele pruscy uczyli dzieci, że Polacy to są nowocześni Hunowie, przed Hitlerem zaś i po Hitlerze w pruskich Niemczech oskarżano Polaków o zbrodnie równe zbrodniom Czingiz-chana.¹³

Współczesny nam, postępowy badacz niemiecki pisze:

„W Reichstagu August Bebel wykazał na podstawie listów, że mowa o Hunach nie była tylko retorycznym wybrykiem cesarza. W duchu tej barbarzyńskiej mowy członkowie niemieckiego korpusu ekspedycyjnego dopuszczali

¹² „Der Deutsche Soldat”, ss. 159, 209. Por. A. Rogalski, *W kręgu Nibelungów* (1958).

¹³ M. Wańkiewicz, *Na tropach Smętka*, s. 322; „Die Ostmark”, 1931, s. 5 (cyt. wyżej, przyp. 45 do rozdz. I); J. F. Barnick, *Die deutschen Trümpfe*, s. 79.

się nieludzkich okrucieństw. ...Chińczyków wiązano razem warkoczami, zmuszano do kopania sobie grobów, a potem rozstrzeliwano lub zakłuwano bagnetami“.

W jednym z tych listów niemiecki żołnierz pisał do swojej kuzynki, że 20 czy 30 rozstrzelanych „bokserów“, to liczba tak mała, iż nie gra już żadnej roli i żołnierze nie przyglądają się nawet egzekucjom, ponieważ zainteresowanie zdążyło się przytępić.¹⁴

Kiedy następnie nowy poseł niemiecki jechał do Pekinu szlakiem, którym przeszły wojska prusko-niemieckie i inne korpusy ekspedycyjne państw imperialistycznych,

„droga wywarła na nim przygnębiające wrażenie. Wszystkie miejscowości były opustoszałe i leżały w ruinie. Jedynymi żywymi stworzeniami były na wpół zagłodzone psy, które nie znajdowały już trupów, by się nimi karmić...“

Nie inaczej wyglądały zapewne ziemie polskie po krzyżackiej wyprawie z 1331 r. na szlaku Konin—Kalisz—Sieradz—Kłodawa¹⁵ — nie inaczej w roku 1914 Belgia i inne kraje, a wreszcie ogromne połacie Europy w dobie drugiej wojny światowej.

Smutnym świadectwem oddziaływania propagandy kolonialnej i nacjonalistycznej w imperialistycznej Rzeszy jest stanowisko, jakie zajęli młodzi żołnierze niemieccy, kiedy Niemcom przyszło oddać swoje nabyte w 1897—1898 roku chińskie posiadłości kolejnemu drapieżnikowi — imperializmowi japońskiemu. Marynarz Stumpf oburzał się na Japończyków, że ośmielają się wyciągać rękę po niemiecką własność (podkr. oryginału), a Friedrich Siebert, żołnierz z niemieckiej załogi Tsingtao, pisał w końcu sierpnia 1914 r. do rodziny:

„Tsingtao jest niemieckie i niemieckie pozostanie. ...Dro-
dzy rodzice i rodzeństwo, nie oplakujcie mnie, gdybyśmy

¹⁴ W. Bartel, *Die Linken in der deutschen Sozialdemokratie...*, s. 43; G. Heidorn, *Monopole-Presse-Krieg*, s. 16.

¹⁵ B. v. Bülow, *Denkwürdigkeiten*, t. I, s. 439. Por. mapę u Wojciechowskich, *Polska Piastów, Polska Jagiellonów*, s. 141.

się już nie mieli zobaczyć, bo radośnie poszedłem na śmierć za ojczyznę“¹⁶.

Można mieć tylko współczucie dla 22-letniego chłopaka, który istotnie w parę miesięcy później poległ w Tsingtao — w przekonaniu, że ginie „za ojczyznę“...

Z okresu wojen bismarkowskich 1864—71 datują się również inne zjawiska, z którymi odtąd Europa miała mieć nieprzerwanie do czynienia. Wśród nich najdonioślejsze i najkrwawsze w następstwach było to, co określić trzeba jako kompleks partyzantów w armii prusko-niemieckiej.

Już w toku kampanii przeciw Austrii w 1866 r. Prusacy wtrącili do więzienia i trzymali przez blisko trzy miesiące w kajdanach bez przesłuchania burmistrza i grupę obywateli miasta Trutnowa (niem. Trautenau). W Trutnowie bowiem strzelono jakoby do wojsk pruskich. Uwięzieni uniknęli zapewne rozstrzelania tylko dlatego, że byli narodowości niemieckiej. Natomiast już we Francji, jak pisał Engels,

„wolnych strzelców, którzy działali tak dokładnie wedle przepisów regulaminu landszturmu pruskiego z 1813 r., jakby go umyślnie studiowali, rozstrzeliwano bez miłosierdzia, gdzie tylko ich schwytano...“¹⁷

Przedstawiciel Francji w pertraktacjach z Bismarckiem, Jules Favre, przypomniał mu wręcz ów pruski regulamin landszturmu z 1813 r., ale Bismarck i Moltke przeszli nad tym do porządku dziennego i postanowili:

„nieubłaganie tępić wszystkich wojowników francuskiego landszturmu“¹⁸.

Treitschke poradził sobie z tą sprzecznością po swojemu, w sposób następujący:

¹⁶ R. Stumpf, *Erinnerungen...*, s. 16; „Der Deutsche Soldat”, s. 29.

¹⁷ Fr. Engels, *Die Rolle der Gewalt in der Geschichte*, Marx/Engels/Lenin/Stalin, *Zur deutschen Geschichte*, t. II, s. 1086; por. t. II, ss. 22 i nn. oraz 25 i nn. Por. także m. in. epizod w „Bartku Zwycięzcy” Sienkiewicza, oraz postać majora Kühnchena w „Poddanym” Henryka Manna.

¹⁸ E. Eyck, *Bismarck*, t. II, s. 532; G. Ritter, *Staatskunst und Kriegshandwerk*, t. I, ss. 384—5; por. *tamże*, ss. 272—3.

„Z moralnego punktu widzenia należało mieć w 1870/71 r. szacunek dla wielu wolnych strzelców, którzy w rozpacz chcieli ratować swoją ojczyznę, ale z punktu widzenia prawa narodów byli oni zwykłymi rozbójnikami“¹⁹.

Od Moltkego biegnie też linia prosta do wywodów na temat działalności partyzanckiej w drugiej wojnie światowej, z którymi spotykamy się dzisiaj w Niemczech zachodnich.

Moltke pisał:

„Plaga wolnych strzelców nie powstrzymała naszych operacji nawet na jeden dzień; ich dokuczliwość musiała być jedynie odwzajemniona krwawymi środkami przymusu i przez to nasze prowadzenie wojny przybrało ostatecznie charakter srogości, nad którym ubolewamy, ale którego nie mogliśmy zmienić. Wolni strzelcy byli postrachem wszystkich miejscowości, ściągali bowiem na nie zgubę“²⁰.

Po drugiej wojnie światowej wtóruje Moltkemu radca prawny koncernu IG Farben, A. v. Knieriem. W swojej okazałej pracy, atakującej procesy hitlerowskich zbrodniarzy, a tłumaczonej już także na język angielski, wywodzi on, że

„gdzie zagrożone jest bezpieczeństwo wojsk i urządzeń wojskowych i tym samym wynik wysiłków wojennych staje pod znakiem zapytania, państwo okupujące zmuszone jest uciekać się do środków nadzwyczajnych“²¹.

Adwokat Laternser, broniąc w wielkim procesie norymberskim dowództwa Wehrmachtu, twierdził, iż poczynania wojsk hitlerowskich przeciw partyzantom stanowiły

„wojskowo dopuszczalne użycie stanowczych środków (*scharfes Durchgreifen*), nie zaś okrucieństwo i samowolę. To, że zdarzały się w pojedynczych wypadkach również wykroczenia ze strony wojsk niemieckich, było nieunik-

¹⁹ H. v. Treitschke, *Politik*, t. II, s. 567.

²⁰ H. v. Moltke, *Kriegslehren*, s. 9.

²¹ A. v. Knieriem, *Nürnberg*, s. 396.

nioną reakcją na bestialskie mordowanie niemieckich żołnierzy“²².

Z okazji piętnastej rocznicy masowego mordu w Oradour-sur-Glane jeden z czołowych historyków zachodnioniemieckich, Walter Görnitz, pisał przede wszystkim o tym, jak partyzanci francuscy rzekomo „w okrutny sposób mordowali“ żołnierzy hitlerowskich i jak zwłoki „wyrżniętych“ (użyto określenia „*niedermetzeln*“) były „bezczeszczone przez zezwierzęcone kobiety“ francuskie. Natomiast już bez epitetów relacjonuje, że dowódca dywizji „Das Reich“, SS-Brigadeführer Lammerding

„kazał powiesić w Tulle 92 mężczyzn, chociaż nie można było ustalić, czy brali oni udział w napadzie na garnizon w Tulle...“

Prof. Görnitz zastrzegał się wreszcie przeciwko „pochopnemu przyznawaniu się do winy“ ze strony niemieckiej, podkreślając, że

„Oradour trzeba rozpatrywać z uwzględnieniem całokształtu wojny partyzanckiej we Francji“²³.

Jak wiadomo, w Oradour, 10 czerwca 1944 r., SS-mani wymordowali 642 osoby, tj. całą ludność. Wśród zamordowanych było 203 dzieci poniżej lat 16, w tej liczbie 14 niemowląt; najmłodsza ofiara liczyła 12 dni życia, najstarsza 91 lat.

Jednym z przełożonych, odpowiedzialnych za tę rzeź, był wspomniany Lammerding, odpowiedzialny również za niezliczone inne zbrodnie w całej południowej Francji, a pozostający dziś na wolnej stopie w NRF.

W dobie procesu morderców z Oradour, który odbył się na początku 1953 roku, kanclerz Adenauer wyraził swe niezado-

²² H. Laternser, *Verteidigung deutscher Soldaten*, s. 38. Od owego czasu argumentację tę powtórzono wiele razy.

²³ W(alter) G(örnitz), Griff in die Geschichte — „Die Welt“, 13.6.1959. Por. G. Pauchou/P. Masfrand, *Oradour-sur-Glane* (1945) oraz E. F. Russell of Liverpool, *The Scourge of the Swastika* wyd. ang. ss. 102 (o Tulle) i 105 i nn. (o Oradour) (wyd. niem. ss. 106 i 108 i nn., wyd. pol. ss. 124 i 126 i nn.) a także fotografię roześmianych SS-manów na tle powieszonych ofiar w Tulle: wyd. ang. ss. 116—17, wyd. niem. ss. 128—29, w wyd. polskim ilustracji w ogóle brak.

wolnienie z procesu na konferencji prasowej. Zachodnioniemiecka „Kehler Zeitung“ napisała zaś, iż mieszkańcy Oradour sami zasłużyli na swój los, ponieważ w pobliżu ich wioski partyzanci wzięli do niewoli oficera SS.

Najostrzej, ze zrozumiałych względów, wypowiada się skazany na śmierć za mordowanie kanadyjskich jeńców wojennych, następnie zaś ułaskawiony i wypuszczony na wolność, b. generał wojsk pancernych SS, Kurt Meyer, przezwiskiem „Panzer-meyer“:

„«Pełna chwały» walka tak zwanych partyzantów nie była niczym innym, jak nikczemnym, podstępny mordem. Inspiratorzy tej walki partyzanckiej byli właściwymi zbrodniarzami wojennymi tej wojny. Działali przeciw ludzkości i apelowali do najniższych instynktów... Tak zwani partyzanci podnosili głowę tylko wtedy, kiedy sami nie musieli się obawiać żadnego niebezpieczeństwa. Nie walczyli, tylko mordowali z tyłu pojedynczych członków armii niemieckiej. Pod względem wojskowym działalność partyzantów nie miała żadnego wpływu na niemieckie dowodzenie wojskami. Ale inspiratorzy tej sprzecznej z prawem międzynarodowym walki osiągnęli to, iż nie biorąca w niej udziału ludność doznała najdotkliwszych cierpień skutkiem represji ze strony wojsk niemieckich. ...Bez podstępnego działania tych «dzielnych» partyzantów nie byłoby na okupowanych obszarach żadnych powodów do «procesów przestępców wojennych»²⁴.

Nie będziemy oczywiście zniżali się do polemiki z tymi wywodami. Warto jednak zauważyć, że niektóre zdania są tu znowu żywcem niemal przepisane z cytowanych wyżej wywodów Moltkego i stanowią kolejne odbicie tegoż ducha i teźże doktryny militaryzmu pruskiego.

Warto również odnotować, że „Panzer-meyer“ przyznaje tu — jak przyznał to również prof. Görlitz, jak przed nimi przyznawał to Moltke — że militaryści prusko-niemieccy świadomie dokonywali odwetu na zupełnie niewinnej, nawet w ich mnie-

²⁴ (K. Meyer, pseud.:) Panzer-meyer, *Grenadiere*, s. 313.

maniu, ludności. Obaj zachodni Niemcy autorzy nie mieli zresztą innego wyjścia: trudno byłoby wmówić komukolwiek, że niemowlęta z Oradour, czy na przykład ukraińskie dzieci „w wieku od 1—15 lat“, których 26 rozstrzelano na początku 1943 r. w gminie Tarnowatka w Lubelskiem²⁵, były partyzantami mordującymi w okrutny sposób niemieckich żołnierzy. Wśród wspomnianych już wyżej 9500 ofiar „operacji Cottbus“ znajdować się miało 4500 poległych partyzantów — oddziały von dem Bacha zdobyły jednak tylko 492 karabiny, na co zwracał podówczas uwagę nawet hitlerowski komisarz generalny Kube w Mińsku. Stwierdzał on również, że wśród 5000 rozstrzelanych „podejrzanych“ było wiele kobiet i dzieci. Komisarz Rzeszy dla krajów bałtyckich dodawał od siebie:

„Zamykanie mężczyzn, kobiet i dzieci w stodołach, które się następnie podpala, nie wydaje mi się właściwą metodą zwalczania band, nawet w tym wypadku, jeżeli chce się wytępić ludność...“²⁶

Jest bezsporne, że w czasach Moltkego i Bismarcka myśl o tępieniu ludności, aczkolwiek już przebijająca w bismarckowskich wzmiankach o masowym mordowaniu jeńców, pozostawała na dalszym planie; dla Moltkego bez wątpienia decydujące były względy czysto militarne, chociażby w najbrutalniejszym, krzyżacko-pruskim ujęciu. Natomiast w czasach hitlerowskich zwalczanie partyzantów stało się już właściwie środkiem, czy raczej pretekstem, do masowych mordów bezbronnej ludności. Zaszła tu swoista przemiana ilości w jakość, która da się prześledzić w rozwoju historycznym: dzięki umiejętnej propagandzie pierwotny „kompleks partyzantów“ dał się przekształcić w kolejny dogmat militarystyki pruskiej i stał się punktem wyjścia dla poczynań, mających już ze zwalczaniem partyzantów niewiele wspólnego.

Pierwotne pochodzenie tego kompleksu jest dość jasne. Jak pamiętamy, militarystyka krzyżacko-brandenburska — podobnie, jak spartański — narodził się z potrzeby utrzymywania w jarz-

²⁵ Prof. Wołodimir Kubijowicz do Hansa Franka, z Krakowa w lutym 1943, O. Pannenbecker, *Geheim!*, s. 141.

²⁶ Pannenbecker, *j. w.*, ss. 143—45.

mie grożącej powstaniem uciemnionej ludności rdzennej. Znowu, jeżeli chcemy zrozumieć istotę rzeczy, musimy spojrzeć nie z własnego, lecz z prusko-niemieckiego punktu widzenia. Pojęcie „powstaniec“, osnute u nas najszlachetniejszymi i najgłębszymi uczuciami (niezależnie, oczywiście, od oceny celowości poszczególnych powstań), ma dla wielkich odłamów społeczeństwa i dla literatury politycznej w Niemczech odcień zdecydowanie i tradycyjnie ujemny. Bismarck we wstępie do swoich pamiętników stwierdza, że nawet Wilhelm Tell był dla niego w młodych latach „buntownikiem i mordercą“. Słowo „powstaniec“ (*Insurgent, Aufständischer*), określające zbrojnych przeciwników, ma w literaturze politycznej niemieckiego nacjonalizmu odcień deprecjonujący — przy czym użycie samego terminu bywa nieuzasadnione²⁷. Rewolucja, partyzant, powstaniec — wszystko to w pruskim ujęciu są zjawiska zdecydowanie ujemne, a oba ostatnie jednakowo bliskie pojęciu „bandyta“. Ostatnio dołączyło się do nich pojęcie „członek ruchu oporu“; w piśmiennictwie niemieckiej prawicy nader różnych odcieni używa się neologizmu „opornik“ (*Widerständler*), mającego również zabarwienie wyraźnie ujemne. Niepodejrzany o hitleryzm prof. Hans Rothfels, który używa tego określenia na równi z neohitlerowcami, pozwala sobie na następującą uwagę o europejskich antyfaszystach:

„Wszędzie indziej [poza Niemcami], a nie mówimy tego celem uogólniającej krytyki, znajdowały się niewątpliwie wśród bojowników wolności elementy społeczne i kryminalne, które z natury skłaniają się do «oporu»“²⁸.

To pierwotne pruskie nastawienie wzmogło się i pogłębiło po zwycięskich wojnach bismarckowskich: odkąd było bezspornym pewnikiem, że zwycięstwo musi być zawsze po stronie „nawykłej do zwycięstw“ armii prusko-niemieckiej (mówiło się już w pruskiej Rzeszy o „następnej zwycięskiej wojnie“), pewnikiem pochodnym stał się pogląd, że wszystkie oddziały nieregularne i partyzanckie, stanowiące naturalną formę walki strony słab-

²⁷ Por. np. *Das Hilf mit! Buch*, cz. II, s. 106.

²⁸ H. Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler*, wyd. 1951 — s. 193—9, wyd. 1958 — s. 176.

szej i ulegającej, będą należały do przeciwnika oraz że Niemcy będą zawsze toczyli wojnę na terytorium nieprzyjacielskim. Stąd m.in. niezwykle twarde stanowisko przedstawiciela Rzeszy w tej sprawie przy układaniu haskiego regulaminu praw i zwyczajów wojny lądowej w 1899 r.

Kto wie zresztą, czy tak zdecydowana opozycja przedstawiciela pruskiego sztabu generalnego przeciw legalizowaniu powstań i masowych ruchów zbrojnych ludności płynęła jedynie z pobudek związanych z wojną i z doświadczeń francuskiej inwazji, rzutowanych w przyszłość. Nie jest wykluczone, że w tym właśnie okresie instrukcje sztabu mogły uwzględniać również wewnętrzne niebezpieczeństwo zbrojnego powstania rewolucyjnego w kraju, którego odpowiednie przepisy prawa międzynarodowego dotyczyły wprawdzie nie bezpośrednio i formalnie, ale zawsze przez pewną analogię. Wreszcie myśl o powstaniach narodowych narodów uciskanych — przede wszystkim Polaków — mogła nie być obca zarówno pułkownikowi pruskiemu, jak i pułkownikowi carskiemu, który go poparł. Wolno przypuścić również, że na stanowisko przedstawiciela Niemiec oddziałał projekt najazdu na Belgię, który właśnie w tym czasie pojawił się w planach prusko-niemieckiego sztabu generalnego.

Ostra dysputa, jaka odbyła się na ten temat w Hadze pomiędzy wspomnianym już przez nas pruskim pułkownikiem Schwarzhoffem a przedstawicielem Belgii Beernaertem, nabrałaby w tym świetle tragicznego zabarwienia.

W okresie półwiecza, jakie upłynęło między wojnami bismarkowskimi 1864/71 r. a pierwszą wojną światową, ukształtowały się poglądy na prawo międzynarodowe, przede wszystkim na prawa i zwyczaje wojenne, znamionujące odtąd imperializm prusko-niemiecki i poczynania prusko-niemieckiego militarysty w obu wojnach światowych. Dla późniejszej praktyki stworzono gruntownie przemyślaną i niedwuznaczną teorię, opracowaną m.in. przez znanych już nam prawników, wyznawców kultu wojny i przemocy: Lassona, Treitschkego, Stengela i in.

Mottem dla owej teorii było słynne przemówienie Bismarcka wygłoszone do komisji budżetowej parlamentu pruskiego w obro-

nie rządowych planów powiększenia armii. Było to w kilka dni po objęciu przez Bismarcka władzy w Prusach.

„Niemcy spoglądają nie na liberalizm Prus, lecz na ich potęgę — powiedział wówczas nowy premier pruski. — ..Prusy muszą skupić całą swoją potęgę w oczekiwaniu pomyślniej chwili, która już kilka razy przeminęła nie wykorzystana. Od czasu traktatu wiedeńskiego granice Prus nie sprzyjały rozwojowi zdrowego organizmu państwowego. Wielkie kwestie dnia rozstrzyga się nie przemówieniami i uchwałami większości... lecz żelazem i krwią.“²⁹

Niezależnie od ówczesnego znaczenia tych słów ani od późniejszych komentarzy, niezależnie nawet od woli mówcy, przemówienie to nabrało symbolicznego i programowego znaczenia.

Mamy tu bowiem wszystko: i nieustanny postulat rozszerzenia granic, i równie nieustanne dążenie do powiększenia w tym celu potęgi zbrojnej, i oczekiwanie na „pomyślną chwilę“ dla jej użycia — echo tego odezwie się po siedemdziesięciu latach w znanych nam słowach generała Groenera. Wreszcie zaś ostatnie cytowane zdanie — w uproszczonej ze względów rytmicznych formie „krwią i żelazem“ — poczęło wkrótce znaczyć „siłą, nie prawem“, czy wręcz „siłą przed prawem“. Zwycięskie wojny bismarkowskie ugruntowały zaś w pruskich Niemczech przekonanie, iż będzie zawsze chodziło o własne żelazo i cudzą krew. Jeden z czołowych prawników niemieckich stwierdzał w pierwszych latach XX wieku, że pod koniec bismarkowskich rządów stan nauki prawa międzynarodowego w Niemczech

„był po prostu beznadziejny“³⁰

— a prof. F. W. Foerster napisał potem zwięźle:

„Grzechy współczesnych Niemiec to militarizm, ubóstwienie wojny, bezgraniczna wiara w siłę i pogarda dla prawa międzynarodowego“³¹.

²⁹ 30.9.1862. Deutsche Reichsgeschichte in Dokumenten, t. I, s. 27.

³⁰ Ph. Zorn, Die Entwicklung der Staatsrechtswissenschaft seit 1866, „Jahrbuch des öffentlichen Rechts“, 1907, s. 79.

³¹ F. W. Foerster, *Europe and the German Question*, s. 3.

„Nie można wymagać poszanowania dla prawa międzynarodowego od ludzi, którzy gwiżdżą na prawo, ilekroć wchodzą w grę ich rzekomo narodowe interesy“³²

— zauważył już w końcu XIX w. Julian Marchlewski — zgola nie bezpodstawnie, skoro o parę lat wcześniej znany nam, wpływowy tygodnik „Grenzboten“ głosił:

„Twierdzimy, że kiedy dobro naszego kraju wymaga aneksji, podboju, ucisku lub unicestwienia obcego narodu, nie powinniśmy dać się odwieść od tego motywom chrześcijańskim lub humanitarnym. Zgodnie z tym nie mamy zastrzeżeń wobec **najdalej idącego** użycia naszej siły wojskowej, byle tylko w rozsądnym przeciagu czasu osiągnęła ona cel, do którego została użyta“.

Już Bismarck i Moltke uważali, że w czasie trwania wojny żadne prawo nie obowiązuje. Stanowisko to z biegiem lat, z biegiem wojen i z biegiem zbrodni wojennych militarizmu prusko-niemieckiego przekształca się w niepisaną normę swoistego militarystycznego antyprawa, zgodnie z którą dowódcy prusko-niemieccy żadnemu prawu nie podlegają. W czasach hitlerowskich teoretyk „etyki militarnej“ oburzał się, że po pierwszej wojnie światowej chciano prusko-niemieckich dowódców

„powlec jako »zbrodniarzy wojennych« przed sąd mizerynych nieżołnierzy“³³.

Ta sama nuta pobrzmiwa w wielu zachodnioniemieckich wystąpieniach, wygłaszanych w obronie umundurowanych zbrodniarzy wojennych, a także i w wyrokach zachodnioniemieckich sądów, uznających, że dowódcy wojskowi mieli prawo życia i śmierci nad cywilnymi współobywatelami.

Zresztą niektórzy autorzy zachodnioniemieccy chcą postawić wojskowych prusko-niemieckich również ponad oceną naukową, a nawet w ogóle na wyżynach niedosiężnych ludzkim osądom.

³² (J. Marchlewski, pseud.:) J. Karski, *Völkerrecht und Militarismus*, „Die Neue Zeit“ 1898—9, t. 17, cz. II, s. 198.

³³ M. Simoneit, *Wehr-Ethik*, s. 111.

Jeden z panegirystów militarizmu niemieckiego twierdzi, iż

„trzeba stanowczo uznać, że nie sposób jest zrozumieć militarizm niemiecki, jeśli traktujemy go z punktu widzenia zagadnień społecznych“³⁴

— a wedle prof. Hansa Rothfelsa przy zagadnieniach polityki militarizmu prusko-niemieckiego chodzi o

„kryteria, które wykraczają poza kompetencję historyka i w ogóle ludzi śmiertelnych“³⁵.

Jasną jest przeto rzeczą, że normy prawne, układane przez ludzi śmiertelnych, do tego jeszcze przez „mizernych nieżołnierzy“ czy „nędznych cywilów“, jak to znów określał cesarz Wilhelm II, nie mogą obowiązywać owych nadludzkich istot; zwłaszcza że im więcej generałowie prusko-niemieccy mają do powiedzenia, tym bardziej ludzie stają się śmiertelni.

Wypowiedź prof. Rothfelsa stanowi niejako ukoronowanie dziejów nauki pruskiej, która od pokoleń korzyła się przed militaryzmem. Już w 1870 r. prof. Dubois-Reymond nazwał profesorów uniwersytetu berlińskiego

„duchową gwardią przyboczną Hohenzollernów“³⁶.

W pierwszych dniach grudnia 1914 r. wybitny chemik niemiecki, laureat nagrody Nobla, Wilhelm Ostwald, ogłosił światu, iż militarizm

„stanowi faktycznie najwyższy stopień dotychczasowego rozwoju kultury“;

a marburski profesor Bredt — że

„militaryzm niemiecki jest przecież cenniejszy niż całe prawo międzynarodowe“³⁷.

Toteż w 1902 r. — w trzy lata po pierwszym, na pięć lat przed drugim podpisaniem przez Rzeszę haskiego regulaminu

³⁴ U. Kayser-Eichberg, *Geist und Ungeist des Militärs*, s. 131.

³⁵ H. Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler*, s. 189.

³⁶ Fr. Helling, *Der Katastrophenweg der Deutschen Geschichte*, s. 178. Por. Fr. Mehring, *Über den historischen Materialismus*, s. 50.

³⁷ Cyt. (F. C. Endres), *Die Tragödie Deutschlands*, s. 66.

praw i zwyczajów wojny lądowej — prusko-niemiecki sztab generalny sformułował na użytek oficerów własne zasady prowadzenia wojny. Normy haskie zostały tam uwzględnione tylko o tyle, że przestrzegano oficerów przed zawartymi w nich „pojęciami humanitarnymi“, które wyszydzano jako „sentymentalizm i czułośćkowość słabeuszów“ (*Sentimentalität und weiche Gefühlschwärmerei*). Natomiast pozytywne zasady podręcznika były tego rodzaju, że po jego ujawnieniu i opublikowaniu w przekładzie angielskim w r. 1915, opinia publiczna krajów anglosaskich

„była, można to powiedzieć bez najmniejszej przesady, zarówno zdumiona, jak przerażona“³⁸.

Podręcznik pouczał oficera niemieckiego, że musi pamiętać o konieczności stosowania terroru (*Terrorismus*) oraz że prawdziwy humanitaryzm polega często na bezwzględności i okrucieństwie.

„Największym dobrodziejstwem w wojnie jest w każdym razie jej najrychlejsze zakończenie, i w tym celu dozwolone być muszą wszelkie środki, które nie są wręcz zdrożne (*nicht gerade verwerflich*)“

— pisał Moltke³⁹.

W wojnie 1870/71 r. ta ostatnia zasada, jakkolwiek okrutna, miała jednak pozornie pewne podstawy: wojna francusko-niemiecka była już bowiem rozstrzygnięta pod Sedanem i można było obstawać przy zdaniu, że Francuzi niepotrzebnie ją przewlekali, że należało ich wszelkimi środkami zmusić do zaprzestania bezcelowego oporu. Natomiast rozszerzanie tej teorii na każdą wojnę jeszcze nie rozstrzygniętą było już tylko okrutnym absurdem, mającym swe źródło z jednej strony w bezkrytycznym uznawaniu przez pruskie klasy panujące autorytetu Bismarcka i Moltkego, z drugiej — w milczącym założeniu, zrodzonym pod Sadową i Sedanem, że każda wojna prowadzona przez armię prusko-niemiecką jest z góry rozstrzygnięta na jej korzyść.

³⁸ J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, ss. 117—119, 247; J. Makowski, *Zasady prawa międzynarodowego*, s. 168.

³⁹ H. v. Moltke, *Kriegslehren*, s. 2. Por. W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 130; J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 247.

Z kolei podobne zasady głosił Treitschke i generał Hartmann⁴⁰. W 1907 r. poważne czasopismo prawnicze, potępiając „z punktu widzenia humanitaryzmu“ próby złagodzenia metod wojennych, wskazywało,

„iż energiczne prowadzenie wojny odpowiada o wiele bardziej tym wymogom, ponieważ tylko w ten sposób można doprowadzić wojnę do rychłego końca i tym samym położyć kres nierozzerwalnie związanym z wojną cierpieniom ludności“⁴¹.

Już podczas pierwszej wojny światowej prawicowy socjaldemokrata Heilmann zalecał bombardowanie z powietrza, jako doskonały sposób terroryzowania ludności cywilnej na zapleczu.

„Terror zaś jest humanitarnym orężem prowadzenia wojny, ponieważ przyczynia się do skrócenia konfliktu“⁴².

Zbytecznym byłoby przypominać, jak ta koncepcja zemściła się na narodzie niemieckim w drugiej wojnie światowej.

„Kraj cierpi, Łódź umiera z głodu — stwierdzał w roku 1915 marszałek Hindenburg o stosunkach w okupowanej Polsce. — Jest to godne pożałowania, ale to dobrze. Nie prowadzi się wojny sentymentalnie. Im bezlitośniej wojna jest prowadzona, tym bardziej jest to humanitarne, albowiem tym rychlej się skończy. Metody wojenne, które najszybciej prowadzą do pokoju, są i pozostaną metodami najbardziej ludzkimi“⁴³.

Oczywiście późniejszemu prezydentowi Rzeszy trudno byłoby w najmniejszej bodaj mierze uzasadnić pogląd, że głód na ziemiach polskich przyczyniał się podówczas do rychlejszego zakończenia wojny.

„Najokrutniejsza broń stawała się humanitarną, gdy prowadziła do najszybszego zwycięstwa...“

⁴⁰ H. v. Treitschke, *Politik*, t. II, s. 564; *Thus Spake Germany*, s. 306.

⁴¹ E. v. Ullmann, Die Haager Konferenz von 1899 und die Weiterbildung des Völkerrechts, „Jahrbuch des öffentlichen Rechts“ 1907, s. 109.

⁴² G. Creel, *War criminals and punishment*, s. 100. Por. niżej przyp. 71 do rozdz. VII.

⁴³ *Thus Spake Germany*, s. 311.

— pisał potem o pierwszej wojnie światowej Adolf Hitler w „Mein Kampf“ — a w przededniu napaści na Polskę mówił do generałów niemieckich:

„Bądźcie twardzi, bądźcie bezlitośni, działajcie szybciej i brutalniej niż przeciwnicy. Mieszczanie zachodnioeuropejscy muszą zadrzeć ze zgrozy. Jest to najbardziej humanitarny sposób prowadzenia wojny, ponieważ odstrasza ich...“⁴⁴

Na krótko przed drugą wojną światową generał v. Brauchitsch oświadczył szefowi brytyjskiego sztabu generalnego Dillowi, że na wojnie liczy się jedynie zastosowanie wszelkich możliwych środków mogących jak najrychlej doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca⁴⁵.

Nie chcemy nużyć czytelnika cytataми, które moglibyśmy mnożyć dowolnie⁴⁶; pragnęlibyśmy natomiast zwrócić uwagę na inny aspekt prusko-niemieckiego humanitaryzmu militarystycznego.

„Są tutaj ludzie — mówił Bismarck w Wersalu zimą 1870/71 r. — którzy chlubią się przede wszystkim swoimi ludzkimi uczuciami i którzy tak wszystko nam psują, nie mówiąc już o tym, że **przede wszystkim myślimy po ludzku o naszych żołnierzach** i musimy dbać, żeby nie cierpieli niepotrzebnie biedy i nie ginęli. To samo jest z bombardowaniem (Paryż — AJK). I że też się oszczędza tych, co szukają ziemniaków — należałoby ich zabijać, jeżeli chce się ich zmusić głodem do kapitulacji!“⁴⁷

W 1914 roku katolik Erzbenger sformułował to jeszcze jaśniej:

⁴⁴ F. W. Foerster, *Europe and the German Question*, s. 20; T. Kułowski, *Gdyby Hitler zwyciężył*, ss. 22—23.

⁴⁵ Dill do Morgana, z Londynu 23.10.1941, J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 260.

⁴⁶ W rozdziale V zbioru *Thus Spake Germany* — zatytułowanym „How Germany makes war“ (Jak Niemcy prowadzą wojnę) — cytaty takie ciągną się całymi stronicami.

⁴⁷ O. v. Bismarck, *Die gesammelten Werke*, t. VII, s. 21 — podkr. moje.

„Na wojnie skrajna bezwzględność, jeżeli jest racjonalnie stosowana, okazuje się w rzeczywistości prawdziwym humanitaryzmem. Gdybyśmy mogli zmieść Londyn z powierzchni ziemi i gdyby podobnie radykalna metoda mogła przywrócić rychło pokój, byłoby to bardziej ludzkie, niż zgoda na to, by bodaj jeden jedyny rodak przelewał krew na polu bitwy. Wahanie, łagodność i litość to niewybaczalna słabość. Zdecydowane i bezwzględne działania stanowią siłę i przynoszą zwycięstwo“⁴⁸.

W tym samym czasie Joachim v. d. Goltz, jeden z wielu oficerów niemieckich tego nazwiska, pouczał w swoich „Dziesięciu żelaznych przykazaniach dla niemieckich wojowników“:

„Lepiej, aby sto kobiet i dzieci wroga pomarło z głodu, niż aby jeden niemiecki muszkieter cierpiał niedostatek“⁴⁹.

Podczas następnej wojny hitlerowski komisarz generalny Ukrainy, Hans Koch, pisał:

„Niektórzy ludzie są zaniepokojeni tym, że ludność nie dostaje dosyć jedzenia. Nie może ona tego żądać. Nie po to przyszliśmy tutaj, ażeby dostarczać jej manny z nieba. Jesteśmy rasą panów i nie wolno nam zapominać, że najmarniejszy robotnik niemiecki jest pod względem rasowym i biologicznym tysiąc razy więcej wart, niż cała tutejsza ludność“.

Sam zaś Himmler deklarował wyraźnie:

„Nie interesuje mnie to absolutnie, czy 10 000 rosyjskich kobiet padnie z wyczerpania przy kopaniu rowów przeciwożłogowych, jeśli tylko rów będzie gotowy dla Niemiec“⁵⁰.

Owa rzekoma troska o własnych żołnierzy — których najprościej byłoby nie posyłać na wojnę — zrodziła wreszcie obok innych zbrodni hitlerowskich również zbrodnicze doświadczenia

⁴⁸ Cyt. F. W. Foerster, *Europe and the German Question*, s. 231.

⁴⁹ J. v. d. Goltz, *Eiserne zehn Gebote für den deutschen Krieger*, s. 19.

⁵⁰ Cyt. E. F. Russell of Liverpool, wyd. ang. s. 147, wyd. niem. ss. 143—4, wyd. pol. (tłumaczenie b. niedokładne!) s. 168.

na więźniach obozów koncentracyjnych. Pociągnęły one za sobą niezliczone ofiary. Ich celem miało być wypróbowanie sposobów ratowania zamarzających w wodzie morskiej lotników, badanie działania środków antyseptycznych przy ranach postrzałowych itp.

24.10.1942 r. Himmler pisał do dra Raschera, który w toku owych eksperymentów zamrażał więźniów żywcem:

„Ludzi, którzy dziś jeszcze potępiają doświadczenia na człowieku, ale pozwoliliby za to dzielnym niemieckim żołnierzom umierać skutkiem przemarności, uważam za zdrajców stanu i zdrajców kraju...”⁵¹

Jak widzimy, owi „ludzie“, występujący w obronie zasad humanitarnych, byli w jednakiej pogardzie u Bismarcka, u Kocha i u Himmlera.

Wielu lekarzy hitlerowskich, którzy brali udział w owych zbrodniczych eksperymentach, odzyskało w NRF prawo praktyki lekarskiej, przeciw czemu protestowało swego czasu Brytyjskie Towarzystwo Lekarskie. Tak np. dr Herta Oberheuser, asystentka prof. Gebhardta w toku doświadczeń na kobietach polskich w Ravensbrück, skazana w 1947 r. za dokonywane tam morderstwa na 20 lat więzienia i zwolniona po sześciu latach, praktykuje w Szlezwiku-Holsztynie. W 1958 r., wobec międzynarodowego rozgłosu, cofnięto jej prawo praktyki, jednakże dr Oberheuser niezwłocznie zaskarżyła tę decyzję i praktykuje dalej. Lekarka hitlerowska, która mordowała również więźniarki-Niemki — wedle własnych słów, jako „niepotrzebne gęby do karmienia“ — oświadczyła, że nie uznaje wydanego na nią wyroku skazującego. Wyrok ten nie został zresztą odnotowany w niemieckim rejestrze skazań, tak że dr Oberheuser występuje w NRF jako osoba sądownie niekarana⁵².

⁵¹ Cyt. A. Mitscherlich/F. Mielke, *Diktat der Menschenverachtung*, s. 43.

⁵² Tamże, ss. 17, 75, 78, 80, 81; „Die Welt”, 17.7. i 12. 8. 1958; „Manchester Guardian”, 12. 7. 1958; „Der Spiegel”, 1960, nr 46, ss. 47—49. Ze wspomnianym wyżej Rascherem współpracował prof. dr Siegfried Ruff — por. o nim E. Kogon, *Der SS-Staat*, oraz Mitscherlich/Mielke, *j. w.* Obecnie jest on dyrektorem Instytutu Medycyny Lotniczej w Bad Godesberg, reaktywowanego w 1952 r. Por. „Trybuna Ludu”, 29.10.1960.

Wszystko, czego zapowiedzią była militarystyczna praktyka lat 1864—71 i militarystyczna teoria lat 1871—1914, spełniło się z nawiązką w latach pierwszej wojny światowej; tak jak militarystyczna praktyka lat 1914—1918 i militarystyczna teoria lat następnych były zapowiedzią straszliwych wydarzeń drugiej wojny światowej.

Z doby pierwszej wojny przykuć musi naszą uwagę jedna sprawa, która sama przez się może być obiektem rozległego i wyczerpującego studium nad militaryzmem prusko-niemieckim. Mamy na myśli **najazd na Belgię**.

Rozważania poniższe poświęcamy nie imperialistom belgijskim, którzy w chwili, gdy to piszemy, dopuszczają się — nie po raz pierwszy — ohydnych zbrodni wobec ludności Konga, lecz ludowi belgijskiemu, walczącemu — nie po raz pierwszy, o czym była tu już mowa — z uciskiem i wyzyskiem własnych klas panujących; a także tym politykom belgijskim, którzy rozumiejąc, że wszyscy sąsiedzi imperialistycznych Niemiec podlegają temu samemu zagrożeniu, wypowiadają się w obronie istniejącej granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej i są w związku z tym napastowani w sposób obelżywy przez zachodni-niemiecką prasę odwetową.

Najazd na Belgię w roku 1914 skupia w sobie niemal całą problematykę militaryzmu niemieckiego. Przede wszystkim jest to w najczystszej postaci zbrodnia militarystyczna: wszystkie jej elementy obmyślane zostały i wykonane przez wszechwładne koła wojskowe. Zarazem spotykamy tutaj wszystko, o czym była już mowa wyżej: tradycję pruską, pogardę dla prawa międzynarodowego, kult wojny, krzyżacki mord i pożogę szerzoną, jak potem w Warszawie, przez wyszkolone oddziały specjalne; kompleks partyzantów i teorię „okrutnego humanitaryzmu“ w interesie rychlejszego niemieckiego zwycięstwa; oszczerczą propagandę, czyniącą ofiarę zbrodniarzem; żarłoczne apetyty zaborcze łączące „interes wojskowy Rzeszy“ z interesami kapitalistycznymi — wreszcie zaś upartą, po dziś dzień trwającą, akcję niezliczonych nacjonalistycznych piór niemieckich, usprawiedliwiających zbrodniarzy, oczerniających ofiary: wielką dokumentację wiernopoddanej uległości nacjonalistycznej niemieckiej

publicystyki, a co gorsza, jurystyki i historiografii, wobec militaryzmu pruskiego.

Zarazem w sprawie tej skupia się i szersza, międzynarodowa problematyka tego militaryzmu. Widać tu, jak pożytecznych przestroż udzielić by mogła Zachodowi znajomość poczynań Krzyżaków i Prusaków na ich wschodnich rubieżach: przypomnamy sobie, że dopiero po harapie, w 1915 roku, czytelnika angielskiego zapoznano z relacjami jego rodaka o bestialstwach pruskich w Wielkopolsce roku 1848. Zagadnienie to pozostaje aktualne wobec wysiłków neofaszystów pokroju prof. Bardèche'a, który wmawia Francuzom, że

„co się działo w Oświęcimiu, Majdanku i innych miejscach na wschodzie — obchodzi wyłącznie Słowian. My powinniśmy się zajmować wyłącznie Zachodem...“⁵³

Jest ono aktualne również wobec panującego u nas polonocentryzmu w rozpatrywaniu zbrodni hitlerowskich⁵⁴. W interesach pokoju leży, aby nauka polska nie była pochłonięta dokumentowaniem jedynie polskich krzywd, lecz udowadniała również niebezpieczeństwo, jakie ze strony militaryzmu niemieckiego groziło i grozi wszystkim narodom, w tym także i niebacznyemu sojusznikom Niemieckiej Republiki Federalnej. Wymaga to od nas i od przedstawicieli Polski za granicą znajomości polityki i zbrodni militaryzmu niemieckiego wobec tych krajów.

Wreszcie samego zestawienia zbrodni, popełnionych przez militarizm prusko-niemiecki w Belgii, wystarcza zupełnie, by

⁵³ M. Bardèche, *Nuremberg ou la terre promise*, Les Sept Couleurs, Paris, s. 115. Wydania niemieckie: *Die Politik der Zerstörung, Nürnberg oder Europa*, Plesse Verlag, Göttingen (Copyright 1950), *Der Weg nach Vorn*, Teil I, *Nürnberg oder Europa*, ditto. Por. tegoż *Nürnberg II ou Les Faux Monnayeurs*, po niemiecku *Nürnberg oder die Falschmünzer Priester*, Wiesbaden (1957), s. 11. W Polsce omówił J. Sawicki, *Od Norymbergi do układu paryskiego*, wyd. II, ss. 43—4.

⁵⁴ Pierwszym z brzegu przykładem może być wydanie polskie słynnej książki lorda Russella of Liverpool o zbrodniach hitlerowskich. Opuszczono tu aneks II wydania angielskiego — zawierający właśnie krótką relację o zbrodniach militaryzmu niemieckiego w Belgii w 1914 r. (wyd. ang. s. 255) — dodano natomiast cztery stroniczki o „obozach koncentracyjnych na ziemiach polskich”, opracowane zresztą b. niestarannie. Pomijam sprawy takie, jak nędzna szata zewnętrzna, opuszczenie cennych ilustracji o wartości dokumentów, a wreszcie — rozchwytyany błyskawicznie — nakład zaledwie pięćdziesiąt tysięcy.

w sposób niezbity i bezsporny wykazać militarystyczny rodowód hitleryzmu. Belgia w latach 1914—1918, to już niemal hitleryzm w mniejszej skali.

W 1936 roku prof. Gerhard Ritter, dziś czołowy historyk zachodnioniemiecki, pisał w swojej pracy o Fryderyku II pruskim:

„Na początku wojny światowej przeszliśmy po neutralności Belgii, ponieważ absolutnie nie było innego dostępu do wielkiej rozstrzygającej bitwy we Francji i ponieważ bylibyśmy zgubieni, gdyby nieprzyjaciel wdarł się z zachodu do okręgu przemysłowego nad dolnym Renem. Fryderyk Wielki napadł z nienacką na Saksonię, ponieważ północna granica saska odległa była od Berlina jedynie o siedem mil i ponieważ, jak tego dowiodły doświadczenia drugiej wojny śląskiej, skuteczna ofensywa przeciw Austrii była niemożliwa, kiedy za plecami stała armia saska w charakterze nieprzyjaciela... I tak my, żołnierze frontowi, czuliśmy w sobie żyjącego dalej ducha Fryderyka Wielkiego“⁵⁵.

Jednym z tych żołnierzy frontowych, wdzierających się do Belgii dla zrealizowania osławionego planu Schlieffena, był znany nam już generał Groener, który pisał podówczas w jednym z listów:

„Towarzyszy nam duch błogosławionego Schlieffena. Twórcą tych wszystkich myśli, które wykonujemy, zasługuje na pierwszy pomnik, kiedy kampania się skończy...“⁵⁶

Wprawdzie „kampania“ zakończyła się po czterech latach morderczej wojny klęską, jednakże Schlieffenowi wystawiono pomnik, acz nie z kamienia czy brązu. Sam Groener, jeszcze nim został ministrem Reichswehry, wystawił mu taki pomnik w książce zatytułowanej: „Testament hrabiego Schlieffena“. W pierwszych latach republiki weimarskiej, jako jedna z namiaszek sztabu generalnego, zakazanego przez traktat wersalski, powstała organizacja oficerów sztabowych „Stowarzyszenie im.

⁵⁵ Cyt. za Z. Wojciechowskim, *Od Wersalu do Poczdamu*, „Przeгляд Zachodni”, 1955, nr 5/6, ss. 17—18.

⁵⁶ Cyt. G. A. Craig, *The Politics of the Prussian Army*, s. 300, według nie opublikowanych papierów Groenera.

Schlieffena“ (*Schlieffen—Vereinigung*), któremu przewodniczył zrazu Hindenburg, później Mackensen. Członkowie zbierali się w dniu urodzin Schlieffena, 28 lutego, na wspólną biesiadę i odczyt z dziedziny nauk wojskowych. Co czynili ponadto, o tym zachodnioniemiecki historyk pruskiego sztabu generalnego, piszący w 1950 roku, dyskretnie milczał — zapewne, aby nie wywoływać skojarzeń z ówczesną działalnością stowarzyszeń oficerów niemieckich w przededniu remilitaryzacji NRF.

Z takiego to uroczystości obchodzonego „Dnia Schlieffenowskiego“ z 1928 r. pochodzi krótka notatka generała Seeckta, w której czytamy m. in.

„Hrabia Schlieffen nie jest dla nas pojęciem, lecz życiem działającym dalej w głowie i sercu niemieckiego sztabu generalnego, niemieckiego żołnierza, niemieckiego narodu. ...Weźmy sobie do serca nauki człowieka Schlieffena (*des Mannes Schlieffen*), wtedy pojęcie Schlieffena będzie pojęciem zwycięstwa“⁵⁷.

W czasach hitlerowskich wychodziła seria broszur „Książnicy schlieffenowskiej“ — „Duch Poczdamu“. Jak wiadomo, pojęcie „ducha Poczdamu“ w czasach hitlerowskich odnosiło się do manifestacji z marca 1933 r., o której będzie jeszcze mowa, i oznaczało zjednoczenie militarystycznego z hitlerowskim. Toteż we wspomnianej serii pozycją pierwszą był zbiór sonetów Siegfrieda von der Trencka o Hitlerze, zatytułowany „Naród i wódz — niemieckie sonety“; pozycją drugą — praca Friedricha von Boettichera o „Karierze i działalności hrabiego Alfreda von Schlieffena“⁵⁸.

Pamiętać należy, że kult Schlieffena był w założeniu kultem łamania prawa międzynarodowego, przemocy wobec krajów neutralnych, brutalnej polityki militarystycznej. Toteż całkowite zjednoczenie w „duchu Poczdamu“ nastąpiło, kiedy „pojęcie

⁵⁷ H. v. Seeckt, *Gedanken eines Soldaten* (wyd. 1929), s. 36.

⁵⁸ Schlieffen-Bücherei *Geist von Potsdam*. Siegfried v. d. Trenck, *Volk und Führer. Deutsche Sonette*. Friedrich von Boetticher, *Graf Alfred v. Schlieffen. Sein Werden und Wirken*. (Na podstawie omówień bibliograficznych — dla nas niedostępne). O pracy Boettichera por. W. Görnitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 179, który zarzuca mu „nacjonalistyczno-militarystyczny sposób myślenia“ — zarzut zupełnie zadziwiający wobec postawy samego Görnitza.

Schlieffena stało się pojęciem zwycięstwa“ hitlerowskiego — kiedy Hitler wykonał w 1940 r. w całej rozciągłości oryginalny plan Schlieffena gwałcąc zarówno neutralność Belgii, jak i Holandii.

Nie jest też zapewne przypadkiem, że w tymże roku ukażą się dwie książki o Schlieffenie: wznowienie powieści Loeffa oraz panegiryczna praca Birchera i Bodego.

Zachodnioniemiecki historyk sztabu generalnego, prof. Görlitz, jeszcze w 1950 r., kiedy nie wszystkie dokumenty były już ujawnione, wysuwał wersję, że

„Schlieffen ciężko się zmagał z problemem belgijskim, nie tak to było, iż lekkomyślnie postanowił naruszyć neutralność belgijską...”

— i że plan powstał dopiero w 1905 r.⁵⁹ Wersja ta należy do rzędu apologetycznych legend. W rzeczywistości Schlieffen powziął decyzję pogwałcenia neutralności Belgii, zanim szczegółowo opracował plan; uważał ją za oczywistą od chwili objęcia stanowiska szefa sztabu generalnego, tj. od 1891 r. Pamiętać należy, iż uprzednio był on szefem wydziału francuskiego sztabu generalnego. Toteż jego nominacja na miejsce Waldersee'go, zwolennika wojny przewencyjnej z Rosją, była dowodem rosnącej przewagi zachodnioniemieckiego przemysłu, zainteresowanego w wojnie zaborczej z Zachodem, nad wschodnioniemieckim junkierstwem. Od czasów Schieffena koncepcja rozprawienia się w wojnie na dwa fronty najpierw z Francją zastępuje dotychczasową myśl rozprawienia się najpierw z Rosją.

Jak wspomnieliśmy, Hitler, gwałcąc neutralność Belgii oraz Holandii, zrealizował tylko oryginalną wersję planu Schlieffena. Pogwałcenie przezeń neutralności innych sąsiadów Niemiec było również jedynie realizacją zamierzeń prusko-niemieckich sfer rządowych z czasów Schlieffena: zarówno kanclerz Bülow, jak cesarz Wilhelm II gorliwie przemysłiwali o pogwałceniu neutralności Belgii, Holandii, Danii, niezależnie nawet od sztabowych planów Schieffena. Dla wspomnianych przez nas związków pomiędzy Wschodem i Zachodem w polityce imperializmu

⁵⁹ Görlitz, *j. w.*, s. 178—9.

niemieckiego znamienne jest, że Wilhelma II urabiali w tej mierze niemieccy magnaci na Śląsku⁶⁰.

Następca Bülowa, kanclerz Bethmann-Hollweg, w krytycznym momencie poparł bez wahania koncepcję sztabu generalnego — i w słynnej rozmowie z ambasadorem brytyjskim wyraził wręcz oburzenie tym, że:

„dla świstka papieru Wielka Brytania zamierza wszcząć wojnę z pobratymczym narodem“.

„Świstkiem papieru“ był tutaj układ międzynarodowy o neutralności Belgii. Analogia do sposobu, w jaki traktował układy międzynarodowe kolejny następca Bülowa i Bethmanna-Hollwega, kanclerz Hitler, narzuca się sama i podkreśla ją wielu autorów.

Natomiast uznawanie Anglików za naród pobratymczy, czy wręcz za Niemców („to są Niemcy, Germanie, jak my“ — notował marynarz Stumpf)⁶¹ było środkiem podniecania nienawiści przeciw nim, skoro odważyli się przeciwstawić najazdowi militarysty niemieckiego na Belgię i Francję. Kampania nienawiści wobec Anglii, o której już słyszeliśmy, której hasłem było „Boże, skarz Anglię“ (*Gott strafe England*)⁶², a szczytowym wykwittem — „Pieśń nienawiści“ Ernsta Lissauera⁶³, powtarza się również za czasów Hitlera⁶⁴, na co zwraca m. in. uwa-

⁶⁰ Por. *Die Grosse Politik...*, t. XIX, cz. II, s. 480; Fr. Thimme *Front gegen Bülow*, §. 206; B. v. Bülow, *Denkwürdigkeiten*, t. II, ss. 67 i nn, 72 i nn.

⁶¹ R. Stumpf, *Erinnerungen...*, s. 11.

⁶² Por. komentarz u Fr. Altrichtera, *Die seelischen Kräfte...*, s. 69.

⁶³ Po raz pierwszy opublikowana w „Jugend”, 1914. Por. przekład angielski u L. L. Snydera, *Basic History of Modern Germany*, s. 151. Por. *tamże*, ss. 76—7.

⁶⁴ Por. m. in. serię broszur *Das ist England!*, Schriftenreihe der NSDAP, Gruppe V. Tuż przed wojną ukazał się paszkwil na Polskę, F. W. Oertzen, *Das ist Polen!*, München 1939. Podobnie w 1939 r. ukazała się praca: Egon Peter, *Raubstaat Polen* (Polska — państwo rozbójnicze), Berlin—Leipzig 1939, a w 1941 r. ilustrowane wydawnictwo albumowe pt. *Raubstaat England*, Hamburg 1941. Autor jest w posiadaniu kilku pocztówek hitlerowskiej poczty polowej z dość niewybrednymi karykaturami Churchilla, Chamberlaina i oczywiście symbolicznego „władcy Anglii” — żydowskiego finansisty. Pocztówki ukazują potęgę militarną Trzeciej Rzeszy, która miażdży Anglię; rzecz znamienne, że na jednej z nich pokazano niemiecki desant spadochronowy na wyspy brytyjskie.

gę jeden z historyków amerykańskich⁶⁵: odpowiednikami „Pieśni nienawiści“ były takie pieśni Wehrmachtu, jak „Płyniemy przeciw Anglii“ (*Wir fahren gegen England*), „Bomby na Anglię“ i in.

Jednakże w 1914 r. nienawiść tę militarystm prusko-niemiecki mógł wyrzucić tylko na bezpośrednich winowajcach udziału Anglii w wojnie, to jest na Belgach — i wywarł ją straszliwie.

Relacje o potwornych okrucieństwach, których dopuszczały się wojska Wilhelma II w Belgii, przypominają analogiczne relacje o okrucieństwach wojsk i formacji specjalnych Hitlera. Trzeba stwierdzić, że obie te grupy relacji wzajemnie się niejako potwierdzają przez swoją ponurą zbieżność i przez rzucające się w oczy złowrogie pokrewieństwo stosowanych metod. Analogie i filiacje tu występujące zasługują na odrębne studium. Są to te same mrozące krew w żyłach opowieści niedobitków, którzy zdołali uniknąć śmiertelnej kuli i wydostać się po odejściu oprawców spod zwłok swoich najbliższych, jak np. panna Warnier z Saint-Hadelin, której ojciec, siostra i dwaj bracia zginęli wraz z 55 innymi ofiarami⁶⁶. W trzydzieści lat później słyszymy o podobnych wypadkach w czasie powstania warszawskiego i w Oradour-sur-Glane. Los Dinant, gdzie wymordowano 674 osoby — wśród nich starców, kobiety i czterdzieścioro dzieci poniżej piętnastu lat⁶⁷ — przerażająco przypomina los Oradour. W Lubbeck spalono żywcem żołnierza belgijskiego w piecu chlebowym⁶⁸ — w braku krematorium.

Zagłada szła przez Aerschot, Louvain, Andenne, Jamoigne, Tintigny...

„W Warsage wieszano, w Barchon palono, w Julimont unicestwiano, w Berneau wypędzono ogniem i salwami mieszkańców, którzy uciekali ku Holandii, wlokąc za sobą poranione dzieci... Nie było wioski, która by nie została zrujnowana“⁶⁹.

⁶⁵ L. L. Snyder, *Basic History of Modern Germany*, s. 179.

⁶⁶ P. Nothomb, *Les barbares en Belgique*, s. 8. Por. E. Verhaeren, *La Belgique sanglante*, ss. 35 i nn.

⁶⁷ J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 117, przyp. 1.

⁶⁸ P. Nothomb, *Les barbares en Belgique*, s. 25.

⁶⁹ Tamże, s. 9. Por. E. Verhaeren, *La Belgique sanglante*, s. 31.

Żołnierze niemieccy wtórują tym opisom w swoich listach do rodzin:

„Od trzech tygodni widzieliśmy tylko dziesięciu Belgów. Cały kraj jest opuszczony i zalany niemieckim wojskiem“

— pisze 4 listopada 1914 r. Otto Olde. A Ernst Herold notuje w październiku wrażenia z marszu „przez zubożałą Belgię“:

„Dzisiaj, 26, kwaterujemy w małym gospodarstwie chłopskim, nadwreżonym przez pociski, jak zawsze i wszędzie w tych stronach“.

W tym samym czasie Otto Quietmeyer opisuje Dinant:

„Mężczyźni rozstrzelani, kobiety i dzieci poranione, wszystkie wygłodzone, w głęboko zapadniętych, wylęknionych oczach jeszcze szaleństwo i trwoga...“⁷⁰

Nietrudno odgadnąć, że hitlerowscy wydawcy tych listów opuścić musieli niejedyn jeszcze gorszy opis.

Zarazem jednak listy owe przynoszą znane nam już świadectwa tego, jak głęboko zdołano wpoić młodym żołnierzom niemieckim nacjonalizm. Już wkrótce potem młody kandydat na nauczyciela, Artur Hellwig, pisze z Belgii, że

„kraj podźwignął się pod niemieckim zarządem“⁷¹,

cytowany zaś wyżej Quietmeyer znalazł w tym samym liście, w którym opowiadał o poranionych i wygłodzonych kobietach i dzieciach w Dinant, miejsce na dumę narodową:

„...Nad fortem na wysokim maszcie chorągiew czarno-biało-czerwona. Wspaniałe barwy, które tak jasno świeciły w słońcu, tak dumnie odcinały się na tle błękitnego, bezchmurnego nieba...“

Ta sama nacjonalistyczna pycha przebija np. z wiersza Otto Ernsta, zamieszczonego 20 sierpnia 1914 r. w gazecie „Der Tag“, który to wiersz marynarz Stumpf przepisał skrzątnie do swojego dziennika:

⁷⁰ *Der Deutsche Soldat*, ss. 68, 75, 77, 43.

⁷¹ *Lehrerbrieft aus dem Felde*, s. 180.

„Ojczyzno moja, jakąż cześć Ci oddają:
siedem państw z wojskami swoimi
dzielnie rzuciło się na ciebie —
bo sześć by nie podołało.

[. . .]

Ale ty ich zetrzesz w proch,
tych co cię opadli gwoli nocnej grabieży...
Wymieć oszustwo ze świata
i ochronę daj niewinności,
rzuć się w ciżbę usiedmiokrotnioną,
zamorduj diabła, zdobądź sobie z nieba
siedem wieńców człowieczeństwa,
siedem słońc nieśmiertelnej chwały“⁷².

Siedem: Serbia, Rosja, Francja, Anglia, Czarnogóra, Japonia — i Belgia. Neutralna Belgia, najechnana przez militaryzm niemiecki tylko dlatego, że znajdowała się na drodze do Francji — i to skutkiem decyzji powziętej o 23 lata wcześniej — była owym siódmym państwem, które rzuciło się na pruskie Niemcy gwoli nocnej grabieży.

To, co budzi ponure politowanie, gdy chodzi o gazetowego wierszokletę, napawa już przerażeniem w ustach bez mała stu najwybitniejszych uczonych niemieckich. W 1914 roku dziewięćdziesięciu trzech niemieckich intelektualistów — wśród nich tacy, jak Lamprecht, Planck i Röntgen — ogłosiło manifest „Do świata cywilizowanego“. Dokument ten miał formę swoistej litanii, której każdy werset zaczynał się od „To nieprawda“:

„...**To nieprawda**, że naruszyliśmy neutralność Belgii. Zostało dowiedzione, że Francja i Anglia postanowiły ją naruszyć, i zostało podobnie dowiedzione, że Belgia na to się zgodziła. Byłoby samobójstwem z naszej strony tego nie uprzedzić.

To nieprawda, iż nasi żołnierze targnęli się na życie czy mienie któregośkolwiek obywatela belgijskiego, jeśli nie byli postawieni w stan obrony ostatecznej.

⁷² R. Stumpf, *Erinnerungen...*, s. 17.

To nieprawda, że nasze wojska brutalnie potraktowały Louvain. Wobec tego, że rozwścieczeni mieszkańcy rzucili się zdradziecko na ich kwatery, nasze wojska z bólem serca zmuszone były podpalić część miasta za karę...

To nieprawda, że prowadzimy wojnę łamiąc prawa międzynarodowe. Nasz sposób wojowania nie zna niezdiscyplinowanego okrucieństwa⁷³. Ale na wschodzie ziemia przesiąknięta krwią kobiet i dzieci bezlitośnie wyrzynanych przez dzikie wojska rosyjskie...

...Gdyby nie militarizm niemiecki, cywilizacja niemiecka od dawna już byłaby wyrwana z korzeniem...“⁷⁴

„Wrażenie, jakie wywarł ten manifest w ogóle, zwłaszcza za granicą, było żalodne i zgoła się nie przyczyniło do podniesienia szacunku dla Niemiec — stwierdza autorka niemiecka. — Ja sama byłam przerażona, jak powierzchownie, ba, z całkowitą naiwnością uzasadniano owe twierdzenia.

...U niemieckich ludzi nauki, którzy poza tym tak się chępliwi dokładnością i ścisłością swoich badań, gruntowność zawodziła zupełnie, skoro chodziło o politykę. Wówczas orzekali, nieskalani jakkolwiek znajomością rzeczy, w zgodzie jedynie z własnym uczuciem, powtarzając bezmyślnie za niemiecką generalicją...“⁷⁵

Od owego czasu obronę zbrodni militarystyki wobec Belgii kontynuuje się nieustannie.

Nad wersją ogłoszoną przez „dziewięćdziesięciu trzech“ o rzekomym złamaniu neutralności przez Belgię i o niemieckiej samoobronie — a głosić ją będzie następnie również Hitler i jego propagandowi autorzy⁷⁶ — objął protektorat sam Wilhelm II, który powtarza ją w swoich pamiętnikach. Cesarz niemiecki zapomniał widocznie, że przeszło dziesięć lat przed najazdem uprzedził ówczesnego króla Belgów, Leopolda, o niemieckich zamie-

⁷³ E. Verhaeren, *La Belgique sanglante*, zauważa nie bez słuszności, że jest to przyznanie się do zdyscyplinowanego okrucieństwa.

⁷⁴ Wg. przekładu ang. u L. L. Snydera, *Basic History of Germany*, ss. 152—154.

⁷⁵ C. Hallgarten, *Als Pazifistin in Deutschland*, ss. 28—29.

⁷⁶ Por. Hitler do żołnierzy frontu zachodniego, 10.5.1940: A. Hitler, *Der grossdeutsche Freiheitskampf*, t. I—II, s. 202; G. Lohse, *Die gebrochene Neutralität*, passim.

rzeniach,⁷⁷ czym spowodował warunkowe — na wypadek najeżdzu niemieckiego — pertraktacje wojskowe Belgii z Francją i Anglią. Rozmowy te — skutek ujawnionego przez cesarza planu Schlieffena — rzecznicy militarystyki niemieckiej, jak prof. Hampe oraz dr praw i filozofii adwokat Grasshoff, uznali z kolei za źródło i przyczynę tego planu⁷⁸. Ba, uczynił to już sam Schlieffen, wywodząc w memoriale z 1912 r., że Belgia przestała być neutralna, skoro zbroi swoją granicę od strony Niemiec, nie zaś od strony Francji!

„Ta myśl była jeszcze obca projektom z 1905 r. — stwierdza prof. Ritter. — Schlieffen przejął ją zapewne następnie od publicystyki niemieckiej, która w czasie drugiego kryzysu marokańskiego denerwowała się bardzo z powodu pogłosek o układach francusko-belgijskich i angielsko-belgijskich...“⁷⁹

Zamyka się błędne koło samookłamywania: trudno coś dodać do faktu, że Schlieffen, w 21 lat po swoim pierwszym projekcie pogwałcenia neutralności Belgii, oskarżał upatrzoną ofiarę o szukanie pomocy...

Ale na tym oskarżenia się nie skończyły. Kolejną zbrodnią militarystyki niemieckiej wobec Belgów była potworna fala oszczerstw. Dla wytłumaczenia owych bestialskich mordów, tak pospolitych na pograniczu krzyżackim, lecz w zachodniej Europie stanowiących przerażającą nowość, uczyniono ofiary zbrodniarzami. Sięgnięto najpierw po kompleks partyzantów — okazało się nagle, że cały naród belgijski do ostatniego dziecka porwał za broń, by niecie mordować żołnierzy Wilhelma II. Wedle wspomnianego dra Grasshoffa partyzanci belgijscy podjęli działania w 279 miejscowościach. Gdyby przyjąć wersję, że mordy dokonywane przez wojska niemieckie były wyłącznie represjami za działania partyzanckie, trzeba by uznać, że Belgów ogarnął szal samobójczy, skoro tak masowo na te represje się nara-

⁷⁷ B. v. Bülow, *Denkwürdigkeiten*, t. II, ss. 72 i nn; G. Ritter, *Der Schlieffenplan*, s. 99. Pomijamy tu dość sensacyjną wersję M. Paléologue'a, *Un grand tournant de l'histoire mondiale*, ss. 63—65, o dostarczeniu Francuzom niemieckich planów sztabowych przez „Mściciela”, anonimowego wyższego oficera niemieckiego.

⁷⁸ Karl Hampe, *Belgien und die grossen Mächte*, w zbiorze *Deutschland und der Weltkrieg*, t. I, s. 432; R. Grasshoff, *Belgiens Schuld*, ss. 9 i nn.

⁷⁹ G. Ritter, *Der Schlieffenplan*, ss. 82, 186.

żali. W rzeczywistości kompleks partyzantów szedł tu o lepsze z wściekłością i odwetem za wystąpienie Anglii i za bieżące porażki — a rzekome ataki partyzanckie były wielokrotnie w tym celu pozorowane.

Wobec rozmiarów własnych zbrodni militarizm prusko-niemiecki nie poprzestał na oskarżeniu Belgów o zdradzieckie napaści — dorzucił do tego jeszcze oskarżenia o rzekome pastwienie się nad zamieszkałymi w Belgii Niemcami, o bestialskie mordowanie rannych i pojmanych żołnierzy niemieckich itp.

Dr Grasshoff pisał:

„Naród niemiecki ma zbyt wysokie mniemanie o narodzie belgijskim, ażeby obarczać go winą za nikczemne czyny bestii, sztucznie wyhodowanych przez swych duchowych przywódców... Jest niestety aż nazbyt smutną prawdą, że podjudzona wściekłość niższych warstw ludu dokonała rzeczy przerażających... Litościwa matka-ziemia kryje wyróżnione ofiary“.

Oczywiście mowa tu o ofiarach **niemieckich**, którym wedle mec. Grasshoffa między innymi obcinano członki i które masakrowano w nieludzki sposób. Autor szyderczo powiada, iż wojska niemieckie nie były zaopatrzone w środki do konserwowania owych obciętych członków i dodaje:

„Gdyby Niemcy były zmuszone podjąć w przyszłości drugą kampanię przeciw kulturalnym narodom zachodnioeuropejskim, organizując ją nie zapomną również o tym ekwiwipunku, niezbędnym wobec takiego przeciwnika...“

Drugą kampanię na Zachodzie, mającą mieć za punkt wyjścia pogwałcenie neutralności Belgii, prusko-niemiecki sztab generalny zaczął przygotowywać najpóźniej w 1923 r., co, jak pamiętamy, ujawnił proces Wandta. Wiadomo również, jak wyekwiwowana wyruszyła Rzesza na tę nową wyprawę. Do palenia ludzi nie były już potrzebne piece chlebowe.

Ale nawet obcinanie członków żołnierzom niemieckim nie wydawało się dostatecznie efektowne; w 1915 r. rząd niemiecki wydał oficjalną Białą Księgę, zatytułowaną „Sprzeczne z prawem międzynarodowym prowadzenie belgijskiej wojny ludowej“;

z której można się było dowiedzieć, iż „ośmio- czy dziesięcioletnie“ dziewczynki belgijskie wydlubywały oczy rannym żołnierzom niemieckim małymi nożyczkami swoich matek — w obecności maszerujących oddziałów niemieckich⁸⁰. Nie trzeba wyjaśniać, iż podobne relacje, mające stanowić uzasadnienie mordów popełnionych na belgijskich dzieciach, dla ludzi myślących stanowiły jedynie potwierdzenie tych mordów.

Znany nam dobrze Paul Rohrbach, zatrudniony podówczas w centrali niemieckiej propagandy zagranicznej (tzw. *Zentralstelle für Auslandsdienst*, utworzonej przy wydziale prasowym berlińskiego MSZ), wydał w 1916 r. broszurę, w której wyliczał rzekome zbrodnie Belgów, a następnie pisał:

„Dosyć, aż nadto! Narzuca się pytanie: Jakież będzie przebudzenie tego narodu, przebudzenie, które musi przyjść kiedyś? Jakie będzie jego przerażenie i jego wstyd, kiedy spojrzy kiedyś w swój wykrzywiony pysk (*in seine verzerrte Fratze*), jak w oblicze Meduzy, nie mogąc odwrócić oczu; kiedy historia ukaże mu okrutną prawdę: za tę krew, za te łzy, to nieszczęście i tę rozpacz ponosicie winę wy, którzy mogąc zdobyć sobie wielkość poddania się żelaznej konieczności, odrzuciliście godność człowieczą, krzyczeliście, bluźniliście, kłamaliście, oszukiwaliście, mordowaliście...“⁸¹

Paul Rohrbach, doradca wszystkich niemieckich ministerstw spraw zagranicznych od czasów Wilhelma II do czasów kanclerza Adenauera, zmarł w Niemieckiej Republice Federalnej w roku 1956. Był więc jeszcze świadkiem, jak sfery rządzące oplwanego przezeń narodu belgijskiego doprowadziły ten naród do sojuszu z odradzającym się militaryzmem niemieckim.

Oczernianie ofiar było na Wschodzie Europy, od czasów krzyżackiego dominikanina Falkenberga, rzeczą zwykłą; jednakże Zachód znowu dopiero w latach pierwszego najazdu na Belgię zapoznał się z tymi metodami na bieżąco.

⁸⁰ Cyt. J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, ss. 120, 215. Wersję o wykluwaniu przez Belgów oczu żołnierzom niemieckim kolportował szczególnie pastor Gottfried Traub: H. v. Gerlach, *Die grosse Zeit der Lüge*, s. 33.

⁸¹ P. Rohrbach, *Massenverhetzung und Volkskrieg in Belgien*, s. 138—9.

W przypadku Belgii militarizm niemiecki osiągnął przynajmniej tyle, iż zneutralizował do pewnego stopnia oskarżenia rzucone pod jego własnym adresem. Wprawdzie nie poczytano rządowi belgijskiemu za występki powołania komisji do badań zbrodni militarizmu niemieckiego, jak to ujmował dr Grasshoff — udało się jednak osiągnąć tyle, że wobec wzajemnych oskarżeń opinia światowa nie dała na ogół wiary relacjom o potwornych krzywdach zadanych narodowi belgijskiemu.

Niewiara ta wzrasta z odległością, w proporcji odwrotnej do znajomości militarizmu niemieckiego. Aczkolwiek, jak wspominaliśmy, zbrodnie hitlerowskie potwierdziły w całej rozciągłości oskarżenia z okresu pierwszej wojny światowej, przez rzucającą się w oczy jednorodność czynów i metod — spotykamy się w Stanach Zjednoczonych z rozumowaniem przeciwnym.

Już w 1947 r. autor amerykański, W. L. White, twierdził, iż w drugiej wojnie światowej hitlerowcy metodycznie i masowo dopuszczali się wszystkich potworności, które niesłusznie zarzucano Niemcom w poprzedniej wojnie. 19 maja 1959 r. z okazji przyjmowania w Stanach Zjednoczonych polskich „króliczek z Ravensbrück“, ofiar wspomnianych wyżej doświadczeń prof. Gebhardta i dr Oberheuser, senator Dodd z Connecticut powiedział w Senacie USA:

„Pamiętam jeszcze opowieści i legendy o rzekomo nieludzkich poczynaniach cesarskiej armii niemieckiej podczas pierwszej wojny światowej. I byłem dość dorosły, aby pamiętać również, że większość oskarżeń wysuwanych przeciwko cesarskiej armii niemieckiej okazała się po wojnie nieprawdziwa, ku wstydowni wielu oskarżycieli“ (?!)

W związku z tym senator Dodd zaznaczył, że sceptycznie i z rezerwą odnosił się do oskarżeń norymberskich, które jednak uznać musiał za całkowicie prawdziwe. Podkreślić należy, iż senator Dodd był w Norymberdze głównym doradcą amerykańskiego sędziego Jacksona...⁸²

⁸² W. L. White, *Report on the Germans*, New York 1947, s. 251 — cyt. H. Lutz, *Verbrechervolk im Herzen Europas?*, s. 80; *Congressional Record*, Senate, s. 7601.

Nie wydaje się, ażeby w okresie odradzania się militarystyki niemieckiej w Niemieckiej Republice Federalnej tego rodzaju tezy — odróżniające sztucznie tradycyjny militarystyk hohenzollernowski od hitlerystyki — pojawiały się przypadkowo. Pierwszą z przytoczonych wypowiedzi cytuję skwapliwie Hermann Lutz, nacjonalistyczny historyk niemiecki, który gorliwie broni imperializmu niemieckiego przed zarzutem spowodowania pierwszej wojny światowej — obecnie zaś broni hitlerystyki przed zarzutem spowodowania drugiej.

Nie będziemy przytaczali wszystkich usprawiedliwień, zaprzeczeń czy nawet kpin ze zbrodni popełnionych w Belgii przez militarystyk niemiecką, oraz ponawianych oskarżeń rzucanych na Belgów, które w toku nieustającej po dziś dzień obrony tych poczynań wychodziły, jak już widzieliśmy, spod najpoważniejszych piór burżuazyjnych Niemiec. Nie wniosłyby one zresztą na ogół nic nowego. Niektóre z nich są jednak interesujące ze względu na występujący w nich element kultu wojny.

Już w toku strasznych wydarzeń jesieni 1914 roku militarystyczni podpalacze i mordercy mówili często belgijskim ofiarom:

„Cóż chcecie, przecież to wojna!«...

Jest to zdanie uniwersalne, które w ich pojęciu usprawiedliwia wszystko. ...Po dokonaniu masakry powie się płaczącym kobietom, niekiedy z dobrą intencją pocieszenia ich, że to wojna — i niechaj to usprawiedliwi wszystko“⁸³.

W znanych nam już „Dziesięciu żelaznych przykazaniach“ z 1915 r. v. d. Goltz poucza „niemieckich wojowników“, że jeśli oskarżają ich o zbrodnie, to

„waszymi świadkami są wasze zwycięskie czyny“.

Każę im nie dbać o moralistów i gardzić prawem międzynarodowym, któremu przeciwstawia „sąd historii“: niechaj nie dbają o rabunek, o mord i o to, że ich o podobne czyny oskarżają — są wyżsi ponad to; sądzić ich będzie nie papier i farba, lecz krew.⁸⁴

⁸³ P. Nothomb, *Les barbares en Belgique*, s. 168—9.

⁸⁴ J. v. d. Goltz, *Eiserne zehn Gebote für den deutschen Krieger*, s. 20.

W dziesięć lat później, w publikacji nader przemyślnie wybranej, prof. Helmolt pisał, iż oświadczenie Bethmanna-Hollwega w Reichstagu 4.8.1914 r., że Niemcy popełniają niesprawiedliwość wobec Belgii (potem zresztą odwołane), stanowiło dla Niemiec u progu wojny potężną pozycję ujemną,

„którą tylko zwycięstwo mogło przekreślić“⁸⁵.

Widzimy więc, że wojna wszystko tłumaczy, a zwycięstwo wszystko usprawiedliwia.

„Celem dążeń pozostaje zadanie przeciwnikowi na początku miażdżącego ciosu. Prawo, bezprawie i traktaty nie grają tu żadnej roli. ...Nie chodzi o prawo, tylko o zwycięstwo“

— mówił Hitler do swoich dowódców 23 maja 1939 roku, zapowiadając zarazem ponowne pogwałcenie neutralności Belgii i Holandii⁸⁶.

Nie wyczerpaliśmy jednak jeszcze listy zbrodni militarystyki niemieckiej wobec nieszczęsnego ludu belgijskiego w pierwszej wojnie światowej. Najazd, mord, pożoga, oszczerstwa — wszystko to było wstępem do masowej niewolniczej pracy, zaboru i masowego wysiedlania.

Z Belgii wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec niezliczone transporty ludzi obojga płci, w wieku od 15 do 65 lat. Tysiące osób zginęło w Niemczech; tym snadniej, że otoczeni tam byli powszechną, skrzętnie podsycaną nienawiścią, albowiem w Niemczech wierzono w belgijskie zbrodnie⁸⁷.

Plany zaboru Belgii występowały często w kołach panteutońskich przed wojną⁸⁸. Podczas wojny myśl zagarnięcia nieszczęsnego kraju przewija się jak czerwona nić przez wszelkie jawnie głoszone i tajnie układane plany wszystkich kół politycznych

⁸⁵ W. L. Hertslet/H. F. Helmolt, *Der Treppenwitz der Weltgeschichte*, ss. 343—4.

⁸⁶ O. Pannenbecker, *Geheim!*, s. 26 i nn.; E. Hemmerle, *Deutsche Geschichte von Bismarcks Entlassung bis zum Ende Hitlers*, s. 479.

⁸⁷ Por. J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, ss. 214—16; *Der Deutsche Soldat*, s. 84.

⁸⁸ Por. w szczególności E. Hasse (?), *Grossdeutschland und Mitteleuropa um das Jahr 1950*, ss. 13 i nn.; (H. Class, pseud.:) D. Frymann, *Wenn ich der Kaiser wär'*, ss. 152 i nn.

klas panujących — przede wszystkim zaś przez plany sztabu generalnego. Hindenburg upierał się przy zagarnięciu Belgii jeszcze w końcu września 1918 r., aż Ludendorff musiał go ofuknąć, że już nie czas po temu.

Sztab generalny czuł za sobą poparcie wpływowych kół klas panujących; we wspomnianej już uprzednio petycji z 1915 r., podpisanej przez kilkuset przedstawicieli życia publicznego — 325 profesorów wyższych uczelni, 80 admirałów i generałów w stanie spoczynku, 40 parlamentarzystów itd., ogółem 896 podpisów — czytamy:

„Belgię, uzyskaną (*erworbene*) za tak wielką cenę najszlachetniejszej krwi niemieckiej, musimy mocno opanować pod względem politycznym, wojskowym i gospodarczym. W żadnym punkcie opinia narodowa nie jest bardziej jednomyślna; utrzymanie Belgii jest dla niej najniewątплиwszą (*allerzweifelloste*) sprawą honoru. ...Mieszkańcom nie należy przyznawać żadnego wpływu politycznego w Rzeszy, a na obszarach, które ma odstąpić Francja, należy przekazać przedsiębiorstwa i posiadłości dające faktyczną władzę z rąk wrogich Niemcom w ręce niemieckie...“⁸⁹

Mamy tu już zarys późniejszego przekazywania mienia żydowskiego w ręce „aryjskie“, tylko pod inną etykietą. Przede wszystkim zaś widzimy, że Belgia stać się miała po prostu kolonią Rzeszy — o czym zresztą świadczy również wspomniany wywóz ludności na roboty przymusowe. Rzecz zadziwiająca, iż nie daje to do myślenia rządzącym dziś w Belgii kolonialistom, sojusznikom militarystom niemieckim.

Latem 1917 r. świeżo założona aneksjonistyczna „Vaterlands-partei“ zorganizowała wiec w jednej z największych sal Monachium. Przemawiał admirał v. Tirpitz, który oświadczył, że Niemcy zatrzymać muszą oczywiście całą Belgię — ludność belgijska musi być wysiedlona, najlepiej do Prus Wschodnich⁹⁰. Należy

⁸⁹ Cyt. wg. P. Wandela, *Der deutsche Imperialismus und seine Kriege*, s. 31.

⁹⁰ C. Hallgarten, *Als Pazifistin in Deutschland*, ss. 29—30.

zaznaczyć, iż masowe wysiedlenia należały już na przełomie XIX i XX wieku do stałego programu nacjonalizmu niemieckiego⁹¹.

W swoich wydanych po wojnie wspomnieniach admirał v. Tirpitz nadał temu sformułowaniu takie znaczenie, iż „Vaterlandspartei“ nie wdawała się w poszczególne żądania aneksjonistyczne,

„a jedynie w kwestii belgijskiej, jako najistotniejszej dla Anglii, wysunęła określone postulaty“⁹².

Sądźmy, iż w tych szczupłych ramach udało się nam udowodnić postawioną tezę, iż poczynania militarystyki prusko-niemieckiej w Belgii w roku 1914 niewiele się już różnią od zbrodni hitlerowskich. Jest chyba aż nadto widoczne, w jakim stopniu hitlerowcy i sam Hitler czerpali z ówczesnych doświadczeń.

Są jednak i inne nici, biegnące od owych odległych pozornie wydarzeń aż do naszych czasów.

Jedną z podstawowych prac na temat zbrodni militarystyki hohenzollernowskiej w Belgii jest nagrodzona przez Akademię Francuską książka Pierre Nothomba „Barbarzyńcy w Belgii“.

Po 44 latach — jako przewodniczący komisji spraw zagranicznych belgijskiego senatu — siedemdziesięcioletni Pierre Nothomb zaatakowany został znowu przez Prusaków, lecz tym razem nie za bezpośrednią obronę swojej ojczyzny. 25 czerwca 1959 r. w „Der Westpreusse“, odwetowym czasopiśmie zdobnym w godła krzyżackie, a przez wiele lat w każdym numerze dającym mapkę Pomorza Gdańskiego z miastem „Gotenhafen“ — senator Nothomb zaatakowany został wraz z przewodniczącym senatu Pau-

⁹¹ Por. m. in. P. de Lagarde, *Die Finanzpolitik Deutschlands*, w zbiorze *Deutsche Schriften* — I wyd. 1881, dalsze 1886, 1891, 1920, 1924, 1934, 1937, w trzech ostatnich s. 354; (H. Class, pseud.:) D. Frymann, ss. 140, 152, 170; R. W. Tims, *Germanizing Prussian Poland*, s. 106; H. C. Meyer, *Mittleuropa in German Thought and Action 1815—1945*, ss. 107—108; J. Berger, Jeden z niemieckich planów wysiedlenia Polaków w czasie pierwszej wojny światowej, „Przegląd Zachodni”, 1949, nr 1/2, ss. 97—100; J. Pajewski, „Mittleuropa”, ss. 50, 57, 68—69, 88—89, 106; „Die Ostmark”, Februar 1917, ss. 10—11; M. Kloss, *Die Arbeit des Alldeutschen Verbandes im Kriege*, ss. 13—14; ostatnio: Imanuel Geiss, *Der polnische Grenzstreifen, 1914—1918. Ein Beitrag zur deutschen Kriegszielpolitik im Ersten Weltkrieg*, „Historische Studien”, Heft 378, Matthiesen-Verlag, Lübeck und Hamburg 1961 (ta ostatnia pozycja dla nas niedostępna).

⁹² A. v. Tirpitz, *Erinnerungen*, ss. 288—9.

lem Struye'm, ponieważ domagał się ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Autor, kryjący się pod pseudonimem „Vistulanus“, czyli „Wiślanin“, zarzucił obu sędziwym politykom belgijskim, iż

„lekkomyślnie igrają sobie z tak poważnymi rzeczami, jak prawo międzynarodowe i prawa człowieka“.

Parę tygodni wcześniej przewodniczący Ziomkostwa Śląskiego, Benno Nehlert, pouczył senatora Struye na łamach odwetowej „Schlesische Rundschau“, iż sam tylko Śląsk jest większy niż jego „kraik ojczysty“ (*Vaterländchen*). Jeżeli więc przedstawiciel „jednego z najmniejszych krajów europejskich“ ośmiela się „dysponować“ niemieckimi ziemiami, większymi niż jego cała ojczyzna,

„dopatrujemy się w tym uroszczeń nie do zniesienia (*unerträglich!*), przeciw którym musimy się zastrzec z całą stanowczością“⁹³.

Gdyby senatorowie belgijscy chcieli się zniżyć do odpowiedzi napastliwym Prusakom, mogliby odrzec, iż rozmiarów Belgii nie muszą czerpać z najnowszego wydania encyklopedii Herdera, na które powoływał się Nehlert: Belgia bowiem została dokładnie wymierzona po dwakroć poćkutymi pruskimi butami. Wszelako dla poważnych Europejczyków pisma takie jak „Der Westpreusse“ i „Schlesische Rundschau“ są jedynie świstkami papieru.

W 1944 roku, w trzecim wydaniu swojej pracy o wojnie partyzanckiej, Arthur Ehrhardt pisał, że w Belgii w 1914 r.

„spokojni chłopci i mieszczenie zmieniali się wszędzie w chciwe mordy bestie, gdy tylko bez niebezpieczeństwa mogli wyciągnąć fuzję.

...W jakiej mierze powstania, skrytobójstwa i strzelaniny przewlekły rzeczywiście niemiecki marsz naprzód, trudno jest ocenić. Jeżeli nie osiągnęły decydującego powodzenia, płynie to przede wszystkim stąd, że z twardą, ale sprawiedliwą surowością zdławiono nikczemnych grasantów, zanim jeszcze stali się poważnym niebezpieczeństwem... Wspom-

⁹³ „Schlesische Rundschau”, 5.6.1959, nr 11, s. 2.

mnienie owej drażniącej morderczej pukanki Belgów oraz nieodzownie koniecznych niemieckich represji karnych stanowi ciemną kartę historii wojny światowej...“⁹⁴

Nie byłoby warto przytaczać tych wywodów, tak niezmiernie przypominających zarówno dra Grasshoffa, jak generała „Panzermeyera“, a również i Moltkego — gdyby nie fakt, że cytowany autor jest obecnie redaktorem centralnego organu hitlerowskiego, wychodzącego dwunasty rok w Coburgu (NRF), miesięcznika „Nation Europa“.

Tak więc kierownik jednego z głównych ośrodków propagandy neohitlerowskiej, oficer SS, wydał jeszcze w 1944 roku pracę zatytułowaną „Wojna partyzancka, doświadczenia historyczne i przyszłe możliwości“...

Zarazem redaktor Ehrhardt pomaga prowadzić dalej linię, biegnącą od Grasshoffa, Rohrbacha i innych do Goebbelsa i Hitlera. Jak wiadomo, idąc za wzorami z 1914 r., Hitler w roku 1939 oskarżył napadnięty i skazany przezeń na zagładę naród polski o rzekome zbrodnie, dokonane na mniejszości niemieckiej w Polsce. W czasie gdy militarizm hitlerowski, jeszcze przed wkroczeniem gestapo, mordował wedle tradycyjnych wzorów mieszkańców Torzeńca, Wyszanowa i Piątku⁹⁵ — Polacy wymordować mieli w okrutny sposób ok. 60 tysięcy zamieszkałych w Polsce Niemców⁹⁶.

Wojska polskie, wedle słów samego Hitlera, dopuszczają się miały okrutnych mordów na pojmanyh jeńcach i stosować „nikczemne i podstępne środki“⁹⁷. Budzącym politowanie przeoczeniem propagandowym było, że Hitler pomieścił dowolnie zmyślone zarzuty przeciw Wojsku Polskiemu w orędziu, które dojsć miało do wiadomości Norwegów. Żołnierze norwescy zaś walczyli

⁹⁴ A. Ehrhardt, *Kleinkrieg*, ss. 83—4.

⁹⁵ Por. K. M. Pospieszalski w „Przeglądzie Zachodnim”, 1955, nr 3/4 i 5/6.

⁹⁶ K. M. Pospieszalski, *Sprawa 58 000 „Volksdeutschow”* (1959). Por. (R. Staniewicz, pseud.) R. Wojan, *Bydgoszcz*, oraz E. E. Dwinger, *Der Tod in Polen* (1940), Fr. Menn, *Auf den Strassen des Todes* (1940) *Dokumente polnischer Grausamkeit* (1940); ostatnio m. in. *Osteuropa—Handbuch — Polen*, ss. 151—2, 170.

⁹⁷ Hitler do dowódcy wojsk niemieckich w Norwegii, 9.5.1940. A. Hitler, *Der grossdeutsche Freiheitskampf*, t. I—II, s. 199.

już wówczas ramię przy ramieniu z Polakami i mieli możliwość obserwować ich metody walki.

W każdym razie metoda lżenia i oczerniania pokonanego narodu i czynienia ofiary zbrodniarzem była dalej stosowana. Po drugiej wojnie światowej propaganda odwetowa zachodnioniemiecka oskarża znów Polaków o rzekome zbrodnie, popełnione w toku przesiedlania ludności niemieckiej za Odrę i Nysę Łużycką, przy czym podawane liczby ofiar wahają się od jednego do przeszło czterech milionów. Propaganda ta jest popierana energicznie przez oficjalne placówki rządowe Niemieckiej Republiki Federalnej⁹⁸.

Arthur Ehrhardt rozpowszechnia dalej wszystkie dawniejsze oszczerstwa rzucane na ofiary militarystyki i faszystwu niemieckiego, oraz późniejsze, m. in. fabrykowane w samej redakcji „Nation Europa“. Można się tu było dowiedzieć, że w Polsce ocalali tylko ci Żydzi, których hitlerowcy pozamykali w obozach koncentracyjnych, ponieważ wszystkich innych Polacy wymordowali; a w ostatnich znów czasach, iż eksterminacja Żydów dokonywana była, co prawda nie w znanych powszechnie rozmiarach, na zlecenie pewnych kół żydowskich⁹⁹ itp.

W maju 1958 r. w ratuszu Louvain odbyła się zgoda niewiarygodna ceremonia pojednania po 44 latach: komisja złożona z trzech zachodnioniemieckich i trzech belgijskich profesorów historii uznała oskarżenie Belgów o prowadzenie działań partyzanckich za nieuzasadnione, natomiast niemieckie represje za subiektywnie usprawiedliwione i przeprowadzane w dobrej wierze; poszczególne bowiem oddziały niemieckie strzelać miały w zamieszaniu do siebie. Historyk niemiecki, dr Peter Schöller, opublikował na ten temat broszurę, aprobowaną przez całą komisję¹⁰⁰.

W relacji zachodnioniemieckiego tygodnika „Der Spiegel“, na której się tu opieramy, nie ma ani słowa o innych miejscowościach.

⁹⁸ Por. w szczególności *Die deutschen Vertreibungsverluste* (1958); *Deutschland heute*, ss. 156—7; oświadczenie min. Oberländera przed Akademią Ewangelicką w Iserlohn, „Unsere Post“, 22.11.1959; *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus den Gebieten östlich der Oder—Neisse*, t. I, cz. 1, ss. 159—160 E. — itd. Por. niżej o wywodach Olgi von Barényi.

⁹⁹ „Nation Europa“ 1956, nr 6 oraz 1960, nr 12.

¹⁰⁰ Peter Schöller, *Der Fall Löwen und der Weissbuch*, Böhlau Verlag, Köln 1958, 71 ss. (dla nas niedostępne).

ciach bejgijskich i czytelnik mógłby sobie wyrobić pojęcie, że ówczesne wypadki rozgrywały się wyłącznie w Louvain. „Der Spiegel“ niedwuznacznie podaje w wątpliwość ową kompromisową tezę — m. in. ilustrując swój reportaż fotografią z podpisem: „Belgijscy wolni strzelcy pod eskortą (1914)”¹⁰¹. Na zdjęciu widzimy istotnie kilku chłopów prowadzonych pod eskortą niemiecką (jeden z nich jest starcem z siwymi włosami), nie jednak nie wskazuje nawet na to, ażeby to byli „wolni strzelcy“. Mogli to być po prostu robotnicy wywożeni przymusowo na roboty do Rzeszy.

Zaznaczyć trzeba, iż tygodnika „Der Spiegel“ nie można zaliczyć do pism neohitlerowskich czy militarystycznych.

Obraz poczynań militaryzmu niemieckiego w pierwszej wojnie światowej uzupełniły absolutnie bezspornymi faktami procesy przestępców wojennych, jakie toczyły się w 1921 r. przed Trybunałem Rzeszy w Lipsku. Rzesza odmówiła bowiem, przewidzianego traktatem wersalskim, wydania tych zbrodniarzy sądom alianckim.

Procesy te, z których obszernie sprawozdanie ogłosił jeden z obserwatorów brytyjskich, ukazują znowu obraz maltretowania jeńców i zmuszania ich do pracy nad siły, mordowania bezbronných itp., przypominający do złudzenia pewne stronicę z dziejów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

A poza tym znowu od jednego z tych procesów nic biegnie aż do naszych czasów.

27 czerwca 1918 r. niemiecki okręt podwodny „U-86“ pod dowództwem komandora ppor. Hellmutha Patziga, zatopił na Atlantyku północnym brytyjski statek szpitalny „Llandoverly Castle“, powracający z Kanady. Na pokładzie znajdowało się 164 członków załogi, 80 oficerów i sanitariuszy armii brytyjskiej oraz 14 pielęgniarek. Ocalały tylko 24 osoby w jednej łodzi ratunkowej; kto bowiem nie zatonął wraz ze statkiem, zginął następnie od ognia broni pokładowej, którym niemiecki okręt podwodny na rozkaz dowódcy zatopił dwie pozostałe spuszczone na wodę łodzie ratunkowe statku szpitalnego.

¹⁰¹ „Der Spiegel”, 1958, nr 25, ss. 44—5. Por. także „Deutsche Soldaten-Zeitung”, 1953, nr 11, ss. 3—4.

W Lipsku sądzeni byli tylko młodszy oficerowie „U-86“, Dithmar i Boldt; obu skazano na cztery lata więzienia. Generał Morgan, który był na procesie, pisze o nich, że mieli

„najbardziej nieczemne twarze, jakie kiedykolwiek widziałem“¹⁰².

Skazani wyszli z sali trybunału wśród entuzjastycznych owacji niemieckiej publiczności, a w parę tygodni później prasa niemiecka podała, że uciekli z więzienia.

W toku procesu rzeczoznawca marynarki, wiceadmirał von Trotha — poplecznik puczu Kappa —

„oświadczył, że dowódcy okrętów podwodnych byli przekonani, iż żadne uczucia humanitarne nie powinny hamować ich wysiłków. Dodał do tego znamienne stwierdzenie naiwne oświadczenie, iż żadnemu dowódcy okrętu podwodnego nie przyszło nigdy do głowy, że za czyny dokonane w służbie Ojczyzny może być po wojnie jakaś kara”¹⁰³.

Dowódca „U-86“, awansowany już podówczas na komandora, nie był sądzony, ponieważ władze niemieckie „nie mogły go znaleźć“. Ukrywał się też istotnie aż do roku 1924 — po czym mianowany został szefem niemieckiego wywiadu wojskowego, które to stanowisko zajmował następnie przez lat dziesięć. Po drugiej wojnie światowej, jako admirał w stanie spoczynku, należał w Niemieckiej Republice Federalnej do komisji opiniodawców do spraw personalnych, która decydowała o przyjmowaniu wyższych oficerów hitlerowskiego Wehrmachtu do zachodni-niemieckiej Bundeswehry.

W lutym 1959 r. był ojcem chrzestnym nowej zachodni-niemieckiej fregaty, trzeciej z rzędu spośród zakupionych w W. Brytanii. Admirał Patzig ochrzcił ją imieniem „Graf Spee“¹⁰⁴. (Na pamiątkę dowódcy niemieckiej eskadry Dalekiego Wscho-

¹⁰² J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 141.

¹⁰³ C. Mullins, *The Leipzig Trials*, s. 123.

¹⁰⁴ Mullins, j. w., odp. rozdział; Z. Rotocki, *Odrodzenie sił zbrojnych w Niemieckiej Republice Federalnej*, s. 49, przyp. 90; H. Roos *Polen und Europa*, 126. Por. *Encyclopaedia Britannica*, wyd. XII, t. 32 (New Volume), ss. 440—41, fig. 54: obraz tonącego „Llandoverly Castle“; „Die Welt“, 18.02.1959.

du, który w 1914 roku pokonał i zatopił pod Coronelem u wybrzeży chilijskich brytyjską eskadrę krążowników adm. Craddocka i popłynął dalej, nie ratując rozbitków — a w kilka tygodni później, 8 grudnia, zginął u Wysp Falklandzkich w walce z przeważającymi siłami brytyjskimi. Pierwszy okręt tego imienia, pancernik floty hitlerowskiej, bombardował w czasie wojny w Hiszpanii republikański port Almerię; w grudniu 1939 r. zatopiony został przez załogę w ujściu La Platy po ciężkiej walce z trzema krążownikami brytyjskimi).

Wspomniany brytyjski obserwator w Lipsku pisał w 1921 r.:

„Kto czytał orzeczenie w sprawie poruczników Dithmara i Boldta, zauważy, że sąd w sposób mniej lub bardziej otwarty uznał kapitana (sic — AJK) Patziga, dowódcę okrętu podwodnego, winnym oraz że mimo nieobecności Patziga — jego czyny były przedmiotem bardzo surowej oceny i że postępowanie przeciw niemu za jego udział w tej niegodziwości może być podjęte później“.

Ogólnie zaś stwierdzał:

„Rzeczywistym celem skazania i kary jest odstraszenie od powtarzania się podobnych czynów...“¹⁰⁵.

Jeszcze przed procesami lipskimi przeczytać można było we wspomnieniach wojennych generała Ludendorffa:

„Sukcesy naszych okrętów podwodnych pozostaną po wieczne czasy wzorem jasno jarzącego się heroizmu, z którego dumne mogą być ojczyzna i marynarka“¹⁰⁶.

W maju 1940 r. admirał Doenitz, dowódca hitlerowskiej floty podwodnej, zakazał ratowania rozbitków, a we wrześniu 1942 r. wydał ściśle tajny rozkaz, zalecający ich mordowanie¹⁰⁷.

¹⁰⁵ Mullins, *j. w.*, ss. 39—40, 13—14.

¹⁰⁶ E. Ludendorff, *Meine Kriegserinnerungen*, s. 431.

¹⁰⁷ E. F. Russell of Liverpool *The Scourge of the Swastika*, wyd. ang. ss. 71—77, niem. 76—82, pol. 90—97.

ROZDZIAŁ VII

TOROWANIE DROGI HITLEROWI

LEGENDA TANNENBERGU — LUDENDORFF I HINDENBURG
A HITLER — POPARCIE REICHSWEHRY DLA HITLERA — „SOCJA-
LIZM OKOPÓW” A NACJONALSOCJALIZM

Za czasów Bismarcka, jak wiemy, powszechna obawa przed Francją, zrodzona ze wspomnień o przewagach wojennych Francji nad Prusami, przerodziła się w upojenie zwycięstwem. Podobnie stało się w 1914 r. po zwycięstwie nad wojskami rosyjskimi, które na czas krótki wtargnęły do ówczesnych Prus Wschodnich.

Obawa przed Rosją szerzona była, jak również wiemy, systematycznie i planowo w Rzeszy Hohenzollernów. Skuteczność tej propagandy wynikała ze wspomnień o wojnie siedmioletniej, w czasie której nie tylko Prusy Wschodnie przez kilka lat okupowane były przez Rosjan, ale i sam Berlin został przez nich przejściowo zajęty; a także i ze wspomnień nowszej daty. Po klęsce zadanej im przez Napoleona jedyną nadzieją Prus była Rosja — gdy zaś ta nadzieja wreszcie się spełniła, rzeczywistą potęgę rosyjską pomnażał w oczach Prusaków blask zwycięstwa nad ich korsykańskim pogromcą. Nie byli zresztą odo-sobnieni w tej mierze; wiadomo na przykład, iż dawni generałowie napoleońscy, z Chłopickim na czele, występowali w powstaniu listopadowym przeciw Rosji bez przekonania, nie mogli bowiem uwierzyć, aby można było pokonać potęgę, która zła-mała nawet Napoleona.

Ponadto od upadku Napoleona zaczyna się dla Prus okres częścią nieuniknionej, częścią zaś dobrowolnej i nawet uprag-nionej zależności od caratu: potęgą carów była główną pod-stawą reakcyjnego Świętego Przymierza i główną gwarancją

przywróconych po kongresie wiedeńskim, reakcyjnych porządków w Europie. Wobec wielkich ówczesnych ruchów liberalnych i postępowych dynastia niemieccy słusznie upatrywali w caracie ostoję swego panowania. Dynastia pruska związana z dynastią Romanowów węzłami pokrewieństwa i zawdzięczająca jej ocalenie od Napoleona, mniej lub bardziej dobrowolnie uznawała niejako protektorat potężniejszych krewniaków.

„Wprzód idzie car, władca wszechruski,
potem dopiero idzie rząd pruski”.

*(Erst kommt der Zar, der Herr aller Reussen,
dann kommt das offizielle Preussen)*

— głosił złośliwy wierszyk w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku.

Jeszcze w 1850 r. Prusy musiały zrezygnować w układzie ołomunieckim ze swoich dążeń hegemonialnych w Niemczech i skapitulować wobec poparcia, jakiego Rosja udzieliła wówczas Austrii.

Trzeba to wszystko wyjaśnić, ażeby zrozumieć potężne echo, jakim odbiły się w Niemczech, a zwłaszcza w Prusach, zwycięstwa Hindenburga i Ludendorffa nad wojskami rosyjskimi.

Pobrzmiwało tu jeszcze inne wspomnienie, któremu wyraz dał sam Ludendorff w swoich „Wspomnieniach wojennych“:

„Bitwa nazwana została na mój wniosek bitwą pod Tannenbergiem, jako wspomnienie owej walki, w której Niemiecki Zakon Rycerski uległ połączonym armiom polskim i litewskim...”¹

„Niemieckim Zakonem Rycerskim“ zowie się po niemiecku zakon krzyżacki — zaś „bitwa pod Tannenbergiem“ to niemiecka nazwa bitwy pod Grunwaldem.

Hindenburg opisuje, jak 23 sierpnia 1914 r. o zachodzie słońca stał nad Nogatem i patrzył na

„czerwone mury dumnego zamku Zakonu Niemieckiego“,

a nazajutrz

¹ E. Ludendorff, *Meine Kriegserinnerungen*, s. 44.

„przybyłem do miejscowości, której nazwę otrzymała później mająca się tu odbyć bitwa. Tannenberg! Słowo budzące bolesne wspomnienie o niemieckiej potędze Zakonu, radosny krzyk słowiańskiego triumfu, pozostający w pamięci historycznej mimo pięciu wieków, jakie od tego czasu minęły. Aż do owego dnia nie byłem nigdy na polu przegranych niemieckich wschodnich podbojów kulturalnych...“²

Nie po raz pierwszy przychodzi nam tu wykazać, że nie uroiliśmy sobie owych nieustannych nawrotów do krzyżackiej tradycji.

Przypominamy, że na kilka lat przed ową bitwą znany nam anonim, planujący wielkie podboje na Wschodzie i Zachodzie, obrał sobie pseudonim: „Otto Richard Tannenberg“.

Jeżeli zaś nazwa, nadana zwycięstwu nad armią generała Samsonowa, nawiązywała do Grunwaldu, stało się tak dlatego, iż wówczas po raz pierwszy od klęski krzyżackiej Prusacy pokonali w otwartym polu słowiańskie wojsko.

Była wprawdzie bitwa pod Warszawą w 1655 r., o której nie zapomni żaden historyk pruski, żadna pruska chronologia historyczna — jednakże wiadomo im także, że nie było to żadne rozstrzygające zwycięstwo niemieckiego oręża, lecz wygrana czysto taktyczna, w której zresztą wojska zdradzieckiego lennika królów polskich, „wielkiego elektora“, skromny miały udział u boku szwedzkiego sojusznika. Nawet doba rozbiorów, acz bogata dla wojsk pruskich w pomysły zagony i rozboje na polskich ziemiach, pod względem ściśle strategicznym przyniosła im, obok nie rozegranej bitwy pod Szczekocinami, jedynie porażki doznane od Kościuszki pod Warszawą i od Dąbrowskiego w pierwszym powstaniu wielkopolskim, a potem drugie powstanie wielkopolskie 1806 r., kiedy to „herów oficerów łowiono za harcaby“, jak opowiadał Bartek Prusak.

Bezpośredni jednak odwet za Grunwald wzięli następcy Krzyżaków dopiero we wrześniu 1939 roku. Hindenburg i Ludendorff nie mieli już dożyć do drugiego Grunwaldu, który zgotowali ich następcy i protegowanemu przeciwnicy spod Tannenbergu przy udziale przeciwników spod Grunwaldu.

² P. v. Hindenburg, *Aus meinem Leben*, ss. 74—5.

Ludendorff pisał w cytowanych już wspomnieniach, na innym miejscu, o niemieckiej wschodniej kwaterze głównej w Kownie:

„Za Niemnem widnieje wieża starego niemieckiego zamku zakonnego...

Postanowiłem podjąć na okupowanym obszarze pracę kulturalną, którą Niemcy spełniali przez wiele stuleci w owych krajach...“

A brytyjski badacz polityki Hitlera wskazuje na zbieżność jego koncepcji z memoriałami Ludendorffa i konkluduje:

„Ciągłość niemieckiej polityki wschodniej jest doprawdy imponująca“³.

Doszliśmy tedy do Hitlera — cały czas zresztą mieliśmy go w pamięci. On to bowiem wyciągnął ostateczne korzyści ze zwycięstwa pod Tannenbergiem: padł na niego z dwóch stron odblask tannenberskiej sławy. Nie da się oczywiście wyliczyć ani wymierzyć, do jakiego stopnia dopomogło mu to w oczach narodu niemieckiego; nie ulega jednak wątpliwości, że spływająca nań pośrednio sława i autorytet Ludendorffa i Hindenburga przychyliły do niego wiele niemieckich serc.

Trzeba sobie przede wszystkim zdać sprawę z rozmiarów owej sławy.

Rosła ona nieustannie dzięki planowej propagandzie, gloryfikującej zwycięstwo tannenberskie i geniusz obu wodzów. Czyniono to w niemałej mierze po to, aby zagłuszyć i przesłonić nieporównanie donioślejszą dla przebiegu wojny klęskę nad Marną i żeby podnieść wewnątrz kraju nastroje wojenne. W krótkim czasie doprowadzono zwłaszcza kult Hindenburga do niebywających rozmiarów.

„Dzieci otrzymywały imiona wojenne: Hindenburgia, Tannenbergia itd.“⁴

W rok po bitwie Zabrze nazwane zostało Hindenburg. W Poznaniu, w miejscu urodzenia Hindenburga, powstało muzeum wo-

³ E. Ludendorff, *j. w.*, s. 138; A. Bullock, *Hitler*, wyd. niem. ss. 316, 555.

⁴ (F. C. Endres), *Die Tragödie Deutschlands*, s. 289.

jenne im. Hindenburga. „Wielki program zbrojeń i totalnej mobilizacji zasobów gospodarczych i siły roboczej“ (Nabiel), opracowany w 1916 r., nazwano „Programem Hidenburga“ — nie sposób zresztą wyliczyć wszystkich form i przejawów tego kultu, którego odbicie znajdujemy np. w wielu listach żołnierzy niemieckich. Po krótkim zawieszeniu — które zresztą dotyczyło tylko propagandy oficjalnej, nie zaś opozycyjnych w stosunku do republiki weimarskiej kół nacjonalistycznych i militarystycznych — kult Hindenburga wybucha ze zdwojoną siłą. Jego wybór na prezydenta Rzeszy jest tu zarówno objawem, jak podniecią. Wprawdzie nie uzyskał on nawet połowy głosów i wybrany został większością względną w drugim głosowaniu — niemniej pozostaje faktem, że był pierwszym (i jedynym) niemieckim prezydentem, wybranym w głosowaniu powszechnym.

„...Ulubieniec narodu... duchowy wódz narodu... Jego osoba łączy wielką, szczęśliwą przeszłość — poprzez wojnę światową — z teraźniejszością. W nim żyje stara tradycja tych czasów, kiedy dopiero ciosano zręby Rzeszy Niemieckiej. Jest on żywym świadectwem wielkich dokonań z czasów wojny światowej, nierozłącznie związanych z jego bohaterską postacią. A teraz jest wodzem naszej współczesności... Można powiedzieć, że w nazwisku «Hindenburg» naród niemiecki odnalazł samego siebie...“

Tak pisał w 1927 r., z okazji odsłonięcia wielkiego pomnika bitwy tannenberskiej, kanclerz Rzeszy z lat 1925—26, dr. Hans Luther ⁵.

„Naród niósł swojego ojca do grobu“

— pisał już po wojnie gen. Hossbach o pogrzebie Hindenburga.

Pamiętać trzeba, że od początku nazwisko Hindenburga było z kolei nierozzerwalnie związane z nazwiskiem Ludendorffa:

„Hindenburg i Ludendorff, jak podwójna gwiazda, stali się wkrótce pojęciem popularnym“

⁵ „Die Woche“, 30.9.1927, nr 40, ss. 1179—80. Por. także wypowiedzi cytowane: W. Martini, *Freiheit auf Abruf*, ss. 196—7.

— pisał Hanz Frentz w 1937 r. w książce zatytułowanej „Hindenburg i Ludendorff i ich droga przez niemieckie przeznaczenie“, a rozpoczynającej się od hymnu na cześć Tannenberg.

Niżej zaś:

„Hindenburg i Ludendorff ...wcielili w życie, każdy zgodnie ze swoją naturą, wielkie prawo Prus, o tyle, o ile miecz pruskich generałów może wykonać testament Fryderyka Wielkiego, wobec którego potomni są nadal dłużnikami.“

W stosunku do tych postaci i wszystkiego, co one symbolizują, nauka ma dwa odrębne zadania.

Jedno z nich dotyczy dzisiejszej funkcji mitu Hindenburga i Ludendorffa, który, jak się jeszcze przekonamy, służy nadal w Niemieckiej Republice Federalnej zaciemnianiu umysłów w interesie militarystyki i teutońskiego szowinizmu. Tutaj zadaniem nauki jest ustalić i jak najszerszej spopularyzować w Niemczech dane historyczne ukazujące drapieżną małość obu militarystycznych bohaterów: fakt, że pod Tannenbergiem wykonali oni jedynie plan, opracowany przez poprzedniego dowódcę, a także rolę, jaką odegrali w głoszeniu własnej chwały. Byli bowiem

„bardzo gorliwi w kultywowaniu swojej własnej reputacji od czasu, gdy szczęście im dopisało pod Tannenbergiem. ...Nigdy nie przyznali się do żadnego błędu, wielkiego czy małego. Trzymali się uparcie swego własnego mitu i byli tępo zarozumiali w porównaniu z Napoleonem...“

który umiał przyznawać się do błędów⁶.

Drugie zadanie dotyczy wyjaśnienia związków przyczynowych, jakie występują w historycznym biegu wydarzeń od czasów bitwy pod Tannenbergiem i narodzin mitu duumwirów aż do objęcia władzy w Niemczech przez nacjonalsocjalistów i rozpętania przez nich drugiej wojny światowej. Tutaj już znowu powszechne mniemania o faktach są historycznie donioślejsze od faktów; a raczej one same są, skoro dają się bezbłędnie ustalić, historycznymi faktami pierwszorzędnej wagi. Rzeczywiste autorstwo pla-

⁶ A. Vagts, *A History of Militarism*, ss. 24, 283—4.

nu bitwy tannenberskiej jest jedynie ciekawostką z historii wojskowości; natomiast

„uparta powszechna wiara, utrzymująca, że Hindenburg zaplanował tę bitwę o jakieś dwadzieścia pięć lat wcześniej“⁷,

acz zupełnie mylna, jest pierwszorzędnej wagi zjawiskiem historycznym, ponieważ torowała drogę do obioru Hindenburga na prezydenta Rzeszy — i do wszystkich tego obioru następstw.

Ważniejsze od faktu, że Hindenburg i Ludendorff sami podsycaли swój mit, staje się tutaj, że już w latach republiki weimarskiej pisano — w sensie jak najbardziej pozytywnym — o „miecie Hindenburga“, a o nim samym jako o

„człowieku mitycznym, człowieku przeznaczenia“⁸.

Wszystko to poczęło się pod Tannenbergiem — następnie zaś, jak już powiedzieliśmy, odblask tannenberskiej sławy padł na Hitlera.

Kariere Hitlera, od chwili jego pojawienia się na szerszej arenie politycznej do ugruntowania się jego dyktatorskiej władzy w Niemczech w drugiej połowie 1934 r., podzielić można na trzy okresy: pierwszy do monachijskiego puczu w listopadzie 1923 r., drugi od wyjścia na wolność z twierdzy landsberskiej do objęcia urzędu kanclerza, trzeci do skupienia przezeń w swym ręku, po zlikwidowaniu praworządności republikańskiej i po śmierci Hindenburga, władzy kanclerskiej i prezydenckiej.

Otóż pierwszy okres upływa pod osobistą protekcją Ludendorffa, trzeci pod osobistym protektoratem Hindenburga — i tak, trzymając się poły płaszcza tannenberskiej sławy, Hitler wchodzi na widownię polityczną, aby później, całkiem już płaszczem tej sławy okryty, uzyskać w Rzeszy władzę absolutną i niepodzielną.

Do puczu monachijskiego Hitler działa ręką w rękę z Ludendorffem i niejako w jego cieniu. Wielu spośród tych, którym on sam wydawałby się może tylko politycznym krzykaczem, musiało brać go poważniej, gdy widzieli za nim groźną sylwetkę wszechwładnego w swoim czasie dyktatora. Rzecz oczywista, że

⁷ Tamże, s. 24.

⁸ Wilhelm v. Scholz, *Mythos Hindenburg, j. w.* przyp. 5, ss. 1189—90.

wyrok monachijski, który skazał Hitlera, a uniewinnił Ludendorffa, był prawnym absurdem; nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby Hitler nie był współnikiem Ludendorffa — zostałby skazany nieporównanie surowiej, a potem wydany z kraju jako uciążliwy cudzoziemiec ⁹.

Jakkolwiek później poróżnili się, dla całej rzeszy zwolenników czy raczej wyznawców Ludendorffa w Niemczech Hitler pozostać już miał — co najmniej w sensie politycznego ciężaru gantunkowego — człowiekiem, którego niedoszły regent Rzeszy Ludendorff, zamierzał powołać na swego kanclerza.

Kanclerstwo Hitlera przypieczętowane było godłem tannenberskim: po raz pierwszy uczynił go chciał kanclerzem Rzeszy Ludendorff, uczynił zaś wreszcie — Hindenburg.

I tutaj znowu rzeczywiste, najbardziej nawet bezsporne intencje Hindenburga mogą mieć znaczenie tylko wówczas, gdy chodzi o ocenę jego osobistej odpowiedzialności. Natomiast dla ustalenia historycznych związków przyczynowych ważne są jedynie rezultaty: czy Hindenburg chciał, czy nie chciał mieć Hitlera kanclerzem, jakiegokolwiek było jego osobiste nastawienie do „austriackiego frajtra” ¹⁰, faktem pozostaje, że w końcu kanclerzem go uczynił i rzucił na jego szalę, oprócz samej nominacji, cały swój autorytet.

Z perspektywy bowiem przeciętnego obywatela Rzeszy uosobiony w Hindenburgu militarysta udzielił Hitlerowi całkowitego i nieograniczonego poparcia.

12 marca 1933 r. — po pożarze Reichstagu i po hitlerowskich wyborach z 5 marca — Hindenburg wydał orędzie w sprawie barw chorągwi narodowej. Nie wspominając nawet o dotychczasowych, republikańskich barwach czarno-czerwono-żółtych, nakazywał wywieszać jednocześnie dawne barwy cesarskie — czar-

⁹ Por. opinię gen Morgana, J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 99.

¹⁰ „Der böhmische Gefreite”, czyli dosłownie „starszy strzelec z Czech”. Jednakże „böhmisch” jest przymiotnikiem od geograficznej nazwy „Böhmen” (od łac. „Bohemia”, franc. „Bohême”), która oznacza właściwie Czechy (bez Moraw), lecz z pojęciowym wyłączeniem elementu czeskości, jako kraj niemiecki lub czesko-niemiecki (pewna analogia do hitlerowskiego tworu „Wartheland”). Ponieważ w jęz. polskim nie ma odpowiednika, bliższe właściwego znaczenia jest słowo „austriacki”, zwłaszcza że Hitler nie miał nic wspólnego z obszarem „Bohemii”.

no-biało-czerwone (które widzieliśmy na niebie w Dinant) oraz flagi ze swastyką.

„Te chorągwie — głosiło orędzie — łączą pełną chwałę przeszłość Rzeszy Niemieckiej z mocarnym odrodzeniem niemieckiego narodu. Połączone, mają ucieleśniać potęgę państwa i wewnętrzne zespolenie wszystkich niemieckich kół narodowych!“

21 marca Hindenburg wydał kolejne orędzie, w którym o nowo wybranym Reichstagu powiedziane było, iż

„jak żaden z poprzednich od zakończenia wielkiej wojny opowiada się za państwem narodowym i orężnym (*wehrhaft*)“.

Tegoż dnia, w wilię otwarcia sesji nowego Reichstagu, odbył się w kościele garnizonowym w Poczdamie uroczysty akt.

Słyszeliśmy już o „duchu Poczdamu“; dzień ten nazwano następnie „dniem odrodzenia Rzeszy Niemieckiej“. Brytyjski badacz stwierdza, iż

„tą ceremonią Hitler dał również wyraz dążeniu nowego reżimu do objęcia spadku po starej pruskiej tradycji militarnej oraz po królach z dynastii Hohenzollernów“¹¹.

Hindenburg powiedział tutaj:

„Moim rozporządzeniem z 1 lutego tego roku rozwiązałem Reichstag, ażeby naród niemiecki mógł sam zająć stanowisko wobec nowo utworzonego przeze mnie rządu zjednoczenia narodowego. W wyborach do Reichstagu z 5 marca nasz naród opowiedział się wyraźną większością za tym rządem, powołanym z mocy mego zaufania...

Miejsce, w którym zebraliśmy się dzisiaj, każe nam obejrzeć się wstecz na stare Prusy, które doszły do wielkości w bojaźni bożej przez sumienną i obowiązkową pracę, męstwo nigdy nie ulegające zwątpieniu i pełną oddania miłość

¹¹ W. Ritter, *Der Geist von Potsdam* (1933); A. Bullock, *Hitler*, wyd. niem. s. 265.

ojczyzny — i na tych podstawach zjednoczyły niemieckie szczepy...”

Trudno nie dostrzec, że przytoczone wyżej wystąpienia przesądziły właściwie o uchwalonej w dwa dni później ustawie o pełnomocnictwach dla Hitlera. Hitler występował w Reichstagu jako szef rządu opartego na zaufaniu Hindenburga, na czele ruchu politycznego, określonego przez Hindenburga jako „mocarne odrodzenie narodu niemieckiego”; na jego szali leżał Tannenberg, leżał mit Hindenburga i Ludendorffa, leżała poczdamska legenda Prus. Najwyżsi kapłani militarystyki udzielali mu sakry na wodza narodu. Niegdyś hasłem krzyżowców było „Bóg tak chce!”; Hitler mógł powiedzieć: „Hindenburg tak chce!” Hindenburg był zaś militarystycznym i nacjonalistycznym bożyszczem.

Winfried Martini, z którym jeszcze się spotkamy, chwali dziś socjaldemokrację niemiecką, że popierała Hindenburga w wyborach prezydenckich 1932 r. — ponieważ, jego zdaniem, tylko popularność Hindenburga przeważać mogła popularność Hitlera. Wobec tego, że Hindenburg przy ponownym wyborze na prezydenta miał akurat tyleż lat, co kanclerz Adenauer dzisiaj — i miał przed sobą jeszcze dwa lata życia — pełnia władzy czekała Hitlera po dwóch latach tak czy tak... Hindenburg nie mógł oczywiście żyć jeszcze dłużej, aby mu dalej zagradzać drogę; mógł jednak drogi mu nie torować. Jednakże jeśli w wyborach prezydenckich roku 1932 popularność Hindenburga przeciwstawiona zastała popularności Hitlera, to w kościele garnizonowym w Poczdamie Hindenburg do popularności Hitlera dodał swoją.

W sierpniu tegoż 1933 roku Hindenburg i Hitler wspólnie biorą udział w uroczystościach rocznicy tannenberskiej. Do ostatnich chwil życia Hindenburg używa Hitlerowi swego autorytetu — i bez względu na to, jakich fałszerstw czy oszustw dokonano z testamentem politycznym Hindenburga, naród niemiecki **musiał** uwierzyć, że Hitler jest jego prawowitym następcą. Kiedy Alfred Rosenberg pisał po śmierci Hindenburga:

„...Cały naród niemiecki wiedział, jak bardzo prezydent Rzeszy i führer zbliżyli się do siebie jako ludzie” —

to niezależnie od faktów społeczeństwo niemieckie musiało być istotnie o tym przekonane¹².

Jak już mówiliśmy, są to czynniki niewymierne i nieobliczalne, nie wolno jednak lekceważyć ich znaczenia. Symbolicznie rzecz ujmując, pochód z pochodniami, zorganizowany w Hanowerze w 1925 r. na cześć Hindenburga po jego wyborze na prezydenta Rzeszy, okazał się jedynie wstępem do nieporównanie większego pochodu z pochodniami w Berlinie w styczniu 1933 r., dla uczczenia przejścia władzy przez Hitlera.

„Fanatyczne uwielbienie dla prusactwa“, którym odznaczał się Hitler¹³, oraz militarystyka dać mogły „austriackiemu frajtrowi“ wspólny język z pruskim marszałkiem przez krótki okres ich politycznej współpracy. Sam Hitler opowiadał później, że kiedy Hindenburg nie dawał się zrazu przekonać co do konieczności zlikwidowania wolności prasy, uciekł się do wybiegu. Zwrócił się do Hindenburga, tytułując go: „Panie feldmarszałku“ zamiast „Panie prezydencie“ i argumentował, że w wojsku dozwolona jest tylko krytyka podwładnych, lecz nie przełożonych: do czego by to doszło, gdyby podoficer oceniał, a więc krytykował, postępowanie kapitana, kapitan generała itd. Hindenburgowi przemówiło to do przekonania i zgodził się na zastosowanie owej analogii do krytykowania rządu przez prasę, jako że krytykować może tylko zwierzchnik. To miało przesądzić o zniesieniu wolności prasy w Niemczech¹⁴.

Nie mamy powodu nie wierzyć w tym wypadku Hitlerowi, jako że cała historia zgodna jest ze wszystkim, co wiemy o mentalności Hindenburga — jak również z zasadniczym nastawieniem militarystów, którym wszelka krytyka prasowa i parlamentarna zawsze była solą w oku. Można zresztą dodać aneg-

¹² Por. P. Sethe, *Deutsche Geschichte*, ss. 288—9; H. Frentz, *Hindenburg und Ludendorff und ihr Weg durch das deutsche Schicksal*, ss. 92—3, 100—101; Alfred Rosenberg, „Völkischer Beobachter“ 2.8.1934, przedruk w *Gestaltung der Idee*, ss. 128—9. G. Rühle, *Das Dritte Reich*, t. I, 1933, ss. 381, 387, 421—22, 431, 437.

¹³ G. W. F. Hallgarten, *Hitler, Reichswehr und Industrie*, s. 91. Por. m. in. A. Hitler, *Mein Kampf*, passim — a Fr. Hossbach, *Zwischen Wehrmacht und Hitler*, s. 46.

¹⁴ H. Picker, *Hitlers Tischgespräche im Führerhauptquartier*, s. 433, 21.5.1942. Por. tamże, ss. 283, 427 i nn., oraz Hossbach, *j. w.*, ss. 12 i 57, oraz E. A. Mowrer, *Germany Puts the Clock Back*, s. 13.

dotę: ambasador niemiecki w Warszawie, zatrzymany w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej w Berlinie przez Ribbentropa, oświadczył, że

„bez niego jego ambasada może być uważana za kompanię bez dowódcy kompanii“.

„Niezbyt szczęśliwa figura retoryczna“

— komentuje te słowa historyk amerykański¹⁵. Ale ambasador nie darmo nazywał się von Moltke..

Jednakże był jeszcze okres ośmioletni, zapoczątkowany wyjściem Hitlera z Landsbergu, a zakończony objęciem przezeń władzy w Niemczech. W okresie tym militarizm pruski w dwojaki sposób toruje drogę do owego zakończenia: z jednej strony podkopując demokrację, parlament i ład republikański w Niemczech, przygotowując grunt do dyktatury w ogóle — z drugiej zaś pakując z Hitlerem i popierając jego właśnie dyktaturę. Aż wreszcie w początku 1933 roku

„militaryści wszelkich odcieni z sercami wezbranymi nadzieją dobiorą się do skóry konającej demokracji“¹⁶.

W swym dążeniu do wyeliminowania parlamentu i ustanowienia dyktatury koła militarystyczne nie były bynajmniej odosobnione: demokracja niemiecka była przedmiotem koncentrycznego ataku ze wszystkich stron, prowadzonego wszelkimi możliwymi środkami prawnymi¹⁷ i pozaprawnymi. Główne jednak ośrodki tej walki z demokracją to sprzymierzone ze sobą¹⁸ koła militarne i koła ciężkiego przemysłu.

Jak pamiętamy, Hitler miał siedem lat, kiedy wysunięto publicznie pierwszy ze znanych planów dyktatury w interesie zbrojeń i przemysłu zbrojeniowego.

Hitler czynił właśnie przygotowania do swojego puczu monarchijskiego, kiedy w końcu września 1923 r. największy podów-

¹⁵ G. A. Craig, *From Bismarck to Adenauer*, s. 118.

¹⁶ G. W. F. Hallgarten, *Hitler, Reichswehr und Industrie*, s. 31.

¹⁷ Por. zwłaszcza W. Apelt, *Geschichte der Weimarer Verfassung*, i moje omówienie w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym”, 1954, t. VI, zes. 1.

¹⁸ Hallgarten, *j. w.*, passim, szczeg. ss. 31—2.

czas potentat przemysłowy Rzeszy, Hugo Stinnes, oświadczył ambasadorowi amerykańskiemu w Berlinie, iż

„musi być znaleziony dyktator o dostatecznej władzy dla zrobienia wszystkiego, co potrzeba. ...Zapytałem go [wyjaśnia ambasador], jak Francja będzie się zapatrywała na ustanowienie dyktatora w Niemczech. Stinnes odpowiedział, że nie będzie się nikogo prosić o pozwolenie“¹⁹.

Plany te nie zostały wówczas zrealizowane, wobec czego koła antydemokratyczne podjęły żmudny trud wydrażenia demokracji niemieckiej od wewnątrz. Głównym po temu narzędziem stał się artykuł 48 konstytucji weimarskiej.

Artykuł ten stanowił co prawda jedyne, że

„w wypadku poważnego zakłócenia lub zagrożenia bezpieczeństwa publicznego i ładu w Rzeszy Niemieckiej prezydent Rzeszy może podjąć niezbędne środki, a w razie konieczności uciec się do pomocy siły zbrojnej“,

a także zawiesić przejściowo podstawowe prawa obywatelskie.

Uczyniono z tego jednak drogą niedopuszczalnie rozszerzającej interpretacji „drugą konstytucję Rzeszy“, która zastąpiła pozostałe 180 artykułów. W ciągu 13 lat republiki weimarskiej stosowano ten artykuł ponad 250 razy²⁰. Po raz ostatni uciekł się do niego Hitler po pożarze Reichstagu dla wydania rozporządzenia zastąpionego po niewielu dniach wspomnianą wyżej ustawą o pełnomocnictwach dla rządu, która pogrzebała ostatecznie konstytucję weimarską.

Szczególnie jednak często stosowano ów dyktatorski artykuł konstytucji w czasach kanclerza Brüninga (marzec 1930—maj 1932) — pamiętamy zaś, że były to czasy serdecznej współpracy Reichswehry z prezydentem i kanclerzem. Innymi słowy okresowi odzwyczajania społeczeństwa niemieckiego od rządów parlamentarnych i od praworządności patronował militarizm.

Patronował zaś świadomie i celowo. Nie darmo wybitny badacz niemiecki pisze dziś o

¹⁹ Houghton do Hughesa, 21.9.1923, cyt. *tamże*, s. 65.

²⁰ K. Caro/W. Oehme, *Sleichers Aufstieg*, ss. 69 i nn.; K. D. Bracher, *Die Auflösung der Weimarer Republik*, s. 53, przyp. 94.

„epoce, kiedy na zewnątrz triumfuje republika, podczas gdy w podziemiu rozpoczyna się ponura działalność spiskowców wojskowych, której republika w końcu ulegnie“²¹.

Jak pamiętamy, owe zachwyty gen. Groenera nad Brüningiem z grudnia 1930 r. łączyły się z zapowiedzią:

„...dopóki prezydent Rzeszy idzie z nami, damy sobie radę z parlamentem tak czy owak...“

Już na przełomie 1922/23 r. — w tym samym czasie, gdy uznawał, że „istnienie Polski jest nie do zniesienia“ — Seeckt określał parlament jako „raka naszych czasów“ i wyrażał się... nieparlamentarnymi słowami o systemie parlamentarnym²².

W maju 1932 r. gen. Groener pisze znów do gen. Gleicha:

„Dla Reichswehry rodzi się nowa idea. Chcą uniezależnić ją zupełnie od Reichstagu także pod względem budżetowym. Schleicher od dawna już planował, by rządzić z pomocą Reichswehry także bez Reichstagu...“²³

Idea to była co prawda zgoła nie nowa, a raczej stara jak Prusy — Schleichera ani Groenera nie było jeszcze na świecie, kiedy Bismarck walczył o to samo z sejmem pruskim, a potem z sejmem Rzeszy. Ciekawe jest niemniej, że tego rodzaju idee polityczne propagowano wówczas w całym korpusie oficerskim. Tak np. w sierpniu tegoż 1932 roku późniejszy generał Stieff (wówczas kapitan lub major) powtarzał w liście do żony, co mówił mu pułkownik (późniejszy marszałek) Blaskowitz:

„Sens polityki ministerstwa Reichswehry, wzgl. Schleichera, staje się coraz jaśniejszy i został sformułowany, jak następuje: partie są nieszczęściem Niemiec. Przez swoje samolubstwo [*Eigenbrötelei*] udaremniają wszelką stałą i pożyteczną pracę rządu, która dziś jest bardziej konieczna niż kiedy-

²¹ G. W. Hallgarten, *Hitler, Reichswehr und Industrie*, s. 42—3. Por. E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, ss. 248—9 — oraz J. Binder, *Die sittliche Berechtigung des Krieges und die Idee des ewigen Friedens*, ss. 30—31.

²² Zapiski adiutanta, cyt. Hallgarten, j. w., s. 23.

²³ „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“, 1954, nr 4, s. 425, przyp. 102.

kolwiek, aby wyprowadzić nas z całej tej nędzy. Dlatego też rząd musi być uwolniony z więzów parlamentaryzmu, aby mógł pracować niezależnie, opierając się na zaufaniu prezydenta Rzeszy [por. wyżej! — AJK] i potędzie Reichswehry. Obydwa te elementy władzy [*Machtfaktoren*] są najdoskonalszym symbolicznym wcieleniem idei jedności Rzeszy i skutkiem swej ponadpartyjnej pozycji szczególnie nadają się do tego, aby — mając na względzie wyłącznie dobro państwa — oddziaływać pojednawczo i tym samym stanowić jedyną podstawę dla rządu, jakiego obecnie potrzebujemy. Brüning nie mógł iść za prezydentem Rzeszy tą drogą, o której ów dawno już myślał, i ostatecznie uzależnił się w jakiejś mierze od stronnictw. Dlatego musiał odejść. NSDAP niewątpliwie pod wieloma względami utorowała drogę polityce Schleichera...“²⁴

Wkrótce okazać się miało, że to Schleicher torował drogę polityce NSDAP — czynił to zresztą raczej świadomie, nieświadomie jedynie tragicznego losu, jaki sam sobie gotował. Do wielkiego zwycięstwa wyborczego hitlerowców we wrześniu 1930 r., kiedy uzyskali oni 6,4 miliona głosów i 107 mandatów do Reichstagu, stając się drugą z kolei najsilniejszą frakcją — w maju 1928 r. zdobyli tylko 810 tys. głosów i 12 mandatów — przyczyniły się również tajne fundusze ministerstwa Reichswehry.²⁵

W związku z procesem trzech oficerów, oskarżonych o propagandę nacjonalistyczną w szeregach Reichswehry, Schleicher w październiku 1930 r. dał na zebraniu dowódców ocenę programu hitlerowskiego:

„N a r o d o w ą część programu może z pewnością podpisać każdy, nawet jeżeli uważa takie żądania, jak «wypowiedzenie traktatów pokojowych», tylko za cel, nie zaś za coś możliwego do realizacji obecnie...“²⁶

²⁴ *J. w.*, nr 3, s. 297. O odejściu Brüninga por. Fr. Klein, *Zur Vorbereitung der faschistischen Diktatur durch die deutsche Grossbourgeoisie (1929—1932)*, „*Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*“ 1953, nr 6 — po polsku „*Zagadnienia Nauki Historycznej, Przekłady*“, nr 1, 1954.

²⁵ W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 382. Por. O. E. Schüdekopf, *Das Heer und die Republik*, s. 276.

²⁶ „*Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte*“, 1954, nr 4, s. 406.

Szczególnie godna pochwały była, zdaniem Schleichera, agitacja hitlerowców przeciw „bolszewizmowi“, „zdradzie kraju“ (tzn. m. in. przeciw działalności antimilitarystycznej) itp.

W grudniu 1931 r. rzecznik Groenera mówił w jego imieniu na konferencji biur informacyjnych poszczególnych krajów Rzeszy, że „zamiary i cele Hitlera są dobre“, jednakże Hitler to

„marzyciel, żarliwy, wielostronny. Minister wyraził całkowitą zgodę na dopomożenie mu w jego zamiarach dla dobra Rzeszy. Minister jak najostrzej zapowiedział również krajom, ażeby wobec nacjonalsocjalistów postępowały sprawiedliwie, zwalczać wolno tylko wybryki, nie zaś sam ruch jako taki...“²⁷

Pamiętać należy, iż ten nakaz wydał człowiek skupiający w swym ręku tekę ministra Reichswehry oraz ministra spraw wewnętrznych Rzeszy: obie władze Rzeszy, cywilna i wojskowa, brały tu hitleryzm pod swoją opiekę i protekcję.

Wkrótce potem zresztą, 7 stycznia 1932 r., doszło do spotkania urzędującego jeszcze kanclerza Brüninga oraz ministra Groenera z Hitlerem. W tydzień później, na kolejnym zebraniu dowódców Reichswehry, Groener oświadczył, iż odniósł jak najlepsze wrażenie: Hitler jest człowiekiem skromnym, zdecydowanym wytępić idee rewolucyjne w ruchu nacjonalsocjalistycznym. Minister powtórzył, iż zdecydowany jest popierać wszelkie dążenia Hitlera do wyjścia na arenę polityczną; tych przywódców ruchu, którzy mają dobrą wolę, należy wciągać do pracy w aparacie państwowym. I znowu tymi samymi słowami Groener stwierdził:

„Zamiary i cele Hitlera są dobre, ale to marzyciel, dający się porwać przez swój zapal i wulkaniczną siłę...“

Samemu Hitlerowi Groener powiedział, iż zgadza się z wielu jego myślami...²⁸

Daremnie dzisiejsi wydawcy zachodnioniemieccy starają się uzasadnić tę ostatnią wypowiedź „względami taktycznymi“,

²⁷ G. Frede/O. E. Schüddekopf, *Wehrmacht und Politik 1933—1945*, ss. 11—12; O. E. Schüddekopf, *Das Heer und die Republik*, s. 329 (z mylnym nagłówkiem).

²⁸ „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“, 1954, nr 4, s. 417.

a ową instrukcję dla krajów Rzeszy uznać za przejaw „naiwności” w ocenie Hitlera i jego ruchu. Hitler i hitlerowcy nie pozostawiali żadnych złudzeń co do swoich zamierzeń i nie było miejsca na „naiwność” w ich ocenie. Przywódcy Reichswehry, jak widzieliśmy, znali program Hitlera i godzili się z nim całkowicie — ich zastrzeżenia budziły jedynie demagogiczne hasła socjalne, jakimi Hitler przyozdabiał ów program, a których, jak wiadomo, nie było powodu brać na serio.

Trudno zresztą, ażeby pruscy generałowie nie czuli się zgodni w zapatrywaniach z autorem „Mein Kampf”, książki zawierającej panegiryk na cześć Prus, armii i militarystyki oraz programy postulat wzorowania się na Bismarcku:

„Pytanie nie może zatem brzmieć: Co Bismarck uczynił wówczas?, lecz raczej tak: Co uczyniłby dzisiaj?”²⁹

Z wielu zaś „bismarkowskich” ustępów książki dla Groenera, troszczącego się o

„popieranie rozwoju sił zbrojnych i sprawności bojowej, ażeby wojsko i naród pewnego dnia były gotowe”,

i protestującego skutecznie przeciw wyrzekaniu się przemocy w sprawach granic, najbardziej „dobre” zapewne były następujące „zamiary i cele Hitlera”:

„Dzisiaj powoduję się wyłącznie trzeźwym rozeznaniem, że utraconych obszarów nie odzyskuje się wyostrzonymi, gadatliwymi jęzorami parlamentarnych pyskaczy, lecz że trzeba je zdobyć wyostrzonym mieczem, a zatem w krwawej walce”³⁰.

Trudno tu nie dostrzec nieco zwulgaryzowanej wersji bismarkowskiego przemówienia na temat „krwi i żelaza”.

Schleicher i Groener szli zresztą w ślady Seeckta. Po swoim spotkaniu z Hitlerem jeszcze w marcu 1923 r. Seeckt oświadczył:

„Co do celów byliśmy zgodni, tylko drogi były dla nas różne”³¹.

²⁹ A. Hitler, *Mein Kampf*, s. 744.

³⁰ *Tamże*, s. 710.

³¹ Fr. v. Rabenau, *Seeckt*, s. 348.

Współczesny zachodnioniemiecki badacz republiki weimarskiej usiłuje osłabić wrażenie tych słów przez podkreślenie faktu, że opublikowano je za czasów Hitlera³²; jednakże nie dotyczy to przytoczonych wyżej wypowiedzi następców Seeckta ani znanego nam już dialogu zanotowanego przez gen. Heusingera — zgodnych ze słowami Seeckta i potwierdzających ich autentyczność. Wszystkie te wypowiedzi razem dają obraz najzupełniej jednolity: pomiędzy przedstawicielami tradycyjnego militarystyki a Hitlerem istniała całkowita zgodność co do ich agresywnych i zaburczych celów. Rozbieżność zdań dotyczyła jedynie zagadnień taktycznych oraz kwestii hierarchicznych. Obraz ten nie zmienia się po dojściu Hitlera do władzy — i spotkamy się z nim na nowo w tak bardzo z pozoru odmiennych warunkach Niemieckiej Republiki Federalnej.

Zresztą Seeckt dalej patronował patronatowi Reichswehry nad hitlerystą. Biorąc udział w ankiecie półoficjalnej „Deutsche Allgemeine Zeitung“: „Co sądzi Pan o udziale Hitlera w rządzie?“ — odpowiedział w grudniu 1930 r.:

„...Odpowiadam bez zastrzeżeń — Tak. Więcej jeszcze: udział taki jest konieczny. ...To, co stanowi rdzeń tego ruchu, poczucie narodowe, pragnienie oręża [*Wehrwille*], zrozumienie spraw społecznych, wszystko nacechowane młodzieńczym rozmachem zmierzającym do reform, wszystkie te cechy są niezbędnymi elementami rządu przyszłości. Rząd ten musi mieć kształt klina — którego stalowe ostrze stanowi rozsądek — wbijanego potężnie w mur gospodarczych przeszkód i zewnętrznej wrogości...“³³

W ciągu następnych lat Seeckt jest w stałym kontakcie z Hitlerem i popiera go całym swoim autorytetem.

W niespełna dziesięć lat później przenośnia „stalowy klin“ zrealizowała się aż nadto dosłownie, przybierając postać pancernych klinów Wehrmachtu rozsadzających Polskę, o której Seeckt mawiał, że jej „istnienie jest nie do zniesienia...“

³² K. D. Bracher, *Die Auflösung der Weimarer Republik*, s. 279, przyp. 177.

³³ Fr. v. Rabenau, *Seeckt*, s. 653; O. E. Schüddekopf, *Das Heer und die Republik*, s. 323. Por. W. Görlich, *Der deutsche Generalstab*, s. 382.

30 stycznia 1933 r. o 9 rano przybył z Genewy do Berlina gen. v. Blomberg, dotychczasowy delegat na konferencję rozbrojeniową, ażeby objąć stanowisko ministra Reichswehry w gabinecie Hitlera. W dwie godziny później nowy rząd został zaprzyszczony.

3 lutego odbyło się w Berlinie kolejne zebranie polityczne dowódców Reichswehry, na którym były delegat na konferencję rozbrojeniową powiedział m. in. w swoim referacie (cytaty z notatek gen. Liebmann):

Zadania ministra Reichswehry: ...2. Podbudowa sił zbrojnych przez doprowadzenie szerokich warstw narodu do stanu zbrojnej gotowości (*durch Wehrhaftmachung des breiten Volkes*). ...Podniesienie znaczenia i rozpowszechnienie ćwiczebnych zajęć wojskowych w całym narodzie. Członkiem gabinetu, do którego to należy, jest Seldte. ...Myśli i wola Hitlera i Seldtego skupione są w pragnieniu, aby doprowadzić naród do stanu zbrojnej gotowości...³⁴

Seldte był znanym nam przywódcą Stahlhelmu: militarizm hitlerowski przejmował wszelki dotychczasowy dorobek.

Po południu tego dnia dowódcy Reichswehry spotkali się u generała v. Hammersteina, gdzie zjawił się niespodziewanie nowy kanclerz Rzeszy i wygłosił do nich przemówienie trwające dwie i pół godziny.

Notatki gen. Liebmann z tego przemówienia są zadziwiająco zwięzłe — obejmują zaledwie stronicę drobnego druku. Wystarczają jednak, aby ocenić treść zasadniczą. Hitler zapowiedział bezwzględne tępienie marksizmu, a także pacyfizmu i wszelkich zapatrywań „sprzecznych z celem”; nastawienie młodzieży i całego narodu na walkę; usprawnienie młodzieży i wzmocnienie „pragnienia oręża” (*Wehrwille*) wszelkimi środkami, karę śmierci za zdradę kraju i narodu, wreszcie „usunięcie raka demokracji” — co znamy już ze słownika Seeckta.

Celem zasadniczym miało być „odzyskanie potęgi politycznej”, środkiem do tego celu — rozbudowa sił zbrojnych przede

³⁴ „Vierteljahrshäfte für Zeitgeschichte”, 1954, nr 4, s. 433.

wszystkim przez wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej.

„Przedtem jednak — czytamy w notatkach Liebmann — kierownictwo państwa musi zadbać o to, aby poborowi nie zostali zatruci już przed wstąpieniem do służby pacyfizmem, marksizmem, bolszewizmem lub też nie ulegali tej truciznie po odbyciu służby.“

Wszystko to musiało być muzyką dla uszu prusko-niemieckiej generalicji, która na początku owego przyjęcia u Hammersteina patrzyła chłodno i z góry na nowego kanclerza; podobnie zresztą jak słowa, że

„siły zbrojne są najważniejszą i najbardziej socjalistyczną instytucją państwową: mają pozostać apolityczne i ponadpartyjne“.

Zasadniczą jednak — i zapewne dość długą — część przemówienia kryją następujące zwięzłe słowa notatki:

„Jak należy użyć potęgi politycznej, kiedy zostanie uzyskana? Teraz tego jeszcze nie można powiedzieć. Może wywalczenie nowych możliwości eksportowych, może — i z pewnością lepiej — zdobycie nowej przestrzeni życiowej na wschodzie i jej bezwzględna germanizacja“.³⁵

„Przestrzeń życiowa“ i „miejsce pod słońcem“, „możliwości eksportowe“ i „gospodarcze czułki na wszystkie strony“, „uzyskanie potęgi politycznej“ i „silne zbrojenia na lądzie i morzu“ — Hitler był jeszcze małym chłopcem, kiedy Bülow wygłaszał swoje pierwsze przemówienia w Reichstagu. Niemniej, jak już widzieliśmy, umiał przemawiać do militarystów pruskich językiem ich tradycji, którą uosabiał.

1 lutego 1934 r. zameldował się u Hitlera gen. v. Fritsch, jako nowy dowódca wojsk lądowych (*Chef der Heeresleitung*). Hitler oświadczył mu:

„Niech pan stworzy armię możliwie najliczniejszą, wewnętrznie zwartą i jednolitą i jak najlepiej wyszkoloną“.

³⁵ Tamże, ss. 434—5.

W 1957 r. w jednym z procesów zbrodniarzy hitlerowskich przed sądami zachodnioniemieckimi odczytane zostało pisemne zeznanie nieżyjącego już wówczas marszałka v. Weichsa, którego treść jeden z dzienników zachodnioniemieckich podawał następująco:

„18 lutego 1934 r. Hitler zwołał do ministerstwa Reichswehry do Berlina zebranie wyższych oficerów Reichswehry i wyższych przywódców SA; v. Weichs brał w nim udział. Hitler wygłosił tam przemówienie, które rozpoczynało się od słów: «Naród niemiecki zmierza ku straszliwej nędzy». On, Hitler, usunie wprawdzie teraz bezrobocie środkami państwowymi, ale po ośmiu latach przyjdzie nawrót. Dlatego też trzeba stworzyć nową przestrzeń życiową. Trzeba przeto, oświadczył Hitler, nanieść ciosy strategiczne najpierw na Zachodzie, a potem na Wschodzie. Milicja Röhma nie nadaje się zupełnie do tego celu. On zamierza przeto wystawić armię narodową. ... v. Weichs oświadczył w związku z tą mową Hitlera: «A zatem już w 1934 r. Hitler liczył się z wojną zaczepną»...“³⁶

Komentarz v. Weichsa nie jest naiwny, jak mogłoby się здаwać wobec wyraźnej treści przemówienia Hitlera z 3 lutego 1933 r., nie mówiąc już o „Mein Kampf“ — lecz zmierza do przesunięcia daty, od której Hitler zaczął rzekomo żywić zamiary napastnicze oraz od której doszło to do wiadomości generałów prusko-niemieckich. W dążeniu do takiego przesunięcia v. Weichs, jak się przekonamy, nie był odosobniony.

Przemówienie Hitlera z 18 lutego 1934 r. miało dwa zasadnicze cele. Po pierwsze, wygłoszone w kilka tygodni zaledwie po podpisaniu paktu o nieagresji z Polską, uspokoić miało niezadowolonych, jak wiemy, z tego paktu dowódców Reichswehry, że wszystko zostaje po dawnemu i że wyprawa na Wschód po przestrzeń życiową, zapowiedziana o rok wcześniej, pozostaje w programie, aczkolwiek w kolejności Zachód-Wschód. Kolejność ta tłumaczy się bardzo prosto koniecznością rozpoczęcia od remilitaryzacji Nadrenii; Rzesza nie była w stanie prowadzić

³⁶ „Die Welt”, 9.5.1957, nr 107.

wojny na Wschodzie, mając niejako obnażone plecy od strony Francji. Sprawa ta musiała odgrywać zasadniczą rolę we wszystkich planach Hitlera i jego dowództwa wojskowego — i niewątpliwie stanowiła jeden z zasadniczych motywów zawarcia paktu z Polską dla zabezpieczenia sobie tyłów. Hitler nie mógł bowiem przypuszczać, że Francja pozwoli mu zająć bez wystrzału tę zasadniczą pozycję³⁷.

Po drugie Hitler chciał ostrzec Röhma, że nie będzie popierał jego zgoła nie ukrywanych planów zastąpienia Reichswehry przez SA. Röhm nie usłuchał ostrzeżenia i przyplacił to życiem w czasie masowych mordów na przełomie czerwca i lipca 1934 r. Historyk brytyjski ustala współwinę kierownictwa Reichswehry w tych mordach i pisze, że Reichswehra

„z niezrównaną cyniczną podłością przyswoiła sobie kryteria moralne Trzeciej Rzeszy“.

W rzeczywistości zresztą było na odwrót, jak stwierdza niemiecki badacz:

„Późniejszy führer byłby nie do pomyślenia bez owego <wszystko wolno>, owego zaniku wszelkich pojęć moralnych w początkowym stadium Reichswehry Seeckta i przewartościowania przez nią wszelkich obowiązujących pojęć prawnych z pozycji walki o tajne zbrojenia przeciw Wer-salowi. Masowych morderców z SA i SS poprzedzają mordercy z kręgu Reichswehry...“³⁸

Aby przekonać się o słuszności tych słów, nie potrzeba nawet czytać artykułu Seeckta, potępiającego procesy przeciw skrytobójcom, a ogłoszonego w maju 1928 r.³⁹ — który zresztą mógłby doskonale ukazać się w jednym z dzisiejszych zachodnoniemieckich pism militarystycznych czy neohitlerowskich jako potępienie procesów zbrodniarzy hitlerowskich. Wystarczy wskazać, że masowymi mordercami z SS bywali po prostu mordercy z kręgu Reichswehry i korpusów ochotniczych — czego przy-

³⁷ Por. także O. Pannenbecker, *Geheim!*, ss. 21, 29, 43.

³⁸ J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*, s. 325. (Por. np. W. Foerster, *General L. Beck*, s. 25); G. W. F. Hallgarten, *Hitler, Reichswehr und Industrie*, s. 44.

³⁹ O. E. Schüddekopf, *Das Heer und die Republik*, ss. 231 i nn.

kładem jest Rudolf Hoess, skazany za mord kapturowy, członek korpusu ochotniczego Rossbacha, a następnie twórca i pierwszy komendant ośrodka zagłady w Oświęcimiu.

W świetle stwierdzenia, iż generalicja i korpus oficerski od pierwszych dni rządów Hitlera znały jego wojenne i zaborcze plany, rozpatrywać też należy norymberskie zeznania generała Blaskowitza:

„Z zadowoleniem powitałem remilitaryzację Niemiec, zrazu (1933—1935) tajną, następnie jawną. Wszyscy oficerowie armii podzielali to stanowisko i nie mieli żadnego powodu do opozycji wobec Hitlera“⁴⁰.

Mieli natomiast wiele powodów, ażeby powstrzymać się od wszelkiej opozycji. Hitler jeszcze przed objęciem władzy głosił utworzenie potężnej armii, jak na przykład w swoim przemówieniu w klubie przemysłowców w Düsseldorfie 27 stycznia 1932 r.⁴¹, toteż perspektywy awansu skłaniały już wówczas ku niemu serca oficerów⁴².

Ponadto zaś

„faszyzm spełnił wiele dawnych marzeń, jakie snuli wszędzie oficerowie⁴³; tak na przykład usuwał on polityków z ich nieznośnym wtrącaniem się w kwestie budżetowe i jednocześnie skutecznie powstrzymywał krytykę spraw wojskowych w prasie, książkach i z mównicy. ...Dalszą przynętą było, że pod rządami faszyzmu wojskowym przyznano najwyższą rangę w społeczeństwie; instytucje wojskowe stanowiły wielki wzór dla wszystkich innych organizacji w państwie. ...Hitler ...przywrócił oficerom ową dawną pozycję, do której przywykli, stawiając ich nawet ponad znaczną większością dygnitarzy swojej własnej partii.“⁴⁴

⁴⁰ *Proces Norymberski*, dokument 3706-PS, t. XXXII, s. 468.

⁴¹ A. Norden, *Lehren deutscher Geschichte*, ss. 91—93; G. W. Hallgarten, *Hitler, Reichswehr und Industrie*, s. 104.

⁴² J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*, ss. 214, 294.

⁴³ To „wszędzie” dotyczyć może oczywiście tylko kasty oficerskiej państw militarystycznych; pisze to zresztą b. oficer pruski, który stara się w miarę możliwości odciążyć swoich kolegów.

⁴⁴ A. Vagts, *A History of Militarism*, s. 411.

Jednakże faszyzm niemiecki związany jest genealogicznie z pruskim militaryzmem nie tylko przez marszałków, generałów i wyższych oficerów. W twierdzeniu, że

„wielkie idee Hitlera narodziły się w okopach“,⁴⁵

jest duża doza prawdy, oczywiście jeżeli będziemy je rozumieli właściwie: z jednej strony mianowicie hitleryzm przywłaszczył sobie mętne, lecz popularne hasła „ideologii pokolenia frontowego“ — pamiętamy, iż sam Hitler chętnie powoływał się na to, że był frontowym żołnierzem — podobnie jak przywłaszczył sobie cały bagaż ideologiczny panteutonizmu. Z drugiej strony z owe go pokolenia frontowego, zatrute go w niemałej mierze panteutonizmem, militaryzmem, kultem prusactwa, dzięki znanej nam intensywnej propagandzie okresu przedwojennego i wojennego — rekrutowali się w pierwszym rządzie zwolennicy Hitlera.

W opublikowanych zbiorach listów żołnierzy niemieckich do bór był niewątpliwie tendencyjny — ale nawet jeśli to się uwzględni, wstrząsający pozostaje obraz spustoszeń, jakie poczynili kolejni głosiciele różnych postaci szowinizmu w umysłach tego młodego pokolenia. Spotykamy w tych listach powoływanie się na Treitschkego⁴⁶ i zachwyty nad koncepcjami politycznymi Rohrbacha⁴⁷, wyrażone również w formie zdania:

„Człowiek sam wie, że walczy o niemiecką ideę w świecie, że broni germańskiego sposobu odczuwania przed azjatyckim barbarzyństwem, przed romańską obojętnością“⁴⁸.

„Moja miłość do starego Fryca jest bez granic“

— pisze jeden z żołnierzy-studentów⁴⁹. Widzimy, że znane nam słowa prof. Rittera o „duchu Fryderyka Wielkiego“ nie były przesadą.

⁴⁵ H. Frenzt, *Hindenburg und Ludendorff...*, s. 23.

⁴⁶ *Der Deutsche Soldat*, s. 325.

⁴⁷ *Lehrerbrieife aus dem Felde*, ss. 187—8 — a s. 194. Por. A. J. Kamiński, Paul Rohrbach, „Przegląd Zachodni” 1953, nr 9/10.

⁴⁸ „Man selbst weiss, dass man für den deutschen Gedanken in der Welt kämpft...“ etc. Walther Harich do rodziny, spod Dębłina 14.10.1914 — *Kriegsbrieife deutscher Studenten*, s. 71. Por. P. Rohrbach, *Der deutsche Gedanke in der Welt* (I wyd. 1912).

⁴⁹ Gerhart Pastors, 16.4.1915, *Kriegsbrieife...*, s. 51.

A młody nauczyciel bawarski unosi się:

„Niech ludzie gadają, co chcą! Co też oni zawsze plotą! Prusy! Krótkowzroczne półgłówki nie wiedzą, co zawdzięczamy właśnie Prusom pod względem wojskowym. ...Niech no tylko wrócimy do domu! Zatkamy im już te rozwrzeszczane pyski. Kto stawia czoło całemu światu wrogów? Chyba jednak pruski militarizm, a nie bawarski? Przez militarizm pruski rozumie się tego ducha, tę dziarskość, tę dyscyplinę, strategię i taktykę, w której wychowywali i którą pielęgowali pruscy władcy i wodzowie, a którą w 1866 r. przejęliśmy od Prusaków...“⁵⁰

Daleko już jesteśmy od bawarskiego żołnierza spod Woerth i od „szelmów Prusaków“...

Spotykamy również przejawy kultu militarizmu, zabarwione nacjonalistycznie:

„Co to jest «rozkaz» — człowiek rozumie dopiero teraz. On to właśnie daje naszemu narodowi wyższość nad całym światem“

— pisze ów „obrońca niemieckiej idei w świecie“. Inny zaś, już po klęsce, w niewoli angielskiej, zwierza się, że mundur pozostanie dlań

„wspomnieniem zwycięstw, ucieleśnieniem militarizmu, którego świat tak żarliwie nienawidził, gdyż jego prawdziwym znaczeniem były — potęga i wielkość Niemiec“.⁵¹

„Wielu to wie: po walce z mieczem w ręku przyjąć musi walka ducha, owa walka ducha niemieckiego ze szkodliwym, obcym duchem. ...Powstanie nowy, niemiecki świat i nowe życie — niemieckie życie — utworze sobie drogę“

— zapowiada jeszcze inny⁵².

⁵⁰ *Lehrerbriefe aus dem Felde*, s. 261.

⁵¹ *Kriegsbriefe deutscher Studenten*, s. 71; *Der Deutsche Soldat*, ss. 470—71.

⁵² *Der Deutsche Soldat*, s. 110.

U niektórych nacjonalizm przechodzi już w rasizm. Jeden żąda łączyć żołnierzy alianckich, iż muszą walczyć ramię w ramię z Murzynami:

„Murzyna nie można przecież szanować jako kolegę“⁵³.

Inny, opisując zwłoki poległych żołnierzy murzyńskich, oburza się, że ich posyłano

„przeciw szlachetnej krwi, germańskiej krwi!... Wyglądali jak bestie, kiedy leżeli wokół nas z nieruchomymi oczami i białymi zębami w czarnych pyskach (*in der schwarzen Fratze*)“⁵⁴.

To samo obelżywe słowo słyszeliśmy już od Paula Rohrbacha pod adresem narodu belgijskiego — jak widać dla niemieckiego rasisty niedaleko jest od Belga do Murzyna. „Kto zrozumiał, niech z tego skorzysta!“ — jak mawiał Cyrano de Bergerac.

Jeszcze inny, nauczyciel i poeta, pisze:

„Słowo «brat» znaczy dla mnie zbyt wiele, ażebym chciał je marnować dla południowych Francuzów i Kozaków“⁵⁵.

Jak wiadomo, z punktu widzenia „nauki“ rasistowskiej Francja północna jest — ujmując rzecz w skrócie — nordycka i germańska, południowa — po prostu murzyńska.

Nie brak oczywiście również wypowiedzi antysemickich:

„Naród niemiecki pozwala się oczerniać i mieszać z błotem pozbawionym sumienia Żydom z «Berliner Tageblatt»...“

Albo:

„Najwstrętniejsze są dla mnie lamenty całej tej bandy Żydów i demokratów, którzy tak się zachowują, jak gdyby ratowali naszą ojczyznę swoim śmiesznym parlamentaryzmem, podczas kiedy w rzeczywistości to Hindenburg troszczy się o wszystko, a ta banda utrudnia mu tylko niesłychanie pracę“⁵⁶.

⁵³ *Kriegsbriefe deutscher Studenten*, s. 26.

⁵⁴ *Der Deutsche Soldat*, s. 241.

⁵⁵ *Lehrerbriefe aus dem Felde*, s. 242.

⁵⁶ *Der Deutsche Soldat*, ss. 323, 376. Por. także s. 476 oraz 109, 157, 203, 241.

Autor ostatnich zdań przeżył wojnę i można sobie wyobrazić, z jaką aprobatą patrzył, kiedy Groener, Brüning i Hindenburg „dawali sobie radę z parlamentem“.

Znamienne jest zresztą, że demokrację i parlament atakują w listach przeważnie najmłodszy. Oto na przykład wypowiedzi dwóch dziewiętnastolatków:

„Naród niemiecki tkwi jeszcze w powijakach jako naród światowy [*Weltvolk* — ulubiony slogan Rohrbacha, potem Hitlera⁵⁷ — AJK] i co dzień dowodzi swojej niezdolności do wodzostwa. ...Nigdy jeszcze przedstawicielstwo narodowe w bardziej niegodny sposób nie chciało oszukańczo pozbawić swojego narodu owoców gigantycznych zmagania...“

„Panowie w Reichstagu zdają się zupełnie zapominać, że to przecież żołnierze w pierwszym rządzie mają tutaj coś do powiedzenia“.⁵⁸

Trudno się zresztą nawet dziwić przemądrzałości, typowej dla tego wieku, a podsycanej przecież jeszcze przez warunki wojenne, które przygniatały barki niewspółmierną odpowiedzialnością:

„Przydzielono mi wraz z moją grupą odcinek 200-metrowy, z którego wolno mi było wycofać się tylko w najkonieczniejszym przypadku“

— pisze np. siedemnastoletni dowódca, który miał polec w dwa tygodnie później...⁵⁹

Kierunek myślenia wielu tych młodych ludzi wytycza już jednak tutaj wyraźnie kierunek dalszego rozwoju politycznego Niemiec.

„Miejmy nadzieję, że będzie nam dany drugi Hermann [zwycięzca legionów rzymskich Varusa w lesie Teutoburskim w r. 7 n. e. — AJK] jako wyzwoliciel Niemiec“

⁵⁷ P. Rohrbach, *Zum Weltvolk hindurch!* (1915); *Deutschland unter den Weltvölkern* (I wyd. Berlin 1908, V wyd. Stuttgart 1921); *Woher kam der Krieg? Wohin führt er?*, ss. 33, 44—5 („Weltvolk und Welt-Volkstum“) — oraz H. Rauschnig, *Gespräche mit Hitler*, s. 115.

⁵⁸ *Der Deutsche Soldat*, ss. 322, 333; por. *tamże*, s. 376.

⁵⁹ *Tamże*, s. 149.

— pisze dwudziestoletni żołnierz w dniach poprzedzających klęskę, a jego rówieśnik wtóruje mu:

„Miejmy nadzieję, że teraz w Niemczech stanie u steru energiczny dyktator...”⁶⁰

Obaj przeżyli wojnę i zapewne należeli potem do zwolenników „nowego Hermanna”.

„Gdzie są ludzie obdarzeni jasnym spojrzeniem i niezłomną wolą? Uważam, że muszą oni przyjść z frontu”

— pisał w tym samym czasie trzeci ich rówieśnik, który wkrótce poległ.⁶¹

Wszystkie powyższe wypowiedzi — wybrane spośród niezliczonych przykładów — nie przeczą temu, co mówiliśmy wyżej o stosunkach w armii prusko-niemieckiej. Szczególnie jaskrawym przykładem może tu być przytaczany również parokrotnie dziennik marynarza Stumpfa, opublikowany jeszcze przez komisję dochodzeń weimarskiego zgromadzenia narodowego, w którym notatki o wyraźnym zabarwieniu lewicowym mieszają się z wypowiedziami zdeklarowanymi nacjonalistycznymi. Nie ulega wątpliwości, że naturalne, postępowe tendencje socjalistyczne udało się już wówczas w pewnych odłamach społeczeństwa niemieckiego zakazić nacjonalizmem — i tak przyprawić ową ponurą, demagogiczną mieszaninę nacjonal-„socjalizmu”.

O kwestii podrabiania socjalizmu w celu zwalczania go była już mowa. Edward Nabel słusznie stwierdza, iż w żadnym innym kraju

„nie było tyle «socjalizmów» co w Niemczech. A więc socjalizm bismarkowski, państwowy, samorządowy, kościelny, militarny, pruski,⁶² socjalizm z katedry i na tym bynajmniej lista się jeszcze nie kończyła. Tę bogatą kolekcję

⁶⁰ Tamże, ss. 456, 457.

⁶¹ *Lehrerbrieife aus dem Felde*, s. 276.

⁶² W oryginale ten przecinek opuszczono, co wprowadza w błąd — „socjalizm pruski” i „socjalizm z katedry” to dwa różne zjawiska, a raczej dwie różne teorie. Por. zwłaszcza (nie wykorzystane tu przez nas) prace: Oswald Spengler, *Preussentum und Sozialismus*, oraz Friedrich Schinkel, *Preussentum und Sozialismus*.

«socjalizmów» wojna uzupełniła o jeszcze jedną odmianę — o «socjalizm wojenny»⁶³.

Ścisłej — o dwie nowe odmiany. Obok „socjalizmu wojennego“, który był po prostu obudowanym propagandowo systemem regulowanej gospodarki wojennej i jak stwierdza Nabel, „swoistą adaptacją socjalizmu państwowego do potrzeb gospodarki wojennej“ — wystąpił w powojennej propagandzie nacjonalistyczno-militarystycznej „socjalizm okopów“. Pierwszy, zjawisko przede wszystkim ekonomiczne, omówione szczegółowo przez Nabela⁶⁴, ma mniejsze znaczenie dla naszych rozważań. Z genezą ideologii nacjonalsocjalizmu wiąże się przede wszystkim jako jeszcze jedna próba propagandowego podrabiania socjalizmu. Natomiast „socjalizm okopów“ pochodzi z militarystycznego arsenału propagandowego i ma bezpośrednie związki z hitleryzmem.

Prof. Gerhard Ritter upatruje, nie bez słuszności, przyczynę zawrotnej politycznej kariery Hitlera w tym, że

„zdawał się on rozwiązywać wreszcie nierozwiązalny problem 19 stulecia ...połączenie nacjonalizmu i socjalizmu...“

Oczywiście nie był to problem „19 stulecia“, lecz klas panujących 19 stulecia, starających się okiełznać nurt socjalizmu, skierować go w odpowiednie dla nich koryto i nadać mu, nieszkodliwe dla nich klasowo, nacjonalistyczne zabarwienie. Pojęcie „Nationalsozialismus“ nie oznacza „narodowego socjalizmu“, lecz „socjalizm nacjonalistyczny“, jak w ogóle słowo „national“ oznaczało i w pewnych kołach po dziś dzień oznacza „nacjonalistyczny“, nie „narodowy“. (Dlatego też tłumaczymy „nacjonalsocjalizm“.) Nacjonalsocjaliści i sam Hitler wyraźnie to stwierdzali⁶⁵.

Warto zresztą zapamiętać powyższą tezę Rittera, ponieważ zaprzecza ona wersję, którą odwetowa propaganda nacjonalizmu niemieckiego zdołała rozpowszechnić po całym świecie, że hitle-

⁶³ E. Nabel, *Gospodarka wojenna Niemiec 1914—1918*, s. 322.

⁶⁴ Tamże, ss. 320—360. Por. m. in. także W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, ss. 246, 262.

⁶⁵ G. Rühle, *Das Dritte Reich*, t. I, 1933, ss. 116 i nn.; Hitler w Królewcu 27.5.1933, *Hitler an die deutsche Jugend*, ss. 43—4.

ryzm był następstwem klęski Niemiec i rzekomych krzywd doznanych przez nie po 1918 r.

Jednakże w dalszym ciągu prof. Ritter podejmuje na nowo, nie mającą już nic wspólnego z rzeczywistością, starą legendę „socjalizmu okopów“:

„...Pierwsza wojna światowa przygotowała po temu grunt w koleżeństwie okopów; zachwiała ona głęboko tradycjami społecznymi i politycznymi Rzeszy bismarkowskiej...“

Podobnie prof. Görnitz powraca do owej wersji:

„...Przeżycie wspólnoty okopów oddziało we wszystkich armiach niwelując na dawne różnice stanowe. ...Rozwijająca się idea «socjalizmu pruskiego» jednym ze swych korzeni tkwiła z pewnością w przeżyciach wojny pozycyjnej, która doprowadziła do zniknięcia w okopach wszystkich różnic klasowych. ...W korpusach ochotniczych ukształtował się typ «żołnierza frontowego», antycywila, pragnącego... zachować w życiu cywilnym koleżeństwo okopów, które doprowadziło do zniknięcia wszystkich różnic uwarunkowanych klasowo...“⁶⁶

Mamy tu znowu do czynienia ze zdaniem historyka, które więcej mówi o dążeniach politycznych jego czasów niż o historycznych zjawiskach epoki, którą opisuje. To uparte powtarzanie gotowej formuły w dzisiejszej Niemieckiej Republice Federalnej nie jest oczywiście przypadkowe; cytowani autorzy dążą do zatarcia świadomości klasowej i zarazem do przedstawienia militarystyki pruskiej jako „prawdziwego socjalizmu“. Prof. Ritter zresztą wyraźnie domaga się w innej pracy od Niemców, ażeby zrośli się

„w prawdziwą wspólnotę narodową, która nie znałaby już różnic klasowych“⁶⁷.

Wiemy dokładnie, jak przedstawiało się w rzeczywistości owo rzekome „zniknięcie różnic klasowych“ w okopach, na okrętach

⁶⁶ G. Ritter, *Europa und die deutsche Frage*, s. 191; W. Görnitz, *Der deutsche Generalstab*, ss. 293, 344, 315.

⁶⁷ G. Ritter, *Geschichte als Bildungsmacht*, ss. 66—7.

wojennych i w całym zasięgu sił zbrojnych cesarza Wilhelma II. Niemniej legenda, którą znowu głoszą historycy zachodniemieccy, a którą po pierwszej wojnie światowej i w czasach hitlerowskich powtarzał między innymi sam Seeckt⁶⁸, rozpowszechniana była już podczas owej wojny wbrew oczywistym faktom — i to nawet przez prawicowych socjaldemokratów.

Dla Konrada Haenisch'a armia hohenzollernowska była „armią ludową“; wprawdzie jeszcze nie socjalistyczna,

„ale rozwój w tym kierunku został zapoczątkowany i kamień węgielny pod demokratyczną armią ludową przyszłości został w tej wojnie położony“.⁶⁹

„W ten sposób Ludendorff i Hindenburg przeobrazili się w rewolucyjnych dowódców, a pruska kasta oficerska... nieomal że w awangardę bojowników socjalizmu“

— komentuje tę wypowiedź Nabel⁷⁰. Komentarz ten jest całkowicie uzasadniony: partyjny towarzysz Haenisch'a, Ernst Heilmann, domagał się w tym samym czasie od owej ludowej armii prawdziwie męskiej wymiany strzałów z robotnikami francuskimi po drugiej stronie frontu i ostatecznego powalenia przeciwnika. Orędowników internacjonalizmu nazywał zaś starymi babami, którym rzucał dumnie w twarz:

„...Ja idę do Hindenburga!“

Prof. Bartel, który to przytacza, dodaje:

„Heilmann poszedł do Hindenburga, Hindenburg powołał Hitlera, a Hitler kazał zamordować Heilmanna w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie — przerażający łańcuch...“⁷¹

W rzeczywistości bowiem, jak już słyszeliśmy, „socjalizm okopów“ nie zrodził bynajmniej ludowej armii, lecz reakcyjne kor-

⁶⁸ Por. H. v. Seeckt, *Gedanken eines Soldaten* (1936), s. 84.

⁶⁹ Cyt. za E. Nabelem, *Gospodarka wojenna Niemiec*, s. 331 — por. także W. Bartel, *Die Linken in der deutschen Sozialdemokratie...*, s. 365.

⁷⁰ E. Nabel, *j. w.*

⁷¹ W. Bartel, *j. w.*, s. 366. O zachowaniu Heilmanna w obozie koncentracyjnym por. W. Langhoff, *Die Moorsoldaten*, ss. 225—229. Por. także wyżej przyp. 42 do rozdz. VI.

pusy ochotnicze, które współczesny nam, amerykański badacz nazywa „przednią strażą hitleryzmu“.

Wskrzeszanie legendy „socjalizmu okopów“ nie jest dziś zwykłym powtarzaniem sprzecznej z faktami wersji, lecz jest ponownie jednym z sygnałów nadciągania przedniej straży faszyzmu niemieckiego. Może to nie odpowiadać pragnieniom obu cytowanych profesorów, jak nie odpowiadało swego czasu intencjom Heilmanna — nie zmienia to jednak w niczym faktu, że sławetne „koleżeństwo“, z którym, jak pamiętamy, ongiś

„na wiele sobie pozwalano“,

figuruje dziś w nagłówku czołowego organu militaryzmu neofaszystowskiego w NRF, czasopisma „Deutsche Soldaten-Zeitung“ i jest jednym z haseł międzynarodowego faszyzmu.

ROZDZIAŁ VIII

MILITARYZM W TRZECIEJ RZESZY

MILITARYZM HITLEROWSKI — OPOZYCJA 20 LIPCA

Za panowania ostatnich Hohenzollernów zatarły się w znacznej mierze granice między tradycyjnym militaryzmem pruskim a imperialistycznym nacjonalizmem niemieckim. Nie doszło wprawdzie do całkowitego zlania się obu zjawisk i nie należy ich utożsamiać; można raczej mówić o przesiąknięciu jednego zjawiska elementami drugiego. Niemniej ściśle ich rozgraniczenie nie jest już odtąd możliwe.

Za rządów Hitlera dochodzi z kolei do podobnego zatarcia granic pomiędzy tradycyjnym militaryzmem i nacjonalizmem a faszyzmem niemieckim.

Jednakże tutaj miało to odmienny charakter. O ile bowiem tradycyjny militaryzm pruski i imperialistyczny nacjonalizm niemiecki były wytworami dwóch różnych, określonych klas społecznych — feudalnych junkrów pruskich oraz wielkiej i średniej burżuazji niemieckiej — o tyle faszyzmu nie wytworzyła jakaś jedna określona klasa ani formacja społeczna. Był on produktem dążeń niemieckich klas panujących do ujarznienia narodu niemieckiego w nowych warunkach, złożoną, radykalną formą walki z postępem społecznym. Na jego program i ideologię składały się jedynie, doprowadzone do ostatnich konsekwencji, elementy ideologiczne feudalizmu, nacjonalizmu i imperializmu, w przeważającej mierze żywcem przejęte z propagandy panteutońskiej. Również żaden ze składników hitlerowskiego rasizmu — ani antysemityzm, ani antyślawizm, ani rasizm „biały“ — antymurzyński i „antymongolski“ — nie był oryginalny.

„Kiedy naukowcy niemieccy opracowywali nową filozofię antyrewoლucyjną po 1919 r., sięgnęli po tradycje rasistowskie i antysemickie, występujące na uniwersytetach niemieckich od czasów Treitschkego i Stöckera“

— stwierdza lewicowy historyk niemiecki¹. Warto zresztą zauważyć, że z jednej strony samo pojęcie rasy, „krwi“, „rodu“ jest pochodzenia feudalnego, nie burżuazyjnego²; z drugiej — niemiecki rasizm po bliższym zbadaniu okazuje się po prostu radykalnym nacjonalizmem. Każda z jego wymienionych wyżej odmian kieruje się przeciw określonemu narodowi czy narodom: hasła antymurzyńskie głównie, jak słyszeliśmy już, przeciw południowym Francuzom, jako że Francja północna miała być zgermanizowana³. Ten sam nacjonalistyczny charakter ma, z drugiej strony, absurdalne z naukowego punktu widzenia, utożsamianie narodu niemieckiego z rasą nordycką czy też nie istniejącą w ogóle rasą „aryjską“. Pangermanizm hitlerowski, występujący zresztą dopiero od czasów wojny jako propagandowy chwyt werbowniczy, przesłaniał jedynie dążenia czysto nacjonalistyczne, właściwe zresztą zawsze niemieckiemu pangermanizmowi. Miał on dwa oblicza, teoretyczne — utożsamianie Germanów z Niemcami i czynienie Niemców spadkobiercami Germanów⁴, z czym zetknęli się już Anglicy w dobie pierwszej wojny światowej, oraz praktyczne — plany przesiedlania ludności zachodnioeuropejskiej pochodzenia germańskiego (Duńczyków, Norwegów, Holendrów, Anglików) na podbite ziemie słowiańskie i niemczenia jej tutaj⁵.

¹ Arthur Rosenberg, *A History of the German Republic*, ss. 160—61.

² Por. uwagę A. Vagtsa, *A History of Militarism*, s. 157.

³ Por. w szczególności H. Picker, *Hitlers Tischgespräche...*, s. 425. 11.5.1942; Alfred Rosenberg, „Völkischer Beobachter“ 16.6.1940, przedruk w zbiorze *Tradition und Gegenwart*, s. 479; R. Craemer, *Deutschland und die Westgrenze seit 1648*, w zbiorze *Deutschland und der Westraum*, ss. 254—55.

⁴ Por. np. P. Rohrbach, *Der deutsche Gedanke in der Welt*, wyd. 1920, s. 9, wyd. 1940, s. 14; oraz *Deutschtum in Not!* (1926), s. 13, *Deutschland! Tod oder Leben?* (1930), s. 3, *Politische Weltkunde für den Deutschen* (1937), s. 11 — a także G. Stadtmüller, *Europäische Ostpolitik in der Geschichte*, w zbiorze *Schicksalsfragen der Gegenwart*, ss. 385, 388.

⁵ Dokument norymberski 1017-PS, wg. „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“, 1958, nr 3, s. 288.

Jak już parokrotnie podkreślaliśmy, zarówno tradycyjny nacjonalizm, jak i jego rasistowska odmiana były w pierwszym rzędzie środkami walki klasowej, orężem stosowanym przez niemieckie klasy panujące dla zwalczania internacjonalizmu w niemieckich klasach pracujących⁶.

Ze względu na to wszystko wzajemne przenikanie się tradycyjnego militarystyki i nacjonalizmu oraz hitleryzmu ma charakter bardziej historyczny i personalny niż ideologiczny. Nacjonalistyczna ideologia i imperialistyczny program wspólne były wszystkim odłomom obozu teutonistycznego; różnice występowały na tle zadrażnień personalnych i kastowych. Najwyraźniejszym tego przejawem był konflikt między Reichswehrą i SA, którego korzenie sięgały wcześniejszego o dziesięć lat konfliktu między Reichswehrą i korpusami ochotniczymi⁷, a który po zwycięstwie Reichswehry w roku 1934 rozstrzygnięty został ostatecznie po dalszych dziesięciu latach zwycięstwem SS nad Wehrmachtem. Różnice występowały także, jak już podkreślaliśmy, w kwestiach taktycznych. Przekonamy się jeszcze, że każdorazowe zdobycze Hitlera opozycyjny odłam tradycjonalistów uznawał za własne i wcielał do swojego programu, jednakże przez ostrożność pragnął też za każdym razem chwilowo na nich poprzestać.

Wszystkie powyższe wyjaśnienia i rozróżnienia, które zresztą powinny dopiero stać się przedmiotem szczegółowych i gruntownych studiów, potrzebne są zarówno ze względu na dość rozpowszechnione pomieszanie pojęć⁸, jak i dla zrozumienia stosunku pomiędzy nacjonałsocjalizmem i militarystyką prusko-niemieckim.

⁶ Por. tutaj trafne uwagi A. Vagtsa, *A History of Militarism*, ss. 205—206 nawiązujące do rosenbergowskiego „*Blut und Ehre*” — Alfred Rosenberg, *Blut und Ehre* (1934). Ciekawe, zwłaszcza z dzisiejszego punktu widzenia, są spostrzeżenia Vagtsa, tamże, ss. 442—3, o związkach pomiędzy propagandą antysemicką a hitlerowską remilitaryzacją.

⁷ Por. R. G. L. Waite, *Vanguard of Nazism*, ss. 45 i nn., 48, 183, 253—4 — moje omówienie w „Przeglądzie Zachodnim”, 1956, nr 5/6, s. 108.

⁸ W ciągu dziesięciu lat egzaminowania na wyższych uczelniach w Polsce autor miał możność przekonać się, że dla wielu studentów nie istnieją różnice pomiędzy burżuazją, kapitalizmem, nacjonalizmem, reakcją, faszyzmem... Zdarzyło mu się słyszeć określenie Rzeszy bismarkowskiej, jako państwa faszystowskiego.

Wśród wielu innych prób zaciemnienia pojęć i ukrycia zjawisk i faktów stwierdzić można w Niemczech zachodnich próby utożsamienia po prostu nacjonalsocjalizmu z militaryzmem. Tak np. gen. Hossbach, wojskowy adiutant Hitlera w latach 1934—38, przytaczając wspomniany już wyżej testament Fryderyka Wilhelma I i przeciwstawiając

„pełnego bojaźni bożej i świadomego swej odpowiedzialności władcę i żołnierza, bezbożnemu, żadną odpowiedzialnością nie skrepowanemu trybunowi ludowemu i militaryście naszych czasów“⁹

pisze dalej:

„Będąc przeciwnikiem wszelkich etykietek, używam jednak wyjątkowo oklepanego i tendencyjnego pojęcia «militaryzm», jako dającego się odnieść do Hitlera. Postawa żołnierska (*Soldatentum*) i militaryzm mają się do siebie jak światło i cień. Militaryzm jest pojęciem politycznym, określającym szkodliwy wpływ wynaturzonej żołnierskiej postawy duchowej (*einer entarteten soldatischen Geisteshaltung*) na całokształt życia narodu. Militaryzmu nie należy mieszać z realizacją słusznego żądania doprowadzenia narodu do stanu zbrojnej gotowości (*Wehrhaftmachung eines Volkes*) i do obrony narodowej (*Landesverteidigung*); jest on niezdrową odmianą wojskowego sposobu myślenia i trybu życia (*Lebensäusserung*) i wywiera nieuprawniony nacisk na dziedziny polityki, kultury i gospodarki. Nie ma on nic wspólnego z zawodem żołnierza jako takim“¹⁰.

Z jednej strony powyższy opis zewnętrznych przejawów militaryzmu jest niewątpliwie trafny i zasługuje na uwagę. Jednakże odgraniczanie militaryzmu od wojska — i to przez autora, wyznającego gorliwie kult Prus — służy zupełnie wyraźnym, tendencyjnym celom. Sprowadza się też do wmawiania czytelnikowi, iż „*Wehrhaftmachung eines Volkes*“ jest w ogóle rzeczą dobrą i z okrzyczanym militaryzmem nie ma nic wspólnego, natomiast

⁹ Niemal tymi samymi słowami H. Speidel, *Invasion 1944*, s. 31.

¹⁰ Fr. Hossbach, *Zwischen Wehrmacht und Hitler*, ss. 38—39.

„Wehrhaftmachung des breiten Volkes“ przez Hitlera i Seldtego — jak to głosił generał v. Blomberg u progu rządów hitlerowskich — było w rezultacie rzeczą złą, aczkolwiek sam generał Hossbach brał w tym czynny udział; że „wola oręża“ (*Wehrwille*) była rzeczą dobrą, kiedy chwalił ją generał v. Seeckt u Hitlera, rzeczą złą, kiedy głosił ją sam Hitler — i znów jest rzeczą dobrą, kiedy ją głosi na przykład prof. Gerhard Ritter w Niemieckiej Republice Federalnej¹¹. Tego rodzaju rozszczepianie militarystycznego włosa na czworo, ażeby odrzucić jego hitlerowską ćwiartkę, ujawnia jedynie historiograficzne i polityczne tendencje neomilitaryzmu zachodnioniemieckiego.

Stwierdzanie militarystycznego charakteru hitleryzmu, przy jednoczesnym negowaniu jego militarystycznego rodowodu, nie ma nic wspólnego z nauką ani po prostu z faktami. Rodowód ten przejawia się zresztą na każdym kroku — poczynając od tytułu „führera“, które to słowo pochodzi ze słownika wojskowego i oznacza raczej „dowódcę“ niż „wodza“, a kończąc na realizowaniu przez Hitlera wszystkich, nawet najdawniejszych i najmniej znanych planów, pomysłów i pragnień militaryzmu prusko-niemieckiego, przede wszystkim w dziedzinie najazdów, za-
borów, masowych mordów, wysiedleń itd.

Już w pierwszych latach rządów III Rzeszy zaznaczył się ten związek między hitleryzmem a tradycyjnym militaryzmem nie tylko w tworzeniu potężnej armii, wskutek czego, jak już slyszeliśmy, oficerowie „nie mieli żadnego powodu do opozycji w stosunku do Hitlera“, ale i w owej „podbudowie sił zbrojnych“, czyli w powszechnym militaryzowaniu narodu niemieckiego.

Znalazło to szczególnie znamienne wyraz w wychowaniu i szkolnictwie. W tym samym czasie, gdy Hitler, a wraz z nim m. in. Goebbels — późniejszy kontynuator ludendorffowskiej teorii „wojny totalnej“¹² — sypali zapewnieniami o pokoju, hanowerski profesor geografii, Ewald Banse, ogłaszał już swoje

¹¹ G. Ritter, „Frankfurter Allgemeine Zeitung“ 20.4.1955, cyt. W. Berthold, „...grosshungern und gehorchen...“, s. 204.

¹² J. Goebbels, przemówienia z 28.9. i 20.10.1933, 28.2.1934 i in. — w zbiorze *Signale der neuen Zeit* (1934) oraz przemówienia i artykuły z 18.2., 14.3., 4.4.1943 i in. w zbiorze *Der steile Aufstieg* (1944). Por. E. Ludendorff, *Der totale Krieg — Wojna totalna*.

prace, które dalekowzroczni Amerykanie uznali za przejaw przygotowań wojennych¹³.

Twierdził on m. in., że

„pojęcie wojny musi być postawione w centrum całego wychowania młodzieży i szkolenia narodu“

i utożsamiał „świadomość niemieckości“ (*Deutschbewusstheit*) z walką i wojną¹⁴.

Wypowiedzi te nie pozostały bez echa. Wkrótce w podręcznikach arytmetyki pojawiły się zadania typu: „obliczyć czas przelotu bombowców dziennych i nocnych z Wrocławia do Pragi, z Monachium do Sztrasburga, z Kolonii do Metz, mając dane szybkość i odległość“ lub też „obliczyć ilość trafień, skoro wiadomo, jaki jest procent pocisków trafnych i jaką ilość bomb samoloty zrzuciły“¹⁵. „Deutsche Schule“, organ nauczycieli nacjonalistycznych, zajmowała się już w 1936 r. sprawą

„wpojenia wychowankom idei wojny tak głęboko, ażeby nauczyli się wytrwałości koniecznej do przeżycia owych ciężkich godzin, kiedy zwycięstwo wydaje się odległe“¹⁶.

Faktem jest niewątpliwym, że

„przywództwo nacjonalistyczne umiało w milionach głów zaszcześcić myśl, że wojna jest sprawiedliwa, ponieważ toczy się o uzyskanie przestrzeni życiowej, której dotychczas Niemcom brakowało“¹⁷.

Faktem jest też, że dokonali tego wychowawcy typu prof. Banse, który już w 1934 r. pisał:

¹³ Por. Ewald Banse, *Raum und Volk im Weltkrieg*, w przekładzie ang. Alana Harrisa: *Germany Prepares for War*, London and New York 1934 — dla nas niedostępne, por. L. L. Snyder, *Basic History of Modern Germany*, ss. 144—46.

¹⁴ E. Banse, *Geographie und Wehrwille*, ss. 257, 258.

¹⁵ *Handels — Rechenaufgabe aus dem Gebiet des nationalsozialistischen Aufbaues für das 7 und 8. Schuljahr* (1935) — cyt. A. Vagts, *A History of Militarism*, s. 441; Derner, *Mathematik im Dienste der nationalsozialistischen Erziehung*, Berlin 1935 — cyt. A. Zand, *Szkola i wychowanie w Niemczech hitlerowskich*, s. 32.

¹⁶ A. Vagts, *j. w.*, s. 438.

¹⁷ A. Norden, *Lehren deutscher Geschichte*, s. 215.

„pojęcie wojny jako centralne pojęcie wychowania jest samo przez się niezależne od kraju ani od epoki (*zeitlos und landlos*), jest wieczne i tkwi głęboko korzeniami w dążeniu każdej ludzkiej społeczności do przestrzeni życiowej i życiowego bezpieczeństwa“.¹⁸

„Lud (*Volk*) poetów i myślicieli stał się narodem (*Nation*) poetów i żołnierzy“

— stwierdzał w czerwcu 1938 r. przywódca młodzieży hitlerowskiej Baldur von Schirach.¹⁹

Zagadnieniem odrębnym i właściwie leżącym poza zasięgiem naszych rozważań było zmilitaryzowanie całego życia w hitlerowskiej Rzeszy. Hitlerowski militarizm jest dla nas bardziej interesujący niż hitlerowskie naśladowanie militarystyki w innych dziedzinach. E. Obermann słusznie zauważa, że

„Hitler i jego poplecznicy zorganizowali naród niemiecki całkowicie wedle zasad militarystycznych. Powinni oni uchodzić za najdoskonalszych militarystów, jacy kiedykolwiek istnieli. W tysiącach organizacji, jakie założyli, przywiązywano wielką wagę do niby wojskowej krzątania (*militarisches Getue*), która oznaczała jedynie zniekształcanie starych wzorów żołnierskich“.²⁰

Jednakże nie należy zapominać, że obok wyszydzanych przez tego autora „żołnierzy pracy“, a także „politycznych żołnierzy ruchu“ nacjonalsocjalistycznego²¹ i jego „politycznych oficerów“²² powstawała — z zastosowaniem owych „starych wzorów żołnierskich“ — potężna armia hitlerowska. Tworzyli ją zaś dla Hitlera przedstawiciele prusko-niemieckiej tradycji militarnej mający od pierwszych dni jego rządów pełną świadomość jego agresywnych i zaborczych celów. Wobec obfitości wszelakich mundurów w Trzeciej Rzeszy niewątpliwie dowcipna była uwaga ówczesnego

¹⁸ E. Banse, *Geographie und Wehrwille*, s. 259.

¹⁹ „Hakenkreuzbanner“, 15.6.1938 — cyt. E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 141.

²⁰ Obermann, *j. w.*, s. 271—2.

²¹ Por. np. W. Stuckart, *Nationalsozialismus und Staatsrecht*, w zbiorze *Grundlagen, Aufbau und Wirtschaftsordnung des nationalsozialistischen Staates*, t. I, zes. 15, s. 42.

²² Hitler na Parteitagu NSDAP w Norymberdze 1935, Adolf Hitler, *Reden am Parteitag der Freiheit 1935*, s. 49.

majora Hossbacha, iż wojsko, aby się wyróżnić, będzie chodziło po cywilnemu²³; ale żadne odróżnianie „żołnierzy“ od „osób noszących mundury“, które przeprowadza np. gen. v. Choltitz²⁴, nie jest w stanie zmienić faktu, że on sam, którego przodkowie, jak pamiętamy, „byli żołnierzami od ośmiu stuleci“, i wielu jemu podobnych nosiło mundury hitlerowskiego Wehrmachtu.

Na marginesie jedynie warto zaznaczyć, że w literaturze hitlerowskiej spotykamy znowu zarówno wychwalanie militarizmu jako podstawy kształtowania typów i charakterów²⁵

„w każdym państwie, odkąd w ogóle istnieją kultury, narody i państwa“²⁶

— jak również odzeganie się od samego pojęcia²⁷ i wreszcie wcale niezłą jego definicję, z odniesieniem oczywiście do Francji.²⁸

W końcu 1934 roku cytowany już francuski autor pisał, że po zwycięstwie wyborczym NSDAP z jesieni 1930 r., osiągniętym — jak pamiętamy — w znacznej mierze za pieniądze ministerstwa Reichswehry,

„niewielu tylko Francuzów zrozumiało, że ruch hitlerowski nie był w istocie swym ruchem wojowniczym“.

Dalej zaś zapewniał:

„Nie należy się już obawiać militarnego opanowania Europy przez naród niemiecki... Jeśli istnieje obawa, iż Europa zostanie pewnego dnia podbita... to niebezpieczeństwo grozi od strony mas słowiańskich. Nie jest rzeczą niemożliwą, że stalibyśmy się wówczas sojusznikami germańskiej potęgi, aby bronić zdobyczy Zachodu przeciw wschodniej nawałnicy“.²⁹

²³ Fr. Hossbach, *Zwischen Wehrmacht und Hitler*, s. 30.

²⁴ v. Choltitz, *„brennt Paris? Adolf Hitler...“*, s. 62. Por. także E. Obermann, *Soldaten, Bürger, Militaristen*, s. 274.

²⁵ „...züchtende und typenschaffende Grundlage...“ Nie czuliśmy się już na siłach, aby przetłumaczyć dosłownie ten niebywały żargon.

²⁶ Alfred Rosenberg, *„Der Weltkampf“*, 1926, s. 153.

²⁷ A. Hühnlein, *Das Nationalsozialistische Kraftfahr-Korps*, w zbiorze *Grundlagen, Aufbau...*, t. I, zes. 7c, s. 3.

²⁸ H. Wagner, *Taschenwörterbuch des Nationalsozialismus*, s. 156.

²⁹ R. de Vibraye, *1935...Paix avec l'Allemagne?*, ss. 102, 215—26.

Jednocześnie zaś sprawozdawca francuskiego budżetu wojskowego, gen. Archimbaud, szacował siły Reichswehry — powiększonej w wyniku początkowo tajnych zbrojeń hitlerowskich — na 300 tys. ludzi, zaś stan liczebny wszystkich formacji zbrojnych Rzeszy — na pół miliona. W 1935 r. nastąpiło „ujawnienie“ (*Enttarnung*), stworzonej już od dłuższego czasu, Luftwaffe — tak określa to dobrze poinformowany gen. Hossbach³⁰ — i jawne proklamowanie powszechnej służby wojskowej. W listopadzie tegoż roku gen. Archimbaud twierdził, że sama hitlerowska armia regularna liczy 530 tys. osób, a wraz z innymi formacjami — 800 tysięcy.

W marcu 1936 r. oddziały tej rosnącej potęgi militarnej zajęły zdemilitaryzowaną strefę Nadrenii; spełniony został podstawowy warunek wstępny dla prowadzenia wojny przez Rzeszę.

Jeszcze w początkach 1934 r., zaraz po zawarciu paktu z Polską, Hitler przedstawił Rauschningowi swój program polityczny:

„W centrum postawię stalowe jądro zespolonych w niezłomną całość wielkich Niemiec, [obejmujących] Austrię, Czechy i Morawy, zachodnie ziemie Polski...“

Z kolei powstać miały federacje pod zwierzchnictwem Niemiec: wschodnia aż po Zatokę Fińską, Morze Egejskie i Morze Kaspijskie, zachodnia, obejmująca Holandię, Flandrię i północną Francję, północna — Danię, Szwecję i Norwegię:

„Potrzebujemy przestrzeni, która uczyniłaby nas niezależnymi od wszelkiej konstelacji politycznej, od wszelkich sojuszników. Potrzebujemy na wschodzie panowania aż do Kaukazu albo do Iranu. Potrzebujemy na zachodzie wybrzeża francuskiego, potrzebujemy Flandrii i Holandii. Potrzebujemy przede wszystkim Szwecji. Musimy stać się mocarstwem kolonialnym. Musimy stać się mocarstwem co najmniej równorzędnym Anglii...“³¹

Należy przypomnieć, że te plany Hitlera zostały opublikowane przez Rauschninga już w 1939 r. — kiedy zrealizowana z nich była dopiero drobna część.

³⁰ Fr. Hossbach, *Zwischen Wehrmacht und Hitler*, s. 28.

³¹ H. Rauschning, *Gespräche mit Hitler*, ss. 118, 116; wyd. ang., ss. 128, 126.

Edgar Ansel Mowrer, korespondent amerykański w Berlinie, w kolejnych wydaniach swojej głośnej książki pt. „Niemcy cofają wskazówki zegara“, przestrzegał od 1933 r. przed odrodzonym militarystką i nacjonalizmem w przedhitlerowskich i hitlerowskich Niemczech. Wspomniani amerykańscy wydawcy jednej z prac Bansiego ostrzegali przed przygotowaniami wojennymi Trzeciej Rzeszy.

17 września 1936 r. Lloyd George zdawał sprawę ze swoich wrażeń z podróży po Niemczech na łamach „Daily Express“:

„[Hitler] uchronił naród przed otaczającymi go potencjalnymi wrogami... Hitler jest Jerzym Waszyngtonem Niemiec — człowiekiem, który uzyskał dla swego narodu niezawisłość od wszystkich jego ciemniejszych. Myśl, że Niemcy mogłyby sterroryzować Europę groźbami, że ich niezwalczona armia mogłaby przekraczać granice, nie odgrywa żadnej roli w nowym światopoglądzie. To, co Hitler powiedział w Norymberdze, jest prawdą. Niemcy będą stawić do ostatka opór każdemu, kto by napadł na ich kraj, ale sami nie pragną już wkraczać do żadnego kraju. Hitler podczas całej wojny walczył jako żołnierz, toteż wie z własnego doświadczenia, co oznacza wojna. Niemiecka hegemonia w Europie, która była celem i marzeniem starego militarystki przedwojennego, nie pojawia się nawet na horyzoncie nacjonalsocjalizmu“³².

W rok później odwiedził Niemcy dziennikarz polski i wyniósł stamtąd m. in. wrażenia następujące:

„O zwrocie Pomorza, Śląska, Poznania nie może być mowy. O ile mogłem stwierdzić w podróży, Niemcy dziś nie myślą już o rewindykacji tych terytoriów. Nie mogli nas strawić w ciągu 150 lat. Jakże więc mieliby pokusić się o to teraz, kiedy okazało się, że ziemie te są polskie na wskroś. Niemcy są narodem o dużym poczuciu rzeczywistości. Dlatego też nie chcą wojny. Kanclerz Hitler w wywiadzie, udzielonym pani Titayna, znanej dziennikarce francuskiej, oświadczył w styczniu 1936 r.: «Nie ma ani jednego Niem-

³² Cyt. H o s s b a c h, j. w., s. 177.

ca, który pragnąłby wojny...Jaki mąż stanu może dążyć do zdobyczy terytorialnych przy pomocy wojny? Czy trzeba zabić dwa miliony ludzi, aby zdobyć prowincję o dwóch milionach mieszkańców?... Dla nas więc oznaczałoby to poświęcenie dwóch milionów czystych Niemców, Niemców w pełni siły, elity niemieckiej — dla zdobycia ludności mieszanej, która poza tym nie byłaby niemiecka. Logika ludzka jest przeciwna wojnie terytorialnej».³³

Niespełna cztery lata wcześniej, latem 1932 r. Hitler przedstawił w kręgu współpracowników swoje plany zaborcze — w brzmieniu podobnym, jak to przytaczaliśmy wyżej — po czym powiedział:

„Jeżeli taka ma być nasza cena, to nie zawaham się ani chwili i obciążę swoje sumienie dwoma, a nawet trzema milionami poległych Niemców, z całą świadomością wielkości tej ofiary“.³⁴

W 1934 r., przedstawiając Rauschningowi przytoczone wyżej plany, Hitler mówił również, że przewidziana „federacja wschodnia“ stanowić będzie:

„Rzeczywiście federację, ale rzecz prosta nie równorzędnych partnerów, federację ludów posiłkowych³⁵ bez woj-ska, bez własnej polityki, bez własnej gospodarki...“³⁶

Myśl ta powraca w przededniu wyprawy na podbój Europy 23 maja 1939 r., gdy w przemówieniu do dowódców sił zbrojnych Hitler powiedział:

„Ludność obszarów nieniemieckich nie pełni służby zbrojnej i pozostaje do dyspozycji jako siła robocza“.³⁷

Bardzo zaś wyraźnie sformułował to Hitler już w toku najeżdzu na Związek Radziecki, 16 lipca 1941 r.:

³³ E. Schummer-Szermentowski, *Trzecia Rzesza rośnie*, s. 10—11.

³⁴ H. Rauschnig, *Gespräche mit Hitler*, s. 42, wyd. ang. s. 46—7.

³⁵ „...ein Bund von Hilfsvölkern...“ Hitler nawiązywał tu wyraźnie do pojęć z czasów rzymskich — por. tamże, s. 46, wyd. ang. s. 50, o „nowoczesnej warstwie niewolniczej“.

³⁶ H. Rauschnig, *Gespräche mit Hitler*, s. 118, wyd. ang. s. 128.

³⁷ O. Pannenbecker, *Geheim!*, s. 28.

„Nie wolno dopuścić do tego, ażeby doszło do utworzenia potęgi militarnej na zachód od Uralu, choćbyśmy musieli sto lat toczyć o to wojnę. Wszyscy następcy führera muszą wiedzieć: bezpieczeństwo Rzeszy wtedy tylko jest zapewnione, kiedy na zachód od Uralu nie istnieje żadne obce wojsko; ochronę tego obszaru przed wszelkimi ewentualnymi niebezpieczeństwami przejmują Niemcy.

Zelazną zasadą musi być i pozostać:

Nie wolno pozwolić, ażeby nosił broń ktoś, kto nie jest Niemcem!

To jest szczególnie ważne; nawet jeżeli początkowo może wydać się łatwiejsze powołanie jakichś obcych podbitych ludów do udzielania pomocy zbrojnej — jest to błąd! Bezwzględnie i niechybnie obróci się to pewnego dnia przeciw nam. Tylko Niemcowi — nie zaś Słowianinowi, Czechowi, Kozakowi lub Ukraińcowi! — wolno nosić broń“.³⁸

Myśl zdemilitaryzowania Europy środkowej i wschodniej, od niemieckich granic aż po Ural, nie była nowa. Obca militaryzmowi krzyżacko-pruskiemu, który nie sięgał aż tak daleko w swoich zamysłach, a w dobie przednacjonalistycznej stosował system rekrutowania żołnierza, gdzie i jak się dało, myśl ta pojawia się wraz z narodzinami nowoczesnego, nacjonalistycznego imperializmu niemieckiego. Znajdujemy ją w broszurze, której autorem był prawdopodobnie pierwszy przywódca Związku Panteutońskiego, Ernst Hasse³⁹, a z której Hitler zaczerpnął wiele myśli zarówno do „Mein Kampf“, jak i do swojej późniejszej polityki. Broszura ta, zatytułowana „Wielkie Niemcy i Europa środkowa koło roku 1950“, ukazała się w dwóch wydaniach w roku 1895, kiedy Hitler miał sześć lat⁴⁰. Stamtąd zresztą m. in. pochodzi owa koncepcja sfederowania poszczególnych regionów Europy pod hegemonią Niemiec.

³⁸ *Proces Norymberski*, dokument 221-L, t. 38, s. 88.

³⁹ Tak podano bez bliższego wyjaśnienia w katalogu Biblioteki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autorstwo to jest co najmniej wysoce prawdopodobne.

⁴⁰ E. Hasse (?), *Grossdeutschland und Mitteleuropa um das Jahr 1950*, ss. 39—40.

Koncepcje te nieobce były polityce militarystyki niemieckiej już w dobie pierwszej wojny światowej.

Toteż, jak wiadomo, dopiero pod wpływem klęsk na froncie radzieckim dowództwo hitlerowskie zdecydowało się skorzystać z usług elementów faszystowskich różnych innych narodowości również we wschodniej Europie i utworzyć z nich pomocnicze formacje zbrojne.

Do głównych orędowników tej akcji należał dzisiejszy szef wywiadu zachodnioniemieckiego, Gehlen, oraz czołowi przedstawiciele wojskowej opozycji przeciw Hitlerowi: pułkownik, potem generał, Henning von Tresckow, oraz późniejszy zamachowiec z 20 lipca 1944 r., płk Claus Schenk hrabia von Stauffenberg.⁴¹

O owej opozycji, zwanej przeważnie od daty zamachu na Hitlera w Kętrzynie i związanego z nim zamachu stanu w Berlinie „ruchem 20 lipca“, powiedzieć by można to samo, co, jak pamiętamy, powiedział prof. F. W. Foerster o sprawie odpowiedzialności za wybuch pierwszej wojny światowej: nad stonkowo prostymi faktami zorganizowana akcja niezliczonych autorów nagromadziła olbrzymie ilości publikacyjnego śmiecia. Kilka publikacji i pół tuzina dokumentów pozwalają wniknąć w istotę rzeczy; tymczasem zaś publikacji owych mamy już dziesiątki, jeżeli zaś liczyć także artykuły — setki, o ile nie tysiące.

Badaczka radziecka stwierdza:

„Trudno wymienić jakiegokolwiek drugie wydarzenie z historii Niemiec okresu drugiej wojny światowej, któremu historiografia zachodnioniemiecka poświęciłaby tyle uwagi, co spiskowi 20 lipca 1944 r. Pokażne tomy studiów naukowych, nie mniej obszerna literatura pamiątkarska, broszury, pamflety, artykuły w czasopismach i prasie oraz, co szczególnie jest ważne, dokumentacja — wszystko to, zebrane razem, mogłoby bez przesady zapełnić niemałą bibliotekę“.⁴²

⁴¹ F. Steiner, *Die Freiwilligen*, s. 123; St. Szenic, *Generałowie i Hitler*, s. 78.

⁴² Т. Н. Горошкова, *Внешнеполитические планы заговора 20 июля 1944 года в освещении западногерманской историографии, Проблемы истории второй мировой войны*, (*Probleme der Geschichte des Zweiten Weltkrieges*), s. 326.

Za przewodni motyw całej obszernej literatury przedmiotu uznać można tytuł jednej z pierwszych publikacji — opracowanie przez Gero v. Schulze-Gaevernitza relacji Floriana v. Schlabrendorff — „Oficerowie przeciw Hitlerowi“. Mówiąc o tym opracowaniu, zwykło się wymieniać Schlabrendorffa jako „autora“ — tymczasem właśnie fakt, że książkę napisał kto inny na podstawie jego relacji, dotyka jednej z trzech najważniejszych kwestii, jakie składają się na „problem ruchu 20 lipca“ dla badacza zarówno historii, jak i polityki międzynarodowej: a mianowicie, kto był zainteresowany w nadaniu całej sprawie tak wielkiego rozgłosu.

Otóż rzeczywisty autor książki, Gero v. Schulze-Gaevernitz, był oficerem wywiadu amerykańskiego; byli nimi również autorzy pierwszych opublikowanych po wojnie relacji o spisku: Alexander B. Maley, E. A. Bayne i Franklin L. Ford.⁴³ Całą książkę, tłumaczoną następnie na niemiecki i francuski, poświęcił tej sprawie sam szef wywiadu amerykańskiego, Allen Welsh Dulles. Dla uzupełnienia dodać należy, że do rozślawienia „ruchu 20 lipca“ przyczynił się немало, cytowany już przez nas, prof. Hans Rothfels, który lata Trzeciej Rzeszy spędził na emigracji w Stanach Zjednoczonych i był profesorem uniwersytetu w Chicago — pierwsze wydanie jego pracy na ten temat wyszło w Ameryce, następnie ukazują się od 1949 r. w Niemczech zachodnich.

Drugą najważniejszą kwestią z tej dziedziny są rzeczywiste dzieje stosunku spiskowców do Hitlera i hitleryzmu — i odpowiedź na pytanie, ile prawdy mieści się w sformułowaniu: „Oficerowie przeciw Hitlerowi“.

Kwestią trzecią — treścią pozytywnego programu politycznego „ruchu 20 lipca“ — zajmiemy się już w innym miejscu, albowiem program ten przejęty został oficjalnie przez zachodni Niemiecą Bundeswehrę, w związku z czym punkt ciężkości przenosi się tutaj z dociekań czysto historycznych w dziedzinę badań współczesnej nam polityki militarystyki zachodniemieckiego i zachodniemieckiego państwa.

Jak już widzieliśmy, co najmniej do roku 1938 — co najwyraźniej stwierdzają miarodajni świadkowie — w prusko-nie-

⁴³ Por. A. J. Kamiński, *Niemiecka opozycja przeciw Hitlerowi*, „Kwartalnik Historyczny”, 1955, nr 6, s. 176.

mieckich kołach oficerskich nie było mowy o opozycji czy wręcz oporze przeciw Hitlerowi. Z późniejszych zresztą przywódców „ruchu 20 lipca“, który dla uproszczenia nazywać będziemy odtąd opozycją, generał Ludwig Beck zajmuje do 1938 r. stanowisko szefa hitlerowskiego sztabu generalnego, ambasador Ulrich v. Hassell do wiosny tegoż roku jest hitlerowskim ambasadorem w Rzymie; dr Carl Goerdeler do 1937 r. był prezydentem miasta Lipska, a także hitlerowskim komisarzem cen. (W późniejszych planach opozycji pierwszy miał być głową państwa, drugi — ministrem spraw zagranicznych, trzeci — kanclerzem Rzeszy.)

W działalności ich nie można było podówczas wykryć nawet śladu antyhitlerowskiego nastawienia, a tym bardziej poczynań. W 1937 r. Goerdeler ma Hitlerowi do zarzucenia nie zlikwidowanie demokracji weimarskiej, lecz nie dość dyktatorski system rządów — wprowadzenie dyktatury jednej partii zamiast po prostu dyktatury. Można uznać za znamienne, iż zarzut ten ma wyraźny odcień militarystyczny:

„Jeden może rozkazywać, partia tego nie może i nie wolno jej“

— oburzał się Goerdeler ⁴⁴.

Hassell należał do negocjatorów niedoszłego „paktu czterech“, wzoru układu monachijskiego z roku 1933; potem Hitler

„przydzielił mu doniosłą rolę w politycznym przygotowaniu zajęcia Nadrenii“

i umyślnie wzywał go do siebie w tym celu, a z narady z nim był bardzo zadowolony.⁴⁵

W ciągu lat swej służby Hitlerowi występował nawet w mundurze SA, z czego pośmiertnie czynią mu zarzut bardziej demokratyczne koła opozycji.⁴⁶

Goerdeler sam odszedł ze swego stanowiska wiosną 1937 r., rozżalony, że bez jego wiedzy i zgody władze hitlerowskie usunęły

⁴⁴ G. Ritter, *Carl Goerdeler und die deutsche Widerstandsbewegung*, s. 67. (Uwaga: Paginacja wykorzystanego tutaj wydania II, 1956, różni się nieco od wydania I, 1954).

⁴⁵ Fr. Hossbach, *Zwischen Wehrmacht und Hitler*, s. 97.

⁴⁶ R. Pechel, *Der deutsche Widerstand*, s. 258.

pod jego nieobecność pomnik Mendelssohna — v. Hassell otrzymał dymisję w rok później. Obaj jednak czynili wszelkie możliwe zabiegi i starania, ażeby powrócić na hitlerowską służbę. Hassell zabiegał nawet przez Goeringa o audiencję u fűhrera⁴⁷ — zresztą bez powodzenia.⁴⁸ Sam v. Hassell tłumaczył to chęcią zachowania związanej ze stanowiskiem możliwości szkodzenia reżimowi od wewnątrz⁴⁹ — jednakże wydawca listu do Goeringa komentuje to odmiennie:

„Widzimy tutaj, z jakich to przeżyć Hassell wyciągnął konsekwencje przechodząc na stronę przeciwników reżimu. Ten człowiek należy do uczestników i ofiar 20 lipca 1944 r. Ale jego list z 18 kwietnia 1938 r. dostarcza nam gorzkiego dowodu na to, że to zawiedziona ambicja, nie zaś przekonania, zniechęciła go do hitleryzmu. Hassell nie jest w tym względzie odosobniony wśród spiskowców z 20 lipca“.⁵⁰

Można uznać za znamienne, że prof. Gerhard Ritter, nastawiony bardzo pozytywnie do opozycji, której sam był uczestnikiem, nie polemizuje z tymi zarzutami, jak to czyni w innych wypadkach.

Również i Goerdeler czynił starania o powrót na hitlerowską służbę — rzekomo po to, aby

„«pracować wedle metody Talleyranda», tzn. dopomóc do zabezpieczenia pokoju Europy przez planowe sabotowanie hitlerowskich planów wojennych“.⁵¹

Przekonamy się jeszcze, co to oznaczało dla Goerdelera.

Wreszcie wszyscy wojskowi uczestnicy późniejszego spisku, za wzorem generała Becka, noszą hitlerowskie mundury i pracują nad rozbudową hitlerowskiej potęgi militarnej.

Wśród rozlicznych i szczegółowych opisów działalności spiskowców od roku 1938 rozróżnić należy relacje o faktach bezspornych od niesprawdzalnych relacji. Faktem jest, że v. Hassell

⁴⁷ v. Hassell do Göringa, 18.4.1938, T. R. Emessen, *Aus Görings Schreibtisch*, ss. 71—2.

⁴⁸ G. Ritter, *Carl Goerdeler und die deutsche Widerstandsbewegung*, s. 501 (wyd. 1954 — s. 489).

⁴⁹ H. B. Gisevius, *Bis zum bittern Ende*, t. II, s. 194.

⁵⁰ T. R. Emessen, *Aus Görings Schreibtisch*, s. 70.

⁵¹ G. Ritter, *Carl Goerdeler und die deutsche Widerstandsbewegung*, ss. 216, 494 (wyd. 1954; ss. 210, 483).

prowadził w lutym 1940 r. w Szwajcarii rokowania z wysłannikiem ówczesnego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Halifaxa — oraz że 20 lipca 1944 r. spiskowcy dokonali zamachu bombowego na Hitlera w Kętrzynie i zamachu stanu w Berlinie, przy czym oba zamachy się nie powiodły, a spiskowcy zostali następnie w ogromnej większości pojmاني i straceni przez hitlerowców bądź po tragikomedii procesu sądowego, bądź bez wszelkich formalności.

Do niesprawdzalnych relacji należy, iż spiskowcy zamierzali, przy pomocy pozyskanych w tym celu oddziałów wojskowych, dokonać zamachu stanu w przededniu Monachium, co nie doszło do skutku wobec pojednawczej postawy Chamberlaina — oraz że w 1943 r. do samolotu Hitlera podłożona została bomba, która jednak nie wybuchiła.

Nie znaczy to, ażebyśmy uważali relacje te za zmyślane — niemniej jednak stwierdzić trzeba, że są to tylko relacje, którym musimy wierzyć na słowo. Ich wiarygodności złą przysługę oddaje prof. Rothfels, pisząc, iż

„można przyjąć, że były inne zamachy bombowe, które nie doszły do powszechnej wiadomości“.⁵²

W atmosferze stwarzania wręcz wyimaginowanych faktów, o których w ogóle nie ma relacji — relacje niemożliwe do sprawdzenia nie stają się bardziej wiarygodne.

Zamach 20 lipca dokonany został w chwili, gdy armia radziecka przepływała się przez Bug, a wojska aliantów zachodnich zdobywały Saint-Lô i były w przededniu przełamania niemieckiego oporu w Normandii. Klęska wojenna na wschodzie i na zachodzie nie ulegała już wątpliwości, ale zarazem Niemcy miały jeszcze w rękach pewne obiekty politycznych przetargów. 10 lipca 1944 r. generał Wolfgang Müller, uczestnik spisku, notował w swoim dzienniku:

„Może także odrębny pokój. Ale stoimy przecież jeszcze nad Bugiem i w Normandii. Mamy jeszcze coś do zaofiarowania“.⁵³

⁵² H. Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler*, wyd. 1951, s. 67; wyd. 1958, s. 58.

⁵³ W. Müller, *Gegen eine neue Dolchstosslüge*, s. 42.

Twierdzenie prof. Rothfelsa, że

„to nie groźba klęski zmusiła ich dopiero do działania“,⁵⁴

jest — twierdzeniem. Nie inaczej ma się rzecz z jego tezą, iż spiskowcy zaczęli działać

„w momencie, kiedy zdawało się możliwe, że uda się uniknąć ostateczności dla Niemiec i Europy“.⁵⁵

20 lipca 1944 r. wszystkie ostateczności Europa miała już poza sobą; piecze krematoryjne na prawym brzegu Wisły były już zlikwidowane, Oświęcim był w przededniu ewakuacji i z okropności, które faszyzm niemiecki zgotował Europie, można było ostatecznie uniknąć tylko jeszcze ewakuacji obozów koncentracyjnych z ich barbarzyńskimi metodami i masowymi mordami. Natomiast Niemcy — Niemcy militarystyczne i faszystowskie oczywiście — mogły jeszcze uniknąć ostatecznej klęski. I o tę „ostateczność“ chodziło spiskowcom 20 lipca.

Przywódca spisku, gen. Beck, mówić miał na kilka tygodni przed zamachem:

„Decydujące jest nie to, co się stanie z tym czy z owym osobiście, decydujące nie są nawet skutki, jakie poniesie naród, decydująca jest rzecz nie do zniesienia (*Unerträglichkeit*): gromadzące się od lat zbrodnie i mordy; jest moralnym obowiązkiem położenie kresu tym zbrodniom, popełnianym w uzurpowanym bezprawnie imieniu narodu, wszelkimi dostępnymi środkami“.⁵⁶

Przekonamy się jeszcze, że gen. Beck umiał używać słowa „*unerträglich*“ w całkiem innym związku. Natomiast powyższa wypowiedź, jeżeli nawet miała miejsce — nie była niczym więcej niż dźwięcznie brzmiącym frazesem. Albowiem dotyczy jej to samo, co powiedzieliśmy wyżej: większość zbrodni już została dokonana, a grupa spiskujących oficerów i wyższych urzędników najdosłowniej nie kiwnęła palcem, aby im zapobiec. Kat Warszawy,

⁵⁴ H. Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler*, wyd. 1951, s. 191.

⁵⁵ H. Rothfels. *Das politische Vermächtnis des deutschen Widerstands*, „Vierteljahrshäfte für Zeitgeschichte“, 1954, nr 4, s. 332.

⁵⁶ W. Foerster, *General Ludwig Beck*, s. 164.

Kutschera, padł od polskiej kuli; najmniejszy urzędniczy hitlerowski w okupowanej Polsce żył w nieustannym strachu przed mogącym go dosięgnąć ramieniem polskiej sprawiedliwości⁵⁷ — ale kat niemieckich przeciwników Hitlera, osławiony przewodniczący hitlerowskiego „Trybunału Narodowego“ (*Volksgesichtshof*), Roland Freisler, zginął dopiero w lutym 1945 r. od bomby lotniczej. (W dziewięć lat potem jego brat wydał w Szwajcarii książkę zatytułowaną: „Mój brat, Freisler: męczennik i wzór dla Niemców“).

Jeżeli się zważy, jakie możliwości dawały członkom opozycji zajmowane stanowiska w najwyższych władzach cywilnych i wojskowych, w aparacie wywiadu i kontrwywiadu, jeżeli się do tego doda, że z jednej strony mieli w swym gronie ludzi najformalniej uprawnionych do wydawania wyroków, jak na przykład najwyższy sędzia wojskowy Sack, z drugiej zaś nie narażali przecież ludności niemieckiej na represje masowe, z czym zawsze liczyć się musiał ruch oporu krajów okupowanych — to dochodzi się do wniosku, że opozycja mogła po prostu sterroryzować aparat hitlerowski i udaremnić wiele zbrodni. Nie tylko nie działała w tym kierunku „wszelkimi dostępnymi środkami“, ale po prostu nic nie uczyniła.

Prof. Rothfels próbuje odpowiedzieć na to pośrednio, stawiając pytanie, dlaczego

„mimo udziału lub gotowości tak wielu oficerów na ważnych stanowiskach wszystkie wojskowe plany działania ostatecznie zawiodły. Częściowe wyjaśnienie polega na tym, że wojskowi prusko-niemieccy na ogół — może z wyjątkiem tych, którzy służyli w wywiadzie lub kontrwywiadzie — nie byli szczególnie wyszkoleni w rzemiośle spiskowym...“⁵⁸

Ta subtelna ironia nie jest w stanie zmienić faktu, że piętnastolecie 1918—1933 było, jak wiemy, jednym wielkim spiskiem tychże prusko-niemieckich wojskowych przeciw republice i jed-

⁵⁷ Zetknąłem się osobiście z wypadkami, świadczącymi, że nawet najzwyczajni urzędnicy okupacyjni — np. w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Radomiu — żyli w wiecznym lęku przed możliwymi zamachami na ich życie.

⁵⁸ H. Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler*, (1951), s. 92.

nym wielkim pasmem skrytobójczych mordów, organizowanych przez koła wojskowe — „masowych morderców z SA i SS poprzedzali mordercy z kręgu Reichswehry“.

Narzuca się myśl, że występując przeciw lewicy, przeciw demokracji, wojskowi prusko-niemieccy czuli, że mają do czynienia z właściwym wrogiem i działali z całkowitym przekonaniem oraz płynącą z niego sprawnością. Natomiast w walce z führerem, któremu przez wiele lat wiernie i szczerze służyli i który wiódł ich do zwycięstw, krępuje ich ruchy zbyt głębokie poczucie wspólnoty z tym, co chcą zwalczać. Nie można dostrzec innego wytłumaczenia różnicy, jaka rzuca się w oczy, kiedy czyta się opisy poczynań prusko-niemieckich kół oficerskich przeciw rewolucji niemieckiej, czy choćby relacje z innego 20 lipca — zamachu stanu 20 lipca 1932 r. przeciw demokratycznemu rządowi Prus — oraz opisy 20 lipca 1944 r. W tym drugim wypadku całkowita nieporadność, bierność, wręcz niedołęstwo tych sztabowców są po prostu zadziwiające. O ile niepowodzenie zamachu na życie Hitlera było kwestią przypadku, o tyle zamach stanu w Berlinie po prostu nie mógł się udać, skoro spiskowcy dokonywali go siedząc beczynn timer w głównym dowództwie armii na Bendlerstrasse i nie wiedząc, co się dookoła nich dzieje. Nie pomyśleli o zorganizowaniu własnej ochrony, nie mieli nawet broni przy sobie — pierwszy patrol SS mógł przy odrobinie odwagi zdusić cały spisek i uwięzić wszystkich jego wojskowych przywódców. Dokonał tego wreszcie major Remer, który z ramienia spisku uwięzić miał gauleitera Berlina, Goebbelsa — i którego Goebbels szybko przeciągnął na swoją stronę, po czym połączył go telefonicznie z Hitlerem: spiskowcy nie pomyśleli o przecięciu kabla. Uprzednio Remer zatrzymał w drodze i odesłał z powrotem oddziały, które spiskowcy ścigali do Berlina; przywódcy spisku, którzy nie wysłali na ich spotkanie żadnych łączników, w ogóle o tym nie wiedzieli...

Wszystko to nie może dziwić, jeżeli zważymy, że przez długie lata trwało przełamywanie moralnych i religijnych skrupułów w stosunku do tyranobójstwa — tak bowiem, sięgając do pojęć i terminologii średniowiecza, nazywano ewentualne wykonanie zamachu na Hitlera. Takie ujęcie sprawy nie jest bez

znaczenia — albowiem, czego nie dostrzegł prof. Rothfels, sformułowanie to ujawnia, że spiskowcy widzieli w Hitlerze legalnego władcę, niejako następcę królów pruskich... Zarazem obracali się ciągle w kręgu pojęć młodego Bismarcka, który sto lat wcześniej, jak o tym pisze we wstępie do swych pamiętników, uważał tyranobójców Harmodiusa i Aristogejtona za zbrodniarzy, a Wilhelma Tella za buntownika i mordercę. Nawiasem mówiąc, Hitler ubolewał, że to

„właśnie Schiller musiał wysławiać tego szwajcarskiego partyzanta!”⁵⁹

Prof. Rothfels uważa za rzecz godną najwyższego podziwu, że

„ci ludzie, którzy mieli takie wysokie pojęcie o prawie, którzy związani byli tak mocno więzami religijnymi i społeczno-etycznymi, powzięli w końcu decyzję zastosowania przemocy, tyranobójstwa...”⁶⁰

Można by doprawdy sądzić, że chodzi o pobożnych zakonników, nie zaś o wojskowych, co dzień i co godzina stosujących przemoc, o oficerów armii, której twórca, generał v. Seeckt, pisał swego czasu o mordach kapturowych:

„Czyż dzisiaj [1928 r.] tak trudno wytłumaczyć, że w owym czasie wiele pojęć uległo zmianie, także i w umysłach najlepszych ludzi, i to nie tylko pojęć o tym, co twoje, co moje, ale i o wartości życia ludzkiego — że w tych czasach wyczerpującej walki we własnym kraju ręka łatwo sięgała do zawsze gotowego rewolweru, kiedy przed sobą widziało się rzeczywistego lub domniemanego zdrajcę?”⁶¹

Kiedy chodziło o Hitlera, mordercę milionów, niszczyciela Niemiec i Europy, ale zwycięzcę w wielu kampaniach i zdo-

⁵⁹ H. Picker, *Hitlers Tischgespräche im Führerhauptquartier*, s. 417, 4.2.1942.

⁶⁰ H. Rothfels, *Das politische Vermächtnis des deutschen Widerstands*, „Vierteljahrshäfte für Zeitgeschichte”, 1954, nr 4, s. 340.

⁶¹ H. v. Seeckt, *Freikorps und Reichswehr*, „Deutsche Tageszeitung” 16.5.1928 — przedruk: O. E. Schüddenkopf, *Das Heer und die Republik*, ss. 231—249, cyt. s. 233.

bywcę wielu ziem dla Rzeszy, ręka prusko-niemieckiego oficera nie sięgała już tak łatwo do rewolweru.

Klasycznym przykładem swoistej moralnej i religijnej postawy spiskowych może być znany nam już generał Helmuth Stieff.

Pisze on do żony w listopadzie 1939 r., że w ruinach Warszawy czuje się

„nie zwycięzca, lecz świadomym swej winy winowajcą! Dzieje się tak nie tylko ze mną — panowie, którzy muszą tam (tj. w Warszawie — AJK) żyć, odczuwają to samo. Dochodzą do tego wszystkie niewiarogodne fakty, jakie dzieją się tam na uboczu, a którym musimy się przyglądać z założonymi rękoma. Najbujniejsza fantazja autorów propagandy okropności błędnie wobec zbrodni, jakich dopuszcza się tam zorganizowana banda morderców, rozbójników i łupieżców, rzekomo za najwyższym zezwoleniem. Tam nie można już mówić o «usprawiedliwionym oburzeniu na zbrodnie, popełnione na Volksdeutschach». Tego tępienia całych rodzin wraz z kobietami i dziećmi mogą dokonywać jedynie istoty niższe od człowieka (*Untermenschentum*), nie zasługujące na miano Niemców.

Wstydę się, że jestem Niemcem! (podkr. oryg.). Ta mniejszość, która mordując, rabując i paląc płami niemieckie imię, stanie się nieszczęściem całego narodu niemieckiego, jeżeli jak najszybciej nie położymy kresu jej wyczynom (*wenn wir ihnen nicht bald das Handwerk legen*). Albowiem to, co mi opowiadano i co pokazywały mi na miejscu osoby najkompetentniejsze, musi obudzić mściwą Nemezis. W przeciwnym wypadku ta hołota napadnie podobnie pewnego dnia na nas, ludzi przyzwoitych, i sterroryzuje swymi patologicznymi namiętnościami także i własny naród...“

Można zauważyć, że gen. Stieff mówi o terroryzowaniu narodu niemieckiego w czasie przyszłym — w momencie, kiedy hitlerowskie obozy koncentracyjne istniały już w Niemczech od blisko siedmiu lat. Ale dla przedstawicieli „wyższych warstw“ naród — to byli zawsze oni sami. Obawy, że hitlerowska „hołota“ napadnie z czasem i na „ludzi przyzwoitych“ z „warstw tradycyj-

nych“ — to cenny przyczynek do genezy konfliktu 20 lipca, do moralnych motywów, jakie przypisuje spiskowcom prof. Rothfels.

W każdym razie gen. Stieff jak najśluszniej przewidział, że faszystoi staną się nieszczęściem narodu niemieckiego. Cóż jednak w związku z tym uczynił? W bez mała dwa lata później, we wrześniu 1941 r., pisze znów spod Leningradu, że „człowiek musi się wstydzić swojej przyzwoitej niemieckości (Polska była jeszcze niczym w porównaniu z tym...)“ — jak sobie poczynają faszystoi w Związku Radzieckim. W jednym z następnych listów pisze znów o postępowaniu z Żydami (nie wiedział rzekomo jeszcze o tym, że wywożonych z Rzeszy Żydów hitlerowcy mordują — nader nieprawdopodobne u wyższego dowódcy wojskowego!). Samo ich wywożenie określa słowami następującymi:

„To (wywożenie na wschód — AJK), jak i gwiazda żydowska, którą widziałem we wrześniu w Berlinie, jest niegodne kulturalnego rzekomo narodu! To wszystko musi się na nas kiedyś zemścić — i słusznie! To hańba, aby z powodu kilku łajdaków tak dzielny naród wtrącano w nieszczęście. Wszystko stało się jeszcze o wiele gorsze niż przed dwoma laty w Polsce...“ (19.11.41 r.).

W kilka dni później gen. Stieff dochodzi do przekonania, że wojna prowadzona przez Trzecią Rzeszę jest wojną „przeciw Bogu i całemu światu“ (24.11.41 r.), a wkrótce potem pisze:

„Wszyscy obciążyliśmy się tak straszną winą — boć przecie jesteśmy współodpowiedzialni — że w tym rozpoczynającym się sądzie i karze widzę tylko sprawiedliwą pokutę za wszystkie haniebne czyny, jakie my, Niemcy, popełniliśmy lub tolerowaliśmy w ostatnich latach. W gruncie rzeczy jestem nawet zadowolony, iż widzę, że jest przecież jeszcze na świecie sprawiedliwość!“ (10.1.42 r.).

Wszelako gen. Stieff tak dobrze bił się w tej „wojnie przeciw Bogu i całemu światu“, tak dzielnie przeciwstawiał się „sprawiedliwości“, że w kilka tygodni później, 20 lutego 1942 r., otrzymał Niemiecki Krzyż w Złocie, przyznawany tylko za wyjątkową dzielność w obliczu wroga lub za samodzielne decyzje w roli dowódcy.

Kiedy zaś po Stalingradzie zwrócono się doń, aby go wciągnąć do spisku i do zamachu na Hitlera, namyślał się — do sierpnia, bez mała pół roku. Niepowodzenie zamachu uznał za „wyrok boski“, który potępił jego drożne myśli. „Błędem było, że ja, mały człowiek, chciałem butnie przeszkadzać Bogu w Jego poczynaniach“, pisał 8.8.1944 r. w liście pożegnalnym do żony, przed straceniem przez hitlerowców.⁶²

O ile jednak owe religijno-etyczne frazesy, zarówno ówczesne, jak dzisiejsze pozbawione są pokrycia w faktach — o tyle istnieje obok niechybnej już groźby klęski drugi motyw, który ma zasadnicze znaczenie dla bezpośrednich pobudek zamachu 20 lipca.

Generał Wolfgang Müller notował w swoim dzienniku pod datą 14 lipca 1944 r.:

„Mój poprzednik [na jednym z wyższych stanowisk w administracji wojskowej — AJK] powrócił z głównej kwatery führera, gdzie Hitler wygłosił przemówienie do dowódców 25 nowych dywizji. W tej mowie z 13 lipca 1944 r. są dwa **decydujące punkty**: «Hitler podporządkowuje nowe dywizje, jeśli chodzi o wychowanie światopoglądowe — reichsführerowi SS». — To znaczy, że Wehrmacht przestaje istnieć. Droga Himmlera do władzy. Cóż może nas jeszcze uratować przed partyjnym wojskiem? Nic. Hitler mówił dalej: «Moi panowie. Nie liczcie na to, że mocarstwa zachodnie zawrą ze mną odrębny pokój. Ze mną nikt nie zawrze pokoju!»⁶³

Nikt z piszących o opozycji przeciw Hitlerowi nie przytacza tych słów. Prof. Rothfels przemilcza w ogóle świadectwo gen. Müllera, jakkolwiek unika zarzutu niewyzyskania go, wspominając je raz jeden, przy czym stara się je zlekceważyć.⁶⁴ Nie może to dziwić, jeśli się zważy, że nacjonalistycznym historykom prusko-niemieckim chodziło zawsze bardziej o przesłonięcie prawdy niż o jej

⁶² „Vierteljahrshette für Zeitgeschichte“, 1954, nr 3, ss. 293—304.

⁶³ W. Müller, *Gegen eine neue Dolchstoßlüge*, ss. 33—36, podkr. oryg.

⁶⁴ H. Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler* (1951) s. 223, przyp. 55.

ujawnienie — współczesnym zaś historykom zachodnioniemieckim, jak jeszcze zobaczymy, chodzi o to bardziej niż kiedykolwiek. Jednakże nie zmienia to w niczym faktu, że ukazano nam tu jeden z rzeczywistych motywów działania opozycji.

Od stuleci junkrzy pruscy, a później również koła z nimi związane, bronili przystępu do armii mieszczaństwu, parlamentowi, socjalistom, demokracji, wreszcie SA-führerom. Armia była ostatnią ostoją pokonanego przez postęp społeczny feudalizmu pruskiego. Dla militarystów starej szkoły feudalnej kamieniem obrazy były zarówno własne formacje zbrojne reżimu — SA, potem SS — jak i tworzona przez Himmlera i Darręgo „nowa szlachta ziemi i krwi“. W dzienniku v. Hassella wiele jest skarg na temat krzywd i upokorzeń, jakich doznaje stara szlachta w Trzeciej Rzeszy — a na listach straconych uczestników opozycji jest bardzo wiele nazwisk szlacheckich lub utytułowanych.

W okresie gdy „zamiary i cele Hitlera były dobre“, wielkie obawy budziła wśród militarystów pseudosocjalistyczna demagogia hitlerowska. W 1930 r. generał v. Schleicher oburzał się, że aresztowani oficerowie-hitlerowcy z Ulm wysuwali postulaty, zaczerpnięte z programu socjaldemokratycznego:

„Chodzenie w mundurze do lokali robotniczych, zaniechanie jazdy drugą [tj. dzisiejszą pierwszą — AJK] klasą, likwidacja kasyn oficerskich, częstsze awansowanie szeregowców na oficerów!“⁶⁵

Zimą 1933/34 r. w rozmowie z jednym z przyjaciół Schleicher oburzał się na Papena, iż zamiast wraz z nim „kultywować przyzwyczajone zasady arystokratyczne“ — zdradził te zasady i porozumiał się z Hitlerem.⁶⁶

2 sierpnia 1941 r. generał Stieff wyraził w liście do żony pogląd:

„że narody tam są lepiej rządzone i kierowane, gdzie władza rządowa spoczywa w rękach starych warstw, związanych

⁶⁵ Zapiski gen. Liebmana, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“, 1954, nr 4, s. 404.

⁶⁶ Zeznania nie wymienionego świadka, archiwum „Institut für Zeitgeschichte“, Monachium, nr 281 — tamże, s. 430.

tradycją, nie zaś w rękach parweniuszy i niepohamowanych autokratów“.

W trzy tygodnie później nazwie on Hitlera

„proletariuszem, który dostał manii wielkości“.

Dwie były przeto zbrodnie, których opozycyjna grupa tradycjonalistycznych militarystów i nacjonalistów nie mogła Hitlerowi wybaczyć: przegranie wojny oraz zamach na dziedziczne pozycje „starych warstw, związanych tradycją“, które udało się ocalić i przed rewolucją niemiecką, i przed demokracją weimarską.

Aryokratyczni opozycjoniści zbyt późno spostrzegli, że pomiędzy nimi a lumpenproletariuszem z wiedeńskich i monachijskich domów noclegowych istnieje głębokie i groźne dla nich nieporozumienie, przesłonięte zrazu wspólną walką o panowanie nad Europą. Przez wiele lat szukali dyktatora, aż wreszcie zdawało się, że go sobie znaleźli. Wieczorem 30 stycznia 1933 r. baron von Papen, wicekanclerz nowego rządu, mówił w towarzystwie, że Hitler bynajmniej nie objął władzy:

„Myli się pan, zaangażowaliśmy go sobie!“

W tym samym czasie jeden z oficerów sztabowych mówił w Berlinie Rauschningowi, że potrzebny jest „pogromca lwów“, „dyrektor cyrku“, strzelający z bata, aby trzymać masy w posłuchu — i, jego zdaniem, wybrano właściwego człowieka.⁶⁷

Wszelako Hermann Rauschning już od pół roku wówczas wiedział, że Hitler zamierza utworzyć „nową niemiecką szlachtę“ z „hierarchicznie zorganizowanych członków partii“, zaś „przedstawicieli starej burżuazji“ i „obszarników“ zamierza zepchnąć na równi z robotnikami i rzemieślnikami do warstwy służebnej na wzór średniowieczny, pozbawionej pełni praw.⁶⁸

Rzecz zadziwiająca, nie spotykamy nigdzie dowodu, ażeby w grupie opozycji znana była książka Rauschninga, wydana na początku wojny w trzech językach. Natomiast pierwsze przejawy realizacji owego planu i związane z tym obawy, które widzieliśmy w listach gen. Stieffa, a wreszcie zamach na przywileje generalicji, podjęcie na nowo przez Himmlera udaremnień w 1934 r.

⁶⁷ W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 395.

⁶⁸ H. Rauschning, *Gespräche mit Hitler*, ss. 45—6, wyd. ang. s. 50.

aspiracji Röhma — stały się dopiero tą podniętą do działania dla arystokracji militarystycznej, jaką bynajmniej nie były wszystkie potworne, dobrze im znane — lecz nie przeciw nim skierowane — zbrodnie hitlerowców.

Zamiary spiskowców odnoszące się do ofiar hitleryzmu również nie potwierdzają tezy, jakoby pobudką ich działania miały być hitlerowskie zbrodnie i chęć zadośćuczynienia za nie. W jednym z opublikowanych dokumentów czytamy, iż po objęciu władzy spiskowcy zamierzali wydać następujące zarządzenia:

„Obozy koncentracyjne należy obsadzić, wartowników rozbroić. Zwolnienia należy przeprowadzać ostrożnie i zrazu ograniczyć je do wypadków, w których uwięzienie niewątpliwie wykracza przeciw prawu i słuszości. W każdym razie należy zadbać o ludzkie traktowanie więźniów... Należy zadbać o to, ażeby jeńcy wojenni i robotnicy cudzoziemscy pozostali na razie na swoich miejscach pracy“.⁶⁹

Trzeba wyjaśnić, że nie było i nie mogło być wypadku, aby umieszczenie w obozie koncentracyjnym nie „wykraczało przeciw prawu i słuszości“: nawet pospoliccy przestępcy byli tam zsyłani dopiero po odcierpieniu kary przepisanej prawem i orzeczonej przez sąd. Pozostaje przeżo przypuszczenie, że ostrze tego przepisu kieruje się przeciw niemieckim socjalistom i komunistom oraz przeciw członkom ruchu oporu innych narodowości. Do takiej interpretacji upoważnia obecne stanowisko sądów zachodniemieckich, odmawiających odszkodowań ofiarom hitleryzmu, o ile brały udział w ruchu oporu.⁷⁰

Jeśli zaś chodzi o robotników cudzoziemskich, przepisy te oznaczają pozostawienie milionów Polaków, Rosjan, Ukraińców, Francuzów, Włochów itd. na pastwę fabrykantów, obszarników, bogatych „bauerów“ i wspierającej ich lokalnej żandarmerii, bez żadnej gwarancji ludzkiego traktowania, a przy pełnym poparciu władz wojskowych dla wyzyskiwaczy. „Dbać, aby pozostawienie”

⁶⁹ U. v. Hassell, *Vom andern Deutschland*, aneks.

⁷⁰ Por. np. „Manchester Guardian”, 3.10.1958 (sprawa Feliksa Kurnatowskiego).

stali“ można nader rozmaitymi środkami, aż do bardzo drastycznych włącznie. Rozporządzenie żadnych ograniczeń w wyborze środków nie zawiera — i jego następstwem mógł, a właściwie musiał być przelew krwi.

Militaryzm pruski zamierzał więc po odebraniu władzy hitlerowcom kontynuować dzieło hitlerowskiego łapacza niewolników, Sauckela, straconego potem w Norymberdze — i nawiązać do własnych tradycji z czasów pierwszej wojny światowej i masowej deportacji robotników belgijskich.

Należy zaznaczyć, że w żadnym spośród nader licznych planów opozycji nie znajdujemy ani słowa o odszkodowaniach dla ofiar — natomiast w planie, opracowanym przez Goerdelera w maju 1941 r. dla przekazania rządowi brytyjskiemu, czytamy:

„...Żadnych odszkodowań wojennych, wspólna odbudowa...“⁷¹

Należy podkreślić, że było to pisane w momencie, gdy jeszcze Niemcy nie poniosły najmniejszych strat ani szkód, natomiast dokonały spustoszeń i grabieży w Czechosłowacji, Polsce, Danii, Norwegii, Belgii, Holandii, Luksemburgu, Francji, Jugosławii i Grecji.

Na koniec pamiętać należy, że tylko stosunkowo niewielka grupa oficerów należała do owego spisku. Pomijając liczną rzeszę oficerów z nowego awansu hitlerowskiego oraz nowe, szczególnie hitlerowskie, bronie, jak marynarka wojenna i lotnictwo, wielu wyższych oficerów dało się po prostu kupić. Gisevius powiada, że

„z listy przydziałów nowych mieszkań, samochodów służbowych i dotacji można było odczytać niemal bezbłędnie stopień twardości charakteru i zdecydowania w każdym poszczególnym wypadku“.⁷²

Historyk brytyjski, Wheeler-Bennett, stwierdza, że o przychylności wyższych oficerów dla Hitlera decydowały buławy marszałkowskie, ordery i subsydia, które nazywa on wręcz

⁷¹ G. Ritter, *Carl Goerdeler und die deutsche Widerstandsbewegung*, s. 585.

⁷² H. B. Gisevius, *Bis zum bittern Ende*, t. II, s. 31.

„olbrzymimi łapówkami i napiwkami“.⁷³

Konkretny przykład działania tej metody przytacza relacja Schlabrendorffa:

„Ażeby przywiązać korpus oficerski do swej osoby, Hitler wypłacał wyższym oficerom, od dowódcy korpusu armii wzwyż, sumy z własnej szkatuły, które nie były wykazywane w budżecie i nie podlegały opodatkowaniu. Podobny podarek był policzkiem wymierzonym w honor niemieckiego oficera. Hitler. bowiem brał w ten sposób swoich starszych generałów na złotą, lecz bynajmniej przez to nie mniej mocną smycz...“

W dalszym ciągu czytamy, że uczestnik spisku, marszałek v. Kluge, otrzymał pewnego dnia czek na 250 tys. marek z zezwoleniem zainwestowania połowy sumy w swoim majątku — i podarek przyjął.

„Znaliśmy ten fakt — opowiada Schlabrendorff — i nie wahaliśmy się powiedzieć Klugemu, iż usprawiedliwi przyjęcie czeku przed historią jedynie w tym wypadku, jeśli będzie mógł powołać się na to, że wziął pieniądze, ażeby przed dokonaniem zamierzonego zamachu stanu nie ściągać na siebie podejrzeń...“

Jednakże marszałek v. Kluge nie tylko był gotów przyjąć „policzek wymierzony honorowi niemieckiego oficera“, w postaci ćwierć miliona marek, lecz była to suma wystarczająca, aby osłabić jego „wolę czynu“ (*Willen zur Tat*). Począł też wynajdywać coraz to nowe powody do odwleczenia zamachu.

W dzisiejszych Niemczech zachodnich, obok byłych zdeklarowanych uczestników spisku oraz „niezłomnie wiernych“ hitlerowców — jak na przykład marszałek Kesselring, wierny żołnierz führera „do ostatniego dnia“⁷⁴ — występuje grupa umiar-

⁷³ J. W. Wheeler-Bennett, *The Nemesis of Power*, s. 529, oraz ss. 500, 523/4, 526, 536.

⁷⁴ A. Kesselring, *Soldat bis zum letzten Tag* (1953). Autor zmarł w 1960 r.

kowanych czy raczej ostrożnych, nie deklarujących się po żadnej stronie. Należą do niej np. gen. Halder, a także gen. Hossbach, który, jak pamiętamy, potępia Hitlera, lecz potępia również zdecydowanie łamanie złożonej mu przysięgi na wierność. Postawa tych generałów jest odbiciem trwającej w łonie Bundeswehry i w całej Niemieckiej Republice Federalnej rozgrywki między odłamek tradycjonalistycznym a grupami neohitlerowskimi.

ROZDZIAŁ IX

KRAINA LEGEND I MGIEŁ

POSTAWA POLITYCZNA HISTORIOGRAFII NIEMIECKIEJ — UNIEWINIENIE GENERALÓW NIEMIECKICH Z ZARZUTU SZYKOWANIA PLANÓW AGRESJI I POPEŁNIANIA ZBRODNI WOJENNYCH

„Na ogół opozycja w szeregach profesorów wyższych uczelni była zadziwiająco znikoma“

— zauważa relacja Schlabrendorffa.

Prof. Rothfels tłumaczy zawile, że protest niemieckiego świata naukowego przeciw Hitlerowi byłby „anachroniczny“. Nie wyjaśnia nam to wcale, dlaczego nie było swego czasu anachroniczne owo wydatne poparcie niemieckich kół naukowych dla polityki zaborów. Również i protesty przeciwko aktualnemu ukształtowaniu granic Niemiec nie są najwyraźniej „anachroniczne“ w oczach prof. Rothfelsa, o czym świadczy jego wydatny udział w akcji rewizjonistycznej przed Hitlerem, jeszcze za Hitlera, i po Hitlerze.

Ogólnie biorąc niemieckie koła naukowe, które niemało przyczyniły się do rozpowszechnienia w Niemczech ideologii nacjonalizmu, imperializmu, kultu wojny, z kolei odegrały znaczną rolę w przygotowywaniu gruntu dla nacjonalsocjalizmu, następnie zaś miały znikomy udział w jego zwalczaniu, za to niemały udział w jego propagandzie, a nawet wprost w jego zbrodniach. Dotyczy to zaś nie tylko profesorów medycyny, biorących udział we wspomnianych wyżej zbrodniczych doświadczeniach na więźniach obozów koncentracyjnych, lecz i humanistów, biorących udział w grabieży i niszczeniu dorobku kulturalnego krajów okupowanych, a także współpracujących z gestapo czy wręcz należących do aparatu gestapowskiego.

Ostatnich zjawisk nie zamierzamy oczywiście uogólniać, aczkolwiek stwierdzić trzeba, że do pewnych uogólniających wniosków zmusza po prostu sytuacja, w której dr Herta Oberheuser, uczestniczka bestialstw i mordów hańbiących niemiecki stan lekarski, może wykonywać dalej praktykę lekarską, przeciw czemu protestują lekarze brytyjscy — lecz nie zachodni Niemcy; w której dr Hans Joachim Beyer, kolejno docent wyższej szkoły pedagogicznej w Gdańsku, uniwersytetu berlińskiego i „Reichsuniversität Posen“, autor prac podsycających szowinizm, uzasadniających politykę agresji i zaborów, a w chwilach wolnych od pracy naukowej pełnomocnik gestapo na okręg lwowski, stypendysta funduszu im. Heydricha — jest nadal profesorem wyższej szkoły pedagogicznej w Szlezwiku-Holsztynie, znowu za milczącą zgodą zachodni Niemiec świata nauki.

Dla naszego zagadnienia szczególnie istotna jest postawa historyków niemieckich. Do 1945 r. nauka historyczna w Niemczech opanowana była właściwie bez reszty przez nacjonalistów, wielbicieli i chwalców prusactwa, militarystów, imperialistów czy wręcz hitleryzm; historyków niemieckich o nastawieniu mniej lub bardziej postępowym zliczyć by można na palcach jednej ręki. Niemieckie klasy panujące rozumiały doskonale, jakie znaczenie ma dla nich to opanowanie katedr historycznych: piśmiennictwo historyczne w każdym kraju, a w Niemczech bardziej może, niż gdzie indziej, kształtuje sposób myślenia społeczeństwa. Nie potrzeba wyjaśniać, że sam ustrój nowoczesnego uniwersytetu pozwala gronu profesorskiemu wpływać w sposób decydujący na dobór młodej kadry naukowej, przede wszystkim w naukach humanistycznych, gdzie ocena starszych uczonych rozstrzyga o karierze naukowej przedstawiciela młodszego pokolenia.

Toteż niemieckie siły postępowe, obejmując władzę w jednej części Niemiec — w dzisiejszej Niemieckiej Republice Demokratycznej — stanęły przed niełatwym zadaniem tworzenia kadr nauki historycznej niemal od podstaw; zadanie to zresztą rozwiązały w sposób imponujący, w stosunkowo krótkim czasie.¹

¹ Por. A. J. Kamiński, Zwrot ku postępowi w niemieckiej literaturze historycznej, „Przegląd Zachodni” 1953, nr 4—5 oraz Edward Serwański, Sprawy badania dziejów w Niemieckiej Republice Demokratycznej, *tamże*, 1955, nr 9/12.

W Niemczech zachodnich katedry historyczne pozostają w rękach uczonych o nastawieniu mniej lub bardziej nacjonalistycznym, zaś w piśmiennictwie historycznym nuta nacjonalistyczna dominuje zdecydowanie. Nie brak też prac o zabarwieniu zdecydowanie neohitlerowskim, jak wspomniane już książki, które ukrywający swoje nazwisko profesor historii podpisuje pseudonimem „Hugo C. Backhaus“.

Jeżeli jednak pominąć te przypadki skrajne, stwierdzić trzeba, że najpoważniejsi nawet historycy zachodnioniemieccy, zajmujący się zagadnieniem militarystyki, nie stawiają sobie za zadanie dotarcia do prawdy historycznej i ujawnienia jej. Przeciwnie — rozsnuwają wokół swej problematyki możliwie wiele mgieł i legend. W niejednym zaś wypadku studia historyczne o militarystyce pruskiej stają się jedynie pretekstem do przypominania dawnej chwały i minionych zwycięstw i do napawania się wraz z czytelnikiem wielkością i — tak ponurym dla innych narodów — blaskiem prusko-niemieckiej potęgi. Ogólnie biorąc, nauka zachodnioniemiecka nie postawiła sobie za zadanie rozprawy z militarystyką, który był nieszczęściem narodu niemieckiego, lecz ratowanie militarystyki z pogromu Trzeciej Rzeszy.

Zaznaczyliśmy na samym wstępie naszych rozważań, że militarystyka prusko-niemiecka była po drugiej wojnie światowej oskarżony na równi niemal z nacjonalsocjalizmem, czego dowodem jest, że równocześnie z denazyfikacją mocarstwa uchwalily demilitaryzację Niemiec, a także likwidację państwa pruskiego. „Współczesny nam militarystyka niemiecka wstąpił, na krótko zresztą, ze swym nowym sprzymierzeńcem, nacjonalsocjalizmem, w nowy okres rozkwitu, jakiego nie znał w przeszłości od szeregu pokoleń“ — stwierdzał wyrok norymberski. Nie ma potrzeby przypominać znanego rozwoju wydarzeń, który doprowadził do tego, iż militarystyka niemiecka została politycznie uniewinniona, przynajmniej w tym sensie, że podjęta została remilitaryzacja Niemiec zachodnich; aczkolwiek, jak pamiętamy z pełnych goryczy wywodów dra Pichta, uzasadnienie rzekomej konieczności uzbrojenia Niemieckiej Republiki Federalnej okazało się propagandowo łatwiejsze niż rehabilitacja militarystycznej tradycji prusko-niemieckiej.

Tego drugiego zadania podjęli się historycy zachodni Niemcy i wkładają w nie niemało wysiłku. Nie cofają się przy tym, jak zobaczymy, przed przeinaczaniem czy wręcz przemilczaniem faktów, które stoją na drodze do polityczno-propagandowego celu, jaki sobie wytknęli.

Z niektórymi legendami, szerzonymi przez naukę zachodni-niemiecką, mieliśmy już możliwość się zetknąć, że wymienimy tylko rzekome polskie plany napaści na Niemcy w latach 1919—1939. Wszystkich szerzonych legend, wszystkich przesłanianych lub przeinaczanych spraw i faktów nie sposób wyliczyć, zwłaszcza że w wielu wypadkach chodzi o nader subtelne przesuwanie akcentów, których wyjaśnienie wymagałoby sąźniste go komentarza. Istnieje jednak coś, co nazwać by można legendą centralną; stanowi ona zarazem szczególnie jaskrawe uzasadnienie zarzutów, stawianych przez nas historiografii zachodni-niemieckiej.

Mamy na myśli „legendę protokołu Hossbacha“.

5 listopada 1937 r., w obecności ówczesnego ministra wojny Rzeszy, marszałka von Blomberga, dowódców armii, marynarki i lotnictwa — generała barona v. Fritscha, generała-admirała Raedera i generała Göringa — oraz ministra spraw zagranicznych barona v. Neuratha, Hitler w dłuższych wywodach przedstawił swoje plany polityczne. Zasadnicza ich treść nie różniła się od znanych nam już wypowiedzi z lutego 1933 i lutego 1934 r. — na pierwszy plan występował „problem przestrzeni“ i konieczność rozwiązania go w drodze agresywnej wojny i zaborów.

Jedyną rzeczą względnie nową było tu ustalenie konkretnych terminów, przy czym okres 1943—45 uznany został przez Hitlera za najpóźniejszy z możliwych terminów rozpoczęcia agresji, ponieważ następnie mogą już tylko zachodzić zmiany układu sił na niekorzyść Niemiec. W szczególności Hitler obawiał się możliwego kryzysu wyżywienia. Zresztą i takie ustalenie terminów nie było rzeczą nową, skoro już w lutym 1934 r. Hitler przewidywał, że podobny kryzys może zająć w ciągu lat ośmiu, tzn. do roku 1942. Warto w związku z tym przypomnieć, że w 1931 r. generał Groener nie chciał przystać na dziesięcioletni, tj. do roku 1941 okres wyrzeczenia się użycia przemocy w celu rewizji

granic. Przewidywał zatem, iż ów „dzień“, dla którego „wojsko i naród miały być gotowe“, nadejść może przed tą datą.

Z narady 5 listopada 1937 r. obecny na niej również adiutant wojskowy Hitlera, ówczesny pułkownik Hossbach, sporządził w kilka dni później szczegółową notatkę, której nadano po wojnie nazwę „protokołu Hossbacha“. Sam Hossbach twierdzi, że nie był to protokół prowadzony podczas narady, lecz notatka wykonana z pamięci na podstawie bieżących zapisków. Dokument ten znany jest z odpisu w zbiorze dokumentów norymberskich. Hossbach, który, jak twierdzi, nie miał w ręku oryginału od czasu jego sporządzenia, uznał trochę niechętnie i z rezerwą, że dokument ten stanowi wierną kopię oryginału.

Przez szereg lat od wielkiego procesu norymberskiego był to najdawniejszy ze znanych dokumentów, świadczący, że dowódcy wojskowi Rzeszy byli powiadomieni o agresywnych i zaborczych planach Hitlera. Historiografia zachodnioniemiecka ustaliła w związku z tym wersję, że w dniu 5 listopada 1937 r. wojskowi dowiedzieli się w ogóle po raz pierwszy o owych planach.

Data powyższa była niezmiennie dogodna dla uniewinnienia dowództwa wojskowego z zarzutu świadomego współdziałania w realizacji takich zamiarów. Przede wszystkim z samej notatki wynikało, że v. Blomberg i v. Fritsch zgłosili na owej naradzie szereg zastrzeżeń i obaw — wkrótce zaś potem obaj zostali usunięci ze swych stanowisk. Usunięcie to nastąpiło w następstwie skandali obyczajowych — przebiegu obu tych skandali nie mamy powodu tutaj omawiać, zwłaszcza, że ich tło nie jest i zapewne nigdy nie będzie wyczerpująco wyjaśnione. Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia hitlerowcy wykorzystali, stworzyli, bądź po prostu zmyślili pewne fakty.

W każdym razie daje to możliwość przedstawienia sprawy w ten sposób, że obaj dowódcy usunięci zostali przez Hitlera za swój opór wobec jego agresywnych zamysłów.

Ponadto, co ważniejsze, w listopadzie 1937 r. rozbudowa Wehrmachtu była już od lat w pełnym toku — jawne wprowadzenie powszechnej służby wojskowej i ujawnienie odbudowy lotnictwa bojowego nastąpiły o dwa i pół roku wcześniej. Jeżeli doda się, że na owej naradzie obecni byli tylko czterej

najwyżsi dowódcy — czyli że musiało upłynąć sporo czasu, nim wiadomości o niej dotarły do całej generalicji — powstaje możność uzasadnienia tezy, że dopiero na półtora do dwóch lat przed wybuchem wojny, a na niespełna rok przed kryzysem monachijskim, prusko-niemieckie koła oficerskie dowiedziały się o agresywnych zamierzeniach Hitlera. Jeżeli zaś połączyć z tym ową wersję o planowanym zamachu stanu kół wojskowych w okresie kryzysu monachijskiego — otrzymujemy w rezultacie stwierdzenie, iż niemiecki korpus oficerski nigdy nie popierał świadomie wojennych planów Hitlera, lecz przeciwstawił się im, gdy tylko się o nich dowiedział.

Ponieważ zaś wersja ta mogłaby się okazać niedostatecznie wiarogodna, a podobna niewiedza generałów niemieckich — nabrać posmaku zwykłej naiwności, historiografia zachodnio-niemiecka stworzyła jeszcze drugą, uzupełniającą wersję, zgodnie z którą Hitler bynajmniej nie żywił od początku planów agresywnych i zaborczych, a 5 listopada 1937 r. nie tylko po raz pierwszy ujawnił, ale w ogóle po raz pierwszy powziął podobne zamiary.

Powyższe wersje nie mają jednak nic wspólnego z prawdą historyczną.

Przede wszystkim już choćby znane nam zeznania Blomberga i Blaskówitza świadczą, że plany wojenne samego prusko-niemieckiego korpusu oficerskiego były znacznie dawniejszej daty niż rządy Hitlera — i że zbrojenia hitlerowskie dowódcy prusko-niemieccy uważali po prostu za drogę do realizacji tych planów. Zeznania owe zaś należały do tego samego zespołu dokumentów norymberskich co protokół Hossbacha i wraz z nim zostały opublikowane. Historiografia zachodnioniemiecka zeznania te po prostu zignorowała.

Wśród autorów, głoszących „legendę protokołu Hossbacha“ na pierwszym miejscu wymienić należy prof. Wolfganga Foerstera (którego oczywiście należy odróżniać od prof. Fryderyka Wilhelma Foerstera!). Jego osoba stanowi tu ogniwo między dawniejszą a nowszą tradycją. Już po pierwszej wojnie światowej, stojąc na czele wydziału historycznego Archiwum Rzeszy, przyczynił się on do ukrycia — ze względów politycznych — tej części planu Schlieffena, która mówiła o przemarszu przez Ho-

landię; odnośne dokumenty ogłoszone bądź omówione zostały w tak sfałszowanej postaci.²

W jednej ze swych prac wydanych po drugiej wojnie światowej prof. Wolfgang Foerster przytacza znane nam słowa Hitlera do generała v. Fritscha z 1 lutego 1934 r. i stwierdza, że v. Fritsch wykonywał przez cztery lata otrzymane zlecenie gorliwie i skutecznie. Autor przytacza z kolei słowa Hitlera, wypowiedziane 23 listopada 1939 r. („Kiedy wojna była już w pełnym toku“), iż nie po to stworzył armię, żeby nie uderzyć, że zawsze nosił się z zamiarem uderzenia³ — komentując je w sposób następujący:

„Niechaj zostanie nie rozstrzygnięte, czy ta wypowiedź zgodna jest z pierwotnymi zamiarami Hitlera, czy też należy ją pojmować jako »uwarunkowaną doraźnym celem« (*zweckbestimmt*). W każdym razie Fritsch i wszystkie osobistości współuczestniczące w wykonaniu otrzymanego zlecenia, w dobie swego działania, nie podejrzewały nawet podobnych tajemniczych zamiarów i celów...“⁴

Mając do wyboru przypisanie generałom prusko-niemieckim współwiny w premedytowanej agresji hitlerowskiej (a nawet większej części winy, gdyż „bez ich wojskowego kierownictwa agresywne ambicje Hitlera i jego nacjonalsocjalistycznych współpracowników pozostałyby w sferze akademickich rozważań i nie miałyby następstw“, jak stwierdzał wyrok norymberski) lub też przedstawienie tych generałów jako ludzi dziecinnie naiwnych i politycznie ślepych — historycy zachodniemieccy wybrali to drugie rozwiązanie. Jak zobaczymy zresztą, nie wszyscy formułują to aż tak wyraźnie, jak prof. Wolfgang Foerster.

W jego bowiem ujęciu naiwność i ślepotą generałów nie miałyby po prostu granic. Mielibyśmy uwierzyć, że ludzie wychowani w tradycjach pruskiej Rzeszy, gdzie za czasów Wilhelma II szpiegowanie wszystkich przez wszystkich, wykradanie sobie wzajemnie dokumentów itp. było zjawiskiem powszed-

² W. Foerster, *Graf Schlieffen und der Weltkrieg*, s. 25 — wg G. Rittera, *Der Schlieffenplan*, ss. 7, 79—80 przyp.

³ *Proces Norymberski*, t. 4, s. 476.

⁴ W. Foerster, *General Ludwig Beck*, s. 31.

nim — nie pomyśleli o tym, by się dowiedzieć, o czym mówi Hitler w gronie swoich współpracowników politycznych. Hitler zaś zwykł był o swoich planach i zamiarach perorować bez końca, jak o tym świadczą niezliczone świadectwa. Mielibyśmy uwierzyć, że to, co słyszał i spisał Rauschnig, nie doszło nigdy do uszu sztabu generalnego; wreszcie, iż żaden generał niemiecki nie czytał „Mein Kampf“, programowego dzieła politycznego, od lat opublikowanego przez owego kanclerza, któremu teraz tworzyli armię. Jeżeli zaś — za przykładem naiwnej opinii światowej⁵ — mogli nie brać dosłownie zawartego tam programu (choć swego czasu Disraeli przestrzegał przed Bismarckiem myślącym to, co mówi...) — brak wszelkich podejrzeń w tej mierze byłby już naiwnością równą jedynie tej, jakiej żąda się od czytelnika, który w tamtą ma uwierzyć.

Dalej jeszcze czytamy u prof. Wolfganga Foerstera:

„Czarny listopadowy dzień 1937 roku miał nagle i bez wszelkiego przygotowania oświecić szefa sztabu generalnego co do rzeczywistych politycznych celów i zamiarów człowieka sprawującego władzę... Przy owej sposobności Hitler po raz pierwszy w najściślejszym gronie swoich współpracowników wojskowych i dyplomatycznych dał jasno i niedwuznacznie wyraz swoim wojowniczym zamiarom...“⁶

Nie potrzeba wyjaśniać, że wszystkie owe zastrzeżenia, dodane do sakramentalnej, jak zobaczymy, formuły „po raz pierwszy“ zaprzeczają uprzednim wywodom autora: jeżeli „po raz pierwszy jasno i niedwuznacznie“, to były wcześniejsze wypowiedzi nie tak jasne i nie tak niedwuznaczne — a zatem ani nie było „bez wszelkiego przygotowania“ (*unvermittelt*), ani też nie może być mowy o tym, że generałowie niczego absolutnie nie podejrzewali...

⁵ Dopiero w 1939 r. wydana została praca E. O. Lorimera, *What Hitler wants*, ukazująca jego rzeczywiste zamiary; natomiast już w 1934 r. mamy pracę Lazare'a, *Pour Hitler ou contre l'Europe*, Figuère, Paris (dostępna dla nas tylko w wyjątkach). W tej chwili można by wydać nową jej wersję — „Pour Adenauer ou contre l'Europe“ — mogłby ją napisać np. Robert d'Harcourt, autor *Visage de l'Allemagne actuelle* (1950), *L'Allemagne est-elle inquiétante?* (1954), *L'Allemagne d'Adenauer* (1958) i in.

⁶ W. Foerster, *General Ludwig Beck*, ss. 71, 79.

Dowodu, że było w istocie inaczej, dostarcza zresztą sam profesor Wolfgang Foerster w tej samej książce.

Czytamy tam mianowicie, iż wczesną wiosną 1935 roku minister wojny, gen. Blomberg, polecił szefowi sztabu generalnego, gen. Beckowi, przygotować opracowanie planu błyskawicznej napaści („*schlagartig als Überfall*“) na jedno z państw na południowym wschodzie. Prof. Foerster pisze o tym, że:

„Becka niepokoiła myśl, iż za tym «studium operacyjnym» mógł się kryć zamiar podjęcia poważnych przygotowań do napaści na Czechosłowację...“

Nawet tak zagmatwana i ostrożna forma zdania nie jest w stanie przesłonić faktu, iż generał Beck żywił jednak podejrzenia co do zamiarów politycznych rządu Rzeszy — wbrew temu, co profesor W. Foerster pisze o kilkanaście stronic dalej. Nie dość na tym: przytoczony fakt świadczy, iż generał v. Blomberg musiał wiedzieć znacznie więcej o tych zamiarach. Nie dowiadujemy się, z jakich pobudek wydał on wspomniane polecenie, niemniej jest ono całkowicie zgodne z wywodami Hitlera z dnia 5.11.1937 r.; mowa była wówczas głównie o południowym wschodzie — o Austrii i Czechosłowacji.

Dodajmy jeszcze, że

„w lipcu 1937 r. Blomberg otrzymał polecenie, aby wdrożyć stałe pogotowie mobilizacyjne dla odparcia ewentualnych napaści i — dla wykorzystania pomyślnych politycznych sposobności“.⁷

Jeśli wierzyć mamy Foersterowi, także i to nie wzbudziło w sztabowcach prusko-niemieckich najmniejszych podejrzeń co do niezupełnej pokojowości planów Hitlera.

Profesorowi Wolfgangowi Foersterowi przyznaliśmy tu pierwszeństwo ze względów szczególnych; jednakże legenda protokołu Hossbacha była już wcześniej głoszona przez wielu autorów: bodaj czy nie stworzył jej sam generał Hossbach.

W swojej pracy, opublikowanej już w 1949 r., twierdzi on, że gdyby Hitler w latach 1936 i 1937

⁷ W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 443.

„rzeczywiście planował wojnę w niedalekiej przyszłości“, to zająłby inne stanowisko w kwestiach organizacji armii.

„Znając Hitlera powątpiewam w to, aby miał on od początku świadomie i z chłodną kalkulacją zmierzać do wojny w niewiele lat po objęciu władzy“.

Toteż Hossbach określa zanotowane przez siebie wywody jako „trudne do pojęcia“ — i mówi dalej:

„Nie może ulegać wątpliwości, że posiedzenie z dn. 5.11.1937 r. nie było wspólną naradą nad problemem, znajdującym się już od dłuższego czy krótszego czasu w stadium rozważań, lecz pierwszym zapoznaniem najwyższych szczebli kierownictwa wojskowego i dyplomatów z zamiarami Hitlera na przyszłość. Nawet Göring zdawał się zaskoczony wywodami Hitlera...“

...Nie będzie błędem przypuścić, że powodzenie Włoch w wojnie abisyńskiej i sława, otaczająca od tego czasu Mussoliniego, jako założyciela nowego imperium wschodnioafrykańskiego, wzmogły ambicje Hitlera.

...Jednakże miałem wówczas wrażenie, że wobec wyraźnego oporu Blomberga i Fritscha nie należało się liczyć z realizacją agresywnych celów Hitlera...“

Na Hossbacha powołuje się z kolei prof. Walter Görnitz:

„...Zrazu Hitler nie dawał żadnych powodów do przypuszczenia, iż żywi plany, które muszą doprowadzić do wojny...“

...Pułkownik Hossbach, adiutant Hitlera, ...nie odniósł wrażenia, aby Hitler przed 1937 r. myślał o wojnie...“

...Aż do roku 1937 nie było jednoznacznej wypowiedzi Hitlera, która pozwoliłaby wnioskować, iż żywi on zasadniczo odmienne plany militarne [niż wyłącznie obronne]...“

[W 1937 r.] po raz pierwszy niedwuznacznie dał do zrozumienia, iż jego celem jest nowa wojna światowa...“⁸

Okazuje się jednakże, że prof. Görnitz pisząc tak znał już przemówienie Hitlera, wygłoszone 3 lutego 1933 r. Czytamy miano-

⁸ *Tamże*, ss. 411, 435—6, 446.

wicie u niego, że wkrótce po objęciu władzy, na przyjęciu u gen. von Hammerstein-Equorda, Hitler wygłosił przemówienie do dowódców Reichswehry:

„Hitler zachowywał pozory umiarkowania (*gab sich massvoll*) i w dłuższej mowie dał wyraz swojej czci dla Hindenburga jak też swojej woli utrzymania pokoju z Anglią. Wrażenie większości generałów było takie, że można z nim pracować, gdyż nie żywi on w polityce zagranicznej żadnych ekstrawaganckich planów, jak mu to często zarzucano“.⁹

To podkreślenie, że Hitler nie mówił o zachowaniu pokoju w ogóle, zdradza, iż prof. Görnitz znał notatki Liebmanna — i zataił ich treść przed czytelnikiem. Chyba, iż przyjmemy, że istnieje inna jeszcze, po dziś dzień nie ujawniona, relacja o owym przemówieniu lub też że prof. Görnitza informował ktoś z obecnych, co zresztą na jedno wychodzi.

Należy wyjaśnić dodatkowo, że słowo „umiarkowany“ (*massvoll*) ma w literaturze politycznej imperializmu niemieckiego znaczenie szczególne. „Tannenbergowi“ czy Hitlerowi zarzucano nie dążenia zaborcze jako takie, lecz — nieumiarkowanie.¹⁰ Toteż prof. Görnitz, określający jeszcze obecnie granicę polsko-niemiecką z 1937 r. jako „nieszczęsną i nierozumną“,¹¹ mógł uznać plan zdobycia nowej przestrzeni życiowej na wschodzie i jej bezwzględnej germanizacji za całkowicie umiarkowany — mimo że nawet płk Fromm, świadek owego przemówienia, dostrzegł w nim właśnie nieumiarkowanie.¹²

Autorzy, głoszący legendę protokołu Hossbacha przed opublikowaniem notatek gen. Liebmanna oraz zeznania marszałka Weichsa, mogli — istotnie — nie wiedzieć o faktycznym stanie rzeczy. „Dobrodziejstwo wątpliwości“ odpada jednak z chwilą opublikowania pierwszego z wymienionych dokumentów — a przecież legenda protokołu Hossbacha nie znika z historiografii zachodniemieckiej.

⁹ Tamże, s. 398.

¹⁰ M. Hobohm, P. Rohrbach, *Die Alldeutschen*, s. 237; P. Rohrbach, *Das Herz Europas im Spiegel der Jahrtausende*, s. 251.

¹¹ W. Görnitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 312.

¹² Zeznania wymienionego świadka, archiwum „Institut für Zeitgeschichte“, Monachium, nr 279 — „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“ 1954, nr 4, s. 436.

W czwartym zeszytcie monachijskiego kwartalnika historycznego „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“ z r. 1954 (s. 334) prof. Rothfels pisał znowu o naradzie z 5 listopada 1937 r.,

„gdy Hitler po raz pierwszy odsłonił swoje plany napaści“.

W tym samym zeszytcie, na s. 435, czytamy notatkę Liebmann'a z przemówienia Hitlera w dniu 3 lutego 1933 r.

Wydawałoby się, że ich ogłoszenie musiało położyć ostateczny kres legendzie protokołu Hossbacha. Tymczasem nie tylko przetrwała ona ujawnienie dokumentu, który w najoczywistszy sposób jej zaprzeczał, lecz nawet w parę lat później nadany jej został charakter quasi oficjalny.

W 1957 roku ukazał się pierwszy tom wspomnianego tu już „podręcznika przysposobienia polityczno-historycznego“, wydane-go dla zachodniemieckich sił zbrojnych przez federalne ministerstwo obrony z przedmową ministra Straussa.

Rozdział o „Polityczno-dyplomatycznej genezie drugiej wojny światowej“ opracował profesor uniwersytetu bońskiego, dr Max Braubach, który nie tylko powtarza sakramentalną formułę, że protokół Hossbacha

„daje nam po raz pierwszy bardziej konkretne podstawy dla poznania zamierzeń [Hitlera]“

ale nadaje owej formule znaczenie znacznie szersze: Nie tylko generałowie prusko-niemieccy nie mogli odgadnąć zamiarów Hitlera przed 1937 r., ale i dzisiejszy historyk nie jest w stanie nic konkretnego o nich powiedzieć.

„Aż do listopada 1937 r. nie jest łatwo ustalić dokładnie cele, do których zmierzał, ponieważ w charakterze źródeł mamy, obok jego przemówień, które obfitują w zapewnienia o pokojowości, jedynie przeprowadzone przez niego akcje...“

Jednym słowem prof. Braubach — rezygnując z wszelkich logicznych dociekań, które bez trudu dostarczyłyby mu odpowiedzi na postawione pytanie — odrzuca również konkretne źródła, jak np. relację Rauschninga, którą zgodność z wydarzeniami, jakie nastąpiły po jej opublikowaniu, czyni bezwzględnie wiarogodną.

W tym samym rozdziale prof. Braubach pisze, iż mylny byłby pogląd, że Hitler posiadał i realizował ustalony program działania; przeciwnie, działał zawsze pod wpływem chwilowego impulsu. Zaraz w następnych zdaniach autor sam sobie przeczy, stwierdzając — co jest już nazbyt oczywiste w świetle znanych nam materiałów — że Hitler od początku myślał o „rozszerzeniu Rzeszy na wschód“, jak to oględnie określa prof. Braubach:

„Bądź co bądź — pisze on dalej — już 3 lutego 1933 r. wskazał ówczesnym dowódcom Reichswehry na to, że po ponownym osiągnięciu potęgi politycznej dałoby się może użyć jej do zdobycia nowej przestrzeni życiowej na wschodzie i do jej bezwzględnej germanizacji. O ile jest możliwe, że w pierwszym okresie nie uświadamiał on sobie jasno pożerającego go pędu do potęgi (*Machttrieb*) i że sam wierzył w swoje wciąż ponawiane zapewnienia, iż dąży do porozumienia i pokoju, to z czasem okazało się, że hamulce i zastrzeżenia przeciw ekspansywnej polityce siły słabły coraz bardziej, a wzrastała skłonność do wykorzystania każdej sprzyjającej sposobności...“ itd.

Przedewszystkim stwierdzić tu musimy oczywiste przeinaczenie wyraźnego tekstu notatek gen. Liebmann. Użyte tam słowo „może“ (*vielleicht*) wiązało alternatywę: „może wyzwolenie nowych możliwości eksportowych, może — i tak byłoby z pewnością lepiej — zdobycie nowej przestrzeni życiowej na wschodzie i jej bezwzględna germanizacja“.

Prof. Braubach przemilczał po prostu pierwszą możliwość. Skutkiem tego, przemówienie, w którym Hitler zapowiadał, że będzie walczył bądź o możliwości eksportowe, bądź o nową przestrzeń życiową, przekształciło się w podręczniku dla Bundeswehry w przemówienie, w którym Hitler wspomina, że bądź będzie walczył o nową przestrzeń życiową, bądź walczyć nie będzie. Dalszy zaś komentarz nadaje ostateczną postać wersji o

„pokojoyom Hitlerze z pierwszych lat i Hitlerze agresywniejszym z lat późniejszych“,

którą wysuwali już w swoich wspomnieniach Otto Meissner i Otto Dietrich.¹³

Jednakże znaczenie polityczne powyższych wywodów prof. Braubacha wykracza jeszcze poza ramy rehabilitacji militarizmu prusko-niemieckiego. Może tu chodzić również o zatarcie pewnych widocznych analogii historycznych.

Każdemu uważniejszemu badaczowi narzuca się spostrzeżenie, iż znane nam wypowiedzi hakałystycznej „Die Ostmark“, zapowiadające w latach dwudziestych zagładę państwa polskiego, były odbiciem zamierzeń generała Seeckta i kanclerza Wirtha.¹⁴ Z kolei przytaczana również przez nas wypowiedź hitlerowskiego historyka, Zimmermanna, że:

„wojna była i będzie zawsze nieodzowna dla rasy nordyckiej jako środek do rozwiązania stojącego przed nią problemu przestrzeni“ (dom. życiowej),

stanowiąca znowu odbicie przemówienia Hitlera z 3 lutego 1933 r. — opublikowana została wkrótce po jego wygłoszeniu. W końcu wrzesień roku 1939 stanowiąc musi w oczach historyka realizację zarówno owych tajnych zamierzeń, jak i jawnych zapowiedzi, które były ich odbiciem.

Zarówno gdy chodzi o republikę weimarską, jak i Rzeszę hitlerowską mamy więc cztery elementy: 1) dążenie do rewizji istniejących granic i obowiązujących układów międzynarodowych; 2) uroczyste zapewnienia o niezłomnej woli realizowania tych dążeń drogą pokojową; 3) jawne, wojownicze zapowiedzi licznych autorów nieoficjalnych — i 4) tajne, agresywne plany kół oficjalnych.

Nagminne występowanie pierwszych trzech elementów w Niemieckiej Republice Federalnej nasuwać musi obserwatorowi myśl o elemencie czwartym — i ostatecznym sposobie, w jaki kanclerz Hitler użył swoich zbrojeń. Toteż rozerwanie owego łańcucha analogii i polityczno-historycznych sylogizmów stało przed

¹³ J. Sawicki, *Od Norymbergi do układu paryskiego* (wyd. II), ss. 338 i nn.; por. także Leo Stern, w zbiorze *Probleme der Geschichte des Zweiten Weltkrieges*, przyp. 3 i 4.

¹⁴ Seeckt do Wirtha, 11.9.1922, O. E. Schüddekopf, *Das Heer und die Republik*, s. 163; Wirth w rozmowie z Brockdorff-Rantzauem, 24.7.1922, H. Helbig, *Die Träger der Rapallo-Politik*, s. 119.

zachodnioniemieckimi historykami i autorami wspomnień, jako zadanie niezmierniej wagi. Stąd np. marszałek Manstein wysuwa twierdzenie, iż niemieckie dowództwo wojskowe nigdy nie myślało o ataku na Polskę i nigdy, aż do wiosny 1939 r., nie opracowywało żadnego planu zaczepnej koncentracji (*Angriffsaufmarschplan*) zwróconej przeciw Polsce.¹⁵ Słowa Seeckta, że istnienie Polski jest nie do zniesienia, zdezaktualizowały się, zdaniem Mansteina, w późniejszych latach wobec obaw przed Związkiem Radzieckim.

Stąd również wywody generała Haldera, który swoim kolegom z generalicji i sobie samemu przypisuje naiwność jeszcze nieporównanie większą, niż to czyni prof. Wolfgang Foerster: Halder utrzymuje, że generałowie nie wzięli poważnie nawet wywodów Hitlera z przemówienia na Obersalzbergu, 22 sierpnia 1939 r., i jeszcze wtedy nie wierzyli, że naprawdę będzie wojna.¹⁶

Warto zauważyć, że temu oto człowiekowi, którego najpoważniejsze wypowiedzi traktowali jak nieszkodliwe majaczenia, generałowie niemieccy po śmierci Hindenburga osobiście wraz z całą armią zaprzysięgli wierność — a przysięgę tę, jak już wiemy, traktować mieli aż nadto poważnie.

Jedynie dla całości obrazu wspomnień trzeba, że w tym samym pierwszym tomie podręcznika Bundeswehry prof. Gerhard Ritter pisze:

„Wiadomo, że Hitler przeprowadził zajęcie Nadrenii wbrew wszystkim swoim doradcom wojskowym nie wyłączając Blomberga; że natknął się na przerażenie i głęboką troskę, zamiast wojennego zapału, kiedy po raz pierwszy odsłonił naczelnym dowódcą Wehrmachtu w listopadzie 1937 r. swoje plany «powiększenia niemieckiej przestrzeni życiowej» przemocą. Dymisja Blomberga i Fritscha w parę tygodni później [nb. dokładnie w trzy miesiące później — AJK] najprawdopodobniej była z tym związana“.

O kilka stron przed tym prof. Ritter powołuje się w innym związku na notatki gen. Liebmann.

¹⁵ Por. np. J. Sawicki, *Od Norymbergi do układu paryskiego* (wyd. II), s. 367.

¹⁶ (P. E. Lüth, pseud.:) P. Bor, *Gespräche mit Halder*, s. 134.

Cała ta konstrukcja zaczyna logicznie prowadzić do wniosku, że druga wojna światowa nie została wszczęta rozmyślnie — czy może trzeba już powiedzieć „wywołana“? — przez Rzeszę Niemiecką, przez prusko-niemieckich militarystów, ani nawet przez Hitlera; że, nawiązując do „kompromisowej“ wersji o wybuchu pierwszej wojny światowej, Europa osunęła się i w drugą wojnę również niejako przez nieuwagę. Mamy już zresztą gotowe sformułowanie podobnej teorii: w tekście proklamacji, opracowanej zimą 1939/40 r. przez przywódców „opozycji 20 lipca“, czytamy o

„wojnie, w którą Europa nieszczęśliwie (*unglücklicherweise*) została wtrącona...“

Autorzy proklamacji, która miała być ogłoszona po objęciu przez nich władzy, przywódcy „opozycji antyhitlerowskiej“ — generał Beck, Goerdeler, v. Hassell i pruski minister finansów v. Popitz — już wtedy unikali wyjaśnień, kto mianowicie wtrącił Europę w wojnę.

Uzupełnieniem całej tej konstrukcji jest teza, iż Niemcy nie były przygotowane do wojny. Wiosną 1939 r.

„Keitel był przekonany, że zaopatrzenie wojska w amunicję jest absolutnie niedostateczne dla jakichkolwiek przedsięwzięć wojennych... ..Generał Warlimont powiedział później, że wojsko niemieckie nigdy nie szło na wojnę tak źle przygotowane jak w 1939 r.“¹⁷

Halder wywodził już po wojnie, że po ogłoszeniu powszechnej służby wojskowej Niemcy miały 36 dywizji z 550 000 ludzi.

„Naprzeciw tych 36 niemieckich dywizji stały Francja, Polska i Czechosłowacja z 90 dywizjami w czasie pokoju i 190 dywizjami w czasie wojny. Dywizje niemieckie nie były więc z pewnością niebezpieczeństwem dla pokoju światowego, jak to zazwyczaj pisze się dzisiaj, bez dokładniejszej znajomości stosunków.

...Rzeczywiste zbrojenia przeprowadzone zostały dopiero po wybuchu wojny. Weszliśmy w wojnę światową mając około

¹⁷ W. Görlitz, *Der deutsche Generalstab*, ss. 490, 494.

75 dywizji. Sześćdziesiąt procent naszej ludności, zdolnej do noszenia broni, było nie wyszkolone. Zapasy bomb i amunicji były po prostu śmiechu warte...¹⁸

Jeżeli do wyliczonych wyżej dywizji francuskich, polskich i czechosłowackich doliczyć jeszcze dywizje brytyjskie, duńskie, norweskie, holenderskie, belgijskie, jugosłowiańskie, greckie, a wreszcie radzieckie i amerykańskie, okaże się, iż znikome siły wojskowe Rzeszy hitlerowskiej stały wobec tak miażdżącej przewagi przeciwników, że — drugiej wojny światowej w ogóle nie było.

Bez ironii jednak, w wywodach tych kryje się cząstka prawdy. Rzesza hitlerowska istotnie nie była w 1939 r. przygotowana do wojny tak, jakby to było możliwe po jeszcze kilku latach zbrojeń — i tutaj też kryje się przyczyna niechęci generałów do zbyt rychłego wszczęcia wojny, którą zresztą na długo przed Hitlerem, jak wiemy, uważali za konieczną i nieodzowną.

Poza tym jednak wersja ta jest po prostu powtórzeniem innej podobnej, wysuwanej po pierwszej wojnie światowej. Stwierdzić trzeba, że propaganda zachodniemiecka, wspomagana przez znanych historyków coraz wyraźniej wkracza na utarte ścieżki kampanii przeciw „Kriegsschuldlüge“, które to hasło, jak jeszcze zobaczymy, jest również znowu w użyciu. Wyliczenie wszystkich analogii i zapożyczeń propagandowych zajęłoby zbyt wiele miejsca.

Należy do nich potrzeba znalezienia winowajcy wojny i klęski, którego można byłoby oskarżyć przed ciężko znów doświadczonym narodem niemieckim. Przygotowując stopniowo grunty dla oskarżenia przeciwników — przede wszystkim oczywiście Polski i Związku Radzieckiego, ze względu na obecną konfigurację polityczną, ale bez uniewinniania Francji i Wielkiej Brytanii, a z ciężkimi zarzutami stawianymi prezydentowi Rooseveltowi — pozostawia się tymczasem w roli winowajcy osobiście Adolfa Hitlera. Winy nie ponosi ani militarystyka, ani nawet faszyzm niemiecki, lecz osobiście Adolf Hitler — osobistość już nieżyjąca, z której oskarżenia i potępienia żadne wnioski wyniknąć nie mogą. Stąd

¹⁸ (P. E. Lüth, pseud.:) P. Bor, *Gespräche mit Halder*, ss. 110—11, 128.

personalistyczne ujmowanie polityki Hitlera już w tytułach odpowiednich opracowań, stąd polemiki, czy Adolf Hitler, sam oświadczyć, był czy nie był winien — które bez względu na ich wynik odwracają uwagę od kogokolwiek innego — stąd źródłowo udokumentowane dociekania, jakiego epitetu użył Hitler w danym przemówieniu lub nawet, co znaczący taki lub inny wydany przez niego nieartykułowany dźwięk.¹⁹

„Wpływu Hitlera na przebieg wydarzeń oraz jego motywów i pobudek wręcz nie można przecenić“

— powiada prof. Rothfels.²⁰

Zarazem zaś przeprowadza się przeciwstawienie Hitlera i hitleryzmu — Prusom, prusactwu i militarystyce pruskiej.

Prof. Rothfels wywodzi, że cała atmosfera otaczająca reżim hitlerowski, z jej demagogią, chętnością i odwoływaniem się do najniższych instynktów, była w najwyższym stopniu „niepruska“; jednocześnie prof. Schoeps wykazuje, że „mieszana brunatna barwa hitlerowska“ (*Mischfarbe*) była „przeciwna instynktom pruskim“, jako że barwy pruskie były zdecydowane i wyraźne, czarno-białe.²¹ Jak już wiemy, zostało to w porę przypomniane, ażeby barwy obwołaty dla podręcznika Bundeswehry zostały dobrane odpowiednio.

Od innych autorów dowiadujemy się, że Hitler — mimo owego podkreślania przeszłości frontowej —

„był politykiem, nie żołnierzem“

i że

„żołnierskie myślenie i odczuwanie było w gruncie rzeczy obce jego naturze“.²²

Cokolwiek by to znaczyć miało, jest to ocena niewątpliwie ujemna w znanym nam świecie pojęć o „mizernych nieżołnierzach“

¹⁹ Por. A. J. Kamiński, *Od militarystyki do faszyzmu niemieckiego*, „Przegląd Zachodni” 1955, nr 1/2, ss. 400—403.

²⁰ „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, 1954, nr 4, s. 344.

²¹ H. Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler*, (1951), s. 82; H. J. Schoeps, *Die Ehre Preussens*, s. 6.

²² Fr. Hossbach, *Zwischen Wehrmacht und Hitler*, s. 13; E. Manstein, *Verlorene Siege*, s. 311.

i „nędznych cywilach“, gdzie zestawienie cech najbardziej dyskwalifikujących brzmiało:

„...Żyd, adwokat, pacyfistyczny reprezentant narodu i człowiek zupełnie nieżołnierski...“²³

Toteż dyskwalifikując hitleryzm, jako „niepruski“, a samego Hitlera, jako „nieżołnierza“, osiąga się jednocześnie dwa cele: z jednej strony akcentuje się znowu elementy „pruskości“ i „żołnierskości“, czyli po prostu militarysty, jako pozytywne, z drugiej — odcina się zarówno te abstrakcje, jak i konkretnych generałów i marszałków od hitlerowskich zbrodni.

Rzecz uderzająca, że praca nad rehabilitowaniem militarystów prusko-niemieckich, którzy uczestniczyli w zbrodniach faszyzmu niemieckiego, przybiera od początku charakter agitacji militarystycznej, co od razu mogło dawać do myślenia. Znany nam już dr Hans Laternser — który m. in. bronił przed trybunałem norymberskim niemieckiego sztabu generalnego oraz feldmarszałka Kesselringa przed wojskowym trybunałem brytyjskim w Wenecji, a także feldmarszałka Mansteina — wprawdzie adwokat, lecz „człowiek żołnierski“ (w Wenecji występował w mundurze porucznika Wehrmachtu²⁴), wydał w 1950 r. zbiór swoich przemówień obrończych pod znamienym tytułem „Obrona niemieckich żołnierzy“. Broniąc Oberkommando der Wehrmacht oświadczył, że staje się dlań jasne,

„że ci ludzie tylko dlatego stanęli przed sądem, że jako żołnierze służyli swojemu krajowi“²⁵.

Marszałek Kesselring, morderca ludności włoskiej, skazany w Wenecji na śmierć, potem ulaskawiony i wreszcie zwolniony, ogłosił swoje wspomnienia pod tytułem „Żołnierz do ostatniego dnia“. Jest tam mowa o Polakach, jako o „fanatycznych, skłonnych do okrucieństw przeciwnikach“. Nie brak też oskarżeń o okrucieństwa i zbrodnie wobec lotników hitlerowskich — za-

²³ M. Simoneit, *Wehr-Ethik*, s. 111; Wilhelm II do Mikołaja II, 30.10.1904, *Briefe Wilhelms II. an den Zaren*, s. 346; E. Ludendorff, *Meine Kriegserinnerungen*, passim; A. Moeller, v. d. Bruck, *Das Dritte Reich*, s. 13.

²⁴ J. Sawicki, *Od Norymbergi do układu paryskiego* (wyd. II), s. 318.

²⁵ H. Laternser, *Verteidigung deutscher Soldaten*, s. 11.

adresowanych do Brytyjczyków, z których strony autor spotkał się z tak wielką pobłażliwością. Oskarżenia te podchwytuje z kolei niemiecko-amerykański badacz militaryzmu, niegdyś oficer armii pruskiej²⁶.

Książka generała Guderiana nosi tytuł „Wspomnienia żołnierza“, wspomnienia feldmarszałka Mansteina — „Z żołnierskiego życia, [lata] 1887—1939“. W swoim omówieniu tej ostatniej publikacji prof. Görlitz przypisuje Mansteinowi „przymioty wielkiego żołnierza“.

Widać tu wyraźnie z jednej strony dążenie do gloryfikacji tradycji militarystycznej — z drugiej zaś strony dowód, że podejmowanie tej tradycji może liczyć na przychylny oddźwięk w społeczeństwie zachodnioniemieckim, że „żołnierstwo“ i „żołnierskość“ były i są tam nadal pojęciami pozytywnymi, również i wtedy, gdy dotyczą hitlerowskich feldmarszałków.

Jednocześnie zaczęto apelować do międzynarodowej solidarności wojskowych.

„Ten proces jest zresztą czymś dotąd nie spotykanym i niebywałym (*erstmalig und einmalig*) w historii narodów i wywoła zapewne wśród żołnierzy całego świata szczególne uczucia“

— mówił już obrońca niemieckich żołnierzy“, Laternser, we wspomnianym norymberskim przemówieniu.

„Jeżeli jednak ma nastać prawdziwy pokój, **wszyscy** ludzie, zwyciężeni żołnierze i miliony poległych również muszą zaznać sprawiedliwości... Także i nowe, uszlachetnione (*geläutertes*) Niemcy i nowa pogodzona wewnętrznie Europa w pokojowym świecie nie będą mogły istnieć bez owego nietykalnego, bez ethos, z którego kiedyś **wszyscy** żołnierze czerpali swe siły i które zawiera w sobie ofiarę najlepszych“

— tymi słowami kończył w parę lat później generał Hans Speidel swą książkę, która rozeszła się co najmniej w czterech wydaniach i w 25-tysięcznym co najmniej nakładzie.

²⁶ A. Vagts, *A History of Militarism*, s. 464.

Pobrzmiewa tu echo słów napisanych w pierwszych latach hitlerowskiej Rzeszy:

„...istota żołnierskości jest we wszystkich wielkich państwach i we wszystkich czasach jednaka. Jeśli się ją naruszy, rewolucja staje się nieunikniona“²⁷.

W ramach naszych rozważań nie jesteśmy w stanie przedstawić szczegółowo ani zbrodni militarystyki prusko-niemieckiej, dokonanych w służbie Hitlera, ani też wielkiej kampanii propagandowej, podjętej po drugiej wojnie światowej dla rehabilitacji militarystyki.

Pierwsza sprawa jest i być powinna przedmiotem odrębnych, wszechstronnych studiów, w toku których ustalając i dokumentując fakty nie należałoby zapominać o przebadaniu istoty sprawy: o starannym, naukowo precyzyjnym rozgraniczeniu zbrodni hitlerowskich od zbrodni militarystyki prusko-niemieckiej w służbie hitlerowskiej — a to zarówno w imię rzetelności naukowej, jak w imię sprawiedliwego oddania każdemu, co się mu należy, jak wreszcie dla zapobieżenia owemu zwaleniowi wszystkiego na Hitlera, do czego określone koła tak usilnie zmierzają. Już w toku drugiej wojny światowej na Zachodzie podejmowano próby przesunięcia odpowiedzialności i obciążenia całą winą uniwersalistycznie niejako pojmowanego „gestapo“²⁸.

Studia takie są tym bardziej konieczne w obliczu owej trwającej już od kilkunastu lat i mogącej poszczycić się niemałymi osiągnięciami praktycznymi kampanii rehabilitacyjnej. Kiedy się ją bada bez zrozumiałego, lecz naukowo nieprzydatnego oburzenia, można dostrzec, że stanowi ona najgłówniejszą część szerszej kampanii przeciw wyrokowi norymberskim, owej „walki o zasady norymberskie“, prowadzonej na Zachodzie, z olbrzymim nakładem sił przez koła bardzo różnorodne, lecz spotykające się na płaszczyźnie antykomunizmu oraz swoistego, antysłowiańskiego i antyzjatyckiego rasizmu.

Oczywistym politycznym celem tej kampanii było i jest uтворowanie drogi do remilitaryzacji Niemiec zachodnich, również

²⁷ Fr. Thiess, *Tsushima*, s. 290—91.

²⁸ J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, 117, przyp. 2.

i w sensie przełamywania oporów, występujących w opinii publicznej Zachodu.

Stąd znamienne twierdzenie jednego z wybitnych uczestników tej kampanii, amerykańskiego pisarza wojskowego i politycznego, Liddell-Harta:

„Jednym z zaskakujących rysów drugiej wojny światowej było, że armia niemiecka w polu przestrzegała na ogół reguł prowadzenia wojny ściślej niż w latach 1914—1918 — przynajmniej w walce z zachodnimi przeciwnikami²⁹.“

Słyszeliśmy, że to w pierwszej wojnie światowej oskarżano militarystów niemieckich niesłusznie o zbrodnie, które faktycznie popełniali w drugiej...

Natomiast polityczne przesłanki niezgodnego z prawdą twierdzenia Liddell-Harta ujawnił jeden z listów do redakcji „The Times“, domagających się rehabilitacji Kesselringa i Mansteina:

„Jeżeli chcemy mieć żołnierzy niemieckich w naszej armii europejskiej, musimy przeprowadzić wyraźną linię podziału między żołnierzami niemieckimi a politykami nacjonalistycznymi i musimy przyznać, że żołnierze niemieccy uczciwie walczyli w obronie swego kraju“³⁰.

„Musimy — jeżeli chcemy“, to sformułowanie, być może nawet wbrew woli autora listu, ujawnia, że nie chodzi o fakty i prawdę historyczną, lecz o osiągnięcie ich kosztem polityczno-militarnego celu.

W tym świetle rozpatrywać należy również wypowiedź gen. Eisenhowera. Obejmując dowództwo sił zbrojnych paktu atlantyckiego, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych oświadczył 22.1.1951 r. w Bad Nauheim, że w 1945 r. utożsamiał niemiecki korpus oficerski z Hitlerem, lecz od tego czasu stwierdził, że jego poglądy nie odpowiadały faktom i że

„żołnierz niemiecki dzielnie i uczciwie walczył za swoją ojczyznę“.

²⁹ B. H. Liddell-Hart, *The German Generals talk*, s. 22.

³⁰ „The Times Weekly Edition“, 26.9.1951 — cyt. J. Sawicki, *Od Norymbergi do układu paryskiego* (wyd. II), s. 319.

Trudno tu powiedzieć, gdzie kończy się wpływ bieżącej polityki, gdzie zaś zaczyna się działanie omawianej tu przez nas propagandy legend.

Kampanię rehabilitacyjną sprowadzić by można do zagadnienia, które pomaga wniknąć w samą istotę militarystyki prusko-niemieckiej: do kwestii rozumienia honoru żołnierskiego.

Wyrok norymberski stwierdzał krótko i stanowczo, że prusko-niemieccy wojskowi w służbie Hitlera

„zhańbili uczciwy zawód żołnierski“.

Cytowany tu wielokrotnie niemiecko-amerykański badacz militarystyki wywodzi, że wyrok ten wydany był pod wpływem propagandy wojennej — jak gdyby nie istniała owa nieprzejrzana mnogość dokumentów, na których trybunał się opierał — i odwołuje się do słuszniejszej jego zdaniem opinii Liddell-Harta oraz jednego z pierwszych przedstawicieli kampanii antynorymberskiej, brytyjskiego kapitana Russella Grenfella. Co prawda w dalszym ciągu autor ów stwierdza, że z czysto moralnego, nie prawnego punktu widzenia generałów niemieckich trzeba osądzić surowo. Mówi o znanych nam faktach przyjmowania podarunków od Hitlera i parafrazując znane słowa króla francuskiego, Franciszka I, twierdzi, że „stracony został wszystek honor“ za wyjątkiem honoru uczestników opozycji 20 lipca.³¹

Natomiast Liddell-Hart oświadczył wręcz, że „osobiście nie wierzy, by żołnierz niemiecki wyzbył się swego honoru“.³²

W dobie pierwszej wojny światowej Max Scheler stwierdzał, że oficierskie pojęcie honoru stało się w Niemczech obowiązujące dla całego społeczeństwa — to znaczy oczywiście dla klas panujących.³³

³¹ A. Vagts, *A History of Militarism*, ss. 482—3. Franciszkowi I, królowi Francji, przypisuje się słowa, które miał napisać w liście do matki, po przegranej bitwie pod Pawią (1525); „Wszystko stracone, prócz honoru“ (Tout est perdu, fors l'honneur). W rzeczywistości słowa króla brzmiały nieco inaczej, acz miały ten sens. Por. zbiór cytata Büchmanna (wyd. 1903), ss. 520—21.

³² Cyt. J. Sawicki, *Od Norymbergi do układu paryskiego* (wyd. II), ss. 319—20.

³³ M. Scheler, *Ursachen des Deutschenhasses*, s. 141. Por. tamże, s. 139 oraz *Krieg und Aufbau*, ss. 172—3.

W kilka lat później brytyjski obserwator procesów zbrodniarzy wojennych z pierwszej wojny światowej przed trybunałem lipskim w 1921 roku notował:

„W swoich orzeczeniach trybunał wykazał, iż ma wyobrażenia o honorze, które wydają się Anglikom całkowicie niepojęte. Kilkakrotnie zaznaczył, po udowodnieniu oskarżonym straszliwych okrucieństw, że ich »honor« pozostał nietknięty. W przypadku Müllera [komendanta obozu jeńców w Flavy le Martel — przyp. mój, AJK] trybunał oświadczył w swoim orzeczeniu: »Należy podkreślić, że oskarżony nie postępował niehonorowo, to znaczy, że jego honor, jako obywatela i jako oficera, pozostaje bez plamy«. Jednakże trybunał wyjaśniał dalej, że musi orzec raczej karę więzienia niż twierdzi, ponieważ »...jego [oskarżonego] postępowanie było niekiedy niegodne istoty ludzkiej«. ...Anglik zapyta od razu, co może być wart honor człowieka, którego postępowanie »było niegodne istoty ludzkiej«...“³⁴

W 38 lat później, w listopadzie 1959 r., przed sądem przysięgłych w Hagen (Westfalia, NRF) stanął były SS-Obersturmbannführer i starszy sędzia sądu polowego Wolfgang Wetzling, oskarżony o to, że na jego rozkaz w marcu 1945 r. oddział SS wymordował w Warstein 208 przymusowych robotników polskich i radzieckich płci obojga, wśród nich wiele młodych dziewcząt i jedno małe dziecko. Sąd pod przewodnictwem prezesa sądu okręgowego, dra Jessnitzera, skazał Wetzlinga na dożywotnie ciężkie więzienie. Przewodniczący oświadczył jednak, że popełniony czyn był następstwem zamieszania panującego w ostatnim okresie wojny, że oskarżony nie postępował niehonorowo, wobec czego sąd powstrzymał się od orzeczenia utraty praw honorowych.³⁵

Wspomniany wyżej swoisty rasizm zachodnioeuropejski, polegający na uważaniu mieszkańców wschodniej Europy, zwłaszcza Słowian, oraz mieszkańców Azji za ludzi o mniejszej wartości, jest niewątpliwie w znacznej mierze naszą własną winą, ponie-

³⁴ C. Mullins, *The Leipzig Trials*, ss. 205—6.

³⁵ H. Junge, *Wer sind die wahren Totengräber unserer Freiheit?*, ss. 26—7.

waż od pokoleń pozostawiamy w rękach nacjonalistycznej nauki niemieckiej monopol naukowej informacji o środkowej i wschodniej Europie oraz o stosunkach niemiecko-słowiańskich³⁶. Jednym ze sposobów wykorzystania tego stanu rzeczy stała się swoiście rasistowska wersja o „słowiańskim pochodzeniu“ militarystyki prusko-niemieckiego, którą wprowadził na forum międzynarodowe sam późniejszy kanclerz Adenauer.

Na przełomie stycznia i lutego 1948 r. odbyła się w Luksemburgu międzynarodowa konferencja chrześcijańsko-demokratyczna, obradująca nad problemem niemieckim, na której dr Adenauer powiedział m. in.:

„Gdzie tkwi przyczyna niespokojnego charakteru Niemców, gdzie tkwi przyczyna ich skłonności do ślepego posłuszeństwa (*Kadavergehorsam*)? W Niemczech jest duży odsetek ludności pochodzenia słowiańskiego; jest zaś charakterystyczne dla narodów Wschodu, że dobrowolne posłuszeństwo jest dla nich łatwiejsze...“³⁷

W trzy lata później z analogicznymi wywodami wystąpił prof. Hans Joachim Schoeps.³⁸ Jednocześnie zresztą prof. Rothfels uzasadniał zbrodniczość oddziałów SS udziałem w nich przedstawicieli narodowości wschodnioeuropejskich.

Pomysł był nienowowy. Już Thyssen, stwierdzając, że ślepe posłuszeństwo führerowi i uznanie jego nieomyślności stało się nowoczesną formą pruskiej dyscypliny wojskowej, wywodził:

„Czy ta służalczość, której przykłady podaliśmy tutaj, jest rysem charakteru słowiańskiego? Skłonny jestem z tym się zgodzić. Z pewnością nie jest ona europejska“.³⁹

A zatem ze Słowian czynił zarazem Azjatów. Wszystko to zaś w książce, w której opisywał, jak finansując Hitlera, dopomagał mu do zagarnięcia władzy.

³⁶ Por. A. J. Kamiński, „Przegląd Zachodni” 1956, nr 9/10, s. 29 i nn: Zachodniemieckie głosy o pracy Elizabeth Wiskemann. Częściowy przekład niemiecki w zbiorze *Polen, Deutschland und die Oder-Neisse Grenze*, ss. 685 i nn. Por. ostatnio *Osteuropa-Handbuch, Polen*, i in.

³⁷ „The Tablet”, 14.2.1948, nr 5621, s. 97.

³⁸ H. J. Schoeps, *Die Ehre Preussens*, 38.

³⁹ Fr. Thyssen, *I paid Hitler*, s. 291. Por. także W. Mahrholz, *Deutsche Literatur der Gegenwart*, s. 293.

Równoległe zresztą w Rzeszy hitlerowskiej i Niemieckiej Republice Federalnej oskarżano „dawne nieszczęsne dziedzictwo“ pochodzenia słowiańskiego o powodowanie skłonności anarchicznych i „kompleksów polskiej swobody“. Tego rodzaju enuncjacje spotykamy w pracy o „Zakonie krzyżackim, Prusach i Rzeszy“ Ottona Webera-Krohse, wydanej w 1935 r. w znanej nam serii „Książnicy Schlieffenowskiej“, a także w historii niemieckiego sztabu generalnego prof. Waltera Görlicza wydanej w roku 1950.

Szczególną, choć również nienową formą pozyskiwania sympatii dla militarystyki prusko-niemieckiej są opowieści o tym, jak dobrzy byli niemieccy żołnierze dla ludności krajów okupowanych i jak bardzo ta ludność do nich się przywiązała. W jednym z listów żołnierskich z doby pierwszej wojny światowej, wydanych w czasach hitlerowskich, czytamy o okupowanej Belgii:

„Dzielimy się ostatnim kęsem z mieszkańcami. Żaden Niemiec nie myśli o tym, ażeby się mścić za okrucieństwa, jakich w swoim zaślepieniu dopuścili się w sierpniu wobec niejednego z naszych kolegów...“

W innym liście, z Blérancourdelle we Francji, czytamy również, że żołnierze niemieccy czynią wszystko, co jest w ich mocy, ażeby ulżyć losowi biednej ludności; a według jeszcze innego, ze wszystkich mieszkańców francuskiej wsi

„pozostała tutaj tylko jedna zgrzybiała staruszka, którą dobrze karmimy (*sie wird gut gefüttert von uns*)“.⁴⁰

Motyw francuskiej staruszki karmionej przez żołnierzy niemieckich okazał się niezwykle długowieczny: patrol hitlerowskiej żandarmerii polowej — „ludzie, którzy już w 1918 r. walczyli w tych stronach“ — spotkał i karmił podobną staruszkę w drugiej wojnie światowej w opustoszałym Reims. Tak przynajmniej przeczytać można było w 1953 roku w książce P. C. Ettighofera, „44 dni i noc“, wydanej przez firmę „Veritas“ w Stuttgarcie.⁴¹

⁴⁰ *Der Deutsche Soldat*, ss. 84, 146, 165.

⁴¹ P. C. Ettighofer, *44 Tage und Nächte*, Veritas Verlag, Stuttgart 1953 — cyt. wg. G. Cwojdraka, *Remilitaryzacja literatury*, ss 65—66.

Po pierwszej wojnie światowej gen. v. Kluck opowiadał generałowi Morganowi, jak bardzo był lubiany przez ludność okupowanej Belgii i Francji i jak rozdawał tam zawsze dzieciom słodycze. Morgan myślał wówczas:

„Nie znali litości, a teraz nie znają skruchy. Jeżeli będą mogli, zaczną znowu“.⁴²

Po drugiej wojnie światowej dziennik niemiecki, wychodzący w Chicago, pisze o

„powodzi kłamliwych relacji o niemieckim żołnierzu podczas wojny światowej“

i zamieszcza listy swoich czytelników, w których m. in. czytamy relacje następujące:

„...Moje doświadczenia z kraju nieprzyjacielskiego świadczą jak najlepiej o wojskach niemieckich. Stosunki z ludnością cywilną zarówno lotników jak marynarzy, czy żołnierzy armii lądowej nie tylko były przyjazne, ale wręcz zażyłe (*familiär*). Byliśmy kochani i szanowani. Żołnierze bywali w rodzinach, zaopatrywali je w żywność i byli najlepszymi przyjaciółmi dzieci“.

Tak pisze do redakcji Walter Schopp (Chicago); Guido Schreiber (Milwaukee) dorzuca do tego swoje spostrzeżenia z Orly-Paris:

„...Kiedy przenoszono nas po 15 miesiącach, francuscy pracownicy płakali. Również w całej okolicy mieliśmy samych tylko przyjaciół. Jak się traktuje ludność, takiej doznaje się wzajemności. Nie wolno nam było rabować, gwałcić czy znęcać się... Te wykroczenia były w niemieckim Wehrmachcie surowo karane. Dotyczyło to nie tylko okupacji niemieckiej we Francji, lecz także i we wszystkich krajach północno-zachodnich, wschodnich i południowo-wschodnich, włącznie z Rosją“.⁴³

Alianci odpłacili armii niemieckiej za jej rycerskość najczarniejszą niewdzięcznością. Zarówno w pracy adiutanta admirała

⁴² J. H. Morgan, *Assize of Arms*, t. I, s. 84.

⁴³ „Abendpost und Milwaukee Deutsche Zeitung“, 26.8., 14. i 16.02.1959.

Doenitza o krótkotrwałych rządach następcy Hitlera, jak np. w pokaźnej, tłumaczonej również na angielski, rozprawie naczelnego prawnika IG Farben, Knieriema, która stanowi atak na procesy norymberskie, czytamy opisy brutalnego traktowania niemieckich wojskowych. Knieriema oburza zwłaszcza, że niemieckich generałów pozbawiono „szczególnych przywilejów, należnych ich randze“, że w Norymberdze „traktowano ich jak innych oskarżonych“, „zwracając się do nich nie wymieniano ich stopnia wojskowego, nie wolno im było nosić dystynkcji“ itd.⁴⁴

To oburzenie, że generałów traktowano jak zwyczajnych ludzi, ukazuje znowu w jednym błysku mentalność militarystyczną.

W toku sądenia zbrodniarzy hitlerowskich prawnicy anglosascy ukuli pojęcie tzw. „minor slapping cases“, dosłownie „mniejsze sprawy o bicie po twarzy“ czyli o brutalnym traktowaniu bez następstw śmiertelnych; oskarżonych tej kategorii masowo zwalniano⁴⁵. Obecnie w zachodnioniemieckiej prasie neohitlerowskiej przeczytać można pełne najwyższego oburzenia artykuły o tym, jak rzekomo policzkowano i kopano niemieckich generałów.⁴⁶

Powraca na koniec legenda „niepokonanej w polu“ armii niemieckiej, równie nienowa, jak tytuł drugiej książki feldmarszałka Mansteina „Przegrane zwycięstwa“ (*Verlorene Siege*), które to określenie znajdujemy już na wstępie znanej nam pracy Frentza z 1937 roku o Hindenburgu i Ludendorffie.

Od dawna było jedną z uparcie powtarzanych tez nacjonalistycznej historiografii niemieckiej, że Niemcy mogą być pokonani w boju tylko przez siebie samych. Toteż o ile Treitschke wolał, by Krzyżaków pokonali „Kozacy i Hanacy“ niż rycerstwo polskie, litewskie, ruskie i czeskie, o tyle inni autorzy nader często czynili z bitwy pod Grunwaldem zwycięstwo Niemców nad Niemcami. Wedle jednych bitwę rozstrzygnął Zyndram z Maszkowic (uważany i u nas przez czas jakiś za właściwego

⁴⁴ A. v. Knieriem, *Nürnberg*, ss. 360 i nn.; W. Lüdde-Neurath, *Regierung Dönitz*, passim. Por. Jerzy Krasuski, *Następca Hitlera*, „Tygodnik Zachodni“, 20.2.1960, nr 169.

⁴⁵ M. Muszkat, I. Chamiczyk, *Zagadnienie ekstradycji przestępców wojennych*, „Wojskowy Przegląd Prawniczy“ 1947, nr 10—11, s. 247.

⁴⁶ E. (Kernmayr, pseud.) Kern, *Deutsche Generale geohrfeigt und getreten*, „Deutsche Wochen-Zeitung“, 22.10.1960.

wodza armii Jagiełły — przyjął tę wersję także i Sienkiewicz); Zyndram z Maszkowic zaś był Niemcem, jak samo imię wskazywać miało. Wedle innych rozstrzygnęli bitwę Chełmińczycy, którzy rzekomo nie tylko zaczęli słabnąć w boju, ale wręcz (wbrew faktom) zwrócili oręż przeciw wojskom zakonnym. Obecnie analogiczną wersję podejmuje sam generał Halder:

„...Rosjanie, co dałoby się wykazać nawet w szczegółach, nauczyli się od nas prowadzić wojnę... Tak też stało się, że pod wieloma względami zostaliśmy w końcu pobici naszą własną bronią“.⁴⁷

Jest to jedna z wielu wersji legendy, znacznie bardziej obecnie złożonej niż prosty slogan „ciosu w plecy“ z 1918 roku. W każdym razie zwłaszcza generałowie hitlerowscy —

„czy to Guderian, Kesselring, Heusinger czy Speidel nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że hitlerowski Wehrmacht nie tylko miał »najlepszych żołnierzy na świecie«, lecz także dowodzili nim najlepsi na świecie generałowie. W swoich pamiętnikach zwyciężeni dwóch wojen światowych mówią łaskawie i protekcjonalnie o błędach strategicznych, które stale popełniali ich zwycięscy przeciwnicy...“⁴⁸.

W okresie remilitaryzacji Niemiec zachodnich wywody o wyższości wojskowej armii niemieckiej przestają już zresztą być nawet propagandą i stają się po prostu reklamą.

⁴⁷ (P. E. Lüth, pseud.:) P. Bor, s. 243.

⁴⁸ G. Cwojdrak, *Remilitaryzacja literatury*, s. 84.

ROZDZIAŁ X

ODRODZONA PRZESZŁOŚĆ

ZNACZENIE TRADYCJI HISTORYCZNYCH — ZAPRZECZANIE NIE-
BEZPIECZEŃSTWU — ODRODZENIE POLITYKI MILITARYSTYCZNEJ

„Kto wymawia imię żołnierza — budzi echo stuleci“

— powiada dr Werner Picht.¹

Wprawdzie niewiele jest w tej książce, poświęconej obronie militarystycznej tradycji prusko-niemieckiej, wypowiedzi, z którymi można się zgodzić — jednakże trzeba uznać słuszność zacytowanego aforyzmu bez zastrzeżeń.

Sprawa odrodzenia militaryzmu niemieckiego w Niemieckiej Republice Federalnej wiąże się najściślej z różnorodną problematyką historyczną, dotyczącą zarówno dziejów najnowszych, jak i spraw dawniejszych, czy nawet bardzo dawnych. Pod pozorami teoretycznymi kryją się tutaj jak najbardziej praktyczne dążenia polityczne i militarne; poglądy historyczne są formą zapatrywań politycznych.

I tak dążenie do rewizji poglądów na zbrodnie hitlerowskie i do obalenia prawa norymberskiego zmierza do uwolnienia uwięzionych jeszcze zbrodniarzy hitlerowskich, do rehabilitacji wszystkich hitlerowców i w rezultacie do opanowania przez nich nowo powstających zachodnioniemieckich sił zbrojnych; w dalszym ciągu zaś — do przekreślenia wszelkiej odpowiedzialności Niemiec za poczynania Hitlera i w konsekwencji do wystawienia byłym zwycięzcom rachunku za niemieckie krzywdy i straty.

Historiografia spisku 20 lipca służy rehabilitacji postawy korpusu oficerskiego w okresie drugiej wojny światowej; legenda

¹ W. Picht, *Wiederbewaffnung*, s. 70.

protokołu Hossbacha — takiejże rehabilitacji w czasach poprzedzających wybuch wojny; historiografia Reichswehry zrehabilitować ma prusko-niemiecki korpus oficerski tamtych lat. Konkluzją, do której to wszystko zmierza, jest wykazanie całkowitej niewinności korpusu oficerskiego, oczyszczenie go z zarzutów militarystyki i przygotowania agresji i zaborów — a tym samym uspokojenie zachodnich aliantów, którzy wprawdzie uzbrajają swęgo najnowszego sojusznika, lecz czynią to wbrew wielu obawom i oporom w łonie własnych społeczeństw. Stąd też ograniczenia zachodnioniemieckich zbrojeń, o których jeszcze będzie mowa. Kwestia, czy można zaufać zachodnioniemieckim kołom politycznym, a w szczególności zachodnioniemieckim wojskowym, jest jednym z naczelných problemów bloku zachodniego, istnym pytaniem Hamleta dla sojuszników NRF; wystarczy wsłuchać się w zapewnienia, składane w tej mierze przez polityków zachodnich, aby spostrzec, że przekonują oni siebie samych w nie mniejszym stopniu niż tych, do których swe wywody kierują.

Cała ta rozgrywka ma charakter międzynarodowy i takież charakter ma odpowiadająca jej dyskusja historyczna. Określeniem tym obejmujemy nie tylko głosy historyków — a wystarczy na przykład porównać przytaczane tu prace Snydera, Craiga i Gordona, aby ocenić rozbieżności w opinii naukowej amerykańskiej — lecz również operowanie argumentacją historyczną przez polityków i publicystów, jak np. we Francji w sporze między zwolennikami i przeciwnikami remilitaryzacji Niemiec zachodnich i „zjednoczenia Europy“.²

Istnieją jednak dziedziny, w których dyskusja adresowana jest wyłącznie do społeczeństwa niemieckiego. I tak walka o „honor żołnierza niemieckiego“ tylko z pozoru toczy się o honor tych, którzy nosili mundur hitlerowski; w rzeczywistości prowadzi się ją przede wszystkim z myślą o tych, którzy mają nosić mundur zachodnioniemiecki.

Podobnie na użytek wewnętrzny toczy się spór o tradycję rosnącej zachodnioniemieckiej armii.

² Ciekawe, choć oczywiście nie całkiem obiektywne zestawienie występujących tam poglądów znaleźć można w pracy: W. E. Schmitt, *Zwischenrufe von der Seine* (1958).

O ile wszakże pewne zagadnienia są rzeczywiście czysto wewnętrzną sprawą niemiecką — do takich zaliczyć można leżącą ogromnie na sercu organizacjom militarystycznym, zwłaszcza SS-mańskim, kwestię zaopatrzenia emerytalnego byłych członków hitlerowskich sił zbrojnych — o tyle cały szereg problemów, pozornie obchodzących tylko samych Niemców, musi być przedmiotem bacznej uwagi ich sąsiadów.

Należą do nich szerzone w Niemczech poglądy na własną przeszłość historyczną. Ażeby od razu wyjaśnić to prostym przykładem, ani dla Polski, ani dla Francji nie może być obojętne, że przyłączenie Strasburga do Francji określa się w niemieckich opracowaniach historycznych jako „grabież“ (*Raub*), a przyłączenie Pomorza Gdańskiego do Prus jako „uzyskanie“ (*Erwerbung*), co było w poprzednich okresach i jest dzisiaj w Niemieckiej Republice Federalnej zjawiskiem nagminnym. W samych bowiem wyrażeniach już zawarty jest określony program.

Podobnie poglądy na wiele innych zjawisk czy wydarzeń historycznych sprowadzają się często — niekiedy zupełnie wyraźnie — do programu politycznego na przyszłość. Swój odczyt, poświęcony 250 rocznicy koronacji pierwszego króla pruskiego, prof. Hans Joachim Schoeps rozpoczął od apologii Prus w ogóle — zakończył zaś żądaniem, ażeby nad Szczecinem, Królewcem i Gdańskiem załopotały znowu biało-czarne chorągwie.³

Dla nas tutaj szczególnie interesujące będą elementy historyczne, z których buduje się ideologię zachodnioniemieckich sił zbrojnych. Dzieje zakonu krzyżackiego czy królestwa pruskiego przestają być zagadnieniem akademickim, a nawet w ogóle problemem historycznym, a stają się żywą rzeczywistością polityczną, skoro stawia się te wojownicze, zaborcze organizmy polityczne za wzór do naśladowania członkom dynamicznie się rozwijającej nowoczesnej potęgi militarnej.

W dotychczasowych rozważaniach, obracając się pozornie w sferze zagadnień czysto historycznych, dokonywaliśmy właściwie podwójnej, a nawet potrójnej pracy. Ukazywaliśmy mianowicie rodowód współczesnego nam militarystyki zachodnioniemieckiego; precyzowaliśmy pogląd na sprawy, stanowiące przedmiot nieustan-

³ H. J. Schoeps, *Die Ehre Preussens* (1951).

nej dyskusji w NRD, między obu częściami Niemiec oraz na terenie międzynarodowym; wreszcie wyjaśnialiśmy, jaka jest istotna, zasadnicza treść odwołujących się do tradycji historycznej haseł ideologicznych zachodnioniemieckiej Bundeswehry. Fakty historyczne, pogląd na te fakty i wnioski z tego poglądu — w takim trójkącie porusza się znaczna część problematyki zachodnioniemieckiego militarystyki, przy czym zapomnieć nie wolno ani na chwilę, że trzeci bok trójkąta otwarty jest — ku przyszłości.

Toteż obok sporu o przeszłość toczy się nieustannie, z jeszcze większą zresztą zaciętością, spór o przyszłość: mamy na myśli ścieranie się poglądów na odradzanie się zachodnioniemieckiego militarystyki i na możliwe jego następstwa.

Spór o przyszłość toczy się również w dużej mierze ze wzrokiem utkwionym w historię. Z jednej bowiem strony występuje stwierdzenie, że Niemcy zachodnie są jedynie kontynuacją tych samych, historycznych form i zjawisk:

„Militarystyka był od wieków strawą duchową Niemców. W duchu militarystyki i wojny wychowywał niemieckie pokolenia system państwowy zakonu krzyżackiego, Prus fryderycjańskich, Niemiec bismarkowskich, wilhelmowskich i hitlerowskich, a obecnie adenauerowskich“

— stwierdzał Władysław Gomułka 7 maja 1960 r. we Wrocławiu.

„W listopadzie 1956 r. p. Georges Bertin, korespondent prasowy, zapytał oficerów, którzy porzucili służbę, co myślą o stanie umysłów w Bundeswehrze. Ci odpowiedzieli: — «Jest znamienne, że Bundeswehra nie jest nową armią z nowym nastawieniem, lecz nową armią z bardzo starymi ideałami, gdzie duch odwetu, który jest duchem wstecznym, ma ogromne znaczenie...»“⁴

Z drugiej strony wysuwa się tezę, że Niemiecka Republika Federalna to „zupełnie nowe Niemcy“⁵, które całkowicie zerwały z nacjonalistyczną i militarystyczną przeszłością. Osta-

⁴ B. Lavergne, „Tribune des Nations” 28.3.1958, nr 647.

⁵ J. Botrot, *Une Allemagne toute neuve* (1957).

tecznie stają naprzeciw siebie dwie zasadnicze tezy: jedna, iż rozwój stosunków w Niemczech zachodnich jest groźnym niebezpieczeństwem dla sąsiadów Niemiec, dla pokoju Europy i świata — druga, iż niebezpieczeństwo takie nie istnieje i jest tylko wymysłem propagandowym.

„...Militaryzm niemiecki — mówił premier Cyrankiewicz na VII sesji Sejmu PRL, 19 maja 1955 r. — jest groźbą nie tylko dla Polski lub też państw Europy wschodniej, przeciwko którym głównie jego propaganda odwetowa jest dziś skierowana... Militaryzm niemiecki stanowi groźbę dla wszystkich sąsiadów Niemiec, włączając państwa Europy zachodniej, a więc również i dla tych krajów, których rządy pod naciskiem Stanów Zjednoczonych, ignorując rzeczywistość, forsowały ratyfikację układów paryskich. Usiłują one zagłuszyć ostrzeżenia płynące z doświadczeń historii, a także przechodzą do porządku dziennego nad faktem, że przywódcy nowego Wehrmachtu już dziś nie starają się ukryć tego, że ich plany zaborcze obejmują również kraje Europy zachodniej, a z biegiem czasu będą to czynili coraz brutalniej.“

„Odrodzony militaryzm niemiecki — to realne, największe niebezpieczeństwo grożące pokojowi w Europie. Militaryzm ten może pociągnąć swoich sojuszników dalej niż — być może — sami by chcieli“

— ostrzegął Władysław Gomułka z trybuny XV Sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, przemawiając w dniu 27 września 1960 r. — a na spotkaniu przedwyborczym z mieszkańcami Warszawy, 18 marca 1961 r., stwierdzał znowu:

„Militaryzm zachodnioniemiecki przedstawia główne niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie“.

W dwa tygodnie później komunikat o posiedzeniu Doradczego Komitetu Politycznego państw Układu Warszawskiego powtórzył ostrzeżenie:

„Niemcy zachodnie przekształcają się w główne niebezpieczeństwo wojny w Europie.“

Jednocześnie koła zaprzeczające niebezpieczeństwu militarizmu niemieckiego usiłują przedstawić je jako wymysł propagandy komunistycznej.

Znamienne w tej mierze były np. sprawozdania z publicznej dyskusji n.t. „My i Niemcy“, która odbyła się w Warszawie 26 lutego 1958 r., jako następstwo polemiki pomiędzy Leopoldem Tyrmandem i Arturem Hajniczem.⁶

Korespondent warszawski „Münchner Merkur“, Halperin, a za nim radio „Wolna Europa“, określili uczestników dyskusji, którzy przestrzegali przed niebezpieczeństwem imperializmu niemieckiego, jako „mówców komunistycznych“:

„Zdaniem Halperina, mówcy komunistyczni mieli ciężkie zadanie, by narzucić sali swój punkt widzenia“

— mówił speaker rozgłośni „Wolna Europa“.

W istocie zresztą większość dyskutantów reprezentowała wówczas powierzchowny optymizm, przypominający znane nam wypowiedzi i relacje z podróży po Niemczech w latach trzydziestych — sam zaś Leopold Tyrmand podniósł tam ignorancję do rzędu zasady, protestując przeciw przytaczaniu faktów i liczb, skoro pochodzą z instytutów naukowych.

W półtora roku później w „Chicago Daily News“ ukazał się artykuł Petera Lisagora, kierownika waszyngtońskiego oddziału pisma, stawiający tezę, że niebezpieczeństwo niemieckie jest wyłącznie wymysłem komunistycznej propagandy, mającym na celu zastraszenie Polaków:

„Komunistyczni władcy Polski podtrzymują pamięć hitlerowców, maszerujących paradnym marszem przez polskie ulice — pisał Lisagor. — Grają oni na odrodzeniu niemieckiego militarizmu z tą samą cyniczną zręcznością, jaką stosują politycy segregacyjni [tj. rasiści — AJK] na południu Ameryki... Tak się składa, że w tej chwili głoszenie groźby niemieckiej odpowiada interesom sowieckiej polityki zagranicznej... Zachodnioniemieckiego kanclerza Adenauera lży się jako «odwetowca» ...Gdyby Adenauer miał jutro

⁶ Por. „Życie Warszawy“ 27.2., „Die Welt“ 27.2., „Frankfurter Allgemeine Zeitung“ 28.2.1958; „Münchner Merkur“ (dla nas niedostępny); Radio „Wolna Europa“, 4.3.1958, godz. 11.10.

zgodzić się na uznanie linii Odry-Nysy, która z wielkim rozmachem przyłącza do Polski od zachodu dawne terytorium niemieckie, nic by to nie zmieniło. Argument militarizmu niemieckiego jest zbyt użyteczny...“ itd.⁷

Porównanie z rasistami z południowych Stanów nie jest dla nas zupełnie zrozumiałe — najwidoczniej autor chce zestawić rzekome „niebezpieczeństwo murzyńskie“ z niebezpieczeństwem militarizmu niemieckiego.

Kilka miesięcy przedtem hamburski dziennik „Die Welt“ pisał dla odmiany, że to wyłącznie „Ulbricht i jego towarzysze“ judzą Polaków przeciw Niemieckiej Republice Federalnej i wmawiają ludności polskiej rzekome niebezpieczeństwo nie istniejącego w rzeczywistości agresywnego imperializmu niemieckiego.⁸

Teza, że niebezpieczeństwo militarizmu niemieckiego stanowi wymysł propagandy komunistycznej, jest wielorako fałszywa.

Przed wszystkim faktów świadczących o tym niebezpieczeństwie, dokumentów i wypowiedzi, z którymi już się zapoznaliśmy i jeszcze się tu zapoznamy, nikt nie wymyślił — są rzeczywiste i sprawdzalne. Dalej — przestrzeganie przed niebezpieczeństwem imperializmu i militarizmu niemieckiego nie było np. w Polsce przez długi czas, a częstokroć nie jest i dziś jeszcze uważane za pogląd „mówców komunistycznych“. Przeciwnie, wbrew stanowisku najwyższych czynników rządowych i partyjnych Polski Ludowej, głoszenie tego niebezpieczeństwa spotyka się nader często z zarzutem nacjonalizmu. Wystąpiło to zresztą również we wspomnianej publicznej dyskusji z 1958 r., o czym mówią wspomniane relacje.

Wreszcie zaś przed istniejącym niebezpieczeństwem przestrzegają na świecie bynajmniej nie tylko komuniści.

Już w roku przyjęcia NRF do paktu północnoatlantyckiego „Wall Street Journal“ pisał:

„Z chwilą powstania nowej armii niemieckiej nikt nie jest w stanie zagwarantować, w jaki sposób zostanie ona użyta

⁷ „Chicago Daily News“, 20.8.1959.

⁸ „Die Welt“, 13.12.1958. Por. także m. in. „Basler Nachrichten“, 24.9.1959, „Neue Zürcher Zeitung“ 25.10.1958, „New York Herald Tribune“ (wyd. europ.), 13.11.1958, „New York Times“ (wyd. międzynarod.), 13.11.1958.

w przyszłości, niezależnie od tego, pod jakimi hasłami się ją dzisiaj odbudowuje“.⁹

W trzytygodniowej serii audycji politycznych nowojorskiej rozgłośni WMCA na początku 1959 r., amerykański komentator radiowy, Nathan Strauss, mówił m.in.:

„Pogląd, iż niemiecki militarizm hitlerowski umarł i nie odżyje już w normalnych warunkach, opiera się na wierze, nie na faktach. ...Obawiamy się Niemiec, potężnych gospodarzo i uzbrojonych w najlepszą broń, albowiem mamy za sobą gorzką lekcję historii, iż Niemcy, gdy są dostatecznie silne, niechybnie szukają pretekstu, by sprowokować wojnę...“

W końcu 1958 r., w artykule redakcyjnym „Luftwaffe znowu potęga“ wspólny organ „Związku Narodowego Polskiego w Kanadzie“, „Stowarzyszenia Polaków w Kanadzie“ i „Polskiej Ligi Katolickiej w Montrealu“ pisał:

„Wydaje się, że powojenny program aliantów w stosunku do Niemiec został całkowicie przekreślony i że rewizjonistyczne Niemcy nie tylko grożą pięścią, ale już nałożyły na nią żelazną rękawicę. Hitler po wydaniu «Mein Kampf» był niespodzianką tylko dla analfabetów. Wypowiedzi min. Straussa są równie jasne jak zacytowane dzieło. Po analfabetach na Zachodzie nastała moda na głuchych.“¹⁰

A 25.2.1960 r. londyński „Daily Mirror“ zapowiadał:

„Nowe lotnictwo Adenauera, nie Goeringa, domaga się przestrzemi, aby zwiększyć swe siły, gdyż w 1962 r. w posiadaniu Niemców znajdzie się 1000 bombowców najnowszych modeli z grubym czarnym krzyżem i urządzeniami, pozwalającymi na przewożenie bomb atomowych. Któż może wątpić, że za pięć lat najważniejszym problemem świata nie będzie ani de Gaulle, ani Chruszczow czy jakiś nowy niepewny pre-

⁹ Cyt. „Trybuna Ludu”, 20.11.1955.

¹⁰ „Głos Polski — Gazeta Polska (Polish Voice Weekly)”, Toronto, 27.11.1958, nr 48.

zydent amerykański, ale wiecznie wojownicze serce Europy:
Niemcy «über alles»!“

Podobne wypowiedzi ze źródeł absolutnie niekomunistycznych przytaczać by można bez końca.

Najprostszym i najbardziej oczywistym dowodem głębokiej nieufności wobec imperialistycznych Niemiec, jaka pomimo wszystko panuje nadal na Zachodzie, jest sam fakt remilitaryzowania Niemiec zachodnich jedynie z licznymi zastrzeżeniami i zakazami. Już projekt tzw. Europejskiej Wspólnoty Obronnej zawierał liczne i szczegółowe

„gwarancje przeciwko odrodzeniu agresywnego militarystyki niemieckiego, z chwilą kiedy Niemcy będą na nowo uzbrojone“,

jak to formuluje autor amerykański, który je wylicza, stwierdzając zarazem, że

„pomimo wszystkich tych gwarancji przeciwko ponowieniu się agresji niemieckiej, Francja domagała się jeszcze dalších“.¹¹

Ta sama zasada utrzymana została po niedośściu do skutku Europejskiej Wspólnoty Obronnej, po rozpoczęciu remilitaryzacji NRF w ramach Unii Zachodnioeuropejskiej i paktu atlantyckiego.

Na początku 1960 r. można było przeczytać w londyńskim dzienniku „The Times“:

„Członkowie NATO są sojusznikami, jednakże trzeba sobie zdać sprawę, że znalezienie się w obliczu NRF, dysponującej własną bronią jądrową, byłoby faktem niemożliwym do przyjęcia dla większości członków NATO“.¹²

Różne oświadczenia zachodnich polityków oraz wypowiedzi zachodnich publicystów i pisarzy politycznych powołują się na istnienie ograniczeń, ażeby dowieść, że niebezpieczeństwo militarystyki zachodniemieckiego nie istnieje. Wynika stąd jasno,

¹¹ A. Horne, *Return to Power*, ss. 8—9.

¹² Wg. „Trybuna Ludu”, 8.2.1960.

że istniałoby ono, ich zdaniem, gdyby nie owe ograniczenia i zakazy, kępujące rozwój militarnej potęgi NRF — a zatem mamy tu oczywiście przyznanie się, że agresywny militarizm zachodnio-niemiecki istnieje, acz jest skępowany.

Jednakże owe więzy pękają jedne po drugich. Niemal każda sesja rady NATO lub rady Unii Zachodnioeuropejskiej przynosi nowe ograniczenia zakresu ograniczeń i zniesienia zakazów. Jednym z najdonioślejszych było skreślenie z listy rodzaju broni zakazanych dla NRF — rakiet zdalnie kierowanych, czego dokonała rada Unii Zachodnioeuropejskiej w drugiej połowie października 1959 r. na zalecenie głównej kwatery NATO.

W czasie XV sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ korespondent polski donosił z Nowego Jorku:

„Wystarczy zapytać, gdzie się podziały zastrzeżenia pa-ryskie i nieparyskie, które miały ograniczać militarizm niemiecki, by ci, którzy je wówczas reklamowali, schyliłi w milczeniu głowę“⁴³.

Najprostsza zaś logika wskazuje, że skoro owe zakazy i ograniczenia chronić miały przed określonym niebezpieczeństwem, to z chwilą ich zniknięcia pozostaje już tylko samo niebezpieczeństwo bez ochrony.

Problem jest zresztą nienowity. W okresie między pierwszą a drugą wojną światową zagadnienie ograniczenia niemieckich zbrojeń było również główną troską mężów stanu, od twórców traktatu wersalskiego poczynając, a na uczestnikach konferencji rozbrojeniowej kończąc; troską, jak się zresztą okazało, jak najbardziej uzasadnioną. Nie istnieje też żadne inne państwo na świecie, którego zbrojenia byłyby po dwakroć w dziejach obiektem konferencji międzynarodowych oraz ściśle ustalanych zakazów i ograniczeń. Tym bardziej bezprzykładne jest skrzętne ograniczanie zbrojeń jakiegoś państwa — przez jego sojuszników. Nie ulega przeto wątpliwości, że zbrojenia nacjonalistycznych Niemiec są w powszechnym pojęciu czymś szczególnie groźnym i niebezpiecznym. To jedno wystarczy, ażeby militarzowi prusko-niemieckiemu przyznać rangę odrębnego problemu międzynarodowego, i to posiadającego długą historię.

⁴³ „Trybuna Ludu”, 28.9.1960.

Czułości opinii Zachodu w tej dziedzinie dowodzi na przykład również fakt, że po neohitlerowskich ekscesach na przełomie 1959/60 r. niezwłocznie podniosły się, zwłaszcza w Anglii, liczne głosy, kwestionujące uzbrajanie TAKICH Niemiec.

Co prawda jest to również dowód, że na Zachodzie — jak zresztą nigdzie na ogół — nie śledzi się, nie rejestruje systematycznie i nie bada przejawów odrodzenia wojowniczego nacjonalizmu, militarystyki i hitleryzmu w Niemczech zachodnich. Inaczej bowiem niemożliwy byłoby taki rozgłos dookoła serii ekscesów, które stanowiły tylko jedno ogniwo w nieprzerwanym łańcuchu podobnych wydarzeń — nie mówiąc już o tym, że np. jeden zeszyt koburskiego miesięcznika „Nation Europa“ jest większym i groźniejszym ekscesem neohitlerowskim niż wszystko, co się działo na przełomie 1959/60 r. „Nation Europa“ wkroczyła zaś w drugie dziesięciolecie swojego istnienia.

Oczywiście głównym ośrodkiem zaprzeczania istnieniu militarystyki niemieckiej są same Niemcy zachodnie.

Sam kanclerz Adenauer składał wielokrotnie podobne zapewnienia. Tak np. w toku debaty nad ratyfikacją układów paryskich oświadczył w połowie grudnia 1955 r. w Bundestagu, że „militaryzm niemiecki jest martwy“. 27 grudnia w wywiadzie udzielonym pismu „US-News and World Report“ powiedział, iż militarystyka niemiecka może się odrodzić, jakkolwiek niebezpieczeństwo jest niewielkie, ponieważ Niemcy zachodnie nie mają jeszcze dostatecznej ilości ciężkiej broni.

Udzielając w styczniu 1959 r. wywiadu, ogłoszonego 18 w „Die Welt am Sonntag“, minister Strauss oświadczył:

„Stawiam sobie zawsze pytanie, czy militarystyka niemiecka jest realną zgorą, czy też tylko formułą propagandową?“

Należy jednak stwierdzić, że zapewnienia kanclerza Adenauera nie mają najmniejszej wartości. Jest to, być może, stwierdzenie drastyczne, niemniej jednak całkowicie oparte na faktach — z którymi kolejne oświadczenia zachodniemieckiego męża stanu z reguły popadają w sprzeczność.

7 kwietnia 1946 r. dr Adenauer domagał się usunięcia ze stanowisk aktywnych nacjonalsocjalistów i aktywnych militarystów i oddania ich pod sąd. W niewiele lat później, już jako kanclerz,

podjął z niemałym powodzeniem kampanię o uwolnienie tych zbrodniarzy hitlerowskich, którzy zostali oddani pod sąd i znajdowali się w więzieniach. Między innymi w czerwcu 1953 r., biorąc udział w zakamuflowanej religijnie manifestacji rewizjonistycznej Niemców ze Śląska, kanclerz Adenauer odwiedził zbrodniarzy hitlerowskich, więzionych w twierdzy Werl. Znany nam już generał wojsk pancernych SS, Kurt Meyer, pisze o tym w swojej książce:

„Nagle zjawił się w mojej celi i uściskiem dłoni zaręczył mi, że uczyni wszystko, co możliwe, ażeby położyć kres mojemu uwięzieniu“.¹⁴

W tej samej książce znajdujemy zdjęcie, na którym kanclerz Hitler ściska dłoń generałowi Meyerowi po wręczeniu mu „liści dębowych“ do „krzyża rycerskiego“.¹⁵

Generał Meyer wyszedł, jak wiemy, na wolność, co stanowi swoistą odpowiedź na pytanie, postawione przez Władysława Gomułkę na wspomnianym zebraniu wyborczym w Warszawie 18.3.1961 r.:

„Jakże więc Adenauer godzi ogień z wodą? Które z jego oświadczeń jest szczerze?“

Należy przypomnieć, że i takie pytanie nie po raz pierwszy się narzuca: stawiano je po znanym nam procesie Wandta już w 1925 r. w odniesieniu do polityki ówczesnych Niemiec.¹⁶

Istnieje również szereg oświadczeń dra Adenauera z czasów przed i po objęciu stanowiska kanclerza NRF, iż jest on zdecydowanie przeciwny remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Jedno z takich oświadczeń, złożone w końcu 1949 r., brzmiało:

„Musi być raz na zawsze publicznie wyjaśnione, że jestem z zasady przeciwny ponownemu uzbrojeniu Niemieckiej Republiki Federalnej i tym samym również utworzeniu nowych niemieckich sił zbrojnych“.¹⁷

¹⁴ (K. Meyer, pseud.:) Panzermeyer, s. 405.

¹⁵ *Tamże*, s. 283. Por. także W. H. Krause, D. H. Albert, *Aż wszystko legnie w gruzach*, ss. 204 i nn.

¹⁶ Por. przyp. 113 do rozdz. V.

¹⁷ „Der Kurier”, (Berlin zach.), 5.12.1949.

Dokładnie w tym samym czasie — 22 listopada 1949 r. — kanclerz Adenauer prowadził rozmowy z wysokimi komisarzami mocarstw zachodnich w sprawie utworzenia armii zachodnioniemieckiej w sile 25 dywizji, a jak przyznał w roku 1952 — nawet wcześniej, w 1948 r., wiedział o projekcie utworzenia zachodnioniemieckich kontyngentów „armii europejskiej”.¹⁸

Mimo to w wielu kołach zachowały się jeszcze złudzenia co do rzekomych intencji kanclerza NRF.

„Ażeby zdać sobie sprawę, jaką drogę przebyła już potęga wojskowa [NRF — przyp. mój, AJK], wystarczy przypomnieć, że w 1945 r. chciano w Niemczech zakazać nawet żołnierzyków ołowianych dla dzieci; że w 1950 r. chciano stworzyć armię europejską, ażeby uniknąć odbudowy armii niemieckiej; że w 1954 r. zezwolono na armię niemiecką, skrzepowaną licznymi klauzulami, ograniczającymi zarówno jej rozmiary, jak i uzbrojenie; że w 1958 r. chciano jej dać broń atomową, jaką dotychczas rozporządzały tylko trzy mocarstwa na świecie... ...Los chciał, że ta droga została przebyta nie pod kierunkiem jakiegoś przedstawiciela czy ucznia Rzeszy Wielkoniemieckiej, lecz pod kierunkiem takiego Adenauera, który z głębi serca pragnął nie zobaczyć już narodowej armii niemieckiej, a który przejdzie do historii jako ten, który odbudował ją po raz trzeci.”¹⁹

Tak pisze Altiero Spinelli, sekretarz generalny tzw. „Europejskiego Ruchu Federalistycznego.”

Nie może tutaj nie narzucić się analogia do polityki Stresemanna²⁰ i do złudzeń z nią po dziś dzień związanych.

Posiadamy już zresztą dowody, że polityka militarna Niemieckiej Republiki Federalnej była od początku przemyślana w najdrobniejszych szczegółach, tak ażeby ukryć rzeczywisty jej charakter i cele.

¹⁸ M. Rakowski, *Socjaldemokratyczna Partia Niemiec w okresie powojennym*, s. 110.

¹⁹ A. Spinelli, *L'Europa non cade dal cielo*, ss. 298—9.

²⁰ Por. zwłaszcza H. Gatzke, *Stresemann and the rearmament of Germany*, (1954).

W pierwszym okresie powstawania Bundeswehry rozmaite protesty kół militarystycznych wywoływały zarządzenia, dotyczące form zewnętrznych w nowej armii: nowy krój mundurów, zakaz noszenia dawnych odznaczeń itp.

Tak np. pułkownik v. Rauchhaupt, historyk wojskowości prusko-niemieckiej, specjalista od mundurologii, zamieścił w 1956 r. w tygodniku „Der Spiegel“ wielki, siedmiostronicowy, bogato ilustrowany protest przeciw nowym mundurom²¹. Wcześniej jeszcze redaktor tego pisma biadał nad

„przesadnym lękiem przed stworzeniem czapki oficerskiej, która w najmniejszym bodaj stopniu przypominałaby dawniejsze czapki“²²

W jednym z listów, które nadeszły do redakcji „Der Spiegel“ po zamieszczeniu artykułu v. Rauchhaupta, autor pytał:

„Czy jednak obywatel federalny może oczekiwać od swojego rządu, którego szef nienawidzi Prus, ażeby zezwolił na noszenie przez armię federalną munduru bodaj w czymkolwiek przypominającego Prusy?“²³

Obecnie już stwierdzić można, że owe głośne protesty nacjonalistyczno-militarystyczne były dla kierownictwa polityczno-wojskowego NRF niezmiernie pożądaną, dodatkową zasłoną dymną. Okazało się bowiem, że krótkotrwała przerwa w ciągłości prusko-niemieckiej tradycji form wojskowych była posunięciem dokładnie przemyślanym.

„Wobec sojuszników, którzy przecież byli naszymi przeciwnikami w drugiej wojnie światowej, żołnierz niemiecki występował w postaci innej niż w walce“

— pisał jesienią 1959 r. Wilhelm von Schramm na łamach teoretyczno-wojskowego miesięcznika „Wehrkunde“.

„Zmieniony mundur bez odznaczeń wojennych nie budził żadnych niepożądanych skojarzeń. Nowa współpraca była

²¹ W. V. v. Rauchhaupt, „Der Spiegel”, 20.6.1956, nr 25, ss. 15 i nn.

²² (Rudolf Augstein, pseud.:) Jens Daniel, „Der Spiegel”, 17.8.1955, nr 34, s. 7. Por. także Z. R o t o c k i, *Odrodzenie sił zbrojnych w NRF*, s. 81.

²³ Hermann Droste z Bochum do red., „Der Spiegel”, 4.7.1956, nr 27, s. 3.

w ten sposób niezwykle psychologicznie ułatwiona. Z podobnych przyczyn uwzględniano kompleks «antymilitarystyczny» wielu współczesnych.

Pierwszym ochotnikom, którzy jeszcze nie służyli, ułatwione było przejście z życia cywilnego... Względy polityczne i psychologiczne, które brano pod uwagę przy tworzeniu Bundeswehry w opisany sposób, wywierały decydujący wpływ w pierwszym roku tego tworzenia. Okazały się tak skuteczne, że ich cele osiągnięte zostały mniej więcej już w połowie 1957 r. Wówczas, w miarę wzrostu ciężaru gatunkowego Bundeswehry, konieczności wojskowe wystąpiły bardziej na plan pierwszy. Wahadło przesunęło się w przeciwną stronę...²⁴

26 lipca 1957 r. wydane zostało drugie zarządzenie prezydenta NRF, które zmieniało mundury Bundeswehry, nadając im postać i krój o wiele bardziej zbliżone do dawnych wzorów²⁵.

Bundeswehra, jak to określa v. Schramm, po pierwszej fazie „kształtowania się tradycji” — fazie „prymatu polityki” — wkraczała w fazę drugą, „fazę konieczności wojskowych”:

„Nowy, strojnniejszy mundur upodobniono znowu w kroju i barwie do tego, który żołnierz niemiecki nosił w obu wojnach światowych i między nimi i który ostatecznie panował nad wyobraźnią. Tak więc drugą fazę tworzenia Bundeswehry znamionowało pewne **restaurowanie** elementów wojskowych i pewien **renesans** żołnierski. Jedno i drugie uwarunkowane było celowością militarną i koniecznością polityczną i prowadziło do tego, by formy zewnętrzne stały się znowu bardziej pociągające, by został przerzucony most ku przeszłości...”

Autor daje również do zrozumienia, aczkolwiek już nie tak wyraźnie, że znane pojęcie „obywatela w mundurze”, symbolizujące rzekomo demokratyczny, antymilitarystyczny charakter armii zachodnioniemieckiej, należało również do arsenału owego okresu maskowania rzeczywistych myśli i uczuć.

²⁴ W. v. Schramm, *Bundeswehr und Tradition*, „Wehrkunde” 1959, nr 10, s. 508.

²⁵ Z. Rotocki, *Odrodzenie sił zbrojnych w NRF*, s. 81.

Zagadnienie mundurów, pozornie czysto zewnętrzne, ma tutaj znaczenie podwójnie symboliczne. Z jednej strony nowy, wzorowany na hitlerowskim mundur Bundeswehry stanowić ma symbol owej więzi z przeszłością, która jest niestety zupełnie jednoznaczna. Z drugiej strony cała ta sprawa nabiera znaczenia symbolu znacznie szerszego. Każde bowiem dostrzegać w posunięciach i wypowiedziach donioślejszych niż krój i barwa munduru również jedynie środki kamuflujące, które odrzucone zostaną pod koniec określonej fazy dążeń zachodnioniemieckiego militarysty.

Jak dalece zresztą Bundeswehra jest „nową armią z bardzo starymi ideami“, świadczą dalsze wywody v. Schramma w kwestii mundurowej: oto nie przywrócono już dawnych dystynkcji, pozostając przy nowych, wprowadzonych w 1955 r.

„nie w ostatniej mierze na skutek przestróg prezydenta federalnego dra Teodora Heussa, który odrzucił jednostronne dążenia restaurujące“.

Wprawdzie wiosną 1958 r. zezwolono znowu na noszenie wszystkich odznaczeń hitlerowskich (usuwając z nich tylko znak swastyki, przeciwko czemu słychać również liczne protesty) — jednakże, wywodzi v. Schramm, przypina się je obecnie w taki sposób, jak to widzimy u sojuszników zachodnich:

„Ta celowa innowacja prawie nie wywołała sprzeciwów“.

Są to co prawda zmiany głębokie i doniosłe... Tak więc najmniejsze drobiazgi z zakresu wojskowości powracają w militarzujących się Niemczech zachodnich na pierwszy plan. Ważne tu jest nie to, co się o nich mówi, lecz jak się o nich mówi: dawna mentalność koszarowa święci swój triumf. Wilhelm II cieszyłby się zapewne, że tak wiele uwagi poświęca się znowu w jego dawnym państwie ulubionym przezeń sprawom wojskowych błyskotek.

Tenże autor domaga się wprowadzenia na nowo specjalnych sądów wojskowych, które, jak pamiętamy, były swego czasu jedną z głównych ostoi bezprawia i despotyzmu w armii — nie jest zaś w tej mierze odosobniony, ponieważ wkrótce po tym

podjęła to żądanie neohitlerowsko-militarystyczna „Deutsche Soldaten-Zeitung“. V. Schramm oburza się również, iż

„armia jako taka nie jest reprezentowana ani w rządzie, ani w sejmie federalnym, ani w sejmach krajowych...“ [!]

Jednocześnie zaś — w innym artykule — wywodzi:

„Sloganu o rzekomym «militaryzmie» nie ma potrzeby brać poważnie w Republice Federalnej...“

Ostatnie twierdzenie jest tym oryginalniejsze, iż zamieszczone zostało na łamach miesięcznika „Kyffhäuser“²⁶ — organu najstarszej prusko-niemieckiej organizacji militarystycznej. Trudno zresztą odgadnąć, co V. Schramm rozumie przez militaryzm, skoro mówiąc o wspomnianych zmianach „drugiej fazy“, pisze:

„Nierzadko uznawano je za oznaki powracającego «militaryzmu», podczas gdy w rzeczywistości wraz ze wzmacnianiem się elementu wojskowego faktycznie rosła polityczna waga Bundeswehry...“

Można uznać za znamienne, iż niektóre ośrodki zachodnio-niemieckie, wobec rozwoju „drugiej fazy“, w krótkim czasie zmieniły stanowisko: dotyczy to np. wspomnianego tygodnika „Der Spiegel“, odgrywającego dużą rolę w kształtowaniu opinii publicznej w NRF. Od kilku lat pismo to zajmuje stanowisko zdecydowanie krytyczne wobec remilitaryzacji, Bundeswehry i ministra Straussa. Natomiast jeszcze w 1955 r., we wspomnianym już artykule naczelnego redaktora, była m. in. mowa o tym, że

„straszak militaryzmu niemieckiego służyć musiał poza granicami Niemiec do tego, aby umotywować ucieczkę przed Europą“.

W kontekście zmieniających się faz trudno nie uznać również za chwyt taktyczny pokojowych zapewnień „Podręcznika Dowodztwa Wewnętrznego“, opracowanego jeszcze w 1957 r. —

²⁶ 1960, kwiecień.

zwłaszcza że zapewnienia te są częścią po prostu niezgodne z prawdą, częścią niepokojąco dwuznaczne. Czytamy tu m. in., że

„w sposobie myślenia żołnierza europejskiego i tym samym również niemieckiego pokój uchodzi z dawien dawna za stan normalny i stanowi jedyny cel, usprawiedliwiający przyjęcie odpowiedzialności za wojnę. Z pokoju wypływają zadania i granice wojny (*Vom Frieden her bekommt die Kriegführung ihren Auftrag und ihre Grenzen*)²⁷.

Pierwsze zdanie zawiera tu twierdzenie fałszywe — ani bowiem tak nie było, ani ów sylogizm przeprowadzający znak równania między stosunkiem do pokoju „żołnierza europejskiego“ a żołnierza prusko-niemieckiego nie ma nic wspólnego z prawdą: kult wojny wyróżniał właśnie żołnierza prusko-niemieckiego spośród wszystkich innych.

„Nie bylibyśmy niemieckimi żołnierzami, gdybyśmy nie pragnęli, ażeby Polska nie przyjęła“

propozycji Hitlera — tj., ażeby wybuchła wojna. Tak pisał w swojej książce, wydanej w 1941 r., Johann Adolf hrabia Kielmansegg, podówczas major Wehrmachtu, dziś generał Bundeswehry, od listopada 1960 r. dowódca 10 dywizji grenadierów, uprzednio przedstawiciel NRF w głównej kwaterze NATO w Paryżu.²⁸

Drugie zdanie oznacza co najwyżej, że wojny nie prowadzi się dla niej samej, lecz dla osiągnięcia określonych celów przy zawieraniu pokoju: jest to najzwyczajniejszy truizm, tak bowiem zawsze było w praktyce. Kult wojny w pruskich Niemczech był dla klas panujących jedynie środkiem do ich określonych celów.

Wreszcie ostatnie zdanie nie znaczy po prostu nic — jest to puste i beztreściwe zestawienie ładnie brzmiących słów. Cały zaś przytoczony wywód przypomina owe znane nam przemówienia Hitlera, w których chodziło przede wszystkim o to, ażeby słowo „pokój“ powtarzało się jak najczęściej.

²⁷ Handbuch Innere Führung, s. 59.

²⁸ J. A. Kielmansegg, *Panzer zwischen Warschau und Atlantik*, s. 13.

Nie inne skojarzenia budzić musi przemówienie kanclerza Adenauera, wygłoszone w Berlinie w październiku 1951 r., w którym zapewniał on kilkakrotnie, że

„Niemcy będą bardzo silnym czynnikiem pokoju... Niemcy będą... powtarzam i podkreślam to — szczególnie silnym elementem pokoju w Zjednoczonej Europie“.

Skojarzenie pogłębia się, jeśli zważymy, że obecny kanclerz imperialistycznych Niemiec mówił to w okresie, kiedy plany zachodnoniemieckich zbrojeń pokrywała jeszcze tajemnica.

Dokonując zaś w 1956 r. przeglądu pierwszych jednostek Bundeswehry,

„kanclerz powtarza słowa, które zawsze głęboko i szczerze myślał:

«Jedyny i wyłączny cel naszego ponownego uzbrojenia — to konieczność przyczynienia się do utrzymania pokoju»²⁹.

W proklamacji rządu hitlerowskiego, wydanej po ogłoszeniu powszechnej służby wojskowej w Trzeciej Rzeszy, czytamy:

„Rząd niemiecki ponawia w obecnej chwili wobec narodu niemieckiego i całego świata zapewnienie o swojej decyzji pozostania zawsze i jedynie na straży niemieckiego honoru i wolności Rzeszy, a w szczególności o swojej zdecydowanej woli, ażeby z narodowego niemieckiego uzbrojenia nie czynić narzędzia wojennej napaści, lecz wyłącznie obrony i tym samym utrzymania pokoju“.

13 stycznia 1899 r., w toku debaty nad projektem ustawy o kolejnym powiększeniu armii prusko-niemieckiej, konserwatywa v. Levetzow oświadczył:

„...Jeżeli nawet ta ustawa ma nas uzbroić na wojnę, świat będzie mimo to przekonany, że czynimy to jedynie, by utrzymać pokój“³⁰.

Sceptycyzm rośnie, kiedy w cytowanym podręczniku spotykamy na następnej stronie zdanie Moltkego, iż każda wojna,

²⁹ R. d'Harcourt, *L'Allemagne d' Adenauer*, s. 26.

³⁰ *Stenographische Berichte...*, t. 165, s. 206.

także i zwycięska, jest narodowym nieszczęściem. Pomijając już fakt, że opinie o wojnie z doby karabinów iglicowych są zupełnie bezużyteczne i pozbawione znaczenia w dobie bomb wodorowych — stwierdzić musimy, iż wolelibyśmy nie widzieć Moltkego jako autorytetu, który wpajać ma żołnierzom zachodnioniemieckim zamiłowanie do pokoju. Trudno tu oprzeć się wrażeniu, iż autorzy sami przed sobą udają, że to właśnie zdanie — przemilczane na ogół, jak pamiętamy, za życia i po śmierci Moltkego — typowe jest dla jego sposobu myślenia.

Zresztą autorytetem żyjącym, na który powołuje się zarówno redaktor „Der Spiegel“ we wspomnianym artykule, tak v. Schramm i cytowany wyżej autor amerykański³¹ — jest nasz dobry znajomy, dr Werner Picht. W cytowanej już książce o „ponownym uzbrojeniu“ — jak pamiętamy, dr Picht zwalcza pojęcie „remilitaryzacja“ — nawiązuje on raczej do owego bardziej znanego zdania Moltkego:

„Walka była od początku kryterium sił bojowych przeciwników, które wskazywało, po czyjej stronie jest lepsze prawo, wedle oceny witalno-etycznej (*nach vital-ethischem Urteil*). Jako bojowe współzawodnictwo mocarstw zorganizowanych uzyskuje ona rangę działania politycznego. Staje się wojną. Jej celem jest rewizja istniejącego trybu panowania za pomocą środka, jakim jest przemoc. Walka jest w swojej istocie «czynem kształtującym byt» (Max Scheler)“.

Mamy tu więc — w roku 1954, w Niemieckiej Republice Federalnej — całkowity nawrót do kultu wojny, wyłożony znowu klasycznym, trudnym do przetłumaczenia bełkotem; ażeby zaś nie można było powątpiewać w ciągłość tradycji, występuje autorytet Schelera, na którego, jak pamiętamy, Picht lubi się w ogóle powoływać.

Na innym miejscu w tejże książce Picht uznaje za całkowity absurd „negatywne żołnierstwo“, którego

³¹ „Der Spiegel“ j. w. przyp. 22 (gdzie określa się Pichta jako „socjologa wojskowości”); v. Schramm, j. w. przyp. 24; A. Horne, *Return to Power*, s. 87.

„właściwym przeznaczeniem nie jest walka, lecz zapobieganie wojnie“,

i twierdzi:

„Politycznemu i wojskowemu myśleniu wytyczone są różne drogi. Demokratyzacja wojska stanowi próbę zsynchronizowania obu kosztem żołnierskości“.

Mamy tu więc, obok dalej konsekwentnie rozwijanego kultu wojny, dobrze znane zakreślanie autonomicznej i samoistnej, niezależnej od polityki, a osnutej mgłą mistycyzmu, sfery spraw wojskowych — czyli po prostu jedną ze stron militaryzmu.

W parze z tym nawrotem filozofii kultu wojny — przypominamy wciąż, że dr Picht jest nauczycielem historii w jednej z zachodnioniemieckich szkół, a zatem ma możliwość oddziaływania na młodzież — idzie masowa propaganda kultu wojny typu wspomnieniowo-przygodowego, przeznaczona dla młodzieży. Uprawiają ją zwłaszcza dwie firmy wydawnicze: „Moewig-Verlag“ w Monachium i „Pabel-Verlag“ w Rastatt, a także ubocznie „dorosłe“ wydawnictwo militarystyczne „Schild-Verlag“ w Monachium. (Nawiasem mówiąc, „Schild“ znaczy „tarcza“ i godłem wydawnictwa jest krzyżacka tarcza herbowa z czarnym krzyżem.)

„Moewig-Verlag“ wydaje w wielkich nakładach serie zeszytów wojennych, jak „Historie żołnierskie z całego świata“, „Historie lotnicze“, „SOS-Losy niemieckich okrętów“ itp. „Schild-Hefte“ zawierają „interesujące opisy przeżyć frontowych z obu wojen dla niemieckiej młodzieży“. Wreszcie „Pabel-Verlag“ wydaje kilka serii broszur „Wiarus“ (*Der Landser*), o rocznym nakładzie 6 milionów egzemplarzy. Ogólny nakład broszur z serii wojennych sięga 20 milionów egzemplarzy.

Robert Schilling, przewodniczący zachodnioniemieckiej „Federalnej placówki badania literatury niebezpiecznej dla młodzieży“, scharakteryzował te publikacje następująco:

„W tych powieściach drobniagowe opisy najdzikszych zbrodni, najbrutalniejszych gwałtów i okrucieństw stają się celem samym w sobie. Uboga fabuła ramowa służy tylko do tego, ażeby móc uszeregować nieprzebrane przejawy brutalności, dzikości i nikczemności, wielokrotnie powtarzane w najordynarniejszym języku i z wręcz sadystyczną lubością w od-

malowywaniu okropnych szczegółów ...Jest to szkoła przemocy i nieludzkości..."³²

Podkreślić należy, że literatura ta bynajmniej nie czyni różnic między byłymi przeciwnikami z drugiej wojny światowej, opisując z tą samą lubością mordowanie Anglików jak mordowanie Rosjan, a obrzucając wzdrgadź Francuzów.

Związek między teoretycznym kultem wojny a propagandą militarystyki nie został przez nas skonstruowany dowolnie. Jesienią 1960 r. przed sądem w Karlsruhe odbyła się rozprawa sądowa „Pabel-Verlag“ przeciwko współpracownikowi radia południowoniemieckiego, red. Lucjanowi Neitzelowi, który podał produkcję wydawnictwa surowej krytyce. W swoim przemówieniu przed sądem młody adwokat wydawnictwa, dr Zobel z Karlsruhe, fałszywie cytował Heraklita, że „wojna jest ojcem wszystkiego“ — podobnie, jak to czynił Paul Rohrbach o 46 lat wcześniej. Powołując się na różne autorytety wywodził dalej, że wojna stwarza na świecie największe przemiany oraz że obecna sytuacja nie przedstawia się jakoby tak, aby można było wojnę na zawsze potępić, ma ona bowiem również wartości pozytywne. Przemówienie to wygłoszone zostało przypadkiem w dniu 1 września 1960 r. Zachodniobерliński dziennik „Der Tagespiegel“ w swoim sprawozdaniu wyraźnie podkreślił, że przedmiotem sporu stała się „wojenna filozofia“ wydawnictwa.³³

Wśród zjawisk powracających wymienić należy coraz większą rolę odgrywaną przez Bundeswehrę w polityce wewnętrznej.

Przede wszystkim władza nad żołnierzami wykorzystywana jest w interesach rządzącej partii CDU. W ostatnich latach mnożą się skargi socjaldemokratów na szykanowanie żołnierzy, którzy czytują prasę socjaldemokratyczną lub związków zawodowych. W końcu 1959 r. oficerom przekazane zostało „życzenie“ ministerstwa obrony NRF, ażeby nie rozbudowywali swoich kontaktów z kołami socjaldemokratycznymi.³⁴

³² Cyt. za *Westdeutsche Schule — im Gleichschritt, marsch*, ss. 114—15, gdzie również charakterystyki i szereg reprodukcji. Por. także *Jugendvergiftung als System*, ss. 7, 75 i nn.

³³ 2.9.1960.

³⁴ „Vorwärts“, 24.12.1959.

Zarazem pojawiają się już wystąpienia antyrepublikańskie i antydemokratyczne. 14.10.1959 r. min. Strauss odpowiedział w Bundestagu na interpelację w sprawie śpiewania przez oddziały Bundeswehry pieśni „Dumnie powiewa flaga czarno-biało-czerwona“ (*Stolz weht die Flagge schwarz-weiss-rot*), że pieśń ta nie figuruje w śpiewnikach żołnierskich ani w repertuarze orkiestr wojskowych, lecz nie chciałby jej traktować na równi z pieśniami hitlerowskimi. Jak wiadomo, Niemiecka Republika Federalna przyjęła obowiązujące w republice weimarskiej barwy czarno-czerwono-złote; chorągiew czarno-biało-czerwoną uważać można za barwy nacjonalizmu niemieckiego.

31.3.1960 r. w krawacie o takich właśnie barwach wystąpił na zebraniu oficerów prasowych Bundeswehry generalny sekretarz, utworzonego pod patronatem ministerstwa obrony, „Związku Rezerwistów Niemieckiej Bundeswehry, stow. zarej.“, Walter Huwig. Oświadczył on, że Związek („najnowszy krzew w dżungli niemieckich związków żołnierskich“ — pisze sprawozdawca prasowy) będzie strzegł swoich członków przed wpływami związków zawodowych, wpływami wschodnimi i prawicowo-radykalnymi. Na tym samym zebraniu przedstawiciel b. hitlerowskiego korpusu afrykańskiego, von Steffen, mówił o sejmie federalnym jako o „budzie do paplaniny“ (*Quasselbude*)³⁵. W czasach wilhelmowskich koła konserwatywno-militarystyczne nazywały parlament „budą do gadaniny“ (*Schwatzbude*). W parę tygodni później ze sprawozdania „pełnomocnika do spraw wojskowych“, generała v. Grolmana, wynikało, iż pewien 22-letni podporucznik Bundeswehry pozazdrościł sławy Oldenburgowi-Januschau: szykanując bowiem bezwzględnie swoich podwładnych, głosił, iż zamierza zostać generałem, ażeby „stłuc na miazgę“ (*zusammenstauchen*) sejm federalny.³⁶

Są to oczywiście jednostkowe zjawiska, których przeceniać nie należy; nie wolno jednak nie zwracać na nie uwagi. Przypieczony przypadek budzi zastanowienie o tyle, że ów młody oficer był w chwili upadku Trzeciej Rzeszy chłopcem kilkulatnim — nie może przeto ulegać wątpliwości, że tradycyjne

³⁵ „Hamburger Echo”, 1.4.1960.

³⁶ „Deutsche Zeitung mit Wirtschaftszeitung”, 29.4.1960.

pruskie koncepcje antyparlamentarne wpojono mu już w Niemieckiej Republice Federalnej.

Już w 1957 r. uchwalono zmianę kodeksu karnego, tzw. ustawę o ochronie Bundeswehry — wprowadzającą kary za krytykowanie sił zbrojnych przez dziennikarzy i pisarzy.

Najpoważniejszym dotąd przejawem uprawiania po dawnemu przez generałów polityki na własną rękę był memoriał generacji, ogłoszony z końcem lata 1960 r.

11—13 lipca 1960 r. odbyła się w Kilonii narada dowódców, w wyniku której sztab dowództwa Bundeswehry ogłosił w miesiąc później „Warunki skutecznej obrony“. Jako takie wymieniano powszechny obowiązek służby wojskowej, sojusz z NATO i atomowe uzbrojenie wojsk zachodniemieckich.

Nie było w tym merytorycznie nic nowego — jednakże nie ulega dyskusji, że wypowiedzanie się przez dowództwo armii, jako przez samoistny czynnik, w sprawach polityki zbrojeniowej, a zwłaszcza polityki zagranicznej państwa, stanowi mieszanie się do rządzenia państwem i przyznawanie sobie roli pozakonstytucyjnego organu politycznego.

Taką rolę niewątpliwie przyznał sobie „sztab dowództwa Bundeswehry“, kiedy w zakończeniu memoriału głosił:

„Bundeswehra jest współodpowiedzialna za bezpieczeństwo Republiki Federalnej. Nie może ona wyrzec się ani powszechnego obowiązku służby wojskowej, ani przynależności do NATO, ani też uzbrojenia atomowego. Stawiając te wojskowe zadania, Bundeswehra nie miesza się do polityki partyjnej. Ustawowo ustalony żołnierski obowiązek neutralności partyjno-politycznej jest dla niej zrozumiały sam przez się. Bundeswehra jest armią całego narodu niemieckiego. Do zadań Bundeswehry jednak należy zawiadamianie kierownictwa politycznego w porę i dobitnie, jakich środków potrzebuje do wypełnienia powierzonego sobie zadania i czego może dokonać z przyznanymi jej środkami. Póki nie dojdzie do skutku, popierane również i przez nią, powszechne rozbrojenie, jej żądania muszą być utrzymane jako wojskowe przesłanki skutecznej obrony...“³⁷

³⁷ „Bulletin des Presse-und Informationsamtes der Bundesregierung“, 20.8.1960, nr 155.

Nietrudno tu dostrzec, że Bundeswehra, której stworzenie było głównym celem przystąpienia NRF do NATO, po pięciu latach uznała się już sama za podmiot takiej polityki, występując wobec kierownictwa politycznego państwa jako partner o zdecydowanym i bezkompromisowym stanowisku, grający w państwie samoistną i niezależną rolę.

Sformułowanie: „polityka partyjna“ jest bardzo znamienne jako kolejny nawrót militarystycznego sposobu myślenia z poprzednich okresów dziejowych. Wielokrotnie opiewana rzekoma apolityczność armii prusko-niemieckiej w Rzeszy bismarkowskiej, wilhelmowskiej i weimarskiej polegała właśnie na trzymaniu się z dala od partii politycznych, przy jednoczesnym przerzucaniu całego ciężaru armii na szalę konserwatyzmu, nacjonalizmu i tendencji antysocjalistycznych. Z owych też czasów pochodzi trochę lekceważące określenie „polityki partyjnej“ — które stanowi inny aspekt pogardliwego stosunku do parlamentu. Zarazem wyczytać tu można fałszywą zapowiedź, że Bundeswehra — popierająca, jak wiemy, rządzącą partię CDU — będzie neutralna wobec wszystkich stronnictw oraz zapowiedź prawdziwą, iż będzie się ona mieszała do wielkiej polityki państwowej poza dziedziną rozgrywek czysto partyjnych.

Memoriał Bundeswehry aprobowany został następnie przez rząd federalny. W komunikacie wydanym po rozmowach między kanclerzem Adenauerem i ministrem Straussem stwierdzono, iż dowództwo wojskowe w swojej notatce informacyjnej — jak ją określono — nie stawiało żadnych żądań odpowiedzialnemu politycznie kierownictwu państwa, lecz wymieniło tylko warunki, konieczne dla wypełnienia zadań postawionych przed Bundeswehrą przez rząd federalny.

Najbardziej rażące określenia „żądań wojskowych“, stawianych przez Bundeswehrę, komunikat próbował zinterpretować jako poinformowanie rządu o obiektywnych „wymogach wojskowych“ w sensie ich „konieczności“. Z tą samą interpretacją, niemożliwą zresztą do przyjęcia z czysto językowego punktu widzenia³⁸, wystąpił następnie szef prasowy NRF, v. Eckardt — ten sam, który 17 stycznia 1958 r. przyznał, że argumenty kan-

³⁸ Por. „Süddeutsche Zeitung“, 26.8.1960.

clerza Adenauera przeciw planowi Rapackiego zaczerpnięte zostały z memoriału opracowanego przez generałów niemieckich.

Należy przypomnieć, że słynny „manifest getyński“ 18 fizyków przeciw zbrojeniom atomowym potraktowany został przez rząd NRF w oficjalnym komunikacie jako „niedopuszczalna ingerencja do polityki rządu“ — co nawet panegirysta Adenauera, Robert d'Harcourt, uznaje za „jeden z bardzo rzadkich błędów w jego długiej karierze“.³⁹

Zachodniemiecka prasa socjaldemokratyczna i lewicowomieszczańska uznały wystąpienie generalicji z sierpnia 1960 r. za poważną ingerencję w dziedzinę polityki państwowej. Przeprowadzono przy tym paralele z poczynaniami Reichswehry w republice weimarskiej; to samo miało miejsce w wielu komentarzach zagranicznych.

Szwajcarski „Der Bund“ stwierdzał 24.8.60 r., iż memoriał generalicji winien z zasady być skierowany do ministra obrony, nie zaś do żołnierzy Bundeswehry, do posłów i opinii publicznej. Pismo uznawało to za jedyną możliwą interpretację konstytucji i ustaw.

Tegoż dnia pisał paryski „France Observateur“:

„Tak oto dywizje, wystawione przez Niemcy zachodnie, poczynają podsycać niemiecki neomilitaryzm, który być może nie przyjmie klasycznej postaci nacjonalistycznej, ale będzie tym niebezpieczniejszy, jako że — w razie braku ostrożności — istnieje niebezpieczeństwo, iż skazi on ducha sojuszu atlantyckiego i będzie decydował o jego polityce.“

Nazajutrz amsterdamski „Algemeen Handelsblad“ komentował:

„Jeżeli to się nazywa w Bonn demokracją, wypada żywić wielkie obawy co do przyszłości Republiki Federalnej...“

A 26 sierpnia pisał londyński „Daily Express“:

„«Mein Kampf» Hitlera ma się ukazać znowu w Anglii. Wyśmienicie! To niezwykle interesująca lektura. Hitler przedstawiał tam punkt za punktem swoje cele. Nikt mu nie wierzył, aż było niemal za późno. Potem z pomocą nie-

³⁹ R. d'Harcourt, *L'Allemagne d'Adenauer*, s. 198.

mieckich generałów osiągnął większość swoich celów. Dziś niemieccy generałowie sami się zabrali do pisania. Ujawnili w ogłoszonej broszurze, że jednym z ich celów jest uzyskanie broni atomowej dla Niemiec. Tym razem — nie zlekceważcie ostrzeżenia!”

Byłoby jednak kardynalnym błędem zapominać, że „tym razem” bardzo wiele rzeczy wygląda inaczej.

Z pogromu 1918 roku militarystyczne koła prusko-niemieckie zdołały uratować wpływ na armię, a z kolei, przez armię wpływ na państwo. Wpływ ten okazał się następnie poważnym atutem w rozgrywce z Hitlerem, którą jednak tradycjonalistyczny korpus oficerski i związane z nim warstwy w końcu przegrały: najpierw politycznie, potem zaś w otwartej walce. Tylko niedobitki z owego okresu usiłują dzisiaj podtrzymać tradycję „20 lipca” przeciw znacznie liczniejszemu, acz początkowo po wojnie słabszemu politycznie (bo bardziej skompromitowanemu) oficerom, którzy do końca pozostali wierni Hitlerowi.

Ostatecznymi zaś zwycięzcami zostały koła niemieckiego wielkiego kapitału. Unikały one konfliktu z Hitlerem tak długo, dopóki jego polityka sprzyjała ich interesom, a w ostatnim okresie wojny (przy udziale ministra Speera) uniknąć umiały nakazywanych przez Hitlera zniszczeń potencjału produkcyjnego i komunikacyjnego Niemiec. Z kolei, dzięki powiązaniom z kapitałem zagranicznym oraz dzięki koniunkturze, jaką stworzyła dla nich polityka mocarstw kapitalistycznych po drugiej wojnie światowej, koła te wyszły również obronną ręką z okresu karności za współpracę z hitleryzmem i za udział w jego zbrodniach. Na koniec w Niemieckiej Republice Federalnej, z przyczyn dostatecznie znanych i wielokrotnie omawianych, kapitalizm zachodniemiecki uzyskał olbrzymie możliwości rozwoju i wpływu na politykę już nie tylko Niemiec, ale i całej koalicji państw kapitalistycznych.

Wpływ ten wywiera on między innymi przez odrodzony militarystyczny niemiecki. Ideologia militarystyczna, jak wiemy, już od końca XIX wieku coraz bardziej przekształcała się w interesie kół wielkiego kapitału burżuazyjnego i kierownictwo polityką militarystyczną przechodziło do rąk ludzi, którzy w interesie

tych kół działali. Już w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową tradycyjne hasła i metody junkierskich Prus przejęte zostały w znacznej mierze przez nacjonalistyczną i imperialistyczną burżuazję niemiecką. Dziś proces ten uznać można za zakończony: jeżeli nawet tradycje owe podtrzymuje się nadal w propagandzie, czynią to warstwy, które chcą je wykorzystać do celów nie mających nic wspólnego z klasowymi interesami junkierstwa. Podobnie zresztą rzecz się miała już w czasach hitlerowskich. Likwidację politycznej roli junkierstwa przypieczętowało zresztą przyznanie Polsce w Poczdamie ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej oraz reforma rolna w późniejszej Niemieckiej Republice Demokratycznej. Z ziem na wschód od Łaby zniknęła ostatecznie warstwa „Ostelbier“, „Połabian wschodnich“, jak potocznie nazywano junkrów, którzy rządili nieograniczenie przez wiele stuleci w Brandenburgii, Meklemburgii, na całym Pomorzu itd.

Jeżeli przeto mówimy o „odrodzonej przeszłości“, to pamiętać należy, iż występuje ona na nowo w propagandzie, w ideologii, lecz w zupełnie odmiennych już warunkach i całkowicie odmiennym układzie sił społeczno-ekonomicznych.

Z kolei nie wolno zapominać, że owa pruska przeszłość, która sama odrodziła się po pierwszej wojnie światowej — po drugiej, w Niemieckiej Republice Federalnej, została odrodzona m. in. przez czynniki zewnętrzne.

Zdeklarowaną intencją mocarstw zwycięskich było ostateczne unicestwienie nie tylko hitleryzmu, ale i militarizmu pruskiego — czego najdobitniejszym wyrazem zewnętrznym była ustawa nr 46 Sojuszniczej Rady Kontroli z 25 lutego 1947 r. o likwidacji państwa pruskiego. Ustawa ta, aczkolwiek w chwili jej ogłoszenia miała właściwie znaczenie czysto symboliczne (albowiem żadne państwo pruskie i tak już nie istniało), posiadała jednak dla mocarstw tak wielką wagę, że zatwierdziła ją dodatkowo Rada Ministrów Spraw Zagranicznych.

Jednakże z czterech mocarstw zwycięskich tylko Związek Radziecki deklarował w tej sprawie swoje zamiary jednoznacznie i szczerze. Spośród trzech mocarstw zachodnich każde w innym stopniu było nieszczerze: najmniej rzetelna — od śmierci prezydenta Roosevelta — była intencja rzeczywistego unicestwienia

militaryzmu niemieckiego w polityce Stanów Zjednoczonych. Zarazem już w słynnej mowie w Fulton w lutym 1946 r. — a zatem na rok przed wydaniem ustawy o likwidacji państwa pruskiego — Winston Churchill sugerował, że Niemcy zachodnie winny wziąć udział w „obronie“ świata zachodniego. Oznaczało to postulat remilitaryzacji Niemiec, zanim jeszcze dokonana została ich demilitaryzacja, której zresztą mocarstwa zachodnie w swoich strefach okupacyjnych nigdy konsekwentnie nie przeprowadziły.

Kolejne etapy procesu remilitaryzacji Niemiec zachodnich pod egidą mocarstw zachodnich, przede wszystkim zaś z inicjatywy i pod naciskiem Stanów Zjednoczonych, są na ogół znane i wielokrotnie omawiane. Nie mamy też powodu powracać do nich szczegółowo. Faktem jest — na co podamy jeszcze przykłady — że Amerykanie nie tylko dążyli do ponownego uzbrojenia Niemiec przeciw niedawnym sojusznikom, lecz nawet świadomie pragnęli wskrzesić militarystkę prusko-niemiecką jako ideologiczną obudowę tego uzbrojenia.

Stąd też odrodzenie militarystki niemieckiej w Niemieckiej Republice Federalnej rozpatrywać należy z uwzględnieniem dwóch istotnych czynników, jakimi są pakt północnoatlantycki oraz militarystka amerykańska.

Literatura o NATO jest już pokaźna — w Polsce odesłać możemy do cennej pracy Lidera. Dla naszego zagadnienia najbardziej istotne jest zawarte tam stwierdzenie, iż zachodnioniemieckie siły zbrojne nader szybko przeszły od roli czynnika niejako służebnego do roli elementu coraz mocniej wpływającego na politykę wojskową NATO:

„W parze bowiem — pisze Lider — ze wzrostem ilościowym, z uzbrojeniem w broń raketową i znoszeniem ograniczeń w produkcji zbrojeniowej idzie jakościowa przemiana Bundeswehry w czynnik **współdecydujący** o losach NATO, o jej doktrynie wojennej, o jej strategii i planach wojennych. W poprzednim okresie — przynajmniej formalnie — członkowie NATO zastanawiali się, **jaka ma być Bundeswehra**. Teraz Bundeswehra zaczyna brać udział w określaniu tego, **jaka ma być NATO**.“

Zarazem w ramach NATO występuje jeszcze czynnik dodatkowy, jakim jest dwustronny, ściślejszy niejako (choć formalnie nie istniejący) sojusz USA—NRF:

„NRF — pisze Lider — powoli, lecz nieustannie dąży do odzyskania hegemonii w Europie i od początku stawia na sojusz z najpotężniejszym państwem kapitalistycznym — Stanami Zjednoczonymi. Ostatnie miesiące przynoszą skrytalizowanie się swoistego sojuszu USA—NRF, dwóch najbardziej agresywnych członków NATO. Istnieją też silne tendencje do zacieśnienia współpracy wojskowej W. Brytanii i NRF.“

Odradzanie się armii zachodnioniemieckiej z inicjatywy i przy wydatnym poparciu politycznym, finansowym (zwłaszcza w ramach „planu Marshalla“) oraz techniczno-militarnym Stanów Zjednoczonych sprawia, iż militarystyka amerykańska, zjawisko stosunkowo nowe i zasługujące na odrębną analizę, oddziałuje silnie na odradzający się militarystykę zachodnioniemiecką — niezależnie od głębokich korzeni historycznych i trwałych tradycji tego ostatniego.

Pozostaje to w ścisłym związku i zależności z ogólnie obserwowanym zjawiskiem „amerykanizowania się“ życia w NRF we wszystkich dziedzinach — o którym to zjawisku słyszymy zresztą w Niemczech już od pierwszych lat XX wieku.

Dokładniejsze badania wykazywałyby zapewne, że oddziaływanie militarystyki amerykańskiej i niemieckiej jest wzajemne.

Należy stwierdzić, że w militarystyce amerykańskiej spotykamy szereg rysów, znanych nam z dawniejszego militarystyki prusko-niemieckiej, takich jak: szerzenie psychozy wojennej, „sugerowanie bez przerwy, że grozi wojna, niebezpieczeństwo napaści itp.“ (Lider, s. 45), jak nawet odradzanie się kultu wojny.

Zarazem jednak występują i poważne różnice, które tłumaczą się oczywiście całkowicie odmiennym układem zewnętrznych i wewnętrznych stosunków politycznych i ekonomicznych w Stanach Zjednoczonych z połowy XX w. w porównaniu z Niemcami końca XIX w.

Wprawdzie jeszcze w 1958 r. Dean Acheson pisał o okresie powojennym, iż

„poważne siły lądowe w Europie zachodniej były potrzebne dla zapobieżenia przewrotowi wewnętrznemu wspartemu przez groźbę z zewnątrz“ (cyt. Lider, s. 26),

czyli że mamy tu wyznaczenie armii podobnej roli, jaką odgrywać miała w intencjach klas panujących przełomu XIX i XX w. Jednakże — przede wszystkim dlatego, iż socjalizm stał się dla państw kapitalistycznych od Rewolucji Październikowej również „niebezpieczeństwem“ zewnętrznym, w postaci państwa, a potem państw socjalistycznych — główne ostrze „obrony“ kapitalizmu zwraca się na zewnątrz, co też w przytoczonej wypowiedzi występuje.

Stąd na przykład łatwe do zaobserwowania różnice pomiędzy dyscypliną wojskową amerykańską, przeniesioną również do Bundeswehry, a dawnym drylem pruskim. Wielu wojskowych autorów niemieckich stwierdzało po pierwszej wojnie światowej, że dyscyplina armii cesarskiej (o czym mówiliśmy wyżej) nastawiona była głównie na wyrobienie w żołnierzu ślepego posłuszeństwa — w niemałej mierze kosztem wyszkolenia bojowego. Ćwiczenia w szyku zwartym, szarże kawalerii itp. miały pierwszeństwo przed szkoleniem inicjatywy żołnierza, walczącego samodzielnie w warunkach ogniowych nowoczesnej wojny.

Dyscyplina amerykańska — niemniej, a może nawet bardziej brutalna (znane są i z USA i z NRF wypadki tragicznej śmierci rekrutów w toku ćwiczeń) — nastawiona jest przede wszystkim na wyszkolenie pierwszorzędного wojownika, nieubłaganego zabijaki („killer“) w warunkach nowoczesnej wojny.

Jest to dodatkowe wyjaśnienie owych okrzyczanych „demokratycznych“ zmian w Bundeswehrze. Jej dowództwo stanęło zresztą przed problemem analogicznym do tego, z jakim mieli do czynienia oficerowie sanacyjni w latach 1939/40 przy formowaniu armii polskiej we Francji: podkomendny nie był już trzymanym w ciemnocie i nawykłym do mechanicznego posłuszeństwa chłopem, lecz człowiekiem uświadomionym politycznie i rozwiniętym umysłowo, wobec którego stare metody drylu były nie do pomyślenia. Już w czasach hitlerowskich „szkolenie ideo-

logiczne“ i polityczny terror zastąpić musiały w znacznej mierze mechaniczny dryl dawnej armii cesarskiej.

Obecnie w Bundeswehrze stosuje się całkiem odmienne metody politycznego wpływania na żołnierzy, o których zresztą jeszcze usłyszymy. M. in. w czasie niektórych manewrów stosowano gigantofony siejące wśród żołnierzy „propagandę komunistyczną“ (jak ją sobie wyobrażają władze wojskowe NRF), ażeby uodpornić na nią żołnierza na przyszłość..

W świetle powyższych uwag rozpatrywać należy to, co mówiliśmy i będziemy jeszcze mówili o odrodzeniu militarizmu niemieckiego w NRF. Stosunki są tutaj złożone. Z jednej strony militarizm niemiecki odrodzony został przez czynniki obce w ich własnych celach — z drugiej, dzięki głębokiej i żywotnej tradycji własnej, przybiera on coraz bardziej swoje dawne ideologiczne oblicze. Ideologia ta musi z kolei poważnie oddziaływać na całą politykę sojuszu północnoatlantyckiego, do którego został on dopuszczony. Lider słusznie i mocno podkreśla tutaj, iż:

„Nowa rola Bundeswehry w NATO sprawia, że antypolskie ostrze tego sojuszu stało się jeszcze wyraźniejsze“,

skoro polityka remilitaryzacji Niemiec zachodnich

„dokonała się **właśnie przez NATO i pod jej firmą**“.

Stąd zarazem świadomość, występująca w kołach politycznych zachodniej Europy, a także w pewnych kołach USA, że zremilitaryzowane Niemcy zachodnie mogą wciągnąć Zachód do wojny ze Związkiem Radzieckim i z całym Układem Warszawskim w nadziei odzyskania utraconych terytoriów i utraconej pozycji hegemonialnej w Europie. Ze świadomości tej płynęły i płyną w krajach zachodnich opory przeciw remilitaryzacji NRF — które w ostatnich latach rzeczowo podtrzymuje polityka polska, wykazując wciąż na nowo agresywny i zaborczy charakter polityki zachodnioniemieckiej, stanowiący groźbę dla pokoju świata.

ROZDZIAŁ XI

RUCH MILITARYSTYCZNY W NIEMCZECH ZACHODNICH

ZŁUDZENIA A RZECZYWISTOŚĆ — ŚRODKI PROPAGANDY
MILITARYSTYCZNEJ — ORGANIZACJE MILITARYSTYCZNE
A KOŁA RZĄDOWE — MILITARYZM NEOHITLEROWSKI —
NAWRÓT FILOZOFII SPOŁECZNEJ MILITARYZMU

Obok omówionych przez nas pokrótce legend dotyczących przeszłości istniało i istnieje nadal wiele legend dotyczących współczesnych Niemiec zachodnich; niektóre z nich wspomniane już zostały w poprzednim rozdziale.

Tutaj do żelaznego repertuaru należał pogląd, że młodzież zachodnioniemiecka jest zdecydowanie przeciwna remilitaryzacji i przeciwstawia się niezłomnie a jednomyślnie służbie wojskowej.

Nie będzie oczywiście nigdy dokładnie ustalone, kto głosił ten pogląd w dobrej wierze i skąd go zaczerpnął — kto zaś czynił to rozmyślnie, w złej wierze, i w jakim celu. Wobec znanych nam, rozlicznych zachodnioniemieckich zapewnień o tym, że „militaryzm niemiecki jest martwy“, najłatwiej odgadnąć, że chodzi tu o to ostatnie.

Na pociechę powiedzieć sobie możemy, iż zjawiska historyczne tej kategorii są w ogóle niezwykle trudne do zbadania i wyjaśnienia; nieporównanie łatwiej jest ustalić fakty z dziedziny historii dyplomatycznej czy militarnej, niż odtworzyć drogi, którymi kroczy myśl polityczna i związana z nią ściśle współzależnością propaganda. Są to zresztą zjawiska nowszej daty i nawet metoda ich badania nie jest po dziś dzień opracowana. Istniejące tzw. instytuty badania opinii publicznej są w tej mierze dopiero zaczątkiem.

Większość twierdzeń wspomnianego typu powstała w czasie krótkotrwałych pobytów w Niemczech zachodnich i poczyna-

nionych tam powierzchownych, subiektywnych obserwacji: wiele wypowiedzi tej kategorii miało miejsce w toku wspomnianej już publicznej dyskusji Tyrmand—Hajnicz w Warszawie. Spiker radia „Wolna Europa“ stwierdzał wówczas skwapliwie:

„Młodzi ludzie, zwłaszcza spośród inteligencji technicznej, zabierali głos w dyskusji i stwierdzali jeden po drugim, że podróżowali ostatnio po Niemczech i że mogą w zasadzie potwierdzić obserwacje Tyrmanda. Jeden z tych mówców podkreślił, że na sali są obecne dwie grupy — ci, którzy znają Niemcy z własnych obserwacji, oraz ci, którzy tam nie byli i dlatego trzymają się utartych poglądów i szablonów w stosunku do niemieckiego zagadnienia.“¹

Równie dobrze można by przeciwstawić grupę „młodych ludzi z inteligencji technicznej“, która widziała pacjenta na własne oczy i stwierdzić mogła, że wygląda on rumiano i zdrowo — jednemu lekarzowi-ftyzjatrze, który widział tylko rentgenowskie zdjęcie płuc pacjenta z gruźliczymi kawernami. Wartość „własnych obserwacji“ laika nie jest uznawana w żadnej dziedzinie, gdzie dla nadania obserwacjom jakiegokolwiek wagi poznawczej konieczna jest pewna doza wiedzy, zarówno w postaci informacji bezpośrednich i porównawczych, jak i w formie opanowania metody badawczej. Nie ma więc powodu uznawać takie „własne obserwacje“ w dziedzinie nieporównanie donioślejszej niż wiele innych: od prawidłowego bowiem rozpoznania choroby jednego człowieka zależą tylko losy jego samego i jego rodziny, od prawidłowego rozpoznania politycznej i społecznej problematyki Niemiec zależą losy całej Europy. O wartości tego rodzaju „własnych obserwacji“ świadczy zresztą również przykład cytowanego przez nas dziennikarza polskiego z 1937 r.² i wielu jemu współczesnych, i jemu podobnych.

Pomijamy tu szersze zagadnienia nastrojów nacjonalistycznych i odwetowych w społeczeństwie zachodnioniemieckim, wpływu propagandy rewizjonistycznej itd. Nie kto inny właśnie, jak przyjaciele z NRD bardzo poważnie oceniają wysiłki nie-

¹ Radio „Wolna Europa“, 4.3.1958, godz. 11.10.

² Por. przyp. 33 do rozdz. VIII.

mieckiej propagandy nacjonalistycznej, w kierunku zatrucia świadomości mas oraz rezultaty tych wysiłków w przeszłości i teraźniejszości.³

W interesującej nas tutaj sprawie stosunku społeczeństwa zachodnioniemieckiego do remilitaryzacji i służby wojskowej rozróżnić trzeba dwa okresy. Do 1 lutego 1957 r., tj. do momentu powołania pierwszych poborowych do Bundeswehry, opowiadania o oporze i zapowiadanie masowej odmowy stawienictwa przez młodzież zachodnioniemiecką uznać można za mylne: ażeby trzymać się naszego porównania, zdjęcie rentgenowskie nie zostało wówczas jeszcze wykonane, istniały natomiast wprowadzające w błąd wyniki pewnych analiz.

Tak np. w lutym 1956 r. czytaliśmy, że

„ostatnia ankieta w sprawie służby wojskowej, przeprowadzona przez zachodnioniemiecki instytut badania opinii publicznej, przyniosła charakterystyczne wyniki. Tylko 8% mężczyzn zgłosiło aktywną chęć pełnienia służby wojskowej. 59% wypowiedziało się przeciwko niej lub odniosło się z niechęcią, a 29% stwierdziło, że jest to obowiązek, któremu należy się podporządkować.“

Piszący o tym publicysta „Trybuny Ludu“ dawał rzadki w owych czasach dowód trzeźwej oceny, dodając od siebie:

„Oczywiście nie należy stwarzać sobie nieuzasadnionych różowych iluzji. Nacisk militarystów, machina rządowa w ręku odwetowców, szowinistyczna i wojownicza propaganda antykomunistyczna, liczne pozostałości pohitlerowskie, wielkie wpływy oligarchii finansowej, bogacącej się na zbrojeniach, wreszcie nacisk Waszyngtonu — wszystko to robi swoje...“

Jednakże i on nie podawał w wątpliwość owych procentów z zachodnioniemieckiego instytutu⁴.

³ Por. m. in.: W. Bartel, *Die Linken in der deutschen Sozialdemokratie...*, ss. 126—7, 151, 167; G. Heidorn, *Monopole-Pressen-Krieg*, ss. 5—6, 63; O. Winzer, *Zwölf Jahre Kampf gegen Faschismus und Krieg*, s. 106; uchwała 15 plenum ZK SED, 26.7.1953, „Neues Deutschland“ 28.7.1953; a także oświadczenie kierownictwa KPD, cyt. „Trybuna Ludu“ 10.9.1953; *Philosophie des Verbrechens*, s. 46; *SS im Einsatz*, s. 603 — itd.

⁴ M. Berezowski, „Trybuna Ludu“ 12.2.1956.

Nawet w tym okresie istniała przecież możliwość skorygowania wniosków, jakie z nich wyciągano.

Jedną z przesłanek takiej korekty mogła być rekrutacja młodzieży zachodnioniemieckiej do Legii Cudzoziemskiej, świadcząca jawnie o istniejącym wśród tej młodzieży zamiłowaniu do wojaczki, i to — jak nie bez słuszności wywodził już w 1952 r. nasz znajomy, dr Picht — w warunkach niezwykle twardej dyscypliny, bez wszelkich ulg i udogodnień. Picht podawał, że najwyższa klasa jednej ze szkół monachijskich zgłosiła się niemal w całości do Legii⁵. W latach 1945—1955 Legia Cudzoziemska w 70% składała się z Niemców. Paul Gérardot stwierdził w związku z tym w 1953 r., że

„zawód żołnierza był w Niemczech zawsze lubiany dla niego samego“.

Jeszcze w końcu 1958 r. w parlamencie Nadrenii — Palatynatu była mowa o tym, że w 1957 r. zdołano zatrzymać 1923, a w pierwszych 9 miesiącach 1958 r. — 900 młodych Niemców (w większości poniżej 25 lat), którzy usiłowali zaciągnąć się do Legii.⁶

Innym objawem był terror wobec przeciwników remilitaryzacji: tak np. w końcu 1954 r. zdarzyło się, że sześćdziesięcioletni duchowny, Johannes Kohlen z Wachtendonk, pow. Geldern, który na łamach „Neue Rhein-Zeitung“ obiecywał młodzieży ze swojej parafii pomoc przy odmowie służby wojskowej, napadnięty został nazajutrz przez bojówkę, która zdemolowała mu mieszkanie kamieniami z wymalowaną na nich swastyką: duchowny, inwalida wojenny, przewieziony został do szpitala z ciężkim atakiem serca.⁷

Wreszcie, występującą z początkiem lat pięćdziesiątych z coraz większym nasileniem organizacyjną, agitacyjną i propagandową działalność militarystów można było oczywiście lekceważyć — jednakże nieuniknioną ceną, jaką trzeba za to zapłacić,

⁵ W. Picht, *Wiederbewaffnung*, s. 60.

⁶ „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 27.11.1958; Paul Gérardot, *L'armée européenne et le réarmement allemand*, Paris 1953, s. 13 — cyt. Z. Rotocki, *Odrodzenie sił zbrojnych w NRF*, ss. 72—3.

⁷ Kronika Niemiec współczesnych, „Przegląd Zachodni” 1955, nr 1/2, s. 449.

była fałszywa ocena rzeczywistości i mylne rachuby na przyszłość.

Od początku lutego 1957 r. wszelkie twierdzenia o masowej niechętniej i odpornej postawie młodzieży zachodnioniemieckiej wobec służby wojskowej są już tylko przejawami bądź karygodnej ignorancji — karygodnej, ponieważ zabieranie głosu w sprawach doniosłych bez znajomości rzeczy jest karygodne — bądź tym bardziej karygodnego bałamucenia opinii publicznej.

W początkach lutego bowiem powołano pierwsze 15 097 poborowych Bundeswehry do przeglądu. Każdemu z nich na mocy art. 25 ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z 25.6.56 r. przysługiwało prawo złożenia sprzeciwu przeciw powołaniu do wojska — wniosku o przyznanie mu prawa odmowy służby wojskowej ze względu na przekonania. Wniosek taki wymaga uzasadnienia — jak np. przynależność do wyznania zakazującego służby z bronią w rękę itp. — jednakże KAŻDY ma prawo wniosek taki złożyć i nie grozi mu to w płaszczyźnie prawnej niczym, poza możliwością, iż wniosek zostanie odrzucony.⁸ Legendarne zastępy młodocianych zachodnioniemieckich przeciwników remilitaryzacji i służby wojskowej miały przeto sposobność przeprowadzenia olbrzymiej manifestacji, która na nic ich nie narażała.

Gdyby brać poważnie przytaczane wyżej dane, uzyskane rok wcześniej przez zachodnioniemiecki instytut badania opinii, można by oczekiwać, że wnioski podobne złoży kilkadziesiąt procent powołanych.

Rzeczywistość jednak wyrażała się nie w procentach, lecz w promillach. Spośród 15 097 pierwszych poborowych wnioski takie złożyło **trzydziestu siedmiu**, czyli nieco mniej niż 0,25%.

„Pierwsze doniesienia o przebiegu poboru do Bundeswehry — pisał dziennik szwajcarski — potwierdzają wrażenie, iż głośna propaganda przeciwników służby wojskowej i spekulacje lewicy na wrogą służbie wojskowej postawę szerokich warstw młodego pokolenia niemieckiego wręcz rozminęły się z rzeczywistością... 60 procent, o wiele więcej

⁸ Por. Z. Rotocki, *Odrodzenie sił zbrojnych w NRF*, s. 47.

niż ministerstwo obrony będzie mogło przyjąć ze względu na brak koszar, zgłosiło gotowość odbycia swojej podstawowej służby wojskowej już tej wiosny. W niektórych okolicach wiejskich środkowych i południowych Niemiec chłopcy jadą do poboru na uwiecznionych wozach i czynią z tego święto. Na ogół jednak atmosferę przeglądów określa się jako trzeźwo rzeczową, nastawienie młodych ludzi do służby wojskowej jako odpowiadające temu podstawowemu nastrowi, lecz w większości jako pozytywne...⁹

Od owego czasu liczby niewiele się zmieniają: liczba poborowych, składających wspomniane wnioski, nie przekracza 0,5%. Tak np. spośród 100 000 poborowych rocznika 1937 ze wspomnianego uprawnienia skorzystało 437, czyli niespełna 0,44%; w niektórych wypadkach liczba ta spada znowu poniżej 0,3%.¹⁰

Drugą niejako stroną tego samego zagadnienia jest sprawa ochotniczego zaciągu do Bundeswehry. Także i tutaj wiele pism polskich i wielu publicystów oddawało się złudzeniom. Tak np. w jednym z tygodników ilustrowanych w początkach 1956 r. zamieszczono fotografię zespołu orkiestry dętej z podpisem:

„Nowemu Wehrmachtowi bardzo potrzebna jest reklama. Może dźwięki orkiestry przyciągną więcej ochotników? Fakty mówią jednak inaczej.“

Fakty, absolutnie widać nie znane redakcji, która się na nie powoływała, mówiły, że do końca 1955 r. zgłosiło się ponad 200 tysięcy ochotników, w tym 44 tys. takich, którzy nie mieli za sobą jeszcze służby wojskowej. W połowie 1959 r. odsetek poborowych w Bundeswehrze nie przekraczał 35%, resztę stanowili ochotnicy.

Uparte trzymanie się urojeń, wbrew faktom, nie ogranicza się zresztą do Polski. W 31 miesięcy po owym „zdjęciu rentgenowskim“, jakim był pierwszy przegląd poborowych Bundeswehry, w prasie polskiej ukazał się wywiad z wiceprzewodniczącą francuskiej delegacji międzyparlamentarnej, p. Devaud, która oświadczyła polskiej dziennikarce m. in.:

⁹ „Neue Zürcher Zeitung“, 7.2.1957 (Fernaussgabe, nr 37).

¹⁰ Z. Rotocki, *j. w.*, ss. 47, 71, Por. także Zb. Szumowski w posłowie do polskiego wydania G. Cwojdraka, *Remilitaryzacja literatury*, ss. 123—4.

„W ankietach przeprowadzanych na terenie NRF wielu Niemców, w tym przede wszystkim młodych — wypowiedziało się przeciw zbrojeniom.

Kiedy uchwalono remilitaryzację NRF, młodzież niemiecka w większości bardzo się temu sprzeciwiała. To jest sprawa istotna.“

W świetle faktów wszelki komentarz wydaje się tu zbyteczny.

Jest bezsporne, że w NRF występowała niechęć przeciw remilitaryzacji, manifestacje, protesty itp. Jednakże chodziło o zjawiska liczbowo zgoła niepokojące. Zarazem należało brać pod uwagę znikomą stopień wpływu tego rodzaju zjawisk na konsekwentną politykę imperializmu i militarystyki niemieckiego. Jesienią 1938 r.

„opór przeciwko wojnie przejawiał się w różnorodnych formach, w takim zakresie i z taką koordynacją, jak to nie miało chyba jeszcze miejsca pod rządami hitlerowskimi. Były przerwy w pracy, masówki w kantynach, zwalnianie tempa i zakłócanie produkcji w wielkich zakładach zbrojeniowych i inne przejawy oporu. Także wśród chłopów, stanu średniego i aż po głębokie warstwy mieszczaństwa występowała niechęć i wyraźna wrogość wobec wojny.“¹¹

Wszystko to, jak wiadomo, ani nie osłabiło pozycji politycznej Hitlera, ani nie powstrzymało zbrojeń Rzeszy, ani nie odwróciło zagarnięcia Czech i napaści na Polskę. Trzeba zaś podkreślić, że opisane akcje w warunkach hitlerowskiego terroru miały o wiele większe znaczenie i były dowodem znacznie bardziej zdecydowanej postawy pewnych odłamów społeczeństwa niż wszystko, o czym można mówić w NRF.

Przesądza zresztą sprawę zdecydowane i rosnące poparcie, jakiego społeczeństwo zachodniemieckie udziela rządowi Adenauera. Rządząca partia CDU zdobyła w 1949 r. — 7,4 miliona głosów, co stanowiło 31,0% głosujących, w 1953 r. — 12,4 miliona głosów, co stanowiło 45,2%, wreszcie w 1957 r. — 15,0 miliona głosów, co stanowiło 50,2%.

¹¹ O. Winzer, *Zwölf Jahre Kampf gegen Faschismus und Krieg*, ss. 125—127.

Wyniki wyborów roku 1961 przyniosły po raz pierwszy spadek ilości głosów oddanych na CDU — mniej więcej do stanu z 1953 r. Zjawisko to nie wydaje się mieć większego znaczenia dla naszego problemu, zwłaszcza że przesunięcie głosów nastąpiło w kierunku partii nie mniej nacjonalistycznie nastawionych i nie mniej popierających zbrojenia zachodnioniemieckie niż partia Adenauera.

Pomiędzy drugimi a trzecimi wyborami zachodnioniemieckimi (tj. między rokiem 1953 a 1957) w prasie polskiej można było czytać:

„Coraz trudniej przychodzi militarystom z Bonn i ich amerykańskim mocodawcom realizować swe zbrodnicze plany... Wzrasta... nieprzerwanie opór i walka niemieckich mas pracujących przeciwko planom wojennym klikki bońskiej i przeciw militaryzacji życia w Niemczech zachodnich. Jednym z rozlicznych dowodów są wyniki wyborów do Landtagu północnej Nadrenii-Westfalii. W wyborach tych, które prasa zachodnia określiła jako sprawdzian wpływów rządu Adenauera, partia Adenauera — CDU — straciła w porównaniu z wyborami do Bundestagu z września ub. r. ponad milion głosów, tj. 30% swych wyborców. Prasa zachodnia nie ukrywa, że klęska CDU była zarazem klęską polityki »armii europejskiej«, odbudowy neohitlerowskiego Wehrmachtu, polityki rozbicia Niemiec... Cały naród niemiecki widzi w traktacie pokojowym, w porozumieniu między obu częściami Niemiec, a nie w zbrojeniach i odbudowie neohitlerowskiego Wehrmachtu drogę, jaką powinny pójść całe Niemcy“.

Warto nadmienić, że w cztery lata później, 6 lipca 1958 r. CDU uzyskała w wyborach nadreńsko-westfalskich 4.011 tys. głosów, czyli 50,5% ogółu głosujących (1954 r. — 2.856 tys., 41,3%) — znowu zresztą o 800 tys. głosów mniej niż w wyborach do Bundestagu co, jak i w 1954 r., tłumaczyło się po prostu mniejszą frekwencją. Wybory z lipca 1958 r. odbyły się zaś po wielkiej kampanii antyatomowej prowadzonej przez socjaldemokratów.

Jeżeli nawet głosowanie na CDU nie jest całkowicie równoznaczne z głosowaniem za remilitaryzacją i zbrojeniami atomowymi, to w każdym razie nie jest też przejawem sprzeciwu wobec tych poczynań. Oddając pełnię władzy w ręce chrześcijańskich demokratów wyborcy zachodnioniemieccy umożliwiają w praktyce politykę zbrojeń bądź świadomie, bądź nieświadomie — i trudno powiedzieć, co jest bardziej złowróżbne.

Należy wreszcie przestrzec przed jeszcze jednym złudzeniem, jakim jest przyjmowanie za miernik nastrojów społeczeństwa zachodnioniemieckiego — literatury pięknej. Wielka literatura niemiecka — w przeciwieństwie do nauki — zajmowała w przeszłości i zajmuje obecnie pozycje piękne, szlachetne i postępowe. Jednakże jej wpływ na społeczeństwo był zawsze nikły. Jak dalece postawa autorów nie była wykładnikiem tendencji politycznych społeczeństwa, świadczy fakt, że po 1933 r. niemal wszyscy wybitniejsi pisarze niemieccy znaleźli się na emigracji.

Dzisiaj, nie mówiąc już nawet o Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Niemieckiej Republice Federalnej nie brak pisarzy odważnie przeciwstawiających się powracającej fali nacjonalizmu i militarystyki. Jednakże — co jest błędem wielu badaczy — społeczno-politycznego wpływu literatury nie mierzy się jej wartością literacką. Na obraz czytelnictwa, zwłaszcza młodzieżowego, w NRF składa się „remilitaryzowana literatura“, opisana w krótkim, wstrząsającym studium Günthera Cwojdraka oraz owe milionowe nakłady zeszytów wojenno-przygodowych.

Jak dotąd, tylko jedna książka wzbudziła trwałą i zaciętą nienawiść w kołach militarystycznych, dającą się porównać z tym, co spotkało swego czasu „Na Zachodzie bez zmian“ Remarque'a — a mianowicie trylogia Kirsta „08/15“.

W ataku na ten utwór oficjalne koła NRF zjednoczyły się ze skrajnym, neohitlerowskim skrzydłem militarystyki. Federalny minister obrony Strauss oświadczył publicznie, że powieść Kirsta jest „pełnym nienawiści pamfletem“, ale „nie może dotknąć honoru żołnierza niemieckiego“, zaś federalny minister do spraw rodziny i młodzieży, Wuermeling, zlecił prokuraturze, która zarzucała książce „obrazę kobiety niemieckiej“ i „pornografię“. Podjęcie odpowiednich kroków. Autor przez pewien czas musiał

się ukrywać wobec pogroźek, jakich nie szczędziły mu koła militarystyczne. W organie b. SS-manów, miesięczniku „Wiking-Ruf“ (1954 r.), omówienie książki i filmu zrealizowanego na jej podstawie ukazało się pod tytułem „O złym duchu czasu” (*Vom Ungeist der Zeit*).

W swoim wykładzie o „Wojsku i państwie w Republice Federalnej“, wygłoszonym na przełomie lat 1956/57 na zaproszenie zachodniobierlińskiej Niemieckiej Wyższej Szkoły Politycznej (*Deutsche Hochschule für Politik*), a streszczającym poglądy partii rządowej, Richard Jaeger, wiceprzewodniczący Bundestagu i przewodniczący jego komisji obrony, dwukrotnie powracał do filmu zrealizowanego na podstawie książki Kirsta. Po raz pierwszy przypisywał mu znaczną część winy za rzekomy brak dostatecznej ilości ochotników; po czym mówił o nim jako o jednym ze „źródeł przesądów antimilitarnych“ i ciągnął dalej:

„Nawet gdyby wszystko, co przedstawiono w tym filmie, miało się wydarzyć w ciągu dziesięciu lat na obszarze Rzeszy Wielkoniemieckiej¹², to jednak film daje wypaczony obraz, ponieważ w nim wszystkie te wypadki przebiegają w jednej tylko kompanii, w ciągu dwóch godzin, na oczach widza. Toteż film daje niewątpliwie negatywny obraz dawnego Wehrmachtu. Ale dopiero wtedy, kiedy rekrut nowej armii dowie się, że dzisiejsza Bundeswehra nie jest taka, jaki miał być rzekomo niegdyś Wehrmacht (*wie die Wehrmacht von einst gewesen sein soll*), znikną resentymenty...“

Czytelnik znający film łatwo może ocenić, jak daleko zaszła rehabilitacja militarystyki hitlerowskiej w sferach rządowych NRF, skoro nawet tak nieszkodliwa w gruncie rzeczy jego krytyka budzi tak ostre sprzeciwy. Jak wiadomo, wymowa filmu została mocno złagodzona w porównaniu z książką — scenariusz opracował zresztą b. współpracownik hitlerowskiej wytwórni UFA, zdeklarowany militarysta i nacjonalista, Ernst v. Salomon.¹³

¹² Wiceprzewodniczący parlamentu zachodniemieckiego użył tego określenia bez żadnych komentarzy.

¹³ Por. u nas polemikę Pracki—Grzelecki n.t. filmu na łamach „Życia Warszawy”, 8. i 13.3.1958.

Wykład Jaegera zamieszczony został w trzecim tomie wspomnianego tu już „Podręcznika przysposobienia polityczno-historycznego“, wydanego nakładem federalnego ministerstwa obrony.

Podobnie, znany już nam, wydany we wrześniu 1957 r. i również oficjalny „Podręcznik dowództwa wewnętrznego“ aż trzykrotnie nawraca do „08/15“, tworząc nawet pojęcie „propagandy 08/15“ i przeprowadzając paralelę między „Platzkiem-Dręcycielem“ z tej powieści a plutonowym Himmelstossem z „Na Zachodzie bez zmian“.

Burzę protestów w wielu ośrodkach militarystycznych, oficjalnych i nieoficjalnych, wywołał też program zachodniobermlińskiej telewizji „Najpiękniejsze lata ich życia“.

Jednakże sama gwałtowność reakcji kół zainteresowanych na podobne zjawiska świadczy o ich rzadkości.

Natomiast do walki przeciw owym nastrojom antimilitarystycznym staje — nie po raz pierwszy — olbrzymi aparat organizacyjny, agitacyjny i propagandowy zorganizowanego militarystyzmu.

Znowu trudno tutaj odgraniczyć historię od terażniejszości. To, co militarystyczni mówcy i pisma powtarzają do znudzenia o „obrzucaniu błotem“, „opluwaniu“ i „oczernianiu“ niemieckiego żołnierza, dotyczy oczywiście przeszłości: w ten niewyszukany sposób określa się mianowicie relacje o hitlerowskich zbrodniach wojennych. Bliższe terażniejszości, a jeszcze dalsze od rzeczywistości, są twierdzenia, iż sama Bundeswehra znajduje się w NRF w roli pariasa, że

„w pierwszych latach swego istnienia kroczyła przygarbiona i schyłona“¹⁴

i że w NRF występuje

„ryczałtowe szkalowanie korpusu oficerskiego, które musiał on znosić od początku i które spotyka go niemal codziennie“,

skutkiem czego

¹⁴ Koresp. niemiecki „Neue Zürcher Zeitung“, 4.10.1959.

„Bundeswehra nie ma żadnego autorytetu“.¹⁵ Twierdzenia takie odsłaniają nie stan rzeczy, lecz stan umysłów wysuwających je ludzi, którzy znieść nie mogą sytuacji, kiedy zaostrzony w tej mierze, jak wiemy, zachodnoniemiecki kodeks karny pozostawia jeszcze jakąś możliwość krytycznego wglądu w sprawy wojskowe.

Natomiast faktem jest, iż tradycje i nawyki przeszłości oraz wydatne poparcie czynników rządowych stwarzają niezwykle podatny grunt i pomyślne warunki dla działalności aparatu propagandy militarystycznej.

Fakt, że gdy na zebraniu 41 burmistrzów miast Szwabii zapowiedziano wejście na salę pewnego generała, 36 spośród zebranych zerwało się i stanęło na baczność¹⁶, ma niewątpliwie posmak anegdoty, zarazem jednak świadczy, jak daleko sięgają w zachodnich Niemczech granice nie istniejących formalnie Prus. Obejmują one — jak za czasów Bismarcka — również Szlezwik-Holsztyn, gdzie w tym samym czasie, w końcu września 1958 r., kandydaci poszczególnych stronnictw skrzętnie wliczali wyborcom swoje wojskowe stopnie i odznaczenia, a kandydatka FDP, dr Marianna v. Rundstedt, podkreślała w swoim życiorysie, że pochodzi ze „starej rodziny żołnierskiej“.¹⁷

Granice między działalnością agitacyjną i propagandową militarystyki oficjalnego, rządowego i militarystyki prywatnego poszczególnych organizacji i wydawnictw są dość płynne — zwłaszcza że zawsze najmniej wyjaśniona pozostaje kwestia finansowania tej działalności. Wiadomo konkretnie w poszczególnych wypadkach — co z kolei każe z dużym stopniem prawdopodobieństwa domyślać się tego w znacznie większej liczbie wypadków — że prywatna propaganda militarystyczna bywa finansowana z kas rządowych, przez co niewątpliwie nabiera na w pół urzędowego charakteru. Równie płynne z kolei są granice pomiędzy militarystyczną propagandą tylko nacjonalistyczną a wyraźnie neohitlerowską.

Już w okresie podpisywania układów bońsko-paryskich wiadomo było, iż rząd federalny przeznacza duże fundusze na pro-

¹⁵ W. Martini, *Freiheit auf Abruf*, s. 295.

¹⁶ „Tygodnik Zachodni”, 6.12.1958.

¹⁷ „Der Spiegel”, 1.10.1958, nr 40, s. 74.

pagandę remilitaryzacji. Wedle ówczesnych doniesień, odpowiedni tajny fundusz rządowy wynosić miał 10 milionów marek w roku 1952, 11,25 mln. w roku 1953. W tym samym czasie „urząd Blanka“, późniejsze federalne ministerstwo obrony, montował sobie własny wielki aparat propagandowy, złożony przede wszystkim z personelu dawnych hitlerowskich „kompanii propagandowych“.

O rozmiarach propagandy militarnej w NRF w ostatnich latach świadczyć może przykładowo fakt, iż w imprezach popularyzujących armię w roku 1959, organizowanych przez sam tylko I okręg wojskowy (Hamburg-Szlezwik-Holsztyn), wzięło udział 750 tysięcy ludzi; zorganizowano 337 odwiedzin jednostek wojskowych przez grupy młodzieży i dorosłych, 95 000 ludzi słuchało koncertów trzech orkiestr wojskowych okręgu. Odbyło się 14 seminariów wojskowo-politycznych, przeznaczonych przede wszystkim dla studenckich grup politycznych wszystkich kierunków, dla związków zawodowych i dla młodych dziennikarzy. Bundeswehra podejmowała również w tym czasie w I okręgu wojskowym 16 grup gości zagranicznych.

Ze zrozumiałych względów propaganda militarystyczna wszelkiego rodzaju i zabarwienia adresowana jest przede wszystkim do młodzieży. Bundeswehra posiada zresztą od marca 1960 r. specjalnego oficera do spraw młodzieżowych.

W urzędowej propagandzie militarystycznej bierze przy tym udział nie tylko aparat propagandowy samej Bundeswehry i federalnego ministerstwa obrony.

„...Imperialistyczni ideolodzy nie szczędzą trudu, ażeby zatruć świadomość mas...“ „Czołowi politycy bońscy zatrują ludność militarystycznym jadem...“¹⁸

Tak np. w końcu 1953 r. ówczesny wicekanclerz Blücher udzielił wywiadu szkolnej gazetce „Die Schülerbrille“ i na zapytanie, czy w obliczu ewentualnej wojny młodzież zachodniemiecka będzie gotowa do walki, odpowiedział:

¹⁸ *Philosophie des Verbrechens*, s. 46; „*Neues Deutschland*“ w połowie 1955 r. — wg. Kroniki Niemiec współczesnych, „Przegląd Zachodni“ 1955, nr 9/12, s. 352.

„Tak, młodzież zawsze gotowa była walczyć o swe ideały. Poza tym w samym charakterze ducha niemieckiego leży ta właściwość, że Niemiec, który jeszcze 31 sierpnia chodzi za pługiem, już 1 września może stać się wielkim bohaterem.“

Redakcja zamieściła na okładce pisma rysunek ilustrujący tę wypowiedź.¹⁹

Nie potrzeba chyba wyjaśniać, że dobierając w swej wypowiedzi takie właśnie daty, wicekanclerz NRF pamiętał dobrze, co one oznaczają. W kilka lat później inny polityk zachodnioniemieckiej partii liberalnej, Reinhold Maier, sformułował to w Bundestagu w sposób następujący:

„1 września rozpoczęte zostało niemieckie przeciwnatarcie na Polskę. (*Am 1. September wurde der deutsche Gegenangriff gegen Polen eröffnet*)“.²⁰

1 września 1959 r. ukazał się kolejny zeszyt czasopisma „Wehrtechnische Monatshefte“ (Miesięcznik Wojskowo-Techniczny), w którym gen. w st. sp. Schneider domagał się uwiecznienia wszystkich obywateli NRF reprezentujących tendencje pacyfistyczne lub odrzucających koncepcje obronne rządu federalnego — w tej liczbie

„lewicowo-radykalnych socjaldemokratów, ewangelickich teologów i czołowych fizyków“.

Jak się następnie okazało, wbrew pierwotnym zaprzeczeniom kół rządowych, miesięcznik figurował na liście pism subwencjonowanych przedstawionej komisji budżetowej Bundestagu przez Federalny Urząd Prasy i Informacji. Zostało to ujawnione w połowie października tegoż roku przez posłów socjaldemokratycznych.

General Schneider nie bez słuszności — ze swojego punktu widzenia — atakował teologów ewangelickich, ponieważ tylko wśród tych przedstawicieli duchowieństwa zachodnioniemieckiego wy-

¹⁹ Por. reprodukcję w „Trybunie Ludu”, 11.1.1954, skąd też cytujemy.

²⁰ *Verhandlungen des Deutschen Bundestages*, 23.1.1958, ss. 335—6.

stępuje wyraźny opór przeciw militaryzmowi, podobnie jak to było swego czasu z oporem przeciw hitleryzmowi. Natomiast w połowie 1958 r. siedmiu zachodnioniemieckich katolickich teologów moralnych oświadczyło publicznie, że użycie bomby wodorowej dla celów „obronnych“ nie zawsze musi być sprzeczne z moralnością. Zabrał wówczas głos na łamach katolickiego czasopisma „Stimmen der Zeit“ jeden z czołowych katolickich teologów moralnych, jezuita prof. Hirschmann, który dodatkowo wyjaśnił:

„Trzeba jeszcze raz wyraźnie powiedzieć, iż nie zamierzamy przedstawiać polityki zbrojeniowej CDU/CSU jako dyktowanej przez wymogi sumienia chrześcijańskiego, ani też dowodzić jej politycznej słuszności, lecz chcemy jedynie i wyłącznie wykazać, że nie wolno przeciw niej wysuwać argumentu, jakoby obrona atomowa była we wszelkich warunkach sprzeczna z chrześcijańską etyką“.

W dalszym ciągu swoich wywodów prof. Hirschmann potępił z moralnego punktu widzenia „terrorystyczne ataki bombowe w czasie ostatniej wojny“ oraz bombardowanie atomowe Hirosimy i Nagasaki — czyli w sumie tylko poczynania przeciwników koalicji faszystowskiej — oraz wyraził oburzenie, że mówi się o niebezpieczeństwie atomowym w sposób „dochodzący do granic masowej hysterii“, natomiast przyjmuje się spokojnie ogromną liczbę wypadków przerywania ciąży w Niemczech zachodnich.²¹

W rok później, 25 lipca 1959 r., biskup połowy Bundeswehry (zmarły w międzyczasie), kardynał Josef Wendell, wygłosił w federalnym ministerstwie obrony wykład na temat duszpasterstwa wojskowego, atakując w nim przeciwników remilitaryzacji.

Zresztą w lutym tegoż roku ewangelicki biskup Wirtembergii — Badenii, Martin Hang, zabronił odczytywania z ambon oświadczenia krajowego „Wolnego koła ewangelickich duchownych“, iż służba wojskowa przy broni atomowej jest sprzeczna z zasadami chrześcijaństwa.

²¹ Wg. „Die Welt“, 10.7.1958.

Propaganda militarystyczna działa przede wszystkim przez słowo drukowane. Liczba czasopism wojskowych i militarystycznych trudna jest do ustalenia. Wśród urzędowych pism wojskowych wymienić należy miesięczniki „Die Bundeswehr“ i „Der deutsche Soldat“. Jak oświadczył w marcu 1958 r. sekretarz stanu w federalnym ministerstwie obrony, Rust, 25 tys. egzemplarzy pierwszego z nich i ok. 7500 egz. drugiego rozdzielano podówczas co miesiąc bezpłatnie na koszt państwa między organizacje, które mogą się nimi interesować. Do organizacji takich należą tzw. ziomkostwa, związki byłych żołnierzy, organizacje młodzieżowe, a także wyższe uczelnie i in. Oprócz tego ukazuje się szereg czasopism dla celów szkoleniowych. Niektóre czasopisma zajmują stanowisko dwojako pośrednie pomiędzy urzędowymi i niezależnymi od rządu oraz pomiędzy fachowymi wojskowymi i polityczno-militarystycznymi. Do takich należy np. cytowana już wyżej „Wehrkunde“, dalej „Wehrwissenschaftliche Rundschau“ i inne.

Z kolei wymienić należy pisma organizacji militarystycznych, których liczba trudna jest do ustalenia, takie jak: „Alte Kameraden“ (Starzy Koledzy), miesięcznik wydawany przez szereg zrzesseń weteranów;

„Der Deutsche Fallschirmjäger“ (Niemiecki strzelec spadochronowy, Hamburg) i „Die grünen Teufel“ (Zielone Diabły), organy związków spadochroniarzy Wehrmachtu;

„Kyffhäuser“, organ znanej nam już federacji o tejże nazwie, o której będzie tu jeszcze mowa (Wiesbaden);

„Leinen los! Für den deutschen Seegedanken“ (Rzucić liny! O niemiecką ideę morską), organ tzw. „Marine-Bund“, czyli związku b. członków hitlerowskiej marynarki wojennej (Monachium);

„Luftwaffen-Revue“, miesięcznik organizacji b. członków hitlerowskiego lotnictwa, artylerii przeciwlotniczej i służb pokrewnych (Brema);

„Die Neue Feuerwehr“ (dosł. Nowa straż ogniowa), organ b. członków korpusu pancernego „Grossdeutschland“ (Mülheim);

„Die Oase“, organ b. członków korpusu afrykańskiego;

„Das Ritterkreuz“, czasopismo tzw. „Wspólnoty udekorowanych Krzyżem Rycerskim“ (Witten a.d. Ruhr);

„Soldat im Volk“ (Ulm) i „Mitteilungen Verband Deutscher Soldaten“ (Bonn), organy „Zrzeszenia Żołnierzy Niemieckich“, o którym jeszcze będzie mowa;

„Der Stahlhelm“, organ odrodzonego, znanego nam z dawniejszych czasów „Związku Żołnierzy Frontowych“ o tejże nazwie (Bonn) — itd.

Jest to oczywiście zestawienie czysto przykładowe i z niepełnymi danymi — tylko niektóre z tych czasopism docierają do Polski.

Nie potrzeba bliżej wyjaśniać, jaka jest ogólna tendencja tych pism, w jakim duchu informują one swoich czytelników i wychowują młodsze pokolenie. Jest oczywiste, że militarystyka i ideologia hitlerowska są np. głównymi elementami jednoczącymi „Wspólnotę udekorowanych Krzyżem Rycerskim“. Około stu spośród nich zajmuje stanowiska w Bundeswehrze.

Nie brak też pisemek, które w samych tytułach ujawniają swoje ideowe oblicze. Tak np. od początku 1960 r. przestał się ukazywać „Junger Beobachter“, czasopismo tzw. „Korpusu Młodzieżowego im. Scharnhorsta“ (*Jugendkorps Scharnhorst*). Gerhard Johann von Scharnhorst był, jak wiadomo, głównym reorganizatorem armii pruskiej po klęsce jenańskiej, niejako Seecktem tamtych czasów — a wraz z generałem Augustem hrabią Neithardtem von Gneisenau stanowił „podwójną gwiazdę“ podobną do późniejszej o sto lat pary Hindenburg-Ludendorff. We flocie pruskiej i niemieckiej od owych czasów tradycyjnie nadawano imiona „Scharnhorst“ i „Gneisenau“ dwóm bliźniaczym okrętom — również i federalna marynarka wojenna posiada już taką parę. W 1914 r. okręty o tych nazwach należały do eskadry znanego nam już admirała v. Spee.

Zarazem nazwa „Junger Beobachter“ — Młody Obserwator — nie kryłaby w sobie nic szczególnego, gdyby nie fakt, że centralnym organem partii hitlerowskiej był dziennik „Völkischer Beobachter“ (Obserwator Narodowo-Rasowy), w Poznaniu w dobie okupacji wychodził „Ostdeutscher Beobachter“, istniał też

tygodnik ilustrowany „Illustrierter Beobachter“ itd. Toteż nazwa wywołuje określone skojarzenia.

Ogólnie biorąc mamy tu do czynienia z ciekawą próbą krzyżowania tradycji hitlerowskiej z tradycją pruską, przez hitleryzm zresztą, jak wiemy, gorliwie podejmowaną.

Należy wreszcie zaznaczyć, że „Jugendkorps Scharnhorst“ istnieje nadal jako jedna z najliczniejszych militarystycznych organizacji młodzieży w NRF, zbliżona zwłaszcza do zachodnioniemieckiego Stahlhelmu.

Pozycję szczególną zajmuje w tym gąszczu najbardziej znane czasopismo militarystyczne — „Deutsche Soldaten-Zeitung“ (ostatnio „...und National-Zeitung“).

W czerwcu 1960 r. antyfaszystowska i antimilitarystyczna „Die Andere Zeitung“ (nr 22) pisała:

„Nie ma w Republice Federalnej innego pisma, w którym by w tak skoncentrowanej, konsekwentnej i jednoznacznej formie uprawiano rehabilitację Trzeciej Rzeszy, bagatelizowanie zbrodni, popełnionych w tym okresie, propagowanie koncepcji państwa europejskiego w duchu ideologii SS, agitację antysemicką i duchowe przygotowanie trzeciej wojny światowej, jak to ma miejsce w redakcji «DSZ»...”

Wprawdzie przyznanie „DSZ“ wyłączności w tej mierze nie jest całkiem słuszne — wspomniany przez nas miesięcznik „Nation Europa“ mógłby tu stanąć do współzawodnictwa — jednakże wśród pism militarystycznych opisanego kierunku „DSZ“ przysługuje niewątpliwie palma pierwszeństwa.

Pismo powstać miało z inicjatywy i przy poparciu finansowym amerykańskim, przy czym pomysł pochodzić miał od samego prezydenta Eisenhowera. Wedle tej wersji, powtarzającej się z różnych stron, swego czasu powstać miał w Departamencie Stanu specjalny komitet pod kierownictwem b. ministra armii USA, Tracy'ego Voorheesa, dysponujący kapitałem 1,5 miliona dolarów uzyskanych od koncernów zbrojeniowych amerykańskich. Chodziło o spopularyzowanie remilitaryzacji NRF. Ten sam cel przyświecał zachodnioniemieckiemu Federalnemu Urzędowi Prasy, kiedy poczynając od 1954 r. zasilał „DSZ“ subwencją w wyso-

kości 13 tys. marek miesięcznie. To ostatnie jest już faktem notorycznym, ponieważ po wstrzymaniu tej subwencji znane nam wydawnictwo „Schild-Verlag“, które wydawało „Deutsche Soldaten-Zeitung“, wytoczyło proces rządowi federalnemu i przegrało go zresztą.

W październiku 1958 r. doszło do oficjalnego zerwania pomiędzy federalnym ministerstwem obrony a „DSZ“; minister Strauss oświadczył, iż żołnierze Bundeswehry nie mają i nie chcą mieć nic wspólnego z pismem, dopóki będzie ono rozwijało się w dotychczasowym kierunku. Oświadczenie to miało najwyraźniej charakter życzenia, nie zaś stwierdzenia, skoro w rok później, we wrześniu 1959 r., generalny inspektor Bundeswehry, generał Heusinger, musiał wydać zakaz współpracy zachodniemieckich oficerów, podoficerów i szeregowych z pismem oraz zapraszania przedstawicieli pisma do zwiedzania jednostek wojskowych.

Zwraca również uwagę, że w tym samym numerze „DSZ“, który zawierał replikę redakcji na zarządzenie generała Heusingera, na pierwszej stronie widniał artykuł podpisany nazwiskiem i pełnym tytułem Jakoba Diela, posła do Bundestagu z ramienia rządowej partii CDU.

Stosunki pomiędzy pismem a sferami rządowymi NRF są przede wszystkim co najmniej niejasne.

We wspomnianej replice redakcja pisała:

„Prawdą jest, że stale i wszędzie bierzemy w obronę niemiecką Bundeswehrę, jej oficerów, podoficerów i szeregowców, nikczemnie szkalowanych przez pewne koła, tolerowane bez zastrzeżeń w Republice Federalnej“.

O rok wcześniej, z okazji oświadczenia min. Straussa, zamieszczony został na pierwszej stronie następujący rysunek: Żołnierz Wehrmachtu w hełmie stalowym stoi pod murem, bezbronny i ochlapany błotem, którym obrzucają go trzy karykaturalne postacie, wśród nich na pierwszym planie przewodniczący SPD, Ollenhauer. Inna postać osłania prześladowanego tarczą z czarnym krzyżem, godłem wydawnictwa „Schild-Verlag“. Podpis brzmi: „Trzeba usunąć tarczę” (*Der Schild muss weg*).

Zatarg między czynnikami oficjalnymi NRF a redakcją „DSZ“ ma podobny charakter, jak np. zatargi między Stresemannem a nacjonalistycznymi militarystami w republice weimarskiej: odpowiedzialne czynniki rządowe zmuszone są odcinać się od elementów skrajnych, nazbyt natrętnie ujawniających następne etapy programu. W rzeczy zaś samej rząd Adenauera uczynił więcej dla uwolnienia hitlerowskich zbrodniarzy z więzień i dla remilitaryzacji NRF niż atakująca go hałaśliwie za ugodowość „DSZ“.

Dwunastoletnia już działalność „DSZ“ — od 1951 r. wychodzącej jako miesięcznik, od kwietnia 1959 r. ukazującej się dwa razy w miesiącu — zasługuje na odrębną monografię. Przytoczona powyżej charakterystyka nie wyczerpuje wszystkich dziedzin, jakimi zajmuje się pismo — obok bowiem duchowego przygotowywania trzeciej wojny światowej „DSZ“ stara się przygotowywać ją bardziej konkretnie, wysuwając systematycznie roszczenia terytorialne, wykraczające, jak jeszcze zobaczymy, poza oficjalny zachodnioniemiecki program „granic z 1937 r.“

Olbrzymich rozmiarów działalność propagandowa militaryzmu zachodnioniemieckiego byłaby nie do pomyślenia bez szeroko rozbudowanego i wytrawnymi specjalistami obsadzonego aparatu wydawniczego. Niedobry obyczaj przytaczania książek i czasopism jedynie z miejscem wydania, bez podania wydawcy, utrudnia niejednokrotnie zorientowanie się w charakterze firm wydawniczych, bądź też z drugiej strony odgadnięcie społecznego oblicza publikacji, do czego często wystarcza znajomość firmy, która ją wydała.

Wydzielenie wydawnictw ściśle militarystycznych nie jest łatwe, ponieważ wymagałoby gruntownego zbadania profilu wydawniczego każdej firmy. Z jednej bowiem strony literaturę militarystyczną produkują firmy, które trudno określić ogólnie jako militarystyczne; z drugiej płynna jest znów granica pomiędzy wydawnictwami militarystycznymi a neohitlerowskimi, aczkolwiek z grubsza powiedzieć można, że np. „Schild-Verlag“ liczy się raczej do pierwszych, „Druffel-Verlag“ w Leoni nad jez. Starnberskim — do drugich. Chodzi tu zresztą raczej o podział funkcji niż o jakiegokolwiek różnice ideologiczne.

„Do 1955 r. ukazało się w Niemczech zachodnich już 700 tytułów literatury militarystycznej o ogólnym nakładzie 3 milionów egzemplarzy. Do 1957 r. wydano 400 tylko takich książek, które przedstawiają drugą wojnę światową z punktu widzenia militarystów niemieckich. W r. 1959 przybyło 65 nowych tytułów z 15 wydawnictw“.

Tak stwierdza jedna z publikacji dokumentacyjnych Niemieckiej Republiki Demokratycznej.²²

Wśród wydawnictw, produkujących ową nieprzebraną mnogość książek oraz czasopism militarystycznych, na pierwszym miejscu słuszenie będzie wymienić najstarsze prusko-niemieckie wydawnictwo tego pokroju, firmę „Ernst Siegfried Mittler i Syn“, do 1945 r. w Berlinie, obecnie w Darmstadt. Około roku 1820 pruski sztab generalny nawiązał z nią kontakt. Firma odtąd

„staje się na 125 lat klasycznym wydawnictwem sztabu generalnego“²³

— z którym nie może się rozstać. Już w 1920 r. generał Hermann v. Kuhl, wydając u Mittlera swoją pracę o „Roli niemieckiego sztabu generalnego w przygotowaniu i przeprowadzeniu wojny światowej“, wyrażał pogląd, że i dla wydawcy książka jest

„zakończeniem starych, wiernych stosunków“ ze sztabem generalnym. Cytowany wyżej historyk tego sztabu, prof. Görnitz, sądził z kolei, że stosunki te zakończyły się po dalszym ćwierćwieczu wraz z końcem Trzeciej Rzeszy. W rzeczywistości przeżyły one nawet generała v. Kuhla, który zmarł w listopadzie 1958 r. w wieku lat 102. Od marca 1951 r. firma wydaje znowu miesięcznik „Wehrwissenschaftliche Rundschau“, dalej „Marine-Rundschau“ i in. W listopadzie 1953 r. nabył firmę hitlerowski pisarz wojskowy Wilhelm Reibert.

Firma Mittlera była jednak zawsze przede wszystkim wydawnictwem naukowo- i fachowo-wojskowym, a potem dopiero militarystycznym, aczkolwiek, jak wiemy, w Prusach trudno rozgraniczyć wojskowość i militaryzm. Natomiast druga spośród starych znanych niemieckich firm wydawniczych, „J. F. Lehmann's Ver-

²² *Jugendvergiftung als System*, s. 7.

²³ W. Görnitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 179.

lag“ w Monachium, od wielu dziesiątków lat produkuje przede wszystkim literaturę polityczną skrajnego nacjonalizmu niemieckiego. W czasach hitlerowskich Lehmann specjalizował się w literaturze rasistowskiej, wydając m. in. dzieła hitlerowskiego teoretyka rasistowskiego F. K. Günthera.

Obecnie firma produkuje również literaturę wojskową — ilustrowane dzieje rozwoju poszczególnych rodzajów niemieckiego oręża, jak np. historię niemieckich łodzi podwodnych w latach 1906—1945, historię niemieckich czołgów lat 1926—1945, dalej różnego rodzaju leksykony i roczniki z dziedziny wojskowości. Wspomniana postawa firmy nie pozwala wątpić, że za informacyjno-fachowym charakterem tych publikacji kryją się wyraźne cele polityczne. Przebijają one np. w prospektowym komentarzu do trzeciego wydania „Niemieckich rodzajów broni i broni tajnej w drugiej wojnie światowej i ich dalszego rozwoju“, gdzie zaprzecza się mniemaniu, jakoby można było uważać za „propagandowe przechwałki“ wszystkie hitlerowskie oświadczenia o nowych „cudownych“ rodzajach niemieckiej broni: innymi słowy przywraca się tu do czci hitlerowskie zapowiedzi i pogroźki, które w ostatnim okresie wojny przesłonić miały przewagę koalicji antyhitlerowskiej. Zarazem tworzy się legendę, jakoby postęp techniczno-wojskowy po drugiej wojnie światowej alianci zawdzięczali wyłącznie konstrukcjom i pomysłom zdobytym w Niemczech.

Obok takich firm, jak „Pabel-Verlag“ czy „Moewig-Verlag“, których charakter i produkcję omówiliśmy już wyżej, wymienić należy również wydawnictwo „Pressa-Verlag“ we Flensburgu, które wydaje periodyk „Der Frontsoldat erzählt...“ (Żołnierz frontowy opowiada), hanowerską firmę „Walter Lehning-Verlag“, wydawcę dwutygodnika „Das Panther-Buch“ (Księga Pantery) — który to drapieżnik odgrywa pewną rolę w dziejach wojskowości prusko-niemieckiej jako patron okrętów wojennych, pewnego typu hitlerowskich czołgów itp. Kompletnie zestawienie, jak wynika ze znanych nam już liczb, byłoby wręcz nużące i nie mieści się w ramach naszych rozważań.

Szczególną odmianą publikacji, propagujących militarystykę wśród młodzieży zachodnioniemieckiej, są podręczniki szkolne,

zwłaszcza podręczniki historii. Zagadnienie to było w ostatnich latach przedmiotem kilku wnikliwych omówień²⁴ i przedmiotem dyskusji w NRF.

Gruntowne i szczegółowe ustalenie roli i wpływu podręczników szkolnych zachodnioniemieckich na sposób myślenia młodzieży jest zadaniem wymagającym bardzo rozległych badań, a to przede wszystkim ze względu na wielką tych podręczników różnorodność. NRF nie posiada federalnego ministerstwa oświaty, w poszczególnych krajach Republiki Federalnej nie ma jednolitych, urzędowo zatwierdzonych podręczników, lecz panuje w tej mierze daleko posunięty liberalizm; nauczyciel ma prawo dowolnego wyboru podręcznika lub nawet prowadzenia nauki całkiem bez podręcznika, na podstawie wolnego wykładu. Stąd nie wystarczy zbadanie treści istniejących podręczników, lecz zbadać należy również ich rozpowszechnienie. Prace takie zostały już zresztą podjęte, na największą skalę i w sposób najpoważniejszy w najbardziej bezpośrednio zainteresowanej Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Pomimo wyliczonych trudności można mówić o pewnych ogólnych tendencjach, występujących zarówno w treści najbardziej rozpowszechnionych podręczników, jak i w zmianach tej treści z biegiem lat. Zmiany te polegają przede wszystkim na coraz dalej posuniętej redukcji materiału z czasów najnowszych, zwłaszcza przez skracanie lub całkowite usuwanie rozdziałów traktujących o polityce i zbrodniach Trzeciej Rzeszy. Militarne przeszłość Prus, pruskiej i hitlerowskiej Rzeszy jest przedmiotem niedwuznacznej gloryfikacji, co przejawia się zarówno w tekście, jak i w doborze materiału ilustracyjnego. Za charakterystyczne dla całej tej literatury podręcznikowej, a nawet wręcz symboliczne uznać można zdanie:

²⁴ W. Sobański, *Podręczniki szkolne w Niemieckiej Republice Federalnej* (1961); *Ist das Zufall?* (1960); B. Spiru, w serii „Der deutsche Imperialismus und der Zweite Weltkrieg”, zeszyt 8; „Vergleichende Pädagogik”, Bildung und Erziehung in Westdeutschland, 1960, nr 1 i 2; „Allgemeine Deutsche Lehrerzeitung”, 15.4.1958, cyt. *Aller Welt Feind*, ss. 217 i nn.; Zajchowska, Barciński, Czekańska, Konieczny, Spora-kowski, Tomaszewski, Wałkiewicz, Tendencje rewizjonistyczne w szkolnych podręcznikach geograficznych w NRF, „Przegląd Zachodni” 1960, nr 3, s. 140—167.

„Na Elbrusie, najwyższej górze Kaukazu, niemieccy strzelcy górscy zatknęli flagę ze swastyką...“²⁵

Wobec wspomnianej doniosłej roli nauczycieli, mających w szkołach zachodniemieckich dużo swobody w ustalaniu szczegółów programu nauczania, ich polityczne nastawienie jest również czynnikiem bardzo doniosłym. Nie istnieją tu zaś powody, aby być dobrej myśli.

„O ile było z dawien dawna głównym grzechem szkoły niemieckiej, że wychowywała poddanych miast samodzielnie myślących ludzi, to rządy hitlerowskie poniżyły szkołę całkowicie do roli zakładu ćwiczebnego, służącego celom ich rozbójniczej wojny“

— stwierdzała jesienią 1945 r. odezwa obu niemieckich partii robotniczych ówczesnej okupacyjnej strefy radzieckiej.

„Nauczyciele niemieccy, nawet jeśli nie byli aktywnymi hitlerowcami, nie byli wolni od ducha nacjonalistycznego i militarystycznego, którym przepojony był akademicki sposób myślenia w Niemczech na długo przed wystąpieniem hitlerowców“

— pisał w tym samym okresie bystry obserwator sytuacji powojennych Niemiec. I miał słuszność, ponieważ na długo przed wystąpieniem hitlerowców nauczyciele niemieccy byli na przykład jedną z najliczniejszych grup wśród członków Hakaty. Z kolei zaś

„żaden bodaj zawód nie liczył tak wielu członków NSDAP, jak zawód nauczycielski. W radzieckiej strefie okupacyjnej 72% wszystkich nauczycieli, w Turynii nawet 90%, było członkami partii hitlerowskiej“.²⁶

Nie ma powodu przypuszczać, że w pozostałych częściach Niemiec stosunki przedstawiały się inaczej — jednakże tam nie

²⁵ H. M. Becker, A. Völske, *Geschichtliches Unterrichtswerk für mittlere Schulen — Neueste Zeit von 1918 bis Heute*, Band 5, Hannover 1956, s. 37, — cyt. Sobański, *j. w.*

²⁶ T. Mende, *Europe's Suicide in Germany*, s. 57; R. W. Tims, *Germanizing Prussians Poland*, s. 96, 223—224; W. Ulbricht, *Zur Geschichte der neuesten Zeit*, t. I, s. 286.

doszło nigdy do radykalnej zmiany personelu nauczającego. Gdzie zaś w pierwszych latach usunięto hitlerowców ze szkolnictwa, tam nastąpił ich powrót najpóźniej po objęciu władzy przez rząd NRF. W Bawarii usunięto po wojnie ze stanowisk 12 000 nauczycieli hitlerowskich — w czerwcu 1949 r. przeszło 11 000 spośród nich uczyło już znowu w szkołach. W 1950 r. w resorcie oświaty Wirtembergii-Badenii zatrudnionych było, według urzędowej statystyki, 10 294 byłych hitlerowców i 3447 niehitlerowców. Już zaś w początku 1946 r. amerykański dziennikarz pisał:

„Byłem świadkiem, jak urzędnik głównego wydziału oświaty amerykańskich władz okupacyjnych, młody kapitan, stawiał pytania kandydatom na stanowiska nauczycielskie. Jeden z kandydatów od razu zwrócił moją uwagę jako typowy przykład niemieckiego nauczyciela, który tresował dzieci Rzeszy tak skutecznie w militarystycznym zrazu hohenzollernowskim, a potem hitlerowskim. Podczas wypytywania stał na baczność i udzielał na wszystko właściwych odpowiedzi w zwięzłym, wojskowym stylu. Powiedział, że należał wprawdzie do organizacji partyjnej, ale nigdy nie był «poważnie» hitlerowcem.

«Jest zdecydowanie najzdolniejszy ze wszystkich», oświadczył później kapitan“...²⁷

W rezultacie wśród winowajców wystąpień neohitlerowskich w NRF, których liczna seria zwróciła w ostatnich latach uwagę opinii światowej, było stosunkowo wielu nauczycieli i nazwiska niektórych z nich — Zind, Fernau, Stielau — stały się powszechnie znane w związku ze skandalicznymi okolicznościami sprawy.

Obok słowa drukowanego w różnych postaciach, potężnym środkiem oddziaływania w duchu militarystycznym na opinię publiczną jest produkcja filmowa. Znaczenia jej w tej mierze wyjaśniać nie trzeba; widzieliśmy zresztą, ile troski przysporzył różnym ośrodkom militarystyki zachodniemieckiego film sto-

²⁷ Frederic Sondern, „Readers Digest”, luty 1946 — cyt. G. S. Wheeler, *Die Amerikanische Politik in Deutschland*, s. 149.

sunkowo tak niewinny z ich punktu widzenia jak „08/15“. Przeciwwstawić mu można natomiast filmy wojenno-militarystyczne, których 224 wyprodukowano w Niemczech zachodnich w latach 1952—59.

Monachijskie czasopismo „Die Kultur“ pisało o tym przed paru laty:

„Przeegraliśmy dwie wojny. A oni zwyciężają i zwyciężają znowu. Na naszych ekranach. Starzy towarzysze broni, w malowniczych mundurach, z Krzyżem Rycerskim i płonącymi orlimi oczami. Te liczne filmy wojenne, które nam się przedstawia, nie próbują się już w ogóle maskować. Filmów wojennych jest obecnie więcej, niż kazał ich wyprodukować Goebbels w latach drugiej wojny światowej.“²⁸

Już w sierpniu 1958 r. pełnomocnik kościoła ewangelickiego do spraw filmu, pastor Werner Hess, zwrócił się do zachodnio-niemieckiej opinii publicznej z apelem, ażeby nie uczęszczała na filmy militarne dla zniechęcenia przemysłu filmowego do ich produkcji. Nic zresztą nie świadczy o tym, ażeby ten apel znalazł należyty oddźwięk.

Firmy wydawnicze i wytwórnie filmowe są — społecznie rzecz biorąc — elementami dość nieuchwytnymi; zasadniczo bowiem nie mogą istnieć same przez się, nie będąc narzędziami określonych grup społecznych i politycznych. Nie znaczy to zresztą, ażeby ich masowe oddziaływanie nie było czynnikiem o pierwszorzędnym znaczeniu społecznym.

Natomiast o wiele bardziej uchwytnie są militarystyczne organizacje weteranów. Silne liczbą, zwartością, brutalną gotowością do działania w charakterze bojówek, stoją one na straży wzmagającej się militaryzacji życia w Niemczech zachodnich — ciesząc się przy tym jak najdalej idącym poparciem kół rządowych. Z zagadnieniem roli, charakteru i składu społecznego organizacji tego typu spotykaliśmy się już parokrotnie — najobszerniej omawialiśmy te sprawy w związku z tzw. korpusami ochotniczymi w republice weimarskiej.

²⁸ Cyt. Daniel Luliński, „Trybuna Literacka”, 11.1.1959, nr 61—62.

Lord Russell of Liverpool stwierdzał w pierwszej połowie 1960 r., iż organizacji tych nie należy w żadnym wypadku mylić ze związkami byłych kombatantów w innych krajach — i pisał:

„Istnieje zawsze możliwość, że organizacje te staną się narzędziem nacisku wywieranego przez armię na rząd bórski. W tym wypadku będziemy świadkami — jak już nieraz w historii — nader znanego scenariusza, w którym zasadnicza rola w polityce niemieckiej przypadłaby armii“.²⁹

W początkach 1960 r. istniało 20 organizacji członków Bundeswehry, policji itp., 1057 organizacji b. żołnierzy i ofiar wojny, liczących ogółem ok. 3 miliony członków, oraz 9 militarystycznych organizacji młodzieży.

Wielka liczba organizacji weteranów świadczy wprawdzie o ich dużym rozdrobnieniu; z drugiej jednak strony pochodzi ona stąd, iż bodaj każda jednostka dawnego Wehrmachtu czy Waffen-SS posiada swoją organizację. W podanych liczbach mieszczą się 183 organizacje weteranów dawnej armii cesarskiej, Reichswehry i korpusów ochotniczych — z natury rzeczy przeważnie niewielkie, 662 organizacje jednostek armii lądowej Wehrmachtu, 64 organizacje b. członków Luftwaffe, 33 — b. członków hitlerowskiej marynarki wojennej oraz 43 — b. członków Waffen-SS.

Większość z nich należy zbiorowo do jednej z dużych, całe terytorium NRF swą działalnością obejmujących, organizacji, które przede wszystkim mają znaczenie polityczne. Wiele organizacji należy jednocześnie do kilku zrzeszeń (*Arbeitsgemeinschaften*), z których każde stawia sobie inne zadania czy to socjalne, czy polityczno-propagandowe, czy po prostu polegające na specyficznych formach kultywowania tradycji militarystycznych.

Na pierwszym miejscu, ze względu na starszeństwo wymienić należy wspomnianą już „Federację Kyffhäuserską, Zrzeszenie byłych członków Wehrmachtu i uczestników wojny, ich rodzin, wdów i sierot” (*Kyffhäuserbund, Bund ehemaliger Wehrmachtanhörer und Kriegsteilnehmer, ihrer Angehörigen und Hinter-*

²⁹ „Cahiers Pologne—Allemagne”, 1960, nr 2 (5), s. 32.

bliebenen e. V.), obejmującą 12 organizacji krajowych w NRF i w Berlinie zachodnim i liczącą ponad 100 tys. członków. Dzieje powstania tej organizacji, tytułującej się słusznie „najstarszym związkiem byłych żołnierzy w Niemczech“, są nam znane. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej liczyła ona 4 miliony członków, zrzeszonych w 42 tysiącach „koleżeństw“ (*Kameradschaften*). Hitlerowcy, aczkolwiek niechętni wszelkiej konkurencji w dziedzinie nacjonalizmu czy militarystyki, musieli się z nią liczyć; tak więc w 1938 r. naczelne dowództwo Wehrmachtu przyłączyło do niej stutysięczny związek rezerwistów Wehrmachtu (*Soldatenbund der Wehrmacht*). Rozwiązano ją dopiero w czasie wojny w 1943 r.; po wojnie zorganizowała się na nowo w 1951 r.

Na zjeździe federalnym, 23 września 1960 r. w Hanowerze, przewodniczący organizacji, dr Emil Voigt,

„podkreślił z całym naciskiem, że federacja ze swoimi przeszło stu tysiącami członków z wszelkich warstw, partii i wyznań stoi niezłomnie na gruncie demokracji i ustawy podstawowej, i odrzucił zdecydowanie wszystkie inne interpretacje — jakoby federacja była militarystyczna, odwetowa czy wręcz neofaszystowska — jako nikczemne oszczerstwa. «Federacja Kyffhäuserska» jest zrzeszeniem, które stawia sobie za cel kultywowanie koleżeństwa czynu (*Tatkameradschaft*), wierności ojczyźnie i wypróbowanych cnót żołnierskich w życiu cywilnym.“

Generał Müller-Hillebrand, jako przedstawiciel federalnego ministra obrony Straussa i ówczesnego generalnego inspektora Bundeswehry, generała Heusingera, podkreślił w swoim przemówieniu solidarność z „Federacją Kyffhäuserską“, która, jak się wyraził, udzieliła cennej pomocy przy tworzeniu Bundeswehry:

„Każda siła zbrojna na świecie o tyle tylko nadaje się do obrony kraju, o ile opiera się duchowo na narodzie. To zakorzenienie w woli narodu i świadomości narodu jest fundamentalną podstawą wszelkiego żołnierstwa. Dlatego też podziękować trzeba «Federacji Kyffhäuserskiej» za jej sta-

rania, ażeby coraz bardziej szerzyć w społeczeństwie szacunek dla moralnych i intelektualnych wartości żołniersstwa...“³⁰

Na zjeździe przemawiał również ówczesny minister do spraw federalnych, w 1961 r. minister do spraw „wygnańców, uchodźców i poszkodowanych przez wojnę“, von Merkatz, podkreślając szczególne znaczenie tradycji dla wojska.

Było to zresztą z kolei przejawem pewnej tradycji: już bowiem np. w lutym 1953 r. na zjeździe w Königswinter, gdzie przedstawiciele „Kyffhäuserbund“ domagali się m. in. uwolnienia i rehabilitacji hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, oficjalny przedstawiciel rządu NRF, Egidi, wyraził Federacji uznanie za jej wierność dla „starych tradycji“.

Przewodniczącym organizacji był zresztą wówczas świeżo zwolniony przez Amerykanów — na długo przed upływem 15 lat więzienia, na które był skazany za zbrodnie wojenne — generał Reinhardt.

Inny zbrodniarz wojenny, znany nam już morderca ludności włoskiej, marszałek Kesselring, skazany w 1947 r. na karę śmierci, wybrany został wodzem (1. Bundesführer) drugiej z kolei wielkiej i tradycyjnej organizacji militarystycznej — „Stahlhelmu“ — jeszcze kiedy znajdował się w więzieniu dla zbrodniarzy wojennych w Werl. Zwolniono go stamtąd 5 października 1952 r. jako człowieka śmiertelnie chorego na raka krtani:

„Odzyskawszy wolność, uderzająco szybko wrócił do zdrowia i został niemal natychmiast wybrany przewodniczącym organizacji weteranów „Stahlhelm“ [nieścisle — por. wyżej, AJK]. Jego śmiertelna choroba nie przeszkodziła mu w wygłaszaniu częstych i energicznych przemówień w imieniu tej organizacji“

— zauważa autor amerykański.³¹

Dotknięty naprawdę rakiem krtani król pruski i cesarz niemiecki Fryderyk III, ojciec Wilhelma II, panował 99 dni; marszałek Kesselring panował jeszcze w „Stahlhelmie“ przez osiem lat i zmarł

³⁰ Tak streszcza oba przemówienia „Kyffhäuser“, 1960, nr 11.

³¹ A. Horne, *Return to Power*, s. 52.

dopiero w 1960 r., w wieku lat 75. Jego następcą wybrany został w listopadzie 1960 r. major Kurt Barth.

„Helm Stalowy, Związek Żołnierzy Frontowych, stow. zarej.“ (*Der Stahlhelm, Bund der Frontsoldaten*, e.V.) przywrócony do życia pod tradycyjną nazwą, lecz o zabarwieniu politycznym nieco zmienionym, liczy dziś ok. 50—60 tysięcy b. oficerów i żołnierzy. Militarystyczny charakter organizacji nie uległ zmianie, jednakże nastąpiło przesunięcie ideologicznego punktu ciężkości z nacjonalizmu odcienia konserwatywno-pruskiego ku nacjonal-socjalizmowi. Zresztą „Stahlhelm“ występuje nadal pod sztandarem czarno-czerwono-białym i utrzymuje kontakty z organizacjami neohitlerowskimi, jak organizacja SS-manów „HIAG“ i „Niemiecka Partia Rzeszy“ oraz z ugrupowaniami nacjonalistycznymi skrzydła bardziej konserwatywnego, wysuwającymi hasła restauracji Prus.

Sekretarzem generalnym organizacji jest „Bundeshauptmann“ Thomas Girgensohn, który jako SA-Gruppenführer w Nadrenii prześladował swego czasu w latach trzydziestych członków ówczesnego „Stahlhelmu“.

Girgensohn oświadczył w sierpniu 1959 r. na zjeździe delegatów organizacji w Oldenburgu, że organizacja opracowała program „Przebudowy niemieckiego domu“ (*Neubau des deutschen Hauses*), czyli przebudowy Niemiec na nowych zasadach. Jednym z pierwszych punktów programu była analiza „przyczyn załamania w 1945 r.“ (por. wyżej).

W dalszym ciągu wysuwano m. in. postulat

„reformy całego naszego wychowania i praktyki doboru ludzi, która by pomogła nam stworzyć wysokowartościową pod względem charakteru i wydajności warstwę przywódczą (*Führungsschicht*)“

— postulat o wyraźnym zabarwieniu faszystowskim tak w treści jak i terminologii.³²

Podobne akcenty nie są rzadkością w enuncjacjach „Stahlhelmu“. Na zjeździe przywódców „Stahlhelmu“ w Recklinghausen, w końcu sierpnia 1954 r., Kesselring wyrażał w swym przemów-

³² „Der Stahlhelm”, 1959, listopad.

wieniu zadowolenie, że u steru Niemiec zachodnich pozostaje rząd, mający zaufanie „Stahlhelmu“, w przeciwieństwie do sytuacji po 1918 r. Na zjeździe tym uchwalono apel do b. członków hitlerowskich sił zbrojnych, w którym przywódcy „Stahlhelmu“ stwierdzali:

„Nie rozróżniamy inteligentów [dosłownie: noszących okulary, *Brillenträger*], fabrykantów, robotników, oficerów czy uczonych, znamy tylko żołnierzy frontowych — kolegów i towarzyszy czynu“.

Mamy tu wyraźne nawiązanie do znanego nam już „socjalizmu okopów.“

W Recklinghausen odbyła się podówczas kontrmanifestacja socjaldemokratyczna, na której poseł do sejmu krajowego Półn. Nadrenii-Westfalii z ramienia SPD, Steinhoff, oświadczył, że imprezy „Stahlhelmu“ nie mogą być zakazane, ponieważ „Stahlhelm“ uznany jest za organizację demokratyczną.³³

Z okazji zjazdu w Saarbrücken, 3—4 września 1960 r., socjaldemokratyczna służba prasowa przypominała inne jeszcze wypowiedzi z kół „Stahlhelmu“. Tak np. przywódca krajowy w Szlezwiku-Holsztynie, Eckardt, oświadczył:

„«Stahlhelm» jest ustosunkowany negatywnie do masy, która sama chce sobą kierować, i wobec tego nie oczekuje ocalenia dla narodu od uchwał powziętych większością, dyktowanych przez masę wyborców“.

W tym odrzuceniu „uchwał większości“ pobrzmiewa znowu echo przemówienia Bismarcka o „krwi i żelazie“.

H. Mertens, Kilonia, w broszurze „Stahlhelm i polityka“ pisał:

„Wobec powszechnego rozczarowania dotychczasową działalnością partii politycznych rozlega się dziś szeroko wołanie o stworzenie nowych form wspólnoty. Jaka zaś wspólnota nadaje się bardziej do ujęcia w ręce steru rządów państwa (dosł: *die Zügel des Staates*, czyli „państwowych

³³ „Berliner Zeitung”, 31.8.1954.

cugli“...) niż wyrosłe ze wspólnych ciężkich przeżyć koleżeństwo dawnych żołnierzy frontowych?”³⁴

Na zjeździe w Saarbrücken przywództwo „Stahlhelmu“ uchwa-
liło oświadczenie, w którym m. in. czytamy znaną nam dobrze
tezę:

„Powtarzamy ciągle na nowo: nam żołnierzom frontowym
całego świata dobrze znana jest wojna; jesteśmy najostat-
niejszymi spośród tych, którzy chcieliby doprowadzić do
rzezi narodów. Porozumiemy się ze sobą szybciej niż wie-
lu polityków“.³⁵

Jednocześnie przywództwo „Stahlhelmu“ oświadczyło, że atak
jest zawsze najlepszą obroną — czego jednak nie należy rozumieć
tylko w sensie wojskowym.

W pozdrowieniach dla zjazdu premier Saary, dr Röder (CDU),
podkreślił, iż zadaniem związku jest kultywowanie ducha rycer-
skości, ofiarności i miłości do narodu niemieckiego; członkowie
„Stahlhelmu“ zaś należą do tych, którzy pomagają do zbudowa-
nia i utrzymania wolnego, demokratycznego państwa zachodnio-
niemieckiego.³⁶

Na zjeździe obecni byli przedstawiciele CDU, Niemieckiej
Partii Rzeszy, Bundeswehry, a wśród innych gości m. in. b. kan-
clerz Rzeszy, v. Papen.

W końcu stycznia 1949 r. powstała trzecia z kolei najważniej-
sza organizacja militarystyczna w NRF, „Zrzeszenie Niemieckich
żołnierzy” (*Verband Deutscher Soldaten*), licząca ok. 160 tys.
członków; początkowo — „Niemiecki Związek Żołnierski” (*Deut-
scher Soldatenbund*).

Założycielem organizacji i pierwszym jej przywódcą był ad-
mirał Gottfried Hansen, który w 1956 r. ustąpił z powodu po-
deszłego wieku, pozostając honorowym przewodniczącym. Ko-
lejny przywódca, gen. Friessner, musiał ustąpić, kiedy oświad-
czył publicznie, że pochwała najazd Hitlera na ZSRR.

Obecnie przewodniczącym jest generał w st. sp. v. Salmuth,
sekretarzem generalnym gen. w st. sp. Linde.

³⁴ „SPD-Pressedienst”, 6.9.1960.

³⁵ „Der Stahlhelm”, 1960, nr 10—11.

³⁶ „Stuttgarter Zeitung”, 5.9.1960; „SPD-Pressedienst”, 6.9.1960.

Ten ostatni oświadczył na jubileuszowym zjeździe delegatów, który odbył się w hali im. Beethovena w Bonn, 18—20 marca 1960 r.:

„...Opowiadamy się za problematyką wojskową w naszym państwie jako żołnierze, którzy patrzyli wojnie w oczy i którzy mają do niej wstęć. Dlatego też popieramy zbrojenia, które odpowiadają potrzebom bezpieczeństwa naszego narodu, znajdującego się na pierwszej linii zachodniego świata, w sercu Europy. Zbrojenia zaś — to nie tylko oddziały wojsk z najnowocześniejszą bronią i sprzętem, lecz również uzbrojenie serc całego narodu, a przede wszystkim jego żołnierzy. Sądzimy, że wypróbowane cnoty żołnierskie są nieodzowne dla sił obronnych (*für eine Wehr*). Nazywamy tradycją żołnierską to hodowanie i pielęgnowanie tych cnot“.

Gen. Linde przypomniał również w swym wystąpieniu deklarację, złożoną w październiku 1950 r. kanclerzowi Adenauerowi, w której „Zrzeszenie“ domagało się uwolnienia hitlerowskich zbrodniarzy wojennych jako

„kolegów, którzy w żołnierskim pojęciu nie popełnili nic ponad spełnienie swego obowiązku“.³⁷

Zjazd jednomyślnie uchwalił rezolucję, zalecającą zarządowi, na wniosek organizacji krajowej Płn. Nadrenii-Westfalii,

„ażeby nadal wiernie stał przy kolegach z Waffen-SS i popierał nadal ich walkę o swoje prawa“,

jak również wniosek o oddziaływanie na program nauczania i na nauczycieli w duchu

„sprawiedliwego i zgodnego z prawdą przedstawiania żołnierza niemieckiego i osiągnięć niemieckiego Wehrmachtu“.³⁸

Na zjeździe obecni byli liczni wyżsi oficerowie Bundeswehry, z generalnym inspektorem Heusingerem na czele, m. in. pełnomocnik Bundestagu do spraw wojskowych, generał v. Grolman,

³⁷ „Soldat im Volk“, 1960/IV.

³⁸ „Mitteilungen, Verband Deutscher Soldaten“, 14.4.1960, nr 7—8.

sekretarz stanu Hopf — jako przedstawiciel federalnego ministra obrony Straussa. Życzenia przysłali prezydent NRF Lübke i kanclerz Adenauer.

„Przedstawiciele wszystkich frakcji Bundestagu opowiedzieli się za działalnością i celami VDS. Poseł do Bundestagu z ramienia SPD, Merten, wiceprzewodniczący komisji obrony Bundestagu, przekazał życzenia przewodniczącego SPD Ollenhauera i oświadczył «Zrzeszeniu Niemieckich Żołnierzy», że przez swoją postawę po wojnie przyczyniło się ono do zbudowania demokratycznego państwa”.³⁹

Generał Heusinger wygłosił przemówienie o „Ponadczasowych walorach żołnierza“, w którym w gorących słowach wychwalał działalność „VDS“, przypominając m. in., jak chwalił tę organizację i wszystkich jej kolejnych przywódców pierwszy prezydent NRF, prof. Heuss, 12 marca 1959 r. w Hamburgu, wobec młodych oficerów i podchorążych Bundeswehry.

„Jako stary żołnierz, taki jak Wy, czułem się zawsze i czuję związany z Wami koleżeństwem“ — oświadczył generał Heusinger.⁴⁰

Prezydent Lübke w odręcznym piśmie wychwalał m. in. „VDS“ za obronę cnót żołnierskich, skompromitowanych przez władców Trzeciej Rzeszy, oraz za to, że jego członkowie nie wahali się rozprawić z przeszłością.⁴¹

W „Soldat im Volk“, organie „Zrzeszenia“, ogłoszone zostało w numerze grudniowym 1960 r. oświadczenie „VDS“, potępiające przestrogi przed neohitleryzmem i militaryzmem, w szczególności zaś kontrolę politycznej przeszłości wyższych wojskowych i niedopuszczanie do służby w Bundeswehrze notorycznych hitlerowców.

W tym samym numerze zamieszczono przemówienie generała Herrmanna, dowódcy IV okręgu wojskowego, wygłoszone w Mo-guncji z okazji dziesięciolecia „VDS“. Generał Herrmann, który

³⁹ „Frankfurter Allgemeine Zeitung“, 19.3.1960. Por „Nürnberger Nachrichten“, 19.3.1960.

⁴⁰ Pełny tekst przemówienia: „Soldat im Volk“, 1960/IV.

⁴¹ Facsimile odręcznego pisma *tamże*.

jest członkiem „VDS“ od jego założenia i posiadaczem honorowej „złotej szpilki“ „Zrzeszenia“, wypowiedział się głównie przeciwko temu, ażeby

„cywile mieli prawo kontrolować żołnierzy“

oraz przeciwko „fałszywie rozumianej demokratyzacji armii“.

Do końca 1960 r. do „VDS“ przystąpiło zbiorowo 67 pomniejszych organizacji, m. in. — od 1 stycznia 1960 r. — „Hermanidad de la Division Azul“ czyli stowarzyszenie b. członków tzw. hiszpańskiej „Błękitnej Dywizji“, która walczyła jako 250 hitlerowska dywizja piechoty przeciw Armii Radzieckiej.

Wśród organizacji militarystycznych występuje wyraźna tendencja do jednoczenia się, popierana przez czynniki rządowe NRF. Tak np. od długiego czasu toczą się rokowania o połączenie „Kyffhäuserbund“ i „Verband deutscher Soldaten“ — w końcu 1960 r. ogłoszono nawet projekt statutu zjednoczonej organizacji „Niemiecki Związek Żołnierski Kyffhäuser stow. zarej.“ [*Deutscher Soldatenbund Kyffhäuser e. V.*]

10 lipca 1960 r. na zjeździe tzw. „Wspólnoty Zrzeszeń Tradycyjnych Luftwaffe“ (*Arbeitsgemeinschaft der Luftwaffen-Traditionsverbände*) w Wiesbadenie dziesięć organizacji b. członków Luftwaffe utworzyło jednolitą organizację p. n. „Deutscher Luftwaffenblock“, na której czele stanął dotychczasowy przewodniczący tej „Arbeitsgemeinschaft“ i „Związku Niemieckich Strzelców Spadochronowych“, generał w st. sp. Kurt Student, b. dowódca 9 korpusu Luftwaffe, który m. in. w 1941 r. zdobywał Krete. Oświadczył on:

„...Nie jesteśmy bynajmniej ludźmi postronnymi, ludźmi dnia wczorajszego i niepoprawnymi, lecz energicznie współpracowaliśmy po katastrofie przy budowie naszego nowego państwa — świadomi odpowiedzialności, pełni samozaparcia i wierni, chociaż właśnie nam żołnierzom diabelnie to utrudniano!... Dlatego też chcemy być uznani za pełnowartościowych obywateli i żądamy przestrzegania także i w stosunku do nas zagwarantowanych konstytucyjnie podstawowych praw oraz równości wobec prawa. Nie można już nas, żołnierzy frontowych, traktować jako obywateli drugiej klasy

i oczerniać w taki sposób, jak to się wciąż na nowo dzieje w pismach ilustrowanych, w filmie i w telewizji... Przeszedł już szereg procesów żołnierzy, nie wywołując większego sprzeciwu. Wkrótce rozpoczną się nowe procesy żołnierzy. Te nowe procesy mają przeważnie swoje źródło w zbrodniach wojennych strony przeciwnej i w wywołanych przez nie ostrych reakcjach niemieckich dowódców wszystkich stopni, zmierzających do obrony powierzonych im wojsk... Pytam Was teraz: Czy my, żołnierze, chcemy nadal znosić to wszystko, nieustanną wzgardę opinii publicznej, niemożliwe do zniesienia nastawienie pism ilustrowanych, niechętną postawę prasy, która świadomie drukuje o nas żołnierzach tylko rzeczy negatywne, oczernianie w filmie i telewizji — co spotyka się jedynie ze słabym protestem, na który często nawet nie ma odpowiedzi? Czy też my, żołnierze frontowi, chcemy wreszcie raz mocno wyróżnąć pięścią w stół, tak aby wszyscy usłyszeli?*

Dalej mowa była o „letargu związków żołnierskich“ i o „stagnacji całego żołnierstwa“. Student chwalał też zdobycie Krety jako przykład jedności działania wszystkich wojsk w ramach Luftwaffe⁴². Tym razem nie mówił już, jak we wrześniu 1945 r., że

„Kreta stała się mogiłą niemieckich wojsk spadochronowych“⁴³.

Na podstawie dotychczas omówionych zjawisk i przytoczonych wypowiedzi można już stwierdzić, że pojęcie „żołnierza“ jest w Niemieckiej Republice Federalnej wieloznaczne. Najbardziej bodaj używa się go na określenie członków Bundeswehry, przy czym trzeba wówczas mówić o „żołnierzach Bundeswehry“, ażeby być zrozumianym. Natomiast określenie to bez dodatkowych objaśnień zagarnęli dla siebie, jak widzieliśmy, zawodowi wojskowi i weterani. Pierwsi, korzystając z wysokich uposażeń emerytalnych — emerytura b. generała Wehrmachtu wynosi 2636 marek miesięcznie (planowana jest podwyżka), a pobiera takie

⁴² „Der Luftwaffenring“ (dod. do „Luftwaffenrevue“), 1960, VIII.

⁴³ J. R. M. Butler, *Grand Strategy*, wyd. ros., s. 474.

emerytury 1036 byłych generałów i admirałów⁴⁴ — mogą zajmować się wyłącznie działalnością polityczną, organizacyjną i propagandową.

Jak już podkreślaliśmy wyżej, fakt skwapliwego używania owego określenia świadczy o jego pozytywnym zabarwieniu w oczach znacznej części społeczeństwa; a działalność omówionych tu pobieżnie organizacji, ciesząca się wydatnym poparciem czynników rządowych NRF, służy dalszemu wzmocnieniu tegoż pozytywnego zabarwienia. Widzieliśmy, że w tych sprzyjających warunkach zwolennicy militarystyki stają się nadwrażliwi na wszelkie krytyczne czy po prostu nie dość pochwalne relacje i wypowiedzi.

Jednym z celów, do jakich dążyły od początku wszystkie owe organizacje, było to, co dr Laternser określił jako „obronę niemieckich żołnierzy“: zwolnienie hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Cel ten — znowu przy wydatnym, jak wiemy, poparciu władz NRF — został już właściwie osiągnięty. Przeprowadzona w początkach 1950 r., na mocy uchwały rządu federalnego z 21 grudnia 1949 r., rejestracja skazanych zbrodniarzy wojennych wykazała, że w rękach państw zachodnich znajdowało się 2702 uwięzionych zbrodniarzy. W maju 1952 r. było ich już mniej niż tysiąc, w końcu 1954 r. — nieco ponad trzystu. W tym czasie rządy mocarstw zachodnich zakazały korespondentom prasy dostępu do akt poszczególnych spraw i czyniono wszelkie starania, ażeby pokryć je milczeniem. W roku 1960 w więzieniach na Zachodzie znajdowało się dwudziestu skazanych zbrodniarzy hitlerowskich. Już w maju 1958 r. „Deutsche Soldaten-Zeitung“ mogła donieść:

„Jako ostatnie tak zwane «więzienie dla zbrodniarzy wojennych» zlikwidowany został obecnie również osławiony aliancki zakład karny armii amerykańskiej w Landsberg n. rz. Lech. Czterej ostatni niemieccy skazani za wojnę (*Kriegsverurteilten*) zostali wypuszczeni na wolność bez procedury zwalniania na słowo. Byli oni wszyscy kiedyś skazani na śmierć przez sądy wojskowe Stanów Zjednoczonych. Musieli czekać na swoją wolność całe 13 lat.“

⁴⁴ „Frankfurter Rundschau”, 30—31.1.1960.

Jak wiadomo, 20 grudnia 1924 r. zwolniony został przedterminowo po niecałych 9 miesiącach pobytu w twierdzy Landsberg n. rz. Lech — Adolf Hitler, skazany 1 kwietnia tegoż roku na 5 lat twierdzy.

Obydwa zagadnienia — korzystnej pozycji „żołnierzy“ i rehabilitacji zbrodniarzy hitlerowskich — wchodzi w grę przy szczególnej kategorii związków militarystycznych, jaką stanowią organizacje b. członków SS.

Dyskryminacja ich nie jest zbyt dotkliwa. Już 30 sierpnia 1953 r. kanclerz Adenauer oświadczył w Hanowerze, iż należy rozróżniać między SS a Waffen-SS, jako że te drugie były

„formacjami wojskowymi jak inne“⁴⁵.

1 września 1956 r. w dzienniku rządowym federalnego ministerstwa obrony ogłoszone zostało rozporządzenie w sprawie przyjmowania b. członków Waffen-SS aż do stopnia SS-Obersturmbannführera (podpułkownika) do Bundeswehry z odpowiednim stopniem wojskowym. Wywołało to zrazu burzę w prasie zachodnioniemieckiej i zagranicznej, która jednak wkrótce ucihła — tak się dzieje ze wszystkimi dotychczasowymi echemi przejawów odradzającego się militaryzmu i neohitleryzmu zachodnioniemieckiego w opinii światowej.

Niemniej organizacja b. członków SS „HIAG“ (*Hilfsgemeinschaft auf Gegenseitigkeit* — „Wspólnota Wzajemnej Pomocy“) prowadzi dalej agitację za całkowitym zrównaniem b. SS-manów we wszystkich prawach, przede wszystkim, jak już wspominaliśmy, emerytalnych. Korzysta w tej mierze z poparcia wielu ośrodków politycznych NRF, zwłaszcza partii liberalnej, ostatnio zaś nawet i pewnych grup socjaldemokratycznych. Głównym argumentem w tej sprawie jest przytoczone wyżej twierdzenie, że Waffen-SS stanowiło formacje wojskowe, jak wszystkie inne, a w szczególności, że nie miało nic wspólnego z obozami koncentracyjnymi. Twierdzenie to, najzupełniej fałszywe, nabiera szczególnego posmaku w świetle orzeczenia federalnego trybunału specjalnego w Kassel z 27 maja 1960 r., zgodnie z którym żołnierze Wehrmachtu, odkomenderowani do służby wartowniczej w obo-

⁴⁵ Cyt. Z. Rotocki, *Odrodzenie sił zbrojnych w NRF*, ss. 51—2; K. Hirsch, *SS gestern, heute und...*, s. 94.

zach koncentracyjnych, pozostawali w służbie wojskowej i ich rodziny mają odpowiednie roszczenia emerytalne. Istniały w istocie obozy koncentracyjne, w których służbę wartowniczą pełniły jednostki Wehrmachtu — tak np. w obozie w Brzegu n. Odrą, podległym organizacyjnie centrali w Rogoźnicy (KL Gross Rosen), nadzór i służbę wartowniczą sprawowała Luftwaffe, dla której przy budowie lotniska pracowali tamtejsi więźniowie. Komendant tego obozu, Stosch, był zarazem kapitanem Wehrmachtu i SS-Hauptsturmführerem, występującym na przemian w obu mundurach.⁴⁶

Doszliśmy więc do tezy, że służbę w obozach koncentracyjnych pełniły jednostki Wehrmachtu, lecz nie jednostki Waffen-SS.

W kołach SS-mańskich najsilniej też występują hasła osobiście podejmowanego „odwetu za 1945“.

„Wszystkie kłamstwa, oszczerstwa, prześladowania, okrucieństwa i mordy wobec uczciwych Niemców po 1945 r. w duchu Morgenthaua i jego pomocników spośród patentowanych oporniaków (*Patentwiderständlergehilfen*) wymagają jeszcze obrachunku“

— pisał w październiku 1956 r. do jednej z redakcji zachodnioniemieckich SS-Obersturmbannführer Walter Stein⁴⁷. W owym

⁴⁶ Autor przebywał w tym obozie od jego założenia 7.8.1944 do 10.10.1944.

⁴⁷ Cyt. K. Hirsch, *j. w.*, s. 84. „Plan Morgenthaua”, przewidujący likwidację potencjału przemysłowego Niemiec, rozważany przez pewien czas przez Amerykanów, lecz nigdy nie realizowany, stanowi po dziś dzień w kołach nacjonalistycznych NRF symbol rzekomych krzywd doznanych przez Niemcy, oraz naczelne hasło agitacji przeciwko tym odłamom opinii amerykańskiej, które nie zgadzają się z polityką wskrzeszania i uzbrajania imperializmu niemieckiego — określanym jako „Morgenthau-Boys”.

Należy zauważyć, że zestawienie „planu Morgenthaua” na przykład z „Generalnym Planem Wschodnim” Himmlera jest zwykłą nierzetelnością; plan Himmlera bowiem nie został wykonany tylko dlatego, że zwycięstwo Narodów Zjednoczonych do tego nie dopuściło, podczas gdy zwycięskie mocarstwa wykonać mogły w Niemczech zarówno „plan Morgenthaua”, jak i każdy inny, gdyby tylko chcieli.

Nie porównujemy zaś treści tych planów, nie ma bowiem żadnego porównania między najgorszymi nawet dla Niemiec i Niemców projektami, wysuwanymi po stronie Narodów Zjednoczonych, a tym nawet, co hitlerowcy zdążyli wykonać — nie mówiąc już o tym, co planowali i co byliby uczynili w razie zwycięstwa.

czasie autor listu miał już, jak wiemy, od szeregu tygodni prawo wstąpić do Bundeswehry w stopniu podpułkownika.

Organizacje SS-mańskie, ich firmy wydawnicze, czasopisma i wszelkie publikacje są rozsądnymi najskrajniejszego, neohitlerowskiego militarystyki. Granica pomiędzy militarystyką a neohitlerystyką jest znowu dość płynna, jako że z jednej strony militarystyczne organizacje SS-mańskie szerzą zarazem propagandę neohitlerowską, z drugiej — neohitlerowskie organizacje polityczne przyznają hasłom militarystycznym należne miejsce w programach i agitacji.⁴⁸

Podstawowym hasłem militarystyki neohitlerowskiej jest, że Waffen-SS było pierwszym przykładem realizacji „armii europejskiej“ i wzorcem dla niej na przyszłość.

Równie płynne są granice pomiędzy poszczególnymi z wyliczonych organizacjami. Wprawdzie „Verband Deutscher Soldaten“, a także „Kyffhäuserbund“ starają się na zewnątrz odgradzić od ośrodków militarystyki o zabarwieniu skrajnie nacjonalistycznym, jak „Stahlhelm“ i grupa „Schild-Verlag“, jednakże różnice sprowadzają się do mniej lub bardziej pozytywnego nastawienia do obecnych władz NRF. Widzieliśmy zresztą, że partia socjaldemokratyczna uznaje jednych i drugich za demokratów. Nawet personalnie nie istnieją granice: tak np. generał SS Paul Hausser, przez pewien czas przywódca „HIAG“, był również członkiem zarządu „VDS“, przed wojną zaś był jednym z przywódców „Stahlhelmu“, a z kolei SA i SS.

Nie istnieją, jak widzieliśmy, ściśle granice między organizacjami militarystycznymi a Bundeswehrą.

Nie istnieją wreszcie nawet granice między Bundeswehrą a zdeklarowanym militarystyką neohitlerowskim. Dotyczy to w szczególności Bundesmarine, która w tej mierze kontynuuje tradycje marynarki wojennej III Rzeszy, bardziej hitlerowskiej nawet niż Luftwaffe.

Pierwszym admirałem Bundesmarine od 21.12.55 r. oraz szefem organizacji i wyszkolenia był Heinrich Gerlach, już od 1.4.52 r. zatrudniony w stopniu komandora w „Urzędzie Błanka“. W maju 1951 r. wygłosił on w gronie byłych oficerów sztabowych mary-

⁴⁸ Autor zmuszony jest tutaj odesłać czytelnika do swojego studium o neohitlerystyce, które ukaże się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego.

narki referat „O podstawach etycznych nowego Wehrmachtu“, który od tego czasu krąży w odpisach wśród oficerów, a w którym powiedział m. in.:

„Niemiec myśli i czuje po żołniersku. Podporządkowuje się łatwo i chętnie żołnierskiej wspólnotie i gotów jest okazać swemu przełożonemu całkowite zaufanie, a w razie potrzeby iść za nim ślepo. W tych rysach niemieckiego charakteru pokładam najlepsze moje nadzieje... Jakże jednak mają wyglądać te nowe Niemcy, dla których warto by było żyć i umierać? Oczywiście, nowy gmach wzniesiony być musi i powinien na fundamencie przeszłości. Jest to zasada, na którą właśnie przy budowie sił zbrojnych należy położyć większy nacisk niż gdziekolwiek indziej... Jeżeli chcemy wyciągnąć korzyści z tych doświadczeń, trzeba przede wszystkim uznać nacjonalizm i wszystkie wydarzenia związane z Trzecią Rzeszą za część naszej niemieckiej historii. Nie ukrywam bynajmniej, że dla mnie nie wszystko, co pochodzi z czasów Trzeciej Rzeszy, jest z tej racji godnym potępienia błędem... Przy wszystkich popełnionych błędach wiele było rzeczy wzorowych, tak bardzo dostosowanych do warunków epoki, jak i do charakteru naszego narodu, że można to jedynie wziąć z sobą jako dobre doświadczenie w drogę ku przyszłości.

Nie zamierzam przez to oczywiście pomniejszać usterek tego reżimu. Także i z nich trzeba sobie zdawać sprawę, jeżeli chce się budować nowe na fundamencie doświadczeń przeszłości. Wszystkie owe usterki miały moim zdaniem decydującą przyczynę w tym, że Adolf Hitler nie opierał się niestety na starej warstwie kierowniczej naszego narodu, lecz na masie szarych ludzi. (Por. wyżej, listy gen. Stieffa! — AJK.) Proszę sobie wyobrazić: pierwszy tysiąc zwolenników przywódcy partii formatu Hitlera rekrutuje się w przeważającej części z kół dobrego starego mieszczaństwa, kościoła, korpusu oficerskiego! Jestem przekonany, że z taką »partią« i takimi »starymi bojownikami« nasza historia miałaby całkowicie odmienny przebieg...“

Dalej była również mowa o „niemieckim rozwiązaniu kwestii socjalnej”.⁴⁹

Wkrótce po publicznym ogłoszeniu wyjątków z tego referatu, w połowie 1957 r. — Gerlach mianowany został dowódcą sił bałtyckich Bundesmarine.

Pierwszym kierownikiem departamentu marynarki wojennej był komandor Karl Adolf Zenker. Z okazji odwiedzin przez min. Blanka szkolnej kompanii marynarki wygłosił on 16.1.56 r. przemówienie, w którym m. in. oświadczył, że obaj wielcy admirałowie⁵⁰ (Raeder i Doenitz) dowodzili marynarką hitlerowską honorowo i nie plami ich żaden czyn niegodny. Stwierdził też, że on i jego współpracownicy w Bonn mieli wahania, czy wolno im podjąć pracę, dopóki dawni dowódcy znajdują się w więzieniu. Uznali jednak, że będzie to zgodne z intencjami obu admirałów, którzy

„zawsze stawiali wypełnienie obowiązku i wykonanie zadania na pierwszym miejscu... Miałem tę radość, że wielki admirał Raeder potwierdził mi słuszność tego nastawienia po wypuszczeniu go na wolność”.

Przemówienie to stało się przedmiotem debaty w Bundestagu 19 kwietnia 1956 r.: zaatakował Zenkera Carlo Schmid (SPD), bronili go posłowie prawicowi: Schneider oraz b. admirał Heye, rzeczoznawca wojskowy CDU, ten sam, który protestował przeciwko usunięciu swastyk z orderów. Min. Blank uchylił się w parlamencie od zajęcia zdecydowanego stanowiska, twierdząc jedynie, iż rząd nie zniesie odradzania się hitleryzmu w żadnej formie. Zenker został po paru latach mianowany admirałem i dowódcą sił Morza Północnego z ramienia NATO.

Kult Doenitza i Raedera jest w ogóle bardzo rozpowszechniony w korpusie oficerskim Bundesmarine.

Szczególną i niełatwą do wyjaśnienia pozycję zajmuje organizacja występująca pod nazwą „Ruchu ludendorffowskiego poznania Boga“ (*Bewegung der Gotterkenntnis Ludendorffs*), „Ruchu domu Ludendorffów“ (*Bewegung des Hauses Ludendorff*)

⁴⁹ „Der Spiegel”, 3.4.1957, nr 14, ss. 16 i 19.

⁵⁰ Jest to — niedoskonałe — tłumaczenie nazwy najwyższej rangi admirałskiej (Grossadmiral); nie chodzi tu o pojęcie „wielkości”, związane z daną osobą (jak w określeniu „wielki wódz”).

lub — urzędowo — „Związku poznania Boga (L) stow. zarej.“
(*Bund für Gotterkenntnis (L) e. V.*).

Thomas Gnielka, reporter lewicowo-mieszczańskiego dziennika „Frankfurter Rundschau“, który zajmuje się badaniem organizacji neohitlerowskich, określa ten ruch jako

„jedną z najmniejbezpiecznych i najliczniejszych grup w kołach «byłych» [hitlerowców]“.⁵¹

Określenie to o tyle nie jest ścisłe, że ludendorffizm jest ruchem starszym od hitleryzmu — stosunek jego do hitleryzmu porównać można do znanego nam osobistego stosunku Ludendorffa do Hitlera.

Ludendorffizm określić by można jako stężony hitleryzm. Kiedy w 1949 r. w procesie denazyfikacyjnym wdowy Matyldy Ludendorff ujawniona została treść ideologii i programu ludendorffowskiego, jeden z publicystów zachodnioniemieckich, który zajmował się podówczas badaniem tego ruchu, napisał, iż

„wobec tego, co roiło się Ludendorffom, hitleryzm stanowi wybryk liberalnej dobroci i łagodności“.⁵²

W 1956 r. monachijski Instytut Historii Współczesnej zaopiniował, że Ludendorff reprezentował w III Rzeszy te same idee co nacjonalsocjalizm, tylko o wiele radykalniej i bez wszelkich złagodzeń.⁵³

Po rozejściu się z Hitlerem Ludendorff, głównie pod wpływem żony, poświęcił się propagandzie neopogańsko-mistycznej, o zacięciu antysemitycznym i antychrześcijańskim oraz oczywiście antysocjalistycznym. Wydawał kilka pism, m. in. „Am heiligen Quell deutscher Kraft“ (U świętego źródła niemieckiej siły). Posiadał też własną firmę wydawniczą — „Ludendorffs Verlag G.m.b.H.“ w Monachium. Organizacja ludendorffowska używała najczęściej

⁵¹ „Frankfurter Rundschau“, 4.9.1959, przedruk w *Falschspiel mit der Vergangenheit*. Określenie „dom Ludendorffów” rozumieć tu należy w tym sensie, w jakim używa się go w odniesieniu do dynastii panujących („dom brandenburski”, „dom rakuski”). Nie używamy w tłumaczeniu słowa „ród”, ażeby nie wprowadzać w błąd — Ludendorff nie pozostawił potomstwa.

⁵² W. Martini, Eine „Denarrifizierung”, „Hannoversche Allgemeine Zeitung”, 10.1.1950.

⁵³ Wg. „Der Spiegel”, 17.2.1960, nr 8, s. 31.

nazwy „Związek tannenberski“ (*Tannenbergbund*). Propaganda ludendorffowska była niewątpliwie — niezależnie od zewnętrznego konfliktu — wydatną pomocą ideologiczną dla hitleryzmu. Już za życia Ludendorffa, a następnie po jego śmierci w 1937 r., przywódczynią ruchu była jego żona (z domu Spiess, z pierwszego męża von Kemnitz), o której Ludendorff pisał jeszcze przed ślubem:

„Pani dr v. Kemnitz znalazła odpowiedzi na ostateczne pytania dotyczące sensu wszechświata, sensu życia ludzkiego, nieuniknionej śmierci ras i narodów i stworzyła moralność, która w taki sposób traktuje jednostkę, że pozwala jej na dopełnienie sensu życia ludzkiego, ale zarazem wiąże tę jednostkę w jej rasowej odrębności ściśle z narodem i państwem. Przywróciła duszy człowieka i duszy narodu ich znaczenie“.⁵⁴

Pani Ludendorff nadała „ruchowi“ charakter przede wszystkim filozoficzno-mistyczny o mocnym zabarwieniu rasistowskim, toteż ludendorffizm częściowo tylko należy do interesującej nas tutaj dziedziny. Niemniej już choćby ze względu na osobę głównego patrona, herosa czy półboga tego ruchu, który w gwarze ludendorffistów nazywa się potocznie „hetmanem“ (*Feldherr*)⁵⁵, element militarystyczny w „ruchu“ jest niewątpliwym. W skład „ruchu“ zaś wchodzi — obok „Związku poznania Boga“ i „Wspólnoty wiedzy o życiu“ (*Arbeitsgemeinschaft für Lebenskunde*), również „Związek wolnych żołnierzy“ (*Bund freier Soldaten*)⁵⁶.

W chwili obecnej liczba członków ruchu oceniana jest na przeszło sto tysięcy⁵⁷, przy czym o ich fanatyzmie świadczą — obok własnych publikacji — m. in. listy do zachodnioniemieckich redakcji. Występuje w nich często twierdzenie, że druga wojna

⁵⁴ E. Ludendorff, *Auf dem Weg zur Feldherrnhalle*, s. 95. Por. tenże, *Mathilde Ludendorff, ihr Werk und Wirken* (dla nas niedostępne).

⁵⁵ „Führer”, jak już wspominaliśmy wyżej, oznacza (niższego) dowódcę lub przywódcę w sensie politycznym. Natomiast wódz wojsk w znaczeniu nie funkcyjnym, lecz kwalifikującym (z odcieniem „wielki wódz”), to po niemiecku „Feldherr”. (Określenie funkcyjne: „Oberbefehlshaber”). Nie pozabawione trafności jest właśnie tłumaczenie „hetman”.

⁵⁶ Fr. Gnielka, „Frankfurter Rundschau” 4.9.1959, przedruk w *Falshspiel mit der Vergangenheit*.

⁵⁷ W. Martini, 1949 — wg. „Der Spiegel”, 17.2.1960, nr 8, s. 32.

światowa i jej następstwa były wynikiem spisku przeciw Niemcom „ciemnych sił“ — które stanowią główny przedmiot zainteresowań ludendorffowskiego „poznania“ — i że Ludendorff przepowiedział to wszystko już w 1930 r.⁵⁸

Ruch posiada własne wydawnictwo, „Verlag Hohe Warte“, w Pahl w pobliżu Jeziora Starnberskiego, nad którym, w Tutzing, mieszkał Ludendorff, a obecnie mieszka Mathilde Ludendorff. Wydaje tygodnik „Volkswarte“ (Strażnica Narodowa — nakł. 8000 egz.), dwutygodnik „Der Quell“ (Źródło — nakł. 7100 egz.) i czasopismo dla młodzieży „Das Füllhorn“ (Róg obfitości). Wydawnictwem kieruje zięć Matyldy Ludendorff — mąż jej córki z pierwszego małżeństwa — Franz Karg von Bebenburg.

Element militarystyczny w ruchu ludendorffowskim jest tym trudniejszy do uchwycenia, że zajmujący się „ruchem“ publicyści zachodnioniemieccy skrzętnie go przesłaniają. Tak np. bardzo obszerny reportaż w „Der Spiegel“ w początku 1960 r. nie zawierał nawet wzmianki o owym „Związku wolnych żołnierzy“, o którym też — poza nazwą — nic nie jesteśmy w stanie powiedzieć.

Uznać też można za znamienne — i za przejaw daleko sięgających wpływów może nie tylko ruchu ludendorffowskiego — że wspomniany tu już Winfried Martini, „jeden publicysta, który po 1945 r. zajmował się gruntownie i wyczerpująco domem Ludendorffów“⁵⁹, autor wydanej w 1949 roku książki „Legenda domu Ludendorffów“⁶⁰, w trudnym dla nas do ustalenia momencie przestał się tymi sprawami interesować. Ostatnia jego książka, wydana w 1960 r., zaprzecza wręcz istnieniu neomilitaryzmu i neohitleryzmu w Niemieckiej Republice Federalnej i nie zawiera najlżejszej wzmianki o „ruchu ludendorffowskim“.

Wspomniane czasopismo „Das Füllhorn“ nie jest jedynym przejawem zainteresowania młodzieżą ze strony ruchu ludendorffowskiego. Corocznie organizuje on letnie obozy dla mło-

⁵⁸ Por. listy do redakcji „Der Spiegel“ 1959: Dipl. — Ing. Heinrich Luster, Herford, 28.1., nr 5, s. 4; E. A. Lütjens, Hamburg, 14.10., nr 42, ss. 5—6; Eduard Surges, 4.3., nr 10, ss. 11—12; oraz wiele listów w numerze 10 z 2.3. 1960.

⁵⁹ „Der Spiegel“, 17.2.1960, nr 8.

⁶⁰ *Die Legende vom Hause Ludendorff* (1949?), dla nas niedostępne. Por. uwagę w przyp. 51.

dzieży, na których odbywa się intensywne szkolenie młodego narybku; latem 1959 r. obozów takich było kilkanaście.⁶¹

To złowrogie zainteresowanie młodzieżą nie jest wśród organizacji militarystycznych w Niemczech zachodnich wyjątkiem, lecz regułą. „Kyffhäuserbund“ posiada, jak i przed drugą wojną światową, własną organizację młodzieżową „Niemiecki Związek Młodzieży K...”, Niezależny patriotyczno-nacjonalistyczny ruch młodzieżowy“ (*Deutscher Jugendbund Kyffhäuser [DJBK], Unabhängige vaterländische Jugendbewegung*). Podobnie „Verband Deutscher Soldaten“ stworzył w lutym 1958 r. organizację „Deutsche Jugend im Verband Deutscher Soldaten“ (Niemiecka młodzież w ...), której hasłem jest „Wszystko dla Niemiec!“ (*Alles für Deutschland!*); organizacja dzieli się na „marchie krajowe“ (*Landesmarken*) pod kierownictwem „dowódców marchii krajowych“ (*LM-Führer*).

Również związek b. członków hitlerowskiej marynarki wojennej — „Marinebund“ — patronuje młodzieżowej organizacji „Marinejugend“, uznanej w NRF za „organizację opieki nad młodzieżą“ (*Jugendpflege-Organisation*). Prowadzi ona wyszkolenie paramilitarne i panuje w niej dyscyplina typu koszarowego. Na zjeździe „koleżeństw marynarki“, na którym obecny był wśród zaproszonych gości admirał Doenitz, przewodniczący „koleżeństw“, kontradmirał w st. sp. Kienast, mówił o konieczności szerzenia „idei chrześcijańskiej żeglugi“ wśród młodzieży.⁶²

Naukę i sztukę wojskową reprezentuje w NRF przede wszystkim „Towarzystwo Wiedzy Wojskowej“ (*Gesellschaft für Wehrkunde*), utworzone już w styczniu 1952 r. w Monachium przez b. oficerów. Cele „Towarzystwa“ miesięcznik „Wehrkunde“, jego organ wychodzący od 1952 r., precyzował w grudniu 1954 r. następująco:

„1. Ożywić na nowo przerwane z końcem II wojny światowej niemieckie badania naukowo-wojskowe i dążyć do zrównania ich ze stanem badań za granicą.

2. Gromadzić i opracowywać doświadczenia wojskowe drugiej wojny światowej i wykorzystać je w wy-

⁶¹ 17 — wg Fr. Gnielki, „Frankfurter Rundschau“ 4.9.1959 i przedruk w „Falschspiel mit der Vergangenheit“; 13 — wg „Der Spiegel“, 17.2.1960, nr 8, s. 32.

⁶² „Stuttgarter Zeitung“, 3.10.1960.

padku ponownego wystawienia niemieckich sił zbrojnych.

3. Występować za ożywieniem i umocnieniem niemieckiej gotowości orężnej w ramach wspólnoty obronnej wolnych narodów i na podstawie europejskiej świadomości kulturalnej.⁶³

Niejako przedłużeniem „Towarzystwa“ są cieszące się urzędowym poparciem grupy szerzenia wiedzy wojskowej (oraz „idei militarnej“ — *Wehrgedanke*) na wyższych uczelniach. W marcu 1960 r. grupy takie istniały już na 16, w listopadzie tegoż roku na 21 wyższych uczelniach zachodnioniemieckich.

Opisana atmosfera sprzyja z natury rzeczy odrodzeniu się — na tle frazeologii militarystycznej powtarzającej się monotonnie w agitacji opisanych zrzeszeń i związków — społecznych teorii militaryzmu.

Najpoważniejszym ich dotąd przykładem jest głośna książka Johannesa F. Barnicka, zatytułowana „Niemieckie atuty“, która ukazała się w 1958 r.

Właściwa ocena tej książki, jako zjawiska społecznego i politycznego, wymaga szeregu uwag wstępnych.

Przede wszystkim rozwiązać trzeba wysuwaną często kwestię, do jakiego stopnia hasła czy poglądy głoszone w Niemczech zachodnich mają charakter „poważny“ czy „oficjalny“.

Poglądy, które głosili w XVI wieku Marcin Luther, a w XIX wieku Karol Marx, nie były w najmniejszym stopniu oficjalne, niemniej zmieniły one — oczywiście w różnym stopniu i w różny sposób — oblicze Niemiec i świata. Natomiast zupełnie oficjalne niegdyś poglądy i wypowiedzi Wilhelma Marxa i Hansa Luthera nie tylko nie interesują dziś nikogo i nie miały żadnego znaczenia dziejowego, lecz nawet trzeba sięgnąć po bardzo szczegółową encyklopedię, ażeby się dowiedzieć, że pierwszy był czterokrotnie, a drugi dwukrotnie kanclerzem Rzeszy Niemieckiej w latach 1923—1928.⁶⁴

⁶³ Reprod. *Verschwörung gegen Deutschland*, s. 48.

⁶⁴ W jubileuszowym wydaniu popularnej jednotomowej encyklopedii Brockhause — *Der Volks-Brockhaus*, Zwölfte, neubearbeitete Auflage, Jubiläumsausgabe, F. A. Brockhaus, Wiesbaden 1957, 896 ss. — figurują oczywiście Marcin Luther i Karol Marx, nie ma jednak ich imienników, kanclerzy Rzeszy.

Zasadnicze znów znaczenie dla losów całej ludzkości miało to, co w latach 1923—1928 głosiła osobistość zupełnie nieoficjalna i przez niewielu współczesnych brana poważnie — Adolf Hitler. Nie zamierzamy oczywiście zestawiać roli dziejowej Lutra, Marksa i Hitlera — przeciwnie, świadomie dobieramy przykłady tak bardzo odmienne, aby wykazać, że nieoficjalny charakter głoszonych poglądów decyduje w poszczególnych wypadkach o ich zupełnie różnej, ale bezspornej dziejowej doniosłości.

Nie znaczy to, rzecz prosta, że każdemu głosicielowi haseł i poglądów oficjalnie niemianodajnych wróżyć trzeba karierę dziejową; chodzi nam jedynie o to, iż miarą znaczenia tych poglądów nie jest stopień jawnego poparcia czynników oficjalnych, ale bądź stopień pomyślności warunków społecznych w określonym momencie, gdy chodzi o hasła nowe, bądź też stopień spopularyzowania podobnych poglądów w społeczeństwie, gdy są one tylko umiejętnym powtórzeniem czy przystosowaniem. To ostatnie dotyczy np. Hitlera.

Wystąpienia Barnicka, którego traktujemy jedynie jako znamienity przykład, rozpatrywać należy jako kolejne ogniwo łańcucha politycznej i społecznej filozofii określonych odłamów opinii nacjonalistycznej w Niemczech. Dopiero Barnick czy Picht pozwalają zrozumieć należycie Treitschkego, Bernhardiego, Schelera i Bindera — nie tylko jako źródło ówczesnej propagandy politycznej, lecz zarazem jako pewne wyraźne etapy zatrutowania politycznego myślenia znacznych odłamów społeczeństwa; jako ciąg przyczyn zatrucia, które przetrwać mogło największe nawet przewroty polityczno-wojenne, skoro nie przychodził za nimi (jak to się stało w Niemieckiej Republice Demokratycznej!) przewrót społeczny, zmiana klasy rządzącej i społecznego ustroju.

Zarazem Treitschke, Scheler, Binder pozwalają zrozumieć Barnicka nie jako pojedynczego politycznego szaleńca bez znaczenia, a jego książkę — nie jako odruch rozpaczony w obecnej sytuacji nacjonalistyczno-imperialistycznych Niemiec, ale jako przejaw zatrutej mentalności uniezależnionej już wręcz od konkretnego układu stosunków. Dostosowuje się ona tylko do zewnętrznych elementów aktualnej sytuacji, zachowuje jednak

zasadnicze swoje formy i kierunek: sprężyna rozgina się tak, jak może w danych warunkach nacisku, lecz tendencja sprężyny do rozprężania się wzdłuż osi swojej spirali pozostaje niezmienną.

Myślenie to jest już właściwie zakrzeplą w formach i w treści religią nacjonalistycznych Niemiec — i na wzór religii zachowuje swoje zasadnicze dogmaty, zmieniając jedynie czasami swoją taktykę. Na mapie zamieszczonej w publikacji „Göttinger Arbeitskreis“ z 1957 r. zaznaczona jest niemiecka niegdyś „wyspa językowa“ koło Jihlavy w Czechach; identycznie przedstawia się mapa w innej publikacji, o podobnym ideowo-politycznym obliczu, pochodzącej z 1924 r.⁶⁵ Ułynęły 33 lata, ale wszystkie zawarte w nich wydarzenia nie zdołały zmienić dogmatów programu terytorialnych roszczeń.

W 1915 r. Seeckt myślał o przebudowie ustroju politycznego pruskiej Rzeszy:

„Reforma prawa wyborczego, jaką proponował, przypominała spartański ideał starego Fryderyka Ludwika v. Marwitz z Freiersdorf.⁶⁶ Uprawieni do głosowania mieli być tylko uczestnicy wojny!“⁶⁷

Sparta — Prusy z początku XIX wieku — pruskie Niemcy z początku wieku XX... W Niemieckiej Republice Federalnej w 1958 r. J. F. Barnick pisał:

(s. 253): „Okupując totalnie zachodnie Niemcy, alianci sabotowali wszelki rzetelny, rzeczywiście demokratyczny rozwój...

(s. 276): Kiedy alianci usiłowali stworzyć warunki dla demokratycznego ładu w zdruzgotanych Niemczech, zniszczyli przede wszystkim właśnie to, co jest rzetelnej demokracji pilniej potrzebne niż cokolwiek innego: militarną pewność siebie.

⁶⁵ Adriaticus, (pseud.) *Deutschlands gerechte Grenzen* (1924).

⁶⁶ Marwitz był — w początkach XIX w. — autorem projektu reformy szlachty pruskiej w tym duchu, ażeby szlachcicowi wolno było, prócz służby wojskowej, trudnić się tylko rolnictwem; zamiłowanie do innych zawodów pokojowych pociągać miało za sobą utratę szlachectwa. F. W. Oertzen, *Junker*, ss. 50—51 i 332.

⁶⁷ W. Görnitz, *Der deutsche Generalstab*, s. 248.

(s. 284 i nn.): Świadczenia, z którymi związana być powinna realizacja prawa wyborczego, muszą pozostawać w wewnętrżnie adekwatnym stosunku do ceny za nie płaconej. ...Ażebym stać się pełnoprawnym, politycznie aktywnym obywatelem państwa, należałoby odbyć próbę obywatelskich walorów. Decydująca zaś próba obywatelska polega dzisiaj, jak z dawien dawna, na służbie zbrojnej. Gdyby się zdecydowano uzależnić czynne i bierne prawo wyborcze od pomyślnego odbycia podstawowej służby wojskowej, nie miano by już nigdy powodu skarżyć się na brak politycznego zainteresowania. Ten sam młody człowiek, który dzisiaj bądź wcale nie głosuje, bądź, jeśli to jednak czyni, wyobraża sobie, że zasłużył na wdzięczność ojczyzny, sam wówczas dojdzie do najzupełniej odmiennego, poważniejszego nastawienia. Nie potrzebuje głosować. Nikt go nie będzie do tego wzywał, nikomu nie wyświadcza przez to uprzejmości. Jest tylko pytanie, czy mu głosować wolno. Jeżeli nie podda się z pomyślnym wynikiem służbie wojskowej, tej podstawowej formie obywatelskiej służby ojczyźnie, to na całe życie utraci szansę zostania pełnoprawnym obywatelem (*Vollbürger*).

Również i sama służba wojskowa zmieni się w tych warunkach rychło z obowiązku w uprawnienie, w wyróżnienie stosunkowo ekskluzywne. Rozpocznie się, jakkolwiek śmiesznie to może brzmieć w pierwszej chwili, run (*Run*) na punkty poboru. Już dzisiaj, mimo powszechnej w zasadzie służby wojskowej, zgoła nie każdy może służyć efektywnie. Również i w rozważanych nowych warunkach nie może i nie powinno to się zmienić. Kto się spóźni, będzie miał pecha. W owej sytuacji — szczególnie gruntownego, na całym dalszym jego życiu niezatarte piętno wyściskającego, pecha. ...Dobrowolny pęd do służby orężnej, występujący poza tym jedynie w nielicznych wielkich godzinach narodowego uniesienia, przekształcony by został przez system społeczny w stan trwały...“

Należy przede wszystkim podkreślić, że Johannes Ferdinand Bannick, ur. w 1916 r., studiował w latach wojny i po wojnie

historię, filozofię, socjologię i był asystentem seminarium filozoficznego uniwersytetu kilońskiego. Jego książkę czytał m. in. przewodniczący Bundestagu, Gerstenmaier; redaktor polityczny radia zachodniemieckiego (Kolonia) napisał do wydawcy, że

„Chodzi tu o najdonioślejszą od 1945 r. publikację polityczną o kwestii niemieckiej“.

Obszerny list do wydawcy wystosował również federalny minister obrony Strauss, stwierdzając, że wprawdzie nie ze wszystkimi tezami autora zgadza się, lecz że czytał książkę „z największą uwagą“ i „najwyższym zainteresowaniem“.⁶⁸ Należy zaznaczyć, iż Barnick dyskretnie, ale zdecydowanie opowiada się za rządzącą partią chrześcijańsko-demokratyczną.

Przedstawiony wyżej program jest znacznie głębiej przemyślany, niż to mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka, i świadczy, że Barnick nie tracił czasu na studiach.

Pomijając wiele szczegółów, podkreślić trzeba dwie sprawy zasadnicze.

Z jednej strony jest to program militarystyczny w najczystszej postaci. Koła oficerskie odzyskałyby tu za jednym zamachem nie tylko swój utracony raj — pozycję w społeczeństwie z okresu sprzed pierwszej wojny światowej, o której nie przestały marzyć⁶⁹ — lecz również wpływ polityczny, jakiego w tej formie nigdy nie posiadały. Od nich zależałaby decyzja, kto zostanie przyjęty do wojska i kto odbył służbę wojskową „z pomyślnym wynikiem“, co Barnick nie przypadkowo akcentuje.

Prawo wydawania tych decyzji — umacniające samo przez się niebywale pozycję tych wojskowych zwrócone byłoby z natury rzeczy nieodpartym ostrzem przeciw przeciwnikom rządu, czyli przede wszystkim przeciw lewicy. Barnick nie kryje się ze swoim zdeklarowaniem wrogim stosunkiem do socjalizmu i powiada wręcz (s. 274):

„W Niemczech ani chłop, ani żołnierz, bez względu na to, z jakiego stanu pochodzi (*aus welchem Stande er kommt*), z reguły nie jest socjalistą“.

⁶⁸ „Der Spiegel“, 4.6.1958, nr 23, ss. 58—61.

⁶⁹ Por. wypowiedź Lohmara (SPD) w końcu marca 1960 — „Süddeutsche Zeitung“, 5.4.1960.

Sformułowanie to nie przynosi zaszczytu socjologowi, ale w kontekście przytoczonego programu jest zwięźle ujętym postulatem: żołnierz nie jest z zasady socjalistą — socjalista z zasady nie powinien być żołnierzem, czyli, że socjaliści bądź nie zostaną dopuszczeni do służby wojskowej (i tym samym do praw politycznych!), bądź okaże się, że nie odbyli jej „z pomyślnym wynikiem“, co ich również praw politycznych pozbawi...

Samo opublikowanie podobnych zasad świadczy wymownie o zagęszczeniu się atmosfery militarystycznej w Niemieckiej Republice Federalnej. Wszystkie zaś okoliczności, jakie temu opublikowaniu towarzyszyły, każą sądzić, że Barnick nie jest odosobnionym, nieszkodliwym maniakiem. Od czasów Hitlera nie istnieje zresztą pojęcie **nieszkodliwego** politycznego maniaka w nacjonalistycznych, uzbrojonych Niemczech.

Przytoczony powyżej program jest przy tym w samej książce Barnicka tylko jednym z ubocznych zagadnień. Sprawą zasadniczą jest program polityki zagranicznej — budowany na zasadzie głęboko sięgających analogii historycznych, przekształcających się w swoistą historiozofię, lecz niemniej zupełnie jasny. Na ten program składa się unicestwienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski, podbój Czech, a w dalszym ciągu ustanowienie hegemonii niemieckiej w Europie, zwłaszcza środkowo-wschodniej. Związkowi Radzieckiemu Barnick pozostawia do wyboru dobrowolną zgodę na taki rozwój wydarzeń lub — unicestwienie.

O ile oczywiście nie ma powodu, by poważnie traktować możliwości urzeczywistnienia podobnej groźby, to istnieją wszelkie powody do stwierdzenia, że nie jest ona rzucona na wiatr. Półtora roku przed ukazaniem się książki Barnicka, 11 listopada 1956 r. na wiecu CDU w Hollfeld, minister Strauss oświadczył:

„Żyjemy w epoce techniki, w której połączona siła naszych sojuszników wystarcza, ażeby zetrzeć z mapy państwo sowieckie“⁷⁰.

20 marca 1958 r. Reinhold Maier rzucił w oczy ministrowi Straussowi w Bundestagu:

⁷⁰ „Nürnberger Nachrichten“, 13.11.1956.

„Kto przemawia tak, jak pan federalny minister obrony, ten także strzela. ...Nie słyszeliśmy tu dzisiaj ministra obrony republiki federalnej, która dopiero się zbroi, lecz słyszeliśmy ministra wojny Rzeszy. Była to mowa nacechowana manią wielkości: nie był to już język pokojowego organizmu państwowego, lecz język potężnie uzbrojonego państwa militarnego“⁷¹.

Barnick przejawia szczególne zainteresowanie Czechami. O Polsce prawie nie mówi — nazwanie jej „wciąż tym samym notorycznym ogniskiem niepokoju“ w całym kontekście jego książki stanowi przejaw ponurej, mimowolnej humorystyki. Natomiast do zagadnienia Pragi i Czech powraca wielokrotnie, dochodząc wreszcie do bardzo niedwuznacznej analogii historycznej: że Kastylijczycy wydarli po wielu latach Maurom Toledo, które

„utraciło w międzyczasie swoje gockie oblicze równie gruntownie, jak Praga dzisiaj — swoje oblicze niemieckie. Żyło bez mała cztery stulecia w systemie maurytańsko-mahomekańskim, lecz nigdy nie zostało zapomniane...“ itd.

Otóż to, co w początkach 1958 r. w książce Barnicka było rozważaniem polityczno-historycznym, już o dwa lata wcześniej przybrało postać bardzo konkretnych rozważań polityczno-strategicznych w studium pułkownika Mikschego na łamach czasopisma „Neues Abendland“. W swoim artykule, zatytułowanym „Polityczne i wojskowe znaczenie obszaru wschodnio-środkowo-europejskiego“, Miksche — postać politycznie bardzo dwuznaczna, b. oficer czechosłowacki i wróg Czechów⁷², obracający się w kołach wojskowych Zachodu, ekspert wojskowy, profesor szkoły wojennej w Lizbonie — uznaje czworobok czeski za „sedno“ (*Herzstück*) sytuacji strategicznej w Europie środkowo-wschodniej, a panowaniu nad tym obszarem przypisuje zasadnicze znaczenie:

⁷¹ *Verhandlungen des Deutschen Bundestages*, 18. Sitzung, s. 895.

⁷² On sam pisze o sobie w związku z zaciekłymi atakami na naród czeski w jego broszurze *Donauföderation*, na s. 53: „Mag es auch befremden, dass ein Tscheche dies ausspricht“. Był on oficerem armii austro-węgierskiej, a po drugiej wojnie światowej przez krótki czas attaché wojskowym Czechosłowacji w Paryżu i Brukseli.

„...Zarówno uderzenie w kierunku wschodnim za Łabę i Odrę przez Niemcy, jak i wdarcie się do doliny Dunaju przez Bawarię i Austrię miałyby za nieodzowny warunek zdobycie twierdzy Czech“.⁷³

W 1932 r. w książce o znamienym tytule „Kwestia pruska“ (*Die preussische Frage*), przyodziejanej w białą-czarną okładkę, można było przeczytać:

„Czechy są twierdzą, która daje się obejść od strony Śląska...“⁷⁴

Śląsk w rękach polskich gwarantuje bezpieczeństwo Czechom; zabezpieczone Czechy gwarantują bezpieczeństwo Polsce — polską Odrę osłania niemiecka demokratyczna Łaba. Losy zaprzyjaźnionych narodów powiązane są ściśle również przez niebezpieczeństwo odrodzonego w NRF militarysty niemieckiego, przed którym chroni je zespolenie i przyjaźń.

Lecz tym samym doszliśmy znowu od dążeń wewnętrznych militarysty do jego skierowanych na zewnątrz dążeń zaborczych.

⁷³ F. O. Miksche, „*Neues Abendland*”, 1956, nr 1, s. 22.

⁷⁴ H. Schwarz, *Die preussische Frage*, s. 105.

ROZDZIAŁ XII

PROGRAM HEGEMONII I PODBOJU

TRADYCJE KRZYŻACKIE I PRUSKIE — WYSTĄPIENIA PRZECIW GRANICY Z 1937 R. — „PROGRAM 20 LIPCA” A BUNDESWEHRA — EUROPA POD PRZEWODEM MILITARYZMU NIEMIECKIEGO — ZWIĄZKI MILITARYZMU Z REWIZJONIZMEM — TRADYCJA MILITARYZMU HABSBUERSKIEGO

Na jednym ze zjazdów „Verband Deutscher Soldaten“ w 1954 r. min. Strauss oświadczył, że żołnierze niemieccy w przyszłości będą kontynuować tradycje niemieckich żołnierzy drugiej wojny światowej.¹ 28 października 1958 r. przemawiając z okazji otwarcia akademii wojskowej w Hamburgu, omówił 150-letnią tradycję pruskiego niemieckiego sztabu generalnego i akademii sztabu generalnego, podkreślając, że żołnierze zachodnioniemieccy nie mają powodu wstydzić się tych tradycji.²

W cztery miesiące po tym przemówieniu inauguracyjnym wykładowca hamburskiej akademii podawał słuchaczom kampanię zachodnią 1940 r. jako przykład

„najbardziej udanych operacji w historii wojen«. Gość przeżony nastawia uszu: Czyż wolno pojmować rzeczy tak bardzo abstrakcyjnie, do tego stopnia odrzucać wszelką więź z polityką i moralnością państwową i brać pod lupę tylko «czysty» przykład. Ale już przychodzi zdanie poboczne: «...aczkolwiek również rozegranych z naruszeniem neutralności trzech państw, wobec czego ten przykład nie może uchodzić za wzorowy»...“³

Jednocześnie czytamy w jednym z podręczników historii dla zachodnioniemieckich szkół, że

¹ *Wer regiert in Bonn*, s. 102.

² „Die Welt”, 29.10.1958, „Manchester Guardian”, 30.10.1958.

³ Klaus Wagner, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 23.2.1959.

„Uderzenie na linię Maginota byłoby szaleństwem. Toteż wojska niemieckie wdarły się do państw neutralnych, Holandii i Belgii...”⁴

Jeżeli nawet przyjąć, że federalny minister obrony miał co innego na myśli, to pozostaje faktem, że każdy mówca powołujący się na tradycje militarne Prus i Niemiec będzie przez bardzo liczne koła z całą skwapliwością zrozumiany w taki właśnie sposób. Militarnej formy pruskich, prusko-niemieckich i hitlerowskich agresywnych i zaborczych wojen i zwycięstw nie da się bez przesadnie subtelnej analizy oddzielić od ich politycznej treści — tym mniej zaś stawiać za wzór tylko ową formę. Konkretny najazd na Związek Radziecki znad Bugu w czerwcu 1941 roku nie może stanowić wzoru dla wymaginowanej obrony przed wymaginowanym najazdem radzieckim z linii Łaby; równie konkretny „1 września“, kiedy to Niemiec staje się z oracza bohaterem, jak wywodził wicekanclerz Blücher, może być wzorem tylko nowego najazdu na Polskę, o ile nie ma pozostać całkowicie nieprzydatnym elementem tradycji.

Nie mamy oczywiście odpowiedzi na pytanie, do jakiego stopnia zdają sobie z tego sprawę wszyscy owi mówcy, głoszący chwałę tradycji pruskiego i niemieckiego oręza; stwierdzić możemy jedynie, że nie brak wśród nich ani jednego z czołowych zachodnioniemieckich mężów stanu: obok Straussa i Blüchera należą do nich obaj dotychczasowi prezydenci NRF, Heuss i Lübke, kanclerz Adenauer i rozmaici przedstawiciele wszystkich stronnictw politycznych z wyjątkiem komunistów.

Nie orientujemy się również, do jakiego stopnia na Zachodzie wiadomo, że wśród owych tradycji wspomnienia zwycięstw nad zachodnimi sąsiadami reprezentowane są o wiele liczniej niż wspomnienia początkowych zwycięstw na Wschodzie. Wiemy np., że wspomniane wyżej nadanie imienia admirała v. Spee jednemu z okrętów Bundesmarine spotkało się z protestem w parlamencie brytyjskim.

Już ogólne powoływanie się na tradycję budzi uzasadniony niepokój, zwłaszcza wobec powszechnego w nacjonalistycznych Niemczech, szczególnie zaś we współczesnej NRF, zwyczaju, że

⁴ „Prögels Lesehefte”, H. 12. Michael—Prögel—Verlag, Ansbach 1957, s. 16 — cyt. *Ist das Zufall?*, s. 51.

polityczny mówca czy autor posługuje się zawsze analogiami historycznymi jako bardzo konkretnie ujmowanymi wzorami przyszłej polityki. Widzieliśmy to u Barnicka na przykładzie Maurów, Czechów, Toledo i Pragi.

Za mniej niepokojące skłonni jesteśmy uważać wskrzeszanie elementów czysto wojskowych i niejako formalnych, jak np. przejmowanie przez jednostki Bundeswehry tradycji dawnych pułków czy eskadr pruskich czy niemieckich, starych sztandarów itp.

Już nie tak obojętne to się staje, kiedy tradycja, z pozoru czysto wojskowa, zawiera w istocie treść polityczną, a uroczystość historyczno-wojskowa stanowi manifestację rewizjonistyczną — jak w przypadku jubileuszu pruskiego pułku kawalerii z Oleśnicy, obchodzonego w Hechingen w drugiej połowie 1955 r. przez grono byłych członków pułku i organizacje przesiedleńcze.

W świetle przytoczonych wyżej listów żołnierzy niemieckich z I wojny światowej wątpić można również, czy rozpisany w listopadzie 1959 r. przez generała Heusingera temat konkursowy dla młodych oficerów — „Analiza duchowej postawy i moralnych walorów niemieckich studentów w świetle listów poległych w czasie I i II wojny światowej“ — odegra pozytywną rolę w kształtowaniu postawy politycznej zachodnioniemieckiego korpusu oficerskiego.

Najbardziej jednak uzasadniony niepokój budzić musi fakt, że oba nurty myśli politycznej zachodnioniemieckiego militaryzmu — oficjalny i nieoficjalny — sięgają do historii po te elementy tradycji, które potracają o rozległy program roszczeń terytorialnych. Połączenie zaś roszczeń terytorialnych z elementami militarnymi może mieć tylko jedno znaczenie.

Ten splot wystąpił wyraźnie w słynnej ceremonii przyjęcia kanclerza Adenauera i ministra Straussa do zakonu krzyżackiego, która odbyła się w Kolonii 10 marca 1958 r. Towarzyszyły jej wprawdzie gorliwe zapewnienia, iż jest to ceremonia czysto religijna i że

„honorowi rycerze i marianie mają jeden tylko obowiązek: prowadzić wzorowe życie katolickie i czynnie wspierać Zakon“⁵.

⁵ „Die Welt”, 10.3.1958.

Jest jednak rzeczą wiadomą, że nawet przekonania religijne mężów stanu nie zawsze są ich sprawą ściśle prywatną, jak tego dowiodła choćby kwestia wyznania prezydenta Kennedy'ego, która odegrała tak dużą rolę w kampanii wyborczej 1960 r. W żadnym zaś wypadku za sprawę prywatną i religijną nie można uznać manifestacyjnego przystąpienia szefa i ministra obrony rządu zgłaszającego określone roszczenia terytorialne — do zgromadzenia, które w ciągu dziejów panowało właśnie na najdalszej części obszaru, będącego przedmiotem owych roszczeń. W tej samej notatce prasowej czytamy zresztą dalej, że

„Zakon zdobył dla chrześcijaństwa w okresie od 13 do 16 stulecia Prusy Wschodnie, kraje bałtyckie i część Węgier“.

Element religijny w tym sformułowaniu nie jest w stanie przesłonić elementu polityczno-geograficznego, a przemilczenie w niczym nie zmienia faktu, że Zakon był organizacją militarną, co najmniej w równym stopniu jak religijną. I ten sam charakter miała ceremonia kolońska, w której główna rola przypadła właśnie kardynałowi Wendellowi, biskupowi polowemu Bundeswehry i rzecznikowi remilitaryzacji zachodnich Niemiec. Dodatkowy element ceremonii stanowiło, że nowy „marianin“, minister Strauss, przyjęty został do Zakonu zaocznie, ponieważ bawił w Stanach Zjednoczonych, pertraktując na temat zakupu pocisków rakietowych.

Nie jest do pomyslenia, ażeby obaj mężowie stanu nigdy nie słyszeli o tym, że Hindenburg i Ludendorff kultywowali tradycję krzyżacką, nadając jej zupełnie określoną treść — ani o tym, że do tradycji tej wyraźnie, nawet natrętnie, nawiązywała SS ze swoimi „zamkami zakonnymi“ (*Ordensburg*), jak zwały się jej ośrodki szkoleniowe itp. Nie przynosi to oczywiście w niczym ujmy charytatywnemu i religijnemu charakterowi dzisiejszej organizacji Zakonu. Musi jednak nasunąć pytanie, czy dwaj zachodni Niemieccy politycy, tak chętnie poza tym mówiący o tradycji prusko-niemieckiego oręża, wyłącznie przez nieświadomość stanęli obok tamtych kontynuatorów krzyżactwa.

Nie potrzeba chyba wyjaśniać, że obaj mężowie stanu mają nieograniczoną możliwość wyboru form celem zmanifestowania pobożności katolickiej bez przymieszki politycznej i militarnej.

Ceremonia kolońska, z wolą czy bez woli jej uczestników, musiała być zrozumiana i została zrozumiana również przez część prasy zachodnioniemieckiej jako manifestacja polityczna, militarna i rewizjonistyczna. (Mówiąc o przejawach kultu dla tradycji krzyżackiej można by było wspomnieć nawiasowo grę dla młodzieży, wydaną przez „Niemiecką Młodzież Wschodu“ w Bonn w końcu 1954 r. pt. „Jak niemiecki zakon rycerski zdobył kraj pruski.“⁶)

Podobnie pojmowane być muszą próby rehabilitacji i restauracji Prus i wszelkie wystąpienia i wypowiedzi zachodnioniemieckie, odwołujące się do tradycji pruskich. Wachlarz takich wystąpień i wypowiedzi jest nader rozległy i sięga od kół militarystyki neo-hitlerowskiej — enuncjacje prasowe w „Wiking-Ruf“, organie związku b. SS-manów, „Deutsche Soldaten-Zeitung“, wypowiedzi płk. Rudela, działacza „Niemieckiej Partii Rzeszy“, marszałka Kesselringa i innych — a także przedstawicieli kół naukowych: prof. prof. Görlitza, Rittera, Rothfelsa, Schoepsa, aby wymienić tylko najważniejszych, aż do kół rządowych. Jak głęboko sięga kult prusactwa, świadczyć może fakt, że jeden z najwybitniejszych historyków niemieckich, Friedrich Meinecke, w pracy wielokrotnie wydawanej w Niemczech zachodnich od 1946 r. na tej samej stronie szydzi z „naiwnego samouwielbienia pruskiego ducha“ i po dwakroć mówi o „wielkich i pięknych tradycjach pruskich“.⁷

Na zjeździe organizacji militarystycznych w Bonn w pierwszej połowie marca 1954 r. minister Blank — w obecności Straussa — apelował do starych żołnierzy, aby wpływali na młodzież w takim duchu, jak to nakazywała Niemcom historia Prus. W tym samym czasie min. Oberländer na zjeździe partii BHE w Bambergu domagał się odbudowy państwa pruskiego — a parę miesięcy wcześniej min. Kraft wychwalał Prusy jako czynnik ładu i domagał się utworzenia w Europie „mocarstwa ładu“ (*Ordnungsmacht*), które by podobnie jak Prusy oddziaływało na sprawy europejskie.

⁶ „Wie der deutsche Ritterorden das Preussenland gewann“. Nordost-deutsches Lehr — und Legespiel. Herausgegeben von der Deutschen Jugend des Ostens, Bonn. „Unser Arbeitsbrief“, Dezember 1954.

⁷ Fr. Meinecke, *Die deutsche Katastrophe*, s. 25.

W początkach 1955 r. odbył się w Koenigswinter n. Renem wielki zjazd rewizjonistycznych „ziomkostw“, na którym min. Blank wypowiedział się przeciwko próbom unicestwienia „ducha pruskiego“ w przyszłej (podówczas) armii zachodnioniemieckiej, a ówczesny przewodniczący komisji spr. zagr. Bundestagu, Kiesinger (CDU) zapowiadał jednocześnie, że celem polityki NRF jest przywrócenie Niemcom „całej ich ojczyzny“.

Na gruncie tradycji pruskiej stoi zdecydowanie przytaczany już przez nas parokrotnie „podręcznik przysposobienia polityczno-historycznego“ dla Bundeswehry, przy czym wspomniana przez nas biało-czarna szata zewnętrzna symbolizuje postawę autorów. Tak np. do omówienia w t. II tego podręcznika struktury państwowej NRF powołany został profesor uniwersytetu bońskiego, Ulrich Scheuner, który o kilka lat wcześniej na łamach „Rocznika Uniwersytetu im. Alberta w Królewcu (Prusy)“, organu tzw. „Zespołu Getyńskiego“, tak precyzował swoje poglądy:

„Rdzeń tego państwa, które jednoczy w republikę federalną części zachodnie Niemiec na zasadach swobodnego stania o swoim losie, opiera się na tradycji państwowej prusko-niemieckiej. ...Również siła ideologii historycznej, na jakiej opiera się podjęta w Bonn odbudowa — to tradycja państwowa prusko-niemiecka“.

Artykuł, z którego czerpiemy te zdania, nosi tytuł „Niemiecka tradycja państwowa i niemiecki wschód“.⁸

W samym podręczniku Bundeswehry prof. Scheuner wysuwa kwestię

„wyjaśnienia statusu terytorialnego Niemiec“.

Po wszystkim, co mówiliśmy wyżej, nie trzeba wyjaśniać, co oznacza w płaszczyźnie politycznej „tradycja pruska“ przede wszystkim dla Polski: streszcza się ona w programie militarizmu, zaborów i negowania samego istnienia państwa polskiego jako „niemożliwego do zniesienia“.⁹

⁸ „Jahrbuch der Albertus-Universität zu Königsberg/Pr.“, 1953, s. 61.

⁹ Por. Golo Mann, *Deutsche Geschichte...*, s. 865.

Toteż owe rozliczne wystąpienia w imię ducha i tradycji pruskiej sumują się z mniej licznymi, lecz uporczywie powracającymi głosami, które wręcz kwestionują prawo państwa polskiego do istnienia.¹⁰

Wspomniany podręcznik dla zachodnioniemieckich sił zbrojnych zawiera przy tym — obok wielu rozdziałów nawiązujących do tradycji pruskiej — również niedwuznacznie sformułowany program roszczeń terytorialnych.

Cytowany już przez nas prof. Max Braubach pisze w I tomie podręcznika:

„Prawdą jest jednak, że Wersal przede wszystkim na niemieckiej granicy wschodniej stworzył stosunki, które były nie do zniesienia i po prostu prowokowały dążenia rewizjonistyczne“.

Z jednej strony przeto rząd Niemieckiej Republiki Federalnej głosi, iż „Rzesza Niemiecka istnieje nadal w granicach z 1937 r.“¹¹ — co oczywiście w pozornej formie stwierdzenia jest żądaniem przywrócenia podobnego stanu rzeczy. Z drugiej strony siły zbrojne tegoż rządu poucza się, że owo przywrócenie stworzyłoby stosunki nie do zniesienia, które prowokowałyby — dalsze, w tym kontekście politycznym — dążenia rewizjonistyczne. Fakt, że takich pouczeń udziela się właśnie armii, świadczy niewątpliwie, że w niej upatruje się narzędzie owych

¹⁰ H. Grimm, *Antwort eines Deutschen*, s. 31, *Warum-Woher-aber Wohin?*, s. 306; „Zeitschrift für Geopolitik“, 1951, XII; „Wiking-Ruf“, 1954, nr 7, s. 20; „Der Schlesier“, 1957/VI, nr 25; Ralf Thoms, „Nation Europa“, 1959/IV; „Stuttgarter Zeitung“ (opinia o podobnych zapatrywaniach w NRF), 1.9.1959; P. Kleist, „Deutsche Wochen-Zeitung“ 6.8.1960 — itd.

¹¹ Minister spraw zagranicznych NRF w Bundestagu, 28.6.1956, w deklaracji n.t. polityki zagranicznej:
„Die Bundesregierung hält auch ihre klare Einstellung zu der Frage der Grenzziehung im Osten unverändert aufrecht. In voller Übereinstimmung mit dem erklärten Willen des ganzen deutschen Volkes hat sie immer wieder darauf hingewiesen, dass das Deutsche Reich in seinen Grenzen von 1937 fortbesteht und dass einseitige Entscheidungen, die in den Jahren nach dem völligen Zusammenbruch getroffen wurden, vom deutschen Volke nicht anerkannt werden“.
Verhandlungen des Deutschen Bundestages, 155. Sitzung, s. 8423. Por. także oświadczenie tegoż w Bundestagu 1.2.1957 — jak również *Deutschland heute*, hrsg. vom Presse- und Informationsamt der Bundesregierung (1955), szczeł. ss. 83 i nn.

dalszych, poza „niemożliwe do zniesienia“ granice z 1937 roku sięgających dążeń.

Do całej kwestii powraca w tomie IV, wydanym w dwa lata później, inny, szczególnym autorytetem obdarzony autor — pierwszy prezydent NRF, prof. Theodor Heuss — pisząc:

„Przez to, że traktat wersalski nie wytyczył granic, które by odpowiadały granicom zasiedlenia, powstał trwały bolesny stan podrażnienia i tarć, który oddziaływał od granic w głąb ojczyzny“.

Na koniec również w tomie I, nieco nieoczekiwanie, bo w zakończeniu artykułu dra Gerharda Leibholza, profesora uniwersytetu w Getyndze i sędziego Trybunału Konstytucyjnego NRF, o teoretycznych zagadnieniach narodu i państwa w XX wieku, czytamy, co następuje:

„Tylko na gruncie zasad 20 lipca, które wcieliła w życie elita narodu niemieckiego, pojęcie «Europa» może uzyskać rzeczywiście tę treść, która usprawiedliwi w przyszłości użycie tego słowa“.

W tym samym tomie podręcznika zawarty jest obszerny artykuł prof. Gerharda Rittera, wysławiający spisak 20 lipca. Nie znajdziemy tu jednak wyjaśnienia, jaka była treść „zasad 20 lipca“, która mogłaby stanowić ową podstawę dla nowej Europy. Podobnie rzecz się ma z rozdziałem poświęconym „ruchowi 20 lipca“, a zawartym w innym oficjalnym wydawnictwie: w „Podręczniku dowództwa wewnętrznego“ Bundeswehry, wydanym w tymże roku 1957, o którym była już tutaj mowa.

Dodając wszystko, co jest nam już znane na temat wielkiego rozgłosu nadawanego w Niemczech zachodnich „ruchowi 20 lipca“, możemy stwierdzić, że słowa prof. Leibholza są nieprzypadkowym, programowym podsumowaniem bogatego piśmiennictwa, poświęconego temu zagadnieniu. Pozostaje nam uczynić to, co z natury rzeczy uczynić musi każdy myślący wojskowy zachodnioniemiecki, który studiuje podręcznik, opracowany dlań pod auspicjami federalnego ministerstwa obrony: sięgnąć do odpowiednich źródeł, ażeby zapoznać się z owymi zasadami. Jeżeli bowiem słowa mają jakikolwiek sens — a trudno sobie

wyobrazić, ażeby tak poważny autor w tak specjalnej publikacji pisał tak stanowcze słowa bez zastanowienia się i bez znajomości rzeczy oraz bez zgody wydawców — członkom sił zbrojnych Niemieckiej Republiki Federalnej przekazuje się tutaj zalecenie, ażeby uznali zasady polityczne „ruchu 20 lipca“ za jedynie słuszny program, jaki winien być również i przez nich realizowany.

Jak to podkreślaliśmy na właściwym miejscu, owe zasady pominięte zostały przez nas przy historii samego „ruchu 20 lipca“; mają one bowiem o wiele większe znaczenie tutaj, gdzie są już nie historycznym wspomnieniem, lecz stają się programem na przyszłość: nieoficjalnym **programem politycznym zachodniemieckich sił zbrojnych.**

Takie ujęcie staje się pewnikiem wobec faktu, że generalny inspektor Bundeswehry, gen. Heusinger, kilkakrotnie — m. in. w odezwie z 11 lipca 1959 r. oraz we wspomnianym przemówieniu na jubileuszu „Verband Deutscher Soldaten“, 18 marca 1960 r. — uznawał „ludzi 20 lipca“ za wzór dla Bundeswehry.

Również główny przedstawiciel kierunku reformatorskiego, płk Baudissin, pisał, że kierunek tradycji

„wskazany jest przez nazwisko gen. Ludwika Becka“.¹²

Generał Ludwik Beck, przewidziany przez grupę opozycyjną, jak pamiętamy, na głowę państwa, pisał w memoriale z 29 maja 1938 r., który stanowił replikę na przemówienie Hitlera z dnia poprzedniego:

„1. Jest słuszne, że Niemcy potrzebują większej przestrzeni życiowej, i to zarówno w Europie, jak w krajach kolonialnych...

2. Jest słuszne, że Czechy w ich postaci wymuszonej przez dyktat wersalski są dla Niemiec nie do zniesienia (*unerträglich*) i droga do zlikwidowania ich jako ogniska niebezpieczeństwa dla Niemiec musi być znaleziona, w razie konieczności również przez rozwiązanie wojenne (*durch*

¹² W. Baudissin, *Soldatische Tradition und ihre Bedeutung in der Gegenwart*, „Wehrkunde“, 1956/IX, s. 437 — cyt. Z. Rotocki, *Odrodzenie sił zbrojnych w NRF*, s. 61.

eine kriegerische Lösung); jednakże w tym ostatnim wypadku cena musi być adekwatna osiągnięciom.

3. Jest słuszne, że Francja będzie zawsze stała na drodze do każdego powiększenia potęgi Niemiec i że pod tym względem zawsze trzeba będzie uważać ją za nieprzejednanego wroga Niemiec...¹³

W drugiej połowie lutego 1940 r. ambasador Ulrich v. Hassell spotkał się w Arosa w Szwajcarii z wysłannikiem ówczesnego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Halifaxa. (Był nim J. Lonsdale Bryans, czego zresztą v. Hassell nie wiedział.) Wręczył mu własnoręcznie napisaną po angielsku notatkę, która zawierała warunki trwałego pokoju, jak je sobie wyobrażało kierownictwo grupy opozycyjnej. Czytamy tam m. in.:

„...IV. Celem traktatu pokojowego winna być trwała pacyfikacja i odbudowa Europy na solidnych podstawach oraz zabezpieczenie przed odrodzeniem się tendencji wojennych.

V. Koniecznym tego warunkiem jest pozostawienie unii Austrii i Sudetów z Rzeszą poza wszelką dyskusją. Tak samo wykluczona będzie ponowna dyskusja nad problemami zachodnich granic Rzeszy.¹⁴ Z drugiej strony granica niemiecko-polska będzie musiała pokrywać się mniej więcej z granicą niemiecką z 1914 r.“

Nietrudno dostrzec tutaj groźbę dalszej lub nowej wojny w razie niespełnienia proponowanych warunków. Potwierdzenie tego znajdujemy w programie, opracowanym przez kierownictwo ruchu — przez gen. Becka, Goerdelera, v. Hassella i pruskiego ministra finansów Johannesesa v. Popitz — w początkach 1940 r. Po obaleniu Hitlera i objęciu władzy zamierzali oni proklamować, co następuje:

„1. Rząd niemiecki jest zdecydowany prowadzić nadal wszystkimi siłami wojnę, w jaką Europa została nieszczę-

¹³ W. Foerster, *General Ludwig Beck*, s. 109.

¹⁴ Z facsimile wynika, że w tym miejscu v. Hassell skreślił następujący nawias: „(f. i. Alsace-Lorraine)”. „F. i.” jest — nie stosowanym zresztą w angielszczyźnie — skrótem od „for instance”, „na przykład”. A zatem v. Hassell nie chciał ujawniać, że Alzacja — Lotaryngia jest tylko przykładem „problemów zachodnich granic Rzeszy”.

śliwie wtrącona, aż zapewniony będzie pokój, który zapewni istnienie, niezawisłość, rozwój sił życiowych i bezpieczeństwo Rzeszy i narodu niemieckiego, a w stosunku do Polski przywróci w zasadzie dawną granicę Rzeszy.

2. Rząd niemiecki, przekonany, że za tym żądaniem stoi w zbrojnej gotowości cały naród niemiecki, dąży do rychłego zawarcia pokoju na tej podstawie...“

Na krótko przed najazdem hitlerowskim na ZSRR sam Goerdeler opracował obszerny memoriał, zatytułowany „Cel“, w którym, jak stwierdza prof. Ritter,

„znajdujemy potężniejszą świadomość militarnej siły Niemiec, niż w jakimkolwiek innym opracowaniu. Można to zrozumieć zarówno z uwagi na sytuację Niemiec po obaleniu Francji, jak i na cel memoriału, mającego pozyskać generałów dla zamachu stanu. Autor chce zachowania «dostatecznie silnego» niemieckiego Wehrmachtu również po wojnie; co prawda demaga się on «całkowitego przywrócenia i poszanowania cnót żołnierskich», skorumpowanych przez reżim Hitlera. Tak odnowiony Wehrmacht mógłby (o ile rozwój polityczny ułożyłby się odpowiednio) stać się «jądrem europejskich sił wojskowych». ...«Centralne położenie, siła liczebna i duża prężność zdolności produkcyjnych gwarantują narodowi niemieckiemu przywództwo (*Führung*) bloku europejskiego»“.¹⁵

W tym samym czasie, w maju 1941 r., Goerdeler opracował znowu warunki pokoju, przeznaczone dla rządu brytyjskiego, pisząc m. in.:

„Następujące cele pokojowe, do których dąży grupa niemiecka, proponuje się jako podstawę rokowań:

1. Przywrócenie przez strony wojujące całkowitej suwerenności krajów okupowanych w czasie wojny.
2. Zatwierdzenie, dokonanego przed wojną, przyłączenia Austrii, kraju sudeckiego i kraju kłajpedzkiego do Niemiec.

¹⁵ G. Ritter, *Carl Goerdeler und die deutsche Widerstandsbewegung*, ss. 325—26.

3. Przywrócenie granic Niemiec z 1914 r. w stosunku do Belgii, Francji, Polski.
4. Ustalenie europejskich granic państwowych na zasadzie prawa narodów do samostanowienia przez konferencję pokojową wszystkich państw.
5. Zwrot niemieckich kolonii lub równowartościowych obszarów kolonialnych przy jednoczesnym ustanowieniu międzynarodowego systemu mandatów dla wszystkich kolonii..."

Tutaj już, jak widzimy, również i zachodnie granice Niemiec nie były pozostawione „poza dyskusją“. Biograf Goerdelera i historyk „ruchu 20 lipca“, czołowy zachodniemiecki historyk, prof. Gerhard Ritter, wyjaśnia to w sposób następujący:

„...Dokument... przypomina na ogół żądania pokojowe grupy oporu, które Hassell już w lutym 1940 r. przekazał do Londynu. Jednakże tymczasem Francja została powalona, Belgia przejechana i okupowana. Toteż nie ma już teraz mowy o wyrzeczeniu się Alzacji-Lotaryngii; przeciwnie, granice z 1914 r. mają być przywrócone także i na Zachodzie; jednocześnie co prawda podkreśla się prawo narodów do samostanowienia; późniejsze programy rozciągną to wyraźnie również na Alzację-Lotaryngię“.

Należy podkreślić, że prof. Ritter sam był uczestnikiem „ruchu 20 lipca“. Uznanie przezeń za oczywiste, że militarne zwycięstwa Hitlera musiały z natury rzeczy wpływać na powiększanie się roszczeń terytorialnych jego przeciwników z opozycyjnej grupy rzuca dodatkowe światło na sposób myślenia, właściwy tej grupie.

Przy tym prof. Ritter w sposób zupełnie fałszywy interpretuje wzmiankę o „prawie do samostanowienia“. Umieszczona w programie po żądaniach bezwarunkowych oznaczać ona może jedynie chęć uzyskania na jej zasadzie jeszcze dalszych korzyści terytorialnych: Goerdeler miał na myśli, jak zobaczymy, południowy Tyrol i północny Szlezwik. Natomiast mówiąc o rozciągnięciu w późniejszych programach tej zasady na Alzację i Lotaryngię, prof. Ritter przemilcza fakt, że stało się to dopiero po klęsce stalingradzkiej i było przejawem tegoż uzależniania programu grupy opozycyjnej od sukcesów czy niepowodzeń Hitlera.

Mianowicie w końcu marca 1943 r. Goerdeler opracował memoriał przeznaczony dla niemieckiej generalicji, w którym m. in. czytamy:

„Jakie cele można jeszcze osiągnąć przez właściwe działania?

a) Utrzymanie Rzeszy, pomnożonej o Austrię i kraj sudecki w granicach z 1914 r. [Granice z 1914 r. obejmowały również kraj kłajpedzki, który dlatego nie jest też tutaj szczególnie wymieniony — AJK]. Być może będzie konieczne zawrzeć z Francuzami ugodę na zasadzie granicy językowej, jaka daje się na przykład ustalić dla roku 1918 lub 1938...

b) **Kierowniczego stanowiska Niemiec (führende Stellung Deutschlands) na kontynencie** można się również jeszcze dopracować.

c) Osiągalne jest nawet jeszcze **odzyskanie południowego Tyrolu...**“

U schyłku lata tegoż roku kolejny, opracowany przez Goerdelera, plan warunków pokojowych, przeznaczony dla Anglików, zawierał następujące tezy:

„Wychodzimy z założenia, że

1. Niemcy powinny być silne moralnie i materialnie w interesie narodu niemieckiego, narodów Europy i pokoju świata;

2. że pomiędzy Anglią i Rosją istnieją sprzeczności interesów na terytorium od Wschodniej Azji aż do Morza Śródziemnego, od Morza Śródziemnego aż do północnego Atlantyku, ugruntowane na samej naturze istniejących stosunków;

3. że Europa potrzebuje zabezpieczenia przed przewagą rosyjską;

4. że takie zabezpieczenie zapewnić mogą na dłuższy czas tylko Anglia lub Niemcy...;

5. że przeto jest słuszne i wskazane, ażeby urzeczywistnić naturalną wspólnotę interesów między Anglią i Niemcami, ponieważ spełniałaby ona wszystkie warunki;

6. że urzeczywistnienie tego może nastąpić jedynie, jeśli narody europejskie zawrą wieczystą pokojową unię na zasadzie wolności i samodzielności, przy czym ani Niemcy, ani żadne inne mocarstwo nie będzie sobie rościło pretensji do zwierzchnictwa...

...Jako granice Niemiec wchodzi w rachubę:

Na wschodzie mniej więcej granica Rzeszy z 1914 r.; na południu granica uznana na konferencji monachijskiej, włącznie z Austrią; również południowy Tyrol, kraj czysto niemiecki musi powrócić do Niemiec aż do linii Bolzano-Meran...

Na zachodzie kwestia Alzacji-Lotaryngii jest bardzo trudna do rozwiązania; nie będzie spokoju, jeżeli Alzacja-Lotaryngia, w swojej dawnej postaci, przyłączona zostanie do Niemiec lub do Francji; istnieją dwie inne możliwości:

a) albo Alzacja-Lotaryngia stanie się krajem autonomicznym o sytuacji, mniej więcej, Szwajcarii, albo

b) neutralna komisja ustali granice językowe, jakie istniały w 1918 i 1938 r. Pomiędzy obiema tymi liniami musi przebiegać granica między Francją i Niemcami. Zarówno realna konieczność, jak nasze przekonania i cele uzasadniają przyznanie przez Niemcy w tym drugim wypadku Alzacji-Lotaryngii daleko idącego samorządu.

Na północy musi być ustalona, w podobny sposób jak na zachodzie, granica sprawiedliwa w stosunku do Danii...

...Polska może otrzymać rekompensatę za Prusy Zachodnie [tj. Pomorze Gdańskie — AJK] i za Poznańskie przez unię państwową z Litwą. Przez to dopomoże się obu narodom i Polsce stworzy się dostęp do morza..."

Ulrich v. Hassell, poza pisaniem w latach wojny, a opublikowanym dopiero po wojnie, dziennikiem konspiracyjnym, był autorem szeregu książek i rozpraw ogłoszonych w czasach hitlerowskich.

Aprobował w nich m. in. napaść włoską na Albanię i Grecję, wychwalał sojusz Rzeszy z Włochami, jednakże zasadniczą myślą przewodnią jego prac była hegemonia niemiecka w Europie:

„...Po raz pierwszy w nowszej historii otwiera się dla Niemiec możliwość, ażeby — zamiast balansowania między oparciem o Zachód lub o Wschód — objęły rolę europejskiego przywódcy (*die europäische Führerrolle*), która winna była od razu przypaść w udziale środkowi kontynentowi“.

Podstawowym tego warunkiem było dlań wyeliminowanie z Europy zarówno Związku Radzieckiego, jak i W. Brytanii:

„Nie to jest celem, ażeby ogłosić Wielką Brytanię »nie-Europą«, lecz przeciwnie — Europę kontynentalną »nie-Brytanią« tzn., aby wreszcie po tylu stuleciach położyć kres takiemu stanowi rzeczy, kiedy Londyn uważa się nie tylko za głowę swojego imperium, lecz także za rodzaj centrali lub instancji nadrzędnej dla Europy. W tym charakterze czuje się on powołanym do decydowania o sprawach europejskich. Londyn musi uświadomić sobie, że Europa pod przewodem Niemiec stała się autonomiczna...“

Poza tym stwierdzał

„konieczność wyciągnięcia przez każde państwo kontynentu europejskiego nieuniknionych wniosków z przynależności do tej części świata, kierowanej z serca kontynentu“,

co omawiał szczegółowo.

Specjalne studium pod znamienym tytułem „*Dominium maris baltici*“ poświęcił v. Hassell zlewisku Bałtyku. Znamienne jest, że podobnie jak dzisiaj publikacje rewizjonistyczne w NRF określają ziemie przyznane Polsce w Poczdamie jako „dar Danaów“, tak v. Hassell określał tą nazwą zwrócenie Polsce Pomorza Gdańskiego.

Aż trzy specjalne studia poświęcił postaci swojego teścia, admirała v. Tirpitz, znanego nam przywódcy aneksjonistycznej „*Vaterlandspartei*“ i propagatora planu wysiedlenia Belgów. W jednym z nich v. Hassell wychwala go jako „Prusaka i polityka na miarę światową“,

„człowieka o jasnym spojrzeniu i niezłomnej woli, który ujął naród niemiecki za rękę, ażeby wyprowadzić go z kontynentalnego ograniczenia i małomieszczańskiej ciasnoty na

morze jako równorzędnego, niezawisłego członka w kręgu mocarstw światowych“.

Warto zauważyć, że tytuł znanego nam podręcznika dla Bundeswehry — „Schicksalsfragen der Gegenwart“ — wykazuje uderzające podobieństwo do tytułu książkowego wydania artykułów v. Hassella — „Europäische Lebensfragen im Lichte der Gegenwart“.

A zatem „zasady 20 lipca“ to program rozległych zaborów terytorialnych oraz hegemonii militarizmu prusko-niemieckiego w Europie.

Innych „zasad 20 lipca“ po prostu — nie ma. Opór przeciw Hitlerowi — wiemy zaś, jak był wątły — był wydarzeniem jednorazowym. Ogólniki o chrześcijaństwie czy prawie do samostanowienia nie mogą być uznane za oryginalną zdobycz myślową tej grupy — natomiast rozległe aneksje oraz „Führung“, „führende Stellung“, „Führerrolle“ Niemiec w Europie stanowią właściwą treść jej programów i dążeń.

Koncepcje te nie były zresztą również całkowicie oryginalne. Głoszenie ich czyni z „ruchu 20 lipca“ znowu ogniwo pewnego łańcucha myśli politycznej, a stawianie ich za wzór siłom zbrojnym NRF łańcuch ten przedłuża.

W dobie pierwszej wojny światowej Scheler rozkoszował się

„...wizją: zwycięskie Niemcy-Austria i Europa, której mocarstwa kontynentalne naprawdę się zjednoczyły, która naprawdę na koniec zrozumiała siebie i pojęła swoją solidarność przeciw Wschodowi pod militarnym przywództwem niemieckim (*unter deutscher militärischer Führung*)“.¹⁶

W tym samym ciągle podręczniku dla Bundeswehry prof. Aubin poucza, że

„ta najnowsza «Europa»... nie będzie już nigdy więcej obejmować Rosji“.

Barnick zaś twierdzi:

„Zjednoczona Europa, która zawierałaby w sobie Wielką Brytanię, mogłaby być tylko kłamstwem“.

¹⁶ M. Scheler, *Der Genius des Krieges*, s. 249.

W kwietniu 1959 r., po rozmowach z prezydentem Eisenhowerem i premierem Macmillanem, kanclerz Adenauer wołać miał do swoich politycznych przyjaciół z CDU:

„Ci Brytyjczycy powinni by wreszcie nauczyć się, że nie mogą już kierować (*führen*) kontynentem. Przywódcami (*Führer*) kontynentu są Niemcy i Francja“.¹⁷

W rok po opublikowaniu tej wypowiedzi premier Macmillan, jak wiadomo, bronił polityki zachodnioniemieckiej przed forum Zgromadzenia Ogólnego NZ.

Dla stanowiska militarystyki nieoficjalnego w kwestii roszczeń terytorialnych uznać można za typowe wypowiedzi „Deutsche Soldaten-Zeitung“. W numerze lipcowym 1957 r. Hans Berner zamieścił artykuł zatytułowany „Niemcy w granicach z 1937 r.“, którego kwintesencją jest zdanie:

„Granice z 1937 r. stanowią jednoznaczną formułę przymocowania zwycięzców, niemożliwą do obronienia ze stanowiska prawa międzynarodowego...“

Uzupełnieniem tego są liczne ataki na **przedwojenne** granice polskie, wielokrotnie podejmowana obrona układu monachijskiego:

„Kraj sudecki jest dzisiaj, tak jak przed dwudziestu laty, integralną częścią Niemiec, jest niczym innym, jak bezprawnie okupowanym przez Czechów niemieckim terytorium państwowym“¹⁸

— a także ataki na granicę **niemiecko-francuską**. Już w numerze grudniowym 1954 r. pismo domagało się odłączenia od Francji całej Alzacji i pewnych okręgów Lotaryngii, twierdząc, że stanowią one „bezsprzecznie“ terytorium niemieckie; podobne wypowiedzi powtarzały się w latach późniejszych.

W swoim opisie „Przeegranych zwycięstw“ generał v. Manstein pisze o przedwojennej granicy polsko-niemieckiej w zupełnie podobny merytorycznie, tylko bardziej emocjonalny sposób, jak prof. Braubach w oficjalnym podręczniku Bundeswehry:

¹⁷ „Der Spiegel“, 18.11.1959, nr 47, s. 23.

¹⁸ 1960, nr 11/VI; por. także 1959, nr 6/V.

„Każde spojrzenie na mapę ukazywało drażliwą sytuację. Ten nierozumny przebieg granic! Ta okaleczona ojczyzna! Ten korytarz, który odcinał Prusy Wschodnie od Rzeszy!... Wojna napastnicza? Nie! Ale kiedy braliśmy pod uwagę bez wszelkich uprzedzeń polską mentalność, zaledwie mogliśmy mieć nadzieję pokojowego zrewidowania nierozumnych granic wraz z Polską przy stole rokowań. Nie wydawało się to jednak wykluczone, że pewnego dnia Polska ze swej strony postawi kwestię granic z zastosowaniem przemocy. ...bezsensowny i naładowany dynamitem przebieg granic na Wschodzie... Oczywiście spodziewaliśmy się wraz ze wszystkimi Niemcami, że dojdzie kiedyś do rewizji granicy wschodniej, która zwróci Rzeszy obszary zaludnione przeważnie przez Niemców, jak to było naturalnym prawem ich mieszkańców...“

Należy znowu przypomnieć, że ów „nierozumny“, „bezsensowny i naładowany dynamitem przebieg granic na Wschodzie“ to granice z 1937 r., których jedynie rzekomo domaga się rząd NRF.

Podawaliśmy już wyżej przykład łączenia imprez rewizjonistycznych z manifestacjami militarystycznymi. Jest to zjawisko nader częste, przy czym dla tego militarystycznego rewizjonizmu granice przedwojenne są również „nie do zniesienia i po prostu prowokują dążenia rewizjonistyczne“ — tak jak dla profesora Braubacha. Tak np. w czasopiśmie „Der Westpreusse“, wspomnianym już przez nas organie „Ziomkostwa Prus Zachodnich“ (tj. organizacji Niemców z Pomorza Gdańskiego), mjr Loescher pisał latem 1960 r.:

„Zapadły się w przeszłość czasy narodu pod bronią, zniknęły dumne pułki, które ciebie, ty stary, kochany Toruniu, wypełniały swoim wojskowym życiem. Inne wojska przeciągają twoimi ulicami, inny duch panoszy się w tobie, wrogi wszystkiemu, co niemieckie, ale ty pozostajesz nasz we wspomnieniach. Niemiecki los wiódł zawsze z mrocznych głębi znowu w górę, do światła. Obecnie stoimy głęboko, głęboko w dole, ale droga wiedzie ku górze, i w górze na szczytach, z których przyświeca lepsza przyszłość, odnaj-

dziemy także ciebie, ty stary, dumny garnizonie. Albowiem obok wspomnienia pozostaje w nas niezłomna i niewzruszona nadzieja“.¹⁹

O kilka tygodni wcześniej to samo pismo pisało:

„Jak wiadomo, na początku drugiej wojny światowej ów polski korytarz powrócił do Niemiec. Można myśleć, co się chce o krzywdach wyrządzonych w tej wojnie, jeśli jednak chodzi o ten obszar, wojna przywróciła jedynie historyczny i polityczny stan prawny. ...Od września 1939 r., od restauracji z nieznacznymi zmianami granicznymi starej prowincji Prusy zachodnie jej ludność żyła znów, tak jak przedtem, w swojej niemieckiej ojczyźnie. Niestety było jej to dane na przeciąg zaledwie połowy dziesięciolecia“.

Czołowym działaczem „Ziomkostwa“, którego organ stanowi „Der Westpreusse“, jest m. in. generał K. Walter Nehring, szef sztabu gen. Guderiana w kampanii polskiej i francuskiej, potem dowódca 18 dywizji pancernej i poprzednik Rommla na stanowisku dowódcy Korpusu Afrykańskiego, kawaler „liści dębowych z mieczami“.

Zdeklarowany militarizm neohitlerowski uprawia również propagandę rewizjonistyczną. Tak np. w majowym numerze 1960 r. miesięcznika „Ochotnik walki o jedność, prawo i wolność“ (*Der Freiwillige für Einigkeit und Recht und Freiheit*), pisma organizacji SS, HIAG, znajdujemy na ostatniej stronie fotografię pomnika Fryderyka II we Wrocławiu, wewnątrz numeru — reportaż ilustrowany z Pomorza, jedno i drugie z komentarzem: „niezapomniane strony rodzinne“ (*Unvergessene Heimat*).

Dla uzupełnienia obrazu wspomnień jeszcze należy o wskrzeszaniu — znowu przede wszystkim przez koła rewizjonistyczne²⁰, wśród nich znowu przez prof. Scheunera²¹ — a równoległe przez koła militarystyczne²², tradycji militarystyki habsburskiego. Roz-

¹⁹ „Der Westpreusse“, 25.8.1960, nr 24.

²⁰ W. Schüssler, Österreich und der Südosten in der deutschen Geschichte, „Ostdeutsche Wissenschaft“, 1955, t. II, s. 221; W. Weizsäcker, Zur Geschichte des österreichischen Staatsgefühls, tamże, ss. 302—3, 325.

²¹ „Jahrbuch der Albertus—Universität zu Königsberg/Pr.“, 1953, t. III, s. 64.

²² „Deutsche Soldaten-Zeitung“, 1958/XII.

brzmiewają znowu tony jego programu zaborczego i hegemonialnego, kiedy np. prof. Schüssler w roczniku tzw. „Wschodniemieckiej Rady Kulturalnej“ przypomina sięgający Tyrolu, Czech, Moraw, Galicji, Siedmiogrodu, Węgier i Chorwacji wpływ wiedeńskiej niemieczyzny, i uznając Austrię habsburską za

„wzór dla przyszłej zjednoczonej Europy“

zarazem stwierdza, że

„Stare cesarskie wojsko było odbiciem państwa: niemiecki język komendy i pułkowy język podwładnych (*deutsche Kommandosprache und die Regimentssprache der Untergebenen*)...“

Ideologia roszczeń zwierzchniczych i dążeń zaborczych, tkwiąca korzeniami w tradycji krzyżackiej, pruskiej, prusko-niemieckiej, hitlerowskiej, po części również habsburskiej, pozostaje nadal programem odrodzonego w Niemczech zachodnich militarystyki prusko-niemieckiego.

* * *

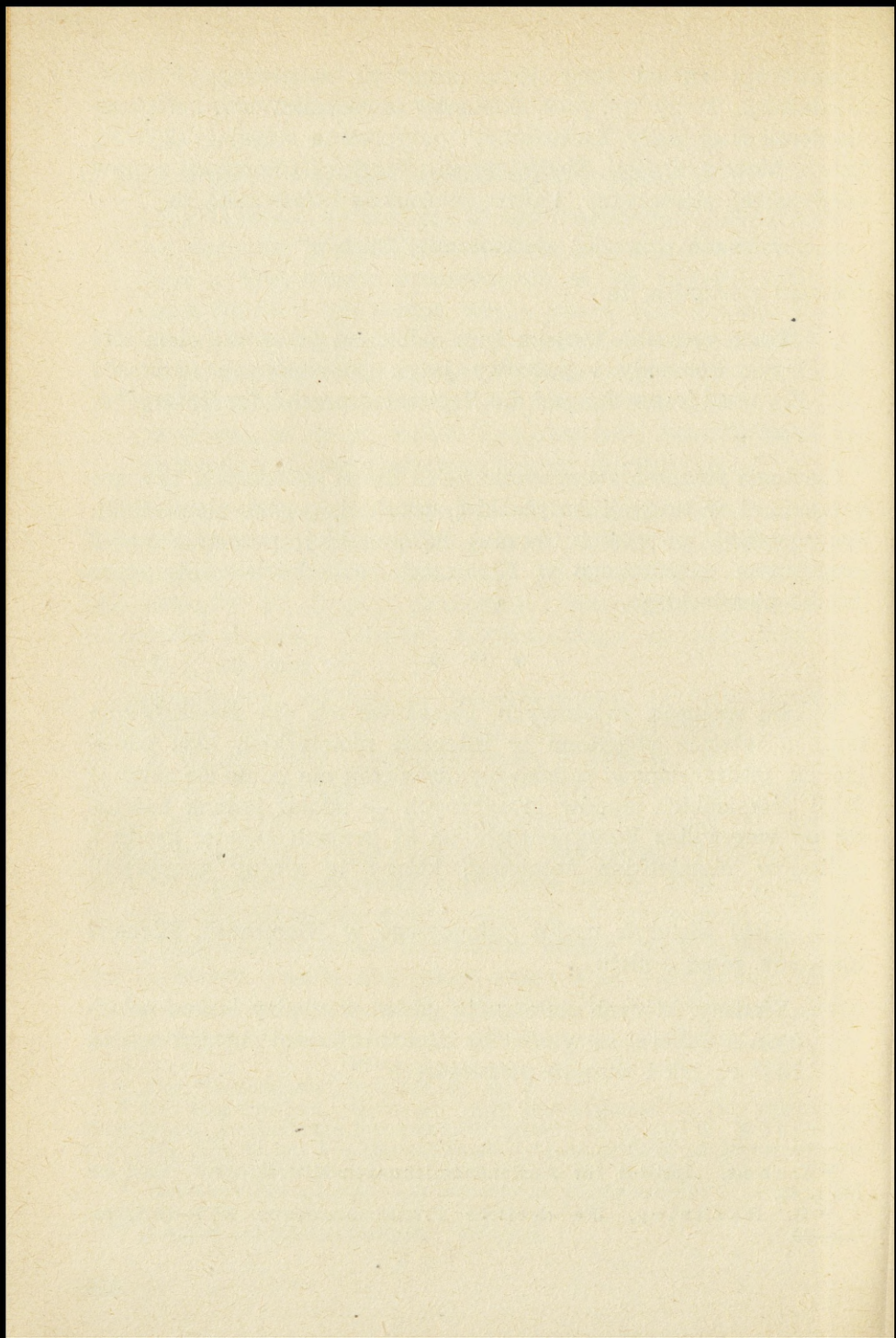
W obu wojnach światowych, prowadzonych dla zrealizowania takiego właśnie programu w interesie niemieckich klas panujących, militarystyce prusko-niemieckiej nie udało się zatknąć dalej niemieckich słupów granicznych — zdołał jednak rozrzucić po wszystkich kontynentach, po 52 krajach świata, groby 5 milionów niemieckich żołnierzy, którzy te wojny przypłacili życiem.²³

Angielski historyk ruchu pokojowego w Niemczech, Richard Barkeley, pisze o nich:

„Biedacy, których ciała gniją gdzieś pomiędzy kołem polarnym a Saharą, są w równej mierze ofiarami zbrojeń sprzed 1933 r., jak i zbrojeń późniejszych“²⁴.

²³ Debes, „Institut für Auslandsbeziehungen-Mitteilungen“, 1955, nr 1/2, s. 45.

²⁴ R. Barkeley, *Die deutsche Friedensbewegung 1870—1933*, ss. 119—20.



LITERATURA I ŹRÓDŁA

1. **Pozycje, cytowane w przypisach, w porządku alfabetu łacińskiego.**
2. **Pozycje, cytowane w przypisach, w porządku alfabetu rosyjskiego.**
3. **Ważniejsze dzienniki i czasopisma, cytowane w przypisach.**

- Alexander A bus ch, Der Irrweg einer Nation. Ein Beitrag zum Verständnis deutscher Geschichte. Aufbau-Verlag, Berlin 1960. (wyd. VIII — wyd. I — 1947), 332 ss.
- Adriaticus (pseud.), Deutschlands gerechte Grenzen. Dietrich Reimer, Berlin 1924, 116 ss.
- Aller Welt Feind. Eine Dokumentation. Kongress-Verlag, Berlin 1960, 280 ss.
- Junius Alter (pseud.), Nationalisten. Deutschlands nationales Führertum der Nachkriegszeit. Neue erweiterte Auflage. Koehler, Leipzig 1932, 217 ss.
- Friedrich Altrichter, Die seelischen Kräfte des Deutschen Heeres im Frieden und im Weltkriege. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1933, 244 ss.
- Willibalt Apelt, Geschichte der Weimarer Verfassung, Biederstein, München 1946, 461 ss.
- Herrn Dr. Carl Freih (errn) von Stengels und anderer Argumente für und wider den Krieg. Von Dr. NN., Privat-Docent an der Universität XXX. Herausgegeben von Bertha von **Suttner**. Verlag der Oesterreichischen Gesellschaft der Friedensfreunde, Wien 1899.
- Szymon A sken a z y, Gdańsk a Polska. Gebethner i Wolff, Warszawa etc., b. r., 208 ss.
- Marcelle Auclair, La vie de Jean Jaurès ou la France d'avant 1914. Editions du Seuil, Paris (1954), 672 ss.
- Hugo B a c k h a u s (pseud.), Volk ohne Führung. Göttinger Verlagsanstalt, Göttingen (2. Auflage, 1956), 267 ss.
- T e n z e, Wehrkraft in Zwiespalt. Zur Psychologie des Besiegten. Ditto 1952, 102 ss. (Ein Vorwort von Professor Dr. Maurice **Bardèche**).
- Alfred B a e u m l e r, Weltdemokratie und Nationalsozialismus. Die neue Ordnung Europas als geschichtsphilosophisches Problem. Duncker u. Humblot, Berlin 1943, 36 ss.
- Jacques B a i n v i l l e, L'Allemagne. Préface d'Albert Rivaud. Éditions d'Histoire et d'Art, Librairie Plon, Paris (1939).
- Ewald B a n s e, Geographie und Wehrwille. Gesammelte Studien zu den Problemen Landschaft und Mensch, Raum und Volk, Krieg und Wehr. Wilh. Gottl. Korn, Breslau (1934), 287 ss.
- Maurice B a r d è c h e, (Nuremberg ou la terre promise). Die Politik der Zerstörung. Nürnberg oder Europa. Plesse Verlag, Göttingen (1950), 108 ss.

- Tenże, (Nuremberg II ou Les Faux Monnayeurs). Nürnberg oder die Falschmünzer. Verlag K. H. Priester, Wiesbaden (1957), 211 ss.
- Tenże, (L'Oeuf de Christophe Colomb. Lettre à un Sénateur d'Amérique). Der Weg nach Vorn. Teil I. Nürnberg oder Europa. Teil II. Das Ei des Kolumbus. Plesse Verlag, Göttingen, 257 ss.
- Richard Barkeley, Die deutsche Friedensbewegung 1870—1933. Ham-merich u. Lesser, Hamburg 1948, 148 ss.
- Johannes F(erdinand) Barnick, Die deutschen Trümpfe. Seewald, Stutt-gart-Degerloch 1958, 310 ss.
- Geoffrey Barraclough, (Factors in German History) Tatsachen der deutschen Geschichte. Deutsche Übersetzung von Heinrich Mitteis. Weidmannsche Verlagsbuchhandlung, Berlin 1947, 223 ss.
- Walter Bartel, Die Linken in der deutschen Sozialdemokratie im Kampf gegen Militarismus und Krieg. Dietz, Berlin 1958, 640 ss.
- Heinrich Bauer, Schicksalswende Europas. Mit einem Geleitwort von General der Flieger von Cochenhausen. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1940, 162 ss.
- Maurice Baumont, L'essor industriel et l'impérialisme colonial (1878—1904). Alcan, Paris 1937.
- Jan Berger, Jeden z niemieckich planów wysiedlania Polaków w czasie pierwszej wojny światowej. „Przegl. Zachodni” 1949, nr 1/2, s. 97 inn.
- Friedrich von Bernhardt, Deutschland und der nächste Krieg. 6. Auflage unter Berücksichtigung der veränderten militärischen und poli-tischen Verhältnisse neu bearbeitet. Stuttgart-Berlin 1913, 345 ss. (I wyd. 1911).
- Werner Berthold, „...grosshungern und gehorchen...” Zur Entstehung und politischen Funktion der Geschichtsideologie des westdeutschen Imperialismus untersucht am Beispiel von Gerhard Ritter und Friedrich Meinecke. Rütten u. Loening, Berlin 1960, 263 ss.
- Julius Binder, Rechtsbegriff und Rechtsidee. Bemerkungen zur Rechts-philosophie Rudolf Stammers. Von Dr. ..., o. ö. Professor der Rechte a. d. Universität Würzburg. A. Deichertsche Verlagsbuchhdl., Werner Scholl, Leipzig 1915, 316 ss.
- Tenże, Die sittliche Berechtigung des Krieges und die Idee des ewigen Friedens. Von ... , o. ö. Professor an der Universität Göttingen. Jun-ker u. Dünnhaupt, Berlin 1930, 37 ss.
- Eugen Bircher/Walter Bode, Schlieffen. Mann und Idee. Scientia, Zürich (1940), 240 ss.
- (Otto von) Bismarck, Die gesammelten Werke. 15 tomów (19 vol.) Stolzberg (t. I—VIa), Deutsche Verlags-Gesellschaft (t. VIb—XV), Ber-lin (1924—1932).
- F. W. Bitter/Arnold Zelle, Die Krankheit Europas. Handbuch für die deutsche Freiheitspolitik. Zweite, verbesserte Auflage. Kampmann, Kampen/Sylt (1932), 320 ss.
- G. Blondel, Les transformations sociales de l'Allemagne contemporaine. Conférence faite au Musée Social le 15. mars 1898. Imprimerie Nou-velle. (Association Ouvrière), Paris 1898, 45 ss.
- Nachman Blumental, Słowa niewinne. Centr. Żydowska Komisja Hi-storyczna przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce. Kraków—Łódź—Warszawa 1947, 271 ss (t. I—t.II nie ukazał się).
- Albert von Boguslawski, Der Ehrbegriff des Offizierstandes. Ein kurzes Wort zur Aufklärung. Schall u. Grund, Berlin (1896), 37 ss.
- Tenże, Die Ehre und das Duell. Ditto, 98 ss.
- Tenże, Der Krieg in seiner wahren Bedeutung für Staat und Volk. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1892, 111 ss.

- Hans Booms, Die Deutschkonservative Partei. Preussischer Charakter, Reichsauffassung, Nationalbegriff. Droste, Düsseldorf 1954, 135 ss.
- Bor — ZOB.: (Lüth) Bor.
- R. van der Borcht, Sociale Friedenspölitik der letzten 10 Jahre in Deutschland. Festrede etc. 26. Januar 1898 in der Aula der Königl. Technischen Hochschule zu Aachen... etc. La Ruelle'sche Accidenzdruckerei (Jos. Deterre), Aachen (1898), 27 ss.
- Franz Borkenau, Austria and after. Faber a. Faber, London (1938—9?), 335 ss.
- Jean Botrot, Une Allemagne toute neue, Grasset, Paris 1957, 257 ss.
- Erich Botzenhart, Grundzüge der deutschen Geschichte der Neuzeit. Grundlagen... (ZOB.), t. I, Gruppe 1, Heft 11 c. 1936, 89 ss.
- Karl Dietrich Bracher, Die Auflösung der Weimarer Republik. Eine Studie zum Problem des Machtverfalls in der Demokratie. 2. Aufl. Ring Verlag, Stuttgart u. Düsseldorf 1957, 797 ss.
- Erich Brandenburg, Von Bismarck zum Weltkrieg. Die deutsche Politik in den Jahrzehnten vor dem Kriege. Dargestellt auf Grund der Akten des Auswärtigen Amtes. Zweite Auflage. Deutsche Verlagsges. f. Politik u. Geschichte, Berlin 1925, 472 ss.
- Arthur von Brauer, Im Dienste Bismarcks. Persönliche Erinnerungen. Bearbeitet und herausgegeben von Helmuth Rogge. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1936.
- Richard Breyer, Das Deutsche Reich und Polen 1932—1937, Aussenpolitik und Volksgruppenfragen. Holzner Verlag, Würzburg 1955, 372 ss.
- Hans Brühl, Irrweg deutscher Geschichte. Reinhardt, Frankfurt a. M. 1946, 96 ss.
- Georg Büchmann, Geflügelte Worte. Der Citatenschatz des deutschen Volkes, gesammelt und erläutert von ... 21. Aufl. Haude u. Spener (F. Weidling), Berlin 1903, 823 ss.
- Bernhard von Bülow, Denkwürdigkeiten. Ullstein, Berlin 1930—31 (4 t.).
- Alan Bullock, (Hitler, A Study in Tyranny) Hitler, eine Studie über Tyrannei. (3. Aufl. 1954. Übertragen von W. u. M. Pferdekamp). Droste, Düsseldorf, 838 ss.
- Moritz Busch, Mit Bismarck vor Paris. Erlebnisse und Gespräche mit dem grossen Kanzler während des Deutsch-Französischen Krieges 1870/71. Bearbeitet und herausgegeben von Helmut Sündermann. Zentralverlag der NSDAP, Frz. Eher Nachf., München 1942.
- Tenze, Tagebuchblätter. 3 t. Grunow, Leipzig 1899.
- (J. R. M. Butler, Grand Strategy. September 1939 — June 1941).
- Джон Батлер, Большая стратегия. Сентябрь 1939 — июнь 1941. Сокращенный перевод с английского Г. Я. Коблова, Е. Ф. Пескова. Под. ред. Н. А. Ломова. Издательство Иностранной Литературы, Москва 1959, 583 стр.
- Joseph Calmette, L'Europe et le péril allemand. Du traité de Verdun à l'armistice de Reims 843—1945. Editions Montaigne, Aubier, Paris 1947, 497 ss.
- Die Reden des Grafen [Leo de] Caprivi im Deutschen Reichstage, Preussischen Landtage und bei besonderen Anlässen 1883—1893. Hrsg. von Rudolf Arndt. Hofmann, Berlin 1894, 424 ss.
- Kurt Caro/Walter Oehme, Schleichers Aufstieg. Ein Beitrag zur Geschichte der Gegenrevolution. Rewohlt, Berlin 1933 (faktycznie 1932), 272 ss.
- Eugène Carrias, Le Danger Allemand (1866—1945). Presse Universitaires de France, Paris 1952, 259 ss.
- Tenze, La pensée militaire allemande. Ditto 1948.
- Austen Chamberlain, Down the years. Cassell, London etc. (1935).

- J. Daniel Chamier (Fabulous Monster) Ein Fabeltier unserer Zeit. Amalthea, Zürich—Leipzig—Wien 1938, 403 ss.
- von Choltitz — brennt Paris? Adolf Hitler — Tatsachenbericht des letzten deutschen Befehlshabers in Paris. UNA Weltbücherei, Mannheim (1950), 101 ss.
- Tadeusz Cieślak, Bismarkowska ustawa antysocialistyczna z dnia 21 października 1878 r. Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu, 1951, rocznik 56, zt. 2. Toruń 1952, 168 ss.
- Heinrich Class, Wider den Strom. Vom Werden und Wachsen der nationalen Opposition im alten Reich. Koehler, Leipzig (1932), 421 ss.
- (Tenże, pseud.) Daniel Frymann, Wenn ich der Kaiser wär'. Politische Wahrheiten und Notwendigkeiten. 3. Aufl., 11, bis 15. Tausend. Weicher, Leipzig 1912, 235 ss.
- Conférence internationale concernant le règlement du travail aux établissements industriels et dans les mines. Par autorisation officielle. 2e édition. Leipzig 1890.
- Conférence internationale de la Paix, La Haye 18 mai — 29 juillet 1899. Ministère des Affaires Étrangères. Nouvelle Édition. Martinus Nijhoff, La Haye 1907 (kilka paginacji).
- Congrès des sciences politiques de 1900. Publications de la Société des anciens élèves et élèves de l'école libre des sciences politiques. Société Française d'Imprimerie et de Librairie, Paris 1901, 721 ss.
- Franz Conring, Das deutsche Militär in der Karikatur. Schmidt, Stuttgart (1907), 470 ss.
- Robert Coulondre, De Staline à Hitler. Souvenirs de deux ambassades. Hachette (Paris 1950), 334 ss.
- Gordon A. Craig, From Bismarck to Adenauer. Aspects of German Statecraft. The Albert Shaw Lectures on Diplomatic History, 1958. The John Hopkins Press, Baltimore 1958, 156 ss.
- Tenże, The Politics of the Prussian Army 1640—1945. At the Clarendon Press, Oxford 1955, 536 ss.
- George Creel, War criminals and punishment. Hutchinson, London etc. (1944—45?).
- Günther Cwojdrak, Die literarische Aufrüstung. Aufbau-Verlag, Berlin 1957, 111 ss. Hrsg. vom Ausschuss für Deutsche Einheit.
- Remilitaryzacja literatury. Tłum. Jerzy **Typrowicz**. (Posłowie napisał Zbigniew Szumowski). Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1960, 131 ss.
- Tadeusz Cyprian/Jerzy Sawicki, Oskarżamy. Przełom, Kraków 1949, 266 ss.
- Ciż, Walka o zasady norymberskie. Państw. Wyd. Naukowe, Warszawa 1956, 493 ss.
- Stanisław Dangel, Na drogach do odwetu. Gebethner i Wolff, Warszawa 1931, 411 ss.
- R. Walther Darré, Neuadel aus Blut und Boden. 56—60. Tausend. J. F. Lehmanns Verlag, München/Berlin 1939, 248 ss.
- Hans Delbrück, Erinnerungen, Aufsätze und Reden. Stilke, Berlin 1902.
- Tenże, Vor und nach dem Weltkrieg. Politische und historische Aufsätze 1902—1925. Stolberg, Berlin 1926, 676 ss.
- Tenże, Zabern, die Parteien und der Reichskanzler — Zabern und kein Ende. „Preuss. Jahrbücher“ 1914, t. 155 (Politische Korrespondenz).
- Karl Demeter, Das deutsche Offizierkorps, seine historisch-soziologischen Grundlagen (I nakład p.t.: Das deutsche Heer und seine Offiziere). Reimar Hobbing, Berlin 1930, 369 ss.

- Der Deutsch-Daenische Krieg 1864. Hrsg. vom Grossen Generalstabe, Abteilung für Kriegsgeschichte. 2 t. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1886—87.
- Die Deutschen Dokumenten zum Kriegsausbruch 1914. Vollständige Sammlung.. hrsg. von Max **Montgelas** u. Walther **Schücking**. Neue, durchgesehene und vermehrte Auflage. 4 tomy. Deutsche Verlagsgesellschaft f. Politik u. Geschichte, Berlin 1927.
- Die Deutschen Vertreibungsverluste. Bevölkerungsbilanzen für die deutschen Vertreibungsgebiete. Herausgeber: Statistisches Bundesamt, Wiesbaden, Kohlhammer, Stuttgart 1958, 540 ss.
- Deutsche Reichsgeschichte in Dokumenten 1849—1934. Urkunden und Aktenstücke zur inneren und äusseren Politik des Deutschen Reiches in vier Bänden. Hrsg. v. Johannes **Hohlfeld**. Alleinvertrieb: Vertrieb amtlicher Veröffentlichungen, Berlin (1934).
- Der deutsche Soldat. Briefe aus dem Weltkrieg. Vermächtnis. Hrsg. von Rudolf **Hoffmann**. Langen/Müller, München 1937, 475 ss.
- Deutscher Geschichtskalender. Sachlich geordnete Zusammenstellung der politisch wichtigen Vorgänge im In- und Ausland, von Karl **Wippermann**. Grunow, Leipzig.
- Deutschland als Weltmacht. Vierzig Jahre Deutsches Reich. Unter Mitarbeit einer grossen Anzahl berufener deutscher Gelehrter, Offiziere und Fachmänner hrsg. vom Kaiser-Wilhelm-Dank, Verein der Soldatenfreunde. Kameradschaft, Wohlfahrtsgesellschaft, Berlin (1911), 848 ss.
- Deutschland heute. Mit einem Geleitwort von Bundeskanzler Dr. Konrad **Adenauer**. Vierte, auf den neuesten Stand gebrachte Auflage. Hrsg. vom Presse- und Informationsamt der Bundesregierung. Karfeld Verlag, Düsseldorf (1955), 508 ss.
- Deutschland und der Weltkrieg. Hrsg. von O. **Hintze**/Fr. **Meincke**/H. **Oncken**/H. **Schumacher**. 2. Aufl. Tom I. Teubner, Leipzig/Berlin 1916.
- Deutschland und der Westraum. Hrsg. von Friedrich **Heiss**. Volk und Reich Verlag, Amsterdam—Berlin—Prag—Wien 1943, 343 ss.
- Documents on British Foreign Policy 1919—1939, Ed. by E. L. Woodward and R. Butler. Second Series, Vol. I. London 1946.
- Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mittleuropa. In Verbindung mit Adolf **Diestelkamp**, Rudolf **Laun**, Peter **Rassow** und Hans **Rothfels** bearbeitet von Theodor **Schieder**. Band I-1 u.-2. Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder-Neisse. Herausgegeben vom Bundesministerium für Vertriebene [Bonn 1953]. 160E-494 ss., 896 ss.
- Dokumente polnischer Grausamkeit. Im Auftrag des Auswärtigen Amtes auf Grund urkundlichen Beweismaterials zusammengestellt, bearbeitet und herausgegeben von der Deutschen Informationsstelle. Berlin 1940, 456 ss.
- Bogusław **Drewniak**, Robotnicy sezonowi na Pomorzu Zachodnim (1890—1918). Instytut Zachodni, Poznań 1959, 400 ss.
- Édouard **Driault**, Les problèmes politiques et sociaux à la fin du XIX-e siècle. Alcan, Paris 1900, 388 ss.
- Paweł **Dubiel**, Konrad **Piecuch** z Potępy, śląski patriota-rewolucjonista. „Przegl. Zachodni” 1952, nr 1/2, s. 304 i nn.
- Edwin **Erich Dwinger**, Der Tod in Polen. Die volksdeutsche Passion. Diederich, Jena (1942), 151 bis 180. Tausend, 173 ss.
- Hermann v. **Eckardstein**, Lebens-Erinnerungen und Politische Denkwürdigkeiten. List, Leipzig (1919), 2 t., 324—440 ss.

- Arthur Ehrhardt, Kleinkrieg. Geschichtliche Erfahrungen und künftige Möglichkeiten. Voggenreiter, Potsdam (1944 — 3 Aufl., wyd. I: 1935), 111 ss.
- Aus Görings Schreibtisch. Ein Dokumentenfund, bearbeitet von T. R. Emessen. Historisches Kabinett, Allgemeiner Deutscher Verlag, Berlin 1947.
- (Franz Carl Endres), Die Tragödie Deutschlands. Im Banne des Machtgedankens bis zum Zusammenbruch des Reiches. Von einem Deutschen. Vierte, erweiterte und verbesserte Auflage, Moritz (Mittelbach), Stuttgart 1925, 371 ss.
- Dr. Engel, Die Verluste der deutschen Armee an Offizieren und Mannschaften im Kriege gegen Frankreich 1870 und 1871. Verlag des Königlich-Preussischen Statistischen Bureaus, Berlin 1872.
- Friedrich Engels, Herrn Eugen Dührings Umwälzung der Wissenschaft („Anti-Dühring“). Dietz Verlag, Berlin (1948), 527 ss.
- Anty-Dühring. Pan Eugeniusz Dühring dokonuje przewrotu w nauce. (Z trzeciego niemieckiego wydania przełożył Paweł Hoffman). Książka i Wiedza, Warszawa 1950, 340 ss.
- Tenze, Kann Europa abrüsten? Separat-Abdruck aus dem „Vorwärts“, Verlag von Wörlein und Comp., (Nürnberg) 1893.
- ZOB. TAKŻE: Marx/Engels...
- Georg v. Eppstein, Der Deutsche Kronprinz. Der Mensch-Der Staatsmann-Der Geschichtsschreiber. Koch, Leipzig 1926, 428 ss.
- Waldemar Erfurth, Die Geschichte des deutschen Generalstabes von 1918 bis 1945. Musterschmidt-Verlag, Göttingen etc. (2. Auflage 1960 — I. wyd.: 1957), 340 ss.
- Herbert Eulenberg, Die Hohenzollern. Cassirer, Berlin 1928, 451 ss.
- Europa wendet sich an Bismarck. Die gesammelten Briefe an Bismarck. Hrsg. von Rudolf K. Goldschmidt-Jentner. Wegner, Hamburg (1938), 267 ss.
- Erich Eyck, Bismarck (Leben und Werk — in drei Bänden). Rentsch, Erlenbach-Zürich 1941—1944, 678—630—686 ss.
- Tenze, Geschichte der Weimarer Republik. Ditto, 2 t. (t. I — 2. Aufl. 1957, t. II — 2. Aufl. 1959), 468—621 ss.
- Tenze, Das persönliche Regiment Wilhelms II. Politische Geschichte des Deutschen Kaiserreiches von 1890 bis 1914. Ditto (1948), 814 ss.
- Hermann Fernau, Das deutsche Volk und der Militarismus. „Die Friedens-Warte“, 1916/XVIII.
- H(einz-Erich) Fick, Der deutsche Militarismus der Vorkriegszeit. Ein Beitrag zur Soziologie des Militarismus. Protte, Potsdam 1932, 103 ss.
- Eugen Fischer-Baling, „Feinde ringsum“. Eine kritische Betrachtung. Wedding-Verlag, Berlin 1946, 74 ss.
- Flammende Worte des Protestes. Deutschlands führende Geister über die Umsturzvorlage. Schmidt, Zürich 1895, 77 ss.
- Friedrich Wilhelm Foerster, Erlebte Weltgeschichte 1869—1953. Memoiren. Glock u. Lutz, Nürnberg 1953, 719 ss.
- Tenze, (Europa und die deutsche Frage) Europe and the German Question. Allen a. Unwin, London (ca 1941), 474 ss.
- Tenze, Mein Kampf gegen das militaristische und nationalistische Deutschland. Gesichtspunkte zur deutschen Selbsterkenntnis und zum Aufbau eines neuen Deutschland. Verlag „Friede durch Recht“, Stuttgart 1920, 264 ss.
- Tenze, Weltpolitik und Weltgewissen, Verlag für Kulturpolitik, München 1919.

- Wolfgang Foerster, Generaloberst Ludwig Beck. Sein Kampf gegen den Krieg. Aus den nachgelassenen Papieren des Generalstabschefs Isar Verlag, München 1953, 171 ss.
- Ernst Forsthoff, Deutsche Geschichte von 1918 bis 1938 in Dokumenten, mit verbindendem Text hrsg. von ... 3. Neubearb. Aufl., Kroener, Stuttgart (1943), 546 ss.
- A. de Foville, Ce que coûte la guerre. „L'Économiste Français" 1880, nr nr 37, 43, 46, 48.
- André François-Poncet, Souvenirs d'une ambassade à Berlin. Septembre 1931 — octobre 1938. Flammarion, Paris (1946), 356 ss.
- Günther Frede/Otto Ernst Schüddekopf, Wehrmacht und Politik 1933—1945. Dokumente mit verbindendem Text. Limbach, Braunschweig (1953), 62 ss.
- Hans Frenz, Hindenburg und Ludendorff und ihr Weg durch das deutsche Schicksal. Ein Beitrag zur Deutung ihrer geschichtlichen Persönlichkeit. Feldherren /Generale/ Könige. Wie und warum sie handelten. Morawe u. Scheffelt, Berlin 1937, 216 ss.
- A. Freymuth. Der Fall Wandt (Ein Landesverratsprozess). „Die Friedens-Warte" 1925/XXV.
- (Hugo) v. Freytag-Loringhoven, Folgerungen aus dem Weltkriege. 14. Aufl. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1917, 106 ss.
- Tenze, Krieg und Politik in der Neuzeit. Studien. Ditto 1911, 280 ss.
- Tenze, Zur Erkenntnis deutschen Wesens. Pädagogisches Magazin, Heft 844. Beyer u. Söhne, Langensalza 1921, 64 ss.
- Alfred Hermann Fried, Handbuch der Friedensbewegung. 2. Aufl. 2 tomy. Verlag der „Friedens-Warte", Berlin und Leipzig 1911—1913.
- Ferdinand Friedensburg, Die deutsche Wirtschaft zwei Jahre nach dem Zusammenbruch. Nauck, Berlin 1947.
- Heinrich Friedjung, Das Zeitalter des Imperialismus 1884—1914. 2 t. Neufeld u. Henius, Berlin 1919—1922.
- Friedrich (II.) der Grosse, Die Politischen Testamente. Übersetzt [z oryg. franc.] von Friedrich von Oppeln-Bronikowski. Treu, München 1941, 258 ss.
- Kaiser Friedrich III. Das Kriegstagebuch von 1870/71. Hrsg. von Heinrich Otto Meisner. Koehler, Berlin u. Leipzig 1926, 512 ss.
- Frymann — ZOB. (Class) Frymann
- Karl Fugger, 50 Jahre deutscher Imperialismus und die deutschen Gewerkschaften. Die Freie Gewerkschaft, Berlin 1947.
- Hans W. Gatzke, Stresemann and the rearmament of Germany. The John Hopkins Press, Baltimore (1954), 132 ss.
- Hellmut von Gerlach, Erinnerungen eines Junkers. Die Welt am Montag, Berlin (1925).
- Tenze, Die Geschichte des preussischen Wahlrechts. Buchverlag der „Hilfe", Berlin 1908, 252 ss.
- Tenze, Die grosse Zeit der Lüge. Verlag der Weltbühne, Charlottenburg 1926, 109 ss.
- G(eorg) G(ottfried) Gervinus, Hinterlassene Schriften. W. Braumüller, Wien 1872, 99 ss.
- Otto Gessler, Reichswehrpolitik in der Weimarer Zeit. Hrsg. von Kurt Sendtner. Mit einer Vorbemerkung von Theodor Heuss. Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart (1958), 582 ss.
- Renato Giorgi, Marzabotto parla. Prefazione di Giuseppe Dozza. Edizioni Avanti!, Milano-Roma 1959, 148 ss. (I wyd. 1955).
- Hans Bernd Gisevius, Bis zum bitteren Ende. Frenz u. Wasmuth, Zürich (1946), 2 t. — 477—437 ss.

- T. R. Glover (The Ancient World) Świat Starożytny. Przełożył Stefan **Przeworski**. Biblioteka Wiedzy, t. 33. Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa (b.r. po 1934), 336 ss.
- Thomas Gnielka, Falschspiel mit der Vergangenheit (Rechtsradikale Organisationen in unserer Zeit). Verlag der „Frankfurter Rundschau“, Frankfurt am Main (1960), 50 ss.
- Joseph Goebbels, Signale der neuen Zeit. 25 ausgewählte Reden. Zentralverlag der NSDAP, München 1934, 362 ss.
- Tenże, Der steile Aufstieg. Reden und Aufsätze aus den Jahren 1942/43. Ditto (2. Aufl., 1944, 6—55. Tausend), 474 ss.
- Walter Görnitz, Der deutsche Generalstab. Geschichte und Gestalt 1657—1945. Verlag der Frankfurter Hefte, Frankfurt am Main (1950), 708 ss. (Wyd. 1953, 356 ss.).
- (Joachim von der Goltz), Eiserne zehn Gebote an die deutschen Krieger. In Worte gebracht von einem Infanterieoffizier. Panther Verlag, Leipzig 1915, 21 ss. Sonderdruck aus der Deutschen Monatsschrift für Politik und Volkstum Der Panther.
- G. P. Gooch, Deutschland. Wasmuth, Berlin (egz. uszkodz., bez karty tytułowej), 354 ss.
- Harold J. Gordon, The Reichswehr and the German Republic 1919—1926, Princeton University Press, Princeton, N. J., 1957, 478 ss.
- John Grand-Carteret, „Lui” devant l'objectif caricatural. 348 images de tous les pays. Les célébrités vues par l'image. Nilsson, Paris (b.r., 1900—1914).
- A. J. Grant/Harold Temperley, Europe in the Nineteenth and Twentieth Centuries (1789—1939). With a Supplementary Section dealing with the year 1938—1939 by Lillian M. Penson. Longmans, Green & Co, London—New York—Toronto (1943).
- Richard Grasshoff, Belgiens Schuld. Zugleich eine Antwort an Professor Dr. Waxweiler. Von Dr. jur. et phil. ..., Rechtsanwalt am Kammergericht. Reimer, Berlin 1915, 104 ss.
- (Richard Grelling), J'accuse! Von einem Deutschen. (Hrsg. von Dr. Anton Suter). Payot, Lausanne 1915, 373 ss
- Hans Grimh, Erkenntnisse und Bekenntnisse. Göttinger Verlagsanstalt (Copyright 1955), 206 ss.
- Tenże, Die Erzbischofschrift. Antwort eines Deutschen. Plesse-Verlag, Göttingen (Copyright 1950, 34—41. Tausend), 232 ss.
- Tenże, Warum-Woher-aber Wohin? (Vor, unter und nach der geschichtlichen Erscheinung Hitler). Klosterhaus-Verlag, Lippoldsberg (Copyright 1954, Dritte Auflage, 16. bis 25. Tausend), 608 ss.
- Wilhelm Groener, Das Testament des Grafen Schlieffen. Operative Studien über den Weltkrieg. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1927, 244 ss.
- Die Grosse Politik der Europäischen Kabinette 1871—1914. Sammlung der Diplomatischen Akten des Auswärtigen Amtes. 40 t. (60 vol.). Im Auftrage des Auswärtigen Amtes hrsg. von Johannes **Lepsius** — Albrecht **Mendelssohn-Bartholdy** — Friedrich **Thimme**. Deutsche Verlagsgesellschaft für Politik und Geschichte, Berlin 1922—1927 (viele nakł.).
- Grundlagen, Aufbau und Wirtschaftsordnung des Nationalsozialistischen Staates. Hrsg. von H. H. **Lammers**/Hans **Pfundtner**. Spaeth u. Linde, Berlin. 3 tomy — wyd. zeszytowe.
- Heinz Guderian, Erinnerungen eines Soldaten. Vowinkel, Heidelberg 1951, 2. vermehrte Aufl., 464 ss.
- Wspomnienia żołnierza. (Tłumaczył Jerzy **Nowacki**). Wydawnictwo MON, Warszawa 1958, 418 ss.

- Marian Gumowski, Fälscherstwa monetarne Fryderyka II. „Przegl. Zachodni”, 1948, nr 10, 11, 12.
- Élie Halévy, (Histoire du peuple anglais au XIX-e siècle — IV. Épiglogue 1895—1914, I — 1895—1905) History of the English People. Epiglogue, 1895—1914. Book I: Imperialism (1895—1905). Translated from the French by E. J. Watkin. Pelican Books. Published by the Penguin Books, Harmondsworth (1939), 215 ss.
- Johannes Haller, Die Epochen der deutschen Geschichte, Cotta, Stuttgart 1940, Neue erweiterte Ausgabe, 56—61. Tausend, 408 ss. (1942—92. Tausend, dalsze wyd. 1950 i 1956).
- Constanze Hallgarten, Als Pazifistin in Deutschland. Biographische Skizze. Conseil—Verlag, Stuttgart 1956, 112 ss.
- George W. F. Hallgarten, Hitler, Reichswehr und Industrie. Zur Geschichte der Jahre 1918—1933. Europäische Verlagsanstalt, Frankfurt am Main (1955), 139 ss.
- Tenże, Imperialismus vor 1914 ... Beck, München 1951, 2 t., 361—505 ss.
- Otto Hammann, Deutsche Weltpolitik 1890—1912. Reimar Hobbing, Berlin 1925, 240 ss.
- Tenże, Der missverständne Bismarck. Zwanzig Jahre deutscher Weltpolitik. Ditto, 1921, 204 ss.
- Handbuch Innere Führung. Hilfen zur Klärung der Begriffe. Schriftenreihe INNERE FÜHRUNG. Hrsg. vom Bundesministerium für Verteidigung, Führungsstab der Bundeswehr-B, September 1957.
- Wolfram von Hanstein, Von Luther bis Hitler. Ein wichtiger Abriss deutscher Geschichte. Voco Verlag, Republikanische Bibliothek, (Meissen 1947), 124 ss.
- Thea von Harbou, Das Nibelungenbuch. 51. bis 70. Tausend. Drei Masken Verlag, München 1924, 270 ss.
- Robert d'Harcourt, L'Allemagne d'Adenauer. Flammarion, Paris (1958), 252 ss.
- Maximilian Harden, Köpfe. Eine Auswahl. Sieben — Stäbe — Verlag, Berlin 1930, 409 ss.
- Fritz Hartung, Deutsche Geschichte vom Frankfurter Frieden bis zum Vertrag von Versailles 1871—1919. 3. Aufl. Schroeder, Bonn u. Leipzig 1930, 416 ss.
- Tenże, Staatsgefüge und Zusammenbruch des Zweiten Reiches. „Historische Zeitschr.” 1935, t. 151.
- Tenże, Volk und Staat in der deutschen Geschichte. Gesammelte Abhandlungen. Koehler u. Amelang, Leipzig (1940), 366 ss.
- Friedrich Haselmayr, Die Wehrmacht. Grundlagen... (ZOB). II — 30, 21 ss.
- (Ernst ? Hasse), Grossdeutschland und Mitteleuropa um das Jahr 1950. Von einem Alideutschen. Zweite vielfach veränderte Auflage. Thormann u. Goetsch, Berlin 1895, 48 ss.
- Ulrich von Hassell, Das Drama des Mittelmeers. Hermann Reinshagen, Berlin 1940.
- Tenże, Europäische Lebensfragen im Lichte der Gegenwart. Limbach, Berlin (b. r., 1942—3), 168 ss. (Die folgenden Aufsätze — vier davon unter dem Schriftstellernamen Christian Augustin — sind in der Zeitschrift „Auswärtige Politik” während der Jahre 1941/42 veröffentlicht worden und gelangen hier im wesentlichen unverändert zum Abdruck).
- Tenże, Im Wandel der Aussenpolitik. Von der Französischen Revolution bis zum Weltkrieg. Bildnisskizzen. Dritte Auflage, Bruckmann, München, (1940), 245 ss.

- Tenze, Vom andern Deutschland. Aus den nachgelassenen Tagebüchern 1938—1944 von... Atlantis—Verlag, Zürich (u. Freiburg i. Br.) (2 wyd. 1946, 4. Aufl. 1948, 336 ss.).
- Günther Heidorn, Monopole—Presse—Krieg. Die Rolle der Presse bei der Vorbereitung des ersten Weltkrieges. Studien zur deutschen Außenpolitik in der Periode von 1902 bis 1912. Rütten u. Loening, Berlin 1960, 362 ss
- Herbert Helbig, Die Träger der Rapallo-Politik. Vandenhoeck u. Ruprecht, Göttingen, 1958, 214 ss.
- Karl Helfferich, Die Vorgeschichte des Weltkrieges. (Der Weltkrieg, 1. Band). Ullstein, Berlin 1919.
- Fritz Helling, Der Katastrophenweg der Deutschen Geschichte. Klostermann, Frankfurt/Main (1947), 211 ss.
- Eduard Hemmerle, Deutsche Geschichte von Bismarcks Entlassung bis zum Ende Hitlers. Kösel—Verlag, München (1948), 566 ss. (I nakład pt. Der Weg in die Katastrophe).
- Der Treppenwitz der Weltgeschichte. Geschichtliche Irrtümer. Entstellungen und Erfindungen, gesammelt von W. L. Hertzslet. Zehnte, durchweg verbesserte Auflage bearbeitet von Hans F. Helmholt Haude u. Spener — Paschke, Berlin 1925, 376 ss.
- Adolf Heusinger, Befehl im Widerstreit. Schicksalsstunden der deutschen Armee 1923—1945. Wunderlich—Leins, Tübingen, u. Stuttgart (1950), 396 ss.
- Das Hilf mit! Buch (II). Eine Auswahl der besten Arbeiten aus dem „Hilf mit!“ — Preisausschreiben des NS.-Lehrerbundes „Das Kriegsergebnis im Jugendschrifttum“. (Bearbeitung und Gestaltung: Heinz Görz...) (Verlagsanstalt H. A. Braun, Berlin 1940). [Praca zbiorowa]. (Paul von Beneckendorff und) von Hindenburg. Aus meinem Leben. Illustrierte Volksausgabe. Hirzel, Leipzig 1934, 319 ss.
- Otto Hintze, Die Hohenzollern und ihr Werk. Fünfhundert Jahre vaterländische Geschichte. Parey, 8. Aufl., Berlin 1916, 704 ss.
- Kurt Hirsch, SS gestern, heute und... Verlag Schaffende Jugend, Frankfurt/Main (1957), 109 ss.
- (Adolf) Hitler an die deutsche Jugend. Von Walter Kublank. Diesterweg, Frankfurt a. M. 1934, 85 ss. (Deutsche Führer—Deutsche Taten. Eine Sammlung von Jugendbüchern zur Klassenlektüre und für die Schülerbücherei. Hrsg. von der Lehrervereinigung für Kunstpflege in Berlin).
- Adolf Hitler, Der grossdeutsche Freiheitskampf. Reden. Hrsg. von Philipp Bouhler. Franz Eher Nachf., München, 3 t. 1940—43.
- Tenze, Mein Kampf. Zwei Bände in einem Band. Ungekürzte Ausgabe. 464—468. Auflage, Zentralverlag der NSDAP, München 1939, 782 ss.
- Tenze, Die Reden am Parteitag der Freiheit 1935. 6. Aufl. Zentralverlag der NSDAP, München (1935), 88 ss.
- Chauvinismus und Weltkrieg. Herausgegeben von Paul Rohrbach. Zweiter Band: Die Alldeutschen. Von Martin Hohohm und Paul Rohrbach. Engelmann, Berlin 1919, 314 ss.
- Wspomnienia Rudolfa Hoessa, komendanta obozu oświęcimskiego. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1956, 358 ss.
- Alexander von Hohenlohe, Aus meinem Leben. Frankfurter Societäts-Druckerei, Abteilung Buchverlag, Frankfurt a. M. 1925.
- Denkwürdigkeiten des Fürsten Chlodwig zu Hohenlohe-Schillingsfürst. Hrsg. von Friedrich Curtius. 2 t. Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart und Leipzig 1907.

- Tenże, Denkwürdigkeiten der Reichskanzlerzeit. Hrsg. von K. A. von Müller. Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart—Berlin 1931.
- Alistair Horne, Return to Power. a report on the new Germany. Praeger, New York (1956), 415 ss.
- Friedrich Hossbach, Zwischen Wehrmacht und Hitler 1934—1938. Wolfenbütteler Verlagsanstalt, Wolfenbüttel u. Hannover 1949, 224 ss.
- Otto Hué, Die Krawalle von Herne. „Die Neue Zeit“, 1898—99, 17—II, s. 534 nn.
- Ist das Zufall? Dokumente und Berichte zu Lehrbüchern in der DDR und in Westdeutschland. Kongress-Verlag, Berlin 1960, 119 ss.
- Was wir vom Weltkrieg nicht wissen [praca zbior.]. Hrsg. von Walter Jost und Friedrich Felger. H. Fikentscher Verlag, Leipzig (1936).
- Jugendvergiftung als System. Eine Dokumentation über die Vorbereitung der westdeutschen Jugend auf einen neuen Krieg. Hrsg. vom Ausschuss für Deutsche Einheit, Berlin (1960), 120 ss.
- Heinz Junge, Wer sind die wahren Totengräber unserer Freiheit? Eine Antwort eines antifaschistischen Widerstandskämpfers an Oberstaatsanwalt Dr. Johannes Schneider. Dienst der Freiheit-Verlag (Dortmund-Barop 1959), 36 ss.
- Das Kaiserliche Deutschland und der Weltkrieg 1888—1914. Heidelberger Texte, Geschichtliche Reihe, 1. Hrsg. E. Vierneisel. Kerle, Heidelberg 1948.
- Andrzej Józef Kamiński, Niemiecka opozycja przeciw Hitlerowi. „Kwartalnik Historyczny” 1955, nr 6, s. 176 nn.
- Tenże, Paul Rohrbach, jeden z ideologów imperializmu niemieckiego. „Przegl. Zachodni” 1953, nr 9/10 i odbitka, s. 321 nn.
- Tenże, Rodowód polityki zagranicznej Bonn, Tamże, 1951, nr 5/6, s. 273 nn.
- Tenże, Rzesza bismarkowska w pracach Ericha Eycka, „Życie i Myśl”, 1955, nr 1, s. 171 nn.
- Tenże, Stanowisko Niemiec na pierwszej konferencji haskiej (1899). Instytut Zachodni, Poznań 1962, 404 ss.
- Siegfried von Kardorff, Wilhelm von Kardorff. Ein nationaler Parlamentarier im Zeitalter Bismarcks und Wilhelms II., 1818—1907. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1936.
- Friedrich Karl Kaul, Justiz wird zum Verbrechen. Der Pitaval der Weimarer Republik. Das Neue Berlin (2. verbesserte Aufl., Berlin 1954), 446 ss.
- Ulrich Kayser-Eichberg, Geist und Ungeist des Militärs. Versuch über ein Missverständnis. Steingrüben-Verlag, Stuttgart (1958), 148 ss.
- Albert Kesselring, Soldat bis zum letzten Tag. Athenäum, Bonn 1953, 475 ss.
- (Alfred v.) Kiderlen-Wächter, der Staatsmann und Mensch. Briefwechsel und Nachlass, hrsg. von Ernst Jäckh. Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart, 1924—25, 2 t., 291—246 ss.
- (Johann-Adolf) Graf Kielmansegg, Panzer zwischen Warschau und Atlantik. Verlag „Die Wehrmacht”, Berlin (1941), 248 ss.
- Hans Hellmut Kirst, (Null-Acht Fünfzehn) 08/15. Przełożył Jacek Frühling. 3 t. Wydawnictwo MON (Warszawa 1956—57).
- Die Grossmächte vor und nach dem Weltkriege. Fünfundzwanzigste Auflage der Grossmächte Rudolf Kjelléns, vierte Aufl. der Neubearbeitung, hrsg. von Karl Haushofer. Teubner, Leipzig, u. Berlin 1935, 351 ss.
- Fritz Klein, Zur Vorbereitung der faschistischen Diktatur durch die deutsche Grossbourgeoisie (1929—1932). „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” 1953, nr 6 i odbitka, s. 872 nn.

- Z przygotowań wielkiej burżuazji niemieckiej do dyktatury faszystowskiej (1929—1932). „Zagadnienia nauki historycznej, Przekłady, 1, 1954. Kwartalnik Historyczny”.
- Professor Dr.-Ing. M. Kloss, Die Arbeit des Alldeutschen Verbandes im Kriege. Rede, gehalten auf der Tagung des Alldeutschen Verbandes zu Kassel, am 7. Oktober 1917. Hrsg. von der Hauptleitung des Alldeutschen Verbandes. Lehmann, München 1917, 23 ss.
- Walter Kloster, Der deutsche Generalstab und der Präventivkriegsgedanke. Kohlhammer, Stuttgart 1932.
- August von Knieriem, Nürnberg. Rechtliche und menschliche Probleme. Klett, Stuttgart 1953, 640 ss.
- Eugen Kogon, Der SS-Staat. Das System der deutschen Konzentrationslager. Verlag der Frankfurter Hefte, Frankfurt/Main 1946, 362 ss.
- Hans Kohn, Prophets and peoples. Studies in Nineteenth Century Nationalism. Macmillan Co., New York 1947, 213 ss.
- Władysław Konopczyński, Fryderyk Wielki a Polska. Instytut. Zachodni, Poznań 1947, 288 ss.
- Konservatives Handbuch, herausgegeben unter Mitwirkung der parlamentarischen Vertretung der konservativen Parteien. Walther u. Apolants, Berlin 1892, 383 ss.
- Karol Koranyi, Burżuazja a armia (do początku XX w.) „Państwo i Prawo”, 1950, nr 11 (57).
- Siegfried Kracauer, (From Caligari to Hitler. A psychological History of the German film) Von Caligari bis Hitler. Ein Beitrag zur Geschichte des deutschen Films. (Autorisierte Übertragung [skrócony] von Friedrich Walter). Rowohlt, Hamburg (1958), 200 ss.
- (Herbert Kraus/Karl O. Kurth), Deutschlands Ostproblem. Eine Untersuchung der Beziehungen des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn. Holzner Verlag, Würzburg 1957, 214 ss.
- Werner H. Krause/Dieter-Karl Albert, Aż wszystko legnie w gruzach. Książka i Wiedza, (Warszawa) 1960, 294 ss.
- Kriegsbriefe deutscher Studenten. Hrsg. von Philipp Wittkóp. Perthes, Gotha 1916, 114 ss.
- Adam Krzyżanowski, Wiek XX. (Zarys dziejów najnowszych). Kuthan, Warszawa-Kraków 1947.
- Kublank — ZOB. Hitler an die deutsche Jugend.
- Alfred Kucner, Ekspansja Brandenburgii nad Bałtykiem w wieku XV—XVIII. Instytut Zachodni, Poznań 1947, 101 ss.
- Jürgen Kuczyński, Die Geschichte der Lage der Arbeiter in Deutschland von 1789 bis in die Gegenwart. T. I-2. 1871—1932. 6. Aufl., 1954, 353 ss. T. II-1, 1933 bis Mai 1945. 3. Aufl. 1953, 309 ss. Tribüne, Berlin.
- Tenże, Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus. T. I, Monopole und Unternehmerverbände. 2. Aufl., 1952, 398 ss. T. II, Propagandaorganisationen des Monopolkapitals, 1950, 339 ss. Dietz-Verlag, Berlin.
- Joachim v. Kürenberg (pseud., prawdziwe nazwisko v. Reichel), Fritz von Holstein, die graue Eminenz. Universitas, Deutsche Verlags-Aktiengesellschaft, Berlin (1934).
- H(ermann) v. Kuhl, Der deutsche Generalstab in Vorbereitung und Durchführung des Weltkrieges. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1920.
- T(adeusz) Kułakowski, Gdyby Hitler zwyciężył... Książka i Wiedza, Warszawa 1959, 190 ss.
- Kazimierz Kumaniński, Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, (Kraków 1955), 487 ss.

- Stanisław Kutrzeba, Historia ustroju Polski w zarysie. 4 t. Tom pierwszy, Korona, Wyd. VI. Połoniecki, Lwów-Warszawa 1925, 320 ss.
- Paul Laband, Die geschichtliche Entwicklung der Reichsverfassung seit der Reichsgründung. „Jahrbuch des öffentlichen Rechts der Gegenwart“, 1907.
- Paul de Lagarde, Schriften für das deutsche Volk. 1. Band, Deutsche Schriften, 520 ss. Lehmann, München 1924, 1934, 1937.
- Wolfgang Langhoff, Die Moorsoldaten. 13 Monate Konzentrationslager. Aufbau-Verlag, Berlin 1947.
- Adolf Lasson, System der Rechtsphilosophie. Guttentag (Collin), Berlin u. Leipzig 1882, 708 ss.
- Tenze, Princip und Zukunft des Völkerrechts. Herz, Berlin 1871, 195 ss.
- (Hans) Laternser, Verteidigung deutscher Soldaten. Plädoyers vor alliirten Gerichten. (Bohnemeier, Bonn/Rhein 1950), 344 ss.
- Bernard Lavergne, La chimère de „l'Europe unie“. „L'Année Politique et Économique“ (I—III. 1952). Librairie de Médecis, Paris 1952, 120 ss.
- Gustave Le Bon, Psychologie des foules. (I wyd. 1895, do 1914 — 18 wydań). 31-e édition, Alcan, Paris 1925, 187 ss. Presses Universitaires de France, Paris 1947, 141 ss.
- Psychologie der Massen. Übers. v. Rudolf Eisler. Kröner Stuttgart 1922, 151 ss.
- Психология народов и масс... Перевод с франц. А. Фридмана и Е. Пи меновой. Павленков, С. Петербург 1896, 329 стр.
- Tenze, La Révolution Française et la Psychologie des Révolutions. (I wyd. 1912). Flammarion, Paris 1925, 328 ss.
- Lehrerbriefe aus dem Felde. Vermächtnis gefallener Erzieher. Hrsg. von Franz Führen. Klinhardt, Leipzig 1939, 320 ss.
- Włodzimierz Iljcz Lenin, Dzieła. IV wyd. rosyjskie — wyd. polskie Książka i Wiedza, Warszawa.
- Richard Lewinsohn (Morus), Das Geld in der Politik. Fischer, Berlin 1931.
- Ludwig Lewy, Von Versailles zum Vierzonen-Deutschland. Reinhardt, Frankfurt am Main (1947), 99 ss.
- Fürst (Karl Max von) Lichnowsky, Auf dem Wege zum Abgrund. Londoner Berichte, Erinnerungen und sonstige Schriften. 1. Band. Reissner, Dresden 1927.
- Henri Lichtenberger, L'Allemagne moderne. Son évolution. Flammarion, Paris 1916, 399 ss.
- Basil Henry Liddell-Hart, The German Generals talk. Morrow, New York 1948, 308 ss.
- Julian Lider, NATO. Szkice o historii i doktrynie. Wyd. MON, (Warszawa 1961), 334 ss.
- Paul Liman, Der Kaiser. Ein Charakterbild Wilhelms II. 2 Aufl. Schwetschke, Berlin 1904, 311 ss.
- Wolfgang Loeff, Drei deutsche Soldaten. Zeppelin-Schlieffen-Tirpitz. Eine Roman-Trilogie. (...enthält ungekürzt die drei erfolgreichen Bücher Wolfgang Loeffs: Der geniale Narr, Der Feldherr ohne Krieg, Der Grossadmiral). Goten-Verlag, H. Eisentraut, Leipzig (1940).
- Hans Lohmeyer, Die Politik des Zweiten Reiches 1870—1918. 2 t. Neff, Berlin 1939.
- Günter Lohse, Die gebrochene Neutralität. Belgiens und Hollands Entscheidung für England. Essener Verlagsanstalt, (Essen 1943), 268 ss.
- (Erich) Ludendorff, Auf dem Weg zur Feldherrnhalle. Lebenserinnerungen an die Zeit des 9. 11. 1923 mit Dokumenten in 5 Anlagen. Ludendorffs Verlag, 6. Aufl., München 1938, 174 ss.

- Tenze, Meine Kriegserinnerungen 1914—1918. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1919, 628 ss.
- Tenze, Der totale Krieg. Ludendorffs Verlag, 91.-100. Tausend, München 1937, 120 ss.
- Wojna totalna. (Tłumaczył Franciszek Schoener). Wydawnictwo MON, Warszawa 1959, 134 ss.
- Walter Lüdde-Neurath, Regierung Dönitz. Die letzten Tage des Dritten Reiches. Göttingen 1951.
- Franz Lüdtke, Ein Jahrtausend Krieg zwischen Deutschland und Polen. Lutz-Weisert, Stuttgart (1941), 208 ss. Geschichtsfibeln für Wehrmacht und Volk, Band 3.
- Emil Ludwig, Wilhelm der Zweite. Rowohlt — Schillerbuchhandlung Berlin (1925).
- Arthur Luerssen, Die Waffen hoch! Doch welche Waffen? Eine Widerlegung des Völkerfriedensgedankens... etc. Kraft und Schönheit, Berlin-Steglitz 1917, 2. Auflage.
- (Paul Egon Lüh, pseud.) Peter Bor, Gespräche mit Halder. Limes-Verlag, Wiesbaden 1950, 267 ss.
- Hermann Lutz, Verbrechervolk im Herzen Europas? Die Wahrheit in der Geschichte ist unteilbar wie Deutschland. Schlichtenmayer, Tübingen 1959, 304 ss.
- Tenze, Wilhelm II. periodisch geisteskrank? Ein Charakterbild des wahren Kaisers. Hillmann, Leipzig 1919.
- Ralph Lutz, Die Beziehungen zwischen Deutschland und den Vereinigten Staaten während des Sezessionskrieges. Dissert. Heidelberg. Winter, Heidelberg 1911.
- Rosa Luxemburg im Kampf gegen den deutschen Militarismus. Prozessberichte und Materialien aus den Jahren 1913 bis 1915. Mit einem Anhang. Institut für Marxismus—Leninismus bei ZK der SED. Dietz Verlag, Berlin 1960, 264 ss.
- Bronisław Łoziński, Tłum. Szkic socyologiczny. „Biblioteka Warszawska” 1895, t. I i II.
- Männer der Wissenschaft über die Friedenskonferenz. Gesammelt von der Berliner Wissenschaftlichen Korrespondenz. P. Stankiewicz, Berlin 1899.
- Werner Mahrholz, Deutsche Literatur der Gegenwart. Probleme-Ereignisse-Gestalten. Durchgesehen und erweitert von Max Wieser. Sieben-Stäbe-Verlag, Berlin 1930, 528 ss.
- Fritz Maier-Hartmann, Dokumente der Zeitgeschichte. Zentralverlag der NSDAP, München 1942, 1. Band, 470 ss.
- Julian Makowski, Zasady prawa międzynarodowego. Laskauer, Warszawa 1915, 308 ss.
- Golo Mann, Deutsche Geschichte des neunzehnten und zwanzigsten Jahrhunderts. Fischer (Frankfurt am Main, 1959, I. wyd. 1958), 990 ss.
- Erich von Manstein, Aus einem Soldatenleben 1887—1939. Athenäum, Bonn 1958, 359 ss.
- Tenze, Verlorene Siege. Ditto 1957, 664 ss. (I wyd. 1955).
- (Julian Marchlewski, pseud.) J. Karski, Völkerrecht und Militarismus. „Die Neue Zeit”, 1898—9, 17-II, 197 nn., 229 nn.
- Erich Marcks, Männer und Zeiten. Aufsätze und Reden zur neueren Geschichte. 7. Aufl., hrsg. von Gerta Andreas. Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart-Berlin (1942), 2 t., 514—472 ss.
- Marks — ZOB. Marx.
- Hermann Martens, 1848—1948. Vom Professorenparlament bis zum 4. Reich. Elbe-Rhein Verlag, Hamburg 1948, 91 ss.
- Frederick Martin, The Junker menace. Smith, New York 1945, 155 ss.

- Hans (Martin, pseud.) Nitram, Achtung! Ostmarkenrundfunk! Polnische Truppen haben heute nacht die ostpreussische Grenze überschritten. Stalling, Oldenburg i.O. (1932), 12-20. Tausend, 154 ss.
- Rudolf Martin, Deutsche Machthaber. Schuster u. Loeffler, Berlin 1910.
- Tenze, Mehr Lohn und mehr Geschütze. „Preuss. Jahrbücher“, 1896, t. 83.
- Winfried Martini, Freiheit auf Abruf. Die Lebenserwartung der Bundesrepublik. Kiepenheuer u. Witsch, Köln-Berlin (1960), 451 ss.
- Karl Marx, Das Kapital. Kritik der politischen Oekonomie. Dietz Verlag, Berlin (1949—1953), 3 tomy, 963, 639, 1063 ss.
- Karl Marx/Friedrich Engels, Ausgewählte Briefe. Besorgt vom Marx—Engels—Lenin—Stalin — Institut beim ZK der SED. Dietz Verlag, Berlin 1953, 640 ss.
- Ciz, Ausgewählte Schriften in zwei Bänden. Verlag für fremdsprachige Literatur, Moskau 1950, 650—504 ss.
- Dziela wybrane w dwóch tomach. Książka i Wiedza, Warszawa 1949.
- Ciz, Über das reaktionäre Preussentum. Ditto 1946, 85 ss. 2 Auflage.
- Marx/Engels/Lenin/Stalin, Zur deutschen Geschichte. Aus Werken-Schriften-Briefen. In drei Bänden. Besorgt vom Marx-Engels-Lenin-Stalin-Institut beim ZK der SED. Dietz-Verlag, Berlin. Band I, 1953, 783 ss.; Band II.-1-2, 1954, 1535 ss.
- Bronisław Maszlanka, Bundeswehra. Wydawnictwo MON, Warszawa 1959, 360 ss.
- Mazury i Warmia 1800—1870. Wybór źródeł. Opracował Władysław Chojnacki. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1959, 745 ss.
- Franz Mehring, Deutsche Geschichte vom Ausgange des Mittelalters. Ein Leitfaden für Lehrende und Lernende. Dietz, Berlin (1947), 255 ss.
- Tenze, Historische Aufsätze zur preussisch-deutschen Geschichte. Das Neue Wort, Stuttgart 1947, 276 ss.
- Tenze, Treitschkes Vorlesungen. „Die Neue Zeit“, 1898—9, 17-I, 609 nn.
- Ernst von Meier, Französische Einflüsse auf die Staats- und Rechtsentwicklung Preussens im XIX Jahrhundert. 2 t. Duncker u. Humblot, Leipzig 1907.
- Friedrich Meinecke, Die deutsche Katastrophe, Brockhaus, Wiesbaden 1947.
- Tenze, Die Idee der Staatsräson in der Neueren Geschichte. 3. Aufl., Oldenbourg, München u. Berlin 1929, 545 ss.
- Tenze, Preussen und Deutschland im 19. und 20. Jahrhundert. Historische und politische Aufsätze. Ditto 1918.
- Heinrich Otto Meisner, Der Kriegsminister 1814—1914. Ein Beitrag zur militärischen Verfassungsgeschichte. Reichshagen, Berlin 1940.
- Alexandre) Mérygnac, La Conférence Internationale de la Paix. Étude historique etc., Rousseau, Paris 1900.
- Christian Meurer, Die Haager Friedenskonferenz. Schweitzer, München, 2 t., 1905—1907.
- Henry Cord Meyer, *Mittleuropa* in German Thought and Action 1815—1945. Nijhoff, The Hague 1955, 378 ss.
- (Kurt Meyer, pseud.) Panzermeyer, Grenadiere. Schild-Verlag, München-Lochhausen 1956, 415 ss.
- Ferdinand Otto Miksche, Donauföderation. Im Einverständnis mit dem Verfasser aus dem Englischen übersetzt und hrsg. vom Forschungsinstitut für Fragen des Donaumaues, Salzburg 1953, 53 ss.
- Tenze, Die politische und militärische Bedeutung des ost-mittleuropäischen Raumes. „Neues Abendland“, 1956, nr 1.
- Alexander Mitscherlich/Fred Mielke, Diktat der Menschenverachtung. Eine Dokumentation. Schneider, Heidelberg (1947), 175 ss.

- Otto Mittelstädt, Vor der Fluth. Sechs Briefe zur Politik der deutschen Gegenwart. Hirzel, Leipzig 1897.
- (Artur) Moeller van den Bruck, Das Dritte Reich. 3. Aufl, bearb. von Hans Schwarz. 16. bis 20. Tausend. Hanseatische Verlagsanstalt, Hamburg-Berlin (1931), 322 ss.
- Ottmar von Mohl, Fünfzig Jahre Reichsdienst. Lebenserinnerungen. List, Leipzig (1921).
- (Hellmuth von) Moltke [starszy] in seinen Briefen. Zwei Teile in einem Bande. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1902.
- (Hellmuth von) Moltkes [starszego] Kriegslehren. Die operativen Vorbereitungen zur Schlacht. (Moltkes militärische Werke, IV. Kriegslehren, 1. Teil). Hrsg. vom Grossen Generalstabe, Kriegsgeschichtliche Abteilung I. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1911, 328 ss.
- J(ohn) H(artman) M(organ), Assize of Arms. Being the Story of the Disarmament of Germany and Her Rearmament. In two volumes. Methuen & Co, London (1944—45?), t. I, 291 ss. With a Preface by G.M.W. Macdonogh.
- R(obert) B(almain) M(owat), International Relations. Rivingtons, London 1931, 180 ss.
- Edgar Ansel Mowrer, Germany Puts the Clock Back. (I wyd. 1933). Penguin Special, Penguin Books, Harmondsworth 1938, 278 ss. (Niemy cofaję wskazówki zegara, Kraków 1934).
- Wolfgang Müller, Gegen eine neue Dolchstosslüge. Ein Erlebnisbericht zum 20. Juli 1944. 3. Aufl. „Das Andere Deutschland“, Hannover 1947.
- Carl H. Mueller-Graaf, Irrweg und Umkehr. Betrachtungen über das Schicksal Deutschlands. Reclam, Stuttgart 1948.
- Claud Mullins, The Leipzig Trials. An account of the war criminals' trials and a study of German mentality. With an introduction by Ernest Pollock. Witherby, London 1921, 238 ss.
- Maurice Muret, Guillaume II (d'après les plus récents témoignages). Éditions de Portiques, Paris (1930).
- Marian Muszkat/Ignacy Chameczyk, Zagadnienie ekstradycji przestępców wojennych. „Wojsk. Przegl. Prawniczy” 1947, nr 2—3 (10—11).
- E(dward) N(abiell), Gospodarka wojenna Niemiec 1914—1918. Wyd. MON, (Warszawa 1959), 408 ss.
- Das neue Soldaten-Liederbuch. Die bekanntesten und meistgesungenen Lieder unserer Wehrmacht. Hrsg. von Fr. J. Breuer. Band I. B. Schott's Söhne, Mainz (ok. 1940), 80 ss.
- Johannes Nichtweiss, Die ausländischen Saisonarbeiter in der Landwirtschaft der östlichen und mittleren Gebiete des Deutschen Reiches. Ein Beitrag zur Geschichte der preussisch-deutschen Politik von 1890 bis 1914. Rütten u. Loening, Berlin (1959), 292 ss.
- Alfred Niemann, Wanderungen mit Kaiser Wilhelm II. Koehler, Leipzig 1924, 127 ss.
- Albert Norden, Lehren deutscher Geschichte. Zur politischen Rolle des Finanzkapitals und der Junker. 4. Aufl., 81.-100. Tausend. Dietz Verlag, Berlin 1950, 303 ss.
- Tenże, Zwischen Berlin und Moskau. Zur Geschichte der deutsch-sowjetischen Beziehungen. Ditto 1954, 387 ss.
- Gustav Noske, Erlebtes aus Aufstieg und Niedergang einer Demokratie. Bollwerk-Verlag, Offenbach-Main (1947).
- Pierre Nothomb, Les barbares en Belgique. Ouvrage couronné par l'Académie Française. (Quinzième édition). Perrin et Cie, Paris 1919, 261 ss. (I wyd. 1915).
- J(acques) Novicow, Les gaspillages des sociétés modernes. Contribution à l'étude de la question sociale. Alcan, Paris 1894, 344 ss.

- Adolf Nowaczyński, Dokumenty historyczne z wojny europejskiej. Zeszyt I, od roku 1914—1915. Perzyński, Niklewicz i S-ka, Warszawa 1922, 183 ss.
- Nürnberg als Rechtsfrage. Eine Diskussion. Referent: Wilhelm Grewe. Korreferent: Otto Küster. Klett, Stuttgart (1947), 112 ss. Stuttgarter Privatstudien-gesellschaft.
- Emil Obermann, Soldaten, Bürger, Militaristen. Militär und Demokratie in Deutschland. Cotta, Stuttgart (1958), 327 ss.
- F. W. von Oertzen, Junker. Preussischer Adel im Jahrhundert des Liberalismus. Stalling, Oldenburg i.O./Berlin (1939).
- Elard von Oldenburg-Januschau, Erinnerungen. Koehler u. Amelang, Leipzig (1936), 230 ss.
- Hermann Oncken, Das alte und das neue Mitteleuropa. Historisch-politische Betrachtungen über deutsche Bündnispolitik im Zeitalter Bismarcks und im Zeitalter des Weltkrieges. Perthes, Gotha 1917.
- Tenże, Das Deutsche Reich und die Vorgeschichte des Krieges. Barth, Leipzig — Duncker u. Humblot, Berlin, 1933 (2 t, jednolita paginacja).
- Osteuropa-Handbuch, Polen. In Zusammenarbeit mit zahlreichen Fachgelehrten hrsg. von Werner Markert. Böhlau Verlag, Köln Graz 1959, 829 ss.
- Janusz Pajewski, „Mitteleuropa”. Studia z dziejów imperializmu niemieckiego w dobie pierwszej wojny światowej. Instytut Zachodni, Poznań 1959, 445 ss.
- Tenże, Niemcy na przełomie XIX i XX wieku. Czytelnik, Warszawa 1948, 31 ss.
- Tenże, Niemcy w czasach nowożytnych (1517—1939). Instytut Zachodni, Poznań 1947, 343 ss.
- Tenże, Pierwsza wojna światowa. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956, 58 ss.
- Maurice Paléologue, Un grand tournant de la politique mondiale (1904—1906). Plon, Paris (1934), 455 ss.
- Collection de Documents sur le Pangermanisme. Textes traduits de l'Allemand. 4 tomy: Les Origines du Pangermanisme (1800 à 1888), 1915; Le Pangermanisme Continental sous Guillaume II (de 1888 à 1914) 1915; Le Pangermanisme Colonial. Ditto 1916; Le Pangermanisme philosophique (1800 à 1914), 1917. (Każdy tom): avec une préface par Charles Andler. Conard, Paris.
- Otto Pannenberg, Geheim! Dokumentarische Tatsachen aus dem Nürnberger Prozess. Ausgewählt und herausgegeben von... Bastion-Verlag, Düsseldorf 1947, 224 ss.
- Panzer Meyer — ZOB. (Meyer) Panzer Meyer
- Roy Pascal, (The Growth of Modern Germany) Deutschland, Weg und Irrweg. (Przekł. niem. H. Stehr). Volk und Welt, Berlin 1947.
- Guy Pauchou/Pierre Masfrand, Oradour-sur-Glane. Vision d'une épouvante. Charles-Lavauzelle et Cie, Paris 1945, 206 ss.
- Friedrich Payer, Von Bethmann Hollweg bis Ebert. Erinnerungen und Bilder. Frankfurter Societäts-Druckerei, Abt. Buchverlag, Frankfurt am Main 1923, 304 ss.
- Rudolf Pechel, Deutscher Widerstand. Rentsch, Erlenbach-Zürich 1947.
- Philosophie des Verbrechens. Gegen die Ideologie des deutschen Militarismus. Redigiert u. hrsg. von G. Heyden, M. Klein, A. Kosing. Gemeinschaftsarbeit des Lehrstuhls Philosophie am Institut für Gesellschaftswissenschaften beim ZK der SED. VEB Deutscher Verlag der Wissenschaften, Berlin 1959, 418 ss.

- Werner Picht, Allen Gewalten zum Trotz. Bilder vom Feldzug im Osten. (Zusammengestellt und eingeleitet von...) Hrsg. vom Oberkommando der Wehrmacht. Zeitgeschichtlicher Verlag, Berlin 1942, 98 ss. nlb.
- Tenže, Der Begriff „Militarismus“. „Geschichte in Wissenschaft und Unterricht“, 1954/VIII, 455 nn.
- Tenže, Das Ende der Illusionen. Der Feldzug im Westen ein Sieg der Tat über die Täuschung. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1941, 162 ss.
- Tenže, Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt. Wahrheit und Lüge über den September-Feldzug 1939. Auf Grund amtlichen Materials zusammengestellt von... Ditto 1939, 67 ss.
- Tenže, Die Wandlungen des Kämpfers. Vorwerk, Berlin 1938, 183 ss.
- Tenže, Wiederbewaffnung. Neske, Pfullingen (1954), 187 ss.
- Henry Picker, Hitlers Tischgespräche im Führerhauptquartier 1941—42. Im Auftrage des Deutschen Instituts für Geschichte der national-sozialistischen Zeit [obecnie Institut für Zeitgeschichte] geordnet, eingeleitet und veröffentlicht von Gerhard Ritter... Athenäum, Bonn 1951.
- Fürstin (Mary Theresa Olivia) von Pless, Tanz auf dem Vulkan. Erinnerungen an Deutschlands und Englands Schicksalswende. (Aus dem Englischen übertragen von Marie Latzel). 2 t. Reissner, Dresden 1929.
- Polen, Deutschland und die Oder-Neisse-Grenze. Herausgegeben vom Deutschen Institut für Zeitgeschichte in Verbindung mit der Deutsch-Polnischen Historiker-Kommission unter der verantwortlichen Redaktion von Rudi Goguel. Rütten u. Loening, Berlin (1959), 1067 ss.
- Karol Marian Pospieszalski, Dzień 2 września 1939 w Torzeńcu i Wyszanowie. „Przegl. Zachodni” 1955, nr 3/4, 730 nn.
- Tenže, Z masowych egzekucji we wrześniu 1939 r. Ditto, nr 5/6, 223 nn.
- Tenže, Sprawa 58 000 „Volksdeutschów”. Sprostowanie hitlerowskich oszczerstw w sprawie strat niemieckiej mniejszości w Polsce w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny i w toku kampanii wrześniowej. Instytut Zachodni, Poznań 1959, 220 ss. (Documenta Occupationis, VII).
- Probleme der Geschichte des Zweiten Weltkrieges. Akademie-Verlag, Berlin 1958. Protokoll der wissenschaftlichen Tagung in Leipzig vom 25. bis 30. November 1957. Kommission der Historiker der DDR und der UdSSR.
- Проблемы истории второй мировой войны. Издательство Иностранной Литературы, Москва 1959. Протокол научной сессии в Лейпциге с 25 до 30 ноября 1957 года. Комиссия Историков СССР и ГДР.
- Proces Norymberski: Der Prozess gegen die Hauptkriegsverbrecher vor dem Internationalen Militärgerichtshof, Nürnberg 14. November 1945. — 1. Oktober 1946. 42 t. Nürnberg, 1947—1949.
- Bolesław Prus (pseud., prawdziwe nazwisko Aleksander Głowacki), Wybór kronik i pism publicystycznych. Opracował Zygmunt Szweykowski. Książka, Warszawa 1948, 271 ss.
- Friedrich von Rabenau, Seeckt. Aus seinem Leben 1918—1936. Unter Verwendung des schriftlichen Nachlasses. v. Hase u. Koehler, Leipzig 1940, 751 ss.
- Lettres de la princesse (Marie) Radziwill au général de Robilant, 1889—1914. Zanichelli, Bologna 1933—1934, 4 tomy.
- Mieczysław F. Rakowski, Socjaldemokratyczna Partia Niemiec w okresie powojennym (1949—1954). Problemy i idee. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1960, 174 ss.
- Wilhelm Volrad von Rauchhaupt, Vom bunten Rock zum bunten Schlips. „Der Spiegel”, 20.6.56, nr 25, s. 15 nn.

- Hermann Rauschnig, Gespräche mit Hitler. Europa Verlag, Zürich-Wien-New York 1940, 272 ss.
- Hitler speaks. A Series of Political Conversations with Adolf Hitler of his Real Aims. Eyre and Spottiswoode, London (1940), 287 ss.
- Hitler m'a dit. Confidences du Führer sur son plan de conquête du monde. Avant-propos de Marcel Ray. (Traduit de l'allemand par Albert Lehmann). Coopération, Paris 1939, 320 ss.
- v. Reichel (prawdz. nazwisko) — ZOB. v. Kürenberg (pseud.)
- Ernst zu Reventlow, Der deutsche „Militarismus“. 111. bis 113. Tausend. Schützengraben-Bücher für das deutsche Volk, 32. Siegmund, Berlin 1916.
- Tenze, Von Potsdam nach Doorn. 5. Aufl. Klieber, Berlin (1940), 480 ss.
- Gerhard Ritter, Carl Goerdeler und die deutsche Widerstandsbewegung. 3. Aufl., Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1956, 647 ss. (I wyd. 1954, 545 ss.).
- Tenze, Europa und die deutsche Frage. Betrachtungen über die geschichtliche Eigenart des deutschen Staatsdenkens. Münchner Verlag, bisher F. Bruckmann Verlag, (München 1948), 208 ss.
- Tenze, Geschichte als Bildungsmacht. Ein Beitrag zur historisch-politischen Neubesinnung. Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart (2. Aufl. 1947), 77 ss.
- Tenze, Das Problem des Militarismus in Deutschland. „Historische Zeitschrift“, 1954, t. 177.
- Tenze, Der Schlieffenplan. Kritik eines Mythos. Oldenbourg, München 1956, 200 ss.
- Tenze, Staatskunst und Kriegshandwerk. Das Problem des „Militarismus“ in Deutschland. I. Band. Oldenbourg, München 1954, 403 ss.
- Walther Ritter, Der Geist von Potsdam. Erinnerungsblätter an den Tag der Wiedergeburt des Deutschen Reiches. Verlag „Nationale Front“, Leipzig 1933, 32 ss.
- Hellmuth Rössler/Franz Günther, Biographisches Wörterbuch zur deutschen Geschichte. Unter Mitarbeit von Willy Hoppe. Oldenbourg, München 1952, 968 ss.
- Aleksander Rogalski, W kręgu Nibelungów. Studia nad problematyką Niemiec współczesnych. Wydawnictwo Poznańskie, (Poznań 1958). 272 ss.
- Paul Rohrbach, Bismarck und wir. Bruckmann, München 1915.
- Tenze, Der deutsche Gedanke in der Welt. Langewiesche, Düsseldorf und Leipzig 1912, 251 ss. Neubearbeitung 1940, 203.-212. Tausend. Ditto (1940), 182 ss.
- Tenze, Deutsche Welt- und Kolonialpolitik, „Preuss. Jahrbücher“ 1913, t. 152.
- Tenze, Deutschland! Tod oder Leben? Bruckmann, München (1930), 256 ss.
- Tenze, Deutschland unter den Weltvölkern. Materialien zur auswärtigen Politik 1899—1918. 5. Aufl. J. Engelhorn's Nachf., Stuttgart 1921.
- Tenze, Das Herz Europas im Spiegel der Jahrtausende, Brockhaus, Wiesbaden 1950.
- Tenze, Der Krieg und die deutsche Politik, 2. Aufl. (21.-40. Tausend). Verlag „Das Grössere Deutschland“, Weimar 1915, 184 ss.
- Tenze, Massenverhetzung und Volkskrieg in Belgien. Herausgegeben von... Curtius, Berlin 1916.
- Tenze, Warum es der Deutsche Krieg ist! Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart und Berlin 1914.
- Tenze, Woher kam der Krieg? Wohin führt er? Neue, bedeutend erweiterte Auflage. Kiepenheuer, Weimar (1917).

- Tenże, Zum Weltvolk hindurch! 26.-30. Tausend. J. Engelhorns Nachf., Stuttgart 1915, 103 ss.
- Gustav Roloff, Der Menschenverbrauch in den Hauptschlachten der letzten Jahrhunderte. „Preuss. Jahrbücher“, 1893, t. 72.
- Hans Roos, Polen und Europa. Studien zur polnischen Aussenpolitik 1931—1939. Mohr (Siebeck), Tübingen 1957, 421 ss.
- Alfred Rosenberg, Blut und Ehre. Ein Kampf für deutsche Wiedergeburt. Reden und Aufsätze von 1919—1933. Hrsg. von Thilo von Trotha. Zentralverlag der NSDAP, München 1940, 384 ss.
- Tenże, Gestaltung der Idee. Blut und Ehre II. Band. Reden und Aufsätze von 1933—1935. Ditto 1939, 404 ss.
- Tenże, Kampf um die Macht. Aufsätze von 1921—1932. (Blut und Ehre, t. III). Ditto, 1937, 797 ss.
- Tenże, Tradition und Gegenwart. Blut und Ehre IV. Band. Reden und Aufsätze von 1936—1940. Herausgegeben von Karlheinz Rüdiger. Ditto (1943), 540 ss.
- Arthur Rosenberg, Die Entstehung der deutschen Republik 1871—1918. Rowohlt, Berlin 1928.
- Tenże, A History of the German Republic. Translated by Ian D. Morrow and L. Marie Sieveking. Methuen, London (1936), 350 ss.
- Hans Rothfels, Die deutsche Opposition gegen Hitler. Eine Würdigung. 2. Aufl. Scherpe-Verlag, Krefeld 1951, 250 ss. (Ungekürzte, stark revidierte Ausgabe) Fischer, (Frankfurt a. M. u. Hamburg 1958), 215 ss.
- Zbigniew Rotocki, Odrodzenie sił zbrojnych w Niemieckiej Republice Federalnej. Instytut Zachodni, Poznań 1959, 283 ss.
- Ludwig Rüdiger von Collenberg, Die deutsche Armee von 1871 bis 1914. E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1922.
- Gerd Rühle, Das Dritte Reich. Dokumentarische Darstellung des Aufbaues der Nation. Mit Unterstützung des Deutschen Reichsarchivs. 8 t. (Die Kampffahre 1918—1933, 6 t. numerowanych, rocznych 1933—1938; tom Das Grossdeutsche Reich — früher Das Dritte Reich). Hummel, Berlin (1936—1940).
- Bertrand Russell, Droga do pokoju. Przełożył Antoni Pański. „Rój”, Warszawa 1937.
- (Edward Frederick Langley) Lord Russell of Liverpool, The Scourge of the Swastika. A short History of Nazi War Crimes. Cassell, London (Eighth Edition, February 1955 — I wyd. 1954), 260 ss.
- Pod biczem swastyki. Z angielskiego tłumaczył i uzupełnienia do polskiego przekładu opracował Stanisław Majewski. (Przedmowę napisał Józef Giebułtowicz). Czytelnik, Warszawa 1956, 303 ss.
- Geissel der Menschheit. Kurze Geschichte der Nazikriegsverbrechen. (Deutsch von Roswitha Czollek). Volk und Welt, Berlin 1960, 256 ss.
- Jerzy Sawicki, Od Norymbergi do układu paryskiego. Za kulisami niemieckiego rewizjonizmu. Wydawnictwo MON, (Wydanie drugie, uzupełnione, Warszawa 1956), 447 ss.
- Zob. także Cyprian/Sawicki.
- Dietrich Schäfer, Mein Leben. Koehler, Berlin u. Leipzig 1926, 244 ss.
- A. Schaeffle, Die Friedenskonferenz im Haag. Beiträge zu einer sozialwissenschaftlichen Theorie des Krieges. „Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft“ 1899, s. 705 nn.
- Tenże, Zur sozialwissenschaftlichen Theorie des Krieges. Ditto. 1900.
- Max Scheler, Der Genius des Krieges und der Deutsche Krieg. Verlag der Weissen Bücher, Leipzig 1915, 443 ss.
- Tenże, Die Idee des Friedens und der Pazifismus. Der Neue Geist Verlag, Berlin 1931, 63 ss.

- Tenze, Krieg und Aufbau. Verlag der Weissen Bücher, Leipzig 1916, 428 ss.
- Tenze, Ursachen des Deutschenhasses. Eine nationalpädagogische Erörterung. Wolff, Leipzig 1917, 192 ss.
- Schicksalsfragen der Gegenwart. Handbuch politisch-historischer Bildung. Herausgegeben vom Bundesministerium für Verteidigung — Innere Führung. 4 tomy, 403-375-256-381 ss. Niemeyer, Tübingen 1957—1959.
- Offiziere gegen Hitler. Nach einem Erlebnisbericht von Fabian v. Schlabrendorff bearbeitet und herausgegeben von Gero v. Schultze-Gaevernitz. Europa Verlag, Zürich (1946 i nn. — 3. Aufl.), 208 ss.
- Aug(ust) Schmid, Die Gewalt als Grundlage des Rechts. Eine Betrachtung über die Tatsachenblindheit der Friedenstheoretiker. Finckh, Basel (1917).
- Walther E. Schmitt, Zwischenrufe von der Seine. Die Entwicklung der Europa-Politik und das deutsch-französische Verhältnis. Kohlhammer, (Stuttgart 1958), 207 ss.
- Hans Joachim Schoeps, Die Ehre Preussens, Vorwerk, Stuttgart (1951), 48 ss.
- Wilhelm Ritter von Schramm, Bundeswehr und Tradition. „Wehrkunde“, 1959/X, 505 nn.
- Albert Schreiner, Zur Geschichte der deutschen Aussenpolitik 1871—1945. T. I, 1871—1918. Dietz Verlag, Berlin 1952, 463 ss.
- Polityka zagraniczna Niemiec 1871—1945. Część pierwsza 1871—1918. (Tłumaczyli [z małymi skrótami] Karol Bunsch i Kazimierz Rapaczyński). Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956, 366 ss.
- Otto Ernst Schüddekopf, Das Heer und die Republik. Quellen zur Politik der Reichswehrführung 1918—1933. Norddeutsche Verlagsanstalt, O. Goedel, Frankfurt/M. 1955, 399 ss.
- Schulthess' Europäischer Geschichtskalender. Beck, München.
- Eugeniusz Schummer-Szermentowski, Trzecia Rzesza rośnie. Michalak, Warszawa (1937), 203 ss.
- Hans Schwarz, Die preussische Frage, Verlag „Der Nahe Osten“, Berlin (1932?).
- Erich Schwenger, Die staatsbürgerliche Sonderstellung des deutschen Militärstandes. Mohr (Siebeck), Tübingen 1907.
- Paul Seabury, The Wilhelmstrasse. A study of German diplomats. University of California Press — London, Cambridge University Press, 1955.
- (Hans) von Seeckt, Gedanken eines Soldaten. Verlag für Kulturpolitik, Berlin 1929, 179 ss. Erweiterte Ausgabe, 48. bis 53. Tausend. v. Hase u. Koehler, Leipzig (1937?).
- Tenze, Die Zukunft des Reiches. Urteile und Forderungen. Verlag für Kulturpolitik, Berlin 1929, 192 ss.
- Général Serrigny, Réflexions sur l'art de la guerre. 2-e édition. Charles-Lavauzelle et Cie, Paris 1921, 204 ss.
- Paul Sethe, Deutsche Geschichte im letzten Jahrhundert (Von 1848 bis heute). Scheffler, Frankfurt a.M. (1960), 456 ss.
- Scipio Sighele, La foule criminelle. Essai de psychologie collective. Alcan, Paris 1895, 185 ss. Traduit de l'italien par Paul Vigny. Deuxième édition, entièrement refondue, 1901, 300 ss.
- Tłum zbrodniczy. Szkic psychologii zbiorowej. Przekład z włoskiego Antoniny Morżkowskiej. Centnerszwer, Warszawa 1895, 160 ss.
- Psychologie des Auflaufs und der Massenverbrechen. Deutsche Übersetzung von Hans Kurella. Reissner, Dresden u. Leipzig 1897, 216 ss.

- C. Сигеле, Преступная толпа. Опыт коллективной психологии. Перевод с франц. А. П. Афанасьев. 2-е издание Ф. Павленкова. Ст. Петербург 1896, 116 стр.
- Władysław Sikorski, Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej. Wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów 1931, 274 ss.
- Max Simoneit, Unsterbliche Soldaten. Von der Überwindung des Todes durch den Geist. Nibelungen Verlag, Berlin 1941, 44 ss.
- Tenże, Wehr-Ethik. Ein Abriss ihrer Probleme und Grundsätze. Bernard und Graefe, Berlin 1936, 176 ss.
- Fred Simson, Wir verteidigen Europa! Legenden und Tatsachen über die Atlantikarmee. Haupt, Bern — Katzmann, Tübingen (1952), 197 ss.
- W. Skopin, Militaryzm. (Tłumaczył Jerzy Nowacki). Wyd. MON, (Warszawa) 1959, 843 ss.
- Louis. L. Snyder, Basic History of Modern Germany. Van Nostrand, Princeton etc. (1957), 192 ss.
- Wacław Sobański, Podręczniki szkolne w Niemieckiej Republice Federalnej, Zachodnia Agencja Prasowa — Wydawnictwo Zachodnie, Warszawa—Poznań 1961.
- Hans Speidel, Invasion 1944. Ein Beitrag zu Rommels und des Reiches Schicksal. Wunderlich-Leins, Tübingen und Stuttgart, (4. Aufl. 1952, 23.-25. Tausend), 203 ss.
- Altiero Spinelli, L'Europa non cade dal cielo. Il Mulino, (Bologna 1960), 357 ss.
- Basil Spiru, Erziehung zum Revanchismus in den Schulen Westdeutschlands. Schriftenreihe der Deutsche Imperialismus und der Zweite Weltkrieg, hrsg. von der Kommission der Historiker der DDR und der UdSSR, Deutsche Sektion, Rütten u. Loening, Berlin, Heft 8.
- SS im Einsatz. Eine Dokumentation über die Verbrechen der SS. Kongress-Verlag, Berlin 1960 (5. Aufl., 61/68. Tausend), 651 ss. (Wyd. radzieckie 1960).
- Arthur Stadthagen, Die „Zuchthausvorlage“. „Die Neue Zeit“ 1898—99, 17—II, 388 nn.
- (Restytut Staniewicz, pseud.) Ryszard Wojan, Bydgoszcz, Niedziela 3 września 1939 r. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1959, 92 ss.
- Wilhelm Stapel, Preussen muss sein. Eine Rede für Preussen. Hanseatische Verlagsanstalt, Hamburg (1932), 46 ss.
- Tenże, Volk. Untersuchungen über Volkheit und Volkstum. Hanseatische Verlagsanstalt, Hamburg (1942), 351 ss.
- Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich. Herausgegeben vom Kaiserlichen Statistischen Amte. 34. Jahrgang — 1913. Puttkammer u. Mühlbrecht, Berlin 1913.
- Ph(ilipp) Stauff, Der Krieg und die Friedensbestrebungen unserer Zeit. Gedankengänge. Selbstverlag des Verfassers. Blaubeuren (1907).
- Harold Steinacker, Volk und Geschichte. Ausgewählte Reden und Aufsätze. Rohrer, Brünn—München—Wien 1943, 556 ss.
- Felix Steiner, Die Freiwilligen. Idee und Opfergang. Plesse Verlag, Göttingen (1958), 392 ss.
- Karl von Stengel, Der ewige Friede. Haushalter, München 1899.
- Tenże, Die Haager Konferenz und das Völkerrecht. „Archiv für öffentliches Recht“, Tübingen, 1900, t. XV.
- Tenże, Weltstaat und Friedensproblem. Reichl, Berlin (1909).
- Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Deutschen Reichstags, Berlin.
- Friedrich Stieve, Was die Welt nicht wollte. Hitlers Friedensangebote 1933—1939. Zentralverlag der NSDAP, Berlin 1940, 16 ss.

- Gustav Stresemann, Vermächtnis. Der Nachlass in drei Bänden. Hrsg. von Henry Bernhard. Ullstein. Berlin (1932).
- Wilhelm Stuckart, Nationalsozialismus und Staatsrecht. Grundlagen... (ZOB.), I—1, 15.
- Richard Stumpf, „Erinnerungen“ aus dem deutsch-englischen Seekriege auf S.M.S. „Helgoland“. [WYDANE JAKO:] Das Tagebuch des Matrosen Richard Stumpf. Das Werk des Untersuchungsausschusses... (ZOB.), R. 4, t. 10—2. Deutsche Verlagsgesellschaft für Politik und Geschichte, Berlin 1928, 321 ss.
- Richard Suchenwirth, Deutsche Geschichte. Von der germanischen Vorzeit bis zur Gegenwart. Dollheimer, Leipzig 1942, 711. bis 730. Tausend, 624 ss.
- Bertha von Suttner, Memoiren. Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart und Leipzig 1909, 553 ss.
- Karol Szajnocha, Jadwiga i Jagiełło. Opowiadanie historyczne. Biblioteka Dzieł Wyborowych, Warszawa 1902, 7 t.
- Stanisław Szenic Generałowie i Hitler. Czytelnik, Warszawa 1951, 152 ss.
- Antoni Szymański, Zły sąsiad. Niemcy 1932—1939 w oświeceniu polskiego attaché wojskowego w Berlinie. „Veritas“, Londyn 1959, 199 ss.
- G(abriel) Tarde, Foules et sectes au point de vue criminel. „Revue des Deux Mondes“ 1893, 349 nn.
- Tenże, L'opinion et la foule. Alcan, Paris 1922, 226 ss. Opinia i tłum. Przekład Kazimiery Skrzyńskiej. Gebethner i Wolff, Warszawa 1904, 155 ss.
- Личность и толпа. Очерки по социальной психологии. Большаков и Голов, С. Петербург 1903, 178 стр.
- Władysław Tatarkiewicz, Historia filozofii. 3 t., Czytelnik, Warszawa, 1946—1950, 415—355—602 ss.
- Richard Theis, Die Wehrpolitik des Deutschen Reiches unter Reichskanzler Graf Caprivi und Fürst Hohenlohe. Dissert. Heidelberg. Fahrer, Heidelberg—Handschuhheim, 1938.
- Frank Thiess, Tsushima. Der Roman eines Seekrieges. Zsolnay, Berlin—Wien—Leipzig 1936, 522 ss.
- Friedrich Thimme hrg., Front wider Bülow. Staatsmänner, Diplomaten und Forscher zu seinen Denkwürdigkeiten. Bruckmann, München (1931).
- August Thon, Der Rechtsbegriff. „Zeitschrift für das Private und Öffentliche Recht der Gegenwart“, 1880, Bd 7, s. 252 nn.
- Thus Spake Germany. Edited by W. W. Coole and M. F. Potter. Foreword by Lord (Robert) Vansittart. Routledge a. Sons, London (1941).
- Fritz Thyssen, I paid Hitler. (Translated by César Saerchinger). Cooperation — Hodder a. Stoughton, New York—London (1941), 319 ss.
- Richard Wonsler Tims, Germanizig Prussian Poland. The H—K—T Society and the Struggle for the Eastern Marches in the German Empire, 1894—1919. Columbia University Press, New York 1941, 312 ss.
- Alfred von Tirpitz, Der Aufbau der deutschen Weltmacht. Cotta, Stuttgart und Berlin 1924, 460 ss.
- Tenże, Erinnerungen. Neue durchgesehene Auflage. Koehler, Leipzig 1920, 547 ss.
- Heinrich von Treitschke, Aufsätze, Reden und Briefe. Hrsg. von Karl Martin Schiller. Hendel, Meersburg 1929, 5 t.
- Tenże, Deutsche Geschichte im Neunzehnten Jahrhundert. 5 t. Hirzel, Leipzig 1927; Hendel, Leipzig 1927/8. Herausgegeben und bearbeitet (1 tom) von Klaus Gundelach. Mit einer Einführung von Alfred Rosenberg. Safari—Verlag, Berlin (1933).

- Tenże, Politik. Vorlesungen gehalten an der Universität zu Berlin. 2 t., 395—575 ss. Hirzel, Leipzig 1897—8; 2. Aufl. 1899. (Wyd. V, 1922).
- Hans von Tresckow, Von Fürsten und anderen Sterblichen. Erinnerungen eines Kriminalkommissars. Fontane, Berlin 1922.
- H(ugh) R(edwald) Trevor-Roper, (The Last Days of Hitler), Ostatnie dni Hitlera. Przełożył Kazimierz Fudakowski. (Przedmowę napisał Władysław Markiewicz. Przypisami do polskiego przekładu opatrzył Andrzej Józef Kamiński). Wydawnictwo Poznańskie (Poznań 1960), 348 ss.
- Walter Ulbricht, Zur Geschichte der neuesten Zeit. Die Niederlage Hitlerdeutschlands und die Schaffung der antifaschistisch-demokratischen Ordnung. Band I., 1. Halbband. Dietz Verlag, Berlin 1955, 452 ss.
- Emanuel v. Ullmann, Die Haager Konferenz von 1899 und die Weiterbildung der Völkerrechts. „Jahrbuch des öffentl. Rechts d. Gegenwart“, 1907.
- Alfred Vagts, A History of Militarism Civilian and Military. Greenwich Editions published by Meridian Books (1959), 542 ss (I wyd. 1937).
- Veit Valentin, Geschichte der Deutschen. Pontes-Verlag, Berlin (1947).
- Lord (Robert) Vansittart, Lessons of my life. Hutchinson, London—New York—Melbourne (1944?).
- Emile Verhaeren, La Belgique sanglante. 2-e éd. Nouvelle Revue Française, Paris (1915), 152 ss.
- Verhandlungen des Deutschen Bundestages. Stenographische Berichte. Bonn.
- Die Verluste der königlich-preussischen Armee an Offizieren und Mannschaften, Ärzten und Krankenträgern, während des Feldzuges 1866. Separat-Abdruck aus Nr. 7, 8 und 9 (VI. Jahrg.) der Zeitschrift des Königl. Preussischen Statistischen Bureaus. Kuehn, Berlin 1866.
- Edmond Vermeil, L'Allemagne. Essai d'explication. 14—e éd. Gallimard. (Paris 1945).
- Tenże, L'Empire allemand 1871—1900. Boccard, Paris 1926.
- Verschwörung gegen Deutschland. Die Pariser Verträge — ein Komplott des Krieges und der Spaltung. Hrsg. vom Ausschuss für Deutsche Einheit (Berlin 1954), 206 ss.
- Régis de Vibraye, 1935... Paix avec l'Allemagne? Denoël et Steele, Paris (1934), 227 ss.
- (Victoria), Briefe der Kaiserin Friedrich. Hrsg. von Frederick Ponsonby. (Aus dem Englischen übertragen von Anton Mayer). Knauer, Berlin (1928?), 514 ss.
- Wolfgang Wacker, Der Bau des Panzerschiffes „A“ und der Reichstag. Mohr (Siebeck), Tübingen 1959, 180 ss.
- Hans Wagner, Taschenwörterbuch des Nationalsozialismus. Quelle u. Meyer, Leipzig (1934), 294 ss.
- Adalbert Wahl, Deutsche Geschichte. Von der Reichsgründung bis zum Ausbruch des Weltkriegs (1871 bis 1914). 3. Band. Kohlhammer, Stuttgart 1932.
- Robert G. L. Waite, Vanguard of Nazism. The Free Corps Movement in Postwar Germany 1918—1923. Harvard University Press, Cambridge Mass. 1952, 344 ss.
- Denkwürdigkeiten des General-Feldmarschalls Alfred Grafen von Waldersee. Bearbeitet u. hrsg. von Heinrich Otto Meisner. 3 t., Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart u. Berlin 1922—23.
- Paul Wandel, Der deutsche Imperialismus und seine Kriege — das nationale Unglück Deutschlands. Ein Beitrag zum Verständnis von fünfundvierzig Jahren verhängnisvoller deutscher Geschichte. Dietz Verlag, Berlin, 1955, 191 ss.

- Melchior Wańkiewicz, Na tropach Smętka. Wyd. IV. „Biblioteka Polska”, Warszawa 1937, 372 ss.
- Otto Weber-Krohse, Ritterorden, Preussen und Reich. (Schlieffen-Bücherei GEIST VON POTSDAM, Band 9). Schlieffen-Verlag, Berlin (1935), 128 ss.
- Weissbuch der Kommunistischen Partei Deutschlands über die mündliche Verhandlung im Verbotsprozess vor dem Bundesverfassungsgericht in Karlsruhe, zusammengestellt nach dem amtlichen Verhandlungsprotokoll des Gerichts. Dietz Verlag, Berlin 1955, 312 ss.
- Der Weltkrieg, 1914—1918. Bearbeitet im Reichsarchiv. Die militärischen Operationen zu Lande (12 t.) Kriegsrüstung und Kriegswirtschaft (2 t.) E. S. Mittler u. Sohn, Berlin 1925 nn.
- Wer regiert in Bonn? Die wahren Herren der Bundesrepublik. Hrsg. vom Ausschuss für Deutsche Einheit (Berlin 1957), 201 ss.
- Das Werk des Untersuchungsausschusses der Verfassunggebenden Deutschen Nationalversammlung und des Deutschen Reichstages 1919—(1928—1930). Verhandlungen—Gutachten—Urkunden. Im Auftrage des Reichstages hrsg. von den Abgeordneten W. Schücking — J. Bell — R. Breitscheid — A. Philipp — G. Gradnauer. Deutsche Verlagsgesellschaft für Politik und Geschichte, Berlin 1927—1929. R(eihe) 1., Die Vorgeschichte des Weltkrieges. R. 3., Völkerrecht im Weltkrieg. R. 4., Die Ursachen des Deutschen Zusammenbruchs im Jahre 1918.
- Westdeutsche Schule — im Gleichschritt marsch. Dokumente und Berichte (Ausgearbeitet und herausgegeben vom Deutschen Pädagogischen Zentralinstitut, Berlin). (Verlag Volk und Wissen, Berlin 1960), 176 ss.
- Siegfried Westphal, Heer in Fesseln. Aus den Papieren des Stabschefs von Rommel, Kesselring und Rundstedt. Athenäum, Bonn 1950, 332 ss.
- George S. Wheeler, Die Amerikanische Politik in Deutschland (1945—1950), Kongress-Verlag, Berlin 1958, 276 ss.
- John W(heeler) Wheeler-Bennett, The Nemesis of Power. The German Army in Politics 1918—1945. Macmillan, London 1954 (wyd. III), 829 ss.
- Die Nemesis der Macht. Die deutsche Armee in der Politik 1918—1945. (Ins Deutsche übertragen von Hans Steinsdorff). Droste, Düsseldorf (1954), 831 ss.
- Andrew D(ickson) White, Aus meinem Diplomatenleben. Übersetzung aus dem Englischen von H. Mordaunt. Voigtländer, Leipzig 1906.
- Friedrich von Wieser, Recht und Macht. Sechs Vorträge. Duncker u. Humblot, Leipzig 1910, 154 ss.
- F. W. Wile, Men around the Kaiser. The Makers of modern Germany. Bobbs-Merrill, Indianapolis (1914).
- Briefe Wilhelms II an den Zaren 1894—1914. Hrsg. u. eingeleitet von Walter Goetz. Ullstein, Berlin (1920).
- Briefe und Telegramme Wilhelms II. an Nikolaus II. (1894—1914). Hrsg. von Hellmuth von Gerlach. Meyer u. Jessen, Wien 1920.
- Kaiser Wilhelm II., Ereignisse und Gestalten aus den Jahren 1878—1918. Koehler, Leipzig, u. Berlin 1922, 309 ss.
- Kronprinz Wilhelm, Erinnerungen. Aus den Aufzeichnungen, Dokumenten, Tagebüchern und Gesprächen hrsg. von Karl Rosner. Cotta, Stuttgart, u. Berlin 1922, 347 ss.
- Tenze, Ich suche die Wahrheit! Ein Buch zur Kriegsschuldfrage. Ditto 1925, 396 ss.

- Józef Winiewicz, Mobilizacja sił niemieckich w Polsce. Polityka, Warszawa 1939, 215 ss.
- Otto Winzer, Zwölf Jahre Kampf gegen Faschismus und Krieg. Ein Beitrag zur Geschichte der Kommunistischen Partei Deutschlands 1933 bis 1945. Dietz Verlag, Berlin 1957, 276 ss. (4. Aufl. — 1. Aufl. 1955).
- Elizabeth Wiske mann, Germany's Eastern Neighbours. Problems relating to the Oder-Neisse Line and the Czech Frontier Regions. Issued under the auspices of the Royal Institute of International Affairs. Oxford University Press, London—New York—Toronto 1956, 309 ss.
- Maria i Zygmunt Wojciechowsky, Polska Piastów, Polska Jagiello-nów. Druk. św. Wojciecha pod zarządem państwowym, (Poznań), 1946, 480 ss.
- Zygmunt Wojciechowski, Od Wersalu do Poczdamu. „Przegl. Zachodni” 1955, nr 5/6, s. 6 nn.
- Tenże, Polityka wschodnia Niemiec a katastrofa współczesnej cywilizacji. Ditto 1947, nr 5.
- Tenże, Polska — Niemcy. Dziesięć wieków zmagania. Instytut Zachodni, Poznań 1945, 267 ss.
- Tenże, Zygmunt Stary (1506—1548). (Wydawnictwo S. Arcta), Warszawa 1946, 394 ss.
- Heinrich Wolf, Angewandte Geschichte. Eine Erziehung zum politischen Denken und Wollen. Unveränderter Neudruck der 7. Auflage, 23. und 24. Tausend der Gesamtauflage. Weicher, Leipzig 1918, 377 ss. (Wyd. 12, 43.—47. Tausend der Gesamtauflage, 1938). („Dem Andenken der deutschen Männer und mutigen Vorkämpfer, H. von Treitschke und E. Hasse, gewidmet”).
- Theodor Wolff, Das Vorspiel. (t. I). Verlag für Kulturpolitik, München 1924, 303 ss.
- Wilhelm Wolff, Wybór pism o Śląsku. Wybrał, przełożył i przypisami opatrzył Wacław Długoborski. Książka i Wiedza (Warszawa) 1954. 236 ss.
- Andrzej Zand, Szkoła i wychowanie w Niemczech hitlerowskich. Polski Instytut Socjologiczny, Warszawa—Poznań 1939, 46 ss.
- Dietrich Zboralski, Zur Stellung der Reichswehr-Generalität in den letzten Jahren der Weimarer Republik. „Zeitschr. f. Geschichtswiss.,” 1955, nr 6, 934 nn.
- Jan Zdzitowiecki, Stanowisko junkrów w publicznym życiu Prus. Warszawa 1948, 20 ss.
- Robert Zedlitz-Trützs chler, Zwölf Jahre am deutschen Kaiserhof. Aufzeichnungen des Grafen..., ehemaligen Hofmarschalls Wilhelms II. 29. und 30. Auflage. Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart etc., 1924, 250 ss.
- Johannes Ziekursch, Politische Geschichte des neuen Deutschen Kaiserreiches. Frankfurter Societäts-Druckerei, Abt. Buchverlag, 3 t., Frankfurt am Main 1925—1930, 362—484—489 ss.
- Karl Zimmermann, Deutsche Geschichte als Rassenschicksal. 6. Auflage, 14—16. Tausend. Quelle u. Meyer, Leipzig (1933), 188 ss.
- Philipp Zorn, Das Deutsche Reich und die Internationale Schiedsgerichtsbarkeit. Festrede... 18 Oktober 1910... Rothschild, Berlin u. Leipzig 1911.
- Tenże, Die deutsche Reichsverfassung. 2. Aufl. Quelle u. Meyer, Leipzig 1913.
- Tenże, Die Entwicklung der Staatsrechtswissenschaft seit 1866. „Jahrbuch des öffentlichen Rechts d. Gegenwart”, 1907.
- Tenże, Im Neuen Reich. Reden und Aufsätze zur preussisch-deutschen Staats- und Rechtsgeschichte. Cohen, Bonn 1902.

Tenze, Das völkerrechtliche Werk der beiden Haager Friedenskonferenzen. „Zeitschrift für Politik“, t. II — 1909.
Zur Psychologie des Militarismus. Von einem deutschen Soldaten.
Wigand, Leipzig (1908).

2.

- A. С. Ерусалимский, Внешняя политика и дипломатия германского империализма в конце XIX века. Издание второе, дополненное. Издательство Академии Наук СССР, Москва 1951, 607 стр.
A. Jeruzalimski, Polityka zagraniczna i dyplomacja niemieckiego imperializmu w końcu XIX wieku. Książka i Wiedza, Warszawa 1954, 721 ss. (Przełożył z ros. A. Leyfeil).

История дипломатии под редакцией В. П. Потёмкина. Том второй и третий. ОГИЗ, Государственное издательство политической литературы, Москва-Ленинград 1945, 423—883 стр.

История дипломатии. Издание второе, переработанное и дополненное. Под редакцией В. А. Зорина, В. С. Семенова, С. Д. Сказкина, В. М. Хвостова. Том I. Ditto, Москва 1959, 896 стр.

(Леонид Александрович) Камаровский, О международном суде. Типография Т. Малинского, Москва 1881.

Л. М. Лещинский, Банкротство военной идеологии германских империалистов. Военное Изд. Военного Министерства Союза ССР, Москва 1951, 343 стр.

Ф. А. Ротштейн, Из истории прусско-германской империи. Изд. Академии Наук СССР, Москва-Ленинград 1948.

Е. И. Рубинштейн, Политика германского империализма в западных польских землях в конце XIX — начале XX века. Ditto, Москва 1953, 255 стр.

Т. Функ-Брентано, Международный третейский суд и социальные законы. „Журнал международного и государственного права“, С. Петербург 1897.

3.

Alldeutsche Blätter, tygodnik, bez miejsca wyd.

Abendpost und Milwaukee Deutsche Zeitung, dziennik, Chicago.

Archiv für Politik und Geschichte, miesięcznik, Berlin.

Berliner Monatshefte (początkowo *Die Kriegsschuldfrage*), miesięcznik, Berlin.

Bulletin des Presse — und Informationsamtes der Bundesregierung, Bonn.

Cahiers Pologne-Allemagne, kwartalnik, Paryż.

Deutsche Rundschau, miesięcznik, Berlin.

Deutsche Soldaten-Zeitung, miesięcznik, od 1959 r. 2 x mies., obecnie

Deutsche Soldaten-Zeitung und National-Zeitung, tygodnik, Monachium.

Frankfurter Allgemeine Zeitung für Deutschland, dziennik, Frankfurt n. Menem.

Geschichte in Wissenschaft und Unterricht, Zeitschrift des Verbandes der Geschichtslehrer Deutschlands, miesięcznik, Stuttgart.

Die Friedens-Warte, miesięcznik, Bazylea.

Das Grössere Deutschland, Wochenschrift für Deutsche Welt-und Kolonialpolitik, Berlin.

Historische Zeitschrift, miesięcznik, Monachium.

Internationale Hefte der Widerstandsbewegung, 3 x na rok, Wiedeń.

Jahrbuch der Albertus-Universität zu Königsberg/Pr.

Kurjer Warszawski, dziennik, Warszawa (1821—1939).

Kyffhäuser, Zeitschrift des Kyffhäuserbundes, miesięcznik, Wiesbaden.

Look, tygodnik ilustrowany, New York i Des Moines, Iowa (USA).

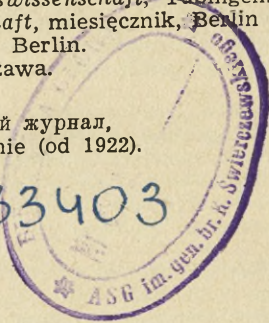
Manchester Guardian, dziennik (obecnie *Guardian*), Manchester.

Nation Europa, miesięcznik, Coburg.
Die Neue Zeit, Revue des geistigen und öffentlichen Lebens, Berlin.
Die Neue Zeitung, Eine amerikanische Zeitung für die deutsche Bevölkerung (1945—1955), dziennik, Monachium.
Neue Zürcher Zeitung, dziennik, Zürich.
Neues Deutschland, Organ des Zentralkomitees der Sozialistischen Einheitspartei Deutschlands, dziennik, Berlin (od 1946).
New York Herald Tribune, European Edition, dziennik, Paryż.
New York Times, International Edition, dziennik, Amsterdam.
Die Ostmark, miesięcznik, Berlin (1894—1935).
Państwo i Prawo, miesięcznik, Warszawa.
Preussische Jahrbücher, miesięcznik, Berlin.
Przegląd Zachodni, miesięcznik, obecnie dwumiesięcznik, Poznań.
Revue des Deux Mondes, dwutygodnik, Paryż.
R. G. D. I. P. — *Revue Générale de Droit International Public*, miesięcznik, Paryż.
Soldat im Volk, miesięcznik, Ulm/Donau.
Süddeutsche Zeitung, dziennik, Monachium.
Swiat, tygodnik ilustr. Warszawa.
Der Tagesspiegel, dziennik, Berlin zach.
La Tribune des Nations, tygodnik, Paryż.
Vergleichende Pädagogik, miesięcznik, Berlin (NRD) (na prawach rękopisu).
Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte, kwartalnik, Monachium.
Vorwärts, tygodnik socjaldemokratyczny, Bonn.
Die Welt, dziennik, Hamburg.
Wehrkunde, miesięcznik, Monachium.
Wehrwissenschaftliche Rundschau, Zeitschrift für die Europäische Sicherheit, miesięcznik, Frankfurt n. M.
Wille und Macht, Führerorgan der nationalsozialistischen Jugend, miesięcznik, Berlin (1933—1945).
Wojskowy Przegląd Prawniczy, kwartalnik, Warszawa.
Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft, Tübingen.
Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, miesięcznik, Berlin (NRD) (od 1953).
Zeitschrift für Politik, kwartalnik, Berlin.
Życie Warszawy, dziennik, Warszawa.

4.

Красный Архив, исторический журнал,
Moskwa—Leningrad, 6 t. rocznie (od 1922).

33403



SPIS TREŚCI

	Str.
Rozdział I — RODOWÓD	7
(Walka o treść pojęcia — Państwo krzyżackie i pruskie — Feudalne korzenie militarystyki — Istota zagadnienia)	
Rozdział II — PODBÓJ NIEMIEC	54
(Podbój Niemiec przez Prusy — Militarystyka pruska w Niemczech — Środki rozpowszechniania militarystyki — Armia narzędziem terroru — Armia „szkołą” posłuszeństwa i okrucieństwa — Wyzysk żołnierza w czasie wojny — Terror antyrewolucyjny)	
Rozdział III — CZCICIELE WOJNY	108
(Kult wojny w pruskiej Rzeszy — Wojna „sądem Bożym” — Szerzenie psychozy grożącej napaści)	
Rozdział IV — NARODZINY NACJONALISTYCZNEGO MILITARYZMU NIEMIECKIEGO	139
(Polityczny rozkład junkierstwa — Neofeudalizm epoki kapitalizmu — Nacjonalizm przeciw socjalizmowi — Konflikt militarystyki z narodem niemieckim)	
Rozdział V — ZABÓR I ODWET	159
(Plany zaborcze przed I wojną światową — Plany zaborcze w czasie wojny — Legenda „ciosu w plecy” — Odpowiedzialność za wybuch wojny — Propaganda odwetowa — Rola Reichswehry w republice weimarskiej — Ukrywanie zbrojeń odwetowych — Legenda o polskich planach napaści — Militarystyka społeczeństwa)	
Rozdział VI — DZIEDZICTWO ZBRODNI	216
(Krzyżacko-pruskie metody wojenne — Kompleks partyzantów — „Humanitaryzm” wojny okrutnej — Najazd na Belgię w 1914 r. — Procesy Lipskie w 1921 r.)	
Rozdział VII — TOROWANIE DROGI HITLEROWI	263
(Legenda Tannenbergu — Ludendorff i Hindenburg a Hitler — Poparcie Reichswehry dla Hitlera — „Socjalizm okopów” a nacjonalizm)	
Rozdział VIII — MILITARYZM W TRZECIEJ RZESZY	295
(Militarystyka hitlerowska — Opozycja 20 lipca)	

	Str.
Rozdział IX — KRAINA LEGEND I MGIEŁ	325
(Postawa polityczna historiografii niemieckiej — Uniewinnianie generałów niemieckich z zarzutu szykowania planów agresji i popełniania zbrodni wojennych)	
Rozdział X — ODRODZONA PRZESZŁOŚĆ	354
(Znaczenie tradycji historycznych — Zaprzeczanie niebezpieczeństwu — Odrodzenie polityki militarystycznej)	
Rozdział XI — RUCH MILITARYSTYCZNY W NIEMCZECH ZACHODNICH	386
(Złudzenia a rzeczywistość — Środki propagandy militarystycznej — Organizacje militarystyczne a koła rządowe — Militarizm nehitlerowski — Nawrót filozofii społecznej militarysty)	
Rozdział XII — PROGRAM HEGEMONII I PODBOJU . .	440
(Tradycje krzyżackie i pruskie — Wystąpienia przeciw granicy z 1937 r. — „Program 20 lipca” a Bundeswehra — Europa pod przewodem militarystyki niemieckiej — Związki militarystyki z rewizjonizmem — Tradycja militarystyki habsburskiej)	
Literatura i źródła	461

*Wszystkim
zainteresowanym kwestią niemiecką
radzimy przeczytać*

GOSPODARKĘ WOJENNĄ NIEMIEC

1914—1918

E. NABIELA

Praca jest poważnym studium ekonomicznym gospodarki Niemiec z okresu pierwszej wojny światowej.

Dzieli się na trzy części:

1-sza obejmuje opis mechanizmu funkcjonowania regulowanej gospodarki wojennej kajzerowskich Niemiec

2-ga traktuje o istocie i charakterze tej gospodarki

3-cia poświęcona jest wykazaniu klasowego podłoża i historycznego uwarunkowania regulowanej gospodarki.

Praca E. Nabiela rzuca światło na szereg skomplikowanych problemów wojny współczesnej i zagadnień polityki międzynarodowej.

U EKONOMICZNYCH ŹRÓDEŁ HITLEROWSKIEJ AGRESJI

1933-1935

W. RAZMIEROW

Książka zawiera analizę pierwszego okresu przygotowań gospodarczych do agresji hitlerowskiej.

Opierając się na dokumentach autor udowadnia bezpośrednie powiązanie NSDAP z wielkim przemysłem niemieckim oraz zagranicznym.

Książka daje wyczerpującą i udokumentowaną odpowiedź na pytanie: gdzie znalazły Niemcy hitlerowskie 80 miliardów marek, które wydatkowano na przygotowanie wojny.

BIBLIOTEKA

ASG

NAUKOWA

12888